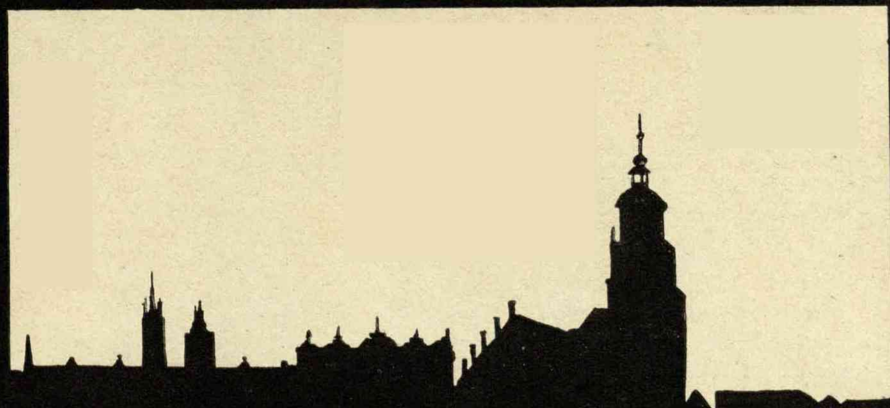
·POWSTANIA·
·POLSKIE·

·1794·
·1830-31·
·1863·

·WIEDEŃ·
·NAKŁADCA FRANCISZEK·BONDY·

H. UZIEMBŁO.

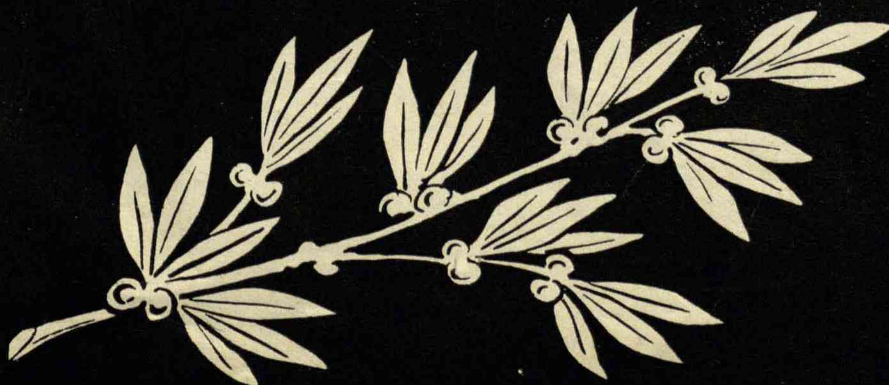


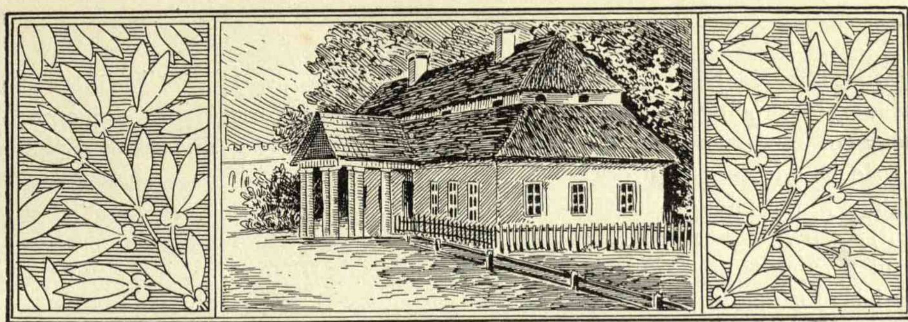


DZIEJE INSUREKCJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ

NAPISAŁ KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ · WIEDEŃ

NAKŁADEM · FRANCISZKA BONDEGO.





Rozdział pierwszy.

PIERWSZY ROZBIÓR. — UPADEK DUCHA. — „PRAWA KARDYNALNE“ I RADA NIEUSTAJĄCA. — ZWROT KU NAPRAWIE RZECZPOSPOLITEJ.

Dnia 5. sierpnia 1772 roku podpisany został traktat pierwszego rozbioru Polski, a w miesiąc później wyszły okupacyjne manifesty dworów wiedeńskiego, berlińskiego i petersburskiego.

Wieść o rozbiorze uderzyła jak grom niespodziewany, a tak ogłuszający, że przerażenie odebrało siły, ubezwładniło wszystkich, zgruchotało wolę, na miazgę rozbiło naturalne poczucie samoobrony. Położenie kraju zresztą o zbrojnym oporze nawet myśleć nie pozwalało. Pięcioletnia blisko walka, a raczej partyzantka konfederacyi barskiej, doprowadziła Polskę do ruiny materyalnej i moralnej. „Głód groził zagładą — trzecia część pól w prowincyach najżyzniejszych nie obsiana . . . bydło robocze zjedzone przez wojsko, lub wyginęło przy ciągłej przewózce z magazynów“ — pisał już w roku 1771 Stanisław August do Katarzyny. Wszędzie widać było zgliszcza, spalone wsie zrabowane dwory. Rosyanie łupili majątki konfederatów i nakładali na nie kontrybucye; konfederaci odwzajemniali się niszcząc ekonomie królewskie i majątki stronników dworu. Dziełu zniszczenia pomagały bandy łupieżców i swawola żołnierstwa. Fryderyk II. przy pomocy Drewicza przemocą wcielał młodzież włościańską do swoich szeregów, a jednocześnie zasilał swój skarb przez rozpuszczanie w Polsce fałszywej monety. Ludność pograniczna opuszczała kraj masowo, chroniąc się do Węgier, na Śląsk, na Morawy. Młodzieży szlacheckiej, zdolnej do obrony kraju zabrakło, tysiące bowiem konfederatów poległo, tysiące poszło na Sybir. . .

Następstwem tego położenia był ogólny upadek ducha, brak wiary we własne siły. Stąd też, kiedy „patenta“ zaborcze zagroziły karami tym obywatelom, którzyby śmieli stawić opór wojskom trzech mocarstw, a choćby okazać nieposłuszeństwo ich komisarzom, przeznaczonym do odbierania hołdu — zaledwie jednostki zdobyły się na odwagę nie składania nowym panom przysięgi. Co gorsza, zabrakło nawet godności w nieszczęściu: w wielu miejscach huczne zabawy i uczty towarzyszyły uroczystościom homagialnym. Szlachta

białoruska wyrażała w Połocku wdzięczność imperatorowej; wielu Wielkopolan oświadczyło zupełną gotowość powiększenia liczby poddanych króla jegomości pruskiego. We Lwowie tylko starosta Kicki i podkomorzy Zielonka usunęli się od wzięcia udziału w uroczystości „instalacyjnej“, inni natomiast wręczali składkowy dar pieniężny (6000 dukatów) „organizatorowi prowincyi“ Pergenowi[1]; a byli i tacy co jak głośna kasztelanowa Kossakowska ubolewali nad swymi przyjaciółmi, że muszą dalej cierpieć rządy Poniatowskiego, nie mając szczęścia dostać się pod panowanie „świetnego w Europie domu cesarskiego“.

I tylko tym strasznym stanem kraju, tem zupełnem wyczerpaniem jego sił, tym niesłychanym wreszcie upadkiem ducha i uczuć obywatelskich da się wytłumaczyć fakt, który dziś jeszcze rumieni wstydem nasze czoła, fakt, że oddano trzecią część dziedzin ojczystych, prawie bez jednego wystrzału, bez jednej próby powstrzymania najazdu.[2])



2. Tadeusz Rejtan.

Napróżno Tadeusz Lipski, kasztelan łęczycki, żądał na radzie senatu zwołania pospolitego ruszenia; napróżno Stanisław August rozpisywał listy do monarchów, aby ujęli się za Polską; napróżno Feliks Łojko obalał w historycznym wywodzie (Zbiór deklaracyi) mniemane „prawa“ państw zaborczych; napróżno usiłowano nie zwoływać sejmu i zrywano sejmiki wybierające posłów, aby udaremnić, a przynajmniej odwlec żądaną ratyfikacyę traktatu rozbiorowego; napróżno Tadeusz Rejtan rozdzierał szaty i kładł się na progu sali sejmowej, — kraj z rezygnacyą przyjął swe losy, nie przyszła pomoc z pogrążonej w apatyi zagranicy, a delegacya wybrana ze sejmu skonfederowanego pod laską Ponińskiego, zatwierdziła podział w dniu 18. września 1773 i ułożyła zasady przyszłej formy rządu („prawa kardynalne“) pod naciskiem ambasadorów trzech mocarstw zaborczych, a raczej, ściśle biorąc, stosownie do woli ambasadora rosyjskiego Stackelberga.

Nowe prawa kardynalne, objęte ogólnikowo w traktatach podziałowych, zatwierdzone przez sejm w roku 1775 i gwarantowane osobnym aktem przez

[1]) Pepłowski. Z przeszłości Galicyi tom I., str. 8.

[2]) Piszemy dlatego „prawie“, że w niektórych miejscach żołnierz na własną rękę stawiał opór. Tak Jan Kraszewski, regimentarz partyi wielkopolskiej, stoczył pod Elblągiem potyczkę z Prusakami, za co jak i za straty majątkowe sejm 1775 roku przeznaczył mu pensyę dożywotnią 20.000 złp. Innym 11 „dystyngwującym się“ towarzyszom pancernym i husarskim sejm po 2000 złp. wypłacić polecił. Vol. legum VIII, str. 122.

Rosyę, były w części powtórzeniem, a w części dopełnieniem dawnych z roku 1768. Zatwierdzały one wolny wybór (elekcyę) króla, usuwały cudzoziemców od korony, synom lub wnukom królewskim dozwalały objąć tron dopiero po upływie dwu panowań, utrzymywały liberum veto, tworzyły wreszcie pod nazwą „Rady nieustającej“ władzę wykonawczą, wyposażoną prawem rozdawnictwa łask i urzędów. Dochody uszczuplonego państwa obliczono na 36 milionów złotych i pozwolono mu utrzymywać 30.000 wojska.

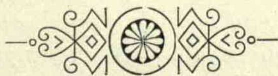
Rada nieustająca, stanowiąca stały rząd „wolnej i niezależnej Rzeczpospolitej“, składała się z 36 komisarzy, w połowie z senatorów, a w połowie ze stanu rycerskiego. Przewodniczącym w niej był król. Dzieliła się na pięć departamentów: spraw zagranicznych, sprawiedliwości, policyi, skarbowy i wojskowy. Wybór pierwszej Rady pozostawiono królowi; wyboru następnych miał dokonywać sejm, co dwa lata, pozostawiając z dawnej Rady dwunastu komisarzy. Prócz tego sejm wybierał sąd sejmowy, mający być kontrolą Rady.

Władza ta, zbyt skomplikowana, stąd ciężka i słaba, musiała ulegać wpływom ambasadora rosyjskiego. Mimo to, była ona postępem, przejściem z bezrządu do stosunków uregulowanych. Choć słusznie znienawidzona przez patryotów, jako kreacya rządu rosyjskiego, aż nazbyt mu powolna, aż nazbyt wiele grzechów mająca na sumieniu, była przecież organizacyą posiadającą ciągłość działania, wyrabiającą w swych komisyach pierwszorzędne administracyjne siły fachowe.

Spokój zresztą jaki nastał po burzy, pozwolił krajowi w latach od roku 1775 do 1788, nieobfitych w wypadki polityczne, nietylko powoli wprowadzać ład i porządek w administracyi i podnosić się ekonomicznie, ale myśleć o lepszej przyszłości i gromadzić materyał do wzniesienia jej fundamentów.

Apatya i rezygnacya ustępowały. Zrozumiano, że nawet w najgorszych warunkach można pracować dla kraju, wzmacniać go, wyciągać dla niego korzyści. Uśpione sumienie narodowe przebudziło się — rozpoczęto dzieło naprawy Rzeczpospolitej.

Pozbawiona całkiem znaczenia politycznego, zależna we wszystkiem od prokonsula rosyjskiego, rządzona przeważnie przez jego jurgieltników, zgnieciona, wyczerpana, nie chyliła się przecie Polska do upadku, lecz krzepiła się, powstawała do nowego życia. I nie był to żaden cud lub przypadek, był to tylko dowód, że naród posiadał niezmierne zasoby moralne i spory zastęp tęgich, znakomitych ludzi, umiejących wprowadzić go na drogę odrodzenia. W czasach anarchii saskiej, barskiej partyzantki i tragedyi rozbiorowej, zasoby te były uśpione, ludzie ci nie mieli możności działania.





Rozdział drugi.

CHARAKTERYSTYKA I DZIAŁALNOŚĆ STANISŁAWA AUGUSTA. — USIŁOWANIA PRYWATNE OKOŁO PODNIESIENIA EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO KRAJU (1773—1788). — FABRYKI. — ROZWÓJ HANDLU. — KOMUNIKACYE. — POPRAWA DOLI LUDU.

Na czele usiłowań do odrodzenia kraju i narodu, stanął Stanisław August. Należy mu to przyznać, pomimo słusznego wyroku potępienia, jaki wydała na niego historya za ostatnie nieszczęsne dni jego panowania, za stanie się powolnem narzędziem dworu petersburskiego, za przyłożenie, choć niechętne i „z płaczem“, ręki do wykreślenia Polski z karty Europy. Stanisław August nie dorósł bowiem do chwili dziejowej, która wymagała, aby kierownik państwa posiadał moc charakteru, nieugiętość zasad, żelazną energię, poczucie godności osobistej i narodowej, wreszcie zdolność do poświęcenia się, do bohaterstwa.

Natomiast w czasach spokojnych, normalnych, w państwie silnem, a przynajmniej nie otoczonem przez czyhających na niego wrogów, byłby on prawdopodobnie, mimo wad swoich, wzorem monarchów. Miał ku temu wszystkie warunki: był światły, rozumny, zdolny, wymowny, pełen dobrych chęci, „humanitarnemi zasadami współczesnej filozofii oświecony“ (Korzon). Nawet najsurowsi jego sędziowie przyznają mu sporo wiadomości, zamiłowanie do pracy umysłowej, „w nauce stanu i prawie biegłość niemałą“, opiekowanie się nauką, zapał do wszystkiego co piękne, wzniosłe i szlachetne.[1]) Oryentował się szybko w sprawach publicznych, był zręcznym dyplomatą, umiał zażegnywać niesnaski i zyskiwać dla siebie serca. Choć sybaryta, wygodniś, nie lenił się jednak do pracy, ilekroć tego była potrzeba. Całe dnie przesiadywał w sejmie, słuchał pilnie co mówiono, często sam głos zabierał, a rada jego była prawie zawsze mądra i łagodząca podniecone umysły. Wogóle sprawom państwa poświęcał wiele czasu, przytem prowadził olbrzymią korespondencyę dyploma-

[1]) Schmidt. Dzieje Polski XVII. i XVIII. w. t. II., str. 101.

tyczną. Rozumiał wybornie potrzebę podźwignięcia kraju pod względem ekonomicznym, to też zaraz po wstąpieniu na tron otworzył mennicę, fabrykę broni i ludwisarnię. Później kosztem króla powstała w Belwederze fabryka fajansu, w Kozienicach hamernia. Starał się podźwignąć kopalnie olkuskie, popierał poszukiwania soli po odpadnięciu od Polski Bochni i Wieliczki. Kazał przeprowadzać studya nad połączeniem Pilicy z Wartą.[1]) Nie było większego przedsięwzięcia przemysłowego, do którego by nie dał inicyatywy, albo na które by nie łożył kosztów.[2]) Sprowadzał z zagranicy mineralogów, chemików, inżynierów, mechaników, rzemieślników. Własnym kosztem założył (1766) i utrzymywał „szkołę rycerską" (korpus kadetów), która przygotowywała krajowi nietylko wykształconych fachowo oficerów, ale i znakomitych statystów, obywateli nieskazitelnych, wdrożonych do karności. Myśl reformy, zmiany konstytucyi, zaprzątała stale jego umysł — już na sejmie 1766 łączył stronnictwa, aby obalić liberum veto, i zrzucić gwarancyę rosyjską (dalszą jego działalność w tym kierunku na właściwem miejscu przyjdzie zaznaczyć). Ubolewał nad dolą ludu poddanego, i co mógł robił, aby wpłynąć na jej polepszenie. Już w roku 1764 pisał do Andrzeja Zamojskiego, że „dopóty nie zazna spokoju, póki dziedzice będą mieli moc życia i śmierci nad poddanymi, póki pieniądzmi będą mogli okupić zabójstwo chłopa".[3]) Wpływowi też jego przypisuje Korzon wydanie pierwszej przychylnej dla ludu ustawy (1768), która odbierała dziedzicom prawo karania poddanych za przestępstwa kryminalne i karała ich za zabójstwo rozmyślne i złośliwe chłopa „gardłem", a nie jak przedtem grzywnami. Prócz tego król ustanowił w swych sądach asesorskich i referendarskich osobnego „patrona", który pobierał przyzwoite wynagrodzenie ze skarbu królewskiego za bezpłatne prowadzenie spraw „ludzi ubogich". Później zobaczymy go popierającego gorąco stan miejski; z wybitniejszymi przedstawicielami mieszczaństwa utrzymywał towarzyskie stosunki. Za inicyatywą królewską zebrało się Towarzystwo Dobroczynności, powstał „Dom robotny" i „Dom ubogich".[4]) Ustanawiając order św. Stanisława zabowiązywał jego kawalerów do opieki nad ubogimi i kazał pobierać od nich po 25 czerw. złotych na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus, któremu nadto rocznie po 4 czerw. złotych składać byli powinni.

Otaczał się ludźmi uczonymi, był protektorem poetów i artystów. Wszystko co zasłynęło w Polsce nauką lub talentem, miało przystęp do dworu królewskiego. Na słynnych obiadach czwartkowych zajmowano się nietylko plotkami, jak to niechętni twierdzili, ale odczytywano poezye (Krasicki, Trembecki, Węgierski itd.) i studya historyczne (Naruszewicz), poruszano wiele spraw żywotnych, roztrząsano zagadnienia naukowe,[5]) rozprawiano o sztuce, literaturze. W „Monitorze" i „Zabawach przyjemnych i poży-

[1]) Surowiecki. Dzieła, wyd. Turowskiego str. 344.

[2]) Surowiecki. (loc. cit. 137) „na własne oczy widział w Miedzianej Górze i przyległych fabrykach jakie nieoszacowane skarby musiał Stanisław August rozsiać tam po ziemi dlatego jedynie, że nie był wspieranym od Stanów."

[3]) Czacki. O litewskich i polskich prawach wyd. Turowskiego. Tom II., str. 277.

[4]) Pamiętnik historyczno-polityczny, wrzesień 1784 str. 884. „Szczodrobliwość N. Pana w tej mierze jest nadzwyczajna".

[5]) Maciejowski (Historya Włościan 365) zna „Pamiętnik o ustanowieniu porządku w nauce prawa cywilnego i o założeniu zgromadzenia prawnych ludzi", który, jak to świadczy odwrotna strona karty tytułowej, „był czytany w przytomności króla Imci podczas zgromadzenia, na które w zamku co czwartek wyznaczeni od króla schodzą się".

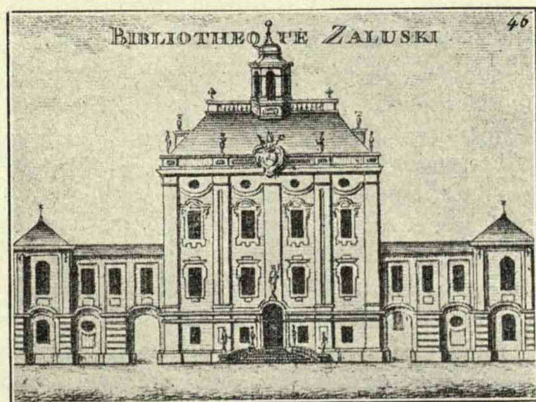
tecznych" odbijały się echa tych rozpraw i „posiedzeń akademickich". Z inicyatywy króla i przy jego materyalnej pomocy, Adam Naruszewicz kreślił dzieje Polski; z jego też zachęty powstawały dzieła oryginalne, ukazywały się przekłady wybitnych obcych autorów. Portrety zasłużonych pędzla Marteau zdobiły jedną z komnat zamkowych; medal „Bene merentibus" był zarazem nagrodą i zachętą dla ludzi pracy i nauki. Powstanie teatru narodo-



4. Król Stanisław August.

wego w Warszawie i początki opery polskiej, to również w znacznej części zasługa Stanisława Augusta. Pozatem król gromadził bogatą bibliotekę, cenną galeryę sztuki, gabinet odlewów; założył na zamku obserwatoryum astronomiczne, stworzył zbiór numizmatyczny i gabinet przyrodniczy. Odkrycia naukowe zastosowane do celów praktycznych, (balony, elektryczność w medycynie, szczepienie ospy), miały w nim gorącego zwolennika. Dla sztuki polskiej działał niezmiernie wiele, już to przez przyzywanie z zagranicy słynnych archi-

tektów, malarzy, rzeźbiarzy, muzyków, medaljerów i sztycharzy, którzy budzili zamiłowanie do piękna i kształcili artystów krajowych, już to przez wysyłanie za granicę i utrzymywanie swym kosztem młodych i zdolnych adeptów sztuki, którzy potem w kraju zasłynęli swemi pracami. Chciał nawet król założyć „Akademię kunsztów", ale choć do tego nie przyszło, w każdym razie za jego inicyatywą otworzył Bacciarelli w zamku szkołę sztuki, w której prócz niego uczyli Lebrun, Monaldi, znakomici rzeźbiarze bracia Staggi i malarz Albertrandi jako profesor anatomii.[1]) Prócz tego Bacciarelli był dyrektorem budowli królewskich, prowadził z polecenia króla korespondencye z najsłynniejszymi artystami zagranicznymi, nabywał dzieła sztuki dla powiększenia zbiorów królewskich, a nawet sprowadzał z Karrary kamieniarzy do kopalni marmurów krakowskich. Wspaniałą pamiątką smaku Stanisława Augusta są Łazienki, ten „najdoskonalszy może typ architektury w stylu Ludwika XVI"; sam król podobno pierwszy plan ich nakreślił, na którym się opierali Merlini, Fontana i Kamsetzer.[2])



5. Biblioteka Załuskich.

Kończymy ten szkic działalności króla powołaniem się na słowa Korzona, który nie szczędząc słów potępienia dla „wielkich zbrodni" i „najhaniebniejszego upadku tego człowieka", przyznaje jednocześnie, że „wśród garstki tych, co przynieśli promyki światła z zachodu, aby rozproszyć ciemnotę, pierwszą i główną przyczynę upadku dawnej Rzeczpospolitej, Stanisław August był jednym z najpierwszych, najzdolniejszych i najgorliwszych. . . Pierwsze dzieło jego panowania, korpus kadetów, był dobrodziejstwem wielkiem dla ociemniałego narodu. Dzieje umysłowości świadczą, że najtrudniej przychodzi rozniecenie pierwszej iskry. Tę iskrę Stanisław August zapalił. Po latach dwudziestu płonęło już duże ognisko literatury, nauki i szkolnictwa. Stanisław August nigdy go nie przygaszał, lecz zawsze podsycał. I ukazało się pokolenie sejmu czteroletniego, które przeobraziło, odrodziło Polskę, i znaleźli się czcigodni

[1]) Rozmaitości, dodatek do Gazety Korespondenta Warszawskiego i Zagranicznego 1819 str. 130. Tamże szczegóły do działalności Bacciarellego i projektu Akademii podane przez syna tego artysty. Str. 162–170.

[2]) Mycielski. Sto lat dziejów malarstwa w Polsce str. 26.

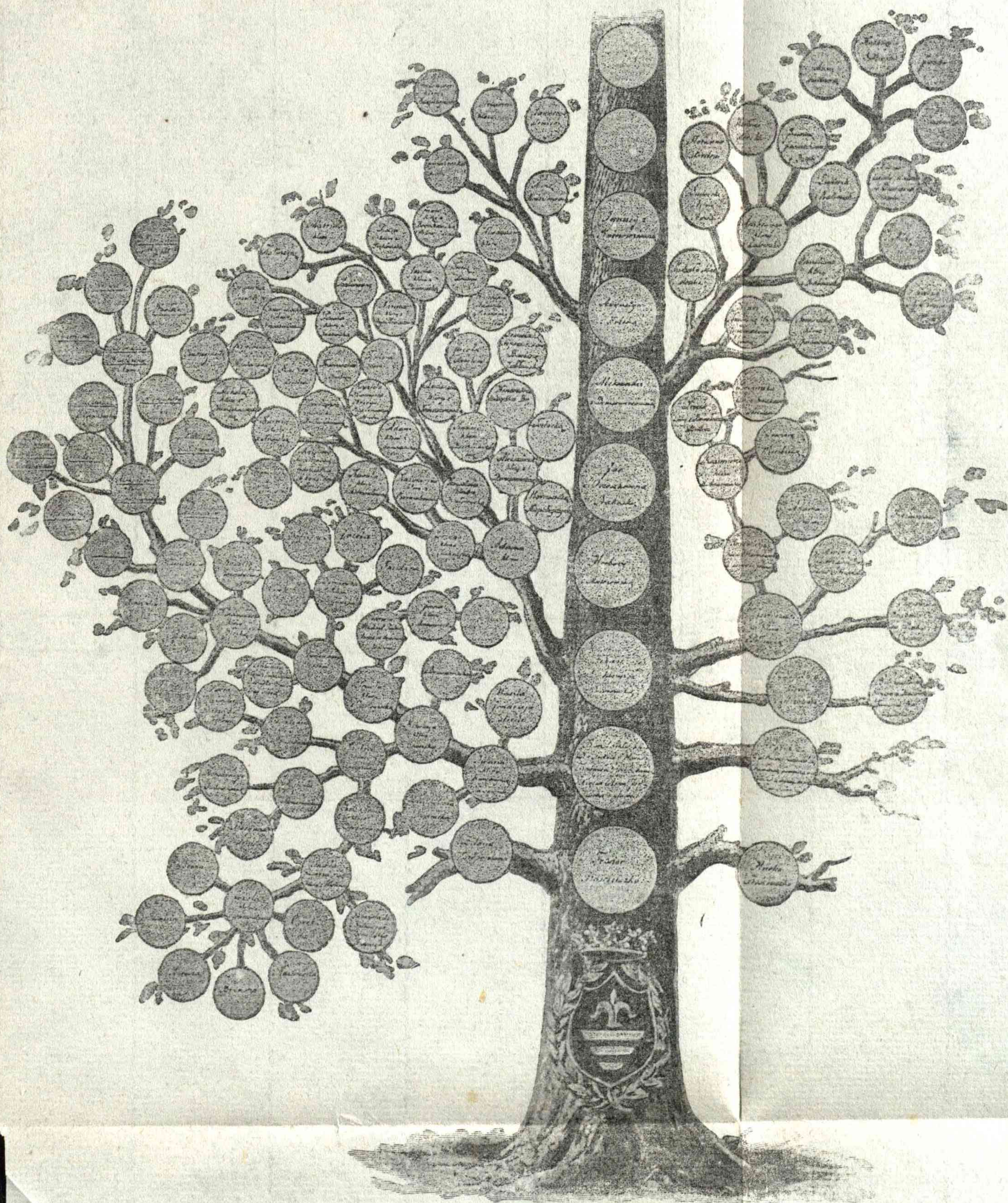
obywatele, nawet bohaterowie, a ci, z Kościuszką na czele, po większej części byli wychowańcami korpusu kadetów. Więc niezawodnie Stanisław August był jednym z najzasłużeńszych sprawców odrodzenia narodu[1].)"

Przykład królewski działał. W każdym prawie zakątku Rzeczpospolitej znaleźli się ludzie inicyatywy i dobrej woli, którzy pracowali nad podniesieniem umysłowem i materyalnem kraju. Nie potrzebował wprawdzie zachęty Józef Andrzej Załuski, referendarz koronny, później biskup kijowski, który już za Sasów tworzył swą wspaniałą bibliotekę, obejmującą do 300.000 tomów, 25.000 rycin i 10.000 rękopisów; ale dopiero za czasów Stanisława Augusta, to olbrzymie dzieło swego życia podarował narodowi. Biblioteki zakładali jeszcze Joachim Chreptowicz w Szczorsach, Sapiehowie w Kodniu, Czaccy w Sielcu i w Porycku, biskup Krasicki w Skierniewicach, Czartoryscy w Puławach; dzisiejsza biblioteka wilanowska powstała w tych czasach staraniem Lubomirskich. Należy tu wspomnieć i o J. M. Ossolińskim, który wprawdzie wspaniałą swą bibliotekę i muzeum otworzył z czasem we Lwowie, ale już bawiąc na dworze Stanisława Augusta, „w całej Polsce" był znany jako miłośnik i zbieracz książek. Mniszchowie w Wiśniowcu gromadzili bibliotekę, galeryę portretów i zbiory muzealne. Słynna wojewodzina bracławska, Anna z Sapiehów Jabłonowska gromadziła olbrzymie zbiory w Siemiatyczach; składały się na nie: biblioteka, gabinet historyi naturalnej (słynny Kluk stale z niego korzystał) starożytności, kolekcya monet i medali, mebli, broni itd. Po jej śmierci nabył te zbiory cesarz Aleksander I. za milion złp. i podarował je Akademii w Moskwie.[2]) Wojewoda wileński Michał Radziwiłł zbierał numizmaty, biskup Krasicki zakładał galeryę. Czartoryscy w Wołczynie, a później w Puławach otaczali się ludźmi nauki, literatami, artystami; przez nich został sprowadzony słynny malarz Norblin, znakomity uczony Groddeck. Książe Adam Czartoryski sam był literatem i autorem znakomitego katechizmu politycznego dla kadetów; jego ojciec wysyłał młodzież za granicę, był dobrodziejem Akademii wileńskiej. Pomijamy liczne teatry francuskie i włoskie utrzymywane przez wielkich panów, bo szło tu tylko o przyjemność, a nie o popieranie sztuki; ale były i teatry polskie jak u Czartoryskich, u Sapiehów w Różance i u hetmana Ogińskiego w Słonimie; głośny ten kompozytor i miłośnik sztuk pięknych, utrzymywał też operę włoską. Każdy prawie z domów magnackich protegował sztukę już przez to, że przy panującej powszechnie modzie portretowania się, każdy wybitny portrecista stawał się na pewien czas malarzem nadwornym tego lub owego magnata. Sławny malarz Mirys osiada na stałe w Białymstoku Jana Klemensa Branickiego, gdzie i umiera; architekta Sacco sprowadził Tyzenhauz, portrecistę Pitschmana ściągnął do Korca Józef Czartoryski. Inni wreszcie magnaci byli mecenasami nauki i literatury, łożyli na wydawnictwa. Tak biskup Krzysztof Szembek wzbogacił Akademię Krakowską teleskopem i „machinami fizycznemi", tak Józef Jabłonowski wydał swoim kosztem atlas Polski Rizzi Zannoniego z planem Warszawy, podającym widoki najwybitniejszych jej gmachów; tak Paweł Brzostowski „hojnego wsparcia" udzielił wydaniu historyi polskiej Solignaca, logiki Narbutta, traktatów Seneki, tłumaczeniu dzieła o rolnictwie Duhamel de Monceau itd. W tem miejscu wreszcie,

---

[1]) Korzon. Wewnętrzne dzieje IV., część II., str. 629.

[2]) Gazeta Korespondenta Warszawskiego 1904. Nr. 5. W roku 1789 chciała Jabłonowska swój gabinet historyi naturalnej darować narodowi — podawała „kondycye" w liście do Stanisława Małachowskiego. List ten znajduje się w archiwum Krasińskich w Warszawie.



Drzewo genealogiczne Kościuszki. (Muzeum narodowe w Rapperswilu.)

bo gdzieindziej nie będzie sposobności, wspomnieć należy choć ogólnikowo, że w tym czasie wybudowali magnaci setki kościołów, cerkwi i pałaców, z których niejeden jest pięknem dziełem sztuki.

Wprawdzie nie od króla i wielkich panów zależał rozwój literatury i nauki, ale prawda każe przyznać, że rozwojowi temu pomagali. Nie sposób w krótkim szkicu podać obraz odrodzenia się naszego piśmiennictwa za Stanisława Augusta; dość zresztą będzie przypomnieć, że mamy w literaturze naszej osobny „okres Stanisławowski.“ Mimo wad, jakie dziś w niej dostrzegamy, odznaczała się ona płodnością, wybitnym kierunkiem, odrodzeniem wszystkich gatunków poezyi, rozmaitością formy, nieznaną oddawna czystością języka, oswobodzonego z makaronizmów. Surowy krytyk przeszłości przyznaje jej, że „przekształciła naród, rzuciła pierwsze podstawy naszemu wykształceniu, uczuciom, wyobraźni myśli, a najlepszem jej znamieniem była niezaprzeczona zdolność i w głąb i w szerz rozwoju“.[1]) Równolegle z rozwojem literatury szedł rozwój nauki — świadczą o tem imiona: Naruszewicza, Kluka, Wyrwicza, Poczobuta, Hubego, Albertrandiego, Kopczyńskiego, Rogalińskiego, Łojki, Józefa Osińskiego, Teodora Ostrowskiego, Jana Śniadeckiego. Literatura polityczna stanęła jak nigdy wysoko i odegrała olbrzymią rolę w dziejach odrodzenia narodu i w nadchodzących wypadkach politycznych (szerzej wspomnimy o niej na innem miejscu). Również znamiennym był rozwój dziennikarstwa i czasopiśmiennictwa. Po Wiadomościach Warszawskich Bohomolca, wychodziła od roku 1774 w Warszawie dwa razy na tydzień Gazeta Warszawska Łuskiny. Monitor pismo polityczno-obyczajowe, satyryczne, literackie, o którego stanowisku i wpływie piszemy dziś całe rozprawy, wychodził do roku 1784. Pamiętnik historyczny i polityczny Świtkowskiego, był rodzajem dzisiejszych „przeglądów“; zawierał polityczne artykuły rozumowane, opisy obcych krajów, stosunków, zwyczajów; dawał wiadomości o zagranicznych urządzeniach gospodarczych, bankach, zakładach naukowych i filantropijnych; poświęcał też dość miejsca sprawom krajowym



6. Adam Naruszewicz.

[1]) Bobrzyński. Dzieje Polski tom II., str. 318.

tak z dziedziny polityki, jak gospodarstwa, handlu, przemysłu. Również w Warszawie wychodziły „Zabawy przyjemne i pożyteczne“, „Magazyn Warszawski“, Dziennik handlowy“, „Polak patryota“ itd. Na Litwie były: Kurjer Wileński, Gazeta Litewska i Gazeta Grodzieńska (Tyzenhauza). Pomijamy pisma, które się ukazały dopiero za czasów sejmu czteroletniego, ponieważ dajemy w tym szkicu tylko obraz kraju i jego odrodzenia w pierwszych 15 latach po rozbiorze.

Na polu podniesienia ekonomicznego, a w części i umysłowego, gorliwie pracował Antoni Tyzenhauz, podskarbi litewski. Założył w swoich Postawach fabryki płótna i papiernię. Ale działalność swą rozwinął na szeroką skalę dopiero w dobrach stołowych litewskich, odkąd król, oddawszy mu ich zarząd, upoważnił go do zakładania w nich fabryk. Powstały więc naprzód w tych dobrach olejarnie, krupiarnie, młyny wietrzne i wodne. Następnie założył Tyzenhauz w Brześciu fabrykę sukna. Głównym wszakże punktem jego działalności było Grodno. Na Horodnicy, przedmieściu tego miasta i w odległej o pół mili Łosośnie powstały dwie wielkie osady fabryczne, złożone ze sprowadzonych z Francyi, Niemiec, Włoch, Belgii i Holandyi rękodzielników. Samych tych fabryk grodzieńskich było w roku 1777 pietnaście, a liczba ich w r. 1780 wraz z brzeską i szawelską doszła do 23. Były pomiędzy niemi fabryki sukna, bielizny stołowej, pasów, powozów, płótna, koronek, igieł, kart, muślinów, biżuteryi, kapeluszy itd. Wychodziły z nich najrozmaitsze wyroby galanteryjne i zbytkowe: ordery, szlify, guziki, hafty, aksamity, atłasy, wstążki itd. Oprócz 3000 robotników cudzoziemskich, pracowało w fabrykach kilkaset dzieci włościańskich, z których miała się z czasem stworzyć dzielna rękodzielnicza klasa krajowa.

Prócz tego Tyzenhauz założył w Grodnie wielki dom handlowy, szkołę „regestratury“ (biuro ekonomiczne) do kształcenia rządców, pisarzy i rachmistrzów dla gospodarstw wiejskich. Jego staraniem powstały szkoły: miernicza, budownicza, weterynaryi, położnictwa. Podniósł i udoskonalił drukarnię skasowanego zakonu jezuickiego i założył odlewnię dostarczającą czcionek drukarzom wileńskim. Wysłał do Anglii jednego z tęgich rolników, aby zbadał uprawę ziemi i wogóle tamtejsze gospodarstwo wiejskie. Urządził „gubernie ekonomiczne“, stawiając na czele każdej ludzi praktycznych i biegłych. Dla każdej „gubernii“ zakupywał świetne inwentarze, w każdej stawiał wszelkie budynki według planów sprowadzonego z Włoch budowniczego. Prostował gościńce, sypał groble, budował mosty, stawiał domy zajezdne. Sprowadzał z zagranicy ogiery, zakupił najsławniejszą podówczas stadninę Pociejowską. Założył szkołę kadetów i ogród botaniczny. Miał może pierwszą w kraju orkiestrę złożoną z muzyków i śpiewaków włoskich. Chciał wreszcie wystawić typowe murowane miasto fabryczne.[1]) Ale ledwie przystąpił do wykonania swego planu, runęło całe dzieło jego pracy. Tyzenhauz posiadał niewyczerpany zasób energii, ale nie umiał liczyć się z kosztami. Zakończył głośnem bankructwem, zmarł w ubóstwie. Spory o jego działalność i charakter jeszcze do dziś dnia się toczą; ma gorących przeciwników i zwolenników. W każdym razie była to postać niezwykła, był to wielki pionier przemysłu — i gdyby nie smutny stan skarbu państwowego, gdyby nie czasy nieprzychylne śmiałym przedsięwzięciom,

[1]) Bliższe szczegóły o działności Tyszkiewicza w artykule J. Bartoszewicza w wielkiej Encyklopedyi Orgelbranda.

nie uratowałby się może sam Tyzenhauz, ale stworzone przez niego dzieło byłoby granitową podstawą rozwoju ekonomicznego na Litwie.

Popęd do zakładania fabryk i do wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych objawił się zarówno wśród magnatów jak i zamożnej szlachty. Czartoryski August wojewoda ruski, założył fabrykę sukna i płócien w Staszowie a Józef, stolnik litewski, w Korcu: fabryki sukna, płócien, mebli, kapeluszy i fajansów, która z czasem zaczęła wyrabiać słynną korecką porcelanę. Prot Potocki wspólnie z ks. Ossowskim, znakomitym ekonomistą, stworzył całą osadę fabryczną w Machnówce, w której wyrabiano sukna i kapelusze; drugą fabrykę sukna miał na Pradze. w Cudnowie wreszcie fabrykę fajansów.[1]) Wincenty Potocki założył w Niemierowie garbarnię, fabrykę strzelb i szabel, fabrykę perkali (cyców), sukna i kapeluszy, (w tymże Niemirowie założył szkołę kadetów).[2]) W Tulczynie u Szczęsnego Potockiego były fabryki sukna, płócien, siodeł, powozów i broni palnej, a w Mohylowie nad Dniestrem fabryka win krajowych. W Siemiatyczach ks. Anny Jabłonowskiej był majdan saletrzany i hamernia do wyrabiania kotłów i naczyń z miedzi i mosiądzu. Sapiehowie w Kodniu i Różannie mieli fabryki bławatne i sukiennicze, płóciennicze i świec jarzących. Małachowscy mieli kuźnice i fabryki broni; Radziwiłłowie fabrykę zwierciadeł, Ogiński kobierców, Bieliński szkieł kolorowych. Książe Stanisław Poniatowski zakładał na Ukrainie fabryki sukien, zamszów, jedwabiu, saletry, źwierciadeł i hutę szklanną, w Nowym Dworze pod Warszawą fabrykę sukna i warsztaty do budowy statków wodnych; prócz tego posiadał winnice i plantacye tytoniu. Pierwszy na Litwie wielki piec do wyrabiania żelaza powstał w Wiszniewie podkanclerzego Chreptowicza; tenże Chreptowicz założył w Stokliszkach warzelnie. W Kobyłce Unruha, starosty Hamersztyńskiego, były fabryki mydła, pończoch wełnianych i pasów polskich. Jacek Jezierski, kasztelan Łukowski, był „wynalazcą" soli warzonej w Solcu, założył fabrykę stali, stawiał fabryki żelaza z piecami i fryszerkami, tartaki, fabryki kos, pończoch i fajansu. Smutnej sławy Poniński wyrabiał żelazo, miał fabrykę bomb i kul, i sprowadził z Westfalii majstrów stolarskich, którzy dali początek wyższej stolarszczyznie.[3])

Tak wyglądały usiłowania „wielkich panów". Pozatem setki fabryk i przedsiębiorstw przemysłowych powstawały staraniem szlachty, mieszczan i przybyłych do nas obcych kupców i fabrykantów. Samych fabryk tkackich wylicza Korzon 71, fabryk wyrobów chemicznych prócz farbiarni zna 8, fabryk machin i narzędzi 12, fabryk szkła, fajansu 11, papieru i obić 17, garbarni 13 itd. Wielkich pieców w roku 1782 było 42, dymarek 41. Były kopalnie miedzi, węgla kamiennego, rudy żelaznej. Były fabryki ołowiu, szrótu, glejty, wyrobów tabacznych krochmalu (10 na samym Solcu w Warszawie), musztardy, octu, świec, mydła, kleju, wyrobów z marmuru i gipsu, cementu, wapna itd. Były cegielnie, fabryki powozów (11), drukarnie (32), nie licząc żydowskich i domowych szlacheckich. Spis Korzona obejmuje około 300 zakładów nie licząc gorzelni, dystylarni, browarów, warzelni miodów, młynów, tartaków, olejarni, fabryk cykoryi, piekarni, zakładów wyrabiających terpentynę, smołę, dziegieć itd., co do których historyk nie posiadał żadnych wiadomości. Wobec tego widzimy, że spis ten nie może dać jeszcze dokładnego pojęcia o rozwoju fabryk i przedsiębiorstw

[1]) O drugiej fabryce Ossowskiego w Łysobykach wspomina Pilat w Literat. politycznej sejmu czteroletniego.

[2]) J. Bartoszewicz. Znakomici mężowie polscy tom I., str. 110.

[3]) Szczegóły te przeważnie z Korzona: Wewnętrzne Dzieje Polski. Tom II., str. 214—259.

przemysłowych. Sam Korzon przyznaje, że do przemysłu miast litewskich nie posiadał żadnych materyałów, a tylko znalazł ogólnikową wiadomość w źródłach rosyjskich, że po ostatnim rozbiorze, pomimo klęsk, istniały jeszcze na Litwie nietylko fabryki ale i „kompanie przedsiębiorców". „Niepochwytnem" jest wreszcie dla niego drobniejsze rękodzielnictwo dworskie i wieśniacze. W innem miejscu wspomina, że w roku 1783 samych warsztatów sukienniczych w Wielkopolsce było 948, a sama Warszawa w roku 1786 posiadała 126 browarów. Jak spis Korzona jest niedokładny, bo dokładnym być nie może, mamy dowód na fabrykach tabacznych: podaje on, że było ich tylko cztery, ale liczbę tę można przyjąć dopiero od wprowadzenia monopolu; przedtem, jak to widzimy z aktów Komisyi skarbowej, były fabryki w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Kaliszu, Piotrkowie, Lublinie, Lesznie, Krzemieńcu „i w innych miastach mniejszych i miasteczkach".[1])

Zupełną nowością na polu przemysłu były powstające spółki akcyjne. Ustawę pierwszej z nich „Kompanii Manufaktur Wełnianych", podpisali Andrzej Zamojski, X. Michał Poniatowski, brat królewski i rozmaici inni dygnitarze, a prócz tego mieszczanie i cudzoziemcy. Akcye przez nią wypuszczone, były pierwszemi w Polsce papierami kredytowemi. Przedsiębiorstwo nie udało się, ale „już sam jego projekt czynił zaszczyt Stanisławowi Augustowi".[2]) Druga Kompania złożona z 32 „akcyonalistów", do których należał i król, zajmowała się warzeniem soli kuchennej w Busku. Trzecia, powstała za inicyatywą króla, próbowała powrócić do życia kopalnie Olkuskie. Czwarta, zawiązana również pod wpływem Stanisława Augusta, a pod prezydenturę Jacka Małachowskiego, poszukiwała soli pod wsią Rączkami w województwie sieradzkiem. Staraniem wspomnianego ks. Michała Poniatowskiego, podówczas już prymasa, stanęło w roku 1787, „Społeczeństwo fabryki płóciennej krajowej", której kontrakt zaczynał się od oświadczenia: „Subskrypcyę przedsięwzięliśmy nie tak chęcią zysków, jak raczej czystą intencyą uczynienia najistotniejszej krajowi przysługi". Była też myśl w roku 1784 (nie wiemy czy doszła do skutku) założenia wielkiej spółki handlowej, która miała „partykularnym utorować drogę do handlu Chersońskiego".[3])

O rozwoju przemysłu fabrycznego, świadczy dobrze konkurencya cen, jaką nasze fabryki wyrobów żelaznych sprawiły zagranicy. Szwecya wprowadzała do nas corocznie 12.000 cetnarów żelaza sztabowego, Węgry 3000; — po założeniu kuźnic w radomskiem i krakowskiem, nietylko dowóz ten znikł zupełnie, ale fabryki nasze wywoziły z kraju 2000 cetnarów. Kiedy za insurekcyi Kościuszkowskiej, fabryki zagraniczne za karabin lub parę pistoletów brały 76 złp. to nasze fabryki pomykowskie dostarczały ich po 68 złp. 10 gr.; co więcej, kiedy połowa tej broni zagranicznej pękała, nasza broń świetnie wytrzymywała próbę. Kiedy za sto kos styryjskich płaconych na miejscu po 120 złp. brano u nas 168 złp. — fabryka Jezierskiego w Sobieniu dostarczała 100 kos za 90 złp. Podobna różnica cen, mówi Surowiecki, „okazała się na wszystkich artykułach żelaztwa i podobnej spodziewać się można na innych

---

[1]) „Uniwersały i rezolucye względem tabaki". Rękopis będący własnością autora.

[2]) Korzon tom II., str. 219.

[3]) Pamiętnik historyczno-polityczny. Może tu mowa zresztą o tej Kompanii, na której czele stanął Prot Potocki. (Patrz niżej).

gatunkach płodów, jako to na miedzi, ołowiu, cynku, mosiądzu, wapnie, gipsie, marmurze i kamieniach rozmaitych".[1])

Na polu poprawienia komunikacyi widzimy również inicyatywę i ofiarność prywatną. Hetman Michał Ogiński, kosztem 12 milionów złotych zbudował kanał łączący rzekę Szczarę z rzeką Jasiołdą; syn jego kopał na Polesiu kanał pod Stetyczowem. Doradcą Michała Ogińskiego był Butrymowicz, miecznik Piński; on go zachęcał do przeprowadzenia dwóch bardzo trudnych do wykonania i kosztownych traktów przez bagna Poleskie. Sam Butrymowicz prowadził roboty: przez głębokie rzeki i przepaściste błota szły te trakty złożone prawie ze samych grobli i mostów na dębowych palach, a będące na swoje czasy cudem sztuki inżynierskiej. Łożył na nie nietylko sam Ogiński, ale zarówno Butrymowicz, oraz inni dziedzice i posesorowie polescy. Otwarły się krótsze komunikacye między Brześciem, Grodnem, Warszawą, Wilnem, Nieświeżem. Sam król umyślnie zboczył w drodze do Grodna w strony pińskie (1784) aby oglądać sławne groble; zajechał w gościnę do Butrymowicza, własną ręką kładł kamień węgielny pod jego pałacyk w Krystynowie. Butrymowicz nie poprzestał na tem, bo historyk świadczy, że „co było w pińskiem dobytych nowin, sypanych grobel i traktatów po bezdrożach, to wszystko byli winni współziemianie pracy i zabiegom Butrymowicza". Za jego przykładem szła szlachta okoliczna i Pińszczyzna jakby za uderzeniem czarnoksięskiej laski, z kraju na pół dzikiego, przybierała postać godną oświeconego narodu. Butrymowicz też pierwszy z okolic pińskich pożeglował do Warszawy i do Gdańska, na pamiątkę czego wybito stosowny medal.[2]) Zanotować jeszcze należy, że Kossakowski, wojewoda witebski uspławił rzekę Świętą, wpadającą do Wilii; że książe de Nassau polecił zrobić mapę hydrograficzną Dniestru, rozpoznawał jego spław, miał przystąpić do usunięcia jego zawad pomniejszych; że król zabierał się do kopania portu pod Połągą, czemu przeszkodził Stackelberg w imieniu imperatorowej; że wreszcie Skirmunt prowadził roboty kanalizacyjne od Horowaty do Welatycz.

W całym kraju, a zwłaszcza w Warszawie, zakwitnęły wielkie firmy kupieckie.[3]) Przemysłowi i handlowi ułatwiały rozwój znaczniejsze domy bankierskie, jak Teppera, Prota Potockiego, Szulca, Arneta, Blanka, Meysnera, Kapostasa, Laskiewicza itd. Tepper był uważany za najbogatszego bankiera północy; majątek jego liczono na kilkanaście milionów; późniejszy jego upadek, spowodowany rozrzutnością własną i całej jego rodziny, oraz udzielaniem nieograniczonego kredytu ludziom wysokich stanowisk i stagnacyą pieniężną w chwili wkroczenia Prusaków do Polski, stał się poniekąd klęską krajową; passywa jego wynosiły 60 milionów złp. Prot Potocki, również późniejszy bankrut w czasach Targowicy, oprócz domu bankierskiego i sklepu w Warszawie, był właścicielem domu handlowego w Chersonie, kantoru bankierskiego w Machnówce i prowadził żeglugę kupiecką na okrętach własnych na morzu Czarnem i Śródziemnem; on pierwszy na wielką skalę wprowadził pożyczki hipoteczne. Z wymienionych bankierów zasługuje wreszcie na szczególną uwagę Jędrzej Kapostas, jako autor projektu Banku Narodowego, a przede-

[1]) Surowiecki: Dzieła. Wydanie Turowskiego 1861, str. 349.

[2]) Bliższe szczegóły o Butrymowiczu w artykule J. Bartoszewicza w wielkiej Encyklopedy Orgelbranda tom II., str. 701.

[3]) Szczegóły u Korzona, tom II., str. 153.

wszystkiem z powodu wybitnego stanowiska jakie zajął później w „insurekcyi Kościuszkowskiej“.

Obrót handlowy wogóle coraz pomyślniejsze dawał rezultaty. Kiedy w r. 1776 wartość produktów cudzoziemskich wprowadzanych do Polski obliczano na 48 milionów złp. a wartość wywiezionych zagranicę na 22 miliony złp., to w czasach sejmu czteroletniego wywóz produktów krajowych przedstawiał wartość 150 milionów, przewyższając znacznie wartość dowozu.

W tym handlu wywozowym lwia część przypadała na produkty rolnicze. Wiemy już jak opłakany był stan rolnictwa w czasie pierwszego rozbioru. I po nim ciągle jeszcze spotykamy w literaturze politycznej narzekania na małą produkcyę, ślepą rutynę, na ziemie leżące odłogiem. Lecz chociaż ten najważniejszy dział gospodarstwa narodowego z natury rzeczy nie mógł się odrazu odrodzić, bo na to potrzeba było dłuższego czasu, niż lat kilkanaście, to przecież i tu są ślady widocznego postępu. Spotykamy się już ze wzorowem urządzeniem majątków, czego dowodem, choćby owe słynne „Ustawy powszechne dla rządców dóbr swoich“ wydane w r. 1785 w 8 tomikach przez ks. Annę z Sapiehów Jabłonowską.[1]) Wiemy skądinąd, że wzorowe gospodarstwa prowadzili August, Józef i Adam Czartoryscy, Seweryn i Sczęsny Potoccy, książe Stanisław Poniatowski, prymas Ostrowski itd. Czacki w roku 1800 wspomina, że żył wtedy, kiedy Ukraina przestała być stepem, a starsi pamiętają, że więcej pożytku przynosiło na tym stepie paszenie bydła, niż uprawianie na nim roli. I Staszyc w roku 1807 powiada, że pamięta przed laty na Podolu i Ukrainie więcej stepów niż pól ornych.[2]) Na ten zwrot pomyślny w gospodarstwie województw ruskich, wpłynął rozwój handlu czarnomorskiego i założenie miasta Chersonu. Nie bez znaczenia zapewne była znana już nam działalność Butrymowicza. Na Litwie gospodarstwo rolne mało się wprawdzie podnosiło wskutek złej komunikacyi z morzem, ale i tu nie przeszły zapewne bez śladu wspomniane już wyżej usiłowania Tyzenhauza. Małopolska też się nie odznaczała przedtem intenzywnością i intratnością gospodarstwa rolnego. Poseł Rożnowski na sejmie czteroletnim mówił, że w „Małopolsce ekonomika dopiero do doskonałości przychodzi“ — świadectwo to, bądź co bądź zaszczytne, oznaczające postęp. Za to według tegoż



7. Michał i Izabella z Lasockich Ogińscy.

[1]) Streszcza je obszernie Jul. Bartoszewicz w życiorysie Jabłonowskiej. Studya historyczne i literackie tom III., 329.

[2]) Czacki. O litewskich i polskich prawach. Wyd. Turowskiego I., str. 206. Staszyc. O statystyce polskiej str. 16.

samego Rożnowskiego, w „Wielkopolsce gospodarstwo jest tak wygórowane, że już podobno wyżej wyjść nie może“. Z tych i wielu innych współczesnych wzmianek widzimy, jaka różnorodność panowała wśród warunków gospodarskich różnych stron Rzeczpospolitej, W każdym razie postęp był, wszędzie szło ku lepszemu. Spotykamy się nawet z cyfrą imponującą: z początkiem sejmu czteroletniego tablica handlu zagranicznego wykazywała przeszło 200.000 łasztów wywozu; był to nadzwyczajny, nie spotykany u nas nigdy w wieku XVIII. wzrost produkcyi.

Nie można w tem miejscu pominąć jeszcze dobroczynnego przewrotu w umysłach, jaki się dokonał na rzecz polepszenia doli ludu rolniczego. Wiemy już, że król żywił dla niego na samym początku panowania najżyczliwsze uczucia, a nie rozstał się z niemi aż do smutnych chwil swego upadku. Jednocześnie inicyatywa prywatna dążyła do zniesienia pańszczyzny. Wprawdzie już dawniej były robione próby tego rodzaju, jak oczynszowanie włościan w Bieżuniu przez ordynata Andrzeja Zamojskiego, lub jak na swój czas świetne, z dojrzałym planem opracowane „Ustawy“ ks. Pawła Ksawerego Brzostowskiego (1769) dla włościan dóbr Pawłowa, które dążyły do stopniowego usunięcia pańszczyzny, wprowadzenia czynszów, podniesienia moralnego i umysłowego ludu, wyrobienia w nim pojęcia prawa własności i obudzenia wśród niego uczuć obywatelskich.[1]) Ale dopiero po pierwszym podziale ruch w tym kierunku rozwinął się na dość szerokie rozmiary. Zasługa w tem niepoślednia tak wymienionych inicyatorów jak i literatury politycznej i wielu posłów, którzy tę sprawę na sejmach poruszali. Ksiądz Karpowicz rozpoczął w Wilnie (1773) „obronę chłopską“ w swych kazaniach jubileuszowych. Ksiądz Popławski w książce swej, „o niektórych materyach politycznych“ pomieścił całe ustępy i rozdziały „poddanym naszym, tym najgodniejszym politowania sierotom“ i żądał ubezpieczenia osoby, pracy i majątku chłopskiego.[2]) Zaraz w następnym roku Józef Wybicki, zwiedziwszy Pawłów Brzostowskiego, podał jego opis, a później w Listach patryotycznych, wydawanych zeszytami, udowadniał



8. Elżbieta z Flemingów X. Czartoryska.

[1]) Pierwszej próby w tym kierunku dokonał ks. Swinarski, kustosz poznański, który za zezwoleniem biskupa Teodora Czartoryskiego jeden folwark puścił kmieciom w dzierżawę (1742) i różne im dał swobody. Łukaszewicz, Krótki opis hist. kościołów, tom I, str. 361.

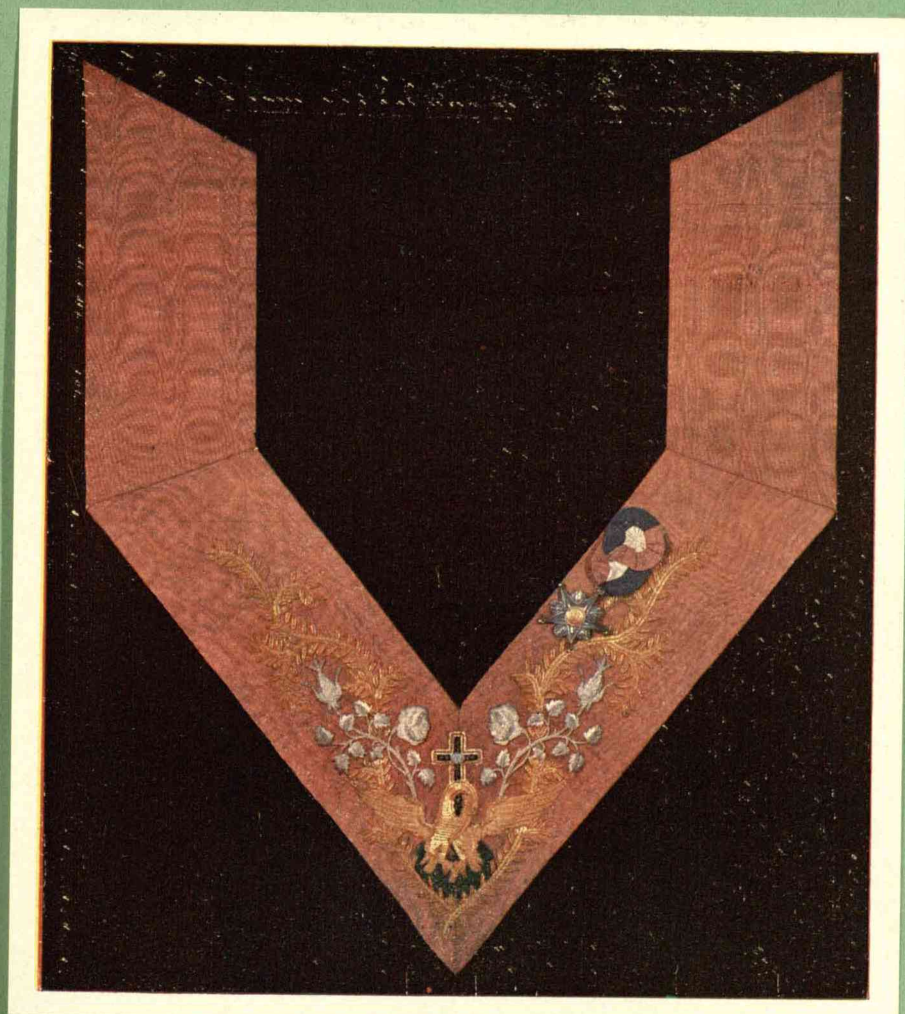
[2]) Zbiór niektórych materyi politycznych (1774).

cyframi i przykładami zagranicy, że wolność włościanina leży w interesie kraju, że wpływa dodatnio na zaludnienie i wyzyskanie bogactw ziemi. Za uciemiężonym ludem przemawiali, rzecz dziwna. w r. 1774 nawet stronnicy rosyjscy, W roku 1775 August Sułkowski wystąpił z projektem w tym kierunku, ale ogół posłów go zakrzyczał. Ten sam los spotkał przemówienia posłów Frankowskiego i Jezierskiego. „Twarde łby szlacheckie“ (wyrażenie Korzona) nie mogły pozbyć się zastarzałych porządków „samolubne serca nie umiały zdobyć się na ofiarę“. Więc też na sejmie 1780 upadł znakomity kodeks praw Andrzeja Zamojskiego właśnie z powodu proponowanej w nim reformy włościańskiej. Ale myśl raz rzucona coraz szersze „w twardych łbach“ robiła wyłomy. Nie przyszło wprawdzie do reformy, a nawet konstytucya 3 maja nie zdobyła się na rzeczywistą poprawę losu chłopa polskiego, ale sprawa posunęła się już w umysłach bardzo daleko i zrealizowanie jej było tylko kwestyą czasu. Niezapomniane zasługi położył pod tym względem Staszyc (w Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego) niemniejsze Kołłątaj w „Prawie politycznem narodu polskiego“. Pomijamy cały szereg broszur i głosów sejmowych, bo najkrótsze ich omówienie zamieniłoby się w rozprawę. Najważniejszym i najzaszczytniejszym wynikiem tego ruchu, było wprowadzenie go na grunt praktyczny za przykładem Zamojskiego i Brzostowskiego. Książe Stanisław Poniatowski, synowiec królewski, późniejszy podskarbi, zniósł pańszczyznę a zaprowadził ustawę czynszową w swych dobrach korsuńskich liczących 400.000 ludności; każdemu włościaninowi, jego żonie, dzieciom i najpóźniejszemu ich potomstwu oddał „w wieczystą posesyę“, grunta, łąki, ogrody, wszelki dobytek i zabudowania. Podkanclerzy Chreptowicz zniósł poddaństwo w dobrach Szczorse i Wiszniew.[1]) Wspomniana już parokrotnie Anna Jabłonowska „ulepsza roztropnie stan poddanych“ w Kocku, Wysokiem, i Siemiatyczach na Podlasiu; zakłada dla nich szpitale, utrzymuje szkołę babienia; każdy jej włościanin stawał się na lat 50 wraz ze sukcesorami, właścicielem 12 mórg roli, 2 morgów łąki i 2 morgów ogrodu i placu siedzibowego; grunt ten mógł odsprzedać lub zamienić pod pewnemi warunkami, a nawet całkiem z majątku się wynieść, jeżeli dał na swoje miejsce innego gospodarza. Szczęsny Potocki zmniejszył w swych dobrach dnie robocizny, a za każdy taki dzień brał czynszu 12 gr.; „na jego 3 milionach morgów chłopi byli bogaci i chętnie szli do roboty dworskiej“. Jacek Jezierski, kasztelan łukowski chwalił się na sejmie, że we wszystkich wsiach swoich poddaństwo wszystkim darował. Były również jakieś nowe urządzenia w dobrach Stanisława Potockiego i Franciszka Bielińskiego. Spotykamy wreszcie ogólne wzmianki, że w niektórych dobrach nie udały się próby czynszowania, że było nawet „wielu godnych, ludzkich i oświeconych panów“, którzy „myśleli i mówili“ o zniesieniu niewoli ludu, a Skrzetuski autor Prawa Politycznego ryzykuje nawet twierdzenie, że „podobno wszyscy (!) dóbr wiejskich dziedzice chętnie byliby gotowi nadać wolność i dziedzictwo poddanym, a nawet pańskie grunta w dzierżawę im puścić“.[2]) Inni właściciele nie zmieniali urządzeń, ale starali się o dobro swych włościan. Józef Czartoryski, stolnik litewski, był „najlepszym panem“; wioski jego pięknie wyglądały; kmieci zwalniał od ciężarów, magazyny dla nich zakładał; podczas nieuro-

---

[1]) Zasady tego zniesienia znajdują się w X. tomie „Roczników towarzystwa Przyjaciół nauk“, str. 468.

[2]) Skrzetuski. Prawo Polityczne narodu polskiego, tom II., str. 209.



Wstęga z emblematami masońskiemi.
(Muzeum narodowe w Rapperswilu.)

dzaju zakupywał drogo zboże, aby je tanio włościanom sprzedawać.[1]) Głośny ksiądz Jezierski, prawa ręka Kołłątaja, powiada, że gdyby był chłopem, chciałby żyć w dobrach Czartoryskich (Augusta i jego syna Adama). Księżnie marszałkowej Lubomirskiej, za jej opiekę nad poddanymi, autor jednej z broszur politycznych, chciał „kolos“ wystawić.

Rozdział trzeci.

KOMISYA EDUKACYJNA.

Nie wspominaliśmy dotychczas nic o szkołach, o tym najważniejszym środku do odradzenia umysłowego narodu. Ale choć i na tem polu inicyatywa i ofiarność prywatna sporo zdziałały,[2]) zasługi te jednak są niczem w porównaniu z zasługami wielkopomnemi, jakie położyła rządowa Komisya Edukacyjna, która była pierwszem ministerstwem oświaty w Europie. Jej wysokie znaczenie w dziejach narodu, jej doniosła działalność, wreszcie jej zasady pedagogiczne, któremi niejednokrotnie o cały wiek wyprzedzała zasady głoszone i wprowadzane przez najznakomitszych pedagogów, wymagają szerszego wspomnienia.

Na smutnej pamięci sejmie 1773 roku, Feliks Oraczewski, poseł krakowski (późniejszy po Kołłątaju rektor uniwersytetu krakowskiego) żądał, aby przedłożono „projekt edukacyi narodowej“, przez który „trzeba zrobić ludzi Polakami a Polaków obywatelami, z czego nastąpią wszystkie pomyślne dla kraju powodzenia“. Mówił, że gdy taka edukacya będzie zaprowadzoną „znikną zakorzenione błędy, a dzieło przemocy nie zyska trwałości“. Trudno dziś stwierdzić, czy Oraczewski wypowiadał własne myśli, a tem samem był moralnym inicyatorem Komisyi edukacyjnej, czy też był echem poglądów szerszych kół patryotycznych. W każdym razie sprawa przez niego w maju poruszona, już 14 października, na wniosek podkanclerzego Joachima Chreptowicza, przeoblekła się w formę ustawy. Powstaniu Komisyi Edukacyjnej pomogła, a raczej działalność jej umożliwiła, kasata zakonu jezuickiego, którego olbrzymie dobra i fundusze przeznaczył sejm na cele oświaty i oddał je do rozporządzenia Komisyi Edukacyjnej. Myśl tę Chreptowicz podsunął królowi i uzyskał jego poparcie.[3]) Tak dziwnym zbiegiem okoliczności, sejm ratyfikujący rozbiór Polski, tworzył magistraturę, której zadaniem było dźwignąć z upadku ojczyznę.

Najwyższa ta władza wykonawcza i prawodawcza w sprawach wychowania młodzieży, była zupełnie niezależną od Rady Nieustającej, z czynności swoich zdawała sprawę tylko sejmowi.

[1]) J. Bartoszewicz. Encyklopedya Orgelbranda (wielka), tom VI., str. 248.

[2]) „Szereg dobrodziei szkół i młodzieży szkolnej z tych czasów, jest bardzo długi.“ Karbowiak. Muzeum 1906. Tom II., str. 438.

[3]) J. Bartoszewicz. Encyklopedya wielka Orgelbranda tom V., str. 499, w obszernym życiorysi Chreptowicza. Potwierdza to Pamiętnik Michała Zaleskiego str. 64.

W skład komisyi weszli: Chreptowicz, Ignacy Potocki, Adam Czartoryski, Andrzej Zamojski, Poniński starosta kopanicki, książe Michał Poniatowski bsp. płocki, późniejszy prymas, Sułkowski wojewoda gnieźnieński i ks. Massalski biskup wileński. Później widzimy w niej generała Mokronowskiego, Małachowskiego, wojewodę mazowieckiego, Stanisława Poniatowskiego, podskarbiego litewskiego, Niemcewicza, Antoniego Lanckorońskiego, Feliksa Oraczewskiego itd.

Komisya przedewszystkiem wzięła się do uregulowania i uporządkowania funduszów jezuickich, które przez tymczasowe komisye „rozdawnicze i sądowe" były dosłownie rozszarpywane i rozkradane. Jednocześnie obejmowała pod swój zarząd wszystkie szkoły jezuickie, pijarskie, bazyljańskie, dominikańskie itd. i zakładała nowe szkoły, co nie było rzeczą łatwą, ponieważ trzeba było nietylko tworzyć zbiory naukowe i stawiać gmachy szkolne, ale starać się o odpowiednich nauczycieli i odpowiednie podręczniki.

Reformę na wyższą skalę rozpoczęto od akademii krakowskiej. Wysłany w tym celu Hugo Kołłątaj zabrał się naprzód do urządzenia szkół Nowodworskich (1777) pod zarządem tej akademii zostających. Następnie organizował samą akademię, a spełniwszy swe zadanie został jej rektorem w roku 1782. Uporządkował i ubezpieczał jej dochody, usunął z niej wiele tradycyi średniowiecznych, oddalił niezdolnych nauczycieli. Wypracował nowy plan nauk, nadał im nowy kierunek, zgodny ze stanem wiedzy zagranicą. Podniósł poziom wykładów prawniczych, przyrodniczych i filozoficznych, rozszerzył zakres nauk ścisłych i doświadczalnych — „w ciągu jednego roku zatarto prawie co wieki wyrobiły". [1]) Zaprowadził publiczne posiedzenia, odczyty, konkursy. Wybudował wiele gmachów, między innemi obserwatoryum astronomiczne. Założył liczne gabinety, laboratoryum chemiczne, szkołę chirurgiczną, ogród botaniczny. Wszystkie katedry zostały obsadzone, bibliotekę akademicką wzbogacono szeregiem dzieł naukowych sprowadzonych z zagranicy.

Jednocześnie w tymże duchu reformował ks. Poczobut pod kierunkiem Chreptowicza akademię wileńską. Uczeni cudzoziemcy powołani zostali na katedry historyi naturalnej chemii i anatomii. Do słynnego już z czasów jezuickich obserwatoryum astronomicznego sprowadzono nowe instrumenty. [2])

Szkoły średnie podzielone zostały na okręgi, których w koronie Komisya ustanowiła 6, na Litwie 4. W każdym okręgu była jedna szkoła wydziałowa 6 klasowa z dwuletnim kursem klasy V., i pewna ilość szkół podwydziałowych, podzielonych na trzy klasy z kursem dla każdej dwuletnim. Na czele szkół wydziałowych stali rektorowie, na czele podwydziałowych prorektorowie, którzy zarazem pełnili nadzór nad szkołami parafialnemi (ludowemi).

Komisya mając na uwadze, że młodzieży potrzebne są rzeczy praktyczne, „pożyteczne jednostkom i ojczyznie", nadawała szkołom średnim charakter zbliżony do dzisiejszych poglądów na zadanie szkoły.

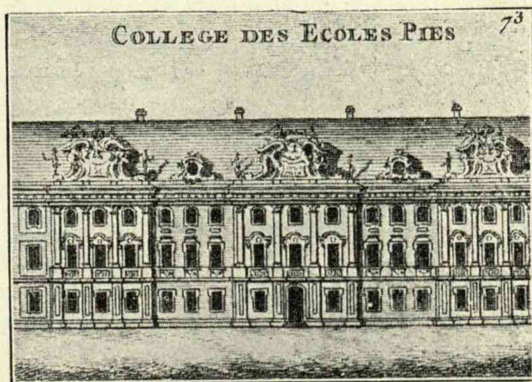
W pierwszych dwóch klasach jej szkół wydziałowych uczono gramatyki, arytmetyki, nauki moralnej, pierwszych wiadomości z nauk przyrodniczych i geografii. W następnych klasach profesor wymowy uczył dalszego ciągu gramatyki, algebry, geometryi z początkami praktycznej geodezyi „na polach

[1]) Słowa Jana Śniadeckiego, który z entuzjazmem pisze o Kołłątaju w jego „Żywocie". Dzieła Śniadeckiego (1837), tom II., str. 44.

[2]) Chreptowicz mając pod sobą cały departament szkół litewskich zreformował je przy pomocy Poczobuta; sam w swoich dobrach Wiszniewie założył szkołę podwydziałową.

i innych miejscach", wprawiał uczniów w używanie narzędzi i rysowanie map mierniczych, — do niego też należał wykład logiki (w klasie VI.) z praktycznem zastosowaniem do zadań życiowych i spraw moralnych. Do nauczyciela fizyki należało udzielanie nauk przyrodniczych w praktycznem zastosowaniu, a więc w klasie III. historya naturalna była wykładana na tle ogrodnictwa, w klasie IV. na tle rolnictwa — później szły: fizyka, mineralogia, botanika i hygiena; w klasie VI. tenże nauczyciel zaznajamiał uczniów z historyą sztuk i rzemiosł; ten ostatni przedmiot ujęto w części praktycznie: polecono przypatrywać się i oceniać warsztaty i „rzeczy na targach i kramach". Profesor nauk moralnych był jednocześnie nauczycielem historyi propedeutyki prawa polskiego i polityki (urządzeń państwowych polskich). I tu więc kładziono nacisk na kierunek praktyczny, na wiadomości każdemu Polakowi potrzebne.

Łacinę pozbawiono dawnych przywilejów, uczyniwszy język polski wyłącznym językiem wykładowym. „Umiejętność języka polskiego (twierdziła Komisya) jest sama przez się dla Polaka celem nauki jego, a język łaciński tylko środkiem i drogą.[1]" Przy nauce łaciny nie polecano czytania autorów dla nich samych, dla stylu i języka, lecz kazano wypisy z nich dostosowywać do nauki moralności, historyi, nauk przyrodniczych, rolnictwa, hygieny, więc też n. p. nauczyciel fizyki dobierał do wszystkich nauk, które wykładał, wypisy z autorów łacińskich. Znajomość łaciny dawała zatem uczniom sposobność zapoznawania się z poglądami starożytnych na nauki, na ich rozwój i źródła. Języków obcych wogóle polecano nabywać wprzód „wprawą i zwyczajem, jak nabywamy języka ojczystego, później dopiero przyjść mogą prawidła i przepisy."[2]) W Europie zaczęto tak się zapatrywać . . . w sto lat później.



10. Kolegium pijarskie w Warszawie (ze współcz. sztychu.)

Dla szkół tych Komisya budowała nowe gmachy i opatrywała wszystkie w biblioteki, karty geograficzne, narzędzia fizyczne i matematyczne. Przy niektórych zakładała ogrody botaniczne. Krakowska n. p. szkoła Nowodworska posiadała ogród w Łobzowie z daru króla, „aby młodzież ucząca się mogła wraz z nauczycielami przez doświadczenia wpajać w umysły te nauki, których prawidła w szkole sobie przekładane miewa". Pomiędzy tematami przeznaczonemi dla popisu uczniów tej szkoły, znajdowały się i tematy z zakresu historyi naturalnej na tle rolnictwa i ogrodnictwa.[3]) A więc znowu w wieku XVIII. było już u nas to, co dopiero dziś pedagodzy europejscy powoli wprowadzają.

[1]) Piramowicz. Mowy str. 23.
[2]) Piramowicz. Powinności nauczyciela str. 136.
[3]) Księga pamiątkowa gimnazyum św. Anny.

Komisya ustanowiła konwikty dla ubogiej młodzieży. Postarała się, że król przeznaczał medale złote i srebrne dla młodzieży, odznaczającej się pilnością i dobremi obyczajami. Medale te rozdawane po egzaminach corocznych, miały z jednej strony cyfrę króla a z drugiej napis: Diligentiae.

Jednem z najtrudniejszych zadań dla Komisyi Edukacyjnej, było dostarczanie szkołom średnim nauczycieli. Założono w tym celu seminarya nauczycielskie przy akademiach krakowskiej i wileńskiej; wychowańcy tych seminaryów po trzech letnich studyach uniwersyteckich obowiązani byli przez 6 lat uczyć w szkołach publicznych. Zanim jednak ci nowi nauczyciele mogli zastąpić brak dobrych sił pedagogicznych, trzeba było na razie poprzestać na tych, jacy byli pod ręką. Znajdowali się wprawdzie pomiędzy nimi ludzie zdatni i wykształceni, ale znaczna ich część potrzebowała ciągłych wskazówek i odpowiedniego kierownictwa. Spełniali w części to zadanie wizytatorowie, ludzie zdolni, przeniknięci duchem obywatelskim, którzy wchodzili w najdrobniejsze szczegóły szkół przez siebie zwiedzanych. Prócz tego wydano cały szereg instrukcyi, a w roku 1783 wyszły „Ustawy Komisyi Edukacyjnej narodowej dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczpospolitej przepisane“. Z ustaw tych, które dziś jeszcze niejednokrotnie obudzają podziw u pedagogów, podajemy w streszczeniu rozdział czternasty:

„Nauczyciel uważać siebie będzie, jako obywatela, służącego ojczyznie w wychowaniu synów jej, a współobywatelów swoich. Rozważy istotę edukacyi człowieka i obywatela, jako ona zależy na tem, aby ucznia sposobnym ze wszechmiar uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze. Cokolwiek stanowi szczęśliwość szczególną człowieka: zdrowie, cnota i obyczaje, rozsądek pewny, dobry rząd domowy, miłość, przyjaźń i szacunek u drugich, cokolwiek składa szczęśliwość publiczną: równa i najściślejsza sprawiedliwość, prawodawstwo mądre, obrona krajowa, cnoty obywatelskie, niepodległość w zdaniu, szanowanie jako najświętsze własności cudzej — to wszystko jest rzeczą edukacyi i celem starań nauczycieli. . .

„Nauczyciel powinien być o tem przekonany, że przymioty jego rozumu i serca wpłyną w rozum i serca uczniów“. Trzeba nauczycielowi „jaśnie widzieć rzeczy, znać grunt człowieka, skłonności, namiętności, pojętność każdemu wiekowi właściwą“. Ma być „czułym, sprawiedliwym, gorliwym o dobro pospolite ludzi i szczególnie swoich uczniów“. Powinien podejmując się tej „usługi ojczyznie“, obliczyć się, czy mu wystarczy sił do spełnienia obowiązku. Sam wciąż się uczyć powinien, „czytać książki o sposobie uczenia“. Zanim zacznie uczyć, ma wprzód zapoznać się z książkami elementarnemi, „ich układ i całą osnowę z gruntu zrozumieć“. Powinien „rachować się z sobą samym po szkole, myśleć o postępowaniu swojem, rozważać jeszcze więcej, niż czytać“.

„Niech uważa co ma mówić, co zamilczeć“. Niech nie mówi tego, „czego sam jaśnie nie rozumie“, do czego się nie przygotuje, „coby nad pojętność uczniów było“. Ma być grzeczny; pomnieć, „że z ludźmi rozumnymi sprawa, choć z dziećmi sprawa“. Więc niech mówi rozsądnie, zrozumiale, „niech wprawia uczniów w zdrową praktyczną logikę, to jest w gruntowny rozsądek, który ma być przewodnikiem człowieka w całem jego życiu, w publicznych i domowych sprawach“. Starać się powinien o poznanie charakteru, skłonności, przymiotów każdego ucznia. Niech wzbudzi w dzieciach zaufanie, aby pytały się go o wszelkie wątpliwości. Niech ich

nie obraża „mową dumną, zapalczywą, próżną, grubjańską“, bo dzieci czuć będą dla niego pogardę.

Niema się powodować żadnemi względami, „urodzenia, przywiązania, pokrewieństwa“. Niech daje z siebie przykład pilnego wykonywania obowiązków. Niech okazuje uczniom „szczerą, przyjacielską, ojcowską miłość“, niech ich napomina „słodko i z osobna“, niech ma staranie o ich zdrowiu, niech odwiedza ich w chorobie. Niech zachowuje ścisłą sprawiedliwość — niech „nie chwali ani nagradza nad miarę zasługi“. Niech nie karze „w gniewie“, lub zanim karanego o winie przekona. Kara nie powinna się „zakładać na przykrościach na ciele, ale na umartwieniu umysłu, na skromnem poniżeniu“, a winna się stosować „do charakteru, czułości i skłonności“ ucznia. Nauczyciel powinien „zapobiegać przyczynom zasłużenia na kary, przez co umniejszy się ich potrzeba...“

Szczegółowsze przepisy dla nauczycieli znajdują się w innych rozdziałach Ustawy. Przytoczymy dla przykładu ustęp z przepisów dla nauczycieli „moralnej nauki i prawa“.

„W opowiadaniu dziejów nauczyciel chronić się będzie, aby nie dawał fałszywych wyobrażeń rzeczy... Wytykać powinien w czynach ludzkich, chociaż na pozór okazałych i błędnie za chwalebne poczytanych, co się ze sprawiedliwością, z ludzkością, z dobrą wiarą i dotrzymaniem słowa nie zgadza. Przeto nigdy nie będzie nazywał polityką, to jest umiejętnością rządu, ani bohaterstwem, co jest chytrością, zdradą, podłością, gwałtem, przemocą i cudzego przywłaszczeniem...“

Dla zaradzenia brakowi podręczników szkolnych zorganizowała Komisya w roku 1779 osobne Towarzystwo ksiąg elementarnych, którego prezesem został Ignacy Potocki, a członkami wybitni uczeni i pedagodzy, jak Kołłątaj, Piramowicz, Kopczyński, Sierakowski, Bogucicki, Popławski, Hołowczyc itd. Towarzystwo ogłosiło konkurs na książki szkolne, dopuszczając do niego i zagranicznych pedagogów. Nagrody były wyznaczone od 50 do 150 dukatów za podręcznik. Każda książka miała się składać z dwóch części: pierwszą miał być właściwy podręcznik, druga miała obejmować wskazówki dla nauczyciela jak ma swój przedmiot wykładać i stosować teoryę do praktyki. Najwyższe nagrody przeznaczono za książkę o gospodarstwie, oraz za podręcznik fizyki i mechaniki. Żądano naprzód od autorów, aby nadesłali program, plan dokładny książki; dopiero po zatwierdzeniu go, po wprowadzeniu do niego zmian, polecano autorowi przystąpić do wykonania pracy. Nadesłany rękopis podlegał sumiennemu i szczegółowemu przejrzeniu; napisany w obcym języku był tłumaczony dokładnie pod kontrolą znawców przedmiotu i języka. Wiele prac, choć wyszły z pod pióra głośnych swego czasu uczonych, odrzucono ze względu, że nie odpowiadały wymaganiom.

Tylko podręczniki, uznane za zupełne dobre, polecano Komisyi Edukacyjnej do zatwierdzenia. To też dwunastoletnia zaledwie działalność Towarzystwa, mimo ogromnych trudności, z jakiemi musiało walczyć, wydała świetne wyniki. Jeszcze dziś niejeden z doskonałych na owe czasy podręczników Komisyi uderza znawców swą treścią, a zwłaszcza metodą, która pod wielu względami za wzór służyć może.[1])

---

[1]) K. Bartoszewicz. O szkole — szereg feljetonów w Kurjerze Warszawskim roku 1905 wrzesień

Zakładanie szkół parafialnych dla ludu wiejskiego i małomiejskiego, to dalsza troska Komisyi. Tu jednak z braku dostatecznych funduszów nie mogła się Komisya opierać tylko na własnych siłach, a więc wzywała do ofiarności duchowieństwo i obywateli ziemskich. Przyrzekała wszystkim, którzyby je zakładali, albo założone już ulepszali, głosić ich dobrodziejstwo przy otwarciu szkół i podawać je w pismach do publicznej wiadomości.[1]) „Nie może być, wołał Piramowicz, ze strony księży i panów większej w obec Boga i ojczyzny zasługi". Dla szkół tych przepisała Komisya plan nauk, wydawała książki elementarne. Miała być w nich udzielana „nauka chrześcijańska i obyczajów, czytanie, pisanie, rachunki, początki rozmiaru (gruntów) z wiadomością miar, wag i monet; nauka ogrodnicza i rolnicza, więcej przez okazywanie samychże robót, niż przez mówienie i przepisy na pamięć; geografia parafii, wiadomości zachowania zdrowia, leczenia bydląt, handlu wewnętrznego w tej okolicy i sąsiedztwie; użycia tych rzeczy, które się częstokroć po wsiach i miasteczkach zaniedbują, a użytecznemi być mogą, jak n. p. szmat, popiołów itp." Komisya odrzuciła to wszystko „co jest marnem, bezpłodnem", a żądała dla młodzieży rzeczy praktycznych, pożytecznych jednostkom i ojczyznie. Dziewczęta w tych szkołach chciała wychowywać na dobre matki, żony, gospodynie, sługi i robotnice — „mają się one uczyć czytać, pisać, rachować, szyć, prać, prząść, gotować, piec chleb, około nabiału chodzić, robić domowe lekarstwa" itd. Zapatrywania swoje na szkołę ludową rozwinęła Komisya w wybornem dziele: „Powinności nauczyciela, mianowicie zaś w szkołach parafialnychi sposoby ich dopełnienia", (Warszawa 1787), napisanem z jej polecenia przez największego w swoim czasie pedagoga Grzegorza Piramowicza. — Ks. prymas Michał Poniatowski, prezes Komisyi, własnym kosztem założył w Kielcach i Łowiczu seminarya dla kształcenia nauczycieli szkół parafialnych.



11. Michał Poniatowski, Prymas Królestwa polsk.

Nie było też Komisyi obojętne, wychowanie kobiet ze sfer inteligentnych. Pierwsza ona w Polsce uznała, że „nie można wychować dobrych synów ojczyzny i ludzi cnotliwych, bez wychowania tej płci, która społeczeństwu daje matki, małżonki i panie, do których należy fundament wszelkiego wychowania, to jest wychowanie domowe." [2]) Komisya poddała wszystkie pensye żeńskie

[1]) Ustawy Komisyi Edukacyi narodowej, przedruk warszawski z roku 1872., str. 100.
[2]) Piramowicz. Mowy, str. 157.

pod nadzór rektorów szkół wydziałowych i przepisała dla nich plan nauk. Gorąco wzywała kobiety, aby gorliwie się zaopiekowały wychowaniem domowem córek i utworzyły patryotyczne Towarzystwo dla wykonywania ściślejszego dozoru nad szkołami i pensyonatami żeńskiemi.

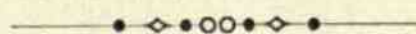
Zwróciła też Komisya uwagę na szkoły żydowskie i oddała je pod zwierzchność władz krajowych. Pozwoliła żydom uczęszczać do szkół wydziałowych.

Nie pominęła też komisya edukacyi fizycznej. Marnowanie zdrowia i sił, oraz nierozwijanie ich wskazanemi środkami, uważała za występek przeciw ojczyznie. „Do tych środków należy między innemi ćwiczenie żołnierskie, aby uczynić młodzież zdatną, w razie nagłej potrzeby, do obrony ojczyzny". Wprowadziła też do planu naukowego wszystkich szkół wykład hygieny.[1])

Kończąc ten szkic działalności Komisyi Edukacyjnej, musimy jeszcze zauważyć, że pracowała ona bezinteresownie, bez żadnego wynagrodzenia, wychodząc z zasady, iż „majętni właściciele powinni Rzeczpospolitej nietylko dawać swą pracę, ale pokrywać ze swych majętności publiczny niedostatek na nieuchronne edukacyi narodowej wydatki, szukając nagrody w tem, iż zobaczą uleczone rany ojczyzny dawaniem jej dobrych synów". Ustawa sejmowa z roku 1793 orzekając, iż „komisarze edukacyjni żadnej pensyi ze skarbu publicznego brać nie będą" powołuje się na chwalebny przykład od ustanowienia Komisyi dotąd zachowany, który kazał „poszukiwać nagrody swych prac i starań w wdzięczności narodu za tak ważną dla niego usługę".

System dydaktyczno-pedagogiczny Komisyi Edukacyjnej wywołuje podziw u wszystkich, którzy go bliżej badali. „Kto zna ten system jako tako — pisze kompetentny znawca, — kto jednocześnie idzie za ruchem literackim w dziedzinie wychowania i szkół, ten bez trudu przekona się, że znajdzie w nim to wszystko zebrane w harmonijną całość, co dobrego przyniosły systemy dawne jak Montaigne'a, Locke'a, Rousseau'a, endajmonistyczne filantropistów, co późniejszy system Herbarta i jego szkoły, co głośne dziś aforystyczne opinie zfanatyzowanych reformistów"...[2])

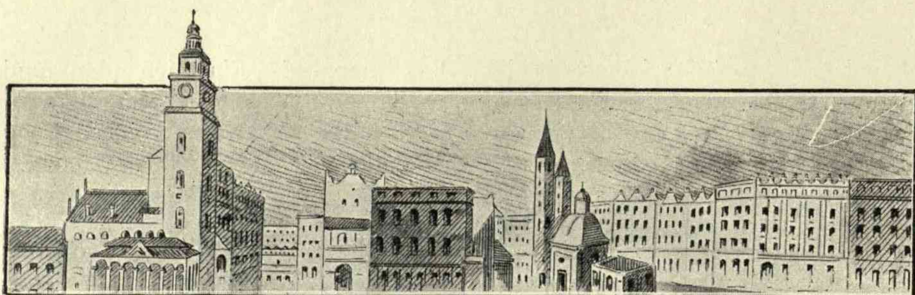
O duchu patryotycznym, jaki przenikał działalność Komisyi można powziąć pojęcie nawet z powyższego krótkiego szkicu. Sumienny badacz historyi tej magistratury, temi słowy kończy swą rozprawę o pierwiastku patryotycznym w jej pedagogice: „Przyszła pedagogika Komisyi jako lekarstwo na groźną chorobę Rzeczpospolitej za późno, ale charakterem swym tłumaczy nam zapał w żołnierzach Kościuszki, tłumaczy nam owo bezprzykładne poświęcenie i ofiarność krwi i życia legionistów polskich, tłumaczy nam, dlaczego właśnie pokolenie wychowane w patryotycznem cieple szkół i systemu Komisyi, rozgłosiło po całym świecie: Jeszcze Polska nie zginęła".[3])



[1]) Karbowiak. Pierwiastek patryotyczny w pedagogice Komisyi Edukacyi narodowej. Muzeum 1906, tom II., str. 12. W Powinnościach nauczyciela Piramowicza „sposobom nabierania mocy" poświęcony jest cały rozdział.

[2]) Karbowiak. Muzeum 1905. Tom III., str. 695.

[3]) Tenże. Muzeum. Tom II., str. 13.



Rozdział czwarty.

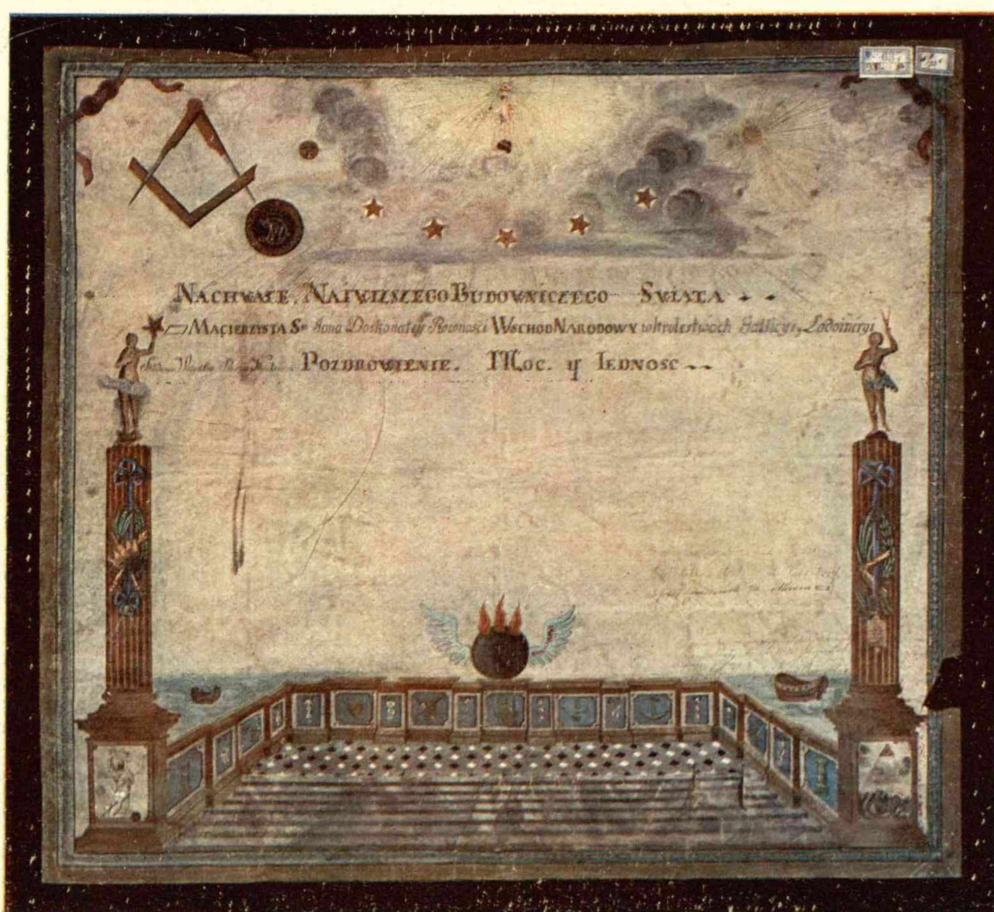
DZIAŁALNOŚĆ KOMISYI SKARBOWYCH. — SĄDOWNICTWO. — KODEKS ZAMOJSKIEGO. — DEPARTAMENT WOJSKOWY. — DOCHODY PAŃSTWOWE. — WZROST LUDNOŚCI.

Przypatrzmy się z kolei co w okresie omawianym, dla dobra i podźwignięcia kraju, czyniły inne magistratury.

Delegacya sejmu porozbiorowego podniosła znacznie podatki, których zarząd koncentrował się w komisyach skarbowych: koronnej i litewskiej. Wogóle pomimo istnienia departamentu skarbowego Rady nieustającej, główna czynność skarbowa koncentrowała się w tych komisyach.

Komisye skarbowe uważały za swój obowiązek dokładać starania, aby „podupadłe w Polsce commercia podźwignione były“. W roku 1774 proponowano na sejmie, aby w tych komisyach zasiadało po dwóch kupców z głosem informacyjnym, ale projekt ten odrzucono. Zato sejm ten uchwalił pierwszą ustawę wekslową, „aby handel i kredyt mu potrzebny utrzymać“. I jeszcze inna na tym sejmie bardzo doniosła stanęła uchwała. Ponieważ nowe prawo o starostwach, odbierające rozdawnictwo ich królowi, a nakazujące wypuszczanie ich więcej dającemu w dzierżawę wieczystą, zamykało szlachcie możność łatwego powiększania majątku, przeto uznano, iż należy ją dopuścić do zajmowania się handlem. Był to wyłom w pojęciach bardzo wielki, choć podyktowany własnym interesem. Uchwała brzmiała, że „szlachcic wszelkiego rodzaju kupiectwem się bawiący, szlachectwa swego utracać nie będzie“.

Traktaty handlowe z Austryą i Prusami przedstawione w postaci ultimatum przy ratyfikowaniu pierwszego rozbioru, były dla Polski nadzwyczaj uciążliwe, — rozwinięto więc starania, aby choć z handlu wewnętrznego zdjąć więzy, krępujące działalność ekonomiczną. Po raz pierwszy z polecenia Rady nieustającej sporządzono bilans z wywozu i przywozu z roku 1776—1777. Cyfry było przerażające, a więc zrozumiano, że trzeba kraj ratować, że z pogardą dla kupców raz skończyć należy. Myślano o wielkim „składzie powszechnym“ towarów przy zbiegu rzek głównych; Konstytucya z roku 1776 zachęcała szlachtę i mieszczan, aby utworzyli w tym celu kompanię i za przykładem



Winieta dyplomu galicyjskiej loży wolnomularskiej.
(Muzeum narodowe w Rapperswilu.)

Kazimierza W. założyli spichlerze i skład tak na krajowe jak zagraniczne towary. Otoczono opieką powstały świeżo handel czarnomorski, nadto sejm wydał uchwałę uformowania Towarzystwa handlowego pod imieniem „polskich handlów wschodnich kompanii", które już istniało od roku 1782, mając na swem czele Prota Potockiego. Komisya skarbowa śledziła obroty tych kompanii, wydawała dość znaczne sumy na wyprawy potrzebne dla ułatwienia handlu przez Cherson, w którym osadziła konsula. Czyniła też liczne udogodnienia kupcom przy transportowaniu towarów. Weszła wreszcie na drogę protekcyi handlowej. Już w roku 1776 starała się zachęcić do wywozu sukien krajowych przez odpowiednie opusty w taryfie celnej. Później zmniejszyła cło wywozowe od fajansów, a w końcu wszystkie cła wywozowe zniżyła do połowy. W roku 1787 z polecenia Komisyi Tadeusz Czacki wyjechał do Jass dla ułożenia stosunków handlowych z Mołdawią; wykonaniu zawartego traktatu przeszkodziła wojna rosyjsko-turecka.

Dla ułatwienia komunikacyi, również Komisye skarbowe dosyć czyniły. Wyznaczały lustracye mostów i grobel, pozywały przed sąd dziedziców i posesorów za pobieranie opłat dowolnych. Pilnowały, aby na rzekach spławnych nie stawiano młynów z groblami przeszkadzającemi żegludze. Komisya koronna wysyłała komisarzy i inżynierów na rewizye rzek dla odrysowanie map, dla czyszczenia koryt, dla wymierzenia ich głębokości itd. Uznała też potrzebę bicia tam dla uregulowania Wisły, łożyła na utrzymanie szpicy montawskiej pod Gdańskiem. Komisya litewska za zleceniem króla, a pod dozorem jezuity Narwojsza, przeprowadziła oczyszczenie Niemna z „kamieni i skał żeglugę zatrudniających".[1]) Pod kierunkiem tejże Komisyi dokonano wielkiego dzieła, a mianowicie przekopania kanału królewskiego, który łączył dopływ Prypeci Pinę z dopływem Buga Muchawcem, a więc morze Czarne z Bałtykiem. Długość kanału wynosiła mil 8, a koszta kopania dosięgły miliona złp.

Kiedy mowa o komunikacyach należy zaznaczyć, że poczta polska, za swą dokładność otrzymywała nawet od obcych pochwały. „Kto tylko podróżował w Polsce — pisze Friezel vicegubernator wileński, organizujący w roku 1796 nową służbę pocztową — wie z doświadczenia, iż urządzenia pocztowe w Polsce i Litwie były tak dobre, że lepszych żądać niepodobna". Nieprzyjazny nam Szulc, radził jadącym z Niemiec do Rosyi, aby obierali drogę przez Polskę, a nie przez Berlin, Królewiec i Memel, gdyż i prędzej dojadą i nie doznają niewygód. Poczmistrzom polskim daje on świadectwo, że są najgrzeczniejszymi ludźmi na świecie.

Komisya skarbowa koronna weszła też na drogę przedsiębiorstw przemysłowych. Zawarła kontrakt z Rafałowiczem, Dekertem i Blankiem, mocą którego obowiązani oni byli założyć fabryki tytoniu i wybudować magazyny, w których „oficianci" Komisyi „na zysk Skarbu koronnego" tytoń i tabakę dystrybutorom sprzedawali.[2]) Następnie odkupiła Komisya fabrykę warszawską, oraz fabryki w Poznaniu i Korcu; założyła jeszcze sama fabrykę w Kaliszu i wzięła na siebie całą manipulacyę tabaczną. Sama sprowadzała tytonie, ściągała z Ameryki plantatorów. Dla zaradzenia brakowi soli delegowała Tadeusza Czackiego do zwiedzania miejsc solnych w Krakowskiem i Sandomierskiem; popierała

[1]) Skrzetuski. Prawo polityczne tom II., str. 238.

[2]) „Uniwersały i rezolucye względem tabaki". Rękopis, własność autora.

prowadzone przez spółkę Beusta i Jezierskiego roboty w Solcu i Busku. W tych czasach jest początek Ciechocinka, doniesiono bowiem Komisyi, że w tej wsi wytryskuje woda solna, co stwierdził wydelegowany przez Komisyę Dziarkowski, „nauki lekarskiej doktór". Szukano też z polecenia Komisyi soli w Łęczyckiem, wyznaczono hojne nagrody za wynalezienie gdziekolwiek soli kopalnej. Staraniem Komisyi rozszerzano kopalnie węgla kamiennego w dobrach biskupstwa krakowskiego; również Komisya okazała chęć rozszerzenia kopalni ołowiu pod Siewierzem. W kuźnicach suchedniowskich i samsonowskich zaczęto wyrabiać kule, bomby, kartacze, granaty, piece obozowe, naczynia szańcowe, blachę na pontony. Natomiast spełzł na niczem projekt założenia papierni krajowej skarbowej do wyrabiania stempla.

Komisye skarbowe przychodziły też z pomocą miastom, starając się w nich o podniesienie przemysłu, rzemiosł i handlu, ku czemu czyniły im różne udogodnienia. Dbałość o rozwój miast kazała im wyjednywać fundusze na reparacye zniszczonych gmachów. Dla podniesienia Leszna, uzyskała Komisya zwolnienie tego miasta od poboru rekruta na lat 12 i wypłatę mu znaczniejszej sumy tytułem zaliczki na sukno dla wojska. W dobrach biskupstwa krakowskiego, budujących domy uwolniono na 10 lat od podatku. Wstawiała się Komisya za Krakowem, aby otrzymał zamówienia dla dywizyi Małopolskiej i odpowiednią zaliczkę; projektowała również, aby w celu podniesienia Krakowa z upadku, nadano mu prawo składowe na towary zagraniczne bez opłaty ceł wewnątrz murów; prócz tego Kraków w roku 1781 otrzymał alewiacyę (ulgę) w kwocie 12.000 złp. rocznie. Od roku 1777 król wyznaczał do różnych miast komisye Dobrego Porządku (boni ordinis) złożone ze szlachty okolicznej pod prezydencyą wojewody lub starosty. Zadaniem tych Komisyi było uporządkowanie gospodarstwa miejskiego; badały one dokładnie stan majątku i dochód miast, układały przepisy tyczące się bezpieczeństwa i ładu wewnętrznego. Później rozwinął energiczną działalność Departament Policyi, który dokonał lustracyi 33 miast, polepszył ich dochody przez dopilnowanie licytacyi dochodów propinacyjnych i asygnował na różne ich potrzeby 312.916 złp. Lustratorowie odkrywali fatalne stosunki w gospodarce miejskiej i usiłowali je poprawić. Uznano za konieczne wyznaczyć 15 stałych komisarzy, którym przydzielono odpowiednie okręgi. We wszystkich miastach pooznaczano domy numerami, kazano murować kominy. Departament Policyi „na wzór rządnych krajów", postanowił założyć kasę ogniową (asekuracyę), ale sprawa ta, jako obarczająca miasta podatkiem, musiała być przedstawiona sejmowi, do czego nie przyszło. Pogorzałym miastom na przedłożenie Departamentu, wyznaczała Komisya skarbowa dość znaczne zapomogi. Zgorzały Chełm otrzymał nietylko zapomogę, ale rozszerzono mu ratusz, wystawiono cegielnię. Piotrków z powodu pogorzeli dostał 40.000 złp. i otrzymał pewne ulgi. Poznaniowi dano zapomogę na przebrukowanie rynku, wymurowanie odwachu i wystawienie bramy. W całym szeregu miast dokonano kosztem skarbu budowy lub restauracyi ratuszów. Zabezpieczono Sandomierz od zalewu Wisły. W 15 miastach założono szkółki miejskie; wielu miastom dopomożono w ukończeniu procesów; innym asygnowano sumy na wykupienie zastawionych wójtostw, folwarków i gruntów.[1])

Z kolei należy wspomnieć i o sądownictwie, lubo z natury rzeczy nie mogło ono wywierać bezpośredniego wpływu na losy państwa i narodu.

[1]) Korzon. Dzieje wewnętrzne.

W każdym razie miało ono wpływ moralny, im bowiem lepszy jest wymiar sprawiedliwości, tem większe jest posłuszeństwo prawom, tem mniej paczą się charaktery.

Zasada wyborcza w organizacyi wszystkich sądów nie sprzyjała wprawdzie udoskonaleniu techniki sądowej, ale zabezpieczała niezależność i moralne kwalifikacye sędziów. Historyk tych czasów (Korzon) nie napotkał ani jednego faktu lub zarzutu wyraźnego o przedajności trybunałów, znalazł natomiast świadectwo, że były one trzeźwe. Nie spotkał również żadnych skarg na sądy asesorskie, czytał natomiast oddawane im pochwały. Niemcewicz świadczy, że na Litwie w ważnych sprawach, których nie można było w ciągu dnia załatwić, sędziowie trybunalscy zamykali się na noc, aby strony nie miały sposobności widzenia się z nimi i ujmowania ich sobie. Fakt siedzenia po kilka dni i nocy z rzędu stwierdza Bułhakow, gubernator wileński po ostatnim rozbiorze, który też przyznaje, że mimo braku formalności w sądach był wielki porządek. Całe sądownictwo znajdowało się pod kontrolą wydziału sprawiedliwości w Radzie Nieustającej. Wydział wpłynął na ustanie tak zwanych zajazdów, gdyż strona wygrywająca w razie potrzeby otrzymywała pomoc wojskową. Już w roku 1774 na posiedzeniu delegacyi sejmowej odzywały się głosy przeciw karze śmierci i torturom. W roku 1776 sejm uchwalił znieść na zawsze karę śmierci w sprawach o czary i maleficya i usunąć na zawsze tortury we wszystkich sprawach kryminalnych. Uprzedziliśmy pod tym względem całą Europę, z wyjątkiem jedynie Prus, gdzie już poprzednio Fryderyk II. zniósł tortury.

Materyał praktyczny daje historykowi możność zaprzeczenia twierdzeniom o bezkarności złoczyńców, o braku sprawiedliwości i urąganiu z niej za czasów Stanisława Augusta. Co roku było decydowanych kilka tysięcy spraw i kara dosięgała nietylko plebejuszów ale i szlachtę, magnatów i dygnitarzy. Własność była zabezpieczona, stwierdzając przysłowie zanotowane przez Czackiego, że w Polsce łatwiej było stracić życie niż własność. Uznawali to obcy pisarze i podróżnicy. Coxe, profesor uniwersytetu w Cambridge, stwierdza, iż w podróży przez Polskę nic mu nie zginęło, choć powóz zostawał w nocy na dworze bez dozoru; Biester pisze, że bezpieczeństwo w Polsce jest zupełne, że może jeden człowiek bez obawy przewozić kilkakroć tysięcy dukatów, lub powierzyć znaczne sumy woźnicy. Tem się tłumaczy, że czasem milionowe kasy przewożono co kwartał z każdej prowincyi skarbowej do Warszawy, budą żydowską, pod eskortą jednego lub dwóch strażników.[1])

Niestety nie dało się przeprowadzić reformy kodeksu, który sejm 1776 r. polecił wypracować Andrzejowi Zamojskiemu, jako „mającemu cnotę i przymioty, do tego dzieła sposobnym go czyniące“ (słowa Konstytucyi). Zamojski przyjął zaszczytne wezwanie i uprosiwszy sobie za „współeczników“ pracy podkanclerzego Chreptowicza i Szembeka koadjutora biskupa płockiego, przy pomocy biegłych prawników jak Józef Wybicki, Michał Węgrzecki i Antoni Rogalski, przygotował i wydrukował w roku 1778 „Zbiór praw sądowych“ obejmujący kodeks cywilny, kryminalny i proces. Czuł, że do „nowości“ przez niego wprowadzonych nie są umysły dostatecznie przygotowane, więc też w osobnej nocie upraszał marszałków, koronnego i sejmowego, żeby dzieło „jako tylko jest projektem, a wielkiej dla narodu wagi i konsekwencyi“ nietylko sejmowi, ale i „pozostałym w domu współbraci naszym komunikowane

[1]) Według Korzona.

i do deliberacyi oddane było". Rzeczywiście sejm pozwolił mu dopiero za dwa lata projekt przedstawić. „Zbiór praw" przekraczał granice prawa prywatnego i zawierał całe artykuły, które miały dać początek gruntownej reformie społecznej. Zamojski chciał zmniejszyć przepaść istniejącą między stanami i pragnął to uczynić przez reformę stosunków włościańskich i miejskich. Ułatwiał zawieranie małżeństw między osobami stanu szlacheckiego i mieszczańskiego. Nadawał obywatelom miast wojewódzkich prawo nabywania dóbr ziemskich, nie dalej jednak nad trzy mile od swego miasta. Szlachta mająca w miastach nieruchomości, „względem nich" miała być podległa juryzdykcyi miejskiej i obowiązana była płacić wszelkie miastu podatki i ciężary. Każdy mieszczanin jest osobą wolną, a „synowie ich dobrych obyczajów mieścić się mogą w służbie wojskowej, i dla zasług w wojsku lub innych talentów mogą być do prerogatyw szlachectwa dopuszczeni".[1]) Włościan nie śmiał jeszcze wziąć Zamojski pod opiekę prawa ogólnego, ale starał się o ulepszenie ich losu. Czynił to ostrożnie, pościągliwie, bo wiedział jakie przesądy będą do zwalczenia; — miał obawy, ale zapewne nie spodziewał się jaką burzę wywoła. Stanisław August to przewidywał, gdyż na marginesie „Zbioru praw" położył uwagę: „zbawienne prawo, ale zawczesne, popsuje wszystko". (Kalinka) Zamojski dzielił chłopów na przywiązanych do gruntu (g l e b a e a d s c r i p t i) i na wolnych zakontraktowanych. „Osobę chłopa" pierwszej kategoryi, który uciekł, „pan może prawem tylko w rok jeden dochodzić"; tego, który uciekł z inwentarzem, może pan w ciągu czterech lat „prawem odzyskać". Tylko najstarszy i trzeci syn chłopa pierwszej kategoryi ma pozostać na gruncie; inni zyskują rzetelną wolność i mogą się zajmować albo rolnictwem, albo mogą być oddani w roku dziesiątym życia do „kunsztów i rzemiosł"; w przyjęciu do miejskiego prawa i „wszelkiej natury nauk" żadnej trudności doznawać nie powinni. Gdyby pan na osobie chłopa wolnego i jego rodziny gwałt popełnił, albo kontraktu mu nie dotrzymał, chłop będzie mógł go pozwać do sądów grodzkich. Chłop krajowy wolny lub z zagranicy przybyły, ma mieć prawo dzierżawienia dóbr, dawania pieniędzy na zastaw dóbr dziedzicznych, posiadania gruntu prawem lennem lub emphiteutycznem. Chłop niewolny również może się udać do sądu grodzkiego, jeżeli pan ukarze go „do zadania ran lub kalectwa", jeżeli mu zabierze własny majątek, jeżeli go w więzieniu więcej niż 24 godzin trzyma i jeżeli sobie nad nim kary kryminalne przywłaszcza. „Nad życiem człeka, nikt oprócz sądów prawa mieć nie powinien", stąd też pan, którzyby chłopa swego zabił lub ranił śmiertelnie, śmiercią zostanie karany. Zawieranie małżeństw przez włościan niewolnych, miało być swobodne, tylko jedynaczka zamężna powinna była po śmierci ojca osiąść z mężem na jego roli, lub też dostawić panu chłopa zdatnego, którzyby objął rolę i majątek pozostały. W każdej parafii przy kościele powinna być szkoła, gdzie synowie i córki wieśniaków „przynajmniej od święta św. Marcina aż do świąt Wielkanocnych zostawać i uczyć się powinni.[2]) Wreszcie chciał Zamojski ograniczyć nieco wolność Kościoła: czwartą część majątku po księżach przeznaczał na cele dobroczynne, pragnął oznaczyć lata dla osób wstępujących do zakonu itd. Te wszystkie nowości, a zwłaszcza tak powściągliwie poruszona sprawa włościańska, stały się przyczyną, że jak to już wiemy, projekt Zamojskiego został z obu-

[1]) Zbiór praw sądowych. Część I. artykuły XXIII. i XXIV.
[2]) Zbiór Praw sądowych część I. artykuły XXIII. i XXIV.

rzeniem przez „twarde głowy" przyjęty; sprawdziły się obawy Stanisława Augusta. Co więcej wystąpił przeciw projektowi Stackelberg, który w depeszy do Katarzyny wyraził zdanie, że projekt Zamojskiego nie powinien być przyjęty, ponieważ wkracza w zakres konstytucyi. Katarzyna przyznała słuszność ambasadorowi, który też wpływem swoim na jurgieltników i na dokrynerów wszechwładztwa szlacheckiego niemało się przyczynił do upadku projektu Zamojskiego. Król sprzyjający projektowi, widząc na co się zanosi, chciał odwlec sprawę i przekazać „Zbiór praw" Komisyi, którаby dopiero na następnym sejmie z opinią swoją wystąpiła. Ale szlachta nie chciała czekać, pragnęła odrazu z tą zbrodnią się ułatwić. Żądano, aby bez czytania potępić projekt tak, „aby nawet nie doszedł uszów najodleglejszych potomków". Zaledwie udało się złagodzić tekst uchwały w ten sposób, że stany wyrażały wdzięczność Zamojskiemu, ale uważały, że „projekt nie dogadza ich zamiarom" i dlatego nie dozwalały go wskrzeszać na żadnym sejmie. Curavimus Babiloniam! powiedział rozgoryczony Zamojski.

Pozostaje nam jeszcze do rozpatrzenia działalność departamentu wojskowego. Niestety nie wiele jest tu do powiedzenia. Z hetmanów Branicki wichrzył, Ogińskiego znać nie było, Rzewuski usunął się od wszystkiego, prócz od pobierania wysokiej pensyi — i tylko jeden Sosnowski, hetman polny litewski, służalec Repnina a potem Stackelberga, pełnił w dopartamencie swe obowiązki. Był wprawdzie etat wojskowy uchwalony na 30.000 głów, ale w skarbie brakło pieniędzy, a zwyczaj kupowania szarż i wszelkich stopni wojskowych zagradzał drogą do awansu oficerom zdolnym lecz biednym. Stan wojska był opłakany; były regimenty bez broni i bez mundurów. Pomału jednak i tu okazał się, choć nieznaczny, postęp. Sejm z roku 1778 polecił wszystkie nadwyżki dochodów obracać na powiększenie liczby żołnierza. Nie wiele tym funduszem można było zrobić, bo zaledwie co roku o kilkaset głów zwiększała się armia polska. Po rozbiorze liczyła ona w roku 1775 głów 11.484 (w tem kawaleryi 3208[1]), w roku 1780 doszła do 15.300, a w roku 1786 było piechoty 10.335 i kawaleryi 8200, razem 18.535 głów.[2]) Z fortec, jeden tylko Kamieniec nie tyle przez swe fortyfikacye, co przez położenie, mógł stawić skuteczny opór nieprzyjacielowi; król wprawdzie z początkiem panowania swoim kosztem kazał naprawić jego mury i osadzić na nowo jego działa, później jednak wszystko się w nim waliło, wszystko było popsute, wszystko niedokładne. Za to ludwisarnia, która leżała w gruzach, podniesiona na nowo przez Stanisława Augusta i podarowana później przez niego Rzeczpospolitej, od roku 1767—1791 dostarczyła 227 dział wszelkiego rodzaju (armat, haubic i moździerzy). O dodatnich rezultatach korpusu kadetów już poprzednio wspomnieliśmy. Wreszcie nadmienić należy, że na sejmie 1784 roku padło z ust Linowskiego pierwsze słowo o potrzebie doprowadzenia armii do stu tysięcy żołnierza.

Na zakończenie jeszcze cyfr kilka:

Dochody obu skarbów, koronnego i litewskiego, zwłaszcza pierwszego, skutkiem nowego systemu podatkowego pomału, lecz stale wzrastały. Według obliczenia Korzona, przychody koronne w dwuleciu 1786—1788 wynosiły przeszło 32 miliony. Przychody litewskie w dwuleciu 1778—1780 wynosiły około

[1]) Rękopis, własność autora.

[2]) Kalinka. Sejm Czteroletni, wyd. I, str. 140.

10 milionów; w następnych dwuleciach 11 i 13 milionów, poczem znów spadły na 11 milionów.

Porównując te cyfry z najwyższemi dochodami skarbu przez rozbiorem, można się przekonać, że uszczuplona Polska miała półtora, a później nawet $1^3/_4$ więcej dochodu, a blisko trzy razy więcej niż w roku 1748 (Korzon).

Również wzrastała i ludność. Wprawdzie z braku ścisłych obliczeń, można tu tylko przypuszczalne stawiać cyfry, w każdym razie nie będzie dalekim od prawdy Korzon, który na mocy mozolnych dociekań podaje, że kiedy po pierwszym rozbiorze liczyła Polska 7,400.000 ludności, to w roku 1791 ludność jej doszła do 8,800.000, czyli powiększyła się blisko o 20%.

Rozdział piąty.

LITERATURA POLITYCZNA.

Nie piszemy dziejów panowania Stanisława Augusta — chcieliśmy tylko naszkicować obraz odradzenia się narodu po pierwszym rozbiorze. Bez tego obrazu trudno byłoby zrozumieć skąd powstał ten przewrót umysłowy, który pozwolił dokonać wielkiego dzieła reformy, tak jak znowu bez zapoznania się z dziejami przeprowadzenia i treścią tej reformy, trudno byłoby pojąć, skąd się wzięła Targowica, której następstwem był drugi rozbiór Polski, zmuszający naród do rozpaczliwej walki pod sztandarami Kościuszki.

W podanym przez nas obrazie, są prawie same światła, — nie znaczy to, aby cieniów w tym okresie brakowało. Ale, powtarzamy, chodzi nam tylko o fakta ekonomicznego i umysłowego odradzania się narodu, a więc pominęliśmy rządy Stackelberga i jego jurgieltników, wichrzenia ludzi ambitnych, brzydkie ich walki z królem, kradzież grosza publicznego przez takich ludzi jak Poniński, jałowość sejmów, przykre objawy rozpusty, rozrzutności, kartciarstwa, pijaństwa. Grzechy były, nawet wielkie, ale tem świetniej wobec nich występuje proces pracy wewnętrznej nad podniesieniem narodu, tem wspanialsze jest jego zwycięstwo. Z każdym rokiem, można powiedzieć, zmniejszała się ilość tych grzechów, każdy rok natomiast wzmacniał moralne, materyalne i umysłowe siły narodu. Świetnym ich rezultatem był sejm czteroletni i owoc jego pracy: Konstytucya 3 maja.

Zanim jednak streścimy pokrótce dzieje sejmu czteroletniego i uchwalenia nowej „ustawy rządowej“, musimy wspomnieć o jednym z ważnych czynników, który wpłynął na przyspieszenie ostatecznego dzieła „naprawy“ i o sprzyjających okolicznościach politycznych, które dozwoliły dzieło to przeprowadzić.

Czynnikiem tym, a raczej, ściślej mówiąc, pomocnikiem, agitatorem na rzecz reformy, była literatura polityczna.

Nad poprawą Rzeczpospolitej, nad zmianą konstytucyi narodowej myśleli od dawna troskliwi o losy ojczyzny obywatele. Jeszcze za czasów kiedy Polska stała na szczycie swej potęgi, nie brakło głosów ostrzegających o niebezpieczeństwie, jakiem groził nieodpowiedni ustrój państwa.

Później za Sasów, Stanisław Karwicki, Szczuka, król Stanisław Leszczyński, Stanisław Poniatowski, wojewoda mazowiecki, Franciszek Radzewski, Stefan Garczyński, wojewoda poznański, Stanisław Rzewuski, żądali zmian w wielu kierunkach dla wzmocnienia siły państwa, dla udoskonalenia administracyi. Najwięcej zasługuje na uwagę pierwszy z nich chronologicznie Karwicki. Pisał on o poprawie „sposobu rad" (sejmów i sejmików), żądał sejmu gotowego t. j. stałego, nieustającego, chciał ażeby dochody z żup i ceł szły na wojsko, stawiał liberum veto pod kontrolę wybranych sędziów, przemawiał za skróceniem czasu bezkrólewia, czynił hetmanów odpowiedzialnymi przed sejmem, wkraczał w reformę finansów, sądów itd. Wpływ Karwickiego na umysły był jednak niewielki, ponieważ pracy swej nie ogłosił drukiem i stąd tylko w odpisach była ona znana garstce ludzi uznających potrzebę reformy.[1])

Znał ją i ks. Stanisław Konarski i korzystał z niej w swem słynnem dziele: „O skutecznym rad sposobie". Zauważono nawet, iż Karwicki „niepotrzebnie ustąpił miejsca Konarskiemu", to znaczy, że „skuteczny sposób rad" Konarskiego nie cieszyłby się takim rozgłosem, nie miałby w literaturze reformy tak wielkiego znaczenia, gdyby praca Karwickiego nie pozostawała w rękopisie. Ale to nie umniejsza zasługi Konarskiego; czterotomowe, częściami wychodzące jego dzieło (1760—1763) wywarło ogromne zainteresowanie, czego dowodzą choćby listy dołączone do tomu II. Konarski za główną przyczynę bezrządu uważał wadliwy tryb sejmowania. Wszechstronnie uzasadniał tezę stanowienia większością, obalał więc liberum veto, ową „źrenicę wolności". Podnosił myśl dziedziczności tronu, radził natomiast pozbawić króla rozdawnictwa wakansów, aby wpływ jego ograniczyć. Dzieło Konarskiego było pierwszym silnym wyłomem w murach przestarzałego systemu państwowego, nie było bez wpływu na reformatorską działalność Czartoryskich, przyczyniło się do chwilowego nadwyrężenia liberum veto. Ponieważ dla swej obszerności było niedostępne szerszym warstwom szlacheckim, przeto Konarski streścił zwięźle swe poglądy w broszurze: „Myśli na myśli", która rozchodząc się szeroko, torowała drogę zwycięstwu dobrej sprawy.

Jak dalece myśl reformy przenikała umysły, najlepszym dowodem, że nawet wśród konserwatywnej konfederacyi barskiej, znajdowali się ludzie odczuwający konieczność poprawy ustroju Rzeczpospolitej. Wielhorski, poseł generalności barskiej w Paryżu, prosił o radę i pomoc w tym względzie dwóch najznakomitszych ówczesnych pisarzy politycznych. Pierwszy z nich, Rousseau, nie namyślał się długo i bez znajomości kraju i stosunków, polegając zapewne na ustnych wskazówkach Wielhorskiego, napisał swe „Uwagi o rządzie polskim".[2]) Słynny doktryner i genialny utopista pozostał w tej pracy wierny sobie. Podobały mu się elekcye, konfederacye, podobało i liberum veto, jako wielkie zdobycze wolności. Radził, aby kraj był „jak Sparta otwarty", bo fortece nie służą duchowi polskiemu i w gniazdo tyrańskie zamienić się mogą. „Wprawdzie

[1]) Pierwszą wiadomość o systemacie Karwickiego reformy Rzeczpospolitej (1706) podał w obszernej rozprawie J. Bartoszewicz. (Przeg. Polski 1868-69). W dwa lata później wydał dzieło Karwickiego z rękopisu dr. Stanisław Krzyżanowski p. t. „Stanislai Dunin Karwicki de ordinanda republica". (Kraków 1871). Na końcu są listy Stanisława Morsztyna wojewody sandomierskiego i Kazimierza Łubieńskiego, biskupa krakowskiego, pisane do Karwickiego; obaj uznają dzieło jego za „godne druku", a Morsztyn i „nieśmiertelnej pochwały". Dowód w tem, że Karwicki pracy swej udzielał ludziom wybitnym.

[2]) Considerations sur le gouvernement de Pologne et sur la reformation projettée.

nie podołacie temu — tłumaczył nam, — aby wróg w granice wasze nie wkroczył, ale podołacie, aby wyjść z nich nie mógł; powinno się zbudować cytadelę w sercach obywali". Był oczywiście przeciw powiększeniu wojska, nie godził się na artyleryę. „Dobry jest porządek, ale lepsza wolność". Zalecał system federacyjny, gdyż Polska wydawała mu się za rozległa; chciał z każdego województwa zrobić rodzaj kantonu szwajcarskiego. Uważał nawet za odpowiednie, ażeby Polska ścieśniła swe granice — a może, dodawał (i tu się okazał prorokiem) „już sąsiedzi myślą o oddaniu wam tej usługi". Co dziwniejsza, oświadczał się przeciw usamowolnieniu ludu, bo ten jeszcze nie dorósł do wolności. Po co z chłopa zdejmować kajdany, aby je na siebie wdziewać? „Nie oswobadzajcie ciała, wprzód nim oswobodzicie duszę".

Drugi z wezwanych do udzielenia rady pisarzy, Gabryel Mably, okazał się sumienniejszy. Nie chciał pisać o tem, czego nie znał, a więc wybrał się do Polski, bawił w Krakowie i na Wołyniu, gdzie powszechną sobie zjednał sympatyę, i potem dopiero napisał rozprawę: „Du gouvernement et des lois de la Pologne". Wystąpił w niej przeciw liberum veto, oświadczył się za dziedzicznością tronu i za uwłaszczeniem włościan.

Wspominaliśmy już poprzednio, o dwóch obrońcach ludu, ks. Popławskim i Józefie Wybickim. Pierwszy z nich, zasłużony członek Towarzystwa do ksiąg elementarnych, w swym „Zbiorze niektórych materyj politycznych" (1774) zalecał reformy, tak w rządzie wewnętrznym, jak i zewnętrznym Rzeczpospolitej; drugi głośny poseł, później współpracownik Zamojskiego „Zbioru spraw sądowych", w „Myślach politycznych o wolności cywilnej" (1775—1776) i w „Listach patryotycznych" (1777—1778) również podawał projekt reformy we wszystkich częściach ustroju Rzeczpospolitej, radził ją nawet przeprowadzić ryczałtowo bez szczegółowej dyskusyi. Ów Wielhorski, na którego prośby Rousseau i Malby rad nam udzielali, sam wydał książkę o przywróceniu dawnego rządu, według pierwiastkowych Rzeczpospolitej ustaw (1775), w której radził powrócić do patryarchalnego ustroju z czasów Popielidów i Piasta. Dążenie do reformy silnie przebija w „Prawie politycznym narodu polskiego" ks. Wincentego Skrzetuskiego (1782 do 1784). Sporo rozpraw o przyczynach upadku Rzeczpospolitej i o tem jakie reformy ją podźwignąć mogą, znajdujemy w „Pamiętniku historyczno-politycznym" Świtkowskiego. Nie bez zasługi w tym kierunku był już znany nam „Monitor". „Ze sfery ogólników — mówi badacz tej literatury — i bezcelowego moralizowania, zaczęła literatura polityczna schodzić coraz śmielej na pole praktyki, docierała coraz bliżej do rzeczywistych upadku przyczyn i nieograniczając się na samem wykazywaniu istniejącego złego, podawała środki i sposoby zaradzenia na przyszłość".[1])

Nie bez wpływu na umysły były też liczne tłumaczenia dzieł i rozpraw polityków i myślicieli francuskich: Rousseau'a (O porządkach i nierówności między ludźmi), Raynala (historya rewolucyi amerykańskiej), Montesquie'go (Przyczyny upadku Rzeczpospolitej rzymskiej, Duch praw, Listy perskie), Mably'ego (Uwagi nad historyą grecką) Marmontela (Powieści moralne, Belizaryusz, Inkasy), Filangieriego (Znajomość prawodawstwa), Lockego (O rozumie ludzkim, O edukacyi dzieci) itd.

Ale dziełem, które najsilniejsze uczyniło wrażenie i stało się niejako programem politycznym zwolenników reformy, były „Uwagi nad życiem Jana

[1]). Pilat. O literaturze sejmu czteroletniego. Str. 7.



GAZETA WARSZAWSKA

W SOBOTĘ DNIA 7. MAIA ROKU 1794.



Z Warszawy dnia 7. Maia.

Rzecz od Wieków żądaną, Seym teraźnieyszy Oyczyznie swey przyniosł; a co tyle Królów prożno szukało, to Naywyższa Boska Opatrzność Panuiącemu dziś *Stanisławowi Augustowi* pozwoliła szczęśliwie znaleść, a to w sam dzień *Znalezienia S. Krzyża*, y tym sposobem, tyle w Panowaniu tegoż Monarchy gorzkich poniesionych Krzyżów, hoynie osłodziła: przeto, może iuż Król y z Narodem podnieść radosny Głos słowy *Dawida Krola* z podziękowaniem do B GA, iż podług miary tylu y tak długich dopuszczonych na *Polskę* gorzkości, nadgrodzić raczył równą miarą radości: *Secundum multitudinem dolorum meorum, consolationes Tuæ lætificaverunt animam meam.* Tego to wieczney pamięci godnego dnia, między *Stanami Seymuiącemi* skoiarzyła się *Rewolucya*, nie na wzor owych dzisieyszych Zagranicznych buntowniczych y krwawych, ale miłością Dobra Pospolitego spokoynie ziednoczona, y przyięta została nowa *Forma Całego Rządu*; o czym następuiące opisanie Sessyi Seymowey tegoż dnia odprawioney, obszernicy opowie.

SESSYA SEYMO: CCCCXXVIII.

Dnia 3. Maia.

JP. Marszałek Seymowy w Zagaieniu swoim wyraził, iż doniesienia Posłów naszych Zagranicznych są takie, które każą być baczenemi Rzpltey, ażeby w postępowaniu swoim y w przyspieszeniu *Formy Rządu*, oraz wzmocnieniu sił Kraiowych, wszelkiey używała dzielności, dla zwrocenia zamysłów Sąsiadów naszych od tych kroków, które są na uszkodzenie Rzpltey ułożone.

JP. *Matusewicz* Poseł *Brzeski Lit:* iako zasiadaiący w *Deputacyi Interessow Zagranicznych* czynił Raport w przytomności *Arbitrow*, że wszelkich doniesień Posłów naszych przy Dworach Zagranicznych będących, w ktorym Raporcie iasno okazanym zostało, iż bliskie niebespieczeństwo grozi Oyczyznie naszey, że są zamysły niektorych Potencyi, spory Woienne Kraiem Polskiey zaspokaiać, y ażeby do tego łacniey przyiść mogło, też Potencye wszelkich używaią sposobów, ażeby Seym teraźnieyszy, do dalszy

Gazeta Warszawska z dnia 7. Maja 1794 roku. (Muzeum narodowe w Rapperswilu.)

Zamojskiego, hetmana i kanclerza wielkiego koronnego, do teraźniejszego stanu Polski przystosowane“, (1785), owoc długoletnich badań i wielkiego patryotyzmu Stanisława Staszyca. Mało znany nauczyciel dzieci Andrzeja Zamojskiego, mieszczanin z rodu, dziełem tem stanął odrazu wysoko, zajął pierwszorzędne miejsce wśród najlepszych synów ojczyzny. Wydał je bezimiennie, więc długo nie wiedziano nawet, kto jest tym rozumnym doradcą narodu. „Uwagi“ nie były życiorysem Zamojskiego, lecz rozbiorem jego polityki, aby dowieść, że idąc śladem wielkiego kanclerza, naród powinien porzucić dawne przesądy i postępując naprzód, stosując się do wymagań wieku, zmienić swój ustrój i swoje prawodawstwo. Staszyc przedstawiał w 17. rozdziałach cały szereg reform,



13. Stanisław Staszyc.

od których zawisła niepodległość i przyszła potęga Polski. Dowodził, że „z lekkiem podatków pomnożeniem“ łatwo można otrzymać sto tysięcy wojska; że należy, aby konfederacya powszechna postanowiła tron dziedziczny, uczyniła sejm nieustannym, decydującym większością głosów. Żądał też Staszyc równouprawnienia mieszczaństwa ze szlachtą, podźwignięcia chłopów przez oczynszowanie i oświatę. Przemawiał gorąco i bez ogródek. Powiedział królowi, że splamił się podpisując pierwszy rozbiór Polski. „Niech szlachta (wołał) jako dynastya rządząca, tak żyje jak dynastya pruska i austryacka, niech chodzi jak Fryderyk II. w podartym kapeluszu, albo jak Józef II. w wytartym surducie, lecz na czele 200.000 wojska“. „Pod opieką szlachty straciła Polska sól i wodę, (Wieliczkę i ujście Wisły), został jej tylko chleb“, więc kiedy źle rządziła, niech

inne klasy do rządów przypuści, niech zajmie się podniesieniem ludu. Wprawdzie „Uwagi“ nie były szczegółowo opracowanym programem politycznym, wprawdzie znać w nich czasami hołdowanie doktrynom, wprawdzie mogły czasem razić i niezgrabne zwroty stylowe, ale tak w Uwagach, jak i później wydanych „Przestrogach dla Polski“ po raz pierwszy widzimy skreślone główne zarysy przyszłego rządu. Co więcej, Staszyc umiał się wznieść na te wyżyny prawdziwego patryotyzmu, który jest zdolny poświęcić swe przekonanie dla dobra publicznego. Republikanin i radykał, wobec bezsilności Polski gotów był nawet zgodzić się na absolutyzm. Za dziedzicznością tronu przemawiał ten, który był w zasadzie zwolennikiem zniesienia władzy królewskiej; za powiększeniem wojska ten, który uważał armię za podporę despotyzmu. Chciał „chronić się większego złego, obierając mniejsze“. Hasłem jego było: „pierwej naród, potem swobody; pierwej życie, potem wygoda“. A hasło drugie: „miłość ojczyzny nie kończy się śmiercią“. Dodajmy wreszcie, że Staszyc umiał przemawiać gorąco, z zapałem, że przykuwał, podniecał umysł czytelnika, a zrozumiemy jaki wpływ wywarł, jak naprzód posunął sprawę reformy. Jego „Uwagi“, przedrukowywane kilka razy, stały się materyałem dla sejmu czteroletniego, a jaki ruch obudziły w literaturze politycznej, dowodzi choćby to, że 22 broszur ulotnych i pism wyszło na poparcie „Uwag“ lub polemikę z nimi. Ukazał się nawet cały „Zbiór pism, do których były powodem Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego“. (1788).

I byłyby „Uwagi“ Staszyca najznakomitszem dziełem literatury politycznej odradzającej się Polski, gdyby w trzy lata po nich nie ukazało się dzieło: „Do Stanisława Małachowskiego referendarza koronnego, o przyszłym sejmie Anonyma, listów kilka“. (1788).[1]) Autorem jego był Hugo Kołłątaj, wówczas referendarz litewski, głośny organizator Akademii krakowskiej, najgłębszy umysł swego czasu. Nie tak gorący i porywający jak Staszyc, posiadał natomiast to wszystko, czego autorowi „Uwag“ brakowało, a mianowicie: bystry pogląd na stosunki polityczne, twórczy i samodzielny zmysł organizacyjny, a wreszcie mistrzowską prawdziwie umiejętność ujęcia i przedstawienia przedmiotu. Pisma Kołłątaja, pełne bogactwa myśli, do dziś dnia mogą być wzorem tak stylu, jak ścisłej przekonywającej argumentacyi. W owych „Listach Anonyma“ podał on gotowy projekt nowych ustaw rządowych w chwili kiedy zbierał się sejm czteroletni, któremu właśnie przypadło dzieło reformy doprowadzić do skutku. Zaczął od ostrej analizy ustroju państwowego Polski, nie będącej ani Rzeczpospolitą ani monarchją, posiadającej rząd, „któremu tylko co dwa lata na sześć niedziel głowę (sejm) przyprawiają“, który chcąc coś zrobić, musi tworzyć konfederacye, „a więc buntować się przeciw własnej konstytucyi“. Główną zasadą dla Kołłątaja było zabezpieczenie wolności i własności osobistej wszystkim mieszkańcom kraju. Rozróżniwszy trzy Stany: ziemski, rolniczy i mieszczański, pragnął jednak zacierać cechy kastowości, stąd ułatwiał przejście z jednego stanu do drugiego Budowę rządu głównie opierał na województwach, których dobrą organizacyę uważał za podstawę jedności państwa i wolności obywatelskiej. Upraszczał ich administracyę, znosił sądy grodzkie i rozmaite tytularne godności. Dla miast żądał wspólnego kodeksu, wymagał ich ścisłego związku z województwem

[1]) „Listy stanowiące Tom I. rozchodziły się naprzód w odpisach i wyszły z druku w sierpniu 1788 — drugi ich tom wyszedł w listopadzie, już po otwarciu sejmu, trzeci ukazał się zapewne w styczniu 1789, bo zawierał listy pisane między 11. listopada a 19. grudnia 1788 roku.

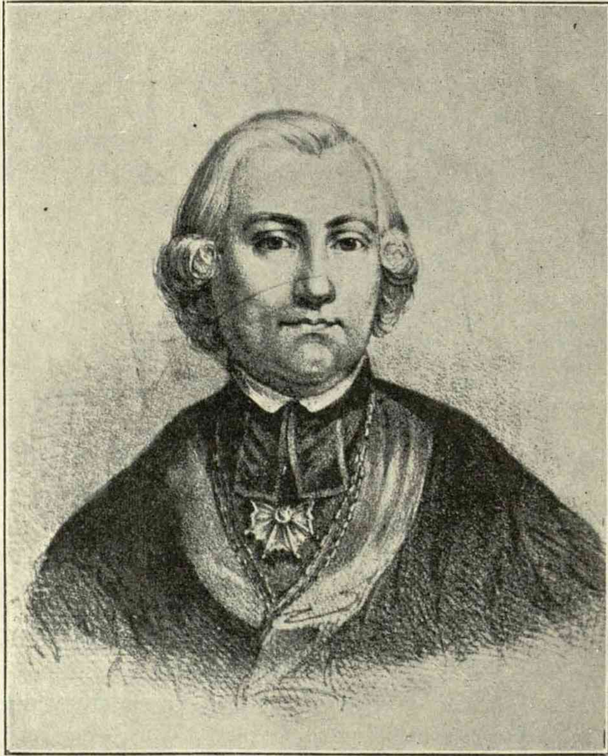
i udziału w rządzie. Szlachtę czynszową usuwał od sejmików jako żywioł niepewny, na usługach magnatów będący. Jedność państwa ma zabezpieczać sejm i najwyższa władza. Sejm ma być nieustający, aby miał ciągły dozór nad władzą. Powinien się dzielić na dwie izby: w wyższej, stanowiącej $^2/_3$ sejmu mają zasiadać posłowie szlacheccy (właściciele ziemscy) i senatorowie, w niższej reprezentanci miast. Władza wykonawcza, wybierana przez sejm, dzieli się na pięć komisyi: skarbową, wojskową, edukacyjną, policyi i spraw zagranicznych. Powiązać je ze sobą ma Straż, również przez sejm wybierana, a pod przewodnictwem króla obradująca. Obie izby mają równy udział w prawodawstwie i wyborze władzy; izbie wyższej służy jednak wyłączne prawo wybierania ministrów, posłów do dworów zagranicznych, oraz kandydatów komisyi wojskowej i interesów zagranicznych; prócz tego zawiera ona traktaty i przymierza, ona ma też prawo nobilitacyi. Dla ścisłego rozdziału władzy prawodawczej od wykonawczej, co uważał Kołłątaj za główny warunek wolności, żaden z posłów ani senatorów nie może brać jakiegokolwiekbądź udziału w rządzie wykonawczym. Wszystkie komisye są odpowiedzialne przed sejmem i składają sprawozdanie przed nim ze swoich czynności. Dla jedności rządu, pragnął Kołłątaj wspólnej komisyi skarbowej dla Korony i Litwy. Tron powinien być dziedziczny, gdyż inaczej nie powstrzyma się wpływu i chciwości obcych mocarstw i nie zapobiegnie się ambicyom magnatów. Atrybucye królewskie mają być zresztą bardzo małe: król wykonywa najwyższy dozór i mianuje członków senatu. Kołłątaj, jako republikanin, nie uważał swojego projektu za doskonałość; rzeczywiste jego zapatrywania szły znacznie dalej, znacznie radykalniej. Ale jako rozumny polityk chciał, jak sam powiada „rewolucyi łagodnej", powolnego przekształcania, czyli jak dziś mówimy, chciał nie rewolucyi ale ewolucyi. Liczył się z przesądami i wyobrażeniami swego czasu, stąd nie uchylał przodownictwa szlachty, pozostawiał na pozór dawne kształty, lecz wlewał w nie nowego ducha. „Chcąc wystawić nową zupełnie budowę — są jego słowa — nie należy bynajmniej pogardzać dawnym materyałem, który nie przeto jest zły, że się stara popsuła budowa". O gruntownej i radykalnej reformie myślał jako dopiero o dziele przyszłości, na którego drodze projekt jego miał być pierwszym etapem, formą przejściową, liczącą się z istniejącemi stosunkami i potrzebami chwili. Osobna w jego projekcie izba dla stanu mieszczańskiego, miała podkopać wyłączność szlachecką, wprowadzić nowy czynnik, mający z czasem zająć równe szlachcie stanowisko. Służyć ku temu miało i otwarcie drogi do stanu szlacheckiego wszystkim, którzy położyli dla kraju zasługi w wojsku, lub na polu edukacyi publicznej. Dla obrony interesów ludu wiejskiego ustanawiał Kołłątaj trzech trybunów przez sejm wybieranych.

„Listy Anonyma" były bez przesady wypadkiem politycznym. W myśl ich sejm czteroletni w r. 1790 wybrał deputacyę do reformy rządu, do której wybrano i Kołłątaja. Wówczas ujął on swój projekt w formę ściśle opracowanych wniosków, i wydał go pod tytułem „Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ rządu Rzeczpospolitej"[1]).

Wzmianką o tem „Prawie politycznem" wkroczyliśmy już w czasy sejmu czteroletniego. Musimy się więc zatrzymać, aby nie wyprzedzać wypadków. Poprzestaniemy tylko na ogólnikowem stwierdzeniu, że od wyjścia Kołłąta-

[1]). Dzieło to w tytule nosi nazwę „IV. część dzieła Listów" i objaśnienie, że jest projektem „w III. części Listów obiecanym" i „Deputacyi do układu przyszłego rządu wyznaczonej podanym".

jowskich „Listów do Małachowskiego", ruch na polu publicystyki wzmógł się do niebywałych rozmiarów. Setki książek, broszur i pism ulotnych omawiały potrzebę reformy rządu, lub stawały w obronie form przeżytych. Każdy prawie, kto władał jako tako piórem, czuł się w obowiązku zabrać głos w sprawach publicznych, udzielać sejmującym swoich rad, opartych na wiedzy i doświadczeniu, na miłości dobra powszechnego, lub na starych przesądach, przywiązaniu do mniemanych „źrenic wolności", a nawet na prostej prywacie, która z istnieją-



14. X. Hugo Kołłątaj.

cego porządku rzeczy ciągnęła dla siebie korzyści. Każdą sprawę, mającą przyjść pod obrady sejmu, naprzód omawiano i roztrząsano na tej publicystycznej mównicy. Pomimo, że podnoszono kwestye wszelkiego rodzaju, nawet mniej ważne, drugorzędne, to jednak główny ruch i cała uwaga publiczna skupiały się przedewszystkiem na sprawach wojska i skarbu, polityki zewnętrznej, sukcesyi tronu i uprawnienia warstw niższych. „Prąd reformatorski, — pisze historyk tej literatury, niby potężna jaka a niewidzialna siła porywał za sobą wszystkich; — literatura polityczna tworzyła obok sejmu właściwego jakby sejm drugi"[1]).

[1]). Pilat loc. cit. str. 9.

Powstawały nowe pisma peryodyczne (Gazeta narodowa i obca), ukazywały się niezliczone efemerydy i świstki, satyry, wierszyki, listy, dyalogi, epigramaty, pamflety, a nawet paszkwile. Sama tak zwana „kuźnica Kołłątajowska“, w której prym trzymało cięte pióro ks. Jezierskiego, wydała cały szereg pism okolicznościowych.[1]) Nawet literatura piękna wzięła udział w tej walce politycznej,[2]) nawet ze sceny padały słowa wzywające do reformy, które jeszcze dziś, po latach stukilkunastu, wywołują zapał słuchaczów. (Niemcewicz: „Powrót Posła“).

Tak w zarysie wyglądał ten „pomocnik“, „agitator“ za naprawą rządu, jakim była literatura polityczna.

Ale ani jej usiłowania, ani najlepsze chęci i zacne trudy zwolenników reformy, ani budzący się duch narodu, ani jego wzrastające z dniem każdym siły ekonomiczne i umysłowe, nie wystarczyłyby do przeprowadzenia dzieła, mającego wlać nowe życie w schorzały organizm państwowy, gdyby nie ogólny stan polityczny, który i rzeczy samej dokonać dozwollł i dawał uzasadnioną na pozór pewność, że uchwalonej naprawie Rzeczpospolitej nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Rozdział szósty.

STOSUNKI MIĘDZY TRZEMA MOCARSTWAMI ZABORCZEMI. — ZJAZD W KANIOWIE. — KRÓL ZABIEGA O ALJANS Z ROSYĄ. — WOJNA ROSYI Z TURCYĄ. — PIERWSZE UMIZGI PRUSKIE.

Po kilkunastu latach pokoju zaczynał się chmurzyć horyzont polityczny. Zmiany w stosunku do siebie trzech mocarstw podziałowych zaznaczały się coraz silniej. Na pierwszy plan naprzód wystąpił dawny, ale nieprzedawniony, ciągnący się od czasów wojny siedmioletniej, antagonizm pomiędzy Austryą i Prusami, Fryderyk II. przez wtargnięcie do Czech przeszkodził Józefowi II. w jego apetycie na Bawaryę Dolną; wprawdzie nie przyszło do walki, ale pozostało rozgoryczenie. Również plany Rosyi na Wschodzie nie zyskiwały ani uznania, ani poparcia Fryderyka II-go. Pomimo zawartego dwudziestoletniego przymierza między Rosyą a Prusami, na przyjaźni między temi dwoma mocarstwami, za wpływem Potemkina, ulubieńca carowej Katarzyny, ukazywały się coraz głębsze rysy. Nastąpiło natomiast znaczne zbliżenie pomiędzy Rosyą i Austryą od chwili zjazdu cesarza Józefa II. z carową Katarzyną w Mohylowie (w r. 1780). W rok po tym zjeździe (1781) zawarty został między temi państwami tajemny traktat, w którym Austrya zobowiązywała się pomagać Rosyi w wojnie z Turcyą. To pozwoliło Katarzynie do czynnego wmięszania się w sprawy niepodległych Tatarów Krymskich, czego rezultatem było wcielenie Krymu do Rosyi (1783).

[1]). Studyum o nich podał Smoleński w książce p. t. „Kuźnica Kołłątajowska“.

[2]). K. Bartoszewicz. Literatura piękna na usługach roformy rządu. Kurj. Warsz. z dnia 3. maja 1905. Tenże w pierwszym tomie „Księgi pamiątkowej 3. maja“ (Kraków 1891) podał w przedruku „próbki“ tej literatury i kilka broszur politycznych.

Przez zagarnięcie Krymu zyskiwała ona podstawę do działań wojennych przeciw Turcyi, mogła bowiem utworzyć flotę wojenną na morzu Czarnem, do czego się też zabrał Potemkin, generalny gubernator „nowej Rosyi", jak nazwała Katarzyna ziemie Turcyi zabrane. Część Tatarów opuściła półwysep, a połączywszy się z hordami Kubańskiemi, niepokoiła Rosyę, która odpowiedzialność za te napady składała na Turcyę. Zachowanie się posła rosyjskiego w Konstantynopolu było tego rodzaju, iż Porta, mimo chęci utrzymania pokoju, zaczynała wychodzić z cierpliwości. Było rzeczą aż nadto widoczną, że nowa wojna rosyjsko-turecka wisiała na włosku. Są dowody, że Stanisław August, pragnąc zapewne wyjść z bierności, proponował już wówczas Katarzynie zaczepno-odporne przymierze. Ale „wielka monarchini" nie uznała jeszcze za stosowne zastanowić się nad tą propozycyą.

Tymczasem stosunki Prus z Rosyą i Austryą zaostrzały się coraz bardziej. Kiedy Józef II. ponowił swoje projekta bawarskie, za sprawą Frydryka stanął Związek książąt niemieckich (1785) przeciw cesarzowi, gdyby chciał wprowadzać jakiekolwiekbądź zmiany w ustroju wewnętrznym Rzeszy, lub w jej stosunkach terytoryalnych. Z drugiej strony Rosya po zawarciu traktatu z Austryą, nie zgadzała się na odnowienie przymierza z Prusami. Odczuł to silnie Fryderyk II., ale zanim miał czas rozwinąć akcyę dyplomatyczną w celu osłabienia przymierza austryacko-rosyjskiego i zmuszenia Rosyi do odnowienia starej przyjaźni, zaskoczyła go śmierć w roku 1786. Ze wstąpieniem na tron Fryderyka Wilhelma II. nie było już mowy o porozumieniu Berlina z Petersburgiem. Nowy monarcha pruski złożył kierunek spraw publicznych w ręce Hertzberga. Sprytny ten i przedsiębiorczy minister zbliżył się przedewszystkiem do Anglii, podrażnionej przez Rosyę sprawą traktatów handlowych. Drugi powód do przyjaźni prusko-angielskiej dały zatargi Stanów holenderskich ze stathuderem Wilhelmem V., szwagrem króla pruskiego. Anglia stała po stronie wygnanego stathudera, Francya po stronie Stanów. Spostrzegłszy, że ta ostatnia nie kwapi się z udzieleniem zbrojnej pomocy Stanom, Hertzberg wysłał 24.000 wojska pruskiego do Holandyi, które utrzymały stathudera przy władzy. Przymierze prusko-angielsko-holenderskie stało się więc bliskiem urzeczywistnienia. Jednocześnie Hertzberg porozumiewał się z Turcyą i Szwecyą, a do planów swoich zamierzał wciągnąć i Polskę.

W czasie układów Prus z Anglią, jeszcze przed czynnem ich wystąpieniem na rzecz stathudera, nastąpiła słynna podróż carowej Katarzyny do Krymu, gdzie się miała zjechać z Józefem II. Na spotkanie jej wyjechał do Kaniowa Stanisław August, mający wciąż na myśli zawarcia przymierza zaczepno odpornego z Rosyą. Chciał ofiarować Katarzynie zbrojną pomoc w zamian za zezwolenie na pewne zmiany w Polsce. Szło mu o wzmocnienie władzy królewskiej, o pomnożenie armii, o zawiązanie sejmu pod węzłem konfederacyi. Jechał więc do Kaniowa z wielkiemi nadziejami. Uprzedzili go jednak malkontenci polscy (Branicki, Potocki) którzy na spotkanie Katarzyny wybrali się licznie do Kijowa, również z planami zawiązania konfederacyi na rzecz przymierza z Rosyą, lecz przeciw królowi.

Sądzili oni, że podkopią stanowisko Stanisława Augusta i zdołają uzyskać odwołanie z Warszawy nieidącego im na rękę Stackelberga. Ale carowa wobec bliskiej wojny z Turcyą nie miała interesu wichrzyć w Polsce. Owszem, rozumiejąc dobrze, że geograficzne położenie Polski mogłoby jej podczas wojny

oddać ważne usługi, była raczej skłonna w razie potrzeby zawrzeć owe przymierze, o którym marzył jej były kochanek. Przyjęła więc opozycyonistów ozięble, wyróżniając jedynie Szczęsnego Potockiego, którego ujęła całkiem dla siebie wyszukaną grzecznością; od tej chwili Szczęsny był pewnym, że go nie minie korona. Widzenie się carowej z Stanisławem Augustem odbyło się 6. maja na Dnieprze na galerze pod Kaniowem. Carowa propozycyi królewskich wysłuchała uprzejmie, ale nie dała na nie stanowczej odpowiedzi. Niczego nie odmawiała, ale niczego nie przyrzekała. W zasadzie przyjęła przychylnie zobowiązanie się Stanisława Augusta, że skłoni Rzeczpospolitę do popierania Rosyi w wojnie tureckiej. Również w zasadzie nic nie miała przeciw wprowadzeniu tych zmian, „których wymaga dobro Rzeczpospolitej", ale wszelkie układy odłożyła na później, po swoim powrocie do Petersburga; zaręczała tylko, że ani sama niema na myśli uszczuplenia granic Rzeczpospolitej, ani na to uszczuplenie nikomu nie zezwoli. Stanisław August opuszczał ją z pewnem na razie rozczarowaniem, ale nie tracąc nadziei[1]). W pięć dni potem (11. maja) spotkał się z Józefem II. w Korsuniu, który go zapewniał pod słowem honoru, że na całość Rzeczpospolitej targnąć się nie zezwoli, i miał się wyrazić, iż „nie wziąłby z niej ani jednego drzewa" (qu'il n'y toucherait pas même un arbre).[2]) Wracał więc król dość zadowolony, a wstępując po drodze do dworów magnatów i zamożnej szlachty, agitował zręcznie za przyszłem przymierzem z Rosyą, i za zmianami w narzuconej konstytucyi, ku czemu miał służyć przyszły sejm konfederacyjny.

Tymczasem wypadki rozwijały się szybko. Tajne umowy carowej Katarzyny z Józefem II. uważane były w całej Europie za przygotowanie do rozbioru Turcyi. Wiemy dziś, że w głowie Katarzyny powstał już w roku 1782 tak zwany „projekt grecki", który Austryi miał dać Serbię z Bośnią, Rosyi kraj między Bohem a Dniestrem, z Mołdawii i Wołoszczyzny utworzyć nowe państwo Dacyę (Potemkin miał ochotę być jej królem, choć marzył i o koronie polskiej) a resztę posiadłości tureckich zamienić w cesarstwo greckie, którego monarchą miał zostać wnuk carowej Konstanty Pawłowicz. Potemkin na granicy Krymu wzniósł tryumfalną bramę z napisem: „Tędy droga do Carogrodu". Krymskie układy zaniepokoiły Prusy i Anglię, które też parły na Portę, aby uprzedziła zamiary wrogów i wydała wojnę Rosyi, korzystając z jej nieprzygotowania. Turcya posłuchała tej rady i już w chwili, kiedy carowa kończyła swą podróż tryumfalną, Bułhakowowi, posłowi jej w Konstantynopolu, wręczono w kształcie ultimatum notę, zawierającą szereg żądań niemożliwych do przyjęcia dla Rosyi, bez ujmy dla jej powagi. Żądanie naturalnie odrzucono i już 16. sierpnia 1787 roku, nastąpiło wypowiedzenie wojny przez Turcyę.

Turcy wystąpili zaczepnie i odnosili powodzenia. Oblegli nawet rosyjską twierdzę Kinburn (przy ujściu Dniepru, naprzeciw Oczakowa) zanim Potemkin mógł pospieszyć z odsieczą. Burza zniszczyła większą część floty rosyjskiej na morzu Czarnem. Przybity niepowodzeniami Potemkin błagał carowę, aby oddała dowództwo Rumiancowowi i ceną najdalej idących ustępstw wstrzymała Prusy i Anglię od mięszania się w wojnę. Austrya zwlekała z rozpoczęciem kroków

[1]) Hermann, „Geschichte Russlands" (t. VI. str. 522) podaje z archiwum drezdeńskiego tekst konwencyi jaką miał zawrzeć w Kaniowie Stanisław August z Katarzyną. Z treści tego dokumentu widać jednak, że jest to projekt późniejszej daty. Natomiast jest pewnem, że król wręczył jakiś memoryał, notatkę Katarzynie.

[2]) Eugène Mottaz. Stanislas Poniatowski et Maurice Glayre. Correspondence relative aux partages de la Pologne. Paris 1897., str. 186.

wojennych przeciw Turcyi, tak z powodu niedostatecznego przygotowania, jak i z powodu powstania w Brabancie.

Nareszcie w lutym 1788 r., wypowiedziała Austrya wojnę Turcyi: Zaraz potem, bo 13. czerwca tegoż roku, pełnomocnicy pruscy, angielscy i holenderscy zawarli ostatecznie w Loo zaczepno odporne przymierze.

W dziesięć dni później (23. czerwca 1788), król szwedzki Gustaw III. chcąc odzyskać dawne straty w Finlandyi i w ogóle wyzwolić się z pod wpływu Rosyi, zerwał z nią dyplomatyczne stosunki i rozpoczął kroki wojenne.

Nadomiar niepowodzeń Rosyi rozchwiało się już przedtem omówione zupełnie w szczegółach przystąpienie Francyi i Hiszpanii do przymierza austryacko-rosyjskiego.

W czasie tych wypadków politycznych Stanisław August nie rozstawał się z ulubioną myślą aliansu odpornego z Rosyą. Zaraz po powrocie z Kaniowa przypomniał go Katarzynie, omawiał jego szczegóły. Chciał, aby każda ze stron na przypadek wojny zobowiązana była dostarczyć sprzymierzeńcowi korpusu złożonego z 20.000 ludzi. Domagał się również korzyści terytoryalnych w Besarabii i Mołdawii. Dalsze szczegóły tyczyły się zmian w gwarantowanej konstytucyi 1775 r. Petersburg jednak milczał, nie spieszył się. Dopiery w początkach 1788 roku, gabinet petersburski zaproponował traktat daleko odbiegający od projektów królewskich. Katarzyna nie zezwalała na żadne zmiany w formie rządu, zgadzała się jedynie na zawiązanie nadchodzącego sejmu w konfederacyę, dla powiększenia armii i zawarcia przymierza odpornego. Wojska pomocnicze obu stron redukowała do 12.000. Pomocniczym trzem korpusom polskim przeznaczała z góry dowódzców w osobach Branickiego, Szczęsnego Potockiego i ks. Stanisława Poniatowskiego. O udziale w zdobyczach nie było wzmianki. Warunki te poprzedzał zwykły frazes o poręczeniu całości terytoryalnej państw sprzymierzonych.

Ten kontrprojekt wprawił króla w tem przykrzejsze położenie, że Katarzyna o zamierzonem przymierzu zawiadomiła Austryę i Prusy, a tem samem wywarła na niego przymus moralny, nie dozwalający mu cofnąć się z obranej drogi.

Więc znowu szturmował do Petersburga o lepsze warunki. Łudzono go wciąż obietnicami, może dlatego, że na terenie walki nie mogła się Rosya poszczycić postępami; sojusznik jej, Austrya, również doznawała prawie samych tylko niepowodzeń. Rosya przyrzekała ogólnikowo, „że zrobi wkrótce wszystko co nam potrzeba“, ale to „wkrótce“ (skarżył się król 11. maja w liście do Glayrea) trwa już dawno i niema jeszcze wcale pewnego terminu[1]). W 10 dni później Rosya dała królowi „nowe zapewnienia“ (assurances), które mu dozwoliły spodziewać się, że „zbliżający się sejm rozpocznie epokę bardzo pamiętną i korzystną dla Polski“. Pocieszał się, że „może szczęśliwie się stało, iż dobro się opóźniło, gdyż to opóźnienie posłużyło do uśpienia niespokojnej czujności sąsiadów niemieckich“ [2]). A ta „niespokojna czujność“, ze strony przynajmniej jednego sąsiada, budziła już od dłuższego czasu trwogę. Ciągłe powtarzały się pogłoski, że Prusy, korzystając z kłopotów Rosyi, zajmą Gdańsk, Toruń i część Wielkopolski. Mówiono, że wojska pruskie gotowe są do pochodu, oznaczano nawet województwa i powiaty, które miały się stać łupem sąsiada. Pogłoski te nie były

[1]) Mottaz Stanisław Poniatowski itd. str. 195.
[2]) Tamże str. 200.

na rękę Prusom, obawiającym się, że Polska rzuci się w objęcia Rosyi. Prusom przeciwnie szło w tej chwili o wzbudzenie zaufania do siebie, gdyż jak wiemy, pragnęły Polskę wciągnąć do koalicyi anti-rosyjskiej i anti-austryackiej. Więc też już 29. kwietnia z upoważnienia J. M. Króla pruskiego ekscelencya hr. Finkenstein wezwał Zabłockiego, rezydenta polskiego w Berlinie, aby mu oświadczyć, że Fryderyk Wilhelm, dziwi się „bezzasadnym pogłoskom“ i że mu polecił „dać do poznania stałe uczucia przyjaźni jego dla króla i Rzeczpospolitej Polskiej“.

O tych stałych „uczuciach przyjaźni“ zapewniał w Warszawie również Buchholz poseł pruski, który otrzymał znaczną sumę dla urządzenia się na wyższą stopę, aby prowadząc dom otwarty starał się o utworzenie stronnictwa pruskiego. To posunięcie na szachownicy ze strony Prus, chciała odeprzeć Rosya ustępstwami na rzecz projektu Stanisława Augusta. Gotowa była wziąć na swój żołd i swoim kosztem wystawić polski 12 tysięczny korpus posiłkowy. Zapewniała Polsce korzyści handlowe i udział w przyszłych zdobyczach, godziła się na powiększenie władzy królewskiej. Te umizgi ze strony Rosyi i Prus wzmogły się zwłaszcza odkąd Szwecya rozpoczęła działania wojenne.

Tak więc w chwili, kiedy się miał zbierać sejm, do którego cały kraj wielką wagę przywiązywał, bo miał pracować nad wzmocnieniem Rzeczpospolitej, Polska znalazła się w bardzo dogodnych warunkach. Ani ze wschodu, ani ze zachodu nie zdawało się się jej grozić niebezpieczeństwo. Owszem, z obu tych stron starano się o jej przyjaźń, z obu stron zapewniano całość jej granic. Wprawdzie w ostatniej chwili przed zebraniem się sejmu, Rosya zrzekła się zawarcia przymierza z Polską, ale to sprawiło jedynie przykrość królowi i jego stronnictwu. Przymierze było dla ogółu niepopularne, bo wciągało Polskę w wojenną awanturę, a samo jego wniesienie na sejm, mogłoby doprowadzić do groźnych zawichrzeń, do silnej walki stronnictw, a co za tem idzie do stanowczego zniszczenia tego dzieła, dla którego sejm był zwołany.

Rosya cofnęła się wskutek groźnej agitacyi pruskiej — nie chciała sprawy stawiać na ostrzu miecza, „nie chciała niepokoić króla pruskiego“, jak się wyraził Stackelberg w swym komunikacie. Ale już to samo cofnięcie się, podkopywało jej wpływ, i dawało pewność, że sejm z jej strony nie potrzebuje obawiać się nacisku. Była więc to pierwsza chwila od rozbioru, w której ogół poczuł, że może obradować swobodnie nad swojem dobrem i zrzucić z siebie jarzmo gwarancyi rosyjskiej.

Zjeżdżający do Warszawy na sejm posłowie byli ożywieni przeważnie jednym duchem. Wobec szczerej woli ratowania ojczyzny, musiały przycichnąć żywioły anarchiczne. Wszyscy dobrzy patryoci czuli potrzebę wyzyskać okoliczności i postawić Rzeczpospolitę na takim stopniu potęgi, aby mogła sobie zapewnić byt niezależny — wszyscy w pierwszym rzędzie jednoczyli się we wspólnie odczuwanej potrzebie, pomnożenia wojska. Ale choć cel był jeden, nie było zgody co do środków.

W tem miejscu wypadałoby dać charakterystykę stronnictw, gdybyśmy zamierzali przedstawić pełny obraz ich walki za sejmu czteroletniego. Ponieważ jednak ograniczymy się na zszeregowaniu najważniejszych faktów z działalności i z czasów tego sejmu, więc charakterystyka stronnictw byłaby bezcelową. Co więcej stronnictwa i frakcye, jakie się zawiązały przed sejmem i zaznaczyły się w jego początkach, z natury rzeczy przechodziły liczne ewolucye,

zmieniały swoje stanowiska, łączyły się i rozbiegały, a stąd ich skład i stosunek do siebie zmieniał się z biegiem wypadków i materyą obrad. Zupełnie inaczej wyglądały i grupowały się stronnictwa na początku sejmu, niż w tej chwili, kiedy przyszły pod obrady najważniejsze sprawy reformy rządu. Inaczej wyglądali i ludzie stronnictw: — niejednego z tych co w swych przemówieniach hojnie szafowali krwią i mieniem dla dobra ojczyzny, co zdawali się być kandydatami na Rejtanów, spotkamy później w szeregach Targowicy.

Ażeby sejm mógł korzystnie obradować, postanowiono go odbywać pod węzłem konfederacyi, forma ta bowiem wymagała do uchwał tylko większości głosów. Na konfederacyę, jak wiadomo, zgodziła się przedtem i Rosya, chcąc przeprowadzić przymierze. Przy tworzeniu jednak konfederacyi, odrazu zawód spotkał Stackelberga. Chciał on, aby ją zawiązała Rada nieustająca, dotychczas powolne jego narzędzie, ale Stanisław Małachowski, upatrzony na marszałka sprzeciwił się temu z całem stronnictwem patryotycznem. Postanowiono otworzyć zwykły sejm, wybrać marszałka i dopiero po złączeniu izby poselskiej z senatem, zawiązać węzeł konfederacyi, której akt przepisze zakres czynności sejmowi konfederackiemu. Prócz tego Małachowski zastrzegł się, że marszałek konfederacyi nie będzie miał mocy wydawania osobnych sancytów, lecz że wszystkie decyzye mają pochodzić od sejmu i z woli jego większości. Sejm otwarto 6. października. Marszałkiem wybrano Małachowskiego, przeznaczając następny dzień na zawiązanie konfederacyi.



Rozdział siódmy.

OTWARCIE SEJMU CZTEROLETNIEGO I PIERWSZEJ JEGO PRACE. — DEKLARACYE PRUSKIE. — ZNIESIENIE RADY NIEUSTAJĄCEJ.

Jeżeli rządząca losami narodów Opatrzność, naznacza dla nich w zamiarze niedościgłych wyroków swoich rozmaite kresy, w których one niknąć i upadać lub dźwigać się, zasilać i kwitnąć poczynają; zdaje się, iż ta wielowładna ręka Najwyższego przybliżyła nas do tego terminu, gdziej ojczyzna nasza po tyloletnich przeciwnościach swoich, znajduje porę jedyną do ratunku swego, a przywrócenia mocy i sławy dawnych Polaków.

„Czas to jest mówię właściwy, a daj Boże! żeby nie ostatni, z którego nam jak najusilniej korzystać należy. Bo wiadome są wszystkim okoliczności, w jakich zostajemy, bo powszechny mnie odgłos naucza, jak wszyscy narodu tego obywatele pragną polepszenia stanu jego, bo i widzę sam i doświadczam obecnie, jak zacnych, jak gorliwych, jak dobro powszechne kochających współziomków naród na sejm niniejszy do wspólnych obrad na to miejsce zgromadził.

„.......Ten jest moment, od którego i moje i wasze losy dalsze zawisły; ten jest moment, gdzie uczyniwszy dla Ojczyzny, której wszystko winniśmy, spólną ofiarę serc i majątków naszych, cieszyć się trwale będziemy, że sejm nasz teraźniejszy zostanie w potomności epoką jej szczęścia, jej sławy i zachowania".

Temi słowy Stanisław August otworzył dnia 7. października 1788 roku połączone Izby poselską i senatorską, przedstawiając projekt aktu konfederacyi, ułożony przez niego poprzednio przy współudziale najwybitniejszych posłów i senatorów. Akt ten opiewał, że Stany gorąco pragnąc „najdokładniejszego ubezpieczenia i ulepszenia ojczyzny" uznały jako „jedyny sposób ku temu" związek Konfederacyi Jeneralnej, pod którym „wszystkię obrady chcą mieć nierozerwane", przy zachowaniu praw ubezpieczających wiarę katolicką, całość krajów Rzeczpospolitej, rząd wolny republikański, wszystkie' prawa i prerogatywy tronu, jako i wszelkich magistratur. Ponieważ „żaden z tych najdroższych zaszczytów narodowych nie będzie mógł być nazwany prawdziwie naszym", póki nie będzie siły je zabezpieczającej, przeto sprawę powiększenia wojska Związek stawia na pierwszym planie, obiecując nie skąpić na ten cel ofiar i majątków. Następnie Związek obiecywał „w dalszym ciągu" przystąpić do „ulepszeń wewnętrznych" i do obmyślenia „wszelkich użyteczności Rzeczpospolitej, w prywatne interesa nie wdając się". Marszałkiem Konfederacyi koronnej postanowił Związek Stanisława Małachowskiego[1]) a marszałkiem Konfederacyi litewskiej Kazimierza Sapiehę.

Już w kilka dni po otwarciu sejmu, bo 12. października, poseł pruski złożył Stanom skonfederowanym notę, która odczytana nazajutrz w sejmie wywarła niesłychane wrażenie. W nocie tej oświadczał Buchholz, iż król pruski zawiadomiony urzędownie przez Stackelberga o zamierzonym aliansie między Rosyą a Rzeczpospolitą, kazał Stackelbergowi oświadczyć, że wobec istniejących traktatów, „żadnej takiego aliansu nie widzi potrzeby", a gdyby przyszło do jego zawarcia, to ze swej strony zaofiaruje także odnowienie traktatów Polski z Prusami. Ponieważ jednak król pruski „z zadziwieniem" dowiedział się, że projekt owego aliansu może być teraz przed Stanami wznowiony, przeto postanowił złożyć „deklaracyę w tej sprawie swego sentymentu". Jeżeli alians miałby na celu zachowanie całości Polski, to byłby niepotrzebny, bo ta całość przecież traktatami ubezpieczoną została; ponieważ zaś „trudno przypuszczać, aby imperatorowa lub jej aliant cesarz rzymski, chcieli ją nadwyrężyć", przeto rzecz wygląda tak, jakby podobny zamysł miał król pruski i jakby alians przeciw niemu miał być zwrócony. Wobec tego król pruski oświadcza, iż pod suwane mu zamiary nie zgadzają się z jego „prawością i wspaniałością"; wzywa na świadectwo „myślącą i oświeconą część narodu polskiego", że był jak najlepszym sąsiadem i protestuje uroczyście przeciw aliansowi, dążącemu po zerwania harmonii i dobrych stosunków sąsiedzkich między Polską a Prusami. Jeżeli ten alians ma być zwrócony przeciw Turcyi, to król ostrzega przed niebezpieczeństwem, jakiem wtargnięcie jej wojsk do Polski grozić by mogło. Zresztą Turcya „dochowuje w sposób najświętszy pokoju karłowickiego", a i traktat z 1763 roku wyraźnie wyłącza wojnę Polski z Portą Oto-

[1]) Małachowski znany był ze swego patrytyzmu, ofiarności i niepokalanej uczciwości. Nie należał zrazu do żadnego stronnictwa, później dopiero stał się „człowiekiem Kołłątaja", jak go nazywa Kalinka. Ogół go nazywał przyjacielem ludu i Aristidesem, co oznaczało zarówno „najsprawiedliwszego" jak i zwolennika równouprawnienia stanów.

mańską. Alians wciągający Polskę w tę wojnę „odjąłby Rzeczpospolitej wsparcie i gwarancyę króla Imci pruskiego, nie okazując jej nic lepszego ani dostateczniejszego". Król pruski niema nic przeciw temu, żeby Rzeczpospolita powiększyła swoje wojsko, ale nie na to, aby się wplątała w wojnę zupełnie jej obcą. Przez króla przemawiają pobudki najszczerszej przyjaźni; sądzi, że zrozumi to również imperatorowa, i że „umorzona zostanie" myśl o aliansie z Rosyą. W przeciwnym razie sam ofiaruje alians i „rozumie być siebie, w możności zabezpieczenia całości Rzeczpospolitej tyle, ile którekolwiekbądź mocarstwo". Oświadcza dalej, że uczyni wszystko, aby „uwolnić prześwietny naród polski od wszelkiej obcej presyi". Gdyby te przyjacielskie rady nie poskutkowały, to alians z Rosyą będzie król pruski uważał za wymierzony przeciw sobie, a wojnę z Turcyą za narażenie jego własnych granic, a wskutek tego nikt mu za złe nie poczyta, eżeli przedsięweźmie środki „na zapobieżenie zamysłom dla obu państw tak niebezpiecznym". W tym niespodziewanym wypadku, wzywa wszystkich patryotów, aby się z nim łączyli w celu odwrócenia klęsk grożących ich ojczyźnie. „Zaewnia oraz Imci król pruski, e chce dać im wszelkie wsparcie i jak najskuteczniejszą pomoc końcem utrzymania niepodległości, wolności i bezpieczeństwa Polski"[1]).


15. Stanisław Nałęcz Małachowski, Marszałek Wielk. Sejmu.

Że deklaracya ta uczyniła wielkie wrażenie, to było prostem następstwem panującego nastroju. Tylko człowiek obcy, mogący spokojnie patrzeć na wypadki mógł się dziwić, że „nota zelektryzowała wszystkie głowy, które biorą nikczemne pochlebstwa pruskie (flagoneries prussienes) za dowody prawdziwej przyjaźni", tylko obcy mógł zrozumieć, że „to licho, król pruski, gra swoją rolę dobrze"[2]). Stany sejmujące wzięły oświadczenia Fryderyka Wilhelma za dobrą monetę. Pierwszy raz od rozbioru przemówiono do nich tak ciepło i bądź co bądź rozumnie. Była to pierwsza nota ze strony jednego z zaborców utrzymana w tonie odpowiadającym godności państwa niezależnego, niczem niepodobna do rozkazujących, upakarzających not rosyjskich. Przytem olbrzymia większość posłów nie sprzyjała przymierzu, tak zaprzątającemu głowę Stanisława Augusta. Rosyę, z wyjątkiem jej jurgieltników, nienawidzili wszyscy za jej rządy w Polsce.

¹) Dyaryusz sejmu 1788 roku, tom I., część I., str. 33.

²) List Barnewalla do Glayrea. Mottaz: Stanislas Poniatowski, 207.

Oburzające się zachowanie Stackelberga, który przez lat kilkanaście rządził Polską jakby krajem podbitym, miało wszelką cechę prowokacyi, chęci doprowadzenia patryotów do rozpaczliwego kroku, aby drugi rozbiór uzasadnić. Nadeszła nareszcie chwila, w której naród, wskutek kłopotów Rosyi, po długich latach uczuł się po raz pierwszy wolnym, kiedy mogło się ziścić jego marzenie zrzucić rosyjską gwarancyę, znieść hańbiące jarzmo, a z niem i tę znienawidzoną formę rządu, którą mu ta gwarancya narzuciła. I w takiej chwili od potężnego sąsiada, który stworzył formalną koalicyę przeciw Rosyi, tak z interesu jak i obrażonej dumy,[1]) przychodzą słowa przyjazne, zachęcające jeżeli nie wprost, to ubocznie do pozbycia się „obcej presyi", do powiększenia siły wojennej, byle ta służyła do obrony kraju, a nie do poparcia awanturniczej polityki. Odpowiadało to najzupełniej uczuciom ogółu, który chciał zachować to, co posiada i być panem w swoim domu, a jeżeli marzył o powiększeniu granic Rzeczpospolitej, to przez odebranie dziedzin własnych, a nie zabór cudzych. Prusy zapewniały całość, niepodległość. wolność i bezpieczeństwo — czegóż więcej żądać było można? Co więcej, czyniły to w chwili, w której mogły najechać Polskę wiedząc, że Rosya niema siły sprzeciwić się zaborowi. Czyż wobec tego możemy dziś żądać, aby ówczesni patryoci nie dali się unieść błogim nadziejom, jakie w nich budziła przyjaźnie wyciągnięta ręka króla pruskiego; czyż można dziś żądać, aby zrozumieli oni grę fałszywą i przewidzieli jej rezultaty? Czy wreszcie można zaręczyć, że owe rezultaty byłyby takie, a nie inne, gdyby nie ten zbieg wypadków i okoliczności, który wpłynął na rozwianie się złudzeń i na ukazanie się polityki pruskiej w całej jej nagości. Może być, że i byli tacy przewidujący, są nawet dowody, że byli, ale po pierwsze, głos ich ginął w ogólnym zapale, a powtóre głos ten wychodził z grona stronników Rosyi, a więc nie mógł budzić zaufania.

Faktem jest, że uwierzono królowi jegomości pruskiemu, i że wyjątkiem był człowiek gorącego serca, któryby się nie stał stronnikiem pruskim. Zaraz po odczytaniu deklaracyi, liczne grono posłów udało się do Buchholza dziękując za wspaniałomyślne uczucia jego monarchy. Na żądanie wielu posłów, deklaracyę pruską ogłoszono drukiem, rozeszła się więc po całej Polsce i wszędzie wywoływała uczucia radości. „Trzeba widzieć, jak wszyscy są tutaj Prusakami i Turkami", pisał obcy obserwator w tydzień po jej odczytaniu. „Przeciwko Rosyanom, (dodawał) jest głos powszechny[2])". Inaczej być nie mogło.

Dnia 20. października sejm odpowiedział posłowi pruskiemu, że samo odczytanie deklaracyi przejęło Stany „żywej i szczerej wdzięczności uczuciem", że „wspaniały sposób myślenia króla sąsiada i przyjaciela" stwierdza powszechną opinię, głoszącą go „równie cnotliwym jak potężnym monarchą". Następnie odpowiedź zapewniała, że ani Radzie nieustającej, ani Stanom, projekt aliansu z Rosyą nie był przedłożony, i że sejm wszelkie usiłowania chce zwrócić jedynie ku powiększeniu podatków i wojska, lecz nie „aby mieć moc zaczepną", lecz aby utrzymać „swoją własność i swój rząd wolny". Gdyby zaś wniesiono projekt jakiego aliansu, to „sama natura obrad sejmowych jawnemi uczyni

[1]) Na dworze rosyjskim i na zjeździe Józefa II. z Katarzyną, króla pruskiego nazywano „margrabiątkiem brandenburskiem" — „samą zaś osobę Gwilhelma jako niegdyś zelżywie Epikura uczniów zwano". (O ustanowieniu i upadku Konstytucyi polskiej, Lwów 1793., str. 34). Horacy nazywa siebie wieprzem epikurejskiej trzody.

[2]) Mottaz loc. cit. Taki duch ożywiał i kobiety. Tamże (str. 210) pisze Lubomirska (też obca z domu Haddick, niemka): „Miłość ojczyzny doszła do szaleństwa (fureur), a zwłaszcza wśród kobiet".

kroki sejmu, który nie zapomni o przyjaznych króla pruskiego sentymentach. Stany nieoddzielnie ale raczej jednomyślnie, z wszelką przyłożą się usilnością, aby wspólnie w umyśle J. Kr. Mości zjednali sob e chwalebny oświecenia i patryotyzmu zaszczyt" [1]).

Tegoż dnia uchwalił sejm jednomyślnie podniesienie wojska do 100.000. Uchwała wywołała nieopisany zapał. „Podobnego entuzjazmu narodowego nie widziałem" — pisał król do jednego z zaufanych.

Nastąpiła długa walka o to, komu oddać władzę nad wojskiem. W ciągu tej walki zniesiono 3. listopada, departament wojskowy, narzucony przez Rosyę i podległy jej wpływom. Natomiast przywrócono komisyę wojskową, zależną tylko od sejmu. Podczas dyskusyi występowano przeciw Rosyi, wypowiedziano. głośno, że gwarancya z roku 1775, nie istnieje i nie obowiązuje. Stackelberg choć czuł się upokorzony, zachowywał się biernie, ale kiedy Matuszewicz poseł brzesko-litewski złożył 5. listopada do laski wniosek o uchwaleniu sejmu zawsze trwałego i do zwołania w każdym czasie gotowego, zaraz nazajutrz otrzymały Stany od Stackelberga notę ostrzegającą. „Dotychczasowe uchwały — pisał w niej — naruszały konstytucyę roku 1776, ale ponieważ „wprost (directe) nie nadwyrężyły aktu gwarancyi", przeto poseł „chciał zostawać w zupełnem milczeniu". Życzyłby sobie „nie być nigdy do przykrej przywiedziony potrzeby protestowania przeciw przestąpieniu formy rządu". Ponieważ jednak ta myśl jest zawarta w projektach uchwalenia sejmu nieustającego, przeto oświadcza, że najjaśniejsza imperatorowa „odstępując z żalem przyjaźni", każdą odmianę konstytucyi z roku 1775, będzie uważała „za zgwałcenie traktatu".[2])



16. Widok na zamek w Warszawie z początku XIX. wieku.

Nota wywołała ogromne oburzenie. Stanisław August, obawiając się jego skutków, starał się wpłynąć na sejm uspakajająco. Czule i łagodnie ostrzegał przed łamaniem traktatów. Mogli sobie na to pozwalać ci, co im na to „pora do tego służyła". Upatrzyliśmy właściwą chwilę do powiększenia wojska, ale pamiętajmy, że tej siły jeszcze nie mamy. Wiemy jak wyglądał nasz kraj gdy był teatrem wojny; pamiętajmy, że „z własnych poddanych możemy, czego strzeż Boże, mieć nieprzyjaciół najsroższych". Któżby nie chciał zmienić formy rządu, ale trzeba dążyć do niej stopniowo, bo „raptowne rewolucye zawsze podlegały błędom". Żyjmy w zgodzie ze wszystkimi sąsiadami. Interesa nasze i Rosyi najmniej mają punktów spornych. „Rosya w handlowych zamiarach najlepsze nam wystawuje widoki". Zezwoliła nam na wzmocnienie sił naszych narodo-

[1]) Dyaryusz sejmu, str. 84.

[2]) Dyaryusz, tom 1. część II. str. 13.

wych. Więc nie trzeba jej drażnić. Im więcej okażemy przychylności najjaśniejszej imperatorowej, „tem łatwiej dojdziemy do domowych urządzeń i ulepszeń naszych". Król to czuje, że się naraża „na złośliwe tłumaczenia niechętnych, a nawet na podejrzenia najcnotliwszych", ale nie zważa na to dla dobra ojczyzny. Prosi o „najprzyzwoitszy repons" abasadorowi rosyjskiemu. Słowa królewskie nie znalazły oddźwięku, owszem jeszcze więcej rozdrażniły. Król zawiesił posiedzenie i zapowiedział następne dopiero za dni cztery. Wywołało to wielką wrzawę — niektórzy posłowie chcieli biedz za królem, aby go zmusić do powrotu. Odzywano się głośno o potrzebie wybrania nowego króla, a nawet dyktatora[1]).

Dnia 10. listopada uchwalono spokojnie i jednomyślnie „Rząd wojska". Król skorzystał z tego, aby naprawić złe wrażenie swej mowy. Więc chwalił „szczęśliwy dzień dzisiejszy" i dodał: „król z narodem i naród z królem jest to hasło", od którego w biegu życia mego nigdy odstępować nie umiem i które spodziewam się, że przezacnym Stanom zawsze przytomnym będzie." Nazajutrz Stanisław Małachowski zagajając sesyę zaznaczył, iż „słyszane na dniu wczorajszym z tronu słowa czule przeniknęły serca poddanych"[2]).

Odpowiedź na notę rosyjską odczytana i przyjęta na sesyi 15. listopada, była w tonie stanowcza. Co do zarzutu naruszonej konstytucyi i gwarancyi, który odnosi się zapewne do przywrócenia komisyi wojskowej, Sejm oświadczał, że postąpił „jak każda władza prawodawcza w samowładztwie swojem niepodległa", która odmieniając dawne lub stanowiąc nowe prawa „nie jest w przypadku naruszenia praw wewnętrznych". Następnie sejm zaspakajał „troskliwość" ambasadora o „przywrócenie całego rządu" tem, że żaden projekt w tym kierunku dotychczas nie był czytany, ani do delibracyi wzięty; jeżeli zaś idzie o projekt sejmu nieustającego, to w projekcie tym należy upatrywać nie przewrót w formie rządu, „lecz czasu tylko sejmowania odmianę". Gdyby Stany uznały potrzebę zmiany konstytucyi „ku ulepszeniu wewnętrznego rządu", to (ironizowano) mają takie przeświadczenie „o wielkomyślności i przyjaźni najjaśniejszej imperatorowej jejmości", że sądzą, „iżby chętnie ukontentowanie swoje raczyła łączyć z najlepszem Rzeczpospolitej byciem". Odpowiedź kończyła się czułym, a w gruncie rzeczy ironicznym zwrotem, że „dzień odstąpienia przyjaźni tak wielkiej monarchini, Rzeczpospolita poczytałaby za dzień powszechnego żalu". Jednoczesnie z tą odpowiedzią otrzymał Stackelberg notę, żądającą ustąpienia wojsk rosyjskich z Polski.

Dwór pruski natychmiast skorzystał z dodatniego wrażenia, jakie sprawiła nota Buchholza i z oburzenia wywołanego deklaracyą rosyjską. Już 20. listopada wpłynęła do sejmu druga nota pruska, która treścią swoją do reszty podbiła umysły. Buchholz zawiadamiał, że otrzymał rozkaz od swego monarchy oświadczenia „żywej jego satysfakcyi" z powodu odpowiedzi sejmowej na pierwszą deklaracyę. Król cieszy się, że sprawa aliansu między Polską a Rosyą „nie stanowi objektu aktu związku sejmu teraźniejszego". Z „ukontentowaniem" dowiedział się, że Stany taki rząd nad wojskiem postanowiły „iż upewniając niepodległość Rzeczpospolitej, wszelkiemu nadużyciu samowładnemu influencyi zagranicznej przecina sposobność". Król sądzi, iż „żadna partykularna poprzednich ustaw gwarancya", nie może przeszkadzać ulepszeniu rządu, gdyż gwarancya

[1]) List ks. Marcinowej Lubomirskiej. Mottaz. Stanisław Poniatowski str. 216.

[2]) Dyaryusz sejmu 1788, tom I. część II, str. 26.

owa, podpisana tylko przez jedno mocarstwo, nie zgadza się nawet „z pierwiastkowymi umowami traktatu z roku 1773“. Król chce wypełnić obowiązki płynące z dotychczasowego aliansu „i gwarancyi generalnej w celu zapewnienia niepodległości Rzeczpospolitej“, nie chce natomiast ani wdawać się w jej urządzenia wewnętrzne, ani ścieśniać wolności jej ustaw, „którą jak najmocniej owszem gwarantować chce.“ Koniec noty był pełen czułych wynurzeń dla Rzeczpospolitej, którą tylko „zawistne ogłosy“ pragną oddalić od dworu pruskiego „najdawniejszego“ jej sprzymierzeńca, który był jej „czasem użytecznym, a przynajmniej nie jest jej uciążliwym“.

Było to już zupełne, a nie uboczne jak w pierwszej nocie, wezwanie, aby Rzeczpospolita zrzuciła opiekę Rosyi, potargała zawarty z nią osobno traktat gwarancyjny i zmieniła formę swego rządu według własnego upodobania. To mało, bo jegomość król pruski oświadczał wyraźnie, iż gotów jest stanąć w obronie tych nowych urządzeń wewnętrznych. Czegóż więcej było potrzeba? Więc też sympatya do Prus jeszcze się podwoiła. Wyrazem jej była odpowiedź, że Sejm z największą wdzięcznością przyjmuje oświadczenie króla pruskiego. Zwraca jego uwagę na wzmacniającą się jednomyślność ducha. „Zrażony naród rozciągnionem bez przykładu gwarancyi rządu swego tłómaczeniem“ z tem większą czułością przyjmuje gwarancyę za niepodległością Rzeczpospolitej, bez wdawania się w urządzenie jej wewnętrzne, bez ścieśnienia jej wolności“. W końcu Sejm zawiadamiał, że dla negocyacyi zamierza wysłać osobnego posła do króla pruskiego, spodziewając się, że tenże popierając starania sejmu „utwierdzi powszechne całego narodu polskiego zdanie o jego wspaniałomyślności umysłu i charakterze duszy, najdalszym od niewzględnej na moralność polityki“ [1]).

Sejm nominował posłów nietylko do Berlina, ale i do wszystkich większych dworów europejskich. Król dla świętej zgody zrzekł się swojej atrybucyi nominowania posłów. Ustępował wogóle na każdym kroku, choć mu to było przykro, choć to władzę jego ścieśniało[2]).

Kiedy przyszła na stół sprawa ułożenia dla posłów instrukcyi, uchwalono, że ma się tem zająć nie departament interesów cudzoziemskich w Radzie nieustającej, lecz osobna deputacya sejmowa. Deputacyi tej polecono wogóle kierować polityką zagraniczną, znosząc w ten sposób już drugi z kolei departament Rady nieustającej. Był to nowy zamach na gwarancyę rosyjską. Do deputacyi weszli w przeważnej części otwarci nieprzyjaciele Rosyi.

Ilustracyą zapału, jaki panował, były liczne dobrowolne ofiary na potrzeby Rzeczpospolitej. Posłowie i zamożni obywatele podpisywali większe sumy, magnatki składały swoje klejnoty; kowal Marjański ofiarował dwa wozy amunicyjne dla wojska. Wojewoda wileński, słynny Radziwiłł „panie kochanku“ przyrzekł na dzień 1. maja 1789, wystawić na żołd Rzeczpospolitej legion z 6210 ludzi złożony, tak piechoty jak i konnicy, zupełnie umundurowany

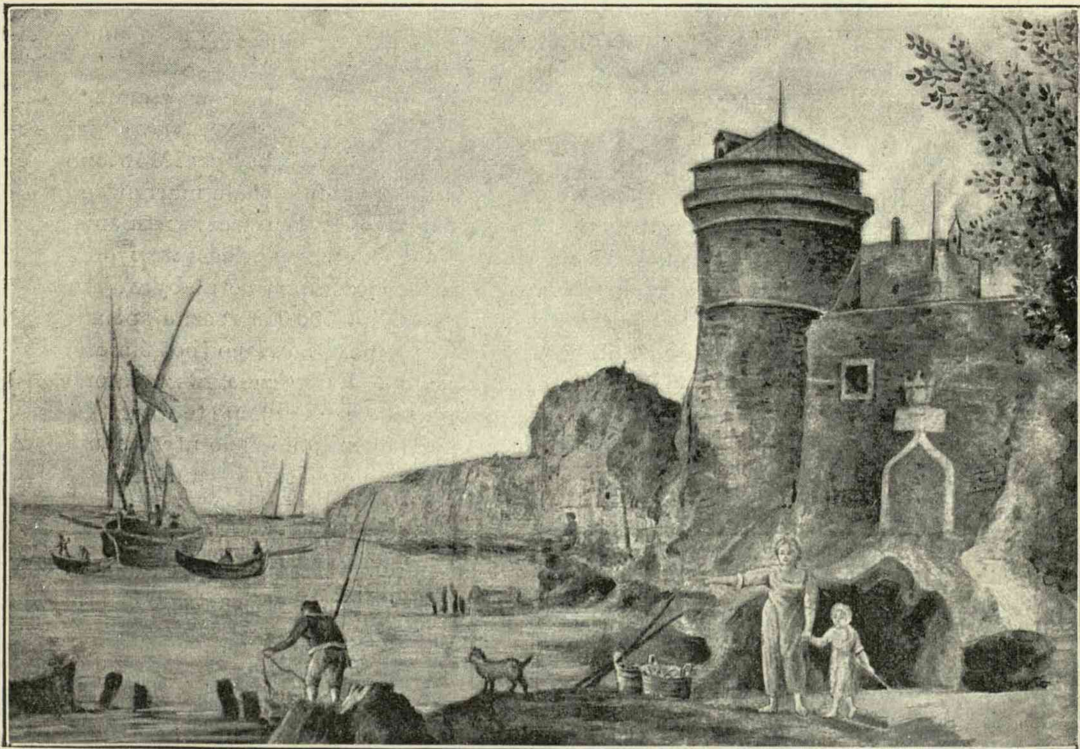
[1]) Z Buchholzem prowadzono prywatnie narady. Śladem ich jest kartka Kołłątaja do Stanisława Małachowskiego (archiwum Krasińskich w Warszawie). Kołłątaj pisze: „Buchholz będzie u J.W. Pana Dobr. o 5. i prosi, aby J.W.Pana zastał. Chciej J.W.Pan pomówić z nim w wiadomych propozycyach śmiało i otwarcie. Trzeba materyały gotować. W ręku J.W.Pana Dobrodzieja zbawienie kraju“. (Bez daty).

[2]) Posiadamy n. p. list króla do kasztelana Ożarowskiego, w którym prosi przypomnieć wojewodzie sieradzkiemu Walewskiemu, aby mu „przykrości nie czyniono“, praw jego nie ścieśniono przy uchwalaniu ustawy o komisyi wojskowej. Później, jak widzimy ze sprawozdań sejmowych, sam z praw tych zrezygnował.



Rysunek Kościuszki, ofiarowany przez niego ks. Czartoryskiemu jen. ziem podolskich.
(Muzeum ks. ks. Czartoryskich w Krakowie.)

i uzbrojony, z warunkiem, aby ten legion miał konsystencyę w jego dobrach, żeby on przedstawiał oficerów do nominacyi i żeby on i jego następcy, ordynaci nieświeżscy byli jego szefami. Ofiara ta wywołała z jednej strony wielkie pochwały dla wojewody i zaszczytne uchwały, z drugiej jednak pewną wątpliwość co do jej wartości. Książe Stanisław Poniatowski, podskarbi wielki litewski, zauważył, że to będzie wojsko bądź co bądź radziwiłłowskie, utrzymywane ze skarbu Rzeczpospolitej. Zachęcony przykładem Radziwiłła, Szczęsny Potocki przyrzekł, że wystawi w ciągu roku 10.000 ludzi swoim kosztem, jednak pod takiemi samemi jak Radziwiłł warunkami. Ofiary te wprawdzie dowodziły, jak potężnemi



17. Paysage dessin par Kościuszko.

środkami rozporządzali nasi magnaci i jak wielką przy ich dobrej woli byłoby można wystawić armię, ale bądź co bądź ostrzeżenie podskarbiego litewskiego było zupełnie uzasadnione. Jeszcze tego brakowało, aby każdy magnat miał swoje własne wojsko, utrzymywane kosztem skarbu — ile tych wojsk, tyle byłoby rządów, tyle wytworzyłoby się jakichś książąt niepodległych czy lennych, którzyby wolę swoją, popartą siłą zbrojną, rzucali na szalę losu Rzeczpospolitej.

Dnia 19. stycznia 1789, zniesioną została zupełnie Rada nieustająca. Kiedy głosowanie w późną noc się skończyło, usłyszano z wieży kościoła Bernardynów dźwięki dzwonów pogrzebowych. Któryś z patryotów chciał w ten sposób zaznaczyć pogrzeb gwarancyi rosyjskiej.

Stackelberg zachowywał się wstrzemięźliwie. Rosya pomimo zdobycia Oczakowa (w grudniu 1788), coraz więcej zawikłana w wojnie szwedzkiej i tureckiej a zwłaszcza w tej ostatniej, której końca przewidzieć było trudno, musiała patrzeć spokojnie na całkowity upadek jej wpływu w Polsce. Przyczyniły się do tego umiarkowania przedstawienia dworu austryackiego, a raczej kanclerza Kaunitza, który wobec postępowania Prus pragnął uniknąć z nimi kolizyi, przekonany, że Fryderyk Wilhelm tylko tego pragnie, aby mieć pozór zajęcia województw Wielkopolskich. Rosya znalazła inny sposób zemszczenia się na Polsce: starała się o wywołanie ruchu chłopstwa na Ukrainie. Sejm zapobiegł przewidywanym klęskom. Stanęła konstytucya „Ubezpieczenie województw ruskich.“ Posłano wojsko w zagrożone okolice, chwytano agitatorów, ukarano kilku śmiercią. Wyznaczono osobną deputacyę „do egzaminowania sprawy o bunty oskarzonych.“ Deputacya przedstawiła póżniej obszerną relacyę, która jest pierwszej wagi dokumentem do dziejów propagandy rosyjskiej w ziemiach Rzeczpospolitej.

Obrady sejmu w roku 1789 słusznej niestety podlegają dziś krytyce. Mówiono badzo wiele, okazywano wiele dobrej chęci, ale też i ogromnie wiele marnowano czasu. Sprawa powiększenia wojska do 100.000, daleką była do urzeczywistnienia. Wprawdzie nałożono nowe podatki na starostwa i dzierżawy wieczyste i dość znaczne ciężary na duchowieństwo, wprawdzie przeznaczono na potrzeby wojska dochody z dóbr biskupów krakowskich, zostawiając im 100.000 rocznej pensyi (korzystano ze śmierci biskupa Sołtyka), wprawdzie postanowiono po śmierci innych biskupów z dobrami ich postąpić tak samo, a wreszcie wyznaczono ofiarę wieczystą (10% od dochodu z dóbr ziemskich szlacheckich), ale te wszystkie nowe źródła dochodów nie dały sumy potrzebnej (40 milionów) do utrzymania 100.000 armii. Zawiodły i inne zródła (podymne, czopowe itd.) — musiano się więc ograniczyć do wyznaczenia etatu dla 65.000 wojska.

Tymczasem dwór pruski nie zasypiał sprawy. Miejsce dość ciężkiego Buchholza zajął w kwietniu 1789 przebiegły i układny Lucchesini. Umiał on lepiej jeszcze jednać stronników i zachęcać do zupełnego zerwania z Rosyą. Spotykał się już z małym oporem ze strony króla, który zgodził się z położeniem rzeczy, wszystko robił co od niego żądano, był cierpliwym, a nawet, ulegając ogólnemu prądowi, pomału pozbywał się sympatyi rosyjskich. Na tę zmianę w jego zapatrywaniach wpłynęło może znacznie wymuszone na Rosyi przez sejm ustąpienie jej wojsk i wywóz jej magazynów z krajów Rzeczypospolitej. Nie bez wpływu było i to, że za Lucchesinim stał przysłany do Warszawy nadzwyczajny poseł angielski de Hailes, który działał w sprawie przystąpienia Polski do tworzącego się potężnego związku Anglii, Szwecyi, Holandyi, Turcyi, Prus i kilku państw Rzeszy niemieckiej, którego ostrze miało być zwrócone przeciw Rosyi i Austryi. Hailes bywał z Lucchesinim na posiedzeniach Deputacyi interesów spraw zagranicznych i popierał wszelkie zabiegi posła pruskiego.



Rozdział ósmy.

ZJAZD DELEGATÓW MIEJSKICH. — DEPUTACYA KONSTYTUCYJNA. — PROPOZYCYE WIEDEŃSKIE. — TRAKTAT ZACZEPNO-ODPORNY Z PRUSAMI. — DYSKUSYA NAD PROJEKTEM REFORMY RZĄDU. — SUKCESYA TRONU. — MANIFESTY MALKONTENTÓW.

Najważniejszą uchwałą sejmu był wybór deputacyi do naprawy formy rządu, to jest do napisania nowej konstytucyi. Na czele jej stanął ks. Adam Krasiński, biskup kamieniecki, jeden z filarów konfederacyi barskiej.

Uchwała ta, spowodowana w znacznej części pismami Kołłątaja, wywołała szalony ruch publicystyczny, który już poprzednio zaznaczyliśmy. Dała ona również impuls do zjazdu w Warszawie delegatów 141 miast polskich i litewskich (listopad 1789).

Myśl zjazdu wyszła od Kołłątaja, który pragnął przeprowadzić myśl swoją, aby mieszczanom zapewnić wybitny udział w sprawach publicznych. Kołłątaj działał w porozumieniu z Deckertem, prezydentem Warszawy. Zjazd ułożył memoryał (zredagował go właściwie Kołłątaj) i wybrał deputacyę dla wręczenia go Stanom sejmującym. Memoryał żądał, aby stanowi miejskiemu przyznano: prawo *neminem captivabimus*, nabywanie dóbr ziemskich, wybieranie reprezentantów na sejm, dostęp do godności duchownych, do urzędów cywilnych i stopni oficerskich, udział w zawieraniu traktatów handlowych itd. Deputacya mieszczan otrzymała audyencyę u króla, poczem udała się do marszałków sejmowych i ministrów.

Na posiedzeniu sejmowem, dnia 10. grudnia, złożyła deputacya do interesów zagranicznych opis konferencyi, odbytej w dniu 6. grudnia z posłami pruskim i angielskim. W opisie tym znajdował się wyjątek z listu własnoręcznego króla pruskiego, w którym tenże zapewniał o swojej przyjaźni i żądał zawarcia przymierza. Zanim jednak to przymierze zawarte zostanie, pragnął Fryderyk Wilhelm, aby Stany sejmujące załatwiły sprawę reformy rządu, a przynajmniej zgodziły się na jej główne zasady. Upatrywał on bowiem w stałym rządzie najpewniejszą rękojmię proponowanego przymierza. Radził Polakom, aby korzystali ze sprzyjających okoliczności. Największe wrażenie

uczyniły następujące słowa listu: „Choćby jednak do aliansu z Polską przyjść nie miało, może mi Polska zawierzyć, iż jej nie opuszczę; może polegać na moim charakterze, na moim sposobie myślenia, wreszcie na znajomości tego, co jest własnym i istotnym moim interesem.“ Donosiła też deputacya, że i poseł angielski wyraził życzenie, aby „choć pryncypalne lineamenta“ nowej formy rządu były określone. Deputacya zapytała się obu posłów, czy może ich oświadczenia przedłożyć sejmowi, na co odpowiedział poseł pruski: „sądzę, iż mamy nawet prawo o to dopraszać się, abyśmy sami i dwory nasze dłużej w niepewności nie zostawały względem przyszłego losu Polski.“ Po tem sprawozdaniu deputacyi zniknęły wśród sejmujących ostatki nieufności; „duchy przeciwne umilkły na propozycyę niepospolicie użytecznie i szlachetnie podaną.[1]) To też jednomyślnie polecono deputacyi do poprawy formy rządu, aby przyspieszyła ułożenie zasad ogólnych przyszłej konstytucyi i równocześnie zażądano od deputacyi do interesów zagranicznych, aby niezwłocznie przystąpiła do układów o przymierze obronne i traktat handlowy z Prusami.

Deputacya konstytucyjna stanęła już w ciągu tygodnia (17. grudnia) przed sejmem z ułożonemi w ośmiu artykułach zasadami do poprawy rządu. Usuwano, w myśl Kołłątaja, od obrad szlachtę, nie posiadającą własności ziemskiej, żywioł ten bowiem, nie mający nic do stracenia, stał zawsze na usługach królewiąt. Następnie proponowano, aby w czasie między dwoma sejmami, na wypadek wojny, bezkrólewia, zamieszek domowych lub głodu, obradował sejm gotowy, złożony z posłów rozwiązanego sejmu. Żądano dalej zniesienia konfederacyi, liberum veto, utworzenia Straży, mającej wraz z królem czuwać nad wykonywaniem ustaw i odpowiedzialnej przed sejmem (wszystko myśli Kołłątaja). Stany po kilkudniowej dyskusyi przyjęły przedstawione zasady i poleciły deputacyi ułożenie praw kardynalnych, to jest tych, które za jednomyślną tylko zgodą wszystkich instrukcyj poselskich mogły być zniesione lub zmienione.

Jednocześnie (19. grudnia) wyznaczył sejm osobną deputacyę do rozpatrzenia żądań mieszczaństwa, której to deputacyi polecono, aby znosiła się z deputacyą do naprawy rządu.

W tymże czasie ustanowił sejm komisye porządkowe cywilno-wojskowe, mające się zająć zaprowadzeniem ładu wewnętrznego, zanim ostatecznie opracowaną i przyjętą zostanie nowa forma rządu. Komisye te, zaprowadzone po wszystkich województwach, ziemiach i powiatach, były wybierane przez sejmiki i pełniły swe czynności bezpłatnie. Załatwiały wszystkie sprawy cywilno-wojskowe (kwatery, rekrutacye, magazyny itd.), ściągały podatki, czuwały nad handlem, przemysłem i rolnictwem, prowadziły statystykę ludności kontrolowały fundusze dobroczynne itd.

W końcu roku odroczono sejm do 8. lutego 1790. Miał prawo żądać tego wytchnienia, bo przez 15 miesięcy obradował prawie bez przerwy. Chciano też zbadać, jak prowincya i cały ogół szlachecki zapatruje się na działanie sejmu i na sprawę przymierza z Prusami. Marszałkowie osobnym uniwersałem z 31. grudnia zawiadomili naród o pracach przez sejm dokonanych.

Tymczasem na polu wojny szczęście stale odwracało się od Turków. Prusy wobec tego zdecydowały się na krok stanowczy, postanowiły wypowiedzieć wojnę Austryi. Dnia 31. stycznia 1790. roku zawarły przymierze z Turcyą.

---

1) O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3. maja Część I, rozdział III.

Przymierze to zobowiązywało wprawdzie Prusy do ogromnych ofiar na rzecz Turcyi, do wypowiedzenia jednocześnie wojny i Rosyi i Austryi, ale Prusy nie myślały się krępować — im dość było wojny z Austryą. Usiłowały wywołać bunt na Węgrzech i czyniły zabiegi o wywołanie powstania w Galicyi.

Sejm zebrany w lutym pełen był najlepszych nadziei. Odzyskanie Galicyi wydawało się pewne, stąd zapał do przymierza z Prusami był powszechny. Jedynie król go nie podzielał. Podejrzywał Prusy, nie chciał zerwać z Austryą. W każdym razie pragnął, aby przymierze odporne zawarte zostało jednocześnie z traktatem handlowym; miał nadzieję uzyskać zwolnienie od tych ciężkich warunków, jakie nakładał na Polskę traktat podziałowy z Prusami. Na żądanie więc króla deputacya do układów z Prusami w projekcie swym miała połączyć oba traktaty. Król pruski, mając zapowiedziane przysłanie projektu polskiego, powołał Lucchesiniego do Berlina.

Kiedy Lucchesini powrócił i przedłożył oba traktaty, sprawiły one fatalne wrażenie. W traktacie odpornym była mowa o zobowiązaniu się obu stron do dostarczenia 12.000 posiłków; żądania ubezpieczenia Rzeczpospolitej od przewagi obcych, o co głównie sejmującym chodziło, zbył Fryderyk Wilhelm ogólnikiem, że „zrobi wszystko, co okoliczności wskażą i pozwolą dla zaręczenia jej niepodległości". W traktacie handlowym za zniżenie ceł zażądał król pruski odstąpienia Gdańska i Torunia.

Rozczarowanie było zupełne; „najgorliwsi stronnicy Prus wstydzili się, że po tylu zapowiedzianych dobrociach zjawiły się takie żydowstwa." [1]) Lucchesini widząc, że sprawa przegrana, odrazu zaczął mówić, iż najlepiej byłoby odłożyć traktat handlowy, a załatwić tymczasem tylko odporny; do Fryderyka Wilhelma zaś pisał, że sejm woli się raczej wyrzec sojuszu pruskiego, niż odstąpić Gdańska i Torunia.

Tymczasem zawisły nad Rzeczpospolitą kłopoty finansowe. Spodziewane dochody z „dziesiątego grosza" nie przyniosły tyle co obliczono, nie było więc z czego opatrzyć wojska, ani żołdu mu wypłacić. Lucchesini odmówił wyrobienia pożyczki, polecono więc o nią starać się posłowi Jabłonowskiemu w Berlinie. Na razie marszałek Małachowski ofiarował hipotekę na swych dobrach, ale była to kropla w morzu. Więc król zaproponował na sejmie składkę narodową i złożył klejnoty swoje, wartości pół miliona, mówiąc: „niechże te ozdoby próżności idą na ofiarę ojczyzny." Ofiarność królewska wzruszyła sejmujących. Uchwalili natychmiast, aby oprócz zwykłych podatków Wielkopolska na 1. marca złożyła podwójne całoroczne podymne, a Małopolska i Litwa pojedyncze, z zastrzeżeniem, że ten wyjątkowy podatek jest darowizną i że dwory a nie chłopi mają go opłacać. Jabłonowskiemu polecono, aby zaprzestał starań o pożyczkę, co się nie podobało Lucchesiniemu tem więcej, że król w swem przemówieniu sejmowem wyraził się: „warci jesteśmy tego, aby się z nami sprawiedliwiej i względniej obchodzono, a nie urągano więcej." Kiedy zażądał od króla wytłumaczenia tego zwrotu, otrzymał cierpką odpowiedź, że „król nie czuje się w obowiązku zdawania sprawy ze swych słów i czynów" i prosi o nieodzywanie się do niego w tonie „nieprzyzwoitym". [2])

Kiedy przymierze z Prusami rwało się, a przynajmniej oddalało, dwór wiedeński, który już przedtem doradzał Rosyi, aby wyrazić życzliwość Polsce

[1]) Król do Debolego. Kalinka. Sejm czteroletni, tom II., wydanie III., 1884 roku, str. 29.
[2])Kalinka. loc. cit., str. 36.

i jej konstytucyi, wystąpił wprost z propozycyą zawarcia z Polską przymierza pod temi samemi warunkami jak z dworem berlińskim. Nie podobało się to w Petersburgu, ale polecono Stackelbergowi udawać, że propozycya Kaunitza wyraża i życzenia dworu petersburskiego. Król był przychylny przymierzu z Austryą, deputacya jednak sprawy tej na sejm wnieść nie chciała. Prawdopodobnie wobec uzbrojeń Prus wierzyła w odzyskanie Galicyi, a przymierze z Austryą nadzieje te musiałyby zniweczyć.

W przewidywaniu bliskiej wojny zbroiła się i Rzeczpospolita. Utworzony komisaryat wojenny zajmował się poborem rekruta, sprowadzeniem broni, zakładaniem magazynów żywności i amunicyi. Szesnastotysięczny korpus zajmował stanowisko w pobliżu granicy galicyjskiej.

Rząd pruski wycofał się z propozycyi odstąpienia przez Polskę Gdańska i Torunia. Fryderyk Wilhelm w obszernej depeszy do Lucchesiniego oświadczał, że z przykrością dowiedział się, jak go źle zrozumiano. Sądził, że tu szło jedynie „o zamianę tytułu posiadania dwóch miast", które Polsce nic nie przynoszą, w zamian za wielkie korzyści. Chciał uczynić dla Rzeczpospolitej „rzecz najpożądańszą" a sam narazić się na straty. Kiedy jednak jego dobre chęci źle zrozumiano, gotów poprzestać na traktacie odpornym. O ilość wojska posiłkowego mu nie idzie, zgadza się też na wszelką „przyzwoitą" redakcyę ustępu tyczącego się niepodległości Polski. Ten słodki ton depeszy króla pruskiego był zapewne następstwem uchwalonych przez sejm podatków i propozycyi austryackiej.

Oburzenie wśród sejmujących przeminęło, natomiast deputacya, zostając pod wpływem królewskim, wahała się. Król Lucchesiniemu wprost mówił, że „póki będzie widział figlarne i szkodliwe propozycye, póty im się będzie sprzeciwiał." Na posiedzeniu deputacyi Sapieha wobec posła pruskiego zaznaczył, że „nie można zawierać nowych traktatów z mocarstwem, które dawnych nie wykonało." Opinia jednak stanowczo oświadczała się za przymierzem; zarzucała królowi, że trzyma z nieprzyjaciółmi ojczyzny. Na dzień przed posiedzeniem sejmu, na którem miała być wniesiona sprawa przymierza, Lucchesini przemawiał do króla nie jako minister pruski, lecz jako „człowiek bezstronny". „Krzywdzimy was — mówił — to prawda, ale jeżeli nie zawrzecie aliansu, to jeszcze więcej krzywdzić was będziemy. A któż stanie w waszej obronie? Zawarliśmy przymierze z Turcyą i rozpoczynamy wojnę. Polska będzie jej teatrem, a w razie zgody między wojującymi, znów zostanie podzieloną. A jeżeli zawrzecie z nami alians, to przynajmniej my was będziemy bronili i gwarantowali waszą całość. A z nami pójdzie Szwecya, Holandya i Anglia. Jest taki moment, że Polska przyjść może do związków z połową Europy; gdy ten moment chybi, będzie wzgardzona i zgubiona na zawsze."[1]) Lucchesiniego poparł poseł angielski Hailes. Biskup Krasiński przed samem posiedzeniem ostrzegł króla, że cała Warszawa uważa opór królewski za skutek zmowy ze Stackelbergiem, o „zepsucie aliansu pruskiego pod pozorem handlowych interesów" i dodał: „gdy to W. K. Mość zrobisz, siebie i nas zgubisz." Król ustąpił, pomimo listu Stackelberga, który zapowiadał „nastanie niewygasłych wojen, jeżeli Polska da ucho Prusom".

Z ustąpieniem króla rzecz już poszła gładko. Wprawdzie jeszcze na sesyi sejmowej Stanisław August wykazywał „obustronne racye", ale w końcu

[1]) List króla do Debolego u Kalinki.

oświadczył się za przymierzem. Tylko kilku posłów wielkopolskich przemawiało za tem, aby alians odporny uczynić zależnym od ważniejszych traktatów handlowych. W końcu posiedzenia polecono deputacyi wypracować ostateczny projekt przymierza obronnego i przedłożyć go stanom (15. marca). W dziesięć dni później (25. marca) deputacya odczytała gotowy projekt, 27. marca uchwalono go, a 29. marca podpisano.

Główne warunki traktatu były następujące: W razie zaczepienia jednej ze stron, druga powinna była naprzód przez bona officia (drogą dyplomatyczną) starać się uprzedzić kroki nieprzyjacielskie; gdyby to zaś nie pomogło, winna pospieszyć z pomocą zbrojną w przeciągu dwóch miesięcy. Król pruski obowiązany był dostarczyć 14.000 piechoty i 4000 kawaleryi z odpowiednią liczbą artyleryi (artykuł III. traktatu); gdyby ta pomoc okazała się niedostateczną, winien był dostarczyć posiłków do 30.000 ludzi, a w razie potrzeby przyrzekał, za porozumieniem się, całe swe siły wysłać na plac boju. Rzeczpospolita (artykuł IV. traktatu) natomiast obowiązywała się dostarczyć 8000 kawaleryi i 4000 piechoty z artyleryą, a w razie potrzeby zwiększyć posiłki do 20.000. Artykuł VI. traktatu jeszcze szerzej i dobitniej zaznaczał obowiązek króla pruskiego, który powinien był użyć środków dyplomatycznych na wypadek, gdyby jakie zagraniczne mocarstwo „z powodu jakichkolwiekbądź aktów, umów lub ich tłumaczenia przywłaszczać sobie chciało w jakimkolwiekbądź czasie i sposobie prawo do mieszania się w sprawy wewnętrzne Rzeczpospolitej polskiej i jej należności“, a gdyby te środki „nie skutkowały, a nieprzyjazne kroki wypływały dla Polski z pomienionej okoliczności“, król pruski powinien był „uznając taki wypadek za objęty w przymierzu wspomagać Rzeczpospolitę podług brzmienia artykułu IV. niniejszego traktatu.“

Ledwie traktat został podpisany, nadeszło z Petersburga odwołanie Stackelberga. Nie tyle mu może miano za złe, że dopuścił do zupełnego usunięcia wpływu Rosyi, bo nie on był temu winien, ale rozumiano, że po tylu niepowodzeniach stracił swoją osobistą powagę. Dowiedziano się wreszcie w Petersburgu, że ambasador, podrażniony do żywego traktatem z Prusami, zrobił formalną awanturę na wieczorze u Małachowskiego. Również baron d'Asch, jego pomocnik, doniósł tajemnie do Petersburga, że ambasador wyszedł zupełnie z równowagi. To rzecz ostatecznie zdecydowało. Stackelberg złożył reprezentacyę Rosyi w ręce d'Ascha, a w parę miesięcy później całkiem opuścił Warszawę. Na jego miejsce przybył później Bułhakow, były minister rosyjski w Konstantynopolu, kreatura Potemkina. Ta zmiana przedstawiciela Rosyi, nawiasem mówiąc, była na rękę Branickiemu i całej partyi potemkinowskiej, która wciąż intrygowała w Petersburgu przeciw Stackelbergowi za jego sprzyjanie królowi; „sądzono, że Bułhakow lepiej potrafi utrzymać w jedności podzielonych moskiewskich przyjaciół“.[1])

Odjazd Stackelberga rozwiązał zupełnie ręce Stanisławowi Augustowi. Lubo coraz więcej usuwał się od jego wpływu, lubo już przedtem prawie całkiem porzucił swoje sympatye rosyjskie, to przecież Stackelberg, niejednokrotnie broniący jego praw wobec stronnictwa hetmańskiego, był jeszcze tą ostatnią nicią, jaka go wiązała z Rosyą. Od tej chwili, król już bez żadnych restrykcyi zbliżył się do stronnictwa patryotycznego; odtąd już głośniej, silniej

[1]) Cytata z broszury współczesnej: „Co się też dzieje z nieszczęśliwą ojczyzną naszą“ (podobno Kołłątaja). Potwierdzają tę opinię autorowie dzieła: „O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja“.

powtarzał swe rzucone w początkach sejmu hasło: „Król z narodem, naród z królem“.

Deputacya do naprawy rządu, pragnąc zrazu przeprowadzić reformę częściowo, przedłożyła sejmowi (7. maja 1790) projekt o sejmikach, poczem iść miały projekta o sejmie, straży, sądach sejmowych i urzędach Rzeczpospolitej. Ale spotkała się z gwałtownym oporem, gdyż opozycya, w poczuciu niby patryotycznem, wołała o całość praw kardynalnych, rozumiejąc, że walka dla niej będzie wówczas łatwiejszą. Natomiast nie udało się opozycyi przeprowadzić zamknięcia sejmu i rozwiązania konfederacyi przed zebraniem nowego. Według praw, nowy sejm powinien być rzeczywiście za kilka miesięcy zwołany, gdyż upływał ustawą przepisany termin dwuletni jego obradowania, ale któż mógł przewidzieć czy nowy sejm zawiąże się na nowo w konfederacyę i będzie dalej prowadził prace poprzednika. Więc po burzliwych rozprawach uchwalono większością głosów (14. czerwca) przedłużenie sejmu i zwołanie sejmików do wyboru nowych posłów na 9. lutego 1791 r. Dalsze obrady z powodu kontraktów świętojańskich odroczono do 12. lipca.

Tymczasem po śmierci Józefa II. (20. lutego 1790) brat jego i następca Leopold II., postanowił usunąć zewnętrzne i wewnętrzne niebezpieczeństwa grożące Austryi. Najważniejszą rzeczą dla niego było wycofać się z wojny tureckiej i nie dopuścić do wiszącej na włosku wojny z Prusami. Rokowania z temi ostatniemi za wpływem Anglii przyjęły niespodziewanie obrót bardzo pomyślny. W Berlinie wzięło górę przeciwne Hertzbergowi stronnictwo pokojowe. W chwili więc, kiedy już wszystko było gotowe do wojny, przyszło do zawarcia konwencyi prusko-austryackiej w Reichenbachu, na Śląsku pruskim (27. lipca 1790). Cesarz Leopold zobowiązywał się zawrzeć na własną rękę pokój z Turcyą i tem samem zerwać przymierze łączące go z Rosyą; król pruski natomiast zrzekał się rozszerzenia swych granic, a więc odstępował od myśli zajęcia Torunia i Gdańska. Konwencya reichenbachska choć oddalała obawę o stratę tych dwóch miast, choć osłabiała Rosyę odciągając od niej Austryę, była przecie niekorzystną dla Polski, gdyż spełzły z nią wszelkie nadzieje odzyskania Galicyi. Co więcej, zachodziła obawa, że Prusy tak samo mogą pogodzić się z Rosyą, jak się pogodziły z Austryą, a więc traktat z nimi zawarty może nie przedstawiać żadnej wartości. Jak one nie krępowały się traktatami dowiodła zresztą sama konwencya reichenbachska, stojąca w sprzeczności z warunkami przymierza prusko-tureckiego. I położenie Rosyi, choć odstąpionej przez Austryę, stało się za chwilą korzystniejsze. Nietylko, że w wojnie z Turcyą zyskiwała przewagę, ale po klęsce morskiej pod Swenskasund zawarła pokój ze Szwecyą (14. sierpnia), co jej pozwoliło zwrócić wszystkie swe siły przeciw Turcyi.

W tem położeniu trzeba było na gwałt przyspieszyć reformę rządu.

Projekt jej wniesiono na sejm dnia 5. sierpnia 1790 roku. Dyskusyę nad nim odłożono na trzy tygodnie, ażeby dać czas sejmującym do namysłu i porozumienia. Na prywatnych sesjach u marszałka Małachowskiego uchwalono, aby wziąć pod obrady sejmowe tylko prawa kardynalne i przyjąć je w takiej redakcyi, którąby najmniej krępowała „ulepszenia konstytucyi“. Postanowiono również w sprawie elekcyi czy następstwa tronu wydać uniwersał do narodu, aby sprawę tę obywatele na sejmikach omawiali, i opinię swą wyrazili. Pomimo tych prywatnych posiedzeń, na których panowała pozornie wielka zgoda,

otwarta w sejmie dyskusya nad prawami kardynalnemi, wywołała walkę i liczne poprawki. Punkta o religii panującej i o wolności wyznań przeszły dość spokojnie, ale artykuł o całości i nierozdzielności Rzeczpospolitej nietylko wywołał długą dyskusyą, ale przyjęty został z dodatkiem wymierzonym przeciw zakusom pruskim na Gdańsk i Toruń. Oto jego uchwalone brzmienie: „Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie, ze wszystkiemi księstwami, województwami, ziemiami, powiatami, feudami, wszelkiemi miastami i portami do siebie należącemi, wieczystą unją podług uroczystych warunków nawzajem złączone, na zawsze w nienaruszonym związku, złączeniu i trwałości zostawać ma: nie będzie się godziło na żadnym sejmie, ani komużkolwiekbądź żadnej części zamieniać, tembardziej od ciała Rzeczpospolitej oddzielać, ustępować, lub oddzielnie, albo zamianę przedsiębrać". Nietylko współczesni, ale i dzisiejsi historycy sądzą, iż przyjęcie tego artykułu w tej redakcyi, było krokiem niepolitycznym, wpłynęło zniechęcająco na króla pruskiego, zamykając mu widoki na Gdańsk i Toruń.[1])

Namiętne rozprawy wywołał artykuł o wszechwładztwie Rzeczpospolitej. Opozycyoniści przeprowadzili dodatek, iż „sama Rzeczpospolita w stanie szlacheckim, prawa dla narodu stanowić jest mocna", co stało w sprzeczności z głośnemi zaręczeniami, że opozycyoniści nie mają zamiaru zamykać drogi mieszczanom. Jednomyślnością natomiast postanowiono znieść gwarancyę rosyjską, co znowu według dzisiejszych zapatrywań było krokiem hazardowym, pogarszającym jeszcze sytuacyę polityczną.[2])

Największą jednak burzę wywołał artykuł o sukcesyi tronu. Opozycyoniści przemawiali przeciw niemu nieustannie, każdego dnia, przy każdym artykule. Najgwałtowniejsze starcia były na sesyach 16., 17. i 20. września. Nareszcie na sesyi 20. września postanowiono nie decydować w tej sprawie, lecz wydać uniwersał, ale nie taki, jaki uchwalono na prywatnych zebraniach u marszałka Małachowskiego. Na wniosek Kazimierza Sapiehy, poparty gorąco

[1]) Kalinka, Smoleński, przedtem Schmidt, Wegner itd. Autorowie dzieła: „O ustanowieniu i upadku konstytucyi", uważali prawo to za „zbyteczne dla silnego narodu", a dla bezsilnego „więcej bezskuteczne", a które „zmienności króla pruskiego pierwszym stało się powodem". — Podajemy te opinie na dowód jak się łudzono wartością przymierza pruskiego i jak dziś jeszcze za niedotrzymanie go przez Prusy, składamy część winy na siebie. W opowiadaniu naszem trzymamy się zasady przedstawienia faktów w świetle współczesnem i dlatego też np. zapał do przymierza z Prusami uważaliśmy za naturalny. Gdybyśmy na podstawie tego, co dziś wiemy, oceniali politykę stronnictwa patryotycznego, musielibyśmy (jak to czyni Kalinka) potępić ją zupełnie. Ale ani stronnictwo, ani sejm nie wiedział, że Prusy ani na chwilę nie myślały dotrzymać przymierza, a szło im tylko o chwilowe dla siebie korzyści. „Teraz kiedy już mamy w ręku tych ludzi — pisał w dwa dni po podpisaniu przymiera Lucchesini do króla pruskiego — i kiedy przyszłość Polski jedynie od naszych kombinacyi zawisła, kraj ten posłużyć może W. K. Mości za teatr wojny . . . albo też będzie przedmiotem targu przy układach pokojowych. Cała sztuka jest w tem, aby ci ludzie niczego się nie domyślili i aby nie mogli przewidzieć, do jakich ustępstw będą zmuszeni" . . . (Kalinka II., 73) Zaraz po traktacie w kwietniu 1790 roku Prusy proponowały w Petersburgu, aby Rosya przystąpiła do potrójnej ligi, aby zgodziła się na przyłączenie do Polski Galicyi (za co Prusy chciały zabrać Wielkopolskę), a Prusy zapewnią jej wszelkie na Turcyi korzyści i przyzwolą, aby imperatorowa wróciła do swego wpływu w Polsce (Kalinka II., 88.) Rosya natomiast proponowała Austryi nowy rozbiór Polski i zapewniała, że „nie można wątpić o przychyleniu się Prus". Po zawarciu konwencyi reichenbachskiej, która w Warszawie wywołała wielki niepokój, pisał Goltz (zastępca Lucchesiniego): „Pojmuję, że W. K. Mość możesz być najzupełniej obojętny na krzyki Polaków. Dla Prus Polska niema innego znaczenia prócz tego że będzie zasłoną od Rosyi" . . . Poprzestajemy na tych kilku cytatach, które najlepiej dowodzą jak Prusy pojmowały przymierze z Polską. I co tu mówić o tem, że uchwalenie przez sejm artykułu o nierozdzielności Rzeczpospolitej, było powodem „zniechęcenia" i „zmienności" króla pruskiego. Że go zirytowało to prawda, ale i bez tej uchwały rzeczy poszłyby swoją koleją.

[2]) Smoleński (Grabieński): Dzieje narodu polskiego, wyd. 1898 roku. Część II., str. 117.

przez króla, polecono zapytać ogółu szlacheckiego, czy zgodzi się, aby dla uniknięcia bezkrólewia, wybrać za życia króla zastępcę tronu. Tem samem sprawę sukcesyi całkiem uchylano, elekcyę w zasadzie zostawiano nienaruszoną, a tylko oddawano pod deliberacyę narodu-szlachty, czyby nie można jednorazowo odbyć jej za życia Stanisława Augusta. Mimo tej uchwały jeszcze na następnych sesyach toczono zaciekłą walkę o sukcesyą, aż ją skończono 30. września uchwałą, aby marszałkowie wydali jeszcze drugi uniwersał zalecający narodowi wybór następcy tronu w osobie elektora saskiego.

Sejmiki uchwalono zwołać na dzień 16. grudnia, tak w celu oświadczenia się co do następcy tronu, jak i dla wyboru nowych posłów. Postanowiono jednakże, że ci nowi posłowie nie będą stanowili nowego sejmu, lecz przystąpią do Związku konfederacyi i razem z dotychczasowymi posłami, w podwójnym składzie sejmu, obradować będą. Szło mianowicie o to, aby wobec niepewnej sytuacyi, niezaopatrzonych potrzeb skarbu i wojska i rozpoczętego dzieła naprawy rządu, Związek konfederacki nie został przerwany, aby dalej prace sejmowe kontynuowano, aby większa ilość przedstawicieli narodu obradowała nad jego najważniejszemi sprawami.

W tym czasie Szczęsny Potocki, który opuścił sejm zaraz po traktacie z Prusami, a później do Włoch wyjechał, przybył do hetmana Rzewuskiego, stale siedzącego w Wiedniu i ułożył wraz z nim protestacyę przeciw sukcesyi tronu. Złożona w ziemstwie bracławskiem i rozpowszechniona drukiem, zachęciła posłów wołyńskich i kilku obywateli z województw ruskich do wniesienia podobnych protestów (manifestów) do ksiąg włodzimirskich. Była to jawna oznaka, że stronnicy rosyjscy i doktrynerzy republikańscy, nie schylą korniе swych głów przed wolą narodu.

Rozdział dziewiąty.

SEJMIKI ELEKCYJNE. — NOWY SEJM O [SKŁADZIE PODWÓJNYM. — PRAWO DLA MIAST KRÓLEWSKICH. — PRZYGOTOWANIA DO ZAMACHU STANU.

Sejmiki elekcyjne poszły niespodziewanie gładko. Spora w tem była zasługa Stanisława Augusta, który przez ludzi zaufanych agitował silnie w duchu stronnictwa patryotycznego; wysłał nawet Stanisława Potockiego do Wiednia, aby zwrócić Szczęsnego z obranej drogi i skłonić do zerwania z Rzewuskim. Wszystkie prawie sejmiki z małemi wyjątkami oświadczyły się za wyborem następcy tronu i zgodziły się, aby nim został Fryderyk August elektor saski. Co więcej wszystkie sejmiki, również prawie bez wyjątku, poleciły wybranym posłom przystąpić do konfederacyi i uchwaliły wyrazić sejmowi zaufanie i wdzięczność za jego prace nad odrodzeniem ojczyzny. Natomiast na zasadę

dziedziczności tronu zgodziło się tylko kilka sejmików.[1]) Mimo zabiegów stronników rosyjskich i republikanów przeważna większość obranych posłów należała do stronnictwa patryotycznego.

Nowy sejm składający się z 500 blisko członków, razem z senatorami rozpoczął swe czynności dnia 16. grudnia 1790 roku.

Pierwsze dni jego zabrała sprawa przysięgi przez wszystkich członków sejmu, że pieniędzy od obcych mocarstw nie brali i brać nie będą; wniosek w tym kierunku postawiony przez Kazimierza Sapiehę po trzechdniowej dyskusyi upadł kilkunastu głosami; sprzeciwiał mu się król i Małachowski, uważając taką przysięgę za wstyd dla narodu. Załatwiono następnie sprawy regulaminowe w celu uproszczenia obrad sejmowych. W dalszym ciągu rozwinął się wielki spór, czy rozpocząć narady nad naprawą rządu od projektu o sejmikach, czy też kontynuować przerwane we wrześniu obrady nad prawami kardynalnemi, czego gwałtownie domagała się opozycya, wiedząc, że w ten sposób przedłuży w nieskończoność dyskusyę, a tem samem odwlecze naprawę rządu. Po uporczywej i długiej walce zwyciężyło stronnictwo patryotyczne i 20. stycznia 1791 roku projekt o sejmikach został wzięty pod obrady. Trwały one dwa miesiące z przerwami. Opozycya w imię niby równości i wolności, w żaden sposób nie chciała się zgodzić, aby usunąć od głosu na sejmikach szlachtę nie posiadającą własności ziemskiej, (wspominaliśmy już powyżej, co było powodem, że tę słuszną inowacyę wprowadzić chciano). Wreszcie, mimo nieustannych utrudnień, dnia 24. marca, stanęła ustawa o sejmikach. Prawo wyborcze przyznano właścicielom ziemskim i ich synom, dalej zastawnikom i dożywotnikom, płacącym 100 złp. dziesiątego grosza, wreszcie urlopowanym wojskowym, posiadających własność ziemską.



19. Chreptowicz.

Od 5. do 18. kwietnia zajmował się sejm głównie uchwaleniem prawa dla miast królewskich. Sprawa ta miała już swoją historyę, wiemy bowiem o zjeździe delegatów miejskich, o osobnej deputacyi przez sejm dla tej sprawy wybranej. Traktowały ją przez rok cały setki broszur i pism ulotnych. Deputacyi sejmowej dostarczano wiele memoryałów, których autorami byli znakomici prawnicy: Mędrzecki, Barss i Grabowski; duszą działań był jednak burmistrz Dekert, który zmarł nie doczekawszy się owocu swych zabiegów. Projekt prawa o miastach wygotował Joachim Chreptowicz, podkanclerzy litewski. Najsilniej atakowano propozycyę dopuszczenia reprezentantów miast do głosu decydującego na sejmie. Przeciwnicy przez opozycyę do tego punktu doszli do sprzeciwiania się całej ustawie. Pomimo przemówienia króla oświad-

[1]) „Naród nie chce sukcesyi — (pisał Goltz), rzecz to niewątpliwa. Ale, inaczej będzie za lat trzydzieści; wówczas każdy dobry Polak będzie ciężko obwiniał te województwa, które dziś się sprzeciwiły dziedziczności tronu". Raport z 20. listopada u Kalinki. Tom II., wyd. trzecie, str. 586.

czającego się za ustawą, rezultat dyskusyi był bardzo wątpliwy. Nareszcie słynny opozycyonista Suchorzewski, poseł kaliski, zabrał głos i złożył swój projekt prawa o miastach. Projekt ten różnił się zasadniczo od projektu Chreptowicza tylko w tym punkcie, że Suchorzewski przyznawał stanowczy głos reprezentantom miejskim jedynie w sprawach miejskich i handlowych; natomiast ogromnie ułatwiał przechodzenie mieszczan do stanu szlacheckiego. Inne różnice polegały na formie, a nie na treści, najczęściej na zmianie wyrazów i przestawieniu punktów. „Ponieważ Suchorzewski (pisał król do posłów polskich w Londynie i Petersburgu) prawie to wszystko proponował sam, czegośmy chcieli, za swoje nasze podając myśli.... jam uchwycił okazyę i zaraz powiedziałem, że sobie i ojczyznie winszuję zawsze, gdy w świetle sejmujących znajduję lepszość nad moje zdanie i całkiem poparłem jego projekt“. Kazimierz Rzewuski i Tomasz Wawrzecki głos jeszcze zabierali, ale król zaczął wszystkich prosić o zgodę i stało się zadosyć jego życzeniom. Po przyjęciu „zasad“ Suchorzewskiego, polecono deputacyom konstytucyjnej i do spraw miejskich, aby przyszły z opartym na tych zasadach projektem



20. 21. Medal wybity z powodu prawa o miastach.

(14. kwiet.) W 4 dni później (18.) rozpoczęła się dyskusya nad poprawionym projektem. Opozycyoniści usiłowali jeszcze rzecz wywrócić, ale dzięki wdaniu się króla, który parokrotnie, równie rozumnie jak serdecznie przemawiał, trzykrotną, jednomyślną stanów zgodą, stanęło prawo o miastach. Po zapadłej uchwale, Małachowski złożył serdeczne powinszowania królowi za ustawę, która będzie wieczną pamiątką jego panowania, pożyteczną dla kraju, sławną dla narodu w całej Europie,[1]) poczem wszyscy ministrowie i posłowie przez pocałowanie ręki królewskiej „złożyli osobiste u tronu podziękowanie za mądrą radę królewską i za to, że swemi uwagami, przełożeniem i silnem zachęcaniem stanów w tej materyi przyspieszył koniec dla tak ważnego i zbawiennego dla ojczyzny dzieła“.[2]) Na galeryi powstały głośne okrzyki: Wiwat król, wiwat sejm, wiwat naród, wiwat szlachta, wiwat mieszczanie! Kilku z mieszczan wybiegło z galeryi, aby dać znać o uchwale stojącemu na krużgankach i przed zamkiem mieszczaństwu. Dokoła zabrzmiały okrzyki, chyża wieść z ust do ust przebiegała, dostała się na Stare Miasto, kupcy i rzemieślnicy wybiegli ze sklepów i warstatów, rynek zaludnił się wznoszącymi okrzyki mieszczanami.

[1]) Suplement do Gazety Warszawskiej. Rok 1791, nr. 32.
[2]) Gazeta Narodowa i Obca. Rok 1791, str. 32.

„Wychodzącego z zamku króla opadło z radosnym płaczem i dziękczynieniem przeszło 300 mieszczan warszawskich i innych“. Wzruszająca była to scena — król pojmował coraz bardziej, że staje się ojcem narodu. „I jam się rozrzewnił — pisał sam o tej scenie do Bukatego — i podziękowałem Bogu za tę słodycz, nagradzającą mi tyloliczne dwudziestokilkoletnie przykrości“.[1])

Prawo o miastach było potężnym krokiem na drodze reformy. Obejmowało urządzenie wewnętrzne miast, prerogatywy mieszczan i wymiar sprawiedliwości. Obowiązywało jednak tylko miasta wolne czyli królewskie, aby nie naruszać praw dziedziców miast szlacheckich, którym wszakże pozwalano przemieniać swe miasta na wolne. Wszyscy mieszkańcy miast królewskich mieli używać równego prawa; każdy wolny krajowiec czy cudzoziemiec mógł się do ksiąg miejskich zapisać. Szlachcic przyjmujący prawo miejskie, nie tracił szlachectwa, bez względu na zajęcie. Żaden mieszczanin nie mógł być więziony dopóki prawem przekonany nie był (przewilej szlachecki: n e m i n e m c a p t i v a b i m u s) chyba, że był schwytany na gorącym uczynku, lub nie mógł złożyć kaucyi. Mieszczanie uwolnieni zostali od wszelkich sądów ziemiańskich; tylko w mieście rezydencyonalnem monarchy, byli podlegli juryzdykcyi marszałkowskiej. Magistrat wydawał wyroki w sprawach cywilnych do 300 złp. i w przestępstwach podlegających karze do 3 dni aresztu; 21 sądów apelacyjnych wyrokowało w sprawach cywilnych do 3.000 złp. i w przestępstwach pociągających karę do 3 tygodni aresztu; sądy zadworne w Warszawie i Wilnie były najwyższą instancyą w sprawach cywilnych i kryminalnych. Magistraty i burmistrzów wybierają mieszkańcy sami. Każdy mieszczanin miał prawo kupowania dóbr ziemskich i mógł, z małemi wyjątkami, dojść do wszelkich urzędów i godności w stanie duchownym, sądownictwie i w wojsku.

Prawodawcom szło przedewszystkiem o to, aby mieszczanie poczuli się zupełnie obywatelami kraju i wiedzieli, że każda ich zasługa, każde wzniesienie się pracą, nauką, stanowiskiem, a choćby tylko zaufaniem współobywateli, daje im możność, a raczej prawo otrzymania szlachectwa, a co za tem idzie bezpośredniego wpływu na sprawy państwa i korzystania z wszelkich prerogatyw, jakie stan szlachecki, jako rządzący, miał w Rzeczpospolitej.

Plenipotenci wybrani przez 21 miast w ustawie wymienionych (po 7 na każdą prowincyę) obowiązani byli na dzień rozpoczynającego się sejmu, przedstawić marszałkowi sejmowemu „dzieło swej elekcyi“. Sesye prowincyonalne obowiązane były powoływać z pomiędzy nich pewną ilość na członków asesoryi, oraz komisyi skarbu i policyi. Ci miejscy komisarze i asesorowie, w sprawach tyczących się miast i handlowych, mieli zawarowany prawem głos stanowczy, w innych zaś sprawach głos doradczy. Również w sejmie mieli prawo popierać sprawy miast, „a gdy tego potrzeba będzie i gdy zechcą, będą u marszałka sejmowego u laski o głos prosić i ten im zabronionym być nie może“. Plenipotenci ci, po odbytej dwuletniej wysłudze publicznej w komisyach lub asesoryi, powinni byli zaraz na następnym sejmie, otrzymać nobilitacyę bez opłaty dyplomu szlacheckiego. Każdy mieszczanin kupujący prawem dziedzicznem wieś lub miasteczko, jeżeli tylko opłacał dziesiątego grosza 200 złp. rocznie, na wniesioną prośbę na najpierwszym sejmie otrzymywał nobilitacyę. Prócz tego na każdym sejmie trzydziestu mieszczan, posiadających posesye dziedziczne w miastach, miało być przypuszczonych do zaszczytu szlacheckiego,

[1]) Listy do Bukatego w archiwum Czartoryskich ms. 549.

w czem jednak uwzględniać przedewszystkiem należało zasłużonych wojskowych, wybitniejszych rękodzielników i kupców „prowadzących handel z produktów krajowych“. Ktokolwiek dosłuży się rangi sztabs-kapitana, kapitana chorągwi w piechocie, lub rotmistrza w pułku, otrzyma szlachectwo dziedziczne za okazaniem patentu (wyłączona tylko kawalerya narodowa). Również każdy regent kancelaryi w dekasteryach rządowych, miał zapewniony dyplom szlachectwa. Ażeby zaś to połączenie stanu szlacheckiego i mieszczańskiego tem silniejszem się okazało, ustawa każdemu szlachcicowi nadawała prawo przyjmowania prawa miejskiego i zapisania się w księgę obywatelów miasta, a tem samem sprawowania wszelkich urzędów miejskich.

Doniosłość zapadłej uchwały pojmowali posłowie pruski i austryacki. Rozumieli przedewszystkiem, że naród polski przez nią się wzmacnia i że nie będzie ona bez wpływu na stosunki u „sąsiadów“. Rezydent saski Essen zaznaczył, że obu tym posłom uchwała wyrządziła „wielką przykrość“ i sprawiła „mocne nieukontentowanie“, obawiali się bowiem, ażeby te przywileje „nieprzywidywanie nadane mieszczanom Królestwa, nie spowodowały prędzej lub później znacznego wychodźtwa z ich państw do Polski [1]). Essen nie mógł poprostu zrozumieć tego co się stało. „Układu tego — pisał — nikt się nie spodziewał, wnosząc z ducha, który od wieków ożywiał szlachtę polską, wnosząc ze wzgardy i nienawiści przeciw wszystkiemu, co nie było szlachtą“. Również poseł austryacki de Caché dziwił się w swym raporcie do Wiednia, że szlachta „zazdrosna o swoje zaszczyty“ i „samowolnie“ obchodząca się z mieszczanami, teraz podzieliła się z niemi większą częścią swych przywilejów. Sądził, że „jestto w pierwszym rzędzie, skutkiem tego światła, które za staraniem króla coraz bardziej w tym narodzie się rozchodzi·“ Że opozycya dała się tym „nowościom“ pociągnąć, tłómaczył nadzieją, że „nowe prawo ściągnie do Polski ludność z sąsiednich krajów a zwłaszcza z Prus“. Kto wie — dodawał — czy nie należałoby temu zaradzić „aby i z Galicyi nie ciągnęli tu przybysze“. Uwaga ta uderzyła cesarza Leopolda, który polecił zapytać gubernatora Galicyi, hr. Brigido, „coby należało zrobić dla mieszczan i chłopów Galicyi wobec reform dokonanych w Polsce“ [2]).

Nie mniejsze wrażenie wywołała ustawa i w Berlinie. Goltz, (jak świadczą Essen i de Caché) napróżno starał się ją „powstrzymać“; pocieszał się tylko, że „nikomu się nie zechce do Polski emigrować, gdzie nikt nie jest pewien swojego mienia i dobra“, oraz tem, że inny sejm może to „pospiesznie chwalone“ prawo znieść lub odmienić. Sam Fryderyk Wilhelm jeszcze przed uchwaleniem prawa pisał do Goltza, że widzi dobrze następstwa „ułatwień i przywilejów“, które sejm polski chce przyznać mieszczanom, ale pojmując „trudności ich odwrócenia“ zdawał się na „roztropność“ i patryotyzm Goltza, że „zdoła zaradzić złemu, któreby mogło stąd wyniknąć“.

Po uchwaleniu ustawy: „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczpospolitej“ i po wyczerpaniu reszty porządku dziennego, marszałek zamykając sesyę 18. kwietnia naznaczył następną z powodu świąt Wielkanocnych na dzień 2. maja. Ta dwutygodniowa przerwa posłużyła stronnictwu patryotycznemu do ostatecznego zredagowania konstytucyi i do przygotowań, aby natychmiast na jednej z pierwszych sesyj powielkanocnych wnieść ją do

[1]) Listy do Bukatego w archiwum Czartoryskich, Ms. 549.
[2]) Kalinka II. str. 634.

sejmu i uchwalić w całości, bez dyskusyi nad pojedynczemi artykułami. Był to naturalnie zamach stanu, tem więcej, że według oznaczonego ustawą porządku sejmowania, w pierwszych dwóch tygodniach każdego miesiąca sejm obowiązany był poświęcać się wyłącznie sprawom skarbowym, zmiany więc w ustroju konstytucyjnym i prawodawczym mogły być deliberowane i uchwalane dopiero w drugiej połowie miesiąca; zresztą każdy projekt powinien być wydrukowany i na trzy dni naprzód rozdany posłom. Na mocy tego posłowie partyi rosyjskiej i republikańskiej spokojnie rozjechali się do domów.

Powody tego zamachu stanu były jasne. Naprzód dyskusya nad uchwaloną już cząstką budowy konstytucyjnej (ustawa o sejmikach i miastach) dowiodła aż nadto, że przeprowadzenie całej konstytucyi wymagałoby bodaj czy nie paru lat czasu, a szło przecież o to, aby korzystać ze sprzyjających warunków politycznych, nie czekać, aż Rosya ukończy wojnę z Turcyą i mając swobodne ręce, znów stanie się panem losów Rzeczpospolitej.

Drugą pomyślną okolicznością, której lekceważyć nie należało, było zupełne pozyskanie króla dla sprawy konstytucyi. Na rok już przedtem starano się go wciągnąć do koalicyi, mówiono mu: „zaufaj nam a zrobimy wszystko dla ciebie i z tobą.“ Przez pięć miesięcy, jak to sam przyznaje, na oświadczenia odpowiadał tylko „komplementami“, uważając za mrzonkę nadzieję „oderwania całego narodu a choćby tylko większości sejmu od przesądów przeciwnych dziedziczności tronu i sile rządu“. Dopiero około Bożego narodzenia (1790) „zaczął rozszerzać swą ufność“. Wahał się jeszcze przez kilka tygodni, aż sam podyktował zarys konstytucyi i wspólnie ze stronnictwem patryotycznem układał jej szczegóły. Charakterystycznem było to, że kiedy przez cały ciąg przeszło dwuletnich obrad sejmowych starano się władzę królewską ograniczyć, obecnie zwiększenie tej władzy uważano za warunek *sine qua non*; sam król chciał sobie zostawić mniej władzy, ale go „przeparto“. „Od Bożego Narodzenia do końca kwietnia (są słowa króla) trzeba się było starać o zapewnienie znacznej większości, zachowując całe przedsięwzięcie w tajemnicy. Przybywało coraz więcej nawróconych, utworzyły się kluby, tajemnica utrzymała się wśród 60 z górą osób. Gdyby nie było innych dowodów, już to świadectwo samego króla, wystarczyłoby do obalenia sztucznych rozumowań, iż przyspieszenie wniesienia konstytucyi, było następstwem zmian w polityce angielskiej, jak to twierdzi Kalinka[1]). Sprawa była po prostu dojrzała, a więc owoc z jej drzewa spaść musiał. Oprócz powodów powyżej przytoczonych, postanowieniem króla i stronnictwa patryotycznego kierowało i to, że tajemnica i tak już zbyt długo się utrzymywała. Trzeba było więc kuć żelazo, póki gorące. A może należało czekać, aż w drugiej połowie maja zjadą się w komplecie stronnicy rosyjscy, szlachta Branickiego, i zapaleni doktrynerzy republikańscy?

Nie było więc żadnej logicznej przyczyny, aby przewlekać dzieło już gotowe i uznawane przez związkowych za jedyny środek utrwalenia szczęścia ojczyzny.

---

[1]) Anglia, która gotowała się do wojny z Rosyą, zaczęła się chwiać w swem postanowieniu. Stało się to najwcześniej koło 20. kwietnia, kiedy zwolennik wojny książe Leeds, ustąpił z gabinetu, co Kalinka uważa za powód przyspieszenia konstytucyi. W książce: „Konstytucya 3. maja.“ (Warszawa 1906), całą tę fantazyą Kalinki zbiliśmy chronologicznie. O ustąpieniu ks. de Leeds można było w Warszawie wiedzieć najwcześniej koło 1. maja tj. wtedy, kiedy wszystko już było przygotowane, i termin wniesienia konstytucyi naznaczony. W tejże książce z korespondencyi Stanisława Augusta, znajdującej się w archiwum Czartoryskich przytoczyliśmy wyjątki z listów króla, wzywających niektórych posłów, aby jak najprędzej przybywali, gdyż nadchodzą „materye najważniejsze“. Listy te były pisane 10. kwietnia,



Rozdział dziesiąty.

KONSTYTUCYA 3 MAJA.

Staraniem króla, marszałka sejmowego i wtajemniczonych było zatrzymać w Warszawie jak najwięcej posłów przychylnych zamierzonemu zamachowi stanu, lub na których patryotycznie śmiało polegać było można. Do nieobecnych a „pewnych" wysyłali listy: król, marszałek Małachowski, biskup Krasiński itd., aby jak najprędzej w Warszawie stanęli. Szło o zaskoczenie nieprzygotowanych na wniesienie konstytucyi przeciwników.

W ciągu dwóch tygodni świątecznych odbywały się ostateczne narady u Kołłątaja, Stanisława Małachowskiego i u ks. Scypiona Piattolego, sekretarza królewskiego. Brali w nich udział Ignacy i Stanisław Potoccy, biskupi Krasiński i Rybiński, Aleksander Linowski, Julian Niemcewicz, Michał Weyssenhof, Józef Wybicki, Ignacy Działyński, Stanisław Sołtyk, Tomasz Ostrowski, Józef Zabiełło [1]), Lanckoroński. Nie jestto naturalnie lista zupełna, ale współczesne pamiętniki i źródła innych nazwisk nie podają.

W sam dzień pierwszego święta Wielkanocy (24. kwietnia) odbyła się narada u króla w Łazienkach.

Początkowo miano wnieść „dzieło konstytucyi" na sesyę sejmową 7. maja, następnie postanowiono termin o dwa dni przybliżyć, tak że dzień 5. maja miał się stać jednym z dni największych w naszej historyi. Lecz niestety tajemnica się wykryła i to z winy króla. Zwierzył się z całej „planty" marszałkowi wielkiemu koron. Mniszchowi, kanclerzowi wielk. kor. Jackowi Małachowskiemu i podkanclerzemu litewskiemu Chreptowiczowi, których oporu się obawiał i na których charakterze polegał. Podobno Jacek Małachowski, wybitny stronnik rosyjski, pozbył się ciężaru sekretu przed Bułhakowem [2]).

Projektowany zamach Stanu przeraził posła rosyjskiego i przeciwników reformy. Na gwałt rozesłano kuryerów, sztafety i listy po całym kraju, żądając

[1]) Należy go odróżnić od Józefa Zabiełły, hetmana Targowicy, powieszonego przez lud warszawski 9. maja 1794 roku.

[2]) Król w liście do Glayra zdradzenie tajemnicy przypisuje „napomknieniom w rozmowach" i „ogólnym zdaniom" które się „wymknęły przywódcom" i doszły do uszu ministrów cudzoziemskich.

Stanisław August z Bożey Łaski Krol Polski Wielki Xiąże Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Zmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantzki, Smolenski, Siewierski y Czerniechowski

No 188.





Oznaymujemy niniejszym Listem Patentem Naszym, komu o tym wiedzieć należy. Iż maiąc Sobie zaleconą Ur. Tadeusza Kosciuszki Brygadyera byłego Woysk Amerykanskich w Dziele Rycerskiem Umieiętność, a chcąc onego do Naszych y R.Pltey zachęcić usług, umyśliliśmy mu Szarzę Generał Majora Kommenderuiącego w Woysku Naszym Koronnym z pomnożoney na teraznieyszym Seymie liczby Generał Majorow do Dyspozycyi Naszey przypadłą dać y konferować. Jakoż niniejszym Listem Patentem Naszym z należącemi do niey według opisu y ustawy R.Pltey porcyami, tudzież ze wszystkiemi prerogatywami dawną praktyką uważanemi aż do śmierci, albo postąpienia na wyższą Szarżę Woyskową, daiemy y konferuiemy. Co mianowicie WW. Woyska Koronnego Hetmanom, Kommissyi Woyskowey, tudzież WW. y UU. Generał Leytnantom, Generał Majorom, Pułkownikom, Podpułkownikom y innym wyższey y niższey Rangi Officerom wiadomo czyniąc oznaymiemy; aby pomienionego Ur. Tadeusza Kosciuszkę odtąd za Aktualnego Generał Majora w Woysku Koronnym Kommenderuiącego mieli, znali, Jemu z mieysca y praw do tego stopnia przywiązanych odpowiadali, y aby od innych odpowiadano było starali się. Dla Łaski Naszey Krolewskiey. Na co dla lepszey wiary Ręką Naszą podpisawszy, Pieczęć Koronną przycisnąć rozkazaliśmy. Dan w Warszawie Dnia XII Miesiąca Pazdziernika Roku Pańskiego MDCCLXXXIX. Panowania Naszego XXVI. Roku. —

Stanisław August Krol



Patent na Szarżę Generał Majora Kommenderuiącego w Woysku Koronnym Ur. Tadeuszowi Kościuszce byłemu Woysk Amerykanskich Brygadierowi dany. —

Ignacy Janiszewski JKMci
z Pieczęci Wielkiey Koronney Sekretarz

188

Patent na jenerał-majora dany Tadeuszowi Kościuszce w r. 1789.
(Muzeum ks. ks. Czartoryskich w Krakowie.)

od jednych w imię uciśnionej wolności, od drugich w imię przyjętych i zapłaconych obowiązków, aby jako prawdziwi patryoci zdążyli na dzień 5. maja dla ratowania narażonej na zgubę Rzeczpospolitej. Branicki, jak opowiadają jednozgodnie współcześni, zwoływał listami swoich rębaczów, rekrutujących się właśnie z tej szlachty nieosiadłej, którą sejm już poprzednio usunął od udziału w sejmikach; zawadyacy ci, zostający na jurgielcie pana hetmana, zdolni byli każdej chwili do awantur i bitki.

Trwoga więc z kolei opanowała związkowych. W nocy z 28. na 29. kwietnia zebrali się ich przywódcy, aby powziąć ostateczne postanowienia. Posiedzenie skończyło się późno w nocy, a o godzinie 4 rano Piattoli pisał do króla, że komitet złożony z „siedmiu wiernych" uznał za konieczne „domagać się większych ostrożności, o których mądrość W. K. Mości zdecyduje". Król zdobył się na energię i zdecydował. Przedewszystkiem postanowił zamach stanu przyspieszyć o dwa dni, a temsamem zaskoczyć dążących na 5. maja do Warszawy stronników rosyjskich i republikanów. Następnie zgodził się na zaciągnięcie około zamku wart wojskowych.


23. J. U. Niemcewicz.

Ostatnie 3 dni przed uchwaleniem konstytucyi upłynęły na gorączkowej działalności obu stronnictw. Matuszewicz, poseł brzesko - litewski był proszony „o przygotowanie wystawienia stanu okoliczności politycznych dla wiadomości N.N. stanów" [1]). „Komitet siedmiu" i król nie utrzymywali już tajemnicy, tylko niezdradzili się do ostatniej chwili przed nikim, nawet przed przyjaciółmi, że przyspieszony został o 2 dni termin wniesienia nowej ustawy rządowej.

2. maja odbyła się pierwsza poświąteczna sesya sejmowa. Wieczorem tego dnia zwołano posiedzenie posłów do pałacu radziwiłłowskiego, gdzie już poprzednio zbierali się przyjaciele nowej ustawy, opowiadając się przy wejściu hasłem: „By dobrze było, Ojczyźnie" [2]). Drugiego maja nie zachowano już tej ostrożności, stąd na sali pojawiło się wielu opozycyonistów. Oprócz posłów napełnił salę wielki tłum ciekawych. Posiedzeniu przewodniczyli biskupi Krasiński i Rybiński. Przemawiali posłowie: Lanckoroński i Sołtyk. Obaj kreślili smutny stan bezsilnego narodu. Rosya i Austrya — mówili dalej — grożą nowym zaborom — trzeba więc zrzec się osobistych zapatrywań i wlać życie w słabnące ciało Rzeczpospolitej. Sprawić to może jedynie rząd silny, wsparty przez obóz narodowy. Trzeba otoczyć całą ludność opieką prawa, powołać ją

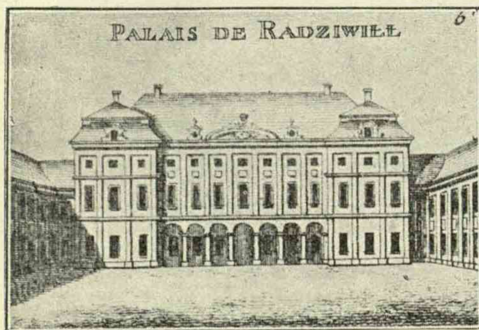
[1]) Protokół deputacyi do spraw zagranicznych w archiwum Czartoryskich Ms. 88.
[2]) Siarczyński; Dzień 3. maja 1791 roku, w przedmowie.

do życia obywatelskiego: trzeba wyrzec się nieszczęśliwego liberum veto, poskromić butę możnowładców, nadać rządowi prawdziwą władzę egzekucyjną, ustanowić wreszcie sukcesyę tronu, ponieważ elekcye sprowadzają bezrząd, intrygi i przekupstwa państw ościennych. Mowy obu posłów przyjęto z zapałem, a kiedy odczytano projekt konstytucyi, powszechne oklaski i okrzyki: zgoda! niech żyje ustawa! niech żyje konstytucya! były najlepszym dowodem, że zrozumiano cel i doniosłość przygotowanej ustawy.

Odbyła się jeszcze później narada u Małachowskiego, a jednocześnie u posła rosyjskiego Bułhakowa stronnictwo rosyjskie poleciło posłowi Suchorzewskiemu wystąpić gwałtownie przeciw projektowi ustawy, aby uczynić wrażenie na doktrynerach wszechwładztwa szlacheckiego, a przynajmniej zawichrzyć zgromadzenie, wywołać szerokie rozprawy i temsamem odwlec sprawę przynajmniej na dni parę, póki świętujący przeciwnicy reformy nie staną w Warszawie.

Nareszcie zaświtał dzień 3. maja.

Od samego rana zaciągnięto koło zamku warty wojskowe — pełnił także służbę i regiment Działyńskiego. Ustawiły się cechy z chorągwiami, stanęli i radni miasta z prezydentem na czele. Schody i krużganki, prowadzące do sali sejmowej, zapełniła ciekawa publiczność.



24. Pałac Radziwiłłowski.

Wybiła godzina jedenasta — do napełnionej posłami sali wszedł dwór, za nim pojawili się ministrowie i marszałkowie, niosący laski w złoto oprawne z herbami Polski i Litwy. Wreszcie ukazał się Stanisław August, przybrany w mundur korpusu kadetów z gwiazdą orderu orła białego na piersi. Za królem weszła liczna rzesza szambelanów i straż wojskowa, złożona z gwardyi koronnej i ułanów. Około tronu stanął książe Józef i inni generałowie.

Zaległa cisza — marszałek wielki koronny, Michał Mniszech, uderzył trzykrotnie laską o ziemię, poczem zabrał głos Stanisław Małachowski, marszałek konfederacyi koronnej, zawiadamiając sejmujące stany, że „deputacya stanów zagranicznych pragnie przedstawić wypadki teraźniejsze w okolicznościach politycznych!"

Stanisław Sołtyk, zaznaczywszy, że dochodzą „najokropniejsze i najsmutniejsze odgłosy ..... o nieszczęściach, przygotowanych dla ojczyzny," prosił króla i stany, aby deputacya natychmiast przedłożyła swe „wiadomości". Król poparł to żądanie, ale Suchorzewski, wyskoczywszy na środek izby, zerwał otrzymany świeżo order św. Stanisława, rzucił się na ziemię i czołgając się ku królowi, wołał: że „ostatni raz chce mówić za wolnością, a jeżeli mu głos dany nie będzie, to niech osoby zmówione na zgubę wolności prędzej na jego osobie wykonają przedsięwzięty zamiar zabijania."[1]) Dano mu głos — i mówił niestworzone rzeczy. Ostrzegał przed „niewolą", zaręczał, że przeciwników

[1]) Słowa, które przytacza sam Suchorzewski w swej „Odezwie", str. 25.

konstytucyi „postanowiono zabijać i wyrżnąć“, że „jeżeli będzie despotyzm, to gardzi ojczyzną i oświadcza się nieprzyjacielem Polski“. Był na placu i Herod — było i to, że „jeżeli wolność nie będzie miała innego obrońcy, to on sam pierwszy ofiarą się za nią położy“. Pytał się w końcu Ignacego i Stanisława Potockich, czemu ich żony mdlały ze strachu, gdy mężowie na sesyę wychodzili. Huczny śmiech pokrył słowa mówcy, bo Ignacy Potocki był wdowcem, a żona Stanisława siedziała na galeryi.

Po tym niesmacznym, choć zabawnym epizodzie, Tadeusz Matuszewicz przemówił w imieniu deputacyi do spraw zagranicznych. Charakteryzował stan polityki europejskiej i podawał doniesienia posłów polskich przy dworach zagranicznych. Doniesienia te stwierdzały, że drugi rozbiór Polski uważano tylko za kwestyę czasu, że nieprzyjazne mocarstwa patrzą z wielkiem niezadowoleniem na pomnożenie wojska i skarbu naszego, ale pocieszają się tem, że sejm nie przeprowadzi takiej reformy rządu, któraby Polskę gruntownie zabezpieczyła. Najciekawsze były doniesienia Debolego z Petersburga, który faktami ilustrował grożące niebezpieczeństwo rozbioru.


25. Tadeusz Matuszewicz, minister skarbu.

Sprawozdanie Matuszewicza wywarło przygnębiające wrażenie. „Przytoczone doniesienia — mówił Ignacy Potocki — dowodzą, że rzecz toczy się nie o prywatę, lecz o zabójstwo ojczyzny.“ Trzeba ją przeto ratować. Niech więc pierwszej rady udzieli monarcha, jako wyższy nad innych, nietylko prawem, ale „rozumu i nauki przymiotami“, jako ten, co zgadzając się na mianowanie następcy za życia swego, „okazał, że interes ojczyzny nad swój i swoich przekłada“.

Wszystkich oczy zwróciły się ku królowi. Stanisław August w ciepłem, poważnem i płynnie wypowiedzianym przemówieniu oświadczył, że „zwłoka w ustanowieniu rządu jest szkodą dla nas, a dla obcych korzyścią“. Dobrze myślący obywatele „prosili go, zaklinali, aby przedsięwziął środki skuteczne“. Owocem wspólnej ich pracy jest projekt „zgodny już z wolą wielu sejmujących“. Jeżeli zostanie on odczytany i przyjęty, to „nie ziszczą się zamiary sąsiadów, aby nas w niedołężności utrzymywać“. W końcu prosił król marszałka sejmowego o odczytanie projektu.

Podniosły się ze wszystkich stron okrzyki: „prosimy o projekt!“ więc posłuszny im sekretarz sejmowy Antoni Siarczyński odczytał ułożoną „ustawę rządową“. Nieustające okrzyki i oklaski rozległy się po całej izbie i na galeryach. Ze wszystkich stron wzywano marszałka sejmowego, aby z urzędu swego zapytał się sejmujących, czy się na projekt zgadzają. Tylko Korsak,

poseł wileński, żądał deliberacyi (dyskusyi), Suchorzewski wrzeszczał, że protestuje, a posłowie wołyńscy oświadczyli, że wnoszą opozycyę przeciw następstwu tronu.

Kiedy się uciszyło, Stanisław Małachowski dziękował królowi za usiłowanie „zapewnienia na wieczne czasy szczęścia i świetności Rzeczpospolitej“. Odczytany projekt uważał za najlepszą ustawę republikańską. Prosił wreszcie króla, aby „przez nowe związki złączył się z narodem, a od dawnych go uwolnił“.

Cała izba, z małym wyjątkiem, powtórzyła prośbę marszałka. Król w odpowiedzi zażądał, aby izba uwolniła go od tego artykułu „paktów konwentów“, który się odnosił do sukcesyi tronu. Szczęśliwy będzie, jeżeli projekt obróci się w prawo. Jak raz już powiedział, tak będzie powtarzał do śmierci: Król z narodem, naród z królem!

Po ukończeniu przemówienia królewskiego wpadł Suchorzewski na nowy pomysł: wyprowadził na środek sali swego synka i oświadczył, że go natychmiast zabije, aby nie był „niewolnikiem“. Najbliżej stojący posłowie wyrwali dziecko z rąk dobywającego szabli fanatyka nierządu i swawoli. [1])

Wystąpili ostro przeciw projektowi: Mielżyński, starosta wałecki, Antoni Małachowski, wojewoda mazowiecki, Złotnicki, poseł podolski, zaufaniec Szczęsnego, Czetwertyński, kasztelan przemyski i Piotr z Alkantary Ożarowski, kasztelan wojnicki.

Za konstytucyą przemawiali długo, wymownie i gorąco: Zakrzewski, poseł poznański, Linowski, poseł krakowski, Stanisław Potocki, poseł lubelski, Zboiński, poseł dobrzyński, Minejko, poseł kowieński, Pius Kiciński, poseł liwski, Kazimierz Rzewuski, poseł podolski. Z przemówień tych tryskała gorąca miłość ojczyzny, chęć złożenia ofiary ze swych przywilejów . . . „Krew, majątek, interesy osobiste, życie nasze niczem są obok szczęśliwości ojczyzny“ — wołał Linowski. „Nie mamy czasu na wahanie się . . . czas jest tylko zgubić lub zbawić ojczyznę“ — zapewniał Zakrzewski. Kiciński w wywodzie historycznym przypomniał nieszczęścia, jakie sprowadziły elekcye i brak silnego rządu. Rzewuski żądał głosowania, „a gdyby temu sprzeciwiała się opozycya, to składa u nóg króla zapewnienie, że póty nie wyjdzie z izby, póki decyzya nie stanie.

Ze wszystkich stron odzywają się głosy: nie wyjdziemy! Więc Rzewuski prosił króla, aby wykonał cywilną przysięgę. Przeciągłe okrzyki: zgoda! prosimy! brzmią po całej sali.

Król znów przemówił serdecznie i zażądał, aby sejm przez głosowanie objawił prawdziwą swoją wolę. Marszałek więc prosił, aby ci, co się zgadzają, „zostali w milczeniu, a ci co się sprzeciwiają, uczynili oświadczenie“. Przez chwilę głucha cisza zaległa salę sejmową. Wreszcie po naradzie opozycyi oświadczył w jej imieniu Chomiński, poseł oszmiański, że na ten projekt nigdy nie zezwoli. Hieronim Sanguszko nazwał go „rewolucyą“. Kazimierz Sapieha, marszałek konfederacyi litewskiej, choć opozycyonista, przemawiał szlachetnie — na wszystko przystanie, aby kraj ratować, choć nie jest zdecydowany co lepsze: sukcesya czy elekcya. Chciał godzić, prosił jeszcze raz odczytać projekt,

[1]) Kitowicz (Pamiętniki) opowiada rzecz odmiennie, a mianowicie: że Suchorzewski, powróciwszy do domu, chciał dziecko zabić. Kitowicz mówi dalej, że dziecko z przestrachu zachorowało i w kilka dni zmarło.

ale opozycya wołała: nie pozwalamy! Powstał zgiełk, wrzawa — poczem Zabiełło wniósł przerwanie dyskusyi, prosząc króla, aby wykonał natychmiast przysięgę. Zrywają się posłowie z miejsc i biegną ku królowi. Małachowski pyta o zgodę, na co nie trzykrotnie, ale sto razy otrzymuje żądaną odpowiedź. Okrzyki: wiwat król! wiwat konstytucya! rozlegają się w całej izbie i na galeryi — rozchodzą się echem po krużgankach, po dziedzińcu zamkowym i na ulicach. Powtarza je tłum kilkotysięczny, zapał ogarnia wszystkich, tylko nie opozycyonistów. Suchorzewski traci resztki przytomności i rzuca się ku królowi, wołając: nie przysięgaj, boż już raz przysiągł. Wreszcie przewraca się w natłoku i o mało nie zostaje podeptany.

Król widząc, że zapał unosi wszystkich, chciał jeszcze raz przemówić, ale w zgiełku do głosu dojść nie mógł. Więc daje znak ręką. Poczytano to za wezwanie do przysięgi i wzniesiono entuzyastyczne okrzyki. „Spostrzegłem wówczas — pisze — że chwila nadeszła.“ Zamiast siedzieć, stanął na krześle, wezwał Turskiego, biskupa krakowskiego i „tak spełniło się“.[1])

Po dokonanej wśród entuzyazmu przysiędze król wezwał „kochających ojczyznę“, aby udali się do kościoła „na złożenie Bogu przysięgi i dziękczynienia, że nam dozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła“.



26. Książe Kazimierz Nestor Sapieha, naczelnik artyleryi Wielkiego Księstwa Litewskiego, marszałek Sejmu czteroletniego, urodzony 1759 † 1798.

Kościół św. Jana napełniony już był ludem i cechami miejskiemi. Król wszedł do niego osobnem wejściem z zamku, a marszałków sejmowych lud rozentuzyazmowany wniósł na rękach do świątyni.

Przemówił jeszcze szlachetnie Kazimierz Sapieha, motywując dlaczego odstępuje od swego zdania („miłość ojczyzny jej bezpieczeństwu z własnego zdania każe uczynić ofiarę“) — poczem biskup krakowski odebrał od wszystkich przysięgę, a biskup smoleński, Gorzeński, zaintonował hymn św. Ambrożego, powtarzany przez tysiące ludu, zapełniającego kościół i ulice . . . Rozległy się wystrzały armatnie . . .

Powracającego do zamku króla witano okrzykami. Gdy zajął miejsce na tronie, ze stolika przed nim ustawionego zrzucono na ziemię wszystkie dawne prawa kardynalne i pacta conventa.[2]) Król polecił marszałkom odebrać

[1]) Według listu króla do Glayrea.

[2]) Szczegół ten z listu pisanego do szlachetnego magistratu miasta Krakowa przez plenipotentów krakowskich Kasparzego i Laskiewicza. Archiwum miejskie krakowskie.

przysięgę od magistratur, a zwłaszcza od komisyi wojskowej, poczem salwował sesyę na dzień 5. maja.

Lud tłumnie z chorągwiami odprowadzał marszałków sejmowych do domów, a później udał się przed pałac Saski, wznosząc okrzyki: wiwat elektor saski, następca tronu!

Uchwalona w dniu 3. maja ustawa rozpoczynała się od ogólnych motywów:

„Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucyi narodowej jedynie zawisł, długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencyę polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony; chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć;



27. Pałac Saski.

mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą; dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic, z największą stałością ducha niniejszą konstytucyę uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy, dopókiby naród w czasie prawem przepisanym wyraźną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu".

Pierwszy paragraf uznawał religię katolicką za panującą, ale dodawał: „Że saś ta sama wiara święta przykazuje nam kochać bliźnich naszych, przeto wszystkim ludziom jakiegokolwiekbądź wyznania, pokój w wierze i opiekę rządową winniśmy, i dlatego wszelkich obrządków i religii wolność w krajach polskich, podług ustaw krajowych, warujemy."

Po zapewnieniu w paragrafie drugim pierwszeństwa stanowi szlacheckiemu, uchwalili sejmujący, aby zapadłe 18. kwietnia prawo pod tytułem: „Miasta nasze królewskie wolne w państwach Rzeczpospolitej" w zupełności było utrzymane „jako (słowa ustawy) dla całości wspólnej ojczyzny, nową, prawdziwą i skuteczną dające siłę".

Zaraz po ustępie, warującym mieszczaństwu świeżo nabyte prawa, czytamy w ustawie: „Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nas interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy, dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego, lub prawa nabywców, tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni“....

„Chcąc jak najskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności kraju, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczpospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę lub czynsze, jak i dopóki się umówi; wolny jest osiadać w mieście lub wsiach“....


USTAWA
RZĄDOWA.

PRAWO UCHWALONE.
Dnia 3. Maia, Roku 1791.

w WARSZAWIE,
w Drukarni Uprzywileiowaney M. GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

28. Karta tytułowa pierwszego wydania Konstytucyi.

Dla ludu, jak widzimy, ustawa nie wiele zrobiła, ale nie zapominajmy, kiedy to było. O sięgającym głęboko przewrocie społecznym marzyć było za wcześnie. Wszak nawet Rousseau był przeciw nadaniu ludowi wolności i wołał: „oswobodźcie wprzód duszę, a później ciało“. Przepis konstytucyi oddawał lud pod opiekę prawa, pozwalał powoli go oczynszowywać, a to był pierwszy krok na drodze do zniesienia poddaństwa, zwłaszcza że, jak wiemy, zacniejsi obywatele kraju wstępowali już na tę drogę; liczba ich po ogłoszeniu konstytucyi ogromnie wzrosła, projekty „umów“ z włościanami sypały się jak z rękawa[1]). Zresztą jednem pociągnięciem pióra nie można było ludu unarodowić i stworzyć z niego dobrowolnych obrońców ojczyzny, a tem samem pociągnięciem pióra można było w chwili niebezpiecznej zrazić i odepchnąć całą szlachtę, która, niestety! była jedynym prawie żywiołem narodowym.

Następne paragrafy urządzały władzę prawodawczą, znosiły nieszczęsne „liberum veto“, konfederacye i elekcye.

[1]) Patrz: Smoleński. Ostatni rok sejmu wielkiego. wyd. II. 98 — 107.

„Tron polski elekcyjnym przez familie mieć na zawsze chcemy i stanowimy. Doznane klęski bezkrólewiów peryodycznie rząd wywracających, powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca ziemi polskiej i zamknięcia na zawsze drogi wpływom mocarstw zagranicznych; pamięć świetności i szczęścia ojczyzny naszej za czasów familii ciągle panujących, potrzeba odwrócenia od ambicyi tronu obcych i możnych Polaków zwrócenia do jednomyślnego wolności narodowej pielęgnowania, wskazały roztropności naszej oddanie tronu polskiego prawem następstwa.

„Stanowimy przeto, iż po życiu, jakiego nam dobroć Boska pozwoli, elektor dzisiejszy saski w Polsce królować będzie. . . Gdyby zaś dzisiejszy elektor saski nie miał potomstwa płci męskiej, tedy mąż przez elektora, za zgodą stanów zgromadzonych, córce jego dobrany, zaczynać ma linię następstwa w płci męskiej do tronu polskiego. . Dlaczego Maryę Augustę Nepomucenę, córkę elektora, za infantkę polską deklarujemy. . .

„Każdy król wstępując na tron, wykona przysięgę Bogu i narodowi na achowanie konstytucyi niniejszej. . . .

„Osoba króla jest święta i bezpieczna od wszystkiego. Nic sam przez się nie czyniący, za nic w odpowiedzi narodowi być nie może. Nie samowładcą, ale ojcem i głową narodu być powinien i tym go prawo i konstytucya niniejsza być uznaje i deklaruje".

Prerogatywy władzy królewskiej zostały powiększone. Królowi „do dozoru całości i egzekucyi" praw dodano Straż, czyli radę królewską, odpowiedzialną przed reprezentantami narodu.

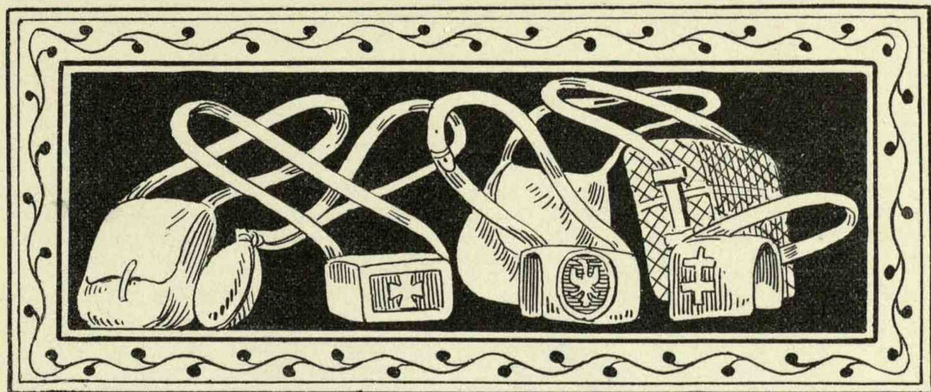
Kto wie, czem była elekcya, kto wie, że każdy magnat był kandydatem do tronu, bo i każdy szlachcic do niego miał prawo, kto wie, że elekcya była źródłem powstawania i rozrastania się fortun magnackich i początkiem karyery dla niejednego szlachcica, ten zrozumie, jak wielkim duchem patryotyzmu były owiane sejmujące stany, kiedy burzyły to, co przez półtrzecia wieku uważały za gmach swego szczęścia, za najwyższy idealny wyraz wolnosci.

Pozostałe ustępy konstytucyi przynosiły postanowienia o władzy sądowej, regencyi, sile zbrojnej i edukacyi dzieci królewskich. W dołączonej „Deklaracyi" stanów zgromadzonych" czytamy:

„Aby zaś potomne wieki tem silniej czuć mogły, iż dzieło tak pożądane, mimo największej trudności i przeszkody, za pomocą Najwyższego losami narodów rządcy do skutku przywodząc, nie utraciliśmy tej szczęśliwej dla ocalenia narodu pory, uchwalamy: aby na tę pamiątkę kościół „ex voto" wszystkich stanów był wystawiony i Najwyższej Opatrzności poświęcony".

„Uczyniwszy zadość radości powszechnej, dajemy pilne oko na ubezpieczenie tej konstytucyi, stanowiąc, iż ktobykolwiek śmiał być przeciwnym niniejszej konstytucyi, lub targnąć się na jej zepsucie, albo wzruszał spokojność dobrego i szczęśliwym być zaczynającego narodu, przez zasiewanie nieufności, przewrotne tłómaczenie konstytucyi, a tem bardziej przez formowanie jakiegokolwiek w kraju rokoszu, czyli konfederacyi, onej przodkował, lub jakowym sposobem do tego dokładał się, ten za nieprzyjaciela ojczyzny, za jej zdrajcę, za buntownika uznany, najsurowszemi karami natychmiast przez sąd sejmowy ukarany będzie"..





Rozdział jedynasty.

RADOŚĆ Z KONSTYTUCYI — WRAŻENIE JEJ ZAGRANICĄ. — SEJM PRACUJE NAD BUDOWĄ NOWEGO RZĄDU. — SEJMIKI OŚWIADCZAJĄ SIĘ ZA KONSTYTUCYĄ. — PIERWSZE WIADOMOŚCI O GROŹNEJ POSTAWIE KATARZYNY I KNOWANIACH MALKONTENTÓW.

Dłużej niżby napozór wypadało, zatrzymaliśmy się przy konstytucyi 3. maja i czasach które ją poprzedziły, przygotowały. Zaznaczyliśmy już jednak poprzednio, że tak naprawa rządu, będąca wynikiem odrodzenia się narodu, jak i towarzyszące jej wypadki polityczne, stoją w bezpośrednim, przyczynowym związku z insurekcyą kościuszkowską. Kościuszko walczył o tę właśnie „egzystencyę polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu", którą twórcy konstytucyi „cenili drożej nad życie", o te granice ojczyzny, które pragnęli „ocalić" i o ten jej ustrój który „deklarowali" za „święty, niewzruszony", dopókiby go sam naród „wyraźną swoją wolą" nie uznał za potrzebne odmienić.

Ukończywszy jednak opowieść o najpiękniejszym czynie upadającej Polski, jakim była Konstytucya 3. maja, czynie, który do dziś dnia budzi w sercach naszych uczucie zasłużonej dumy i jest jednym z najpiękniejszych, jeżeli nie najpiękniejszym klejnotem ze skarbca wspomnień naszej przeszłości, — nie możemy już w tym zakresie snuć dalszego wątku dziejów przedinsurekcyjnych. Krępowani zakreślonym rozmiarem naszej pracy, krótko, po kronikarsku przebiegniemy dzieje dwóch lat, jakie oddzielają konstytucyę 3. maja od ostatniej walki, jaką stoczyła Polska przed zupełną utratą bytu państwowego.

Zaraz dnia 3. maja napisał Stanisław August list do króla pruskiego, jako do jedynego sprzymierzeńca Polski (seul alié de la Pologne) zawiadamiając go o uchwaleniu konstytucyi. W 10 dni później otrzymał odpowiedź zredagowaną w najprzyjaźniejszy sposób [1]).

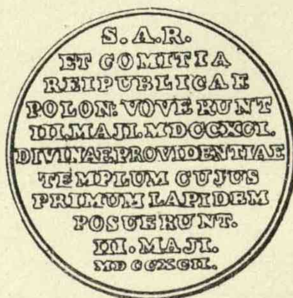
4. maja dwudziestu siedmiu opozycyonistów wniosło swój protest do ksiąg grodzkich przeciw konstytucyi.

[1]) Il m'a repondu de la maniere le plus amicale et agit en consequence. List króla do Glayre'a. Mottaz. loc. cit. 259.













30—35. Medale wybite na cześć Konstytucyi.
(Środkowy na pamiątkę położenia kamienia węgielnego pod kościół Opatrzności.)

Na sesyi dnia 5. maja deputacya konstytucyjna zważywszy, że nowa ustawa rządowa przeszła bez zachowania formalności, prosiła, aby ją zwolnić od przysięgi niepodpisywania żadnego prawa, nieprzyjętego formalnie. Izba trzykrotnie i jednomyślnie oświadczyła swą zgodę, poczem deputacya podpisała akt konstytucyi. Od tej dopiero chwili stała się ona zupełnie prawomocną. Następnie zawiadomiono izbę o złożeniu przez komisyę wojskową i skarbową przysięgi na wierność i zachowanie konstytucyi. Nie bez wrażenia przeszły oświadczenia wielu opozycyonistów, że do konstytucyi przystępują. Z pomiędzy nich Korsak, poseł wileński, uznał za „rzecz świętą“ przyłączyć się do konstytucyi, „aby nie było rozdwojenia, któreby przyniosło najokropniejszy los dla ojczyzny“ i prosił, aby „na znak zjednoczenia serc i umysłów“ ucałować rękę królewską, „dźwigającą ojczyznę z niewoli“, którego to aktu uszanowania dopełniono „przy wesołych aplauzach całej publiczności“. [1]) Na tejże sesyi uchwalono jednomyślnie polecić komisyom skarbowej i wojskowej, aby obmyśliły środki do wczesnego zaopatrzenia w broń wojska i arsenałów, ponieważ „jedynie wojsko może utwierdzić na dniu 3. maja wykonane dzieło, poskromić burzliwe złych ludzi zamachy, zabezpieczyć od sąsiadów szczęście i spokojność“. [2]) Również jednomyślnie uchwalono, aby w najkrótszym czasie przedstawiono sejmowi projekt ulepszenia stanu wojska, jego formacyi i poprawy etatu. Jednomyślność, jaka panowała na sesyi 5. maja, była oddawna nie widzianą w sejmie polskim, stąd też nawet małomówne współczesne gazety fakt ten z naciskiem podniosły. „Sesya ta właśnie jakby pieczęć ostateczną przyłożyła na całem dziele“, pisał król do Bukatego. Nawet hetman Branicki w dniu tym przyszedł do króla oznajmić, że odstępuje od opozycyi (list króla do Glayrea). Na dalszych sesyach sejmowych wygłaszano jeszcze wiele mów pochwalnych dla konstytucyi, choć nie brak było i „manifestantów wyrzekających podobno . . . dla popisywania się przed pryncypałami swymi“. [3]) Pochwały dla konstytucyi dochodziły i ze wszystkich stron kraju. Wszędzie składano przysięgę na konstytucyę, wszędzie objawiał się zapał. Dochodziły liczne wiadomości o zapisywaniu się szlachty na prawo miejskie; formalność tę odbywano uroczyście, z wielkim entuzyazmem mieszczaństwa. Warszawa wspaniale obchodziła dzień imienin króla nabożeństwem, ucztą wydaną przez prezydenta dla szlachty i świetną iluminacyą. Później stan rycerski przyjmował obiadem delegatów miejskich i kupców. Inne miasta też uroczyście obchodziły dzień imienin królewskich i marszałka; niektóre z nich nie wiedząc jeszcze o konstytucyi, obchodziły w ten sposób uchwalenie prawa o miastach. [4]) Z uroczystościami (nabożeństwami, pochodami i iluminacyami) były także połączone przysięgi mieszczan na wierność konstytucyi. Biskupi polecali odprawiać nabożeństwa, władze szkolne urządzały obchody w szkołach aka-

[1]) Suplement do Gazety Warszawskiej, nr. 77. Król w liście do Glayrea zaznacza, że z pomiędzy 27 protestujących 4. maja, było 25 na posiedzeniu 5. maja, „na którem jednomyślnie obwarowano akt konstytucyi wszelkiemi formalnościami prawnemi“. Mottaz 261.

[2]) Gazeta Narodowa i Obca, nr. 37.

[3]) List króla do Bukatego, podany w K. Bartoszewicza „Księdze pamiątkowej ustanowienia konstytucyi 3. maja“, tom II., 46. Listu tego niema u Kalinki.

[4]) W archiwum miasta Krakowa znajduje się opis iluminacyi, która była tylko częścią uroczystości, jaką na cześć króla i Stanisława Małachowskiego w dniu ich imienin w Krakowie urządzono. Szczegóły w K. Bartoszewicza „Księdze pamiątkowej“, tom I, 256.

demickich.[1]) Od komisyj wojskowych przychodziły listy i odezwy z wyrażeniem wdzięczności stanom i królowi. Trybunały lubelski i grodzieński dokonały „aktu przystąpienia"; pierwszy z nich nawet wysłał delegacyę do sejmu z „rekognicyą i oświadczeniem posłuszeństwa". Przybywały też deputacye od województw, ziemstw i powiatów. Od wybitnych obywateli, duchowieństwa, posłów i senatorów nieobecnych w Warszawie otrzymywał król ogromną ilość listów, pełnych uwielbienia dla niego i dla konstytucyi. Niektórzy kaznodzieje, jak słynny Karpowicz, przysyłali ekscepta ze swych kazań sławiących wielkie dzieło. Jeden tylko Szczęsny Potocki napisał piorunujące listy do Małachowskiego, Seweryna Potockiego i do króla; twierdził, że wyprzeda się z Polski i przeniesie do Galicyi szukać wolności.

Na posiedzeniu 17. maja odczytano wyjątek z depeszy księcia Jabłonowskiego, posła w Berlinie, który zawiadomił, że król JMC. pruski czule przyjął „komunikacyę o zapadłej konstytucyi" i zapewniał, że z „ukontentowaniem patrzy na pomyślność Polski, która w nim znajdzie zawsze alianta szczerego". Jabłonowski donosił dalej, że odbiera „powszechne powinszowania", że wszyscy wyrażają „admiracyę dla oświeconego patryotyzmu". Po odczytaniu tego wyjątku zawiadomił Chreptowicz, iż Goltz na konferencyi z deputacyą interesów zagranicznych oświadczył „na mocy wyraźnego rozkazu króla pruskiego", że jego monarcha „uwielbia śmiały i mądry krok Rzeczpospolitej" i sądzi, że nowa konstytucya „zatwierdzi jej pomyślność i nada znaczenie i poważanie w Europie!" Jednocześnie nadeszła wiadomość z Wiednia, że „Książe Kaunitz jeszcze nie urzędownie, ale już prywatnie chwali nasze dzieła".[2]) Później Kaunitz już urzędownie wydał swą przychylną opinię i z polecenia cesarza Leopolda zachęcał dwór petersburski do uznania nowej konstytucyi. Wiedziano również, że król pruski winszował elektorowi saskiemu jego wyboru na następcę tronu. Petersburg milczał, ale po minie i zachowaniu się Bułhakowa przypuszczano, że „Moskwa nam wojny nie wypowie"; dowiedziano się też wkrótce o przychylnem odezwaniu się o konstytucyi posła rosyjskiego w Londynie, Woroncowa. Wprawdzie elektor saski poprzestał na prywatnem podziękowaniu, ale w końcu czerwca spodziewano się, że „za dwie niedziele" napewno nadeśle swą „finalną determinacyę".[3]) Ankwicz pisał z Kopenhagi, że minister spraw zagranicznych Bernstorff widzi w konstytucyi zabezpieczenie egzystencyi Rzeczpospolitej i powrót jej do dawnego stanowiska w Europie. Z Konstantynopola donosił Piotr Potocki, że Porta mile przyjęła wiadomość o ustawie rządowej i poleciła elektorowi saskiemu przez swego posła w Berlinie wyrazić swe „ukontentowanie".[4]) Dworowi angielskiemu urzędownie nie donoszono o „naszej rewolucyi", ale Hailes winszował królowi i powiedział, że tak on, jak i Ewart, w Berlinie będący, sądzą, że Anglia tem „chętniej teraz weźmie się do związków z nami".[5]) Wreszcie od papieża przyszedł list do króla, szczerze mu winszujący naprawy rządu i dziękujący za uznanie przez konstytucyę

---

[1]) Opisy takich obchodów miejskich i szkolnych podaje z archiwów cytowana „Księga pamiętnikowa", tom II., str. 54—64. Tamże są listy, pisane do króla po 3. maja, oraz te listy króla do Bukatago (od 11. maja do 20. lipca), które opuścił Kalinka w „Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta".

[2]) List Króla do Bukatego. Księga pamiątkowa, II. 47.

[3]) Tamże, str. 47—52.

[4]) Depesza Potockiego z dnia 4. czerwca, w archiwum Czartoryskich. Ms. 846.

[5]) Król do Bukatego. Księga pamiątkowa, tom II, 50.

wszystkich praw kościoła katolickiego; papież prócz tego kazał w Rzymie odprawić nabożeństwo za pomyślność narodu polskiego i jego konstytucyi.

Wogóle konstytucya zrobiła za granicą jak najlepsze wrażenie. Chwalili ją pierwszorzędni francuscy i angielscy mężowie stanu. Wielkimi jej zwolennikami okazali się: książe de la Rochefoucault i słynny Sieyes, który zapowiedział, że zażąda od zgromadzenia narodowego złożenia powinszowania Rzeczpospolitej. Najwybitniej podziw dla niej wyraził słynny polityk i mowca Edmund Burke; nie miał on dość słów uznania dla rewolucyi polskiej w przeciwstawieniu do rewolucyi francuskiej. Oraczewski, poseł polski w Paryżu donosił, że ministrowie zagraniczni składali mu powinszowania, a dzienniki unosiły się nad konstytucyą. Małachowski otrzymał z Francyi od Towarzystwa przyjaciół konstytucyi wyrazy hołdu dla sejmu za przywrócenie ludowi wolności. W Hadze „wszędzie winszowano“ polskiemu agentowi dyplomatycznemu Midletonowi i rozkupiono w ciągu dwóch tygodni 2000 egzemplarzy przetłómaczonej na język francuski ustawy. Obywatele amsterdamscy nadesłali królowi medal, wybity ku uczczeniu konstytucyi.

Wśród radosnego nastroju sejm obradował dalej. Do 28. czerwca uchwalił projekt o sejmach, poprawiony stosownie do brzmienia ustawy 3. maja. Następnie uchwalono projekt sądów sejmowych i sejmu konstytucyjnego, mającego zbierać się co 25 lat dla poprawienia konstytucyi. Wybrano komisyę do wyegzaminowania deputacyi do spraw zagranicznych, która chciała oczyścić się z czynionych jej przez opozycyę zarzutów, że dla przyspieszenia konstytucyi sztucznie szerzyła trwogę, przedstawiając widmo nowego podziału Polski; po wyegzaminowaniu udzielono deputacyi absolutoryum „z wyrażeniem wdzięczności za cnotliwe prace bez pensyi dla dobra narodu podjęte“. Zajmowano się sprawami kurlandzkiemi, starostwami sumowymi, sejmikami elekcyjnemi, deputackiemi i gospodarskiemi. Uchwalono projekt Straży, projekt komisyi policyi, projekt wewnętrznej organizacyi miast — jednem słowem dokonywano w szczegółach budowy nowego rządu, według planu nakreślonego przez konstytucyę 3. maja. Na żądanie sejmu król nominował ministrów na miejsca opróżnione; nominacya Kołłątaja na podkanclerzego koronnego wywołała ogromne niezadowolenie wśród opozycyonistów[1]). Stanęła Straż, dokonano wyboru sędziów sejmowych i członków komisyi policyi, uchwalono wysłać oficerów polskich na rewie zagraniczne; na potrzeby spraw zagranicznych przeznaczono rocznie półtora miliona; wybrano deputacyę dla pomnożenia skarbu publicznego i dla projektu o starostwach; przeznaczono 200.000 złp. na zakładanie obozów i urządzanie manewrów; bardzo ważnem dla jedności państwa było uchwalenie wspólnej komisyi policyi obojga narodów, a ponieważ już była wspólna komisya wojskowa, przeto zrobiono ogromny krok naprzód w sprawie ścisłego połączenia Litwy z Koroną pod względem administracyjnym. Również bardzo ważnym był wniosek Kołłątaja, aby dla utrwalenia rządu wolnego napisano nowy kodeks praw cywilnych i kryminalnych; wniosek uchwalono po wyczerpującej dyskusyi, w której brały udział najtęższe głowy sejmu.

Na tejże sesyi, na której uchwalono wniosek Kołłątaja (28. czerwca), odroczono obrady sejmowe do dnia 15. września, „chcąc dać odpoczynek zmordowanym siłom naszym trzechletnią pracą sejmową“. Zastrzeżono jednak,

[1]) Król długo się wahał zanim mianował Kołłątaja — „boi się, aby nie cierpiał“ pisał Kołłątaj do Małachowskiego. (Archiwum Krasińskich, rps. 2993.

że w razie nagłej potrzeby sejm i wcześniej może być zwołany. Polecono przytem, aby wszystkie deputacye wyznaczone sobie projekta gotowały i do przejrzenia deputacyi konstytucyjnej oddawały. [1])

W połowie lipca obudziły pewien niepokój „niektóre słówka hetmana Branickiego i inne okoliczności", z których można było wnosić „zamysł kontrrewolucyi", ale wiadomości z prowincyi o przychylnem usposobieniu dla konstytucyi rozpraszały wszelkie obawy. Dowiedziano się między innemi, że Branicki tentował księcia stolnika Czartoryskiego, ale ten mu odpowiedział: „prawda, że nie lubię rewolucyi, ale miałbym za szelmę tego, któryby chciał kraj burzyć". Ten nieudany zamysł „uczynił Branickiego śmiesznym u publiczności i utrudnił dalsze zamysły malkontentów, podając ich tylko w większe pośmiewisko i nienawiść". [2])

„Szelmy" na razie przycichli, a ostateczny zdawało się cios ich zamysłom położył zjazd króla pruskiego z cesarzem Leopoldem w Pilnitz, gdzie ich podejmował elektor saski (25. sierpnia 1791). Już przedtem (25. lipca), podczas rokowań z Prusami o przymierze przeciw Francyi, cesarz Leopold zastrzegł utrzymanie całości Polski i jej konstytucyi; na zjeździe zaś obaj monarchowie potwierdzili swe zobowiązania i aby usunąć między sobą możliwe nieporozumienia, przyrzekli sobie, że żaden z nich nie będzie się starał o zapewnienie swemu domowi tronu polskiego przez związek małżeński którego z książąt pruskich lub austryackich z infantką polską Maryą Augustą Nepomuceną. Prócz tego postanowili, wzywając Rosyę do koalicyi przeciw Francyi, wyjednać u niej uznanie elektora saskiego za następcę tronu w Polsce.



36. Pałac Branicki.

Zjazd pilnitzki rozproszył ostatnie obawy. Elektor saski, który urzędownie swej determinacyi dotychczas nie przysyłał, wciąż czekając na to, co powie dwór petersburski, po zjeździe pilnitzkim prywatnie kładł już pewne warunki: chciał powiększenia władzy królewskiej, a zamiast córki wolał widzieć po sobie na tronie polskim jednego ze swych braci.

Na sesyi sejmowej 15. września powitał marszałek Małachowski plenipotentów miast, pierwszy raz w sejmie zasiadających; oświadczył, że „czuje się szczęśliwy, iż może im na tem miejscu dawniej upragnione, a dziś w skutku uiszczone okazywać chętliwe posługi". Odpowiadał mu w imieniu plenipotentów Wybicki zaznaczając, że dawniej w tej „świątnicy wolności" winien był „powagę" swoim przodkom, jako poseł z różnych województw wybierany, a dziś tę powagę zawdzięcza sobie. „Sejm przedstawia wspaniały widok, bo powrót miliona

[1]) Najobszerniej o czasach po 3. maja aż do Targowicy opowiada Smoleński w dziele: Ostatni rok sejmu wielkiego. Przebieg sesyj sejmowych od 3. maja do 28. czerwca podaje K. Bartoszewicz w „Konstytucyi 3. maja" (Warszawa, 1906, str. 111—154).

[2]) Listy króla do Bukatego z dnia 20. i 30. lipca. „Księga pamiątkowa" K. Bartoszewicza, tom II., str. 53—54.

dzieci na łono matki swojej, dzieci przez niej podeptanych, a żywiących najczystszą dla niej miłość." Mowę swoją, pełną zapału i patryotyzmu, zakończył Wybicki oznajmieniem, że miasta Korony i Litwy składają w ofierze Rzeczpospolitej 12 armat i tyleż wozów wojennych i że zamierzają wystawić królowi posąg w Warszawie z napisem: „Ten stargał pierwszy więzy człowieka!" Plenipotentom dziękował od tronu Kołłątaj.

Pierwszą ważniejszą sprawą, uchwaloną na sejmie, był „opis" wspólnej komisyi skarbowej, co było znów dalszym krokiem do zaprowadzenia jedności administracyjnej dwu państw unią powiązanych. W listopadzie i grudniu obmyślał sejm nowe źródła dochodów i uchwalił „Zasady do urządzenia na sprzedaż wieczystą królewszczyzn", z której osiągnięte fundusze postanowiono obrócić wyłącznie na wojsko. Uchwałę tę przyjął ogół z zapałem, interesowani natomiast okazywali jawnie swoje niezadowolenie.[1]) W styczniu uchwalił sejm opis trybunału i deklaracyę względem porządnego odbycia sejmików 14. lutego.

Sejmiki te miały wyrazić opinię ogółu szlacheckiego o konstytucyi, stąd też oba stronnictwa wytężyły wszystkie siły, aby wypadły one po ich myśli. Malkontentom szło o to, aby sejmiki były burzliwe, aby szlachta wyraziła na nich potępienie nowego porządku rzeczy; natomiast król ze stronnictwem patryotycznem życzył sobie, aby na sejmikach panował spokój i porządek, aby szlachta wyraziła uznanie dla konstytucyi i wogóle dla prac sejmowych. Takie uznanie było potrzebne nietylko ze względu na utrwalenie nowych zasad rządu, ale i wobec niepokojących wieści o knowaniach Szczęsnego Potockiego i hetmana Seweryna Rzewuskiego. Wiedziano o ich znoszeniach się z imperatorową i wierzono, że sejmiki oświadczające się za ustawą 3. maja położą kres tym wichrzeniom, a samą imperatorową przekonają, że nie znajdzie wśród szlachty podatnego gruntu do przeprowadzenia swych zamysłów obalenia konstytucyi.

Energiczne zabiegi króla i patryotów wydały rezultat prawie nadspodziewany.[2]) Sejmiki, z małym wyjątkiem, odbyły się spokojnie i porządnie, składały przysięgę na konstytucyę, uchwalały podziękowanie królowi i stanom, a nawet wybierały w tym celu deputacye. Niektóre budziły wprost podziw swojem zachowaniem się, zerwaniem z tradycyą sejmikową. Wawrzecki opisując sejmik w Prenach, gdzie miał kazanie wspominany już ks. Karpowicz, mówi, że pierwszy raz był na takim sejmiku, na który sami zgromadzili się obywatele a „nikt ich nie przywoził", na którym nie było „niczyjej partyi, nikt nigdzie szlachty nie zamykał, nikt nie poił", — nie widział pijanych ani kłócących się, nie słyszał wrzasku i wiwatów — „wszyscy od najmajętniejszego do najuboższego byli pełni radości z praw nadanych". Z 34 sejmików litewskich zaledwie trzy odbyły się nieprawidłowo, ale i z tych dwa, choć nie zaprzysięgły konstytucyi, podziękowały królowi za wzmocnienie rządu i za wprowadzenie sukcesyi. Biskup Masalski dziwił się nie mało z nowej postaci rzeczy — „cała Litwa (pisał w liście prywatnym) z nowej 3. maja kontenta ustawy, cała ją niemal zaprzysięgła tak z niechęci ku Moskwie, jak i z nadziei życia w bezpieczeństwie."

---

[1]) W wilię Nowego Roku na dorocznem zebraniu wieczornem w zamku znajdowało się tylko siedem kobiet; inne wymówiły się chorobą, lub wprost oświadczyły, że po skasowaniu starostw nie mają za co kupować sukien.

[2]) Opis tych zabiegów podaje szczegółowo Smoleński w „Ostatnim roku sejmu wielkiego".

Na sejmiku województwa kijowskiego ślubowano wszelkiemi sposobami bronić konstytucyi, dziękowano królowi za uchwałę i nominacyę Kołłątaja, zobowiązano się wreszcie do składki na budowę pamiątkowego kościoła Opatrzności Boskiej. Na Wołyniu szło dość ciężko, ale przyjaciele kołłątajowscy wzięli w końcu górę; „cały Wołyń zupełnie się poprawił“ — pisał ks. podkanclerzy do króla. W Chełmie nietylko zaprzysiężono posłuszeństwo konstytucyi, ale postanowiono poskramiać opornych. Szlachta powiatu częstochowskiego przyrzekła słowem honoru szlacheckiego, bronić konstytucyi majątkiem, życiem i orężem, a każdego jej przeciwnika mieć za burzyciela i nieprzyjaciela spokojności publicznej. Z prowincyj wielkopolskich zawiódł tylko jeden sejmik ciechanowski. 3. marca pisał król uradowany do Oraczewskiego: „Dotąd żaden sejmik nic przeciwnego konstytucyi nie wyrzekł, i owszem, prócz trzech milczących wszystkie za nią dziękowały... Taka jednomyślność była dotąd bez przykładu w Polsce.“ [1]) Uderzała ona również i marszałka Małachowskiego. „Człowiek religijny — pisał „przyjaciel ludu“ — uzna w zdarzeniu tem rękę Opatrzności; polityk znajdzie wielki dowód przywiązania całego narodu do prawa.“ Owe trzy milczące sejmiki, o których król wspominał, były to sejmiki w Lublinie, Mielniku i Ciechanowie. Włodzimierz poprzestał tylko na podziękowaniu za nową formę sejmikowania.



37. J. W. Zakrzewski, prezydent miasta Warszawy, później członek najwyższej rady wojskowej.

Zagajając sesyę 15. marca, marszałek Małachowski złożył dzięki Najwyższemu za zjednoczenie umysłów na sejmikach lutowych i przypomniał uchwałę wystawienia na pamiątkę konstytucyi kościoła, pod wezwaniem Opatrzności. Uchwalono położyć kamień węgielny pod tę świątynię w samą rocznicę konstytucyi. Dalsze sesye marcowe załatwiały różne dezyderaty sejmikowe i obradowały nad tymczasową ordynacyą dla sądów trybunalskich.

Podczas przerwy wielkanocnej dokonały miasta elekcyj municypalnych. Dając dowód wdzięczności i zaufania do szlachty, Warszawa wybrała na prezydenta posła Zakrzewskiego, Kraków Wielopolskiego, Wilno Tyzenhauza. Radosną również była wiadomość, że oporna szlachta ciechanowska zaprzysięgła konstytucyę, a oporny Włodzimierz wysłał na sejm deputatów.

Radość zamąciła relacya powracającego z Drezna Adama Czartoryskiego o braku decyzyi ze strony elektora saskiego; co gorsza nadeszły z Petersburga informacye Debolego o groźnej postawie imperatorowej. Rozprawiano o tem na tajnem posiedzeniu sejmowem 16. kwietnia. Pod wrażeniem niebez-

[1]) Król do Oraczewskiego. Smoleński, loc. cit. 294.


Tadeusz Kościuszko

pieczeństwa uchwalił sejm projekt: „Gotowość do obrony pospolitej". Król miał użyć władzy swojej w całej rozciągłości „ku opatrzeniu obrony narodowej"; oprócz kierownictwa siłami zbrojnemi, polecono mu sprowadzić z zagranicy doświadczonych w sztuce wojennej generałów, artylerzystów i inżynierów. Komisya skarbowa na żądanie króla winna była postarać się o pożyczkę 30 milionów a 9 milionów miał król zaraz podnieść ze sum skarbowych na przygotowanie obrony narodowej.

W kilka dni później nadeszły od Debolego nowe depesze, podające szczegóły o konferencyach Potockiego i Rzewuskiego z ministrami imperatorowej i o dyzlokacyi i sile korpusów mających wkroczyć do Polski. Król odczytał wyjątki z tej depeszy na tajnem posiedzeniu 21. kwietnia, zalecając najenergiczniejsze uzbrojenia, ale jednocześnie wstrzymanie się od wszelkich „wyrazów ostrych i grubych i nie przybieranie postawy wojowniczej, lecz okazywanie raczej chęci zakończenia wszystkiego w sposób pokojowy".[1]) Na jawnem tegoż dnia posiedzeniu uchwalono jednomyślnie wystawić armię stutysięczną i przyjąć 20 oficerów ze służby zagranicznej.

Na sesyi 24. kwietnia uchwalono prawo „urządzenie wieczyste królewszczyzn", (starostw), których sprzedaż miała stworzyć hipotekę dla pożyczki 30 milionów. Przy tej uchwale polepszono los włościan starościńskich. Mogli oni sprzedawać swoje grunta, byle na nich osadzili następców; ludność nie posiadającą gruntów, wolną od obowiązków przyszłego dziedzica, poddano jedynie zwierzchności miejscowej.

Kiedy tak radzono nad obroną kraju, w Petersburgu stanęła Targowica. Musimy nieco się cofnąć, aby opowiedzieć jej genezę.

Rozdział dwunasty.

ZAWIĄZANIE „TARGOWICY".

Już na posiedzeniu sejmowem dnia 22. czerwca 1791 r. podnosiły się głosy, aby wojskowym przebywającym za granicą nakazać powrót do kraju i złożenie przysięgi na konstytucyę. Miano na myśli generała artyleryi Szczęsnego Potockiego i hetmana pol. kor. Seweryna Rzewuskiego, którzy nie taili swej nienawiści do nowej formy rządu, owszem demonstracyjnie przeciw niej występowali. Znane nam już „niektóre słówka" i zabiegi hetmana wielkiego koronnego Branickiego, nie pozostawiały żadnej wątpliwości, że ci trzej ludzie znoszą się ze sobą i knują niecne zamiary. Jeżeli można wybierać pomiędzy łotrami, to Branicki pod pewnym względem był z nich największy: tamci występowali przynajmniej jako jawni wrogowie konstytucyi, Branicki zaś przysiągł na konstytucyę i jako minister wojny należał do Straży.

Ale nietylko ci trzej panowie mieli serdeczne uczucia dla konstytucyi 3. maja. Kiedy Potocki przybył do Wiednia, malkontenci listownie, jak biskup Kossakowski, lub osobiście, jak Moszczeński, Ożarowski itd., zapewniali go, iż poprą jego zamiary. Uznawano go za głowę opozycyi, proszono go, aby dla

[1]) Popiel: Powstanie i upadek Konstytucyi 3. maja, str. 68.

porozumienia się przyjechał do Lwowa, lub do którego z mniejszych miast galicyjskich. W Warszawie wnoszono jego zdrowia na prywatnych zebraniach malkontentów. Złotnicki objeżdżał Podole, Hulewicz Wołyń i Ukrainę, aby szerzyć niezadowolenie z konstytucyi i przygotowywać do jej obalenia. Na Podolu gorliwie pracował przeciw konstytucyi Michał Czacki, podczaszy koronny.[1]) Lwów stał się punktem zbornym dla przyjaciół Szczęsnego. Układano w nim odezwy i broszury, które rozrzucano po województwach ruskich.

Potocki próbował naprzód szczęścia u ministrów austryackich, ale wobec sympatyi cesarza Leopolda dla Polski i konstytucyi, zabiegi jego były daremne. Wówczas w porozumieniu z Rzewuskim zawiązał stosunek z Potemkinem, który list z propozycyami Potockiego przesłał Katarzynie. Imperatorowa mile przyjęła dobre chęci Szczęsnego i Rzewuskiego, lecz żądała (reskrypt z 29. lipca 1791), aby „sami rozpoczęli akcyę od uorganizowania stronnictwa pewnego i licznego i zwrócenia się do niej jako gwarantki dawnej konstytucyi, z prośbą o formalną protekcyą i pomoc“. Chciała zawiązania konfederacyi przed wkroczeniem wojsk rosyjskich do Polski, aby wystąpić w roli wezwanej przez naród opiekunki! Zanim się konfederacya zawiąże, imperatorowa objawiła Potemkinowi zamiar porozumienia się z Austryą i Prusami. Dwór cesarski chciała przekonać o „konieczności przedsięwzięcia środków energicznych i poparcia zamiarów czynem“. Gdyby król pruski okazał „chciwość niepohamowaną“, imperatorowa gotowa była zezwolić na „podział kraju pomiędzy trzy domy zjednoczone“. Skoro konfederacya da znak życia, Rosya ogłosi zaraz swoją deklaracyę. Powrót wojsk rosyjskich po zawarciu pokoju z Turcyą będzie „najwłaściwszym do rozpoczęcia akcyi momentem“. W końcu reskryptu radziła imperatorowa Potemkinowi, aby wezwał Potockiego do siebie dla szczegółowego omówienia sprawy.[2])

Posłuszny wezwaniu, chyłkiem przez Galicyę, wybrał się do Jass pan generał artyleryi do przebywającego tamże Potemkina; w tropy za nim pospieszył pan hetman polny. Było to już po zawarciu preliminaryów pokojowych Rosyi z Turcyą w Maczynie (wrzesień 1791), imperatorowa zatem lada chwila mogła mieć ręce rozwiązane. Potocki przybył do Jass 15. października, ale nie znalazł już w nich Potemkina, który czując się chorym, wyjechał do Mikołajewa. Na drugi dzień przybył Rzewuski incognito do wioski pod Jassami i o tej samej prawie godzinie umarł Potemkin w Mikołajewie na rękach hetmanowej Branickiej. Niespodzianka ta niemile dotknęła przybyłych. Nie wiedzieli co z sobą robić, do kogo się udać. Na ich szczęście generał Popow dał do zrozumienia, że zna cel przybycia obu dostojników Rzeczpospolitej. Zapewniał Potockiego o najlepszem usposobieniu dla niego imperatorowej i podjął się pośrednictwa. Potocki wręczył mu dwa listy, od siebie i od Rzewuskiego do imperatorowej i wraz ze wspólnikiem zdrady udał się do Jazłowca na Podolu galicyjskiem, aby tam oczekiwać dalszych rozkazów z Petersburga.

[1]) Dowiadujemy się o tem z listów Grabieńskiej do Stanisława Małachowskiego. „Podczaszy koronny (pisze w jednym z nich) stara się ile może mieć sposobności. obalić konstytucyę, a przynajmniej zawichrzeć . . . . . Do Wiednia niechętni jadą“ (list z 17. września). W drugim liście z 10. października powtarza to samo i dodaje, że Czacki od konstytucyi był z Rzewuskim w porozumieniu. (Archiwum Krasińskich, rps. 2993) Grabieńska była siostrą Małachowskiego — pisała do „braciszka“ z Zameczka.

[2]) Przekład reskryptu podał Kalinka w „Polityce dworu austryackiego w sprawie konstytucyi 3 maja“.

W kilka dni później zjechał na krótko do Jazłowca hetman Branicki, udający się do żony swojej, pozostającej w Jassach w sprawie spadku po Potemkinie. W Warszawie już 23. października wiedziano o śmierci Potemkina i o pobycie Potockiego i Rzewuskiego w Jassach. W śmierci Potemkina widział Stanisław August „palec Boży“. Pomijając, że usunął mu się rywal, bo Potemkin nie krył się z myślą o koronie polskiej, wypadek ten naprzód „wikłał, a przynajmniej opóźniał“, podług mniemania króla, „zamiary naszych niechętnych“, a powtóre „ośmielił sejm do energicznego czynu, który stał się koniecznym a nawet nieuniknionym“. Czynem tym była uchwała (24. października) nakazująca każdemu wojskowemu, będącemu na urlopie, złożyć przysięgę na konstytucyę, a każdemu ministrowi nieobecnemu w kraju, powrócić w ciągu trzech miesięcy do objęcia swych czynności. Jeżeli posłuchają, sądził król, którego zapatrywania były echem ogólnej opinii, „zerwie się nić knowań wewnętrznych“; w przeciwnym razie zostaną oddani pod sąd sejmowy, utracą swoje urzędy i powagę wśród tego „drobiazgu“, który jeszcze „niewyraźne lub niechętne stanowisko zajmował wobec konstytucyi 3. maja“. Więc choć „nie był wolny od wszelkiego niepokoju“, pocieszał się król, że się „nie zanosi na podniesienie oręża w kraju“, a póki tego nie będzie, Rosya nas nie zaczepi, nie mając pozoru do poparcia „jakiegoś odłamu obywateli nibyto uciemiężonych“. A zresztą wszak istnieje sprzymierzeniec król pruski, który obowiązany jest przyjść z pomocą.[1])

Zanim rozkaz sejmu został wykonany, biskup inflancki Kossakowski, doniósł o nim przebywającemu w Jassach swemu bratu Szymonowi, generałowi rosyjskiemu, niegdyś barszczaninowi; doradzał w tym liście Potockiemu i Rzewuskiemu, aby zwlekali z odpowiedzią, gdyż w razie nieposłuszeństwa utracą urzędy i majątki. Wkrótce zjechał do Jass Branicki, gdzie go żona uspokoiła, iż list jego doszedł do imperatorowej. A więc i on zgłaszał się już wcześniej wprost do Petersburga.

W połowie listopada Potocki i Rzewuski otrzymali z Jass listy Katarzyny, które przywiózł ze sobą Bezborodko, wysłany dla ukończenia układów pokojowych z Turcyą. Bezborodko proponował im zjechanie się na polowanie pod Jassami, ale ani generał artyleryi ani hetman polny nie uważali już za potrzebne tak dalece ukrywać swoich zamiarów. W każdym razie zachowywali tajemnicę przed przejeżdzającymi przez Jassy Polakami. O wszystkiem prawdopodobnie wiedział jeden tylko Branicki, który ze swojej strony oznajmił Bezborodce swą gotowość do usług [2]). Katarzyna dziwiła się, dlaczego Branicki „chce się narażać na szwank, wracając do Warszawy“.

Układy były na najlepszej drodze. Bezborodko zachwycał się „roztropnością, stałością i zacnością dwóch przywódców stronnictwa naszego“, zwłaszcza Potockiego. Obaj oni, pisał do Katarzyny (11. grudnia) „pracują obecnie nad planem działania, nie spuszczając z uwagi rady mojej, że należy czekać cierpliwie, dopóki ręce nasze rozwiązane nie będą“.

Powtórny pobyt hersztów opozycyi w Jassach uznano w Warszawie już za jawny dowód zdrady. Wysłano do nich rekwizycye, poruszono ich sprawę

[1]) List króla do Glayrea. Mottaz l. c. str. 270.

[2]) Smoleński (Ostatni rok, 195) przytacza dowody na to, jakoby Branicki nie był wtajemniczony. Dowody te jednak nie są przekonywujące, prędzej przypuszczać należy, że grano komedyę, aby nie kompromitować Branickiego, który wracał z żoną do Warszawy. A może rzeczywiście Potocki i Rzewuski bali się, aby król przez hetmanową nie przyciągnął do siebie hetmana.

na sejmie. Zachowanie się ich wpłynęło też na uchwalenie „Deklaracyi względem manifestów“, która polecała pozywać do sądów sejmowych i karać tych co wnoszą manifesty i protestacye przeciw sejmowi i ustawie rządowej. Tymczasem obu hersztów odwiedzali coraz częściej w Jassach ich przyjaciele, chcąc zasięgnąć języka, otrzymać wskazówki. Majorowi Krasickiemu, który przybył z rekwizycyą komisyi wojskowej, odpowiedział Potocki, że na konstytucyę nie przysięgnie, ale i konfederacyi zawiązywać nie zamyśla. W liście do komisyi wojskowej oświadczał, że „życie ojczyznie i wolności gotów poświęcić, ale przysiądz na rząd nie republikański, żadna moc na świecie przymusić go nie zdoła“. Powstawał na rzucane na niego „czernidła“, zaręczał, że „nie potrafiłby zdradzać Rzeczpospolitej, lub czołgać się u nóg czyich — wierniejszym Rzeczpospolitej i przywiązańszym do wolności być niepodobna“. Rzewuski na razie wstrzymał się z odpowiedzią i pytał o radę Katarzyny jak ma postąpić, — w końcu zuchwale odpowiedział królowi, protestując przeciw czynnościom sejmu, przeciw sukcesyi tronu, konstytucyi i „wszystkim gwałtom“.

Branicki za powrotem do Warszawy zaręczał, że Potocki i Rzewuski „nie zrobią nic, byle na nich nie następowano“, w drodze jednak wysłał list do Potockiego, w którym był ustęp: „Jadę do miejsca zdzierstwa i prześladowania; wszędzie dobrego i przywiązanego znajdziesz we mnie przyjaciela i ten sentyment, który mu raz poświęciłem, aż do śmierci niezmazanym będzie“.

Król zdołał namówić Stanisława Potockiego, posła lubelskiego, aby pojechał do Jass wpłynąć na Szczęsnego. Wysłannik królewski stanął na miejscu 13. stycznia w kilka dni po zawarciu pokoju rosyjsko-tureckiego (9. stycznia 1792). Serdeczny list królewski odczytał Szczęsny ze łzami. Poseł lubelski odniósł wrażenie, że „dałby się on może zczasem oświecić, ale pan hetman jest do tego przeszkodą“. Odpisał też Szczęsny królowi serdecznie, ale odmownie. Poseł lubelski zabawił tylko 8 dni w Jassach, gdyż Bezborodko kazał mu wyjeżdżać z powodu konferencyi, jakie miał z Turkami.

Sejm w dniu 27. stycznia, a więc po upływie trzechmiesięcznego terminu, danego Rzewuskiemu i Potockiemu, pozbawił ich urzędów i jednocześnie uchwalił znieść obie polne buławy[1]). Wkrótce potem były hetman polny i były generał artyleryi jechali do Petersburga na wezwanie carowej.

Spiskowi zdrajców z Rosyą szły na rękę europejskie stosunki polityczne. Groźne postępy rewolucyi francuskiej dotknęły silnie dwór wiedeński, zaniepokojony losem Ludwika XVI. i Maryi Antoniny siostry cesarza. Wiemy już, że Leopold II. przygotowywał się do wojny z Francyą, że zawarł w tym celu przymierze z Prusami. Katarzyna z zadowoleniem patrzyła na te przygotowania, gniewała się, że postępują zbyt powolnie. „Są powody — zwierzała się Chrapowieckiemu — o których nie mówi się głośno; chcę ich wciągnąć w sprawy francuskie, żeby mieć samej ręce wolne. Mam wiele przedsięwzięć na ukończeniu, trzeba więc, żeby byli zajęci i mnie nie zawadzali“. Wkrótce zadość się stało jej pragnieniom. Francya zażądała wyjaśnień co do przymierza z Prusami i wojsk zgromadzonych nad Renem. Po szorstkiej odpowiedzi gabinetu wiedeńskiego, — wojna stała się nieuniknioną. Na domiar szczęścia Katarzyny, umarł wśród przygotowań wojennych Leopold II. (1. marca 1792), który żywił tak silne sympatye dla Polski i jej konstytucyi. Następca jego Franciszek II. nie miał czasu myśleć o Polsce, pochłonięty nadzieją łatwych, jak sądził, tryumfów

[1]) Szarżę generała leutnanta po Potockim, nadał król księciu Józefowi Poniatowskiemu.

na polu walki. Katarzyna zresztą łudziła go obietnicą przystąpienia do koalicyi przeciw „buntownikom francuskim“.

W takiej chwili stanęli w Petersburgu Potocki z Rzewuskim. Wkrótce znalazł się nad Newą i hetman Branicki, który przybył pod pozorem załatwienia interesów spadkowych po Potemkinie[1]). Król mu dozwolił na wyjazd wskutek nalegań Bułhakowa, ale odebrał wprzód od niego słowo honoru i piśmienne zobowiązanie, że powróci na każde wezwanie i dochowa wierności konstytucyi.

Prócz trzech hersztów zdrady zjechało do Petersburga kilkunastu przeciwników konstytucyi i jurgieltników Szczęsnego. Wszyscy ci „cnotliwi Polacy“ przyjmowani byli na dworze i przez ministrów. Potocki i Rzewuski bywali prawie codziennymi gośćmi imperatorowej; — Branicki rzadziej się ukazywał, mniej go bowiem miała cenić Katarzyna i mniej mieli go lubić ministrowie; prawdopodobniej jednak starał się, również jak w Jassach, ocalić do końca pozory, bo wszak przysięgał na konstytucyę, wszak był tylko na urlopie. Sprawy polskie omawiano w ściślejszym kółku, podobno tylko z udziałem Potockiego i Rzewuskiego. Ułożono wreszcie akt konfederacyi generalnej koronnej i podpisano go 27. kwietnia kładąc na nim fałszywą datę 14. maja i fałszywą miejscowość: Targowicę. Jednocześnie wręczono imperatorowej pokorną suplikę, w której czternastu „dobrych patryotów“ wzywało „pomocy obcych bogów sprzyjających wolności, kiedy zaginęły domowe“. Wyliczywszy cały szereg spełnionych zbrodni w dniu 3. maja i następnych, opisawszy jak wszyscy „jęczą“, jak się odbywają „proskrypcye rzymskie“ a nawet jak „sponiewierano J. P. Suchorzewskiego“ suplikanci w te słowa odzywali się do imperatorowej: „Wielka Katarzyno, podobna bogom bardziej jeszcze przez chęć czynienia dobrze, niż przez posiadaną od nich władzę nieograniczoną, tobie jednej przystało być bogiem przyjaznym wolności polskiej. Europa zadziwiona tobą oniemiała; nie masz już ani nieprzyjaciół, ani przeciwników. Naród polski skonfederowany wzywa cię jak boga przyjaznego wolności i błaga o jej obronę... Wszyscy w tobie pokładają nadzieję, od ciebie tylko wyczekujemy ratunku. Ty, któraś napełniła świat cały sławą swego imienia i zwycięztwa, któraś stała się ucieczką królów i ludów, mogłażbyś nie podać wspaniałej ręki narodowi sąsiadowi, sprzymierzeńcowi? Zawsze taż sama, zawsze wielka, najwspanialszym opromieniasz się blaskiem, wysłuchując skarg uciśnionego narodu. Wielka monarchini! liczne narody podległe berłu twemu uszczęśliwiłaś; spraw, żeby wielkie imię twoje w najodleglejsze czasy wzbudzało w najpóźniejszej potomności Polaków uczucie nieograniczonej wdzięczności“. Suplikę podpisali: Potocki, Branicki, Rzewuski, kasztelan przemyski Czetwertyński, Szymon Kossakowski, Jerzy Wielhorski, Adam Moszczeński, Antoni Złotnicki, Jan Suchorzewski, Jan Zagórski, Jan Świejkowski, Michał Kobyłecki, Fryderyk Wolski i Dyzma Bończa Tomaszewski. Wszyscy oni znaleźli się potem w Targowicy, gdzie marszałkiem konfederacyi okrzyknięto Szczęsnego Potockiego, władzę hetmańską złożono w ręce Branickiego i Rzewuskiego, sekretarzem mianowano Tomaszewskiego; reszta z czternastu suplikantów, została konsyliarzami konfederacyi.

Po tym opisie genezy konfederacyi targowickiej, powracamy do Warszawy, którą opuściliśmy w chwili, kiedy sejm zaniepokojony depeszami Debo-

[1]) Żona Branickiego Engelhardtówna (?) z domu była spadkobierczynią Potemkina, jako jego kuzynka (?). Podobno była również bardzo bliską kuzynką Katarzyny. W reskrypcie do Stackelberga 1785) nazywa Katarzyna Branickiego swym siostrzeńcem (plemiannik nasz). Russkaja Starina 1871 str. 477.

lego o pobycie hersztów spisku w Petersburgu i o zamiarach Rosyi, uchwalił wystawić stutysięczną armię i zaciągnąć pożyczkę milionową.

Wśród takich okoliczności przyszło Warszawie święcić w dniu 3. maja rocznicę konstytucyi. Pomimo grożącego niebezpieczeństwa czyniono przygotowania do wspaniałych uroczystości. Miały one podnieść ducha narodu, miały zebrane z całego kraju tłumy przywiązać do konstytucyi i zachęcić do jej obrony. Postanowiono w dniu tym „zwyczajem dawnych Rzymian“ [1]) odbyć sesyę sejmową w świątyni i wybrano w tym celu kościół św. Krzyża. Na dzień ten naznaczono i uroczyste położenie kamienia węgielnego pod kościół Opatrzności, mający powstać na pamiątkę konstytucyi.

Rozdział trzynasty.

ROCZNICA 3. MAJA. — DEKLARACYA O WTARGNIĘCIU WOJSK ROSYJSKICH. — PRZYGOTOWANIE ŚRODKÓW OBRONY. — ODPOWIEDŹ NA DEKLARACYĘ — ODEZWY DO NARODU I WOJSKA.

W dniu 3. maja 1792 roku cała ludność Warszawy zebrała się na Krakowskiem Przedmieściu między zamkiem a kościołem św. Krzyża; tłum ten powiększyła olbrzymia ilość przyjezdnych ze wszystkich okolic kraju i z Galicyi. Samych „obcych“ liczono na 40 tysięcy. Wśród szeregów wojska (kawaleryi narodowej, gwardyi itd.), konfraternii kupieckich w mundurach i cechów, jechał król w karecie kryształowej poprzedzany przez koniuszego koronnego, otoczony eskortą „kawalerów“ i gwardyi koronnej; za nim jechali prymas z krucyferem i nuncjusz z „liberyą“. Przy biciu dzwonów i okrzykach przyjęło króla u bram kościelnych duchowieństwo z biskupem poznańskiem na czele. Kiedy wszyscy zajęli miejsca w kościele, w porządku sejmowym nastąpiły przemówienia, ucałowanie ręki itd. Król zakończył swą mowę słowami psalmu: In te Domine speravi. Podczas nabożeństwa wygłosił kazanie ks. Malinowski, biskup cynneński. Nagle zerwała się burza, ciemność zaległa świątynię, grad uderzył o mury i okna kościoła. Wkrótce jednak wypogodziło się i zabrzmiało „Te Deum“ Paesellego, wykonane przez 200 śpiewaków i muzyków; towarzyszyło mu sto wystrzałów działowych. Po „Te Deum“ nastąpił wspaniały pochód do miejsca wyznaczonego na kościół Opatrzności naprzeciwko koszar ujazdowskich. Przy uroczystości położenia kamienia węgielnego wygłosił mowę Adam Naruszewicz w zastępstwie chorego Kołłątaja. Po skończonej ceremonii król odjechał do Łazienek, a u marszałków wielkiego koronnego, wielkiego litewskiego i sejmowych, u prymasa i prezydenta miasta odbyły się wspaniałe przyjęcia. Wieczorem zajaśniała Warszawa iluminacyą, a w teatrze przedstawiono napisany na tę uroczystość przez Niemcewicza dramat: „Kazimierz Wielki“. Kiedy aktor grający rolę tytułową wypowiedział

[1]) Niemcewicz. „Pamiętniki z czasów moich“, wydanie z roku 1880., str. 57.

słowa: „W potrzebie stanę na czele narodu mego“, król wychylił się z loży i rzekł: „Stanę i wystawię się“, co wywołało olbrzymi zapał zgromadzonych. Dzień ten uroczysty zakończyły bezpłatne reduty.[1])

I w innych miastach Rzeczpospolitej rocznicę konstytucyi obchodzono uroczyście. Był to niestety ostatni spokojny dzień radosny niepodległej Polski.

Po uroczystościach 3. maja, sejm zajmował się uzupełnieniem środków obrony. 7. maja uchwalono jednomyślnie sformować po dwa pułki tatarskie i kozackie, oraz 4 bataliony ochotników. 11. maja stanęło prawo: „Wymiar obywatelskiej sprawiedliwości, ku powszechnej kraju obronie“, które z jednej strony zapewniało odszkodowanie obywatelom za straty poniesione podczas wojny, a z drugiej zapowiadało zdrajcom dożywotni sekwestr ich majątków, oprócz kar ustawami przepisanych. 14. maja uchwalono, że wszystkie prywatne milicye nadworne, w razie wojny przejdą na żołd Rzeczpospolitej i pod dowództwo komendantów wojsk regularnych. Pod wpływem zapału przeprowadzono nareszcie 18. maja opis komisyi wojskowej, nad którym poprzednio tracono niepotrzebnie wiele czasu.



38. Kościół św. Krzyża (Missjonarzy.)

Przed samem głosowaniem nad tym opisem, wręczył Bułhakow Chreptowiczowi deklaracyę o wtargnięciu wojsk rosyjskich do Polski. W deklaracyi tej wyliczała naprzód imperatorowa wszystkie zbrodnie jakie względem niej popełniono, a więc zniesienie gwarancyi, obalenie dawnej wolnej ustawy rządowej, a ustanowienie na jej miejsce nowej konstytucyi, przeciwnej zawartym z nią traktatom i niszczącej odwieczne swobody, narodu polskiego; dalej liczne nadużycia i napaści na nią samą, uciemiężenie jej poddanych, ofiarowanie przymierza zaczepnego Turcyi, na co „są jasne dowody“ itd. Ale imperatorowa „nie chce słuchać głosu własnych uraz“, gotową jest przebaczyć, „lecz nie może być nieczułą na głos zażaleń, z któremi do niej udała się wielka liczba Polaków, między którymi znajduje się wielu znakomitych, przez swe urodzenie i stopień, któren posiadają w Rzeczpospolitej, jako przez swe cnoty patryotyczne i sposobność służenia ojczyznie“. Otoż ci cnotliwi patryoci „dla ratunku ojczyzny i odzyskania dawnej swej wolności, niepodległości, złączyli się z sobą ku zdziałaniu prawnej konfederacyi przeciw nieszczęściom, w które warszawska konfederacya nieprawna i moc sobie przywłaszczająca, pogrążyła naród“. Więc carowa przyrzekła im wsparcie i pomoc, „będąc spowodowaną do tego sentymentami przyjaźni i najlepszej chęci dla Rzeczpospolitej“. Dla uskutecznienia tego przyrzeczenia, część wojsk carowej wejdzie w kraje polskie.

[1]) Opis uroczystości w Niemcewiczu (l. c.) i u Smoleńskiego w „Ostatnim roku“.

Kto je będzie uważał za przyjaciół, ten nie poniesie żadnej szkody i otrzyma „darowanie uraz", natomiast sam każdy będzie winien swym „nieszczęściom", kto się będzie opierał „chęciom dobroczynnym imperatorowej i chęciom patryotycznym swoich współobywateli". W końcu imperatorowa wzywa i „zaprasza naród polski, aby całe swoje zaufanie złożył w wspaniałości i nieinteresowaniu, które powodują jej kroki".

Dnia 19. maja na radzie u Kołłątaja postanowiono odczytać deklaracyę rosyjską na najbliższem posiedzeniu sejmowem i zapytać się posłów pruskiego, austryackiego i saskiego, czy Polska może liczyć na pomoc ich dworów. Prócz tego naradzano się nad środkami obrony i nad sposobami „utrzymania w posłuszeństwie prowincyi", to znaczy nad sparaliżowaniem agitacyi Targowicy wśród szlachty.



39. 1. Pocztowy kawaleryi narodowej.
2. Brygadyer kawaleryi narodowej.

Na sesyi 21. maja odczytano deklaracyę rosyjską; z początku słuchano jej w milczeniu, ale ustępy o „zacnych Polakach" i „najlepszych chęciach" imperatorowej, wywołały swą bezczelnością śmiechy i oznaki oburzenia. Przemówił król o potrzebie zastosowania wszelkich środków do obrony i ratowania ojczyzny. On sam, „stawi i wystawi się gdzie jego przytomność będzie przydatna". Oprócz jednak środków, które daje „odwaga i męstwo" trzeba szukać ratunku i w negocyacyach. Należy udać się przedewszystkiem do króla pruskiego, wszak na jego żądanie zabraliśmy się do stałego rządu, „na którym dopiero fundować pragnął alians z nami", a w tym aliansie zapewniał naprzód bona officia, a potem „istotne posiłki". Wypada także udać się do dworu austryackiego i do elektora saskiego. Żadnego środka nie należy pominąć, któryby pozwolił do traktowania „raczej piórem niż orężem". Król sądził, że Katarzyna nie zechce odrzucić przełożeń, „jakie jej z tylu stron mogą być uczynione". Ponieważ „niektórzy rodacy" żądania swoje „chcą wymuszać za pomocą obcej broni", należy zapobiegać, aby się więcej nie znalazło „wspólników tego złego zamiaru". Na razie należy,

aby sejm załatwił jeszcze sprawy najpilniejsze a mianowicie dyzunicką, kurlandzką, etatu wojskowego itd.

Sprawa dyzunicka była o tyle naglącą, że „dobrze i prędko załatwiona, nam wiele pomocy, a nieprzyjaznym wiele ująć może“. Sejm już przedtem uznał za konieczne uchylić wpływy rosyjskie na dyzunitów przez ustanowienie dla nich niezależnej zwierzchności kościelnej. Szło więc o to, aby się przychylić do uchwał zwołanej w tym celu kongregacyi pińskiej (15. czerwca 1791 roku) Kongregacya ta, po zaprzysiężeniu konstytucyi uchwaliła upraszać o zaprowadzenie stałej hierarchii dyzunickiej, złożonej z arcybiskupa i trzech biskupów składających synod krajowy. Zgodziła się na to, aby w sprawach dogmatycznych dyzunya (schizma) była zależną wyłącznie od patryarchy carogrodzkiego · wreszcie na żądanie stanów podała projekt tymczasowej organizacyi cerkiewnej.

Pomimo opozycyi olbrzymią większością głosów 123 przeciw 13 uczyniono sprawiedliwość dyzunyi, a zarazem dysydentom, przez uchwalenie prawa: „Załatwienie żądań obywatelów polskich, grecko-nieunitów i dysydentów“. Przedtem jeszcze podniesiono stanowisko kościoła unickiego przez wprowadzenie jego metropolity do senatu, o co niegdyś napróżno się starali nietylko władycy i królowie, ale nawet papieże; już 9. września 1790 roku metropolita Rostocki złożył przysięgę senatorską i dziękował stanom. Te ustępstwa dla unii i dyzunii były zarazem mądre i szlachetne, i gdyby nie upadek Polski, przyniosłyby olbrzymie dla narodu korzyści. Dyzunia miała posiadać poniekąd nawet więcej swobody niż kościół łaciński, bo na elekcyę jej biskupów król o tyle tylko mógł wpływać, że zostawiono mu wybór jednego z czterech kandydatów przedstawionych przez synod. „Polska — mówi historyk kościoła ruskiego — dała najpiękniejszy wzór tolerancyi religijnej, najpierwszy chronoogicznie i to w wieku, który nie miał dla niczego tolerancyi“.[1])

26. maja rozstrzygnięto spory kurlandzkie, w duchu interesów księcia Birona. Projekt przeszedł zaledwie jednym głosem większości i to dopiero na skutek usilnych starań króla, który za radą Kołłątaja popierał księcia, mając nadzieję, że z gotowem swem wojskiem przyjdzie na pomoc rzeczpospolitej.

Resztę czasu poświęcono środkom obrony. Uchwalono „pobór generalny“ podnoszący o $10^0/_0$ podatek z dóbr ziemskich, nakładający drugie podymne i półpodymne, podwajający wreszcie pogłówne opłacane przez żydów (24. maja) Druga uchwała „Wsparcie obrony krajowej“, polecała strącać na czas wojny dziesiąty grosz od pensyi urzędników; trzecia „Składka dobrowolna na powszechną obronę ojczyzny“, ustanawiała sposób zbierania składek i zaprowadzała „skarbony patryotyczne“. Prawo „Nagroda dzieł walecznych“ wyznaczało półtora miliona złotych dla żołnierzy, którzy odznaczą się na polu walki; wdowom i sierotom po poległych, zapewniono połowę gaży. Po długich dyskusyach przyjęto nareszcie nowy etat wojskowy. Postanowiono wyznaczyć komendanta dla zorganizowania oddziałów ochotniczych z Kurpiów. Uchwalono pod nazwą: „Przyspieszenie obywatelskiego bezpieczeństwa“, upoważnić króla w razie potrzeby do uzbrojenia wszystkich obywateli. Całą komendę sił

[1]) J. Bartoszewicz: Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce, str. 301. Tamże od str. 280—303, i od 390—411, szczegółowe przedstawienie pracy sejmu czteroletniego na rzecz unii i schizmy. Porównaj Kalinka „Sejm czteroletni“, tom II., str. 353—381 i Smoleński: „Ostatni rok“ str. 82—88 i 401—403.

zbrojnych powierzono królowi. Miał on prawo decyzyi w wszystkich sprawach połączonych z wojną, z wyjątkiem prawa zawarcia pokoju. Na wydatki obozowe dla króla wyznaczył sejm dwa miliony złp. Przy tej sposobności poseł Sołtyk mówił do króla: „Wstępujesz w najniebezpieczniejsze życia twego momenta: tu jest kamień probierczy, który okaże, czyli wart będziesz być umieszczonym w rzędzie najznakomitszych monarchów.... Wszystko ci naród wspaniały do świętej powierzył wyprawy. Jesteś panem majątków naszych, życia naszego, wszędzie pójdą za tobą Polacy śmieli i mężni“...

Na tejże sesyi (29. maja) przyjęto wygotowaną odpowiedź na deklaracyę rosyjską i uniwersał króla i stanów sejmujących do narodu.

Sesyę popołudniową 29. maja zakończono o godzinie 4. rano. Uchwalono jeszcze liczne przepisy na czas wojny i odroczenie sejmu. Stało się zadość życzeniom Kazimierza Sapiehy, który wołał: „przestańmy pisać prawa, a pójdźmy ich bronić“.

Odpowiedź na deklacyę rosyjską była utrzymana w tonie zbyt grzecznym. Usprawiedliwiano postępowanie Rzeczpospolitej, zbijano zarzuty imperatorowej, wspominano o jej „wspaniałości serca“, odwoływano się do jej „wysokiego światła“, spodziewano się, że „intencyom narodu polskiego odda tę samą sprawiedliwość, jaką im przyznała Europa“. W końcu oświadczano, że „Rzeczpospolita w razie zaprzeczenia jej samowładności, nie mogłaby się wahać w wyborze, między spokojnością podłego ulegania, a chlubną determinacyę na wszelkie hazardy potrzebnej obrony“. Autorom deklaracyi Ignacemu i Stanisławowi Potockim, Weyssenhofowi, Mostowskiemu i Piattolemu[1]) zdawało się, że odpowiedź energiczna będzie uważaną przez Europę za uderzenie w „ton francuski“. Kierowali się wyższą polityką, nic przez nią nie zyskali, a wywołali tylko przykre wrażenie.

Innemi słowami przemawiał uniwersał do narodu, napisany przez ks. Piramowicza, a poprawiony przez Kołłątaja. „Donosimy wam — są słowa tego uniwersału — że stan dzisiejszy Polski jest stanem obrony przeciw wojsku moskiewskiemu... Będziecie walczyć za ołtarze, za prawa, za wolność i majątki wasze; będziecie walczyć za rodzice, żony, dzieci i to wszystko, co tylko sercu człowieka najdroższego być może.

„Jest wojsko, kosztem i gorliwością waszą dźwignione, w rynsztunki wojenne opatrzone, które was zasłoni piersiami swojemi; jest duch rycerski i męstwo w Polakach... Ale nadewszystko w stałości i jedności szukajcie zbawienia Rzeczpospolitej... Dadzą się wam słyszeć głosy fałszu i obłudy; dostaną się wam pisma pełne podstępu i zdrady. Ci, których ślepota i zaciętość do tego stopnia przyszła, iż nie wzdrygnęli się podnieść ręki na własną ojczyznę i obcego na nią sprowadzić żołnierza, będą przed wami czernić rząd, rzucać nieufność przeciwko królowi i sejmowi; będą was dzielić i rozdwajać... Tu się uzbrójcie stałością i cnotą... Kto przeciw ojczyznie waszej sprowadził obce wojsko, ten nie ufności, ale zemsty waszej jest godzien. To wojsko, które wchodzi w celu obalenia rządu waszego, nie wolność, ale niewolę wam gotuje. Już eście doświadczyli, co to kosztuje opieka Rosyi. Wzięcie z pod boku króla i sejmu senatorów, ministrów i posłów, haniebne traktowanie szlachty, zgwałcenie domów, ucisk miast, zabieranie i wyprowadzenie z kraju włościan; nareszcie rozszarpanie na części Rzeczpospolitej — oto skutki gwarancyi

[1]) Nazwiska te podaje Bułhakow w swym dzienniku.

narzuconej od Moskwy. Możecież sobie dziś co lepszego od tego mocarstwa obiecywać? Skoro was tylko uwiedzie, odnowi dawne rany ojczyzny waszej, odnowi jej klęski“.....

Po tem ostrzeżeniu wzywała odezwa do jedności, do „śmiałego wystawienia się na wszystko, za prawa i swobody nasze, aby stanąć murem nieprzełamanym przeciwko zamachom nieprzyjacielskim“. Kończyła się słowami: „A Ty, Boże zastępów! Boże ojców naszych! który widzisz niewinność i dobroć sprawy naszej; który czystość zamysłów naszych przenikasz: wlej i utrzymuj



40. Ignacy Potocki. marszałek Rady nieustającej w roku 1778. i marszałek W. Litewski w roku 1791.

ducha jedności i męstwa w narodzie polskim. Błogosław tej broni, która nie w celu ambicyi, nie w celu wydarcia cudzego, lub panowania nad drugimi, idzie krew przelewać, ale jedynie dla obrony praw i swobód narodowych, któryches Sam rozumnej i wolnej naturze ludzkiej udzielił; ale dla obrony tej ojczyzny, którąś już tyle razy wszechmocną prawicą Twoją ratował, i którąś teraz duchem rady i mądrości z ostatniego prawie upadku podźwignął. Twej łaski wzywa król i naród prawowierny, który Twą Wielmożność i Opatrzność w pieśniach wdzięczności wystawiać będzie“.

Prócz odpowiedzi na deklaracyę i uniwersału, wydaną jeszcze została odezwa króla do wojska. Przypominała ona krzywdy doznane przez Polskę od Rosyi, wzywała do walki w imię obowiązków obywatelskich. Kończyła się

słowami: „Dzieci, albo żyjmy niepodlegli i poważani, albo gińmy wszyscy z honorem“.

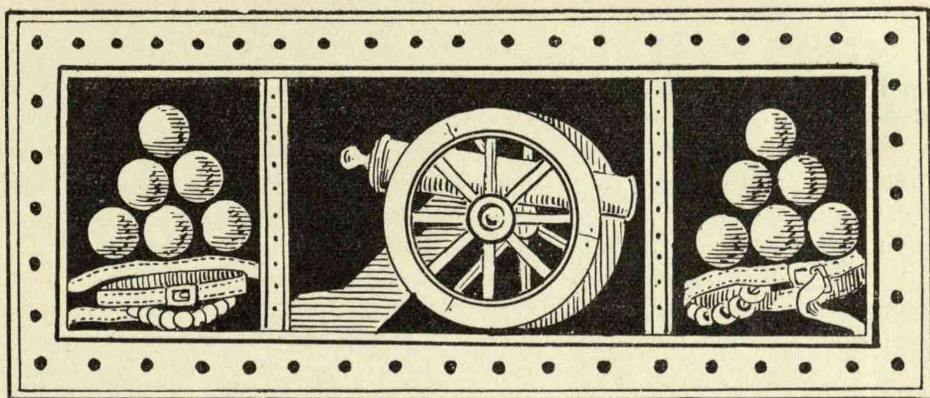
Do mocarstw zagranicznych wysłano nadzwyczajnych posłów. Do Berlina pojechał Ignacy Potocki z pismem, które sam ułożył i nad którem długo „radzono“.[1])

Zapał był powszechny. Do objawów jego zaliczyć należy ofiarność na cele wojenne, z jaką spieszyły wszystkie warstwy narodu. Z magnatów największą ofiarność okazali: obaj marszałkowie sejmu Małachowski i Kazimierz, Sapieha, książe Stanisław Poniatowski, ordynat Zamojski, Małachowski starosta opoczyński i kilku innych; dawali oni przeważnie zboże, konie, armaty, broń itd. Pozatem jednak ofiary od innych magnatów w gotówce i naturze były bardzo skromne, nieodpowiadające ich majątkom. Z zamożnej szlachty, Jan Nagurski, pułkownik żmudzki, złożył 100.000 złp. na chorągiew stukonną; Zboiński, pułkownik dobrzyński 40.000 złp.; Tykiel ofiarował 150 koni wartości koło 40.000 złp. itd. Z duchowieństwa najwięcej ofiarnym okazał się X. Wacław Sierakowski i klasztor lubiński Benedyktynów. Na ratuszu wileńskim i w kahale złożono 200.000 złp. Profesorowie szkoły krakowskiej ofiarowali 10.000 złp. Pomijamy inne większe pozycye w spisie ofiar, ale nie możemy się oprzeć, aby nie zaznaczyć ofiarności ze strony maluczkich. Spotykamy w spisie ofiarodawców: fryzyerów, lakierników, drukarzy, cukierników, rzeźników, krawców itd. Są takie ofiary jak np. siedmiu muzykantów 192 złp., czeladnik szewski 3 złp. Młodzież szkół warszawskich złożyła 500 złp., młodzież szkół brzeskich 480 złp., młodzież pułtuska 479 złp. Bardzo pokaźne stosunkowo ofiary wpływały od służby, tak np. dworzanie księżny Ogińskiej złożyli 2000 złp., służący „pewnego dworu“ 1418 złp. — ale najwięcej uderzają składki od włościan. Już poprzednio, kiedy ogłoszono „Dobrowolne ofiary na naglące potrzeby ojczyzny“, włościanie Pawłowa (Brzostowskiego) ofiarowali dwie armaty, włościanie ze wsi Ruda w starostwie knyszyńskiem 790 złp. itd. — Obok nich stanęli ze swym wdowim groszem włościanie wielkopolscy z Jarosławka, Goniembia, Zukowa, Gronowa, Dalewa itd. Włościanie z Załucza pod Kamieńcem dali 100 korcy zboża wartości 1000 złp. Tomasz Brandys, galarnik z pod Krakowa, złożył na ofiarę ojczyzny 360 złp., takąż sumę dał syn jego Jan. Gmina Czyżów złożyła ofiarę z krwi, bo zamiast dostawić 20 ludzi do obsługi armat, dała ich 30. Były nawet składki synagog; żydzi krawcy wileńscy uszyli darmo 200 mundurów.[2])

---

[1]) O naradach wspomina Bułhakow. Ignacy Potocki wyjechał 31. maja zapewne późnym wieczorem, bo tegoż dnia o godzinie 5. zwołał Kołłątaj jakąś naradę do Małachowskiego. Polecił wezwać na nią obu Potockich (Stanisława i Ignacego), Wawrzeckiego i Ostrowskiego. „Już się — pisał — na czysto przepisuje pismo nasze ... trzeba się zjechać dla podpisu i narady jak podać ... i ja z pismem będę“ (Ms. 2993, w bibliotece Krasińskich). Jeżeli szło o list do króla pruskiego, to wyrazów „jak podać“ trudno byłoby wytłumaczyć. A może szło o deklaracyę lub uniwersał, ale naco deklaracyi owe podpisy, poco „podawać“ uniwersał? W każdym razie wymienione nazwiska wskazują kto w danej chwili był de facto u steru.

[2]) Podajemy w przypisku kilka jeszcze ciekawszych pozycyj: Józef Wybicki utrzymywał swym kosztem „dwóch synów szlachty humańskiej, co się nie połączyła z rokoszem“ (Targowicą) i dał gotówką 2000 złp. Poeta Kniaźnin złożył 1200 złp, jakiś „obywatel galicyjski do króla i ojczyzny przywiązany“ 2700 złp. Polacy z Londynu 7000 złp., obywatel gdański Groddeck 180 złp., nauczyciele brzescy 1800 złp., Łazarewiczowa 3000 złp., „pewien chłop z Galicyi“ 180 złp. Dzianoty, kupiec krakowski ofiarował 300 kling. Wojciech Bogusławski obowiązał się składać po 1000 złp. miesięcznie do końca wojny. Tadeusz Czacki dał 72 karabinów, „obywatel“ Bartoszewicz 12 karabinów, cześnik Lelewel 10 itd. Dużo ofiar było w srebrach i klejnotach.



Rozdział czternasty.

WOJNA ROKU 1792. — NIEPOWODZENIA NA LITWIE. — BITWY POD ZIELENCAMI I DUBIENKĄ. — KRÓL I KSIĄŻE JÓZEF. — KONIEC WALKI. — KSIĄŻE JÓZEF BIERZE DYMISYĘ.

Nazajutrz po złożeniu deklaracyi przez Bułhakowa, stutysięczna armia rosyjska wkroczyła do Polski dnia 19. maja, dwoma szlakami: generał Kachowski na czele 64.000 żołnierza wszedł na Ukrainę, a generał Kreczetnikow z 32.000 żołnierza zajmował Litwę. Armja Kachowskiego składała się z czterech korpusów pod generałami: Golniszczewem - Kutuzowem, Duninem Derfeldenem i Lewanidowem; trzema korpusami armii Kreczetnikowa dowodzili generałowie: Dołgoruki, Mellin i Fersen. Przy korpusie Derfeldena znajdowali się: Szczęsny Potocki, Rzewuski, Branicki i konsyljarze konfederacyi zawiązanej w Petersburgu. Z chwilą gdy korpus ten zajął Targowicę ogłoszono akt konfederacyi generalnej wolnej koronnej, wiążącej się przy wierze katolickiej, przy równości i wolności wszystkiej szlachty, a nie tylko osiadłej, przy całości Rzeczpospolitej, rządzie republikańskiem i elekcyi królów, a przeciw konstytucyi 3. maja i wszystkim jej następstwom.

Przeciw potężnej armii rosyjskiej, miała Polska na papierze zaledwie 57.000 żołnierza. W rzeczywistości kilka tysięcy ludzi brakło, a jeżeli wyłączymy rezerwy i garnizony: kamieniecki, krakowski i częstochowski, to cała armia polska mogąca stanąć do boju, wynosiła zaledwie 45.000. Gdybyż jeszcze te 45.000 były razem, i mogły stawić opór jednej z armii wkraczających, ale niestety wojsko polskie było rozproszone: część jego znajdowała się na Litwie, część na Ukrainie, nie mówiąc o małych oddziałach rozrzuconych po całym kraju, a korpus odwodowy, z którym król miał wyruszyć na plac boju, wtedy dopiero był gotów, kiedy wojna się kończyła. Przytem pozostawiało wiele do życzenia uzbrojenie i zaprowiantowanie wojska. Nie było ani generalnych kwatermistrzów, ani zawiadujących naczelnie amunicyą, tak, że dowódzcy obu

armii, litewskiej i ukraińskiej, sami musieli wypełniać czynności, od jakich gdzieindziej wodzowie zazwyczaj bywali wolni.

Dowództwo armii ukraińskiej (koronnej) powierzono księciu Józefowi Poniatowskiemu, na czele armii litewskiej stał Ludwik książe Wirtemberski, zięć Czartoryskiego z Puław. Obaj ci wodzowie, przebywający w Warszawie na uroczystościach rocznicy 3. maja, omówili wspólnie plan kampanii. Zgodzili się na to, że wobec rozprószonego wojska „nie będą się zabawiali szczegółową obroną granic",[1]) lecz że się będą starali skupić rozrzucone siły w najprzyjaźniejszych dla nich punktach. Książe Józef miał jak najrychlej zapewnić sobie jakie warowne miejsce, gdzieby zapasy wojenne i zakłady swoje ubezpieczył; miał nadto utrzymywać związek z wojskiem litewskiem, aby z niem wspólnie zasłaniać Warszawę. Księciu Michałowi Lubomirskiemu polecono, aby założył magazyny w województwie wołyńskiem i z kilkutysięcznym korpusem zajął okolicę Konstantynowa dla zasłony tylnej straży i wojennych składów Poniatowskiego. Wtedy dopiero obaj wodzowie mieli rozpocząć wspólne działanie. Artylerya i potrzebne zapasy, miały być z pospiechem dostarczone; nadto miał książe Józef otrzymać polecenie sformowania kilku tysięcy kozaków. Król miał opuścić Warszawę na czele ośmtysięcznego korpusu i zwrócić się tam, gdzie okoliczności tego będą wymagały. Upewniono wreszcie księcia Józefa, że z chwilą rozpoczęcia kroków wojennych, król pruski stosownie do zawartego przymierza przyjdzie na pomoc z 30tysięczną armią.[2])

Wszystkie te plany i nadzieje, jak zobaczymy, zawiodły. Tu tylko z góry zaznaczymy, że król pruski, który jeszcze przed zawarciem traktatu kazał Polsce polegać na „swoim charakterze i sposobie myślenia", na swojej „prawości i wspaniałomyślności", który konstytucyę „uwielbiał jako krok mądry i śmiały", nietylko, że nie myślał przyjść z pomocą, nietylko oświadczył, że nie poczuwa się do obowiązku obrony Polski przed skutkami konstytucyi 3. maja, „ustanowionej bez jego wiedzy i woli," ale prowadził już z Katarzyną układy o drugi podział Polski. Ignacemu Potockiemu, wysłanemu w poselstwie do Berlina, kiedy mu tenże przypominał jego zachętę do zerwania z Moskwą i obowiązki wypływające z traktatu, Fryderyk Wilhelm po długiem milczeniu „pocąc się" odpowiedział krótko: „Okoliczności się odmieniły".[3])

Na litewskim teatrze wojny rozpoczęło się od zdrady naczelnego wodza. Książe Wirtemberski ociągał się naprzód z wyjazdem z Warszawy i dopiero na wyraźny rozkaz komisyi wojskowej wyjechał na Litwę, skąd doniósł, że zachorował.[4]) Co więcej, przejęto list jego, w którym zawiadamiał króla pruskiego, że stosownie do jego życzeń nie ściąga rozprószonych oddziałów, aby tem łatwiej wpadły w ręce nieprzyjaciół. Czartoryscy odczuli ten cios boleśnie, ale spotkała ich zasłużona kara, tak za szukanie koligacyi z domem panującym (książe był siostrzeńcem Fryderyka II. a bratem następczyni tronu rosyjskiego), jak za wyniesienie drogą protekcyi obcego krajowi Wirtemberga na stanowisko naczelnego wodza. Ale mniejsza o Czartoryskich wobec tego, że zdrada Wirtemberga ułatwiła nieprzyjacielowi opanowanie Litwy. Wojska rosyjskie wzięły bez wystrzału Połock i Bobrujsk i wypierały z łatwością rozpierzchnięte oddziały polskie. Zawinił tu wiele i generał Józef Judycki, który obrażony,

[1]) Pamiętnik księcia Józefa, w bibliotece Ossolińskich. Tom II. 1863, str. 302.

[2]) Pamiętnik księcia Józefa w Bibliotece Ossolińskich. Tom II. 1863, str. 302.

[3]) Niemcewicz z ust Potockiego w „Pamiętnikach czasów moich", wyd. z roku 1880, str. 164.

[4]) Bułhakow podaje, że odrazu nie chciał jechać i tylko Czartoryscy zmusili go do wyjazdu.

że poddano go pod rozkazy młodszego od niego wiekiem księcia Wirtemberskiego, „wynajdywał tysiące pozorów, aby zaniechać tego, co mógł uczynić".[1]) Gdy po udzieleniu dymisyi Wirtembergowi został głównodowodzącym, trzecia część Litwy była już zajęta przez wojska rosyjskie. Judycki okazał się zupełnie nieudolnym, oddał bez oporu Mińsk i Wilno (14. czerwca); nareszcie zebrawszy 6000 ludzi, stoczył pod Mirem bitwę nieszczęśliwą i cofnął się do Grodna. Na skargi generałów król odebrał dowództwo Judyckiemu, a powierzył je Michałowi Zabielle, byłemu kapitanowi wojsk francuskich, którego w roku 1788



42. Józef Poniatowski.

obok Kościuszki polecali królowi do szarż wojskowych[2]) różni posłowie, a między nimi i Kazimierz Sapieha, i który też jednocześnie z Kościuszką i księciem Józefem został generał-majorem. Nominacya ta zrobiła dobre wrażenie, ożywiła nadzieje Litwinów. Niestety i one zawiodły. Zabiełło oddał bez wystrzału Grodno, stoczył kilka potyczek zakończonych „bardzo piękną retyradą", potem zwrócił się ku Brześciowi, aż wreszcie stanął pod Węgrowem w ziemi drohickiej, aby osłaniać Warszawę. Przy końcu dopiero tej kampanii złączył się z nim generał Byszewski z korpusem gwardyi liczącym 6000 ludzi.

[1]) Listy króla do Glayrea l. c. str. 282.

[2]) Dyaryusz sejmu 1788, str. 303. Poprzednio polecali Zabiełłę z Kościuszką Kublicki, Szymanowski i Matuszewicz.

Taki był cały opór ze strony wojska litewskiego. Gdyby nie zdrada Wirtemberga i nieudolność Judyckiego, możeby się udało, jeżeli nie odeprzeć nieprzyjaciela, na co siły nie wystarczały, to choć ocalić sławę oręża polskiego. Zabiełło miał bezsprzecznie dobre chęci, szczery swój patryotyzm i później okazywał — a bezstronny sędzia miałby niemałą trudność ocenić, jaką część winy jego złożyć na brak zdolności, a jakie na ciężkie warunki, w jakich się znajdował. [1])

Lepiej poszło na drugim teatrze wojny, choć w pierwszej chwili położenie polskiej armii na Ukrainie było wprost beznadziejne, daleko gorsze niż na Litwie. Obie armie polskie były równe w sile, ale gdy litewska miała stawić opór 32 tysiącom żołnierza, koronnej przypadało walczyć z armią 64tysiączną i to armią wracającą z czteroletniej zwycięzkiej wojny tureckiej, a więc wyćwiczoną, zahartowaną w boju. Siły nasze na Ukrainie były tak samo rozproszone jak na Litwie. W chwili kiedy książe Józef w połowie maja powrócił z Warszawy, miał pod ręką zaledwie 2000 ludzi — reszta wojska rozproszona była po całej przestrzeni rozległych województw kijowskiego i bracławskiego. Co gorsza, na samym kresowym terenie walki, podkopanym przez wrogie wpływy targowickie, spotykał się ze złą wolą w najżywotniejszych sprawach prowiantowych i wywiadowczych, a nawet, co najgorsza, spotykał się z niekarnością we własnych szeregach. [2]) W chwili wkroczenia wojsk rosyjskich donosił królowi o objawach nieposłuszeństwa. Lud ruski, pamiętający niedawną hajdamaczyznę i podlegający od dawna wpływom rosyjskim, był dla Polaków nieprzychylnie usposobiony. Szlachta w znacznej części była obojętną, nie mówiąc już o tem, że w tym kącie Rzeczpospolitej hersztowie targowiccy mieli najwięcej swoich przyjaciół. Gorszył się książe, że nigdzie szpiegów dobrych znaleść nie można . . . „Wielka część parku — narzekał w swych raportach — jest bez koni; kilka korpusów bez namiotów i polowych rekwizytów; kasy bez pieniędzy . . . broń od piechoty zła, kulbaki, ekwipaże końskie w najniegodziwszym stanie, lazarety nie zaopatrzone . . . umundurowanie zaczęte — ale dla spóźnienia sukna niemal nigdzie nie ukończone." [3]) Artylerya i potrzebne zasoby przybywały zbyt pomału. Sformowanie kozaków, jak to książe projektował, nie udało się, gdyż żądany w tym kierunku przez niego rozkaz przybył dopiero wówczas, kiedy nieprzyjaciel zajął już te miejsca, które tego oddziału dostarczyć mogły. [4]) Książe Józef zresztą nie taił, że sam ma za mało doświadczenia, aby podołać trudnemu zadaniu. W Warszawie błagał Stanisława Augusta, „aby powierzył dowództwo jakiemu bieglejszemu odemnie wodzowi . . . chętnie pod nim służyć będę". Mówił też do króla: „Mamy czem się bić, nie mamy czem wojować." Wypełniał swój obowiązek z całem przekonaniem, że „nietylko samo życie niesie na ofiarę, ale honor i reputacyę".

Wiemy, że książe Józef już w Warszawie postanowił cofnąć się od granic i skupić swoje siły w jakiem „miejscu warownem"; był pchany do tego zresztą koniecznością, gdyż kolumny rosyjskie, wykonując ruchy według planów wybornego kwatermistrza, Niemca Pistora, zagrażały mu oskrzydleniem. Cofał

[1]) Niemcewicz (l. c. 172) wspomina o „małej nauce wojskowej" Zabiełły i o zrażonem niepowodzeniami „rycerstwie", dodając, że wobec sił przeważnych „nie zostawało mu jak unikać wstępnego boju i cofać się".

[2]) Askenazy: Książe Józef Poniatowski, str. 26.

[3]) Tamże z archiwum Potockich.

[4]) Pamiętnik księcia Józefa, l. c., str. 303.

Determinowałem się jechać
zagranice żal mi rodzinnej ko
chaney Polske, Przyjaciół
Swoich dla mnie łaskawych
jutro do Lipska ruszam a
stamtąd niewiem gdzie mo
że do Anglij. Z życzeniem za
wsze szczęśliwym za JO. X. Mci dobra
i gdzie tylko będę z sobą
nosić będę pamięć niemy
często łaskawych jey i wzglę
dów. Niech Opatrzność nas
wszystkich ma w opiece
Swoy —

List Kościuszki do ks. Izabelli Czartoryskiej, kiedy wyjeżdżał za granicę.
(Muzeum ks. ks. Czartoryskich w Krakowie.)

się więc naprzód na Pików ku Ułanowu, gdzie się z nim zetknęły dywizye Kościuszki i Wielhorskiego, a później na Tywrów, Winnicę do Lubaru. Tu zatrzymał się dłużej dla spoczynku, a może i w tym celu, aby i nieprzyjaciel zatrzymał się nieco w pochodzie, dając czas do postawienia w stanie obrony Połonnego, wybranego na owo „miejsce warowne“, o które miała się oprzeć armia polska. Wynosiła ona wtedy zaledwie 14.709 ludzi, z tych kawaleryi 6488, piechoty 7747 i artyleryi 474. Z Lubaru książe Józef wciąż słał sztafetę za sztafetą do Warszawy, dopominając się o posiłki; prosił o litość „nad tą garstką żołnierza ochoczego wprawdzie, ale bardzo szczupłego; inaczej pozostanie mu w ostateczności szukanie chyba tylko śmierci“. W Lubarze doszedł księcia ordynans hetmana Seweryna Rzewuskiego, rozkazujący wojskom koronnym łączyć się z Targowicą. Odpisał zdrajcy krótko i wyraźnie, jak „żołnierz przysięgły honor kochający i powinności zadość czyniący... jak obywatel poczciwy, nie ukrywający swych myśli, wzgardę dla podłych mający za prawidło“. Przeczytał tę odpowiedź generałom i oficerom, a „taki zapał i entuzyazm w ich duszy odezwał się, że wszyscy prosili, aby odpowiedź tę podpisać mogli; nie chcąc utłumić tej ich gorliwości i poświęcenia, pozwolił składać podpisy nie tylko oficerom, lecz i prostym żołnierzom, którzy się o to meldowali“. [1])



43. Kościuszko. General de l' armée Revolutionaire Polonaise en 1792.

Tymczasem ruszyły kolumny Lewanidowa i Kachowskiego, żeby od południa i północy oskrzydlić wojsko polskie, przeciąć mu drogę do Połonnego a może nawet zupełnie otoczyć i zmusić do poddania się. Książe Józef widział się zgubionym, posłał raport rozpaczliwy do Warszawy, a widząc ostatni ratunek w pospiesznym odwrocie, polecił Kościuszce zająć Lewanidowa przez pozorne rozwinięcie sił bojowych do ataku pod Czartoryą, na północ Lubaru. Kościuszko na czele powiększonej dywizyi spełnił wybornie swe zadanie, a książe Józef o świcie (15. czerwca) wymknął się szczęśliwie Kachowskiemu i cofnął się ku Zasławiu. Nie obeszło się jednak bez dotkliwej straty, gdyż ariergardowa kolumna Wielhorskiego poniosła porażkę na grobli boruszkowieckiej. Zajączek w swych pamiętnikach [2]) twierdzi, że tylko nadciągnięcie Kościuszki uratowało od zupełnej zguby całą kolumny Wielhorskiego; sam Kościuszko jednak przypisuje tę zasługę księciu Józefowi, mówiąc, że wziął

[1]) Askenazy l. c, str. 246. Z archiwum O. Z. w Warszawie.
[2]) Wydanie Żupańskiego, tom II., str. 41.

on jeden pułk z jego dywizyi i pobiegł w kierunku strzałów.[1]) Wielhorski stratę swą obliczał na 200 poległych i 7 armat; źródła rosyjskie twierdzą, że wzięto do niewoli 375 ludzi, co nie godzi się ze słowami księcia Józefa: „żołnierze bronili się do upadłego, dawali się zabić, ale nie składali broni". Najświetniej się w tem spotkaniu odznaczył kapitan Bronikowski.

Po długim i przykrym marszu zbliżył się książe Józef do Połonnego, ale nie zastał czego się spodziewał. Wprawdzie pułkownik Sierakowski już od pary tygodni pracował nad jego ufortyfikowaniem, ale do końca było jeszcze daleko, a nieprzyjaciel blisko. Więc na radzie wojennej uznano za potrzebne iść dalej ku Zasławiowi, a lazaret i kasę wysłać do Dubna. Wywieziono z Połonnego wszystko, co się dało: armaty, prowianty, amunicyę, ale i tak z braku koni i wozów musiano część zapasów spalić i kilka armat zagwoździć. Kiedy Kościuszko zostawiony w ariergardzie przybył do Szepetówki, dano znać, że w niedalekim Zasławiu stała już dywizya księcia Lubomirskiego; tak więc uszczuplona armia księcia Józefa doszła do 18 tysięcy; była to najwyższa cyfra zgromadzonego razem wojska polskiego w ciągu całej kampanii. W chwili gdy część korpusu Lubomirskiego zetknęła się z korpusem głównym, zjawiła się ośmiotysięczna awangarda rosyjska pod komendą generała Markowa. Wywiązała się niespodziewanie bitwa pod wsią Zieleńcami (19. czerwca). Na wzgórku ukształtowanym w „półokrąg jajowaty" stało wszystkiego 3000 żołnierza polskiego, lecz wkrótce nadciągnęła brygada Mokronowskiego z 12 armatami, a zaraz po niej nadszedł korpus główny księcia Józefa, szykując się w drugą linię. O godz. 5. rano rozpoczął się najżywszy ogień. Konnica nieprzyjacielska złamała polską na prawem skrzydle, lecz Mokronowski ze swym konnym pułkiem pospieszył na pomoc i w pień prawie wyciął jazdę nieprzyjacielską. Kiedy trzy bataliony Lubomirskiego poszły w rozsypkę, książe Józef w najgorętszej chwili osobiście poprowadził w ogień batalion imienia Potockich i zmusił piechotę rosyjską do cofnięcia się. Rosyanie usiłowali kilkakrotnie przebić środek polski bagnetem, ale za każdym razem odparci zostali przez silny ogień kartaczowy. Uderzenie generała Wielhorskiego na prawe skrzydło rosyjskie zmusiło Markowa złożyć czworobok i cofnąć się, zostawiwszy Polaków panami pobojowiska. Również i lewe skrzydło zostało złamane i byłoby poszło w rozsypkę, gdyby generał Czapski chciał podtrzymać tę ważną korzyść, jaką odniósł generał Mokronowski.[2]) Pojawił się wreszcie ze swoją dywizyą Kościuszko, dążąc pospiesznie na odgłos strzałów, ale bitwa już była skończona. „Kanonował wprawdzie — są jego własne słowa — przez dwie godzin, ale nie mógł przejść przez błoto przed nim leżące, bo przez nie tylko przez groble iść można było; naprzeciwko zaś Moskale postawili byli nierównie mocniejszą artyleryę na górze, to jest 16 armat, z których nieustannie dawali ognia, oczekując powrotu armii do drugiego ataku. To wszystko było przyczyną, że kolumna rosyjska nie była wzięta w niewolę."

Jak Kościuszce przeszkadzała jego pozycya, że nie mógł dopomódz do wyzyskania zwycięstwa, tak znów książe Józef tłumaczy się, iż roztropność

[1]) Książe Józef w swoich pamiętnikach nic o tem nie wspomina, owszem mówi: z mojej strony żadnego posiłku mu (Wielhorskiemu) dać nie mogłem. Są więc trzy relacye, a każda odmienna. Dowód, jak pamięć zawodzi piszących pamiętniki i jak ostrożnie przyjmować należy apodyktyczne sądy, na nich oparte.

[2]) Książe Józef mówi, że Czapskiemu „nie zdało się" postąpić naprzód. Inne źródła wprost oskarzają Czapskiego o zdradę. Niemcewicz (l. c. 169) mówi, że nie usłuchał rozkazu.

nie pozwoliła mu się puścić za nieprzyjacielem. „Pomimo błędów popełnionych porażka Rosyan byłaby zupełną i przywiodłaby ich o stratę całego wojennego rynsztunku, gdybym się poprostu dał unieść żołnierskiemu zapałowi, a nie musiał bacznego zwracać oka na ruchy wszystkich trzech kolumn rosyjskich, natężających właśnie w tej chwili całą swą usilność, żeby mnie koniecznie okrążyć." Pomimo to historycy wojny 1792. roku czynią zarzut księciu Józefowi, że nie wyzyskał zwycięstwa. Podobno on sam przyznawał się później do tej pomyłki i miał po wielu jeszcze latach mówić z westchnieniem, że „Zieleniec sobie nie daruje". [1])

Zanim wieść o zwycięstwie pod Zieleńcami przybyła do Warszawy, Stanisław August przekonany o niemożliwości prowadzenia skutecznej walki z nieprzyjacielem, wysłał kuryera do księcia Józefa z rozkazem, aby prosił Kachowskiego o rozejm czterotygodniowy, podczas którego pragnął wejść w układy z imperatorową. Rozkaz ten zastał księcia Józefa w Ostrogu, gdzie połączyła się cała armia polska. Kachowski na rozejm nie przystał i 25. czerwca atakował księcia Józefa. Opanował dwa mosty na krętej rzeczułce Wiliji, ale trzeciego zdobyć nie mógł, pomimo wysłania znacznych posiłków. Nazajutrz ponowił atak, ale również bez skutku. Niestety książe Józef musiał oszczędzać amunicyi, której miał bardzo mało; bo mu zostało tylko po kilka ładunków na działa dwunasto- i sześciofuntowe. Odczuwał przytem brak żywności, więc „choć wszystkim generałom żal było tej pozycyi", uchwalono znowu się cofnąć.

Przez Warkowice zbliżono się do Dubna, gdzie miały się znajdować wielkie magazyny prowiantów i amunicyi i gdzie spodziewano się, że przybędzie Stanisław August. Wszystko to zawiodło. Stanisław August rozstał się z myślą wyruszenia do obozu; amunicya złożona była gdzieś nad granicą austryacką „przez niedołęstwo czy zdradę" [2]); prowianty były, ale tylko ich część można było zabrać, gdyż książe Lubomirski narzekał na brak podwód, chociaż był dziedzicem Dubna i licznych koło niego włości. Zachowanie się jego było takie, że go podejrzywano o zdradę. W korpusie jego panował nieład, który „więcej niż nieprzyjaciel szkody wyrządzał." Eustachy Sanguszko podaje w swych pamiętnikach, że książe Józef przebił pałaszem żołnierza z kolumny Lubomirskiego, który w imieniu innych powiedział, że w ogień nie pójdą. Są tacy, co wprost oskarzają Lubomirskiego, że był w tajemnym z przeciwnikiem porozumieniu. [3]) Nareszcie odwołano go — „szczęściem dla mnie" — dodaje książe Józef. Przedtem ostrzegł przed nim króla, że za czynności Lubomirskiego nie chce odpowiadać. [4])

Kiedy Rosyanie zbliżyli się do Dubna, książe Józef uznał, że należy przejść Bug i bronić tej rzeki między Dubienką i Opalinem. Przez Łokacze

[1]) Niemcewicz l. c., str. 270. Jako ciekawy przyczynek do prawdomówności raportów wojennych rosyjskich należy zaznaczyć, iż Kachowski przedstawiał bitwę pod Zieleńcami jako zwycięstwo „bezprzykładnie walecznych" wojsk imperatorowej. Przyczem oblicza siły Poniatowskiego na 30.000, kiedy wynosiły one co najwięcej 10.000, jeżeli nie będziemy liczyć dywizyi Kościuszki, która przybyła już przy końcu bitwy i ograniczyła się, jak wiemy, do dwugodzinnej kanonady.

[2]) Korzon. Kościuszko, 1794, str. 234.

[3]) Askenazy: Książe Józef Poniatowski, str. 27.

[4]) Pamiętnik księcia Józefa l. c., str. 303. Król w listach swoich również, choć nie wprost, oskarza o zdradę Lubomirskiego. Mówi, że w Dubnie dostarczał mało żywności, a Rosyanie jej znaleźli trzy razy tyle. Również „żołnierzy nie używał w sposób umówiony z księciem Józefem". Wreszcie „inne czyny" zmusiły króla do odebrania mu dowództwa. List króla do Glayrea. Mottaz, l. c., str. 287. Lubomirskiego już przedtem zdaje się podejrzywano, Kołłątaj pisał do Małachowskiego, aby dowodów na gwałt wysłać do armii, a Lubomirskiego zatrzymać: (arch. Krasińskich 2993.)

i Włodzimierz odbywała się „retyrada“ ku Bugowi, przez który się pomyślnie pod Bindugą przeprawiono. Książe Józef oddawał pochwały Kościuszce, że przy tem cofaniu się położył wielkie zasługi, powstrzymując nieprzyjaciela; na czele ariergardy odpierał ataki wojska rosyjskiego, pragnącego przeszkodzić przy przeprawie.

10. lipca ustawiły się ostatecznie siły polskie dla obrony Bugu. Kościuszko stanął koło Dubienki, książe Józef w Świrzu, Wielhorski w Siedliszczach; łączność między trzema dywizyami utrzymywały mniejsze oddziały, a pułkownik Poniatowski z dwoma pułkami kawaleryi, poszedł aż do Włodawy, aby utrzymywać komunikacyę z wojskiem litewskiem, znajdującem się w Brześciu. Obrona Bugu była wogóle dość trudna wskutek niskiego stanu wody. Najsilniejszą była pozycya Kościuszki, gdyż miał oparcie o Galicyę, a z drugiej strony okolicę bagnistą. Ze Świrza wysłał książe Józef list do króla, w którym znajdował się ustęp, będący pięknem świadectwem jego patryotyzmu i zrozumienia jak należało ratować Rzeczpospolitę. „Gdybyś W. K. Mość — są słowa księcia — na początku tej kampanii, ponieważ ona nie była przygotowana pod względem militarnym, był poruszył kraj cały, siadając na koń wraz ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albo bylibyśmy zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem“.

Kachowski dnia 17. lipca przeprawił się z „wielkim hukiem armat“ pod Kładniowem, o pół mili od Dubienki. Nazajutrz (18. lipca), wysłał generała Tormasowa z częścią korpusu Kutuzowa w sile 9.000 ludzi pod Dorohusk dla przeprawy przez Bug, gdzie stały oddziały pułkownika Grochowskiego i majora Krasickiego. Nieprzyjaciel opanował kilka brodów, ustawił 28 dział polowych prócz batalionowych, aby zabezpieczyć ustawianie mostu pontowanego i przeprawił się „przy srogiej kanonadzie“, poniósłszy małe straty. Książe Józef pobiegł na pomoc Krasickiemu, ale spotkał już oddziały w odwrocie z Dorohuska, zapalonego bombami i fajerbalami przez nieprzyjaciela. Gdy z drugiej strony doszła wiadomość, że kolumna z korpusu Lewanidowa ustawiła baterye między Huszczą a Opalinem, książe Józef polecił Wielhorskiemu cofać się ku Chełmowi.

Cały ten atak i cała wogóle ta przeprawa była tylko dywersyą ze strony Kachowskiego, aby zamaskować atak na Kościuszkę pod Dubienką; była to, jak wiemy, najsilniejsza pozycya, którą jeszcze Kościuszko (słowa Kachowskiego) „z wszelką możliwą umiejętnością“ ufortyfikował, celem osłonienia innych korpusów, które przeprawie przeszkadzały. Na niego też zwrócił Kachowski główne swe siły, aby zniszczyć jego korpus do szczętu[1]). Bój rozpoczął się o godzinie 5. po południu, zastępy rosyjskie rozwinęły się pod osłoną 56 armat i uderzyły jednocześnie na prawe i lewe skrzydło polskie. Wkrótce nadciągnął generał Dunin i 3 szańce polskie, bronione przez 10 dział, zostały zdobyte. Widząc, że Kościuszko pospiesznie wywozi działa, gotując się widocznie do odwrotu, Kachowski wysłał kawaleryę z pułkiem elizawetgradzkim na czele dla obejścia i zdobycia bateryi polskich. Dowódca tej jazdy Palmenbach nie uszanował nawet granicy austryackiej, aby obejść bateryę, ale i tak atak nie powiódł się; Palmenbach przy zdobywaniu bateryi poległ, jazda Wielowiejskiego rozbiła pułk elizawetgradzki, drugi atak reszty kawaleryi rosyjskiej również

[1]) Korzon siły Kachowskiego oblicza na 29.000, Smitt na 19.000, Zajączek na 20.000, król na 15.000 a książe Józef na 17.000. Tenże pisze: „reszta rosyjskiej armii gorącemi natarciami trzymała w szachu wszystkie oddziały mojego wojska rozłożone wzdłuż rzeki, niedopuszczając wzajemnych pomocy“.

się nie udał. Pomimo jednak dzielnej obrony, Kościuszko widząc niebezpieczeństwo oskrzydlenia, zarządził odwrót tem więcej, iż uciekła brygada Biernackiego „nie będąca nawet w ogniu akcyi“. Odwrót osłaniał skutecznie Kniaziewicz na czele czworoboku z batalionem fizylierów. Wojska rosyjskie ścigały Kościuszkę jeszcze przez dwie mile, ale wstrzymywał ich ciągle nieustanny ogień karabinowy i armatni. Cały odwrót odbył się „z najzimniejszą krwią i w największym porządku“[1]). Stratę swoją obliczał Kościuszko na 900 głów, co stanowiło szóstą część jego korpusu, wynoszącego koło 5.000 ludzi. Cała walka z pościgiem



44. Kościuszko, postać do kolan, stojąca przy armacie nad mapami, twarz zwrócona w prawo czapka niebieska z kitą, 2 ordery. (Lit. kol.)

trwała przeszło 5 godzin i zakończyła się już późną nocą. Wsławiła ona imię Kościuszki, jako przezornego dowódzcy, umiejącego bronić się przeważnym siłom i wycofać się bez rozbicia.

Książe Józef postanowił przenieść linię bojową za Wisłę. Jeszcze z obozu pod Lublinem 23. lipca pisał do króla: „my bronić się będziemy ile możności“.

[1]) Zajączek. Pamiętniki, wyd. Żupańskiego str. 53. Tenże podaje, że „Kościuszko z dwoma batalionami piechoty i jednym pułkiem jazdy znalazł się w Kuniowie, mając resztę na stracone“. Dopiero w godzinę potem Wielowiejski „przyprowadził mu resztę dywizyi“. Stratę oblicza Zajączek na 7 armat i 98 ludzi (zapewne omyłką zamiast 900). Gdyby nie Wielowiejski strata byłaby większa — i „noc przyszła w pomoc“. Tę relacyę Zajączka powtarza Niemcewicz który zaraz po bitwie przybył do Kościuszki. Wojska Kachowskiego oblicza tak Zajączek jak Niemcewicz na 20.000. (Niemcewicz l. c. 172.)

Niestety data tego listu zeszła się z datą przystąpienia Stanisława Augusta do konfederacyi targowickiej. Wiadomość o tem przesłała Izabela Czartoryska księciu Józefowi do obozu pod Kurowem, o dwie mile od Puław, gdzie pułkownik Sierakowski zbudował most dla przejścia przez Wisłę. Wieść ta wywarła wrażenie piorunujące. Wszyscy oficerowie przyszli do księcia Józefa chcąc uzyskać potwierdzenie szerzonej pogłoski. „Znaczna część tych walecznych — pisze książe Józef w swym pamiętniku — widząc się powtrzymaną w swoim szlachetnym zapędzie brwi marszczyła i objawiała zamysły mimowolnej roz-



45. Generał Mokronowski.

paczy. . . . Starałem się ich uspokoić, aby nie spoglądali tak posępnym wzrokiem na wypadki, w których prawdopodobność sam jeszcze wierzyć nie mogłem“ [1]. „Na wszystko byłem przygotowany — pisał książe do Czartoryskiej — lecz nie na podobną nikczemność. Raczej należało bić się do zgonu, niż oddychać hańbą“. W porozumieniu z kolegami napisał książe list do króla, w którym donosił, że „chodzą tu wieści, zapewne puszczane przez ludzi niechętnych i nie dobrze życzących, jakobyś W. K. Mość miał traktować ze zdrajcami ojczyzny. Same takowe wieści wzbudziły już w wojsku niezmierne zdumienie i nieukontentowanie. Konsekwencyom stąd wynikającym, żadnym sposobem zapobiedz nie mógłbym, ponieważ nie tają się, że . . . podobnem oddycham uczuciem“. Bez ogródki pisał dalej, że „podłość zniżenia się, aż do zdrajców

[1]) Pamiętniki ks. Józefa l. c. 311.

ojczyzny, byłaby grobem naszym". Żądał, aby król przybył do wojska, „które go własnemi piersiami okrywać będzie". „O to W. K. Mość prosimy, o to błagamy, o to nakoniec będziemy się dobijać". List ten zawieźli do króla generałowie, Wielhorski i Mokronowski, którzy według groźnego dopisku mieli wystąpić przed królem „w imieniu całego dotąd wiernego mu żołnierza". Słowa: „będziemy się dobijać", stały zapewne w związku z planem porwania króla i przywiezienia go do armii. Kto pierwszy tę myśl poddał niewiadomo, dość że książe zrazu na nią się zgodził, ale jej nie wykonał, za co mu później silne zarzuty robili jego przeciwnicy [3]). Czy to porwanie miałoby jaki skutek, zapewne się nie zastanawiali.

Zaledwie Wielhorski z Mokronowskim opuścili obóz, nadeszła wiadomość urzędowa o przystąpieniu króla do Targowicy, z rozkazem zaprzestania działań wojennych, cofnięcia się na lewy brzeg Wisły i odprowadzenia wojska do Kozienic. Do rozkazu dołączone były trzy listy: jeden Bułhakowa do Kachowskiego donoszący o zawartem armistycium, drugi od króla do oficerów usprawiedliwiający postanowienie królewskie, trzeci od króla do księcia Józefa. W tym ostatnim król zapewniał, że rzeczy nie stoją tak źle, jak „drogi Pepi" sądzi i że król myśli o nim, „aby nie miał zmartwienia". Oficerowie wobec tej urzędowej wiadomości „rękę sobie podali, przyrzekając słuchać tylko swego wodza, porzucić wojsko i kraj, żeby nie widzieć swojego poniżenia i nie służyć w jednych szeregach z kilku nikczemnikami spodlonymi i napiętnowanymi niesławą". W tym sensie odpowiedział ks. Józef królowi żądając dymisyi. „Los mój — pisał — nie zależy już odemnie, ale przywiązany jest do losu wielu zacnych ludzi, pełnych uczucia, honoru i niezachwianych w postanowieniu raczej umrzeć, niż być spodlonymi ... Narzucić im obowiązki, iżby służyć mieli z ludźmi zniesławionymi i okrytymi pogardą ... byłoby to ubliżać ich zaufaniu i przywiązaniu do mnie"...

Król błagał swego synowca, aby cofnął dymisyę; słał list za listem. Napróżno. Książe odpowiadał zawsze: żądam dymisyi. „Żołnierz ma tylko jedno słowo — pisał z pod Sieciechowa — a poczciwy człowiek jedną przysięgę; i jedno i drugie nas wiązało do tej sprawy, której broniliśmy krwią i życiem". Do listu tego było dołączonych 200 podań o dymisyę. Gdy wojsko stanęło w Kozienicach ks. Józef powtórzył żądanie natychmiastowej dymisyi. Król po tem „nowem pchnięciu sztyletem" starał się wpłynąć na bawiącego w Warszawie Kościuszkę, którego mianował generałleutnantem i szefem regimentu 4 buławy polnej koronnej. Nalegał na niego aby powstrzymał postanowienie księcia Józefa, złożył w jego ręce „wywód przekonywujących racyi", nasyłał na niego nareszcie „damy", które prosiły „abyśmy króla nie opuszczali i nie nalegali o dymisyę". Kościuszko ze łzami tłómaczył się, że „z infamisami i łotrami" służyć nie można, na co król odpowiedział: „zostawić im tę hańbę"! [1]).

Wobec stanowczości księcia Józefa, nie było rady — dymisya została podpisana. Na wyjezdnem ks. Józefa z obozu, (6. sierpnia) wojsko żegnało go owacyjnie. Wręczono mu adres zbiorowy podpisany przez 8 generałów z Kościuszką na czele, przez adjutantów i oficerów, oraz przez wszystkie komendy. „Dopóki imię żołnierza nie wygaśnie — były słowa adresu — dopóki cnota wdzięczności ludziom miłą będzie, zaręczamy Mu tem pismem naszą nieśmiertelną wdzięczność,

[1]) Przytacza je Askenazy. l. c. 35 i w przypiskach 250.

[2]) List Kościuszki w Korzonie str. 251.

głębokie uszanowanie i niczem niezatarte przywiązanie nasze. Aby zaś niniejszy hołd, który męstwu, cnocie, talentowi i szlachetności duszy Jego oddajemy, całemu światu był wiadomy, medal bić zalecamy, na którym z jednej strony ma być wyryty biust Jego, a z drugiej ten napis: Miles imperatori"[1]).

Tak się zakończyła walka orężna w obronie konstytucyi 3. maja. „Była to wojna święta — pisał książe Józef w odezwie do wojska (16. sierpnia) — bo żołnierz nie walczył za dumę swego króla, lecz za swobody ojców swoich i całość ziemi, w której się urodził. Okoliczności utruły nadzieje nasze: obca przemoc, duma kilku obywateli, którzy w osobach swoich przywykli uważać szczęście lub nieszczęście kraju, przyprowadziły rzeczy do dawnej postaci. Zatem lubo nie podbici, lubo nie zwyciężeni, błąkać się musimy i szukać obcej ziemi"[2]). Wyłożywszy jasno powody swej dymisyi, potępiwszy bezwzględnie Targowiczan, książe Józef żądał w tej odezwie od wojska wytrwałości i przygotowania się do odwetu... „Śmiało oświadczam mój sposób myślenia; prześladowanie wzgardę tylko wywołać może, a zemsty czekam nie cofając przed nią kroku".

W cztery dni później naczelny wódz armii rosyjskiej przybył do Warszawy i Stanisław August „został reprezentowany generałowi Kachowskiemu przez Bułhakowa"[3]). Król do żywego dotknięty odezwą księcia Józefa, kazał mu wyjechać za granicę.

Rozdział pietnasty.

TRYUMF I ROBOTY TARGOWICY W BRZEŚCIU I GRODNIE. — PRZYSTĄPIENIE KRÓLA DO TARGOWICY. — WEJŚCIE WOJSK PRUSKICH. — DEKLARACYE ROZBIOROWE. — SEJM W GRODNIE ZATWIERDZA DRUGI ROZBIÓR. — KONIEC TARGOWICY.

Targowica cieszyła się tryumfem. „Najjaśniejsza konfederacya" została panią losów Polski. Tak się jej przynajmniej zdawało, nie czuła bowiem, iż jest jedynie nikczemnem narzędziem w rękach Katarzyny.

W pierwszych chwilach, generalną konfederacyę wolną koronną spotykały same zawody. Posuwając się w głąb kraju z wojskiem rosyjskiem, starała się zawiązywać wojewódzkie konfederacye, ale nie mogła przyciągnąć do siebie wybitniejszych obywateli. Musiała spędzać szlachtę drobniejszą, przeważnie czynszową i nieosiadłą, która pod grozą bagnetów składała jej przysięgę. Szlachta zamożniejsza wprost uciekała przed Targowicą do Warszawy lub do Galicyi. Podobnie działo się na Litwie. Stamtąd wybitniejsi obywatele uciekali do Prus, a drobniejszą tylko szlachtę wiązał w konfederacyę Szymon Kossa-

---

[1]) Medal ten znajduje się obecnie w muzeum Ossolińskich we Lwowie.

[2]) Druk współczesny w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego. August Sokołowski. Dzieje porozbiorowe Polski tom I. str. 115.

[3]) Wyrażenie współczesnej satyry, obiegającej w rękopisie Warszawę. Wyjątek z niej podaje Kraszewski w „Polsce w czasie trzech rozbiorów". tom III.

kowski, towarzyszący Kreczetnikowowi. Kiedy wojska rosyjskie zajęły Wilno, stanął akt konfederacyi generalnej wolnej Wielkiego ks. Litewskiego. (25. czerwca.) Marszałkiem jej ogłoszono bawiącego za granicą kanclerza, Aleksandra Michała Sapiehę, a jego zastępcą Józefa Zabiełłę, łowczego litewskiego. Szymona Kossakowskiego mianowano hetmanem; brat jego biskup inflancki po Te Deum w kościele katedralnym winszował mu godności hetmańskiej „z woli narodu“.

Targowica wówczas dopiero przyszła do znaczenia, kiedy zbrojny opór ustał, a król akces do niej uczynił. Na postanowienie króla wpłynęła głównie zdrada Prus. Miał do wyboru; albo stanąć na czele wojska i stoczyć rozpaczliwą walkę, albo też zawiązać układy z Katarzyną. Pierwszy z tych środków, należy to przyznać, nie rokował wiele nadziei; ze wstydem widzimy, że szlachta nie biegła do boju, nie powiększała walczących szeregów. Wszystkie „planty“ ogólnej obrony narodowej spełzły na niczem. Nie zdobyto się choćby na stworzenie jednego ochotniczego oddziału[1]). Król zresztą nie miał bohaterskiego ducha i obawiał się nie bez podstaw, że jeżeli postawi wszystko na kartę, to Katarzyna wywrze swą zemstę na nim i na Polsce. Dotychczas zresztą występowała w roli aliantki, twierdziła, że idzie jej tylko o przywrócenie dawnego stanu rzeczy. Więc wybrał król sposób drugi i napisał list do carowej (22. czerwca) mieszczący propozycyę osadzenia na tronie polskiem wielkiego księcia Konstantego, wnuka Katarzyny, żądając wzamian utrzymania konstytucyi 3. maja. W miesiąc później (20. lipca) nadeszła odmowna odpowiedź Katarzyny; odrzucała w niej wszystkie propozycye królewskie, nie chciała się zgodzić nawet na zawieszenie broni; oświadczała, że nie zerwie z Targowicą, że przywróci wolności republikańskie, groziła wreszcie Stanisławowi Augustowi, że go zdetronizuje, jeżeli natychmiast nie przystąpi do konfederacyi targowickiej. Nazajutrz po otrzymaniu tego listu zawezwał król na radę prymasa, ministrów i obu marszałków sejmowych. Przeciwko przystąpieniu do Targowicy oświadczyli się tylko Stanisław Małachowski, Kazimierz Sapieha, Ignacy Potocki, podskarbi Ostrowski i Sołtan marszałek nadworny litewski. Reszta a między nimi i Kołłątaj[2]) uznała, że akces do Targowicy, lubo obali konstytucyę 3. maja i wszelkie nadzieje do niej przywiązane, może przynajmniej uratować całość Rzeczpospolitej i ochronić ją przed zupełnem zniszczeniem. Król, który nawiasem mówiąc miał z góry już postanowienie zastosować się do życzeń imperatorowej, chętnie poszedł za radą większości. Zaręczał, że nie chodziło mu o utratę korony, „gdyby mógł swoją zgubą ocalić konstytucyę“. „Lecz gdy to być nie może, — są jego słowa — a moje usunięcie przyspieszyłoby tylko ruinę kraju, więc mniej źle, że zostanę przy koronie na to, aby wcielając się w konfederacyę

[1]) Na Litwie chciał oboźny Prozor wywołać powstanie, ale to mu się nie udało. Janusz Tyszkiewicz pisał że były „intencye uczynić wszystko, ale nadspodziewanie prędkie wtargnięcie wojsk moskiewskich nie pozwoliło dopełnić umówionego związku. Dubiecki. Karol Prozor str. 128. W ogóle intencyi i przedtem było wiele. Kiedy zaraz po 3. maja rozeszły się pogłoski o knowaniach malkontentów, Tadeusz Kościałkowski zaręczał królowi, że „siądzie na koń na czele dwu tysięcy szlachty“, bo ma „in reali szczere oświadczenia“. List z archiwum Czartoryskich drukowany w K. Bartoszewicza „Księdze pamiątkowej“. Tom II. str. 72.

[2]) Nie wstyd mi, — tłómaczył się Kołłątaj później — żem chciał zrobić akces . . . w celu uratowania wielu dobrych rzeczy . . . Nie byłem tak zaślepiony własnego pojęcia miłośnik, żebym nie chciał ratować ojczyzny i być jej usłużnym, nawet w tak krytycznych okolicznościach. (List Kołłątaja z 29. września 1792 roku). Pamiętniki z XVIII. w. Żupańskiego str. 49.

i stając się jej głową, cokolwiek przecie mam nadzieję uratować z dobrych dzieł naszego sejmu[1]).

Marszałkowie sejmowi, Małachowski i Sapieha, wnieśli do grodu warszawskiego protestacyę przeciw akcesowi króla do Targowicy. Oświadczali, że konfederacya targowicka przynosi „przed sobą ogień i miecz obcy, a za sobą anarchię i zgubę ojczyzny“. Ponieważ zaś król według prawa nie zwołał sejmu a ten tylko miałby prawo stanowić o losie Rzeczpospolitej; przeto sejmowa konfederacya warszawska trwa w całej mocy, a targowicka jest rokoszem.

Kiedy najdzielniejsi z patryotów kraj opuszczali, a król dał zły przykład swym akcesem, zaczęły się wiązać wojewódzkie konfederacye pod patronatem



46. Kościuszko w Ameryce.

Targowicy. Stanęła konfederacya warszawska pod laską Kickiego, marszałkiem krakowskiej został Walewski, wielkopolskiej Bniński, lubelskiej Miączyński, sandomierskiej Potkański i t. d. Z małym wyjątkiem byli to ludzie najgorszej opinii, ale nie brak było pomiędzy przystępującymi do konfederacyi i dobrych nieraz patryotów, którzy chcieli przez swój udział powstrzymywać gwałty i bezprawia.

Szczęsny Potocki stanął u szczytu swej potęgi; sądził że jeden krok tylko oddziela go od tronu. Znosił wszelkie władze ustanowione przez sejm czteroletni. Króla tylko tolerował, unikał nawet jego nazwiska w swoich uniwersałach. Położenie Stanisława Augusta stało się rzeczywiście okropne. Carowa kazała mu podpisać inną ostrzejszą formę akcesu, ułożoną przez Szczęsnego. Bułhakow w imieniu carowej oświadczył, że jeżeli zmieni jedno słowo, to imperatorowa

[1]) List króla do Bukatego.

„rzuci go na pastwę najzjadliwszej niechęci konfederatów“[1]). Musiał więc w tym nowym akcie akcesu zrzucić z siebie winę za rzeczy dokonane 3. maja i oświadczyć, że konstytucya była „zgubną nowością, zaprowadzającą rząd monarchiczno-demokratyczny“, a konfederacya targowicka daje „rękojmę trwałości i bezpieczeństwa Polski“. Robiono wszakże królowi pewne nadzieje, iż niektóre uchwały sejmu czteroletniego pozostaną z małemi zmianami, że nawet utrzymaną będzie sześćdziesięcio-pięcio-tysięczna armia, ale wszystkie te nadzieje były podane „w sposób mglisty i niepewny“. Natomiast nie pozwolono królowi rozporządzać posadami i kazano mu aż do sejmu być „bezczynnym“[2]).

Dnia 8. września starszyzna obu konfederacyi, koronnej i litewskiej, zjechała się w Brześciu litewskim, który wyglądał na oszańcowany obóz. 11. września pod osłoną rosyjskich bagnetów odegrano komedyę odnowienia unii dwóch narodów, nadwerężonej niby przez to, że sejm czteroletni ustanowił wspólne komisye, wojskową, skarbową i policyi. Obie konfederacye połączyły się w jedną „Najjaśniejszą konfederacyę obojga narodów“. Wśród uczt i toastów na cześć wolności i niepodległości dokonywano niszczenia tej reformy rządu, którą naród ustanowił jako właśnie twierdzę swobody i niezależności. Wyprawiono poselstwo do imperatorowej z podziękowaniem, że „do podźwignięcia swobód, do skruszenia zamachów monarchicznych, do powrócenia jestestwa staropolskiego, wspaniała i wielkomyślna jej dusza szczególnie i skutecznie pomoc dać raczyła“. Wysłano również deputacyę do króla z podziękowaniem za akces i z prośbą o rady, jak ugruntować w Polsce rząd republikański. 27. września zawiesiła konfederacya na miesiąc swe czynności, przeznaczając Grodno na miejsce następnego zebrania się.

Główną czynnością Najjaśniejszej konfederacyi, za jej pobytu w Brześciu i Grodnie, było niszczenie tego, co sejm czteroletni uczynił. Zniosła więc prawo „o miastach wolnych rzeczpospolitej“, odbierając temsamem mieszczanom wszystkie nadane im przywileje. W konsekwencyi zakazała zapisywać się szlachcie do ksiąg miejskich, a tych, którzy przyjęli prawo miejskie pozbawiła dostępu do urzędów i udziału w obradach publicznych. Zniosła prawo wyborcze sejmikowe, przywracając na sejmikach głos szlachcie nieosiadłej. Wyznaczyła deputacyę do reformy rządu „wywróconego przez spisek warszawski“. Pozwała przed sąd marszałków sejmowych, Małachowskiego i Sapiehę, za zaprowadzenie „rządu despotycznego“, za uczynienie ze szlachty „podłych niewolników“. Wytoczyła skargę również przeciw Kołłątajowi za to, że spiskował przeciw wolności i podburzał przeciw szlachcie mieszczan i chłopów i uznała go za „incapacem honorum et muniorum“.

Zamykała kluby, zaprowadziła cenzurę, zakazała wydawnictwa „Gazety Narodowej i Obcej“ i „Pamiętnika historyczno-politycznego“. Ustanowiła medal dla „obrońców rzeczpospolitej“, tj. dla konfederatów targowickich, „aby był pobudką potomkom do bronienia jej od wszystkich zamachów monarszych“[3]). Wydawszy przedtem zakaz noszenia krzyżów, udzielonych za ostatnią wojnę w nagrodę męztwa, zakazała nawet wybicia medalu na cześć księcia Józefa. Poleciła biskupom, aby kaznodzieje wstrzymali się od „politycznych uwag“, a plebani o burzycielach spokojności donosili, „przytem obligując

[1]) List króla do Glayrea.
[2]) Tamże.
[3]) Sumaryusz czynności konfederacyi Glnej Targowickiej obojga narodów. Uchwała 5. grudnia 1792.

tychże biskupów, iż ojczyzna więcej pożytku odniesie z cnotliwych obywateli, jak obiecywać sobie może po matematykach, astronomach itd". Potępiła całą działalność komisyi edukacyjnej i zapowiedziała powrót do dawnego systemu wychowania. Sadkowskiego, biskupa perejasławskiego, znanego agenta Moskwy, podżegacza do buntów, przywróciła do wszystkich dóbr i juryzdykcyi dawniej posiadanych. Wypędziła z Warszawy rezydenta francuskiego Descorchesa, ponieważ w dzisiejszym stanie rewolucyjnym Francyi, „od pana swego nie mogący mieć zlecenia, pod opieką praw służących posłom, zostawać nie może"[1]). Znosiła dekrety karne księcia Józefa, wymierzone przeciw tym oficerom, co opuścili szeregi lub popełnili zdradę; nikczemnik Rudnicki, który zbiegł do Moskwy przed bitwą pod Zieleńcami, otrzymał w nagrodę stopień generała i komendę dywizyi ukraińskiej i podolskiej[2]). Ze szczególną troskliwością zajmowała się Targowica furażowaniem wojska rosyjskiego. Nie ufając wojsku, kazała usunąć z Warszawy regiment gwardyi litewskiej i regiment Działyńskiego, „celem ulżenia kwaterunku". Oddaliła dawnych posłów do dworów zagranicznych, a wyznaczyła nowych z pośród siebie. Ustanowiła nowe sądy najwyższej instancyi dla Litwy, kryminalne dla Warszawy itd. Uchwaliła rotę przysięgi dla profesorów szkoły kadeckiej, w której umieściła ustęp, że „nie będą nic uczyć, nic dozwalać uczyć, coby było .... za rozszerzeniem władzy królów, za sukcesyą i monarchią"[3]). Wśród tych „prac" dla „wolności", ogromną troskliwością otoczyła Targowica dobro materyalne swych członków. Z jednej strony dopuszczała się niesłychanych grabieży, a z drugiej hojną ręką rozdawała urzędy i wyznaczała wspaniałe pensye swoim przywódcom i zwolennikom. Zastępcy marszałków brali po tysiąc dukatów miesięcznie. Biskupowi Kossakowskiemu przyznano dożywociem dobra biskupstwa krakowskiego i oddano mu na łupiestwo dobra edukacyjne na Litwie; bratu jego Szymonowi płacono podwójną pensyę, jako generałowi i hetmanowi; prócz tego dała Targowica „domowi i imieniowi tego hetmana prawem lennem", dobra Lachowicze, oraz skonfiskowane Kazimierzowi Sapieże dobra Geranony i Lipniszki; nie na tem koniec, bo z sekwestracyi majątku Michała Ogińskiego, przeznaczono panu hetmanowi kwotę 200.000. Do tych, których złupiono, należał i Kołłątaj; jako uznanego za „incapacem honorum et muniorum" wywłaszczono go ze wszystkich dóbr duchownych i dziedzicznych o 70 tysiącach intraty; dożywotne jego probostwo Krzyżanowieckie zabrano na rzecz zaciekłego targowiczanina ks. Michała Sierakowskiego, biskupa prusseńskiego, znanego ateusza i rozpustnika, człowieka bez czci i wiary[4]); klucz gorłatowicki kupiony za milion przez Kołłątaja dano w dziedzictwo Raczyńskiemu. Łupiestwa targowiczan dochodziły do tego, że Rosyanie musieli czasem powstrzymać ich chciwość niepohamowaną.

Kiedy tak Targowica rządziła się w Polsce, toczyły się tymczasem układy między Prusami, Austryą i Rosyą o drugi rozbiór Polski. Już w chwili, kiedy wojska rosyjskie wkraczały w nasze granice, minister pruski Schulenburg przedłożył gabinetowi wiedeńskiemu projekt, aby wspólnie wtargnąć do Polski,

---

[1]) Tamże. Uchwała z 14. września 1792 roku.

[2]) Mylnem jest powszechne twierdzenie, że Rudnicki uciekł podczas bitwy pod Zieleńcami. Uczynił to „w potyczce cząstkowej" na kilka dni przedtem. Pamiętniki Bukara w pamiętnikach Ochockiego tom IV. str. 117.

[3]) Sumaryusz. Uchwała z dnia 21. grudnia.

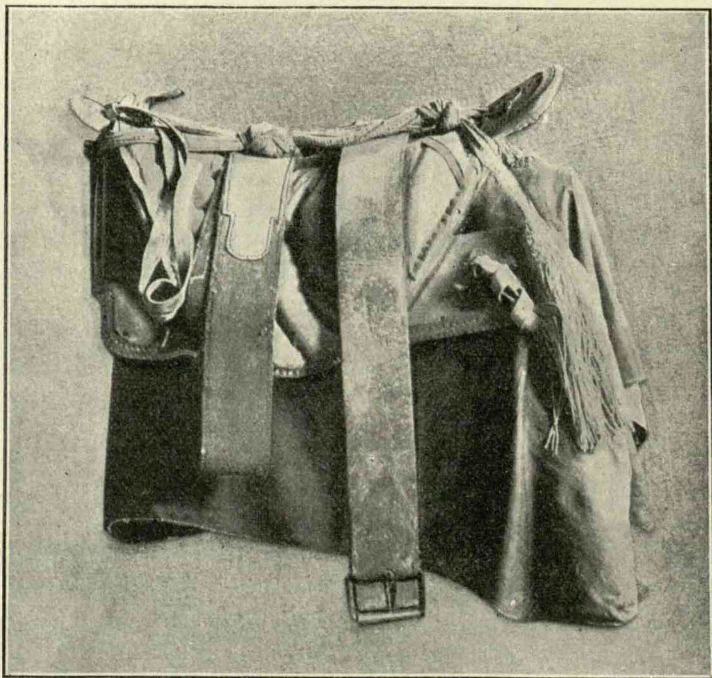
[4]) O tym nikczemniku opowiada ciekawe szczegóły Henryk Rzewuski w Teofraście polskim.

„dla obrony swych zagrożonych interesów“. Prusy chciały żabrać prowincye wielkopolskie, Rosyi ofiarować Ukrainę, Austryi zaś za współdziałanie dać wynagrodzenie nad Renem. Zastępujący Kaunitza radca Spielmann chętnie godził się na propozycye, żądając dla Austryi części Bawaryi. Ale Kaunitz nie podzielał zdania swojego zastępcy, uznał projekt pruski jako „obelżywy“ dla wiedeńskiego dworu, wobec Polski zaś „niegodny“ [1]). Kiedy jednak Austrya i Prusy doznały ciężkich niepowodzeń w wojnie francuskiej, Fryderyk Wilhelm II. powrócił znowu do ulubionej swej myśli i kazał oświadczyć bawiącemu w głównej kwaterze pruskiej Spielmannowi, że za klęski poniesione w kampanii francuskiej, musi szukać wynagrodzenia w Polsce. Następca Kaunitza Cobentzl oburzył się na te propozycye twierdząc, że straciłby kredyt u cesarza Franciszka II. gdyby poparł zabory pruskie bez zajęcia na rzecz Austryi Bawaryi i Górnego Palatynatu. Wobec tego Prusy zagroziły Austryi wystąpieniem z koalicyi przeciw Francyi, a jednocześnie uzyskały w Petersburgu zezwolenie na zabór Gdańska i Wielkopolski. Zawiadomiona o tem Austrya znalazła się wobec dokonanego faktu. Chciała wprawdzie przeszkodzić zaborowi, czy też podzielić się połowem, bo gromadziła wojsko w Galicyi, miała gotowy plan zajęcia Krakowa i Kamieńca, — ale tymczasem 13. stycznia 1793 roku Rosya zawarła ostateczną konwencyę z Prusami bez udziału Austryi, a w dwa tygodnie później Prusacy zajęli Poznań i Toruń i przystąpili do blokowania Gdańska. Wiedeń poprzestał na oburzeniu — cesarz Franciszek II. usunął Cobentzla od steru polityki zagranicznej.

Wejście wojsk pruskich do Polski poprzedziła deklaracya dworu berlińskiego, podana Najjaśniejszej konfederacyi przez Buchholza (20. stycznia). W deklaracyi tej dwór berliński twierdził, iż „duch demokratyzmu francuskiego i maxymy tej okropnej sekty“ zaczynają się zakorzeniać w Polsce, że powstały w niej kluby rewolucyjne, że wysłańcy Jakobinów znajdują w niej silne poparcie, zwłaszcza w Wielkopolsce, najszczególniej tym „zarażonej jadem“. Stąd też król JMC. pruski, dbały o bezpieczeństwo swego państwa i „nie chcąc mieć w tyle nieprzyjaciela“, kazał wejść wojsku swemu w kraje Rzeczpospolitej dla zasłonienia swych prowincyj pogranicznych, poskromienia niespokojnych, utrzymania porządku i dla zapewnienia „dobrze chcącym mieszkańcom skutecznej protekcyi“. Zaskoczona tą deklaracyą Targowica napisała odpowiedź dworowi berlińskiemu, w której zaprzeczyła istnieniu klubów i zażądała, aby król pruski rozkazy swoje do wojska „cofnąć raczył“. Jednocześnie wysłała listy do imperatorowej i do króla, oraz wydała ordynans do wojska koronnego i litewskiego, aby „baczyły na spokojność krajową i stanęły w gotowości“. W tydzień później (28. stycznia) zdecydowano wysłać kuryera do Petersburga z doniesieniem o wejściu wojsk pruskich. Dnia 31. stycznia polecono marszałkom pisać do najjaśniejszej imperatorowej Jejmości o pomoc i wzywano duchowieństwo, aby urządzało nabożeństwa po całym kraju. Następnie w dniu 3. lutego ogłosiła Targowica protest przeciw wtargnięciu wojsk pruskich. W proteście tym podawała naprzód treść odpowiedzi swojej na deklaracyę pruską, a następnie opisywała jak wojsko pruskie podstąpiło pod

[1]) A. Sokołowski: Dzieje Polski porozbiorowe str. 119, na podstawie Vivenota i Zeissberga Quellen zur deutschen Kaiserpolitik Österreichs, während der französischen Revolutionskriege 1790 bis 1801“. O tem, że Schulenburg podał pierwszą myśl rozbioru, mówił Niemcewiczowi Alopeus, poseł rosyjski w Berlinie (Pamt. 167) Na Schulenburga i Bischoffswedera już przedtem „krocie tysięcy rubli wysypały się‘. str. 118.

Toruń, wyłamało gwałtownie bramy bezbronnego miasta, jak garnizony Rzeczpospolitej z orężem w ręku po nieprzyjacielsku napadnięto. Spodziewając się, że król pruski po odebranej odpowiedzi „zechce cofnąć krok uczyniony“, konfederacya generalna przypomniała mu traktaty a wreszcie protestowała „jak najuroczyściej w obliczu świata“ przeciwko wszelkiemu zabieraniu krajów Rzeczpospolitej, zaręczała, że „do żadnych umów o oderwanie jakiejkolwiek ich części nie należy“ i wzywała dwory cesarskie, aby na mocy gwarancyi i dla własnego interesu „nie patrzyły obojętnym okiem na złamanie prawa narodu“. Po tym proteście poszła nota do posła rosyjskiego Sieversa z czułościami dla imperatorowej i z wyrażeniem wiary, że „monarchini, wszystkim swoim czynom wielkości i wspaniałości cechę nadająca nie zezwoli na zgubę narodu“. Mimo to — twierdziła nota — wieści nowego podziału rozchodzą się z trwogą po kraju, a „zawady“ czynione przez Igelströma, komendanta wojsk rosyjskich w Warszawie, „naprzeciw ruszeniu wojsk i armat Rzeczpospolitej, zwiększają niespokojność powszechną i dają miejsce najokropniejszym domysłom“.[1]) Nota kończyła się prośbą do Katarzyny, aby „zaspokoiła zatrwożonych obywateli“. Dnia 11. lutego, kiedy nie było żadnej odpowiedzi od Sieversa, wydała Targowica uniwersał do narodu, aby się przysposobił do „takiej obrony, jaką naród w ostatniej rozpaczy przedsięwziąć może“. Wzywała więc konfederacya generalna, aby przygotowano się do pospolitego ruszenia,



47. Podobizna siodła Kościuszki, które znajduje się w arsenale w Solurze.

[1]) Igelström przeszkodził wysłaniu pułku z Warszawy przeciw Prusakom, arsenał zaś, z którego miały być wzięte armaty, osadził kozakami.

zalecała „przyjaźń z wojskiem przyjacielskiem najjaśniejszej imperatorowej“, kazała wybierać regimentarzów i rotmistrzów powiatowych, zalecała wszakże, „aby pospolite ruszenie dopóty się nie zbierało, dopóki konfederacya nie ostrzeże narodu i wici ostatnich wytknąć nie każe“.

Sievers odpowiedział na notę wyrażeniem zdziwienia, że konfederacya generalna wezwała do pospolitego ruszenia i zażądał cofnięcia uniwersału, oświadczając, że wojska imperatorowej mają rozkaz przeszkadzać i rozpraszać jakiekolwiek zgromadzenia. Przestrzegał, że „przez kroki przeciwne mogłaby wejść konfederacya w zatargi z tak silną potencyą“. Wyrażał wreszcie swą „niespokojność“, iż konfederacya „obiecuje tajemnie powszechną amnestyę dla tych, którzy według jej własnego wyznania na obalenie rzeczpospolitej pracowali“. Konfederacya w odpowiedzi usprawiedliwiała się ze swego postąpienia a w końcu oświadczyła, że cofa wezwanie do pospolitego ruszenia i „w tym celu wydała uniwersał stosownie do wezwania J. W. ambasadora“.

Tymczasem Prusacy wzięli Gdańsk, który długo im się opierał i oblegli Częstochowę; — wojska polskie, dowodzone przez Byszewskiego, cofnęły się pod Warszawę. Targowica 7. marca wyprawiła w poselstwie do Katarzyny Szczęsnego Potockiego. Przyjęty przez nią chłodno, dowiedział się całej prawdy; mianowany generałem rosyjskim, powrócił do kraju dopiero po trzecim rozbiorze.[1]) Przedtem już Branicki złożył buławę i przyjął poddaństwo rosyjskie. Trzeci z hersztów Targowicy, Rzewuski, napisał list pełny wyrzutów do Katarzyny i wyjechał za granicę. Buława koronna dostała się Ożarowskiemu, mężowi kochanki Stackelberga.

Sievers żądał od Stanisława Augusta, aby wyjechał do Grodna, gdzie obradowała konfederacya i gdzie się miał zebrać sejm nadzwyczajny. Król opierał się długo jego naleganiom, ale w końcu pod wpływem gróźb ustąpił. W drodze dowiedział się o patentach okupacyjnych Prus i Rosyi, oznaczających rozciągłość nowego zaboru. Patenta te wręczono Targowicy 9. kwietnia.

Pod panowanie pruskie przechodziły prócz Gdańska i Torunia województwa: poznańskie, gnieźnieńskie, kaliskie, sieradzkie z ziemią wieluńską, część krakowskiego z Częstochową, łęczyckie i kujawskie z ziemią dobrzyńską, płockie, część rawskiego i część mazowieckiego na prawym brzegu Wisły (ziemia zakroczymska). Rosya zabierała województwa: kijowskie, bracławskie, podolskie, mińskie, oraz część wileńskiego, nowogrodzkiego, brzesko-litewskiego i wołyńskiego. Prusy powiększały się o 1060 mil kwadratowych, Rosyi przypadło ich przeszło 4500. „Wolnej, niepodległej“ Polsce zostawiono 3830 mil kwadratowych i około 4,000.000 ludności.

Zabory te należało sankcyonować, a więc odegrać tę samą komedyę, co po pierwszym rozbiorze, to jest zwołać sejm i wymódz na nim zrzeczenie się ziem gwałtem zabranych. Już w patentach okupacyjnych oba mocarstwa żądały najrychlejszego zwołania sejmu dla „przyjacielskiego“ załatwienia sprawy terytoryalnej.

Po wyjeździe Szczęsnego, zastępcą jego w urzędzie marszałkowskim został Michał Walewski, wojewoda sieradzki, dawny konfederat barski. Był to człowiek uczciwy, w gruncie dobry patryota, ale zbłąkany na punkcie mnie-

[1]) Kiedy Szczęsny, na zapytanie Katarzyny o zdrowie, odpowiedział: „Mam się dobrze, ale ojczyzna moja...“ — imperatorowa tupnęła nogą i pokazując palcem na ziemię zawołała z gniewem: „votre patrie est ici“.

manych wolności republikańskich. To go popchnęło do Targowicy, a choć przejrzał później do czego ona prowadzi, pozostał w niej, aby przynajmniej ocalić co będzie można. Kiedy Sievers zażądał zwołania sejmu, Walewski nietylko sam stawił opór, ale zachęcał do niego króla i przygotowywał odpowiedź na deklaracye mocarstw zaborczych. Nie mogąc sobie z nim poradzić, Sievers żądał przywrócenia obalonej przez sejm czteroletni Rady Nieustającej, ażeby ta upoważniła króla do zwołania sejmu. I na to nie zgodził się Walewski, poparty w tem przez Kossakowskich, którzy nie chcieli pozbyć się władzy, jaką na Litwie posiadali. Po burzliwej sesyi 20. kwietnia, na której Walewski oparł się stanowczo przywróceniu tak Rady Nieustającej, jak i wszystkich dawnych instytucyj sejmu delegacyjnego (1772), zgniewany Sievers zmusił generalność do złożenia z marszałkowstwa Walewskiego i wykluczenia go nawet z rzędu swych członków. Walewski wniósł protest i wyjechał do dóbr swoich, a laskę po nim objął Antoni Puławski, również dawny konfederat barski, oddany Rosyi duszą i ciałem. Zaraz nazajutrz (21. kwietnia) odżyła Rada Nieustająca, do której powołano żyjących jej członków i najpodlejszych służalców Rosyi. Dnia 6. maja wydany został uniwersał zwołujący na dzień 27. maja sejmiki dla wyboru posłów sejmowych. [1]) Poprzedniego dnia konfederacya uchwaliła, że nikt posłem być nie może, kto do Targowicy nie przystąpił, a w kilka dni później wyłączył Puławski od udziału w sejmikach wszystkich, którzy zapisali się na prawo miejskie, jeździli do króla z podziękowaniem za konstytucyę, lub którzy kiedykolwiek protestowali przeciw uchwałom konfederacyi. W ten sposób wyłączono Walewskiego, a nawet hetmana Rzewuskiego. Dla charakterystyki Targowicy z tych czasów zaznaczyć należy, że 13. maja przywróciła do czci Adama Ponińskiego, czyniąc go „uczestnikiem wszelkich dobrodziejstw dla szlachty prawem warowanych“ i dozwalając, aby „eliminowano z aktów pisma wszelkie sławę i honor onegoż czerniące“. [2])

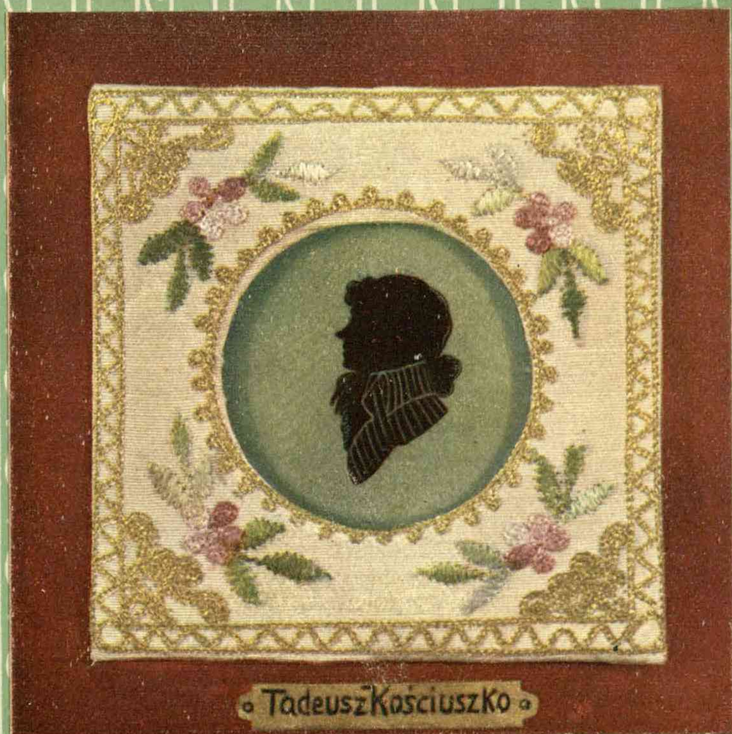
Należy zaznaczyć w tem miejscu, że opuścili Targowicę jednocześnie z Walewskim Chreptowicz, hetman Ogiński, marszałek Mniszech, kanclerz Małachowski itd. Z biskupów przybył do Grodna tylko Skarszewski. Dla braku senatorów świeckich, musiała Targowica porobić kasztelanami swych marszałków wojewódzkich.

Sejmiki odbyły się pod przymusem i osłoną bagnetów rosyjskich. Przytoczymy z rękopisu opis przebiegu jednego z nich, który da pojęcie o innych. „Wołkow, pułkownik od huzarów, kwaterujący w Chełmie — pisze Józef Rulikowski, autor niewydanego pamiętnika[3]) — rozesłał zawiadomienia, aby się stawili obywatele nagle na obrady sejmikowe, a uwiadomiony, że się mój ojciec nie znajduje w domu, rozkazał dwom szwadronom huzarów stanąć na egzekucyi i nie ustępować, dopokąd do Chełma nie przybędzie. Egzekucya zakończyła się na kilku furach siana i kilkunastu korcach owsa, ponieważ sztafeta z Zamościa przywiozła świadectwo rządu austryackiego o rzeczywistej

[1]) Król podpisał uniwersał 3. maja w drugą rocznicę konstytucyi. Siewers podaje w swych pamiętnikach, że król zalał się gorzkiemi łzami (oblinyja slezy) i dodaje: „Łzy te są najlepszym dowodem, że nie pozbył się jeszcze swoich błędnych przekonań i że mnie będzie kosztowało wiele pracy, nim go z nich wyleczyć potrafię.“ Podły najemnik (Siewers był Niemcem, Inflantczykiem) nie umiał uszanować tych łez, które bądź co bądź tylko zaszczyt słabemu monarsze przynosiły.

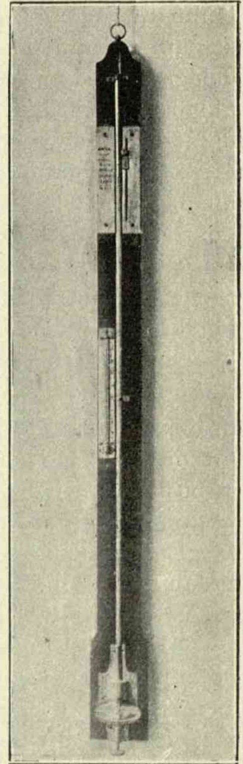
[2]) Sumaryusz czynności konfederacyi generalnej targowickiej. Uchwała z dnia 13. maja 1793.

[3]) Małą tylko cząstkę pamiętników Rulikowskiego wydał J. Bartoszewicz pod tytułem: „Urywek wspomnień...“.


Tadeusz Kościuszko

ojca chorobie... Pułkownik chciał przedłożyć obywatelom, aby sami prosili najjaśniejszej imperatorowej Katarzyny II. o łaskawe przyjęcie w poczet poddanych. Feliks Wereszczyński, zaufany w swym młodzieńczym piórze, napisał ten adres od obywateli chełmskich w wyrazach górnych, które upokarzały choć w nieszczęściu zostających. Sprzeciwiono się temu i Węgliński napisał adres w wyrazach umiarkowanych z oświadczeniem, że wtedy tylko woleliby pozostać poddanymi rosyjskiemi, gdyby los przeznaczył im pójść pod panowanie innych mocarstw...

„Sejmik odbył się pod bronią rosyjską, warty u drzwi kościoła trzymały straż wojenną i nikogo z kościoła nie wypuszczono, dopóki adres nie został podpisany. Dwie roty na dziedzińcu pijarskim stały z nabitą bronią i dwa szwadrony z nabitą także bronią na ulicy przed kościołem... Obywatela Kochowskiego, który zaniedbawszy siebie oddawna siedział w domu nieczynnie, pod strażą dwóch huzarów z dobytemi pałaszami przywieziono na sejmik“...



48. Barometr Kościuszki.

Że w ten sposób odbywały się inne sejmiki, świadczy i Stanisław August. „Posłowie — pisze — wszyscy pod bagnetami, a wielu też za pieniądze moskiewskie było obranych.“ Pomimo jednak wykluczenia znanych z patryotyzmu obywateli,pomimo przekupstwa szlachty nieosiadłej, mimo gróźb i przemocy orężnej, mimo uwięzienia we własnych domach wielu obywateli, mimo wszelkich wogóle zabiegów i środków najniegodziwszych, wybrano przecież wielu posłów, którzy na sejmie mieli odwagę stawić opór zaprzedańcom i doprowadzić do tego, że rozbiór kraju zatwierdzono nie wolną wolą, lecz pod naciskiem gwałtu.

Sejm ten zebrał się 17. czerwca. Uczestniczyło w nim zaledwie dwunastu senatorów i 120 posłów. Marszałkiem na żądanie Sieversa został wybrany Stanisław Bieliński, cześnik koronny, człowiek znany z marnotrawstwa i rozpusty, pobierający od Sieversa stałą pensyę miesięczną. Opozycya wystąpiła odrazu, kiedy postanowiono usunąć ze sali arbitrów. Do protestu patryotów przyłączył się nawet i Ludwik Tyszkiewicz, marszałek wielki litewski (został nim na miejsce Ignacego Potockiego). Sievers kazał uwięzić w swych mieszkaniach dziewięciu oponentów, innym groził wywiezieniem i sekwestracyą majątków. W ten sposób przeprowadził tajność obrad — arbitrowie zostali z izby wydaleni. Jeszcze większa opozycya powstała wobec żądania Sieversa i Buchholza, aby wyznaczono delegacyę do ułożenia traktatów podziałowych. Wystąpił przeciwko temu energicznie sam Stanisław August oświadczając, że przystąpił do Targowicy jedynie na podstawie aktu poręczającego całość Rzeczpospolitej. „Trwam — mówił — w zamiarze nieprzykładania się w żaden sposób do ustąpienia kraju nam zabranego, w ufności, że sejmujące stany w równem ze mną w tej mierze zostawać będą przedsięwzięciu.“ Uchwalono jednogłośnie

notę do Sieversa z oznajmieniem, że sejm do podziału kraju nie dopuści, a Buchholtzowi odpowiedziano żądaniem wyprowadzenia wojsk pruskich z granic Rzeczpospolitej.

Łudzono się jeszcze, że Rosya przystanie na układy, że będzie można uratować choć tę część Polski, którą Prusy zabrać postanowiły. Nawet Kossakowscy czynili starania w Petersburgu, aby Rosya zgodziła się na unię z Polską. Król postanowił złożyć koronę, w celu ułatwienia tego połączenia. To też kiedy Sievers w swojej odpowiedzi zażądał bezwarunkowego posłuszeństwa, po wielkiej burzy w sejmie, po wnioskach odrzucenia żądania i udania się o pomoc do dworów europejskich, po przemówieniu posła upickiego Kimbara, żądającego od wszystkich posłów przysięgi, że nie pozwolą na odstąpienie ani piędzi ziemi, przyjęty został wniosek Bielińskiego, aby wybrać delegacyę jedynie tylko do porozumienia się z dworem petersburskim. Przy układaniu instrukcyi dla delegacyi, opozycya zażądała wykluczenia z przyszłych układów sprawy odstąpienia krajów polskich. Sievers w odpowiedzi otoczył szczelnie Grodno wojskiem rosyjskim, aby nikogo nie wypuścić; kazał uwięzić pięciu posłów, a na dochody królewskie, dobra Tyszkiewicza i Ogińskiego położył sekwestr. Sejm oświadczył, że dopóty nie będzie obradował, dopóki uwięzieni posłowie nie zasiędą w sejmie. Groźba ta poskutkowała: Sievers zgodził się na wybranie delegacyi jedynie do traktowania z dworem petersburskim, a sejm 74 głosami przeciw 59 uchwalił projekt instrukcyi bez wszelkich zastrzeżeń.

Dnia 15. lipca przedłożyła delegacya sejmowi ułożony przez Sieversa projekt traktatu podziałowego z Rosyą, a jednocześnie Sievers zażądał nieograniczonego pełnomocnictwa dla delegacyi. Zerwała się w sejmie burza. Wielu z posłów oświadczyło, że wolą pójść na Sybir, niż zezwolić na podobne żądania. Znów uwięziono kilku oponentów, a Sievers w nowej nocie (17. lipca) zagroził egzekucyą wojskową wszystkim sprzeciwiającym się „powszechnemu żądaniu ludzi cnotliwych i narodu“. Ostatecznie opór został złamany i 69 głosami przeciw 20 uchwalono udzielić delegacyi nieograniczonego pełnomocnictwa.

Dnia 22. lipca podpisała delegacya traktat z Rosyą, ustępując jej ziemie objęte publikacyą okupacyjną.

Na parę dni przed podpisaniem tego traktatu wystąpił Buchholtz z żądaniem, aby sejm wybrał delegacyę do układów rozbiorowych z Prusami. Zamiast odpowiedzieć Buchholtzowi, sejm wystosował pismo do Sieversa z prośbą, aby „wspaniałomyślna monarchini“ ochroniła Rzeczpospolitę od zaboru pruskiego. Wysłano też Szymona Kossakowskiego (już hetmana wielkiegolitewskiego po Ogińskim) do Petersburga dla poparcia prośby Stanów. Sievers nieco złagodniał. Wprawdzie na jego naleganie upoważnił w końcu sejm tę samą delegacyę traktatową do układów z Buchholtzem, ale jedynie w sprawach handlowych. Kiedy Buchholtz chciał mówić o podziale, delegacya zasłoniła się brakiem instrukcyi. Wszystko to jednak oddalało tylko na chwilę zatwierdzenie zaboru pruskiego. Po ratyfikacyi, traktatu z Rosyą (17. sierpnia), dokonanej po długim oporze opozycyi, Sievers porzucił swoje na pozór bierne stanowisko i zmuszał sejm do przyspieszenia układu z Prusami. Dnia 27. sierpnia wniosła delegacya projekt układu. Tylko jeden poseł Podhorski oświadczył się za jego przyjęciem — reszta posłów poszła za głosem Szydłowskiego, który napiętnowawszy imieniem zdrajcy każdego zgadzającego się na żądania pruskie,

postawił wniosek zerwania wszelkich układów z Prusami. Wniosek zapadł jednomyślnie, Podhorskiego wyrzucono z izby obrad, a gdy powrócił, wykluczono go jako zdrajcę z grona sejmujących. Wobec tego Sievers postanowił użyć gwałtu. Pod pozorem, że jest przygotowany zamach na Stanisława Augusta, obu marszałków i wielu senatorów i posłów, otoczył dwoma batalionami grenadyerów zamek, w którym sejm obradował, wprowadził na dziedziniec armaty i oświadczył, że nie pozwoli posłom rozejść się przed udzieleniem delegacyi prawa do podpisania traktatu podziałowego z Prusami (2. września). Na ławkach arbitrów zasiedli oficerowie rosyjscy, generał Rautenfeld zajął miejsce obok tronu Stanisława Augusta. Opozycya nie oglądając się na grożące jej następstwa, nie pozwoliła marszałkowi zagaić posiedzenia, zanim obcy żołnierz nie opuści sali. Wysłano do Sieversa deputacyę, aby odwołał wojsko i wskazał kto rzucił potwarz na sejm i naród. Król ze swej strony zapewnił, że ma zaufanie do narodu i nie sprowadzał obcej straży. Sievers odpowiedział, że wojsko cofnie, ale nikogo ze sali nie puści, królowi z tronu zejść nie pozwoli i każe przynieść słomy na pościel dla posłów i senatorów. O godzinie 4. po północy przyjęto nareszcie 39 głosami przeciw 26 wniosek Podhorskiego o podpisanie traktatu podziałowego, zastrzegając jedynie, że ratyfikacya jego nastąpi dopiero po zawarciu układu handlowego i zagwarantowaniu go przez Rosyę.

Tymczasem spadł cios i na Targowicę. Była ona już niepotrzebna imperatorowej. Sievers zresztą obmyślił dla Rzeczpospolitej nową formę rządu (projekt wygotował Fryderyk Moszyński, który objął laskę marszałkowską po ustąpieniu Mniszcha), a ponieważ w niej rozszerzył nieco władzę królewską, więc przeczuwał opozycyę ze strony Targowicy, pragnącej pozbawić króla wszelkiego znaczenia. Imperatorowej i Sieversowi szła na rękę powszechna nienawiść do Targowicy. Dnia 15. września, po porozumieniu się z królem, wniesiono projekt jej rozwiązania, motywując, że stała się niepotrzebną wobec uspokojenia kraju. Wnioskowi temu nikt się nie sprzeciwiał i zawiązano natychmiast nową konfederacyę grodzieńską, stojącej przy religii katolickiej, wolności i bezpieczeństwie „uszczuplonej posesyi aktualnej"; 22 posłów dodało zastrzeżenie całości Rzeczpospolitej. Jeden tylko biskup Kossakowski nie podpisał aktu nowej konfederacyi. Sejmowi nadano prawo roztrząsania zaskarzonych uchwał (sancitów) Targowicy. Deputacya wybrana w tym celu gorliwie wzięła się do pracy, kasując wiele sancitów targowickich, jako stronniczych i rabunkowych. Sam król zaskarzył przed deputacyą cały szereg uchwał, które prawa jego łamały.

Buchholtz, rzecz prosta, nie zgodził się na ratyfikacyę podziałowego układu dopiero po ukończeniu negocyacyj handlowych i po zagwarantowaniu ich przez Rosyę. Notę jego poparł Sievers obiecując, że będzie się starał wyjednać dla Rzeczpospolitej korzyści handlowe. Opozycya znowu głos podniosła i starała się nie dopuścić do uchwały odbierającej ostatnią nadzieję. Mimo bagnetów rosyjskich nie oszczędzano Katarzyny, choć głównie uderzano na wiarołomstwo Fryderyka Wilhelma. Sievers groził nowym gwałtem i wreszcie dokonał go w dniu 23. września. Przed sesyą sejmową aresztował i wywiózł z Grodna opozycyonistów: Szydłowskiego, Krasnodębskiego, Skarzyńskiego i Mikorskiego. Salę obrad otoczyło wojsko rosyjskie, a generał Rautenfeld powtórnie zasiadł obok tronu. Wobec tego opozycya nie dopuściła do otwarcia

posiedzenia, a poseł Gosławski przypomniał sejmowi własną uchwałę, że się natychmiast rozejdzie w razie targnięcia się na osobę lub mienie któregokolwiek z jego członków. Nastąpiły parogodzinne pertraktacye z Sieversem o uwolnienie uwięzionych; odpowiedział, że pod tym względem nie uległby nawet rozkazowi z Petersburga. Sejmujący siedzieli w milczeniu do godziny czwartej rano, stąd też sesya ta ma w dziejach nazwę niemej. Nie chciano się zgodzić nawet na propozycyę Ankwicza, aby otworzyć sesyę dla oświadczenia się przeciw porwaniu posłów. Dopiero kiedy Rautenfeld oznajmił, że każe wejść wojsku do sali, odczytano wśród głuchego milczenia projekt upoważniający delegacyę do podpisania traktatu podziałowego z Prusami. Marszałek zapytywał trzykrotnie o zgodę, lecz nikt nie odpowiadał. Wówczas Józef Ankwicz, poseł krakowski, wytłómaczył, że milczenie należy uważać za jednomyślną zgodę.

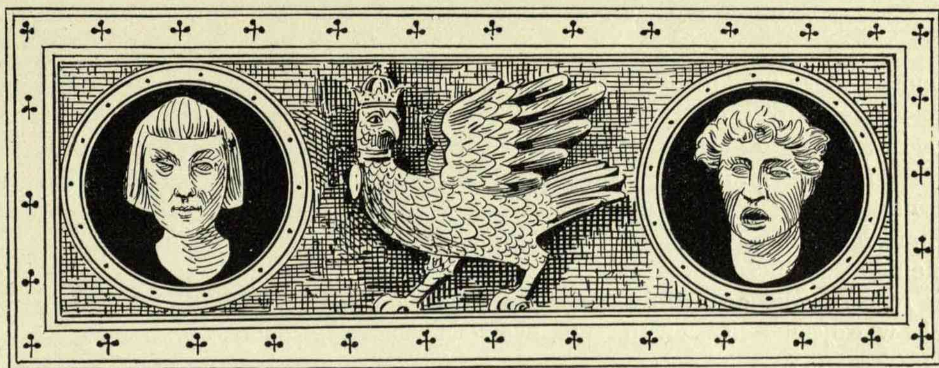
Dnia 25. września ratyfikowano traktat rozbiorowy z Prusami a 6. października podpisano przymierze z Rosyą, mocą którego oba państwa zabezpieczały sobie wzajemnie posiadłości i miały ich bronić wszystkiemi siłami zbrojnemi. Polsce nie wolno było zawierać traktatów lub przymierzy bez zezwolenia Rosyi; szlachta polska i rosyjska miały w obu państwach używać praw równych; Rosya gwarantowała Polsce przyszłą jej formę rządu. Na roztrząsanie projektu tej nowej ustawy przeznaczono ostatni dzień sesyi sejmowej (23. listopada). Naturalnie, że o dyskusyi nad tak wielkim materyałem nie mogło być mowy. Przyjęto też nową konstytucyę bez rozpraw. Według niej sejmy miały się zbierać co lat cztery, uchwały ich miały zapadać prostą większością, albo przy sprawach ważniejszych dwoma trzeciemi głosów. Królowi przyznano prawo veto co do uchwał tyczących się praw kardynalnych. W czasie między sejmami Rada Nieustająca obowiązana była czuwać nad wykonaniem ustaw. Przywrócono tron elekcyjny. Szlachcie nieosiadłej odebrano prawo udziału w sejmikach. Mieszczanom przyznano prawo neminem captivabimus. Jak widzimy, był to powrót do „dawnych czasów“, z uwzględnieniem wszakże niektórych ustaw przez sejm czteroletni wydanych.

Do innych czynności sejmu Sievers mało się już mieszał. Były to zresztą czynności drugorzędne. Jedyną ważniejszą uchwałą było postanowienie utrzymywania 15.000 armii, na co wyznaczono 18 milionów, i rozpuszczenia wojsk nadliczbowych. Opozycya chciała przynajmniej zażądać wyjścia z kraju wojsk rosyjskich, ale Sievers sądził, że potrzebne są one dla bezpieczeństwa Rzeczpospolitej. Ludwika Tyszkiewicza wysłano do imperatorowej z „podziękowaniem“ za traktat przymierza. Wybrano Radę Nieustającą, której marszałkiem został jurgieltnik rosyjski, Józef Ankwicz.

Król w końcu grudnia powrócił z Grodna do Warszawy. Był znękany, przybity, rozumiał bowiem do jak haniebnego czynu przyłożył swą rękę. Do Michała Ogińskiego mówił: „Jakże smutnem jest moje przeznaczenie. Chciałem zawsze dobra dla mojego kraju, a tylko złe mu wyrządzałem.“ [1])



[1]) Ogiński: Memoires. Paris 1826. Tom I., str. 327.



Rozdział szesnasty.

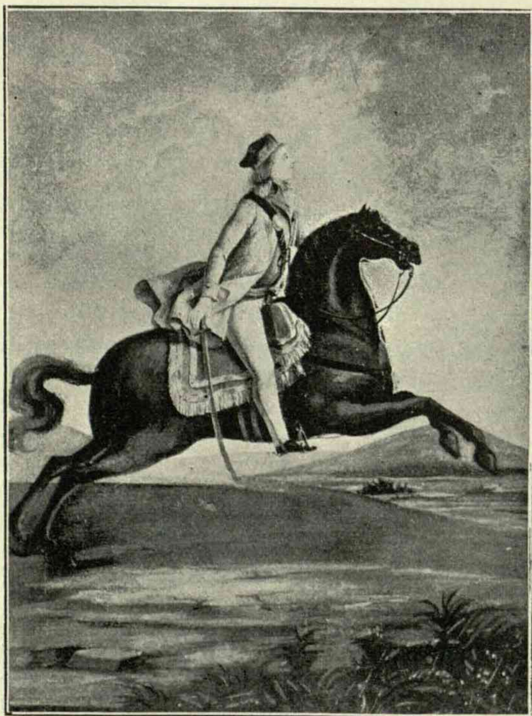
EMIGRACYA POLSKA W LIPSKU. — MISYA KOŚCIUSZKI W PARYŻU. — DZIAŁYŃSKI ZAWIĄZUJE I ROZGAŁĘZIA SPRZYSIĘŻENIE. — UKŁADY Z KOŚCIUSZKĄ — JEGO POBYT POD KRAKOWEM I WYJAZD DO WŁOCH. — OCIĄGANIE SIĘ KOŚCIUSZKI I NIECIERPLIWOŚĆ ZWIĄZKOWYCH. — WYKRYCIE ZWIĄZKU. — KOŚCIUSZKO WYJEŻDŻA DO KRAKOWA, ABY PODNIEŚĆ CHORĄGIEW INSURREKCYI.

Drugi rozbiór Polski zniweczył wszelkie nadzieje, sprowadzał Polskę do stanowiska hołdowniczego państewka. Po pierwszym rozbiorze była jeszcze bądź co bądź państwem wielkiem, dwa razy większem terytoryalnie, niż ówczesne Prusy, i przewyższającem też je ludnością. Wprawdzie skołatana, zniszczona przez pięcioletnią blisko partyzankę konfederacyi barskiej, nie miała sił stawić oporu, ale dwadzieścia lat spokoju pozwoliło jej przyjść do siebie. Widzieliśmy jak się podnosiła ekonomicznie i umysłowo, jak się krzepiła, jak umiała rozwijać się w trudnych warunkach. Zdobyła się wreszcie i na reformę rządu rozumną, dającą moralną gwarancyę, że stan rządzący nie powróci do dawnych błędów. Polska roku 1772 a roku 1791, to prawie dwa odrębne światy, dwie niepodobne do siebie organizacye państwowe. Pierwsza mogła powiedzieć, że padła ofiarą swych win, — druga, że padła ofiarą swych zasług.

Obciąża ją tylko jedna wielka wina: nie umiała skorzystać z pomyślnej chwili i zdobyć się na postawienie silnej armii. Mimo rozbudzonego patryotyzmu, brak jej jeszcze było ofiarności. Zgubił ją spadek po czasach saskich: sobkostwo wielkich panów i szlachty. Z tej wady nie wyleczono się jeszcze. Sobkostwo zawiodło nikczemnych do stóp Katarzyny, sobkostwo nie dozwoliło wykonać uchwały o stu tysięcach żołnierza.

Po wspaniałym śnie 3. maja, nastąpiło straszne przebudzenie. Rozumiano, że trzeba ratować kraj, że lepiej nawet zginąć z honorem, niż upaść nikczemnie, ale nie znajdowano na razie środków do uskutecznienia tego zamiaru. Prowincye zabrane zalewały wojska pruskie i rosyjskie, niszcząc możliwość zbrojnego

oporu; pułki polskie tak rozłożono, że każdy z nich był otoczony wojskami rosyjskiemi. W samej uszczuplonej Polsce następca Siewersa Igelström miał pod swojemi rozkazami 30.000 wojska, z którego 8.000 stało w Warszawie. Pomimo to, myśl zrzucenia więzów zajmowała umysły wszystkich patryotów, zanim jeszcze drugi rozbiór ogłoszono, a ściślej mówiąc od chwili kiedy Stanisław August przystąpił do Targowicy. Już zamiar porwania króla i zawiezienia go do obozu nie był niczem innem, jak dążeniem do wzięcia obrony kraju w ręce narodu, do utworzenia rządu rewolucyjnego. Zamiar spełzł na niczem, ale w wojsku wciąż wrzało. Wprawdzie dowódzcy je opuścili dla zamanifestowania swych uczuć i nie chcąc służyć zdrajcom, wprawdzie poszło za ich przykładem wielu oficerów, ale nie trzeba sądzić, ażeby pomiędzy tymi, co pozostali w szeregach, nie było takich, co mieli na myśli zrzucenie przemocy. Nietylko byli, ale może nawet pokazali więcej zaparcia się, nie ulegając pierwszemu popędowi szlachetnego oburzenia; rozumieli, że trzeba pilnować armii, aby jej użyć w razie potrzeby. I zobaczymy wkrótce, iż tylko dzięki im mogła wybuchnąć insurekcya kościuszkowska. O uczuciach prostych żołnierzy mówi fakt, że kiedy później część wojska wcielała imperatorowa do swoich szeregów, przychodziło do krwawych zaburzeń, do rozpaczliwych wybuchów[1]).



50. Kościuszko na wspiętym koniu z szablą w ręku na tle krajobrazu. — Akwarela na papierze.

Jakie było usposobienie wśród ludności Warszawy, widzimy z przyjęcia księcia Józefa. Kiedy po otrzymaniu dymisyi zjechał do stolicy i ukazał się w teatrze, publiczność powstała z miejsc, rozległy się burzliwe oklaski; młodzież porwała go na ręce i obnosiła po sali.

Pomimo tego usposobienia wojska i Warszawy, nie posiadamy żadnych pewnych wiadomości, aby chęć wyzwolenia się z pod przemocy przybrała

[1]) Dobraczyński dowódca pułku ułanów, rzucił się z szablą na generała Lubowickiego w Nowochwastowie (a nie jak u Korzona w Hołochwastowie) kiedy ten wezwał oficerów do złożenia przysięgi na poddaństwo imperatorowej; rozbrojony umarł trzeciego dnia wśród objawów obłąkania. Oficerowie widząc, że są otoczeni przez Rosyan i że są przygotowane kibitki z kozakami, podpisali akt przysięgi, ale o mało przy tym akcie nie zostali rozsiekani przez żołnierzy. (Opis kampanii pod Wyszkowskim w dodatkach do II. tomu, Pamiętników XVIII. w. Żupańskiego str. 8.) Zasługuje również na zaznaczenie „Odpowiedź żołnierzy polskich do J. W. Szczęsnego Potockiego" datowana z pod Zieleniec 15. stycznia 1793, która wypowiada Targowicy posłuszeństwo. „Widzimy na czele tych — są słowa Odpowiedzi — których imiona niedawno oglądaliśmy na szubienicy".

w roku 1792 realne kształty. Wprawdzie są tacy, którzy twierdzą, że już w sierpniu tego roku Kościuszko widział się w Grodnie z pułkownikiem Jasińskim i „umawiał się z nim o pierwsze kroki przygotowawcze do podniesienia broni", ale są to bajeczki, osnute na sztucznej kombinacyi, którym wreszcie przeczy fakt stałego w tym czasie przebywania Kościuszki w Warszawie[1]). Więcej prawdopodobieństwa przedstawiałby domysł, że Ignacy Działyński, wojewodzic kaliski, znany nam już poseł na sejm czteroletni, jeden z twórców 3. maja, szef regimentu pieszego wojsk koronnych, nawiązywał w listopadzie i grudniu „sieć spisku" w swym Trojanowie (w zachodniej kijowszczyznie na pograniczu Wołynia), ale przemawia za tym domysłem tylko to, że Działyński stał się później rzeczywiście głową spisku w Warszawie; zresztą sam Trojanów nie był chyba miejscem odpowiedniem do zakładania w nim ogniska konspiracyi[2]).

Jeżeli jednak nie mamy wyraźnego śladu, aby w roku 1792 był już układany plan powstania, to jednak są pewne poszlaki, że coś się przygotowywało, a przynajmniej, że było w tym kierunku parcie opinii. Wiliam Gardiner, rezydent angielski w Warszawie, pisał 14. listopada 1792 roku do Lorda Grenville, sekretarza stanu spraw zagranicznych: „Nienawiść, milordzie, ku Rosyanom w tej stolicy, zdaje się każdą godziną pomnażać, rozdmuchiwana, jak z wielu powodów dorozumiewam się, przez głównych aktorów przeszłej rewolucyi (właściwie stronników Ustawy 3. maja). Tak często byłem tego świadkiem na ulicach, na teatrze i w różnych innych zdarzeniach, iż lękam się co moment gwałtownego wybuchu, który może pociągnąć za sobą stanowczą katastrofę. Zapewne to dla tej ciągłej fermentacyi, ściągnięto pod samą Warszawę znaczne siły rosyjskie; być też może, iż to dla innej przyczyny jak n. p. dla furażu lub żywności; wszakże jeżeli powyższa okoliczność była owego ruchu powodem nie okazano ani dość imponującej postawy, ani żadnej deklaracyi nie ogłoszono. Owa nienawiść ku Rosyanom daje się także postrzegać w wyższych klasach, chociaż z większą nieco powściągliwością. Główny dowódzca Kachowski, dał był przed kilku dniami bal, na który mnóstwo osób wysokiego tonu było zaproszonych; tymczasem mało kto przybył, a cała kompania ledwie cztery tancerek dostarczyć mogła".

W dalszym ciągu swej relacyi Gardiner domyśla się, że jest wielu takich co „życzą zaprowadzić systemat francuski, a przynajmniej wezwać pomocy Francyi do utrzymania w Polsce wspólnych sobie zasad wolności; mówią nawet iż w tej mierze rozpoczęto korespondencyę z niektórymi członkami konwencyi".

W tymże samym czasie (w listopadzie) francuski „Monitor" pisał o „stowarzyszeniu patryotów" w Lipsku i o zawiązywaniu konfederacyi w celu przywrócenia Ustawy 3. maja. Donosił, że takie stowarzyszenie powstało i w kraju, co „nie miało być tajemnicą". Patryoci, pisał dalej, „zaprzysięgali pomiędzy sobą umowę chlubną, chociaż niebezpieczną. Urodzeni w wolności, chcą oni

[1]) Sztuczną tą kombinacyę na podstawie na wskróś kłamliwych pamiętników Gąsianowskiego, wydanych w roku 1861 przez Dobrzańskiego, podaje miesięcznik „Kościuszko" wychodzący w Krakowie 1893 — 1895), którego tytularnym wydawcą i redaktorem był Antoni Kostecki, rzeczywistym zaś O. Wacław Kapucyn (Edward Nowakowski). Również i Schmitt w dziejach Polski XVIII i XIX. tom III. str. 189, wierzy bajeczce Gąsianowskiego. Nawet rosyjski historyk Kostomarow w dziele Posliednije gody Rieczpospolitoj (str. 694) powtarza brednie tego bezwstydnego blagiera.

[2]) Domysł ten jako fakt podaje Dubiecki (Karol Prozor, str. 157). Mówi też opierając się na pamiętnikach Ochockiego, że Działyński rozwijał „wielką agitacyę" na styczniowych kontraktach w Dubnie. W pamiętnikach tych jednak jest tylko wzmianka, że Działyński bawił w Trojanowie, a na (kontraktach w Dubnie (w końcu stycznia 1793 roku) bywało u niego wiele osób; mówiono w ogóle o sprawach leżących wszystkim na sercu. Co najwyżej więc Działyński w tym czasie „badał opinię".

umrzeć wolni. Zarówno po za granicami jak wewnątrz Rzeczpospolitej, jak i w samej stolicy, potrafią oni obmyśleć i do dojrzałości doprowadzić zaszczytny plan zemsty narodowej".

Dalszym dowodem, że jakieś porozumienie istniało, a przynajmniej, że się go obawiano, jest doniesienie urzędowe Kachowskiego Zubowowi, że istnieje w Warszawie niebezpieczna agitacya prowadzona przez Mędrzeckiego, Świętorzeckiego, Karskiego i Pieniążka i że zapowiadany jest nawet wybuch rewolucyi na dzień 10. listopada)[1]). Wobec tego doniesienia imperatorowa zażądała, aby lepiej urządzić policyę warszawską, a „ponieważ J. P. Mniszech (marszałek wielki koronny) nie zdaje się być sposobnym do sprawowania jej w teraźniejszych okolicznościach" zalecała ją zatem oddać pod władzę Raczyńskiego, który też został później marszałkiem.

O policyę bardzo też dbał w tym czasie Szczęsny Potocki. Marzył o koronie, a nie mógł się doczekać abdykacyi króla. Więc pisał do Złotnickiego: „Dotąd król burzyć będzie, pokąd generalność swoją mocą nie zaćmi jego powagi, przez użycie tęgiego rządu nad wojskiem i miastem, pokąd nie opali skrzydeł tym, którzy dla samych siebie wstrzymują króla od abdykacyi i jedynie rozlania potężnej krwi polskiej żądają — i pokąd nie będzie zaprowadzona w Warszawie sroga policya, pilnie czuwająca na wszystkie poruszenia adoratorów niewolniczej konstytucyi". Proponował więc Złotnickiemu, aby jechał do Warszawy i podjął się tej misyi; oświadczał, że da mu „dostateczną instrukcyę, a ta dziwnie może skutkować za zniesieniem się z komenderującemi wojskami alianckiemi".

Wszystkie te obawy przed „tajnemi machinacyami partyi patryotycznej" nie były zapewne całkiem bezpodstawne, jeżeli nawet Austrya na początku roku 1793 zaczęła się troszczyć o to, aby mieszkańcy Galicyi udziału w nich nie brali. „Chociaż my — słowa reskryptu cesarza Franciszka z 14. lutego 1793 roku — do wewnętrznych interesów Rzeczpospolitej polskiej bynajmniej się nie wdajemy . . . . choć szanujemy z największym ukontentowaniem postrzeżone posłuszeństwo, oraz miłość spokojności i porządku w poddanych naszych w Galicyi, i że się oni do żadnego uczestnictwa tak względem zamysłów i knowań, jakoteż względem nowych odmian i pokuszeń w Polsce, nie wdawali, uwielbiamy, — ale gdyby mimo nasze spodziewanie przytrafiło się, iżby poddani polscy, w naszych krajach będący, jaką przeciwność temu wszystkiemu, co teraz w Polsce za pośrednictwem dworu rosyjskiego dzieje się, sprawić usiłowali, oznajmujemy: iż gdyby się to pokazało i odkryte zostały takowe zamiary, takowemu obywatelowi przebywanie w kraju naszym będzie zakazane itd." . . .

Wzmianka Monitora o „stowarzyszeniu patryotów" w Lipsku nie była całkiem bezpodstawna. Po przystąpieniu króla do Targowicy, rozpoczęła się emigracya patryotów. Pierwszy wyjechał za granicę Kołłątaj, bo opuścił Warszawę zaraz nazajutrz po akcesie króla o godzinie 2. w nocy z 24. na 25. lipca, może w obawie przed uwięzieniem, gdyż Bułhakow nie przyjął jego akcesu, uważając go za człowieka niebezpiecznego, mogącego szkodzić „szlachetnym robotom" Targowicy. Wkrótce podążyli za nim: książe Józef,

[1]) Korzon, (Kościuszko 273) nazywa relacye Monitora niebacznemi i nieprawdziwemi. Że niebaczne, zgoda, ale czy całkiem nieprawdziwe, wolno powątpiewać. Doniesienie Kachowskiego słuszniej uważa Korzon, za „mocno przesadzone a nawet fałszywe nowiny".

obaj marszałkowie: Stanisław Małachowski i Kazimierz Sapieha, Weyssenhoff, Sołtan, Niemcewicz, Nagórski, Zabiełło, Lanckoroński, Zajączek, Linowski itd. Jednym z ostatnich emigrantów był Kościuszko; dopiero w listopadzie wyjechał do Galicyi, którą mu 5. grudnia kazano opuścić w ciągu 12 godzin. Emigranci ci rozjechali się po całej Europie, najwięcej ich jednak ściągnęło do Lipska, zapewne w nadziei, że elektor saski, jako były następca tronu polskiego, nie będzie im zabraniał pobytu i pozostawi swobodę działania; zresztą chcieli być blisko kraju, a Lipsk najlepiej się do tego nadawał.[1]) Prócz emigrantów, ludzi wybitnych, przyjeżdżali do Lipska liczni obywatele polscy dla odwiedzenia swoich krewnych, lub przyjaciół; załatwiając interesy exulantów, przewożąc im listy, stali się pośrednikami pomiędzy nimi, a krajem ojczystym. Z listów Kołłątaja wiemy, że kiedy przybył do Lipska w końcu września, zastał w nim między innymi: Ignacego, Stanisława i Jana Potockich, dwóch Sołtanów, dwóch Kościałkowskich, Weyssenhoffa, Michała Zabiełłę, Piatolego, Wolickiego, młodych Chreptowiczów, Jaroszewskiego, Grabowskich, Wiesiołowskiego, Radziwiłłowę, kasztelanowę witebską itd.; na kilka dni przed jego przybyciem wyjechali do Włoch Nagurski i Niemcewicz; przedtem jeszcze bawił w Lipsku Wojciech Turski (Albert Sarmata) głośny później z mowy, jaką 30. grudnia 1792 roku wypowiedział w obronie Polski przed kratkami konwentu paryzkiego. Rzecz prosta, że „exulanci“ radzili nad środkami zbawienia ojczyzny, a z przybyciem Kołłątaja narady te stały się bardziej ożywione, a środki bardziej określone. Świadectwem tego może być ustęp z listu Kołłątaja do Barssa, znakomitego prawnika i ekonomisty, który brał wybitny udział w sprawie mieszczańskiej za sejmu czteroletniego. „Gdybyś mógł — pisze do niego Kołłątaj 24. listopada 1792 roku — wstrzymać jeszcze pośpiech twego do Polski powrotu — powróciłbyś przyjemniej. Gdybyś mógł obrócić twoją podróż na Lipsk, widziałbyś rzeczy jaśniej. Gdybyś widział rzeczy jaśniej, mógłbyś się pożyteczniej w Polsce znajdować, bo tego pisać niepodobna, co mówić można“.[2])

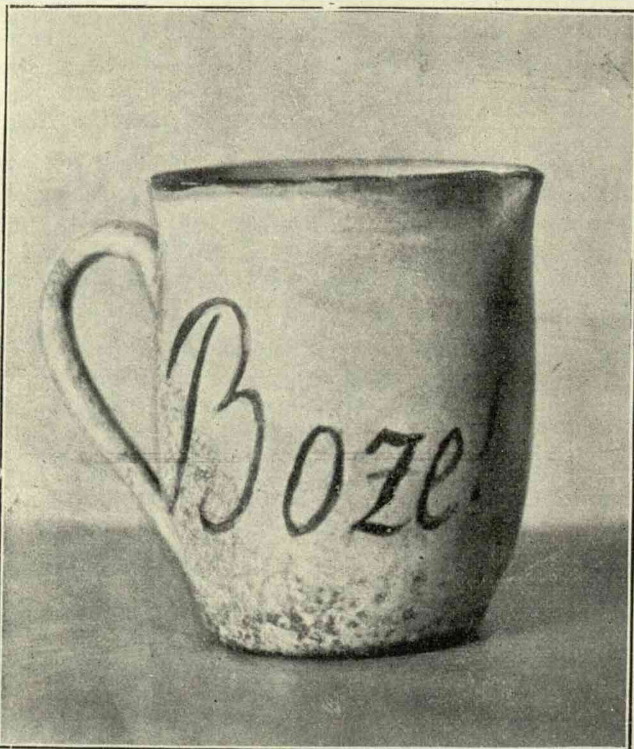
Nie myślał jednak wówczas Kołłątaj o nagłym wybuchu rewolucyi. Owszem, wobec doniesień z kraju, że zanosi się na wybuch, uważał, że „zapał jest niewczesny“; obawiał się, aby skutkiem gwałtów konfederacyi targowickiej, nie zrobiła się „jaka licha Barszczyzna na ostatnie kraju nieszczęście“.[3]) W inną stronę kierowały się jego nadzieje — spodziewał się pomocy od Francyi. Wszakże 20. kwietnia 1792 roku wygłoszono w jej Zgromadzeniu Prawodawczem (Assamblée Legislative) hasło: „wojna królom, a ludom pokój“, a 26. sierpnia uchwalono urzędowo „braterstwo ludów“. Wszak Dumouriez, chwilowy minister spraw zagranicznych wysłał do Warszawy Descorches'a z życzliwą instrukcyą. Co więcej ten Descorches, wydalony przez Targowicę, założył protest, który przesłał królowi pruskiemu, Małachowskiemu i exulantom lipskim, a następnie sam zjechał do Lipska, wszedł w stosunki z Polakami i „ustanowił agenta rezydującego w Lipsku przy Comité, (jak mówił), polskim i oświadczył, że za przybyciem swojem do Paryża zrobi jaknajdokładniejszy

[1]) „Zamiar nieoddalania się jest koniecznym“, pisze w jednym z listów Kołłątaj; — powtarza to później w liście do Małachowskiego z 13. grudnia. Listy Kołłątaja tom I. str. 148.

[2]) Listy Hugona Kołłątaja, w Pamiętnikach XVIII. wydanie Żupańskiego tom I. str. 128.

[3]) 20. Listopada 1792 roku. Tamże str. 122 do 123. W kilka dni później podejrzywa Kołłątaj w innym liście, że groźby buntu ze strony „pospólstwa“, sa prowokacyą Targowiczan, że „musi tu być jakiś interes“. (str. 132.)

związek między ministrem interesów zagranicznych, a zgromadzeniem Polaków w Lipsku".[1]) Agentem ustanowionym przez Descorchesa był Piotr Parandier, niegdyś adwokat, później kilkuletni sekretarz Ignacego Potockiego, znający dobrze Polskę i władający polskim językiem. Prócz niego bawił w Lipsku Kazimierz Laroche, urodzony w Polsce i z Polki, autor wiadomości o sprawach polskich umieszczanych w Monitorze, potem jeden z pierwszych twórców polskich legionów. Zawiązały się bliskie stosunki między obu tymi francuzami, a naszymi exulantami. Wkrótce Descorches dał znać, że rząd francuski przy-



51. Garnuszek gliniany z napisem „Boże day" używany przez Kościuszkę. Dar S. Lewenda z Paryża dla Muzeum w Raperswyllu, dawniej własność Leonarda Rettla.

chylnie przyjął jego propozycyę i chce się osobiście porozumieć z Polakami lipskimi. Postanowiono wysłać do Paryża Weyssenhoffa, ale ten naprzód misyę przyjął, a potem odrzucił.[2]) Kołłątaj zapalał się, w liście 13. grudnia pisał do przebywającego w Wenecyi Stanisława Małachowskiego, że „Francuzi są jedynymi gromicielami despotyzmu" i prosił Małachowskiego, aby czekał w Wenecyi na wiadomość „co przedsięweźmiemy". Świetne zwycięstwa Francuzów nad koalicyą „przedsięwzięciom" tym dodawały bodźca.

Właśnie w tym czasie, w końcu grudnia przybył Kościuszko do Lipska. „Człowiek ten — pisze Kołłątaj w liście z 29. grudnia 1792 — nie widząc dla

[1]) Pamiętnik Kołłątaja znajdujący się w Akademii Umiętności, rps. 190. Znał go O. Wacław w „Kościuszce") ale bałamutnie z niego korzystał. Wydał go dopiero Wacław Tokarz w „Ostatnich latach Hugona Kołłątaja" tom. II. str. 229—251.

[2]) Tamże str. 232.

siebie bezpieczeństwa ani w Galicyi, ani w Polsce, powiada nam, że chce jechać do Francyi."[1]) W Lipsku dopiero dowiedział się Kościuszko, że Narodowe Zgromadzenie Prawodawcze francuzkie, w tym samym dniu, w którym uchwaliło braterstwo wszystkich ludów, nadało mu wraz z Waszyngtonem, Schillerem, Pestalozzim itd. tytuł „obywatela Francyi". Sądził, że ten tytuł zaszczytny, może się mu przydać; tak samo sądzili exulanci lipscy, tegoż zdania był i Parandier. Właśnie w tym czasie Parandier zwracał się do Rolanda, francuskiego ministra spraw wewnętrznych, z prośbą w imieniu emigracyi, aby Monitor sprostował omyłki i niedomówienia Alberta Sarmaty, Turski bowiem nie wyjaśnił dokładnie powodów bezużytecznych wysiłków narodowych i starał się przedstawić przystąpienie króla do Targowicy, jako czyn patryotyczny, spowodowany chęcią uzyskania wpływu na Targowicę. W ciekawym tym liście Parandiera znajduje się ważna wzmianka, że prawdziwość słów piszącego „będzie mógł poświadczyć obywatel Kościuszko".

Słowa te wskazują, iż emigranci wraz z Parandierem postanowili skorzystać z wyjazdu Kościuszki do Paryża i powierzyć mu jakąś misyę, a raczej, że przystąpili do misyi, jaką mu wyznaczył czy do jakiej go namówił Descorches. Kościuszko — pisze bowiem Lebrun, francuski minister spraw zagranicznych — „oddawna mi był zapowiedziany od Descorches'a — talenta jego . . . sława . . . pochwały Descorches'a skłoniły mnie do upoważnienia tegoż posła, by zachęcił Kościuszkę do przybycia do Paryża". Emigranci lipscy w porozumieniu z Kościuszką nadali tej misyi określone formy. Jakie one były, dowiadujemy się w następnych listów Parandiera. „Obywatelu ministrze — pisze on do Rolanda (16. stycznia 1793) — cała nadzieja patryotów tutaj przebywających polega na twej pieczołowitości dla losu narodu tak okrutnie gnębionego . . . . Wybór, jaki uczynili w osobie Kościuszki, by stał się wobec ciebie ich przedstawicielem, może ci być tylko przyjemnym". Po pochwałach dla Kościuszki, pisze dalej Parandier: „Zanosi on ze sobą dwa memoryały łączące subtelność z dokładnością, (nie ulega wątpliwości, że autorem ich był Kołłątaj). Pierwszy z nich obejmuje wyjaśnienie obecnego stanu Polski, drugi wyjaśnia związek jej z Prusami". W dwa dni później (18. stycznia 1793) pisze Parandier do Rolanda: „Pismo niniejsze, obywatelu ministrze, niewątpliwie dojdzie rąk twoich, przed listem przesłanym tobie za pośrednictwem generała Kościuszki. Posiada on bezgraniczne zaufanie całego narodu polskiego; zasłuży i na twoje". Następnie komunikuje Parandier Rolandowi instrukcye, jakie otrzymał Kościuszko od patryotów polskich. Składały się one z 12. punktów. Oto ich streszczenie: Powinien przedstawić ministrowi konieczność porozumienia się z najgłówniejszymi członkami sejmu polskiego, „stosownie do życzenia wypowiedzianego w tej mierze obywatela Descorchesa", i udzielić mu ustnie lub na piśmie wszelkich wyjaśnień. Z notat wręczonych Kościuszce będzie się mógł minister przekonać, że wywołanie powstania narodowego może być urzeczywistnione tylko drogą wypowiedzenia Rosyi wojny, lub „każdym innym sposobem, którYby zmusił część wojsk rosyjskich do opuszczenia Polski". Gdyby była mowa o krokach nieprzyjacielskich Szwecyi i Turcyi, powinien Kościuszko wyjednać poufne wyjaśnienie „środków i miejscowości". Gdyby kroki nieprzyjacielskie ze strony tych państw nastręczały trudności, Kościuszko

[1]) Listy Kołłątaja str. 155.

zaproponuje „środek ugruntowania zarządzeń państwowych, ze strony Polaków, drogą zaniepokojenia Rosyi przez deklaracyę Konwencyi Narodowej o następstwach pogwałcenia przez nią prawa narodów w osobie przedstawiciela Francyi w Polsce“ (wypędzenie Descorches'a). W deklaracyi tej powinna Francya oświadczyć, że „nie uznaje i nie uzna nigdy innej Polski, tylko „wolną i niepodległą“, że Targowica jest uzurpacyą wszechwładzy narodowej, że Francya żąda zadośćuczynienia za wspomniane powyżej pogwałcenie prawa narodów i że „ponawia przed Polakami uczucia wyrażone w dekrecie Konwentu względem narodów powołujących się na nietykalność swoich praw“. Następnie Kościuszko sprzeciwi się pomysłowi utworzenia w Paryżu komitetu patryotów polskich, gdyż to obudziłoby czujność w Rosyi i zatamowało możność istnienia w Polsce zgromadzeń patryotów i stosunków z nimi[1]). Kościuszko powinien zapewnić ministra, iż życzenia podpisanych są zgodne z życzeniami narodu i z republikańskim ustrojem „zgodnym z konstytucyą francuską, o ile na to pozwalają okoliczności miejscowe“. Gdyby Francya miała zawrzeć pokój oddzielny z królem pruskim, to minister „ze szczerością republikanina powinien się wypowiedzieć w tej mierze“ i przyczynić się wedle możności do zabezpieczenia niezawisłości Polski.

Kościuszko wyjechał do Paryża pomiędzy 16. a 18. stycznia przez Niderlandy[2]) gdzie widział się z Dumourierem. Kołłątaj dał mu do towarzystwa „titulo guwernera“ swego synowca Eustachego; spodziewał się ich widzieć napowrót w marcu. Nadzieje miał wielkie. Do warszawskich przyjaciół pisał 27. stycznia: „Polska ma ludzi, którzy o sobie zapomniawszy, o niej tylko myślą. Ufam w Bogu, że nas te wieloryby nie zjedzą, i chociaż mają dość śmiałości pochłonąć jakąś część Polski, będą ją musieli wyrzucić jak niegdyś Jonasza... Napróżno bałamucą naród bajkami, które Łuskina o Francuzach pisze. Przyszła wiosna pokaże, jak wielki oni będą mieć postępek w Niemczech i na morzu; pokaże, że nie oni tylko sami interesować się będą o całość Polski“.... A w drugim jego liście z 9. lutego znajdujemy słowa: „Proszę się nie turbować o los Polski. Nie zostanie ona bez ratunku i sposobu. Niech robią, co chcą: nie dokażą zgubić jej, a choćby Targowiczanie przyspieszyli podział, robota ich będzie nietrwała, a lepiej, żeby scenę swoją skończyli. I sąsiedzi nasi najdą się wkrótce w takiem zaburzeniu, że się sami u siebie ratować muszą. Dość na tem. Proszę być dobrego humoru.... Pytasz się W. Pan gdzie jest Kościuszko? Musiał się więc źle wytłómaczyć Mirosławski[3])... Jest teraz w Paryżu, będzie w Anglii i Szwecyi; powróci tu na końcu marca, lub w kwietniu. Ten poczciwy człowiek bardzo jest swej Ojczyźnie pożyteczny. Proszę się reszty domyśleć, bo moje wnioski nie są płoche, choć ich teraz trudno zrozumieć“. To też dla „rzeczy niepłochej i fundamentalnej“ żądał Kołłątaj od Strassera (20. stycznia), aby mu przysłał natychmiast „kredyt“ na 3000 franków. „Potrzebuję tego na cele bardzo sprawiedliwe, korzystne i potrzebne.... Sam pochwalisz“ [4]).

---

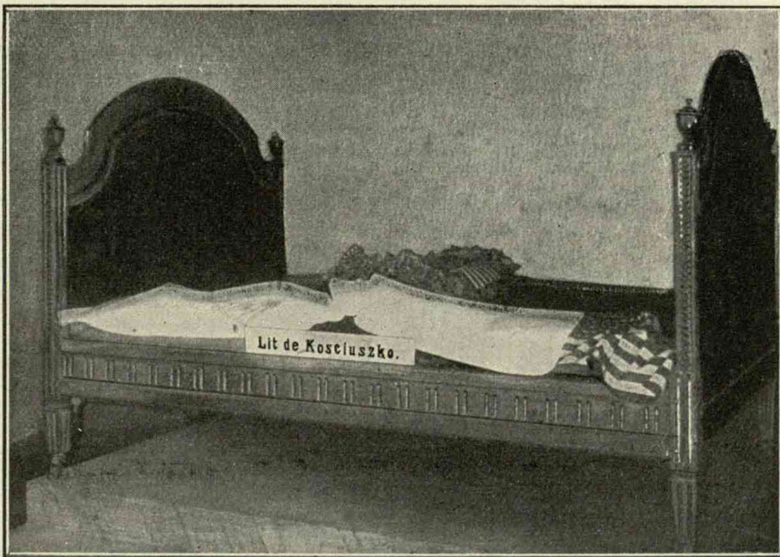
[1]) W tym ustępie jest potwierdzenie domysłu, że Kołłątaj był autorem memoryałów, a zatem i instrukcyi, w liście bowiem do Małachowskiego z 13. grudnia, nie przychyla się do jego propozycyi „zgromadzenia się w jednem miejscu“ motywując to „niebezpieczeństwem zwrócenia uwagi Rosyi“. Listy str. 148. Ustęp ten również dowodzi, że były w Polsce jakieś zgromadzenia patryotów.

[2]) Tak można wywnioskować z listów Parandiera. Kołłątaj w liście z 19. stycznia pisze: „Kościuszko już od nas odjechał.

[3]) Maciej Mirosławski, a właściwie Mierosławski, kapitan artyleryi, był agentem Kołłątaja.

[4]) Listy Kołłątaja str. 181.

Kościuszko stanął w Paryżu w jaki tydzień po 21. stycznia t. j. po dniu, kiedy gilotyna dokonału „wielkiego aktu bezpieczeństwa i sprawiedliwości“, ścinając głowę Ludwika Kapeta (Ludwika XVI.) Nie była to zapewne chwila zbyt odpowiednia do traktowania z ministrami Konwencyi. Pomimo to konferował Kościuszko z Lebrunem i Pachem, ministrem wojny, a potem z następcą tego ostatniego Dumourierem. Niestety Francuzi myśleli tylko o sobie, czemu zresztą dziwić się nie można, jeżeli zważymy, że morderstwo dokonane na Ludwiku XVI. połączyło prawie wszystkie państwa przeciw Francyi. Drugi rozbiór Polski był nawet na rękę interesom francuzkim, gdyż odciągał część sił pruskich. Ażeby je jednak jeszcze więcej zająć, Francya z chęcią by widziała powstanie w Polsce. Namawiała do niego, ale zamiast pomocy udzielała



52. Łóżko na którem zmarł Kościuszko, dębowe, lakierowane, w stylu francuskim, z początku tego wieku (Muzeum Raperswylskie).

tylko nieokreślonych obietnic. „Odbyliśmy wiele narad — pisał Lebrun do Parandiera (28. lutego) z dzielnym generałem Kościuszką i innymi patryotami . . . Możesz upewnić patryotów lipskich, że rzeczpospolita francuzka gorliwie się krząta około przygotowania środków wyzwolenia owego sympatycznego narodu“. Zachęcał Lebrun do zawiązania komitetu rewolucyjnego. Radził, aby go „usadowić na Pomorzu szwedzkiem“, wyrażał nadzieję, że Szwecya i Porta wesprzą „nasze usiłowania“. Prócz tego kazał zapewnić „cnotliwych wodzów“: Małachowskiego, Potockiego i Kołłątaja, że Francya dostarczy tymczasowych funduszów na wydatki komitetu. „Nieodległy już czas — pisał dalej — gdy eskadry Rzeczpospolitej ukazując się jednocześnie na Bałtyku i Archipelagu, w połączeniu z siłami Szwecyi, Porty-Otomańskiej i dzielnych Polaków, zmienią stan rzeczy na północy i wywołają pożądaną dywersyę napędzeniem obaw Prusom i Rosyi o bezpieczeństwo ich własnych siedlisk“.

Przerywamy dalsze opowiadanie o tych negocyacyach, które do niczego nie doprowadziły. Wprawdzie toczyły się one jeszcze długo, ale bez rezultatu. Zmieniły się rządy we Francyi, nastały straszne czasy teroryzmu. Desforgues, który zastąpił Lebruna, korespondował dalej z Parandierem i Larochem, aż ci w końcu zupełnie prawie nadzieję pomocy dla Polski stracili. O bezskuteczności misyi Kościuszki świadczy raport Larocha (bez daty), w którym pisze: „nie chodziło wtedy o politykę, lecz o zemstę, o wojnę, o przedmioty bezwzględnie zaczepne, wskutek czego obecność osoby wojskowej przedstawiała korzyści istotne . . . Lecz znamy obecnie tych, którzy owem ministeryum kierowali i dlatego dziwić się nie powinniśmy, iż po zniechęceniu, rozczarowaniu, a nawet po wywołaniu oburzenia w owym dzielnym mężu (Kościuszce), pozwolono mu wyjechać bez powzięcia żadnej uchwały w czasie pobytu jego w Paryżu". Nie wiedział Kościuszko, że Komitet Ocalenia Publicznego, którego duszą był Danton, w instrukcyi danej komisarzom przy armiach umieszczał taki paragraf: „Francya nie uzna podziału Polski; jednakże jeśli dwory rozbiorcze zadowolą się prostem oświadczeniem nieoponowania, rozsądek nakazuje przystać na to"[1]).

Kościuszko powrócił do Lipska prawdopodobnie w maju, przedtem jeszcze czas jakiś bawił w Belgii. Do Anglii i Szwecyi, jak był pierwotny jego zamiar, już nie pojechał; był zniechęcony i rozżalony. Nietylko się misya jego nie udała, ale byli tacy, co go oczerniali. „Niech cię oczerniają i wyganiają — pisze do niego Kołłątaj 18. lipca 1793 roku z Karlsbadu — cnota twoja nawet i od nieprzyjaciół na uwielbienie zasłuży. Król pruski pragnie cię mieć w swem wojsku; wolni obywatele chcieli ci powierzyć swoją obronę, Ojczyzna jeszcze tobie ufa" . . .

Tymczasem w Warszawie zawiązywał się spisek powstańczy. Wprawdzie Linowski w głośnym „Liście do Przyjaciela" twierdzi, iż „rewolucya zrobiła się sama naturalną rzeczy koleją" i zaprzecza, aby ją zrobił „ten lub ów", ale zbyt wiele faktów i dowodów mamy na to, że byli „ci i owi", a przedewszystkiem był taki, co spisek i zawiązał i rozgałęził i przygotował do wybuchu. Nazwisko jego: generał Działyński. Słusznie też historyk rosyjski Sołowiew, jedynie na podstawie protokółów Samojłowa, generalnego prokuratora badającego w Petersburgu Kościuszkę i innych więźniów polskich, nazywa Działyńskiego głównym sprawcą i duszą całego spisku. Inne źródła, o których później wspomnimy, najzupełniej tę opinię potwierdzają[2]).

[1]) Ciekawy bliższych szczegółów paryzkiej misyi Kościuszki oraz dalszego przebiegu negocyacyi, znajdzie je w książce Aleksandra Kraushara p. t. Barss, palestrant warszawski i jego misya polityczna we Francyi. Lwów, rok 1903. Barss był wysłany przez emigracyę lipską (w lutym 1794) wraz z Parandierem do Paryża, a z wybuchem powstania został „pełnomocnikiem rządu rewolucyjnego tymczasowego Polski" we Francyi. W książce przytoczonej są ślady, że i Stanisław August przy pomocy Piattolego i swoich agentów zawiązywał, czy tylko chciał zawiązać, jakieś z Francyą stosunki. Kołłątaj w swym pamiętniku (memoriale) pisze, że po przybyciu Kościuszki do Paryża nastąpiła zdrada Dumouriera. „Wojsko francuskie zbite, Niderland stracony, kłótnie w konwencyi sprawiły, że Kościuszko nie mógł positive żadnej odpowiedzi uzyskać". Po kilku konferencyach otrzymał przyrzeczenia pomocy. Podał swój plan wysłania floty na morze Bałtyckie, „obowiązywał się „rozpocząć insurekcyę gdziekolwiek wylądowawszy", żądał dostarczenia broni ręcznej i 30 milionów złp. Deschorches wysłany do Stambułu miał przyspieszyć wojnę turecką z Moskwą. Obiecywał Kościuszko, że wystawi 100.000 wojska. Ale rząd francuski był w smutnem położeniu, stąd jego obietnice „skutku wziąć nie mogły". Dumourier odkrył potem plany Kościuszki przed rządem berlińskim. — Podajemy tę relacyę Kołłątaja w streszczeniu, bo w całości jest bałamutna i miesza fakta, w niezgodzie zostając z chronologią.

[2]) Oryginału Sołowiewa „Istorya padienja Polszi", nie mamy pod ręką, korzystamy więc z tłómaczenia niemieckiego (Ssolowieff: Geschichte des Falles von Polen. Gotha 1865). Później część zeznań więźniów polskich podały „Cztienja w istoryi i drewn. Ross". (Rok 1866—1867) w dziale „Rozmaitości" (Smiesi). Tytuł tych materyałów: „Doprosy Kościuszki i proczich i pokazanja". Wyjmiemy z nich szczegóły w dalszem opowiadaniu.

Sołowiew, opierając się na protokułach Samojłowa, pierwszy skreślił dość wierny i całkowity obraz przygotowań do insurekcyi. Działyński, według niego, mając na myśli zawiązanie sprzysiężenia, szukał sobie pomocników wśród ludzi wszelkiego stanu. Między innymi zwrócił uwagę na Kapostasa, Węgra rodem, który w roku 1780 przesiedlił się do Warszawy i założył z niejakim Masingiem, spółkę bankierską; był radcą magistratu i starszym kupiectwa warszawskiego za czasów 3. maja, po którym wkrótce został podniesiony do stanu szlachec-



53. Portret Ignacego Działyńskiego znajdujący się w pałacu Działyńskich w Poznaniu.

kiego. Kiedy pod koniec maja, czy też na początku czerwca 1793 przyszedł Kapostas do Działyńskiego dla uregulowania rachunków, Działyński odezwał się do niego: „Codziennie u mnie bywają tak wojskowi, jak cywilni, urzędnicy i mieszczanie, a wszyscy wyrażają chęć zrobienia rewolucyi, wszyscy pragną niepodległości i odebrania utraconych prowincyi“. Na uwagę Kapostasa, że sprawa ta wymaga zastanowienia się, aby jeszcze gorzej nie było, Działyński odpowiedział: „I ja to samo niejednemu mówiłem, lecz zawsze otrzymałem odpowiedź, że gorszego położenia już być nie może. Wprawdzie jeżeli ulegniemy, to czeka nas rozbiór całego państwa, ale kto wie, czy nie lepiej być pod obcem

panowaniem, aniżeli pod dzisiejszemi rządami". Następnie Działyński zapoznał Kapostasa z innymi spiskowymi. Obaj usiłowali pozyskać Zakrzewskiego, prezydenta Warszawy po 3. maja, jednego z twórców konstytucyi; Zakrzewski wprawdzie z miłości dla żony i dziecka nie chciał się narażać, ale przysiągł tajemnicę i zapewnił, że jeżeli rzecz będzie rozumnie przeprowadzona, to w danej chwili nie usunie się od ofiary dla Ojczyzny. Oprócz Działyńskiego i Kapostasa na czele spisku stali: Czyż, Pawlikowski, Jelski i Aloe[1]). To grono złożone z sześciu ludzi, postanowiło naprzód upewnić się o duchu mieszkańców i wojska na prowincyi, o tem, czy Kościuszko podejmie się dowództwa i czy ogół pokłada w nim zaufanie, czy Porta i Szwedzi zechcą wydać wojnę Rosyi, czy we Francyi możnaby zasięgnąć pożyczkę, czy Anglia, jeżeli nie da pomocy, zachowa przynajmniej życzliwą neutralność przy dostarczaniu wszystkiego, co do wojny potrzebne, czy wreszcie uda się jednocześnie wywołać ruch rewolucyjny w kilku miejscach, aby rozbroić wojska pruskie i rosyjskie?

Działyński, Jelski i Kapostas zabrali się do gromadzenia funduszów i wyprawili jednego emisaryusza do Krakowa i Małopolski, a drugiego do Wilna i na Litwę. W parę dni później, zastał u Działyńskiego Kapostas brygadyera Madalińskiego z porucznikiem Piotrowskim, którzy donieśli, że w Krakowskiem wojsko postanowiło zerwać się do walki o niepodległość, zanim nastąpi redukcya pułków przez sejm grodzieński uchwalona. Madaliński przeto przybył do Warszawy, aby porozumieć się z mieszczaństwem i załogą stolicy. Nakłoniono go do powstrzymania wybuchu i do uznania Kościuszki za naczelnika przyszłego powstania. Wkrótce wysłani dwaj emisaryusze donieśli o gotowości Małopolski, Litwy i Wielkopolski, poczem wysłano zaufanych do Lipska dla porozumienia się z Kościuszką, Kołłątajem i Ignacym Potockim[2]).

Tu urywamy streszczenie opowiadania Sołowiewa z protokołów Samoiłowa, ażeby dać głos innym świadkom, którzy nie zeznawali przed prokuratorem, a więc mogli szerzej i wyraźniej rzecz opowiedzieć, nie obawiając się, aby ich zeznania komukolwiek szkodziły.

A więc przedewszystkiem posłuchajmy pamiętnikarza Jana Duklana Ochockiego. Wiemy już, jak na podstawie jego opowiadania, stworzono domysł, że Działyński w końcu roku 1792 utworzył ognisko spisku w Trojanowie i na kontraktach dubieńskich w styczniu porozumiewał się co do wybuchu powstania z wołyńskimi obywatelami. Ochocki o tem jednak nic nie mówi. Dopiero na wyjezdnem z Dubna (a właśnie w tym czasie doszła wiadomosć o wejście wojsk pruskich do Wielkopolski). Działyński zaproponował mu, aby pojechał z nim do Warszawy, mówiąc: „może do spraw ważnych będziesz nam potrzebny".[3]) To dowodziłoby, że w Warszawie już coś było, że Działyński szukał człowieka, któregoby na miejscu wtajemniczył w konspiracyę i użył do utrzymania stosunków z obywatelami Wołynia i Ukrainy. Ochocki przystał na propozycye i bawił w Warszawie półtora miesiąca. Mieszkał w pałacyku Działyńskiego

---

[1]) Jan Czyż był majorem kawaleryi i autorem wierszy, które miały wielu zwolenników; Eliasz Aloe pochodził z dawnej rodziny francuskiej, odbywał posługi dyplomatyczne, za czasów sejmu czteroletniego był przy poselstwie w Berlinie, a za powstania Kościuszki zasiadał w radzie najwyższej narodowej; Konstanty Jelski był posłem na sejm czteroletni; Józef Pawlikowski, syn mieszczanina pochodzącego podobno ze szlachty, był w Akademii Krakowskiej z Tomaszem Maruszewskim, zasłużonym w przygotowaniu rewolucyi, wydał potem broszurę przeciw poddaństwu; po powstaniu emigrował do Francyi, umarł w Warszawie za Królestwa Polskiego, w więzieniu u Karmelitów.

[2]) Sołowiew l. c. 322—323.

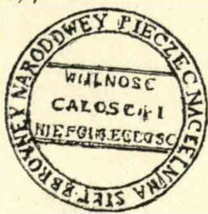
[3]) Pamiętniki Ochockiego. Warszawa 1857. T. II., str. 294.

TADEUSZ KOSCIUSZKO

NACZELNIK NAYWYZSZY SIŁY. ZBROYNEY NARODOWEY.

Oznaymuię ninieyſzym Liſtem Patentem Moim, komu o tym wiedzieć należy. Iż ia maiąc ſobie zaleconą dobrą applikacyą i zdatność do ſłużby Wyſkowey Obywatela *Antoniego Ogrzymskiego byłszego Namiestnika Kawaleryi Narodowey w Brygadzie 2giey Mało-Polskiey* — . — . — . — . — . — .

a chcąc do dalſzych Rzpltey zachęcić uſług, umyśliłem mu Szarżę *Chorążego w tyże Brygadzie przy płacy tymczasowey Namiestnickiey* dać i konferować; iakoż ninieyſzym Liſtem Patentem Moim, z należącemi do niey, według opiſu i uſtawy Rzpltey porciami, tudzież ze wſzyſtkiemi prerogatywami, aż do śmierci, lub poſtąpienia na wyżſzą Szarżę Woyſkową daię i konferuię. Co mianowicie Generałom, oraz wſzyſtkim wyżſzey, i niżſzey Rangi Oficyerom, a oſobliwie *tyże Brygady* —— wiadomo czyniąc rozkazuię, aby pomienionemu Obywatelowi *Antoniemu Ogrzymskiemu Szarżę Chorążego w Brygadzie 2giey Mało Polskiey* —— maiącemu z mieyſca i Praw do tego ſtopnia przyłączonych, odpowiadali, i aby od innych odpowiadano było, ſtarali ſię. Na co dla lepſzey wiary Ręką własną podpiſawſzy, Pieczęcią związku Narodowego ztwierdzam. Dan w *Obozie pod Mokotowem* dnia *17go* Mieſiąca *Lipca* —— 1794 Roku.



T Kosciuszko

Patent dla Obywatela *Antoniego Ogrzymskiego* na Szarżę *Chorążego tymczasem przy Gaży Namiestnickiey w Brygadzie 2giey Mało Polskiey*

Patent na namiestnika kawaleryi z podpisem Kościuszki.
(Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.)

na Lesznie. Co rano Działyński przychodził do niego i rozpytywał o obywateli województwa kijowskiego, chciał wiedzieć jaki wśród nich duch panuje. Te same zapytania zadawali Ochockiemu odwiedzający Działyńskiego cywilni i wojskowi, ale tylko w takiej chwili, kiedy ich było tylko dwóch lub trzech razem. Kiedy Ochocki po karnawale wybierał się z powrotem do domu, Działyński mu oświadczył, iż są okoliczności, dla których wyjazd odroczyć powinien. „Wezwę cię, — mówił, — do ważnej posługi". I zaraz potem był Ochocki dopuszczony na zebranie, na którem znajdowali się generałowie: Niesiołowski, Madaliński, Czapski i jeszcze dziesięć osób. Wtedy kazano Ochockiemu złożyć przysięgę i wtajemniczono go w spisek. Następnie wręczono mu spis obywateli, do których miał się udać, i polecono mu zbierać składki. Działyński dodał mu do towarzystwa oficera Kaczanowskiego, którego zadaniem było śledzić obroty wojskowe i zbierać wskazówki do przygotowań militarnych. Zaopatrzył ich na drogę pieniądzmi: Ochockiemu dał na wydatki 600 dukatów, Kaczanowskiemu 100.

Ochocki wypełnił polecenia i zebrał 10.000 dukatów, zanim Działyński w końcu czerwca przybył do Berdyczowa na jarmark onufrejski (dzień „św. Onufrya" przypada 12. czerwca starego stylu). Otóż na tym dopiero jarmarku, a więc w pół roku później, niż twierdzi dzisiejszy historyk, rozpoczął Działyński wielką agitacyę. Nietylko sam najął dom największy, ale kazał i Ochockiemu mieć dom otwarty, karmić i poić szlachtę, na co mu dostarczył funduszów; na samo zakładanie banków dał mu 1000 dukatów. Przybył do Berdyczowa opat Bazylianów, Xawery Józef Ochocki, pan o stutysięcznej intracie, stryj Jana Duklana, człowiek światły, mający wiele wpływu w Owruckiem i w Mińszczyźnie. Z tym opatem po jarmarku berdyczowskim pojechał Działyński do oboźnego Karola Prozora, człowieka bogatego, dobrego patryoty, który już podczas walki 1792 roku krzątał się około stworzenia oddziału ochotników, (brat jego Ignacy porzucił w tym czasie dom i wstąpił do wojska litewskiego.) Prozor mieszkał w Chojnikach, w powiecie Owruckim, majątku żony; pochodził ze Żmudzi, na pograniczu jej z województwem wileńskiem, gdzie dom Prozorów miał wielkie wpływy i znaczenie. Oboźny z Litwą utrzymywał ciągle stosunki, stąd też Chojniki nazywa Ochocki „ogniskiem Litwy i części powiatu owruckiego". Działyński zastał w Chojnikach obywateli O. P., N. D. B. i dużo osób z Litwy[1]). Zebrał na miejscu 25.000 dukatów, co dowodzi, że zgromadzeni u Prozora byli już wciągnięci do spisku i przywieźli ze sobą pieniądze składkowe.[2]) Następnie Działyński pojechał do Grodna, gdzie obradował ostatni sejm Rzeczpospolitej. Domysł bardzo łatwy, że nie pojechał tam na uczty i bale, które niestety towarzyszyły obradom sejmu rozbiorowego, lecz, że pragnął porozumieć się z gorącymi patryotami, którzy taką walkę beznadziejną staczali na posiedzeniach sejmowych. Że w Grodnie musiały być narady, to pewna, a potwierdzenie tego znajdujemy w niewydanych pamiętnikach Rulikowskiego. „Podobno jeszcze w Grodnie — pisze Rulikowski — zawiązało się tajemne towarzystwo, które rozciągnęło nadzór swój nad sejmem,

[1]) Z tych początkowych liter nazwisk obywateli, litera P. oznacza zapewne Kajetana Proskurę, D. sędziego Dubrowskiego, N. Tadeusza Niemirycza, O. strażnika litewskiego Oskierkę, B. starostę Bohusza, gdyż po wykryciu spisku ci właśnie z Działyńskim opatem Ochockim, kanonikiem Kulikowskim, proboszczem z Litwy Salomonowiczem, przeorem Siliszem, prezydentem Żytomierza Lewandowskim, regentem Ostaszewskim, Stanisławem Trzeciakiem i t. d. wywiezieni zostali w głąb Rosyi i na Sybir.

[2]) Dubiecki domyśla się, że sam Prozor dał te pieniądze, ale domysł ten na niczem nie jest oparty.

którego celem było utrzymać jakąkolwiek egzystencyę narodową.... Głównymi naczelnikami miał być ksiądz Kołłątaj w Koronie, a na Litwie oboźny litewski Karol Prozor. Zamiary ich wspierali: Adam Czartoryski, Stanisław i Ignacy Potoccy, Stanisław Małachowski, Tomasz Ostrowski, Sapiehowie, Sanguszkowie i wielu innych pierwszych obywateli. Związek miał się otoczyć nieprzebytą tajemnicą — na przyszłego naczelnika wskazano Kościuszkę." Pomimo bałamuctw tej relacyi, w każdym razie stwierdza ona opinię, że w Grodnie istniał również jakiś związek, a nazwisko Prozora w niej przytoczone, daje niejaką wskazówkę, że pan oboźny zawiązał z Grodnem stosunki. Wyjazd wreszcie Działyńskiego wprost z domu Prozora do Grodna stwierdza zarówno istnienie tego związku, jak i tłumaczy nam cel podróży Działyńskiego. — Ochocki tymczasem skupował konie i wysyłał je do Warszawy, potem wstąpił znów do Chojnik, gdzie mu Prozor dał 8.000 dukatów, aby je wręczył Działyńskiemu.[1])

Drugim świadkiem i uczestnikiem spisku był znany nam już z protokółów Samojłowa Józef Pawlikowski. Ten zostawił nam najobszerniejszą relacyę przygotowań do insurrekcyi Kościuszkowskiej.[2]) We wstępie do tej relacyi mówi, że Polacy przyciśnieni nieszczęściami, zwrócili oczy swoje ku Francyi; „zdawało im się, że Francuzi zbliżają się do polskich granic, aby narodowi dać pomoc do odparcia Moskali i Prusaków". Stąd też wielu Polaków przedzierało się do Francyi, a dwaj z nich, Chrzanowski i Józef Pągowski, znajomi Działyńskiego, „przyrzekli dać mu prawdziwe wyobrażenie tego kraju i opinię rządu tego czasu względem Polski". Pawlikowski, jako przyjaciel odjeżdżających, miał być pośrednikiem tej korespondencyi i z tego powodu widywał się często z Ignacym Działyńskim; po paru miesiącach Działyński prosił Pawlikowskiego, aby przyszedł do niego niezawodnie w dzień oznaczony przy końcu maja. Działyński stawił się na żądanie i zastał u niego nieznajomych sobie Jana Czyża i Eliasza Aloe. Kiedy otwarcie zaczęli mówić o bezprawiach sejmu grodzieńskiego i o gwałtach mocarstw rozbiorowych, odezwał się Czyż: „Co za nieszczęście, że żaden z większych do nas się nie odezwie, a wszyscybyśmy poszli za nim." Na te słowa zerwał się Działyński, pozamykał drzwi, oddalił służbę i powiedział: „Dajmy sobie ręce i przysiężmy, że zrobimy rewolucyę." Po przysiędze łzy rzęsiste toczyć się zaczęły Działyńskiemu. „Mam córkę, — mówił — którą kocham nad życie, ale gdyby mi ją w oczach Moskale zamordowali, słowabym nie powiedział, gdybym tą ofiarą mógł wybawić Ojczyznę." Pawlikowski taką daje charakterystykę Działyńskiego: „W czasie wojny 1792. roku dał dowody odwagi z krwią zimną połączonej. Ale co najwięcej panowało w jego duszy. była to miłość Ojczyzny. Dla tej wielkiej pasyi, chociaż popędliwy z natury, umiał się hamować i być cierpliwym, znosił wszystko, nie zważał na urazy; lubił dostojeństwa wojskowe, ale ustępował pierwszeństwa, na kogo tylko wskazano, iż może być użyteczniejszym od niego Ojczyźnie. Dlatego z ochotą byłby żołnierzem prostym i to zdawało mu się być zaszczytem. Wszelka w tym celu ofiara nie była w nim wysileniem się nadzwyczajnem duszy, ale zdawała się być słodką powinnością serca."

[1]) Pamiętnik Ochockiego str. 296—321.

[2]) Pamiętnik Pawlikowskiego ogłosił Lucyan Siemieński w zeszycie styczniowym Przeglądu Polskiego na rok 1876.

Nazajutrz związkowi zebrali się na naradę. Uznali, że powstanie Warszawy pociągnie za sobą całą Polskę. Działyński twierdził, że nie potrzeba się porozumiewać z garnizonem, bo to mogłoby narazić na niebezpieczeństwo, a zresztą on, jako starszy generał od komenderującego generała Cichockiego, może kiedy tylko zechce objąć komendę. Postanowiono, aby Działyński i Czyż objechali rozstawione koło Warszawy obozy rosyjskie, aby poznać ich położenie i wymiarkować, z której strony najzręczniej na nie uderzyć. Aloemu polecono, aby doniósł o sprzysiężeniu Ignacemu Potockiemu, Kołłątajowi, Kościuszce i innym patryotom, przebywającym w Saksonii. Pawlikowski miał o tem zawiadomić patryotów, znajdujących się we Francyi.

Po objechaniu obozów, Działyński chciał porozumienia z Warszawą i prowincyami. Czyż i Aloe obawiali się zdradzenia sekretu; sądzili, że lud warszawski bez porozumienia rzuci się do broni, gdy zobaczy, że wojsko uderza na nieprzyjaciela. W końcu jednak nastąpiła zgoda na porozumienie się z Warszawą i Działyński przyprowadził na posiedzenie Kapostasa, bankiera, członka magistratu warszawskiego za konstytucyi 3. maja. „człowieka rozsądnego i cnotliwego“, skąd nabył wiele wpływu między obywatelami miasta. Kapostas zapytał się: „a skąd pieniądze?“, na co Działyński oświadczył, że zaciągnie pożyczkę na swe dobra. Kapostas zauważył, że potrzeba na to dłuższego czasu z powodu wielkich bankructw. Zgodzono się więc na zwłokę, choć Aloe był jej niechętny. Działyński oświadczył następnie, że porozumienia z województwem krakowskiem, Wielkopolską i Litwą są konieczne. Poparł go Kapostas i uchwalono przyjąć do zgromadzenia Konstantego Jelskiego dla porozumienia się z Litwą.[1])

Przybyły Jelski zapewnił, że na Litwie umysły gotowe są do poruszenia. Przybrano więc do komitetu i wysłano do Wilna Grosmanniego, który był jednym z tych, co gardząc przesądami szlacheckiemi, przyjęli miejskie obywatelstwo po ogłoszeniu Konstytucyi 3. maja i obrany był członkiem magistratu wileńskiego. Grono spiskowców powiększyło się przybyłym z zagranicy Barssem. Zapewnił on, że patryoci w Saksonii nie przestali myśleć o wydźwignięciu narodu, opowiedział o ich staraniach we Francyi. Wobec tego postanowiono połączyć się z nimi, ale wprzód porozumieć się z prowincyami. Kiedy Grosmanni doniósł, że stanął w Wilnie, Pawlikowskiego wysłano do Krakowa z listami do Aleksandra Potockiego, późniejszego ministra policyi za księstwa warszawskiego i do Stanisława Sołtyka. Pawlikowski w drodze poznał się z Gordonem, majorem kawaleryi brygady Madalińskiego, konsystującej w Opoczyńskiem. Zwierzył mu sekret pod przysięgą i polecił, aby porozumiał się z Madalińskim i zachęcił go do widzenia się w Warszawie z Działyńskim. (Pawlikowski nie wiedział, że Działyński już przedtem z Madalińskim sprawę omawiał.) Aleksander Potocki wymówił się od czynnego udziału, za to Sołtyk przyrzekł Kraków i województwo krakowskie poruszyć i namówić generała Wodzickiego, komenderującego dywizyą w Krakowskiem, aby się złączył ze sprzysiężonymi. Powróciwszy do Warszawy Pawlikowski „znalazł z ukontentowaniem w gronie sprzysiężonych

[1]) Jedyny Pawlikowski podaje dobrze imię Jelskiego. Inne współczesne źródła piszą poprostu: Jelski. Wszyscy dzisiejsi historycy nazywają go Franciszkiem, posłem na sejm i stolnikiem starodubowskim. Tymczasem Franciszek był podkomorzym starodubowskim, a stolnikiem starodubowskim i posłem był Konstanty. (Kalendarzyk polityczny z roku 1794.) Stolnik a nie podkomorzy jest w spisie posłów, o stolniku też wspomina Kapostas w swych zeznaniach. („Cztienja.“ Tom I. 1867 roku. Smieś, str. 118.)

Madalińskiego z porucznikiem Piotrowskim." Było to zdaje się w końcu sierpnia 1793 roku.

Grosmanni donosił z Wilna, że sprawy idą pomyślnie. Pomiędzy obywatelami wpływowymi, którzy przyrzekli pomoc, wymieniał Gedrojcia na Żmudzi, kanonika Bohusza, Prozora, Sulistrowskiego, a wreszcie pułkownika Jakóba Jasińskiego, który cały garnizon Wilna mógł poprowadzić. Czyż radził nie ociągać się, lecz uderzyć jednocześnie w Warszawie, Krakowie i Wilnie na



54. Kościuszko, popiersie w futrze, owal w ramach pod nim szabla i laur. (Muzeum Rapperswilskie).

nieprzyjaciela. Działyński jednak nie odstępował od myśli poprzedniego porozumienia się z patryotami w Saksonii. Zawiadomił przytem, że zjednał już generała Cichockiego, który dowiedziawszy się, iż Kościuszko stanie na czele powstania, dał swą rękę, że będzie mu posłusznym. Odezwały się jednak zdania, że trudno w ręce jednego człowieka zdawać sprawę; mogą — mówiono — niektóre regimenty być przywiązane do Kościuszki, ale „ogół wojska nie ogląda się na to kto komendantem; jego przywódcami — wolność i rozpacz. Słabość lub błędy jednego człowieka mogą wszystko zepsuć". Zarzucano

Kościuszce, że tak on, jak i inni, co byli na czele wojska i rządu w czasie akcesu króla do konfederacyi targowickiej, nie zrozumieli swego obowiązku; powinni byli poruszyć wojsko i objąć najwyższą władzę, zamiast brać dymisyę i wyjeżdżać za granicę. „Mamyż w te słabe ręce — mówiono dalej — teraz ster oddawać, kiedy tysiąc trudności jest do przełamania i została tylko połowa wojska.“ Zwolennicy dyktatury Kościuszki: Działyński, Kapostas, Jelski i Barss „nie mogli się oprzeć tym dowodom“ powiada Pawlikowski.[1])

Czyż, niezadowolony ze zwłoki, wyjechał na prowincyę chcąc rozpocząć powstanie z brygadą Madalińskiego. Spostrzegłszy jego wyjazd, Działyński zwołał sprzysiężonych, wprowadzając na zebranie superintendenta Zajączka i Aleksandra Walichnowskiego, który świeżo powrócił z Saksonii, Działyński tłumaczył się, „że nie jest daleki od zaczęcia“, ale bezwarunkowo żąda, aby porozumieć się z emigracyą, o której usiłowaniach i pracach mówił Walichnowski. Radził wysłać Walichnowskiego i Aloego do Drezna, a tymczasem przygotowywać powstanie. Sprzeciwiali się tylko Aloe i Pawlikowski, ale w końcu ustąpili. Zajączek odezwał się do Działyńskiego: „Rób dla swojej Ojczyzny wydźwignienia jak sądzisz najużyteczniej, a my za tobą pójdziemy. Szwajcarzy sławią Tella, Ameryka Waschingtona, Polacy będą winni swoje wyswobodzenie Działyńskiemu.“ Nazajutrz Aloe i Walichnowski wyjechali do Lipska i do Drezna.[2])

Na tem przerywamy opowiadanie Pawlikowskiego o pierwszych krokach przygotowawczych do powstania. Przytoczymy jeszcze relacyę Barssa z jego „raportu historycznego,“ jaki przedstawił w marcu 1794 roku ministrowi Desforguesowi. Pisze w nim, że będąc w Dreznie w pierwszych dniach sierpnia, otrzymał list (5. sierpnia) z Warszawy, wzywający go do najrychlejszego powrotu. Zaledwie stanął w stolicy, gdy niejaki P. (mowa tu o Pawlikowskim), „jeden z najgorliwszych demokratów polskich, znany z pism przeciw poddaństwu włościan“, przybył do niego, aby powierzyć mu rzeczy ważne, zawiadomił, że on, K. (Kapostas), D. (Działyński), J. (Jelski), L. (?) i wielu innych powzięli plan zrzucenia jarzma. Nazajutrz P. zaprowadził Barssa do Działyńskiego, gdzie dowiedział się o szczegółach planu z dwóch części składającego się. Pierwsza część jego tyczyła się wyswobodzenia Warszawy. Naprzeciw 8000 Rosyan mogło stanąć 1200 ludzi regimentu Działyńskiego, 600 artylerzystów, 400 strzelców, 4000 pontonierów, 2200 gwardyi koronnej i 400 kawalerzystów pod wodzą W. (?); wojska te miało wzmocnić 4000—6000 mieszkańców Warszawy. Kiedy kawalerzyści mieli uderzyć na Igelstroma ze sztabem, a „sankiloci“ rzucić się na gwardyę rosyjską; artylerzyści przebrani za „sankilotów“ mieli zagwoździć działa, a po wyrzuceniu Rosyan z Warszawy, poprowadzić większość armat do armii 13-tysięcznej, stojącej między Pilicą od Nowego Miasta, a Wisłą od strony Krakowa. Co do wnętrza kraju postanowiono z tej 13-tysięcznej armii połowę zwrócić przeciwko Prusakom, a druga połowa z garnizonem warszawskim miała ruszyć przeciw Rosyanom, obozującym w województwach lubelskiem i wołyńskiem. Prócz tego Z. (zapewne Zieliński, podkomorzy nurski, bo go później na posiedzeniu sprzysiężonych zobaczymy), a przedtem N. (?) „skaptowali“ starszyznę Kurpiów, zamieszkujących ziemię łomżyńską“; 3000 tych włościan

[1]) Zaznaczyć należy, że i Ignacy Potocki niebardzo godził się z myślą oddania dyktatury w ręce Kościuszki. Ustąpił opinii, ale sądził, że na czele powstania powinien stanąć „jaki Sulla.“

[2]) We współczesnych relacyach, jak i pamiętnikach Pawlikowskiego, ciągle się plączą ze sobą Lipsk i Drezno. Przyczyna w tem, że Polacy lipscy często w Dreznie przebywali i naodwrót.

miało przybyć w razie potrzeby na pomoc Warszawie, albo też przyłączyć się do armii działającej przeciw Prusakom, lub wreszcie zwrócić się na Litwę dla powiększenia wojska litewskiego złożonego z 7000 do 8000 żołnierzy. Wreszcie od wojsk znajdujących się w okolicach zajętych przez Rosyan (mowa tu o Wołyniu i Ukrainie) posiadano liczne zaręczenia, że przystąpią do powstania. Siły Rosyan i Prusaków obliczał Barss na 37.000, przeciwko którym mogło stanąć 44.000 ludzi, licząc z Kurpiami i Warszawiakami. Choć obrachunek powyższy ściśle odpowiadał rzeczywistości, lecz z drugiej strony było pewnem, że armia nieprzyjacielska mogła w bardzo krótkim czasie wzróść do 80.000, zwłaszcza, że 6000 Rosyan stało już w kraju świeżo zabranym, a król pruski na Śląsku i Brandenburgii miał gotowego do wymarszu 20.000 żołnierza. Gorliwość patryotów nie cofała się jednak przed tym szkopułem. „Ufając zapałowi wojsk, jeżeli stanie na ich czele żołnierz patryota, słysząc ogólną opinię, przeznaczającą na to stanowisko Kościuszkę, spiskowi wysłali do Drezna delegatów, aby go sprowadzić do Polski".

Jak widzimy wszystkie te relacye o początkach sprzysiężenia zgadzają się ze sobą, a jeżeli się różnią, to tylko w drobnych szczegółach.[1]) Można więc z nich napewno ustanowić, że duszą związku był Działyński, który zanim stworzył tajny komitet, badał opinię i zawiązywał stosunki z patryotyczną starszyzną wojskową, dobierał sobie współpracowników pewnych, szczerze oddanych sprawie. Nie poprzestał zapewne na jednym agencie Ochockim, o którym także byśmy nic nie wiedzieli, gdyby nie spisał swych pamiętników. Zbierał przy ich pomocy pieniądze, nie szczędząc na pierwsze wydatki swego mienia. Dopiero po trzech, czterech miesiącach, utworzył w końcu maja 1793 roku pierwszy komitet rewolucyjny składający się z Aloego, Czyża i Pawlikowskiego. Później dobrał Kapostasa, Jelskiego i innych. W czerwcu i lipcu zawiązał stosunki ściślejsze z Wołyniem, Ukrainą i Litwą. Mając z góry przyobiecaną pomoc ze strony Madalińskiego, zjednawszy później Cichockiego, porozumiawszy się z Krakowem, przygotowawszy plan uderzenia na nieprzyjaciela, zapewniwszy sobie wreszcie udział Kurpiów, nie chciał wszakże nic poczynać bez zniesienia się z ludźmi, którzy stanowili moralną władzę narodu, a przebywali w Dreznie i Lipsku.

Wysłańcy warszawscy przedłożyli sprawę Ignacemu Potockiemu, Kościuszce i Kołłątajowi; wprawdzie pierwsi dwaj znajdowali się w Lipsku, a trzeci w Dreznie, zapewne jednak zjechali się razem. „Zdumieli się, i prawie wierzyć nie chcieli, aby ich współziomkowie sami przez siebie na tak śmiały krok się odważyli."[2]) Ale nie mogli się oprzeć dowodom przez Walichnowskiego i Aloego przełożonym. Kościuszko wybór na wodza naczelnego w zasadzie przyjął, lecz oświadczył, że wprzód musi osobiście przyjrzeć się przygotowaniom i w tym celu pojedzie pod Kraków.[3]) Na razie ułożono plan powstania w ogólnych

[1]) Paszkowski w swych dziejach T. Kościuszki stronica 44. zasługę zawiązania spisku przypisuje Kapostasowi, który był człowiekiem „nikczemnym napozór, ale pochwytnego umysłu i ruchawej duszy." Przybrał on sobie Maruszewskiego z Piotrkowa i „rzucili obydwa pierwszy rys zamiarów i sposobów." Kościuszko wyciągnąć miał dopiero Działyńskiego, z którym był w „poufałem zażyciu." Wiemy, że było inaczej. Maruszewski odznaczał się rzeczywiście jako świetny i niestraszony agitator.

[2]) Pawlikowski str. 83.

[3]) Barss twierdzi, że w liście do Kościuszki i Zajączka sam im wskazał Podgórze w kordonie austryackim naprzeciw Krakowa, jako miejsce spotkania się, ułożone wspólnie z patryotami warszawskimi. Zdaje się że nawet tak było, ponieważ krótkość czasu między widzeniem się wysłańców warszawskich z Kościuszką, a spotkaniem się jego z innymi członkami Komitetu na Podgórzu, nie dozwalała na przeprowadzenie korespondencyi.

zarysach, jak to widać ze słów Kołłątaja: „Dla uchronienia się nieszczęśliwych wypadków rewolucyi francuskiej, zgodziliśmy się, że insurrekcyą w Polsce powinna być pod dyktaturą jednego człowieka, któryby zyskał powszechne zaufanie. Cały naród wskazywał do tego Kościuszkę. On więc jako wybrany, takowe podawał kondycye: ażeby insurrekcya z całym rządem rewolucyjnym była zupełnie wojskowa; w każdem województwie, ziemi i powiecie jeden obywatel podjął się być generał-majorem; ażeby takowy generał-major miał się wcześniej starać o przysposobienie kos, pik, broni jakiegokolwiek kalibru, o przysposobienie sucharów przynajmniej na 10 dni i powinien był dowiedzieć się o sile nieprzyjacielskiej w swem województwie lub powiecie, a swoją powinien był przez swych dobranych oficerów z jak największą ostrożnością dysponować, lub razem do powstania odprowadzić i o tem wszystkiem raport przesłać." . . .[1])

Kościuszko z Zajączkiem i Rafałem Kołłątajem stanął na Podgórzu koło 10. września. 8. września wyjechali naprzeciw niego z Warszawy Barss i Pawlikowski; złączył się z nimi Dziemiński, porucznik brygady Madalińskiego. W drodze widzieli Madalińskiego i wojsko, gotowe na rozkazy Kościuszki;[2]) spotkali i Czyża, któremu się nie udał projekt natychmiastowego wybuchu rewolucyi. Stanęli 11. września na Podgórzu, gdzie się już znajdował Kościuszko, przybyły pod nazwiskiem Milewskiego. Barss przedstawił zamiary i przygotowania. Po Sołtyka, który miał działać w Krakowskiem, posłano Januszewicza, sekretarza akademii. Kościuszko miał mówić, że wyśle Zajączka do Warszawy, aby podnieść powstanie, a sam uderzy na Piotrków, gdzie stał Möllendorf. Kiedy go Pawlikowski spytał o opinie polityczne, wziął go za rękę i rzekł z poruszeniem: „Za samą szlachtę bić się nie będę, chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię me życie."

Tymczasem pokazało się, że Sołtyk nic nie zrobił z generałem Wodzickim. Dziemiński ściągnął na Podgórze Mangeta, dowódcę brygady Walewskiego, stojącej w obozie Wodzickiego pod Krzeszowicami. Manget, zobaczywszy Kościuszkę, zmieszał się, ale natychmiast przystał do rewolucyi, ostrzegał jednak, że kawalerya będąca, pod jego rozkazami, pójdzie niezawodnie, ale na infanteryę niema żadnego wpływu. Sądził, że najlepiej udać się wprost do Wodzickiego. Proszono Mangeta, aby podjął się tej misyi. Wodzicki zawiodomiony o rewolucyi i o „osobach, które do niej wchodzą", oświadczył, że natychmiast stanie pod rozkazy Kościuszki. Chcąc bliżej dowiedzieć się o przygotowaniach, wysłał Kościuszko Zajączka do Warszawy i żądał raportów z innych stron kraju; sam zaś oddalił się z Podgórza i bawił w okolicy Niepołomic, czy też w Wiatowicach pod Gdowem.[3]) Kilku wtajemniczonych wyjechało natychmiast w różne okolice, a przychodzące od nich wiadomości były „najpomyślniejsze." Kościuszko jednak nie śmiał zaczynać, a nalegania Pawlikowskiego brał za zapał młodości. Tymczasem przybył do Kościuszki Jelski z Warszawy „dla przyspieszenia większego." Ale zamiast „przyspieszenia" utwierdził Kościuszkę w „przewłoce" mówiąc, że Litwa nie jest jeszcze

---

[1]) Pamiętnik Kołłątaja u Tokarza str. 249.

[2]) Pawlikowski str. 84. Barss pisze ze swojej strony, że pomiędzy żołnierzami był zapał, a i chłopi o nikim z takim zapałem nie rozmawiali, jak o Kościuszce.

[3]) Paszkowski str. 49. wymienia Zabawę Wojciechowskiego, aż pod Tarnowem. W Wiatowicach mieszkała wdowa po generale Dębickim. (Dębicki. Puławy I. 386.) Zresztą słusznie zauważył O. Wacław, że niema tu sprzeczności, bo Kościuszko mógł i tu i tam bawić, a nawet jeszcze gdzieindziej.

dostatecznie przygotowana. Mimo zaprzeczeń Pawlikowskiego, Kościuszko uwierzył Jelskiemu i wysłał go na Litwę przez Warszawę, gdzie miał zalecić dalsze przygotowania do rozpoczęcia rewolucyi na zimę. Również widzenie się Wodzickiego z Kościuszką, po drugiej stronie Wisły naprzeciw Tyńca, wpłynęło ujemnie na przyspieszenie wybuchu.[1]) Wodzicki bowiem nie okazał się tak gotowym jak w pierwszej chwili, wymawiał się, „wchodził w polityczne okoliczności i pokazywał nieporę zaczynania rewolucyi;" w końcu „zdawał się skłaniać", ale wyraźnego oświadczenia zrobić nie chciał. Kościuszko, przeprawiwszy się napowrót do Tyńca po odjeździe Wodzickiego, powiedział Pawlikowskiemu, że uda się do Włoch; na błagania Pawlikowskiego zauważył, że nie potrzeba wszystkim powiadać o jego wyjeździe, a on „stawi się, gdy czas będzie." Nareszcie pokazał Kościuszko dwa listy — jeden od Zajączka z Warszawy, który donosił, że przygotowania są małe, chłopi zimni, szlachta obojętna,[2]) a drugi od Sołtyka, donoszący, iż rozeszła się wiadomość pomiędzy kawaleryą o przybyciu Kościuszki i żołnierze z powodu tego śpiewają pieśni narodowe i odgrażają się Prusakom, na granicach nowego kordonu stojącym. Pawlikowski zbijał doniesienia Zajączka, a list Sołtyka przedstawiał jako dowód zapału. Kościuszko oświadczył w końcu, że zatrzyma się, aby czekać na odpowiedź Wodzickiego, a tymczasem napisał listy do Jelskiego i Zajączka, z któremi pojechał Pawlikowski, aby dogonić Jelskiego. W liście do Jelskiego dawał mu instrukcye i zawiadamiał, że udaje się do Pizy, ale stawi się, „gdy będzie gotowość." Pawlikowski bojąc się wrażenia jakie ten list uczyni, wymazał Pizę z listu. W trzy dni po jego wyjeździe Wodzicki doniósł Kościuszce, że komenda rosyjska kogoś szuka i radzi mu, aby natychmiast wyjechał. Kościuszko usłuchał rady. Później się pokazało. że szukano tylko zbiegów wojskowych.

Tak przedstawia rzecz Pawlikowski. Barss w swoim raporcie, pisanym w pół roku później dla rządu francuskiego, nie wdaje się naturalnie w takie szczegóły, ale oświetla rzecz z innego stanowiska, w czem jednak nie stoi w sprzeczności z Pawlikowskim. Mówi on, że zaraz po spotkaniu się z Kościuszką na Podgórzu, przedstawił mu w obecności Zajączka stan rzeczy. Kościuszko wezwał do narady kilku oficerów z obozu krakowskiego. Na tej naradzie nastręczyły się „szkopuły" i środki do ich zwalczenia. Pozycyę wojsk rozłożonych między Nowem Miastem a Krakowem uznano za niekorzystną, ponieważ za pierwszem poruszeniem otoczone one byłyby przeważnemi siłami

[1]) Pismo „Kościuszko" przytacza, iż koło roku 1840 Wład. Łuszczkiewiczowi i Karlińskiemu, późniejszemu astronomowi, kiedy jako koledzy szkolni, zaskoczeni burzą na wycieczce, zanocowali w kole Tynieckiem, ktoś powiedział: „Macie panowie szczęście, że wam przyszło nocować w tym samym domu gdzie nocował Kościuszko." Drobny ten szczegół wykazuje nawet w drobiazgach ścisłość opowiadań Pawlikowskiego.

[2]) Zajączek w swym pamiętniku podaje, co doniósł Kościuszce. Członkami związku rewolucyjnego — pisał — „są osoby bardzo gorliwe, ale zbytecznym zajęte zapałem, nie dość środków używające". Nie mają pewnego planu. Powstania włościan nie przygotowano, a całą nadzieję „gruntowano na powszechnej nienawiści do Moskwy" i ufności narodu w Naczelniku. Oddawał Zajączek hołd Działyńskiemu, ale mówił, że oprócz niego i Madalińskiego, tylko niższej rangi oficerowie do związku należeli. Nie można wiedzieć „jak sobie postąpi wojsko do służby rosyjskiej przymuszone", ponieważ spuszczano się tylko na „tajemne chęci niektórych osób tego korpusu". Wogóle Zajączek zarzucał, że przygotowania są małe, porozumienia niedostateczne. Pawlikowski twierdzi, że Zajączek z nikim się widzieć nie chciał, prócz z bratem swoim i dwoma własnymi znajomymi, że nie dopełnił polecenia Kościuszki, aby się ułożył ze sprzysiężonymi i „jak się potem pokazało, dla niebezpieczeństwa urojonego swej osoby wyjechał z Warszawy". Kostomarow (l. c. 700) podaje, że Zajączkowi kazał wyjechać Igelstrom.

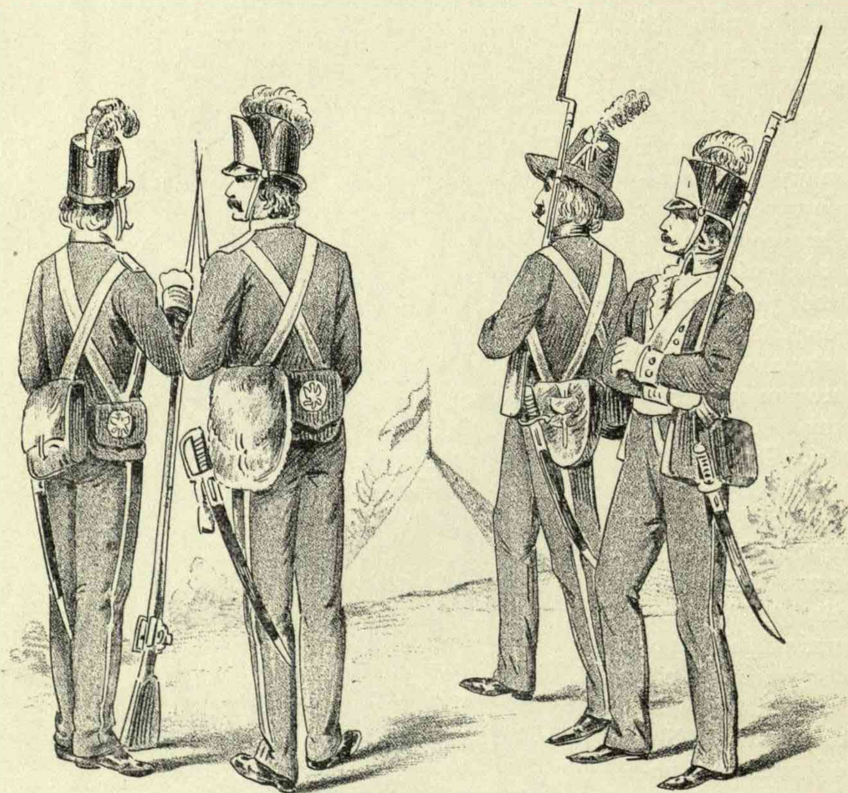
wojsk pruskich i rosyjskich. Należałoby więc wywołać dywersyę przez powstanie ludu miejskiego i wiejskiego na północy Litwy, przez poruszenie Tatarów litewskich, Kozaków i Ukraińców, ażeby w chwili, kiedy wojsko polskie zaatakuje Rosyan, powstańcy poprzedzeni wojskiem liniowem, rzucili się na oddziały rosyjskie stojące na Litwie i Ukrainie, dla przeszkodzenia im w udzieleniu pomocy armii rosyjskiej w Polsce stojącej. Takąż samą dywersyę należałoby urządzić od strony Prus. Co do broni uznano, że jest jej ilość dostateczna W arsenale warszawskim jest 400 armat i 20.000 sztuk broni; szlachta ma szable i strzelby; mieszczanie również je mają; włościanie mieszkający w pobliżu lasów, posiadają broń palną, a „wszyscy prócz tego mają oręż straszliwy w swych kosach; forma kos polskich pozwala z łatwością przytwierdzać je poziomo do kijów". Naradzono się następnie nad umundurowaniem, nad składami amunicyi i żywności. Uznano, że najlepiej byłoby akcyę rozpocząć, kiedy wojska nieprzyjacielskie udadzą się na zimowe leże. Z chwilą gdy Warszawa zacznie działać, powinno wybuchnąć powstanie jednocześnie w kilku punktach. Następnie odczuto potrzebę ustanowienia klubów patryotycznych, któreby znosiły się z sobą, agitowały wśród ludności za powstaniem; kiedy rzecz dojrzeje, ludzie wybrani z członków komitetu powinni stanąć na czele ludu, rozmieścić go po oddziałach i walczyć na ich czele pod rozkazami władzy tymczasowo ustanowionej, złożonej z wojskowych i członków różnych komitetów. Utworzenie owych klubów uważano za rzecz największej wagi, a nie trudno było wprowadzić je w życie, ponieważ już wiele stowarzyszeń ludowych powstało nagle w Warszawie, Poznaniu, Wilnie, Krakowie, Piotrkowie itd.



55. Żołnierze z regimentu Nr. 2 generała Wodzickiego na czatach.

Plan ten — mówi dalej Barss — wymagał jednak czasu i pieniędzy. Kościuszko nie mógł pozostać dłużej na Podgórzu bez obudzenia czujności

Austryaków, zwłaszcza, że obecność jego zdradzały już okrzyki radosne ludu i wojska na granicach Polski. Aby zmylić przeto nieprzyjaciół i „nie stracić na przyszłość zasobów, z których teraźniejszość korzystać mu nie pozwala“, postanowił wyjechać do Włoch obiecując, że jak tylko rezultaty narady podgórskiej zostaną urzeczywistnione, natychmiast na wezwanie do Polski powróci. Po rozstaniu się z Kościuszką, wtajemniczeni rozjeżdżali się po województwach, aby działać w myśl instrukcyi. Barss pojechał w sandomierskie i sieradzkie i był zachwycony ogólną gotowością; można zresztą przypuścić, że pisząc



56. 1) Żołnierz z regimentu Nr. 8 generała Potockiego.
2) Żołnierz z regimentu generała Raczyńskiego.
3) Żołnierz z regimentu Czapskiego.
4) Żołnierz z regimentu Nr. 1 królowej Jadwigi.

raport dla rządu francuskiego znacznie przesadzał, aby rzecz w lepszym przedstawić świetle. Powrócił do Warszawy w pierwszych dniach listopada.

Godząc te dwie relacye Pawlikowskiego i Barssa, można powiedzieć, w ogóle, że Kościuszko odniósł ujemne wrażenie o przygotowaniach, a stąd uznał wybuch powstania za przedwczesny. Pawlikowski ogromnie narzekał, że rzecz została odwleczoną. Dość szeroko wykazuje stan wojska, zgadzając się mniej więcej z obliczeniami Barssa. Zwłoka zmniejszyła tę siłę, bo wkrótce Moskwa gwałtem i namową zaczęła zniewalać żołnierza polskiego na Podolu, Wołyniu i Ukrainie do wejścia w służbę rosyjską, stąd za insurrekcyi tylko

część jego drobna przerżnęła się do szeregów ojczystych. Nie podobała się zwłoka i Kołłątajowi: „Odjazd tak daleki pana Rafała — pisze do brata Jana — z kolegą jego podróży, wcale mi się nie zdaje. Opóźnienie oczywiste. Okoliczności miną, a później interes może będzie trudniejszy"...[1])

Ale najgorsze wrażenie wywarła odwłoka w Warszawie. Działyński dowiedziawszy się o odjeździe Kościuszki, „głośno okazał swe nieukontentowanie". Sprzysiężeni zebrali się na naradę. Liczba ich znacznie się zwiększyła; na posiedzenie przybyli, prócz dawnych członków Komitetu: Piotr Potocki, Zieliński, podkomorzy nurski, Stanisław Ledochowski wojewodzic, Franciszek Orsetti i Jan Dembowski sekretarz Ignacego Potockiego. Kiedy czytano list Kościuszki, na wyraz odjazd wszyscy się poruszyli i przypisali winę tego „nadzwyczajnego kroku" Jelskiemu i Pawlikowskiemu. Działyński rzucił list na ziemię; „sam przyganiał sobie, iż był za tem, aby wzywać Kościuszkę — bez niego bylibyśmy już swoje zrobili". Chcieli z nim zupełnie zerwać, ale czytając po raz drugi list, dostrzegli, że Kościuszko nie oznaczył, gdzie wyjechał. Nie przypuszczali, aby „opuścił Polskę w tak ważnej chwili; sądzili prędzej, że osoby wysłane do niego wzbudziły nieufność swoim niskiem stanowiskiem". Więc postanowili wysłać do Kościuszki „wysokiego urzędnika krajowego", którego w tajemnicy miały wybrać trzy osoby. Wtedy Pawlikowski oświadczył, że Kościuszko wyjechał do Włoch, ale widocznie mu nie uwierzono, kiedy wybrano na poselstwo Piotra Potockiego i Orsettiego. Ci pojechali do Krakowa, sądząc, że Januszewicz wskaże im miejsce pobytu Kościuszki, ale ponieważ ten nic nie wiedział, więc powrócili z niczem do Warszawy.

Tymczasem z Litwy i z Wielkopolski od obywatelstwa, przychodziły pomyślne wiadomości; takież same od wojska na Litwie i Ukrainie.[2]) Jednocześnie jednak Rosyanie przyspieszali zmniejszenie wojska. Działyński i Cichocki „potrafili je przeciągać przez zwikłania rachunków i wiele innych zwlekających przyczyn".[3]) Gorący Pawlikowski, sądząc, że Kapostas i ulegający mu Działyński najwięcej szybkiemu działaniu opierali się, za pomocą dwu kobiet (jedną z nich była żona Barssa) wpłynął na Kapostasa, że przestał się ociągać i na gwałt chciał sprowadzić Kościuszkę. Na posiedzeniu związkowych u Kapostasa wydelegowano Jelskiego i Pawlikowskiego do Kościuszki, przedtem jednak mieli oni z Zielińskim i Orsettim udać się do Madalińskiego i wojska „naokół stojącego", aby zebrać podpisy i pokazać Kościuszce, iż zgadzają się poddać jego rozkazom. Posiedzenie skończyło się o 10 wieczór, a już o północy „przeznaczeni wyjechali"... W tem miejscu przerywają się pamiętniki Pawlikowskiego, z których najwięcej korzystaliśmy przy opowiadaniu o Związku warszawskim i jego czynnościach.

[1]) W pamiętniku, później naturalnie pisanym, Kołłątaj mówi, że Kościuszko nie znalazł żadnych przygotowań i musiał odjechać do Włoch. Zostawił tylko instrukcye, „aby zapał w poczciwych nie upadł". Zgromadzenie warszawskie uznało plan jego za niepodobny do wykonania, a Działyński i Kapostas tak daleko rozszerzyli sekret, iż ten zupełnie do króla doszedł. Uczestnikiem jego niewątpliwie był Cichocki generał i Sierpiński. Lecz mimo tych dwóch sam Działyński powierzył go królowi" (Tokarz, tom II., str. 238.)

[2]) Sołowiew podaje, że w tym czasie wielu wyższych wojskowych przybyło z Warszawy, żądając od Działyńskiego pod groźbą śmierci, aby przyjął naczelne dowództwo. Ofiarowywano je i Madalińskiemu.

[3]) Skałkowski w życiorysie Dąbrowskiego (Kraków 1904 Monografie w zakresie dziejów nowożytnych, tom IV.) przypuszcza (bez dowodów) że prawdopodobnie Dąbrowski, jako członek komisyi wojskowej, wywierał wpływ „na możliwie jak najmniej szkodliwe wykonanie uchwał sejmowych o redukcyi wojska" w kierunku zachowania mu sił najlepszych (str. 69.)

Pawlikowski nie pojechał jednak z Jelskim do Kościuszki, a zastąpił go oficer Guszkowski (inni nazywają go Goszkowskim). Uznano bowiem, że ten jako wojskowy zda najlepsze relacye Kościuszce i najlepiej też pojmie jego instrukcye. Spotkali się dopiero z Kościuszką we Florencyi, kiedy wracał z Rzymu. Zastali we Florencyi Niemcewicza i marszałka Małachowskiego — Kościuszko przyjechał dopiero w dni kilka. Niemcewicz w swych pamiętnikach opisuje jak się widział z Jelskim, z rozmowy z którym przekonał się, że Zajączek miał słuszność pisząc, że więcej więcej było zapału niż rzeczywistego przygotowania.[1]) Według pamiętnika Kołłątaja wysłańcy „zaręczali" Kościuszce, że wszystko już przygotowane do insurrekcyi, że tylko przybycia jego czekają, aby rozpocząć. Ostrzegali zarazem, że „jeżeli nie zjedzie, wojsko rozproszone zostanie, najlepsi oficerowie się rozejdą i nie będzie można niczego dokazać". Kościuszko, według Kołłątaja odparł, że planu jego w niczem nie przeprowadzono ; zaklinał, aby zastosowano się do jego instrukcyi, gdyż inaczej, „insurrekcya nie będzie powszechna i bardzo będzie do niej trudno przystąpić". Obiecał z początkiem lutego zjechać do Drezna i kazał sobie przesyłać raporty. Polecił delegowanym, aby wracali na Drezno i stamtąd „potrzebne rady, stosowne do jego planu odebrali". W zgodzie z tem jest relacya Niemcewicza, któremu Kościuszko mówił, że wiadomości, jakie miał z kraju i z Lipska „nie pozwalają na tak błahych podstawach budować", że „smutnie byłoby lekko i nierozmyślnie zacząć, by upaść".

To spotkanie się Kościuszki z warszawskimi wysłańcami miało miejsce w końcu grudnia 1793 roku, lub na początku stycznia 1794 roku, gdyż Barss, który w połowie stycznia wyjechał z Warszawy, zastał już Jelskiego i Guszkowskiego w Dreznie. W tymże czasie Parandier otrzymał wezwanie francuskiego ministra spraw zagranicznych, aby przybył do Paryża w towarzystwie którego z Polaków, w celu wyjaśnienia planu powstania i przygotowanych środków. Pojechał z nim Barss, który też — wkrótce złożył ów „raport historyczny", z którego cenne szczegóły przytoczyliśmy. Staraniem Parandiera i Barssa, jako umocowanego demokracyi lipskiej i komitetu warszawskiego, było pozyskać od Francyi pomoc pieniężną. Kołłątaj pisze, że obliczono ją poprzednio na kwotę jedenastu milionów liwrów i że właśnie wskutek tego przedstawienia został Parandier wezwany „dla porozumienia się tak względem principiów jako i sposobów przyprowadzenia do skutku tej wielkiej roboty".

Jelski i Guszkowski wyjechali wkrótce z Drezna z zaleceniem, aby przez czas układów z Francyą wstrzymać wybuch przynajmniej do końca marca.

Wśród tych przygotowań doszła wiadomość z Wiednia, że Austrya wie o mającej wybuchnąć insurrekcyi i pragnie się także do niej przygotować w Galicyi. „Gubernator Galicyi — pisze w swym pamiętniku Kołłątaj — miał od swego dworu zlecenie szukać między znaczącymi Polakami takiego, któryby się podjął zrobić insurrekcyę, gdyby na to był od Austryi w czasie wezwany. Ci, z którymi o to traktował, wskazali mu Polaków w Dreznie mieszkających, na co on odpowiedział, że o tamtych dwór wiedeński wie ; lecz gdy mu kazał we Lwowie szukać, znać, że chciał mieć nocyę o dyspozycyach innych Polaków. Wypadało to właśnie w czasie frymarków króla pruskiego o subsydya na nową kampanię. Do tej konfidencyi mieli być przypuszczeni : Seweryn Potocki

[1]) Niemcewicz. Pamiętniki, l. c. str. 190.

(poseł bracławski) i Tadeusz Morski (kasztelan kamieniecki) ludzie, po których nie można było nic obiecywać, jako po tych, którzy ani kredytu, ani odwagi nie mieli. W rzeczy zaś samej krok ten jedynie do tego zmierzał, aby rozszerzona pod mniemanym sekretem wiadomość, mogła obudzić ufność Polaków w domu austryackim, żeby też rząd galicyjski pewniej wiedział, jeżeliby Polacy zamyślali w swym kraju insurrekcyę. Czas bowiem odkrył, że ta konfidencya krótko trwała, a nawet gubernator Brigido, który ją otworzył, odwołanym został".[1])

Kiedy Jelski z Guszkowskim złożyli swe sprawozdanie komitetowi warszawskiemu, wybuchło gwałtowne niezadowolenie. Wyczerpała się cierpliwość, zwłaszcza, że komisya wojskowa na żądanie Rady Nieustającej przygotowywała stanowczą redukcyę wojska. Wielu wyższych wojskowych przybiegało już przedtem do Warszawy, nastając na Działyńskiego, aby nie czekał na Kościuszkę i podniósł chorągiew powstania. Do najbardziej niezadowolonych z oświadczenia Kościuszki, należał Jakób Jasiński, poeta, pułkownik artyleryi litewskiej, który później zginął bohaterską śmiercią przy obronie Pragi. Był on wysłany do Warszawy z doniesieniem od wojska, że w Wilnie wszystko do wybuchu gotowe.[2]) „Jedni chcieli bez żadnego szefa wpaść na zamek podczas audyencji publicznej tam wyciąwszy Moskalów rozpocząć robotę przez rozesłanie sztafet po województwach, drudzy Prozora chcieli wziąć za naczelnika".[3]) Podobno już przedtem Prozor w Chojnikach otrzymał od najgorętszych to wezwanie, więc też natychmiast udał się do Warszawy, „aby nakłonić związkowych do trzymania się Kościuszki". Protokóły Samojłowa wspominają, że Jasińskiego uspokojono, a Działyński i Kapostas wyjechali do Galicyi, gdzie listownie wzywali Kościuszkę. Kiedy powrócili, niewidziawszy się z nim, a Działyński wyjechał na Ukrainę, ogłoszono redukcyę wojska (21. lutego) kładąc jako ostatni jej termin dzień 15. marca. Prozor z księdzem Franciszkiem Dmochowskim wyjechali do Drezna, aby błagać Kościuszkę o rozpoczęcie insurrekcyi. 25. lutego (st. st. a więc 7. marca) było posiedzenie związku u szambelana Węgierskiego, gdzie przyszło 70 osób.[4]) Nie pytano już czy z Kościuszką, czy bez Kościuszki rozpocząć powstanie, a postanowiono za dwa dni przystąpić do działania. Kiedy Kapostas stanowczo nastawał, aby czekać jeszcze choć tydzień na wiadomość od Kościuszki, kapitan artyleryi Miller porwał się na niego z szablą wołając: „Zdrajco, wkręciłeś się do nas, aby nam przeszkadzać w dokonaniu dzieła wyswobodzenia. Jak Moskale przez ten czas zabiorą

[1]) Rząd austryacki po prostu dowiedział się czego chciał i wkrótce po wybuchu insurrekcyi uwięził tych wszystkich, co rozwinęli akcyę pomocniczą. Prócz aresztowanych: Waleryana Dzieduszyckiego, Dzierzkowskiego i t. d. rozkazał uwięzić w Karlsbadzie Zabiełłę, Piatolego i Stanisława Potockiego; osadzono ich w Josefstadzie. Drzewiecki, Czosnowski i Błędowski w kajdanach z Brodów do Lwowa zostali przywiezieni. Politykę austryacką dobrze określają słowa generała Harnoncourta do Michała Czackiego: „Przedsięwzięcie wasze jest zbyt zuchwałe, jednak jeżeliby się udało, otwarcie będziemy z wami, w przeciwnym razie rzucim się na was". Mówił to Harnoncourt, gdy Kościuszko stał pod Połańcem i gdy mu żywności z magazynów austryackich dostarczano. (Michał Czacki. Wspomnienia. Poznań 1862 str. 45.)

[2]) Kiedy byłem w Wilnie w końcu lutego, — zeznawał później Wawrzecki. — Jasiński przybywszy z Warszawy mówił... że będzie rewolucya, że on ją zrobi w wojsku. (Cztienja 1867. Śmieś 61).

[3]) Pamiętniki Kołłątaja. O propozycyi uczynionej Prozorowi mówią i inne źródła. Wspomina o tem Paszkowski (l. c. 53). i St. Wodzicki. Wspomnienia str. 323.

[4]) Jan Węgierski był posłem bielskim na sejm czteroletni; znajdujemy go też w spisie kawalerów orderu św. Stanisława. Uwięziony tłumaczył się, że miał tylko pieniężne stosunki ze spiskowcami i nie wierzył w udanie się powstania. Mówił, że zapewniano o pomocy pieniężnej Anglii i że Wiedeń miał dać 30.000 wojska, że spodziewano się zatargu Rosyi z Prusami. (Kostomarow 700).

arsenał i rozbroją naszych żołnierzy, cóż nas czeka?" Na to Kapostas: „Lepiej, żeby tysiąc zginęło, niż sto tysięcy przez naszą nierozwagę".[1])

To zebranie u Węgierskiego z 7. marca nieco inaczej opisuje Kołłątaj. Mówi, że jedni chcieli jeszcze czekać, a drudzy odrazu dać hasło do insurrekcyi. Ponieważ robota „wiadoma była królowi", przeto zaczęły się formować partye. Jedna chciała postawić na czele księcia Józefa, druga Kościuszkę. „Zapaleni mniej na te partye zważali, bo im było jedno, czy z szefem, czy bez szefa zaczynać, byle zacząć, ile, że sekret coraz bardziej się wydawał". Gdy Kapostas zalecał zwłokę, Meller, „człowiek zapalony, ale poczciwy", porwał się do szpady na Kapostasa, — „zrobił się tumult", związkowi rozeszli się bez porozumienia. Meller z Jeżewskim wyjechał zaraz do Drezna, aby Kościuszkę nakłonić do jak najrychlejszego zjechania do Polski.[2])



57. Karol Prozor. Oboźny W. W. Ks. Litewski.

O tem zebraniu dowiedział się Igelstrom i kazał aresztować Węgierskiego, Stanisława Potockiego, Działyńskiego, Kapostasa i Dziarkowskiego. Działyński, jak wiemy, bawił wtedy na Ukrainie. Dowiedziawszy się o wykryciu związku chciał uciekać. Został pochwycony na samej granicy austryackiej.[3]) Kapostas uciekł do Krakowa. „Inni związkowi rozpierzchli się, rozprzągł się cały związek".

Tymczasem Prozor przybył do Drezna i widział się z Kościuszką. Notatka rękopiśmienna z tradycyi rodziny Prozorów ułożona mówi, że Prozor z pistoletem w ręku groził odebraniem nawet sobie życia, „jeżeli Kościuszko trwać będzie dalej w odmowie ratowania Ojczyzny".[4]) Karpiński znowu opowiada (z ust Prozora), że kiedy „Kościuszko opierał się przyjęciu naczelnictwa, mówiąc, że przygotowania są niewykończone", że krótki zapał w niektórych obywatelach prędko przygaśnie", że „nieopatrznie porywać się nie mając mocy gruntownej", Prozor obiegł całą kolonię polską i wraz z nią padł do nóg Kościuszce, prosząc ze łzami, „ażeby ratunku swojej nieszczęśliwej Ojczyznie nie odmawiał". Kościuszko pod naciskiem ustąpił, a Prozor podążył do

[1]) Protokóły Samojłowa.

[2]) Tokarz (Ostatnie lata H. Kołłątaja) tego Melera, czy Millera przerobił dwukrotnie na Meyera (246). Może to Mehler, kapitan artyleryi.

[3]) Pamiętniki S. Bukara, Drezno 1871. Wymieniliśmy już powyżej osoby, które aresztowano na Ukrainie. Działyński został wysłany do Berezowa na Syberyi. Uwolniony po wstąpieniu na tron Pawła, powrócił do kraju, ale wkrótce umarł w Żytomierzu. Jedyny jego życiorys podał J. Bartoszewicz w wielkiej Encyklopedyi Orgelbranda.

[4]) Dubiecki. Karol Prozor. Nr. 208.

Warszawy i Wilna, wioząc pożądaną wiadomość. Z niezmiernym zapałem witano go w obu stolicach.[1])

Na Kościuszkę nalegali i przybyli z Warszawy Meller (czy Miller) i Jeżewski. Zachęcały go też listy „już przed tygodniem odebrane“ od Kazimierza Sapiehy, Zielińskiego i innych obywateli, jak również list z Krakowa od Linowskiego „z najsilniejszemi zaklęciami — pisze Kołłątaj, — iż już niema czasu dłużej oczekiwać i oglądać się na jakikolwiek systematyczny układ; że ta robota, jeżeli nie będzie skutkiem rozpaczy, przez żaden inny sposób udać się nie może; że ją trzeba rozpocząć z wojskiem, nim je do reszty rozpuszczą, że wojsko koło Krakowa stojące na to jedynie czeka; że Kościuszko odpowie Bogu i Ojczyznie, jeżeli zwlecze dłużej tę robotę, której prawie tydzień tylko czasu zostawiono“.... Wysłano więc X. Dmochowskiego przez Wrocław, „aby ostrzegł zgromadzenie krakowskie o terminie przyjazdu Kościuszki“. Sam zaś Kościuszko z bratem Kołłątaja udał się przez Pragę do Krakowa.

Kościuszko jechał ze „szczegółowym programem obrzędów politycznych“, jakie się miały odbyć w Krakowie. Autorami tego programu byli Potocki i Kołłątaj, którzy chcieli w ten sposób „przeszkodzić tworzeniu się innych stronnictw, przeciwnych pożytkowi narodu i żeby jedność osiągnąć“. „Po wyjeździe Kościuszki, — znów pisze Kołłątaj, — poczta przyniosła wiadomość do Drezna, że Madaliński nie czekając na nic, rozpoczął insurrekcyę nad Narwią“.... Po tej wiadomości Zajączek z Weyssenhofem udali się zaraz do Krakowa. Przybył także Gaudzicki kurjerem od generała Wodzickiego z wezwaniem do Kościuszki, aby jak najrychlej przyjechał, zaręczając wszystko z nim robić, nic bez niego nie poczynać“.

Choć zatem związek wskutek aresztowań upadł, rzecz stanęła. Przygotowania były tak dalece posunięte, zapał pomiędzy wtajemniczonymi tak wielki, że nie potrzeba już było ani uchwał, ani rozkazów. Zresztą Maruszewski, wspominany już jako jeden z najgorliwszych agentów, objeżdżał krakowskie i sandomierskie, widział się, z kilku związkowymi, którzy się schronili w Krakowie i udał się do Warszawy, „gdzie się starał zbierać gorliwszych“, zaklinając ich na miłość Ojczyzny, aby rąk nie opuszczali. Powierzone mu listy do wojskowych rozdał, a do dalszych komend sam pojechał, wszystko wypełnił według danych zleceń tak, że według Kołłątaja „zaczęcie pracy na nowo około insurrekcyi w Warszawie, poruszenie całego koronnego wojska jemu winni jesteśmy“.

Dla przechowania we wdzięcznej pamięci twórców insurrekcyi musimy jeszcze wymienić nazwiska tych spiskowych i agitatorów, o których w opowiadaniu naszem nie wspomnieliśmy. A więc należeli do nich: poseł Kochanowski z Sandomierskiego, Gliszczyński z Wielkopolski, poseł Weyssenhof, Liberadzki, Gąsiorowski, Wojczyński z Rawskiego, J. Kruszewski i skarbnik Bogucki, dzierżawcy w dobrach Prozora, ks. oficyał Pałuski ze Żytomierza, Pawszowie z Owruckiego, z tychże okolic Antoni Przybora, Rabsztyński, Biernacki, Ostaszewski; — w Wilnie i na Litwie: mecenas Ignacy Grabowski, Sulistrowski,

[1]) List Amilkara Kosińskiego do generała Paszkowskiego. (Poznański Tygodnik literacki 1841 roku. Nr. 36—37). Kosiński późniejszy generał, jako kapitan był w roku 1793 przysłany Prozorowi przez Działyńskiego jako agent wojskowy. Jest to jeden więcej dowód szerokiej działalności konspiracyjnej Działyńskiego. Rzecz ciekawa, że Kołłątaj, który szeroko opowiada ostatnie nalegania na Kościuszkę, o udziale w nich Prozora ani słowem nie wspomina. Wymienia go zato, ale wcześniej jako jednego z tych, przez których Kościuszko przesłał listy i instrukcye. Może więc tu mamy do czynienia z pomyłką ze strony Prozora, bo Karpiński i Kosiński na jego opowiadaniu polegali.

Stanisław Sołtan, marszałek litewski, Michał Brzostowski, Adam Wierzejski, pisarz nowogrodzki, Michał Dziekoński, Ignacy Tyzenhauz, szef gwardyi litewskiej z ośmiu oficerami, Karol Morawski i t. d.[1]) W Krakowie byli wtajemniczeni prócz Wodzickiego, Mangeta, Linowskiego: kasztelan Dembowski, buchalter Manderle, który jeździł kilkakrotnie do Saksonii z szyfrowanemi listami, oraz wyżsi wojskowi, Karczewski, Krzycki, Ukielski, Lukke, Kalk i inni.[2]) Są również ślady, że zgromadzano się i naradzano po klasztorach i monasterach, jak w kijowskim, u Bazylianów w Owruczu, Radomyślu, Żytomierzu i u Trynitarzy w Kamieńcu podolskim.

Rozdział siedemnasty.

MADALIŃSKI ROZPOCZYNA POWSTANIE. — PRZYSIĘGA KOŚCIUSZKI NA RYNKU KRAKOWSKIM. — AKT INSURREKCYI. — PIERWSZE ODEZWY I ROZPORZĄDZENIA KOSCIUSZKI. — KOMISYA PORZĄDKOWA KRAKOWSKA I JEJ PRACE.

W chwili kiedy Kościuszko zdążał do Polski, insurrekcya już wybuchła. W drodze dowiedział się, że Madaliński 12. marca podniósł chorągiew powstania.

Madaliński, żołnierz starej daty, bo służył Rzeczpospolitej już od roku 1768 (brygadierem został w roku 1792), należał do tych wojskowych, którzy w „Rang-liście“ wystawionej 28. lutego 1794 na zapytanie postawione, „gdzie i jakie zasługi okazał Rzeczpospolitej?“ odpowiedział: „nie zdarzyła się pora chęci odpowiadająca“. Nareszcie owa pora się zdarzyła — jakże ją miał opuścić? Wiemy, że od samego początku konspiracyi warszawskiej należał do niej ciałem i duszą. Była chwila, kiedy wobec ociągania się Kościuszki, zażądano od niego, aby sam stanął na czele walki, ale nie usłuchał podszeptu ambicyi, bo czuł, że są zdolniejsi od niego. Sam mawiał o sobie: „Ja, gdzie chcecie żołnierza wprowadzę, ale nie ręczę, czy go wyprowadzić potrafię“. Do rozpoczęcia, do rzucenia się naprzód z narażeniem życia, każdej chwili był gotów. Imię jego uwieczniło się nawet w przysłowiu: Madaliński pierwszą bijał.[3]) Więc też już na jesieni 1793 chciał rozpocząć walkę, a potem pójść pod rozkazy wybranego wodza; powstrzymano go wówczas zapewnieniem, że Kościuszko przyrzekł stanąć na czele powstania w chwili, gdy przygotowania będą dostateczne. I byłby może czekał na przybycie Kościuszki, gdyby nie sprawa redukcyi. W wielu komendach redukcya ta, dążąca do dezorganizowania szeregów, przynosiła rezultaty wprost zastraszające. Madaliński, stojący na czele pierwszej brygady dywizyi wielkopolskiej kawaleryi narodowej, opierał się jak mógł redukcyi,

[1]) Wszyscy ci Litwini zostali uwięzieni, w czem już dowód ich udziału, gdyby innych nie było.

[2]) Bąkowski. Kraków w czasie powstania Kościuszki str. 4—7. Kostomarow (l. c. 703) podaje jako agenta Kościuszki w Krakowie, Rożnieckiego porucznika w brygadzie Mangeta. Mowa tu o Aleksandrze Rożnieckim majorze.

[3]) Przysłowie to wprawdzie poszło od gry w „marjażd“, ale późniejsi żołnierze, zwłaszcza polscy kawalerzyści, zastosowali je do nagłego ataku w otwartem polu.

A

Uchwała Rady Naywyższey Narod. Dnia 8 Czerw: 1794.

Bilet



Skarbowy

1000 TYSIĄC

Na Tysiąc Złotych polskich (rachuiąc z iedney Grzywny Kolonskiey Złł: pol: 84½ Mmety Srebrney) ktore Skarb Narodowy każdemu Ukazicielowi ninieyszego Biletu z funduszow na umorzenie Biletow Skarbowych przeznaczonych y na ogólnych Dobrach Narodowych hypotekowanych zapłaci oraz we wszelkich dochodach Publicznych według powyższey Uchwały Rady Naywyższey Narodowey przyimowac będzie

B S

№ 68

Bilet skarbowy na 1000 zł. polskich z r. 1794.
(Muzeum narodowe w Rapperswilu.)

ale niektórzy z jego podwładnych okazali się chętnymi do słuchania rozkazów komisyi wojskowej. Nie było więc czasu do stracenia, tem więcej kiedy związek odkryto, a wysłańcy jego pojechali po Kościuszkę.[1]) Wysławszy więc komisyi raport (12. marca), że nie może przeprowadzić redukcyi, dopóki żołnierz, od dwóch miesięcy nie pobierający żołdu, zaspokojonym nie zostanie, Madaliński zebrał w Ostrołęce 700 jazdy (brygada jego liczyła dwa razy tyle) i ruszył naprzód ku Krakowu, rozpocząwszy marsz wzdłuż nowej granicy pruskiej. O ruszeniu jego brygady przyniósł wiadomość do Warszawy porucznik Robert Kampenhausen, którego Madaliński wydalił, ponieważ nie chciał złożyć przysięgi powstańczej. Kampenhausen opowiadał, że „cyfry królewskie zdarto, do patentów strzelano i owe szarpano“; sam Kampenhausen o mało nie został rozstrzelany. Usunięto z szeregów kilku oficerów, między innymi wicebrygadyera Jana Henryka Dąbrowskiego.[2]) „Za przynagleniem sztabsoficerów i subalternów“, Madaliński złożył „sztandrecht“, który skazał na powieszenie porucznika Kiełczewskiego za to, że dezerterował z częścią pieniędzy batalionowych i namiestnika Bielamowskiego, który uszedł ze swoim szwadronem; Kampenhausena sąd wojenny „zupełnie za infamisya ogłosił, i od koleżeństwa wojskowego odłączonym być uznał“, ponieważ w Grodnie na sejmie „intrygi czynił i był pomocą podającemu projekt redukcyi wojska i etatu“.[3])

Madaliński ruszył naprzód do Mławy, skąd wysłał oddział do Działdowa dla zabrania pruskiej kasy celnej. 15. marca był już pod Sierpcem, gdzie wziął w niewolę kilku oficerów pruskich. Przeszedł następnie Wisłę pod Wyszogrodem i na Sochaczew i Rawę ciągnął bez przeszkody, aż do Nowego Miasta. Igelstrom dowiedziawszy się o „buncie“, wysłał przeciw Madalińskiemu brygadyera Bachrejewa, który jednak zdołał jedynie zatrzymać spóźnione szwadrony, pragnące podążyć za swym wodzem. Gonił następnie też bezskutecznie Madalińskiego oddział majora Nieczajewa i oddział sprowadzony z Grannego. Wreszcie Igelstrom uformował większą kolumnę, złożoną z piechoty, jazdy, kozaków i czterech armat pod dowództwem generała Tormasowa. Ale i ta

[1]) W zbiorach po Żegocie Paulim znajduje się bardzo ciekawy dokument, pochodzący z archiwum Kołłątaja. Jestto odezwa Madalińskiego, „wicereymentarza wojsk Rzeczypospolitej Polskiej“, w której „wszem wobec“, a zwłaszcza wojskowym obwieszcza, że podnosi chorągiew powstania. Wzywa oficerów, aby stawili się w Ostrołęce, a żołnierzy, aby pospieszyli „pod komendę kochanego generała Kościuszki, który w teraźniejszym związku jest Reymentarzem“. Pod odezwą jest data 1. marca 1794 roku. Ta data poważne nasuwa wątpliwości czy odezwa była rzeczywiście wydaną, gdyż Madaliński rozpoczął swój „bunt“ 12. marca, a układy z Kościuszką nie były jeszcze ukończone. Również razi w odezwie niska cyfra 2000 wojska, które miano rozbroić — może to omyłka przepisywacza. Może i data jest mylną. A może Madaliński projekt takiej odezwy tylko przesłał Kościuszce do aprobaty. Ale przecie wspomniałby o tem Kołłątaj w swym pamiętniku. Z drugiej strony jednoczesny prawie „bunt“ Zborowskiego w Rykach (patrz niżej) przemawiałby za tem, że odezwa Madalińskiego musiała dojść do niektórych dowódców wojska, którym ufał Madaliński.

[2]) Dąbrowski, późniejszy twórca legionów, niedawno przeszedł do wojska polskiego ze służby saskiej. Od młodości był do niej przeznaczony, w Saksonii też pobierał nauki. Matka jego pochodziła z rodziny niemieckiej, ojciec do końca życia służył w armii saskiej, siostra wyszła za niemca. Dąbrowski słabo nawet władał językiem polskim. Wiedzy swej wojskowej zawdzięczał, że otrzymał w Polsce odrazu wyższy stopień. Nie miał czasu zoryentować się w położeniu, kiedy powstała Targowica. Przez to, że był członkiem komisyi wojskowej, ściągnął na siebie podejrzenie, iż był wykonawcą woli Igelstroma. Zarzucano mu jeszcze potem, że przed zaczęciem rewolucyi zdradzał Madalińskiego. Kiedy Madaliński wyruszył z Ostrołęki, był wydelegowany do objęcia komendy nad pozostałymi szwadronami. Kiedy w miesiąc później przybył z niemi do Warszawy dla połączenia się z insurrekcyą, o mało nie padł z ręki tłumu. Uratował go Wybicki, a departament wojskowy przeprowadziwszy śledztwo, „ocalił honor i obywatelstwo Dąbrowskiemu“. W insurrekcyi spotykamy go jako jednego z najdzielniejszych wodzów.

[3]) Bielamowski i Kampenhausen brali potem udział w walce, a więc do czci ich powrócono.

kolumna również nie dogoniła Madalińskiego. Jednocześnie zarządził Igelstrom koncentracyę wszystkich swych sił rozlokowanych na południu. Mieli zejść się w Radomiu: Denisow z Łucka, Rachmanów z Lublina, Ekespaar z Opatowa i Łykoszyn z Krakowa.[1])

Od Nowego Miasta Madaliński przerzynał się ku Krakowu wśród wojsk rosyjskich. Szczupłe jego siły zostały powiększone dwoma szwadronami pułku czwartego przedniej straży szefostwa księcia Wirtemberga, przyprowadzonymi przez rotmistrza Ignacego Zborowskiego, który otrzymawszy w Rykach od Rachmanowa polecenie przyłączenia się do jego oddziału, uznał za właściwsze zasilić bratnie szeregi. Ten drugi wypadek „buntu" zrobił wrażenie na Igelstromie, który liczył na posłuszeństwo wojsk polskich. W przekonaniu, iż przyczyną buntu jest redukcya wojska, polecił wydać komisyi wojskowej łagodniejszą instrukcyę, która kazała zastosować redukcyę „do czasu, możności i okoliczności". Komisya była bardzo zadowolona z redukcyi przeprowadzonej przez Wodzickiego, więc też 24. marca polecała mu zachować komendę dywizyonalną, „ponieważ zaczęte pod jego przewodnictwem dzieło redukcyi zasilone być musi jego pracowitością". Nie wiedziała o tem, że Wodzicki przeprowadza tylko pozorną redukcyę, utrzymując własnym kosztem po wsiach bliskich rozpuszczonych żołnierzy. Deklaracye hetmanów i komisyi wojskowej ogłosiły (22. marca) Madalińskiego i Zborowskiego za „buntowników" i „burzycielów spokojności publicznej"; 29. marca wydano im pozwy przed sąd wojenny.



Nr. 57. Generał Madaliński.

Tymczasem w Warszawie panowała „głucha jakaś i prawie powszechna fermentacya" objawiająca się przez przylepianie po rogach ulic „karteluszów" przez „dyskursa buntownicze, po kafenhauzach, gospodach i innych miejscach publicznych", wreszcie przez rozrzucanie po mieście „doniesień na piśmie". Wobec tego Igelstrom przesłał notę do króla, jako przewodniczącego Rady Nieustającej, żądając użycia nadzwyczajnych środków policyjnych (23. marca) a zaraz na drugi dzień juryzdykcya marszałkowska wydała „najsurowsze „obwieszczenie" do „trzymających domy zajezdne, traktyernie, kafenhauzy, ogrody, bilardy, aby tak o czytających burzliwe paszkwile i afisze, jak i o roznoszących je i rozpowiadających natychmiast do pierwszej warty najbliższej znać dawali".

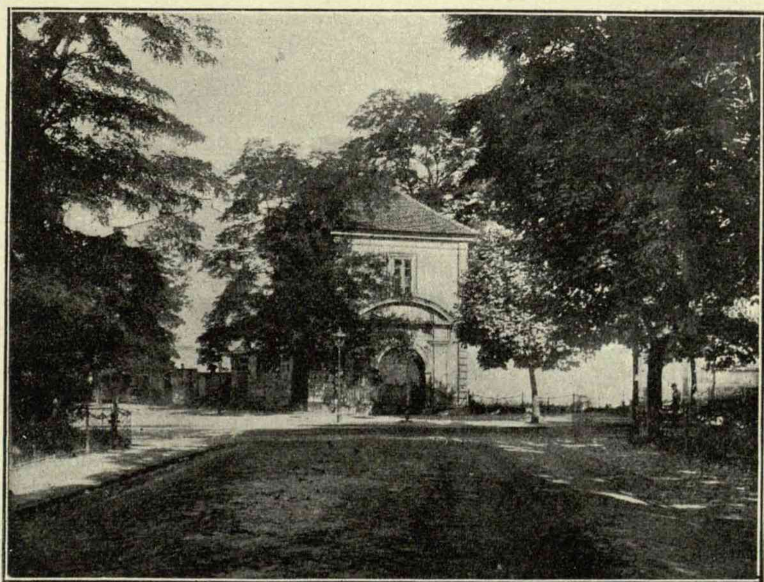
Ani komisya wojskowa wydająca swe polecenie do Wodzickiego w dniu 24. marca, ani juryzdykcya marszałkowska pod tą samą datą ogłaszająca swe „najsurowsze obwieszczenie" nie przypuszczały, że ten dzień, ta data, pozostaną na zawsze w dziejach narodu jako jedna z jego kart najpiękniejszych. Dzień

[1]) Pamiętniki Pistora (wydanie Żupańskiego) str. 15 i dalsze, gdzie są obliczone i siły tych oddziałów.

ten możeby się opóźnił, odwlókł jeszcze na czas pewien, gdyby nie stanowczość Madalińskiego.[1])

Rozkaz Igelstroma opuszczenia Krakowa i maszerowania do Radomia doszedł Łykoszyna 22. marca wieczorem. Nazajutrz rano o godzinie 5., gdy prezydent Krakowa Lichocki spał jeszcze w łóżku, sierżant rosyjski zbudził go rozkazem, aby udał się do komendanta. Gdy przyszedł do jego kwatery, zastał „Łykoszynową, komendantowę w kolasie już z kamienicy wyjeżdżającą“, Łykoszyn oddał mu klucze od magazynów, zapytał którędy droga prowadzi do Pinczowa i wsiadłszy na koń na czele szwadronu jazdy Sławkowską bramą wyjechał.[2])

Łykoszyn w sam czas ustąpił z Krakowa, bo zaraz tego samego dnia wieczorem Kościuszko stanął w jego murach i zamieszkał w pałacyku generała



Nr. 58. Baszta Kościuszkowska w Krakowie.

Wodzickiego, stojącym wśród ogrodu „za Szewską Furtą“ w sąsiedztwie klasztoru OO. Kapucynów.[3]) Dzięki ustąpieniu Łykoszyna nie potrzeba było staczać

[1]) Sam Kościuszko zeznawał przed Samojłowem, że możeby odłożył termin powstania, możeby czekał nawet na zapowiadaną wojnę turecko-rosyjską, gdyby nie to, że Madaliński zaczął przed czasem (M. a commencé avant ce temps. Cztenja IV., 1866, str. 189.) Niemcewicz też w śledztwie mówił, że kiedy spytał w Kotłowie Kościuszkę czemu tak prędko rozpoczął, ten mu odpowiedział, że nie chciał opuścić Madalińskiego (tamże 200). Wreszcie adjutant Kościuszki Fiszer zeznał, że o ile mu wiadomo rnszenie Madalińskiego wpłynęło na Kościuszkę, że przyspieszył insurrekcyę (tamże 206).

[2]) Pamiętniki Lichockiego str. 7—8.

[3]) Pałacyk ten przed kilkunastu laty został zburzony, pozostała tylko brama w kształcie baszty z pokoikiem na górze, w którym według podania Kościuszko noc z dnia 23. na 24. marca przepędził. Podobno poprzedniego d. (22. marca) stanął na Podgórzu, w gościnnym domu Majewskiego. (Paszkowski. Dzieje Tadeusza Kościuszki str. 53). Neuwieder Zeitung doniosła, że 23. marca jakiś szlachcic przyjechał bryczką na Podgórze, a nazajutrz w Krakowie wypowiedział wojnę imperatorowej i królowi pruskiemu. Falkenstein w pierwszem wydaniu poważnej niemieckiej biografii Kościuszki (Leipzig 1827) opowiada, że tłumy ludu wyszły na jego spotkanie, że „księżyc zbladł od blasku niezliczonych pochodni“ itd. — ale są to fantazye, którym zaprzeczają ustalone fakta.

walki z jego batalionem piechoty, szwadronem smoleńskiego pułku piechoty i dwoma sotniami Kozaków.

Rano 24. marca stanęły przy bramach krakowskich warty z batalionu Czapskiego, nie wypuszczając nikogo z miasta. Wiadomość o tem przyniosła z rynku służąca prezydentowi Lichockiemu, który zdziwiony posłał chorążego miejskiego do pułkownika Kczewskiego, aby się go zapytał co to znaczy. W tejże chwili u Wodzickiego odbywała się ostateczna narada nad sposobem ogłoszenia uroczystego insurrekcyi. Posłano Biegańskiego, adjutanta Wodzickiego do prezydenta Lichockiego, aby zwołał urzędników miejskich i lud zgromadził przed ratuszem, „za godzinę najdalej bo tam mu będzie ogłoszoną wola narodu i będzie mu prezentowany Jm. Pan generał Tadeusz Kościuszko, naczelnik narodu“. Zaraz potem przyszedł do prezydenta kapitan Wasilewski i zawiadomił go, że jeżeli zechce się widzieć z Kościuszką, to straż ma polecenie przypuszczenia go przez bramy miejskie. Lichocki pobiegł na ratusz, aby naradzić się z rajcami. Ci mu powiedzieli, że „iść potrzeba“.



Nr. 59. Filip Nereusz Lichocki, prezydent miasta Krakowa. (Z portretu M. Stachowicza, znajdującego się przy oryginale pamiętników Lichockiego, archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie).

Kościuszko w tym czasie udał się z Wodzickim i wielu wojskowymi do kościółka Kapucynów, gdzie po cichej mszy w kaplicy Loretańskiej, zakonnik poświęcił ich szable, przyczem Kościuszko miał powiedzieć: „Daj Boże zwyciężyć lub zginąć!“

Lichocki na pokojach Wodzickiego spostrzegł „wielu ichmościów“ i wojskowych. Kiedy mówił „komplement“ Kościuszce, generał Wodzicki przerwał mu go w środku i w ostrych wyrazach zgromił za sprzyjanie Rosyanom. Kiedy się tak „trząsł na niego i tupał nogami“, Kościuszko wziął Lichockiego „za pas“ i wyraził nadzieję, że kiedy pan prezydent był grzecznym dla Moskali, to będzie grzecznym i dla niego. Następnie zapytawszy się czy pan prezydent kazał radcom miasta zebrać się w ratuszu i czy lud jest zgromadzony, po otrzymaniu potwierdzającej odpowiedzi, polecił Kościuszko Lichockiemu iść na ratusz, i sam szedł za nim „o trzy kroki“ z generałem Wodzickim w asystencyi oficerów i różnych poważnych osób.

Dzwon na ratuszu uderzył na alarm. Tłum ludu z wszystkich stanów płynął ku rynkowi. Po chwili przybył w paradzie batalion regimentu drugiego szefostwa Wodzickiego.[1]) Porucznik Święcicki przysłany, aby dokonać rozkazu zgromadzenia ludu, oświadczył zebranym, że na rynku od strony „wsypek“

[1]) Paszkowski, (Dzieje Tadeusza Kościuszki, — Kraków 1872 str. 57) podaje, że oprócz batalionu Wodzickiego stały jeszcze na rynku bataliony Czapskiego i Raczyńskiego — jeden szwadron jazdy i czternaście armatek polowych. Lichocki widział tylko dwa bataliony Wodzickiego i Czapskiego — o armatach i szwadronie jazdy nikt, prócz Paszkowskiego, nie wspomina. Batalionu Raczyńskiego być nie mogło, bo nie stał wówczas w okolicach Krakowa. Na współczesnym obrazie Stachowicza widać tylko front jednego batalionu. Kościuszko pisał wkrótce potem do Franciszka Sapiehy: „Ja z jednym batalionem także zacząłem“.

(t. j. od ulicy Szewskiej) ogłoszonym będzie akt powstania obywatelów województwa krakowskiego. Zakończył okrzykiem: Niech żyje Ojczyzna! który cały tłum z zapałem powtórzył. Tłum ten tak wzrastał, że zaległ schody ratusza i salę posiedzień magistratu. W sali tej powstał taki natłok obywateli, dam i młodzieży, że biedny prezydent nawet „na przyzwoite mu miejsce prezydenckie docisnąć się nie mógł". Sporo młodzieży przystroiło się w bandeloty z napisami „Wolność lub śmierć", „Za prawa i wolność", „Jedność i niepodległość", „Viwat Kościuszko", „Jedność i równość", „Za Kraków i Ojczyznę".

Koło godziny 10. ukazał się na ulicy św. Anny Kościuszko, zmierzający ku rynkowi w towarzystwie orszaku, w którym najwybitniejszemi osobami prócz Wodzickiego byli: kasztelan czechowski Stefan Dembowski i były poseł sejmowy Aleksander Linowski.

Kościuszko stanął przed frontem wojska, nieopodal miejsca, które dziś wskazuje kamień pamiątkowy.[1]) Uderzono w bębny, nastała cisza, wśród której odczytał Linowski akt insurrekcyi. Następnie wojsko wykonało przysięgę, a lud zgromadzony powtarzał ją z zapałem. Z kolei, Kościuszko podniósł rękę do przysięgi i powtarzał rotę odczytywaną przez Linowskiego: „Ja Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności, używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż, i niewinna męka syna Jego!" [2])

Zabrzmiały bębny — wojsko weszło do Marjackiego kościoła, a Kościuszko udał się na ratusz. „Powitano go okrzykami: „Niech żyje Kościuszko!" „Niech żyje obrońca Ojczyzny!" Gdy się zgromadzeni uspokoili, Kościuszko zabrał głos i oświadczył, że wezwany przez licznych obywateli, przybył dla oddania usługi Ojczyźnie. Wzywał wszystkich do jej obrony, zaręczając, że wszyscy dla niego są równi, tak szlachta jak duchowni, tak mieszczanie, chłopi, jak żydzi. Nie wymagał od obywateli przysięgi, bo wszystkich łączy wspólna sprawa.[3]) Następnie polecił Linowskiemu po raz drugi odczytać akt insurrekcyi narodu.

Akt insurrekcyi ułożony, przez Kołłątaja, rozpoczynał się od słów: „Wiadomy jest światu stan teraźniejszy nieszczęśliwej Polski. Niegodziwość dwóch sąsiedzkich mocarstw i zbrodnia zdrajców Ojczyzny pogrążyły ją w tę przepaść. Uwzięta na zniszczenie imienia polskiego Katarzyna II. w zmowie z wiarołomnym Fryderykiem Wilhelmem, dokonała zamiarów nieprawości swojej. Nie masz rodzaju fałszu, obłudy i podstępu, któremiby się te dwa rządu nie splamiły, dla dogodzenia swojej zemście i chciwości".

Następnie akt opowiadał, jak carowa ogłosiwszy się „bezwstydnie" za gwarantkę Polski, rozrywała i dzieliła jej kraje, znieważyła jej niepodległość, a gdy Polska „odzyskała prawa samowładności swojej" (Konstytucya 3. maja) użyła przeciw niej zdrajców Ojczyzny, „króla od obrony kraju chytrze odwiodła"

[1]) Miejsce przysięgi Kościuszki według podania, znajdowało się o kilka kroków bliżej ulicy Wiślnej, niż to wskazuje tablica pamiątkowa.

[2]) Ściśle podług współczesnego druku (Akt powstania). Korzon nie wiadomo dlaczego wolał domyślać się, że Kościuszko przysięgał według rozsyłanej przez niego „Rothy przysięgi dla wojska" i dlatego podaje tekst odmienny.

[3]) Przemówienie to podaje Lichocki, ale w formie, która dowodzi, że nie umiał powtórzyć z pamięci słów Kościuszki, albo umyślnie je przekręcił.



Nr. 60. Przysięga Kościuszki na rynku Krakowskim w dniu 24. marca 1794 roku.

i samych „zdrajców zdradziła“; jak potem wezwała do łupów Fryderyka Wilhelma, „nagradzając jego wiarołomstwo“; jak dwa „spiknione mocarstwa“ zagarnęły „odwieczne i niezaprzeczone dziedzictwa Rzeczpospolitej“; jak postąpiły sobie samowolnie uważając północną Europę „za łup przeznaczony dla ich drapieżnego despotyzmu“. Ale i w tej reszcie Polski carowa wywierała „swą barbarzyńską i nieukojoną zemstę“, depcze wszelkie prawa wolności i własności, prześladuje „myśli i czucia poczciwego Polaka“. Pobłaża tylko zdrajcom, którzy dopuszczają się wszelkich zbrodni i wypełniają wszystko, czego obca tyrania wymaga. Rząd „mniemany“ narodu zostaje w rękach „niewolników“ posła moskiewskiego, „sługi carowej“. „Przytłoczeni tym ogromem nieszczęść, znękani bardziej zdradą, aniżeli mocą oręża nieprzyjacielskiego . . . . postradawszy Ojczyznę . . . . zdradzeni i naigrawani od jednych, opuszczeni od drugich rządów, my Polacy, Obywatele, mieszkańcy Województwa Krakowskiego, poświęcając Ojczyznie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam jeszcze tyrania wydrzeć nie chciała, idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelska podaje“. Przedsięwziąwszy, albo „zagrzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą“, oświadczają podpisani „w obliczu Boga i całego rodzaju ludzkiego“, że łączą „w jedno siły swoje“, wyrzekają się „wszelkich przesądów i opinii, które synów jednej Ojczyzny dzieliły“ i zaręczają nie szczędzić „wszelkich ofiar i sposobów na obronę wolności“. „Celem świętym powstania“ jest przywrócenie granic Polski, „wytępienie wszelkiej przemocy i uzurpacyi tak obcej jak i domowej, ugruntowanie wolności i niepodległości Rzeczpospolitej“. Następnie akt zawiera organizacyę rządu powstańczego. Tadeusz Kościuszko zostaje „jedynym, najwyższym naczelnikiem całego zbrojnego powstania“. Ma on złożyć zaraz Najwyższą Radę Narodową. Władza nad wojskiem jedynie do niego będzie należała. Rada Narodowa pod tym względem „będzie wypełniała tylko jego rozkazy.“ Gdyby naczelnik w przypadku choroby lub innej przyczyny nie mógł pełnić obowiązków swego urzędu, zamianuje wówczas swego zastępcę w porozumienia z Radą Narodową; w razie jego śmierci, lub niewoli, Rada zamianuje nowego Naczelnika, ale ten już rozkazom Rady podlegać będzie. Dalsza część aktu wymieniała obowiązki Rady Najwyższej

A K T

POWSTANIA OBYWATELOW, MIESZKANCOW WOIEWODZTWA KRAKOWSKIEGO.

Wiadomy iest światu stan teraźnieyszy nieszczęśliwey Polski. Niegodziwość dwoch sąsiedzkich Mocarstw i zbrodnia Zdraycow Oyczyzny, pogrążyły ią w tę przepaść. Uwzięta na zniszczenie Imienia Polskiego, Katarzyna II, w zmowie z wiarołomnym Fryderykiem Gwilelmem, dokonała zamiarow nieprawości swoiey. Nie masz rodzaiu fałszu, obłudy i podstępu, ktoremi by się te dwa rządy nie splamiły, dla dogodzenia swoiey zemście i chciwości. Ogłaszaiąc się bezwstydnie Carowa za gwarantkę całości, niepodległości i szczęścia Polski, rozrywała i dzieliła jey Kraie, znieważała Jey niepodległość, trapiła bezustannie wszelkiego rodzaiu klęskami. Gdy zaś Polska zbrzydziwszy sobie jey obelżywe iarzmo, odzyskała Prawa samowładności swoiey, użyła przeciwko niey zdraycow Oyczyzny, bezbożny ich spisek wsparła całą swą mocą zbroyną, a chytrze od obrony Kraju odwiodłszy Krola, ktoremu Seym prawy i Narod wszystkie siły swoie powierzył, wkrotce samychże zdraycow haniebnie zdradziła. Przez takie podstępy stawszy się Panią losow Polski, wezwała do łupow Fryderyka Gwilelma, nadgradzaiąc iego wiarołomstwo, w odstąpieniu nayuroczystszego z Rzecząpospolitą traktatu. Pod wymyślonemi pozorami, ktorych fałsz i bezczelność samym tylko tyranom przystoi, w istocie zaś dogadzaiąc nienasyconey chciwości i chuci, rozpostarcia tyranii przez opanowanie przyległych Narodow; zagarnęły te dwa spiknione na Polskę Mocarstwa, odwieczne i niezaprzeczone Dziedzictwa Rzeczypospolitey, otrzymały na zbrodniczym zieździe zatwierdzenie zaborow swoich, wymusiły przysięgi na poddaństwo i niewolę, wkładaiąc naysroższe na Obywatelow obowiązki, a sami żadnych procz arbitralney woli nie znaiąc; oznaczyły zuchwale, nowym i niesłychanym dotąd w Prawie Narodow iężykiem, istność Rzeczypospolitey w rzędzie państw niższego stopnia; okazuiąc iawnie, że tak prawa iak granice państw udzielnych od ich upodobania zawisły, i że patrzą na pułnocną Europę, iak na łup przeznaczony dla ich drapieżnego despotyzmu.

Pozostała reszta Polski, nie okupiła tak strasznemi klęskami polepszenia stanu swego. Ukrywaiąc Carowa niebespieczne Europeyskim Mocarstwom dalsze zamiary swoie, poświęciła ią tym czasem barbarzyńskiey i nieukoioney zemście. Depce w niey nayświętsze Prawa Wolności, bespieczeństwa, własności Osob i maiątkow Obywatelskich; myśli i czucia poczciwego Polaka, nie znayduią schronienia przed iey podeyrzliwym prześladowaniem: mowie samey więzy narzuciła. Zdraycy tylko Oyczyzny maią od niey pobłażanie, aby się bezkarnie wszelkich dopuszczali zbrodni. Rozszarpali oni maiątek i dochody publiczne, wydarli obywatelską własność, podzielili między siebie Urzędy krajowe, iak gdyby łupy na pokonaney Oyczyźnie zdobyte; a przybrawszy sobie świętokradzko imię Narodowego rządu, wszystko gwoli obcey tyranii i na pierwsze iey skinienie, niewolniczo dopełniaią. Rada Nieustaiąca, twor obcego narzutu, prawą Narodu wolą zniesiona, a świeżo od zdraycow na nowo wskrzeszona, targa, na rozkaz Posła Moskiewskiego, te nawet granice władzy swoiey, ktore od tegoż Posła z podłością przyięła, gdy ledwie co zniesione, lub uchwalone ustawy samowolnie podnosi, przerabia i niszczy. Słowem, Rząd mniemany Narodu, Wolność, bespieczeństwo i własność Obywatelow, zostaią w ręku niewolnikow sług Carowy, ktorey przemagaiące w kraju Woyska, są tarczą dla ich nieprawości.)(

Nr. 61. Akt powstania obywateli Wojew. Krak.

pod względem zasilania skarbu publicznego, doglądania sprawiedliwości i „krzepienia ducha narodowego“. Następnie akt ustanawiał komisyę porządkową województwa krakowskiego, polecał Radzie Narodowej przepisanie prawideł dla sądów kryminalnych wojewódzkiego i najwyższego, — sądy wojenne i doraźne miał ustanowić Naczelnik. Akt zastrzegał, że żadna z władz nie może uchwalić żadnych aktów, „któreby stanowiły Konstytucyę Narodową“ — wszystkie władze trwać będą, dopóki „cel powstania uskuteczniony nie zostanie“. Wówczas dopiero naród w reprezentantach swoich zebrany, „stanowić będzie o przyszłej swojej i późnych pokoleń szczęśliwości“. Składając w ręku naczelnika i Rady Najwyższej — są ostatnie słowa aktu — „użycie osób i majątków naszych przez ten czas walki wolności z despotyzmem, sprawiedliwości z przemocą i tyranią, chcemy aby zawsze przytomną mieli tę wielką prawdę: że ocalenie ludu, jest najwyższem prawem“.[1])

Po przeczytaniu tego aktu wzniosły się radosne okrzyki. Żukowski, patron miejski, donośnym głosem zażądał, iżby wyrzucono ze sali portret Stanisława Augusta. Popierał to żądanie Taszycki, późniejszy generał milicyi krakowskiej, wraz z innymi obywatelami, — większość jednak sprzeciwiła się temu. Przystąpiono natomiast do podpisywania aktu insurrekcyi, na którym znalazł się i podpis pana prezydenta Lichockiego.

Kościuszko powrócił do mieszkania generała Wodzickiego, skąd rozsyłał rozkazy do wojska i podpisywał uniwersały. Pierwszym z nich był uniwersał do wojska polskiego i litewskiego. Podajemy go dosłownie:

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej, do Wojska Polskiego i Litewskiego.

„Przysięgliśmy Koledzy nieraz Ojczyznie naszej być wiernymi i daliśmy Jej tego dowód. Dotrzymajmy Jej jeszcze tej wierności i teraz, gdy przemoc, nie dość mając na podziele Ziemi naszej, chce nam wydrzeć Oręż, a rozbrojonych na ostatnią nędzę i szyderstwo wystawić. Obróćmy go do piersi nieprzyjacielskich, wydźwignijmy Ojczyznę z niewoli, powróćmy świetność imieniowi Polaka, samowładność Narodowi, zasłużmy na wdzięczność Ojczyzny i sławę drogą Żołnierzowi!...

„Wzywany od Was, stawam na czele Waszym Koledzy!... Przyniosłem życie moje dla Was! Odwaga Wasza i Obywatelstwo są mi rękojmią pomyślności kochanej Ojczyzny. Bądźmy jednem ciałem z Obywatelami, łączmy się naściślej, łączmy serca, ręce i sposoby wszystkich Ziemi naszej Mieszkańców. Zdrada nam Broń wytrąciła z ręku: niech Cnota znowu tę Broń podniesie, a wnet spadnie to ohydne jarzmo, w którym jęczymy.

„I czyż możecie znieść Koledzy! aby Was obca przemoc ze wstydem i hańbą rozpędziła? poczciwych ludzi naszych zabierała! zbrojownie nasze opanowała, a potem resztę nieszczęśliwych Współziomków podług swej woli dręczyła!... Nie, Koledzy! Pójdźcie zemną! czeka Was Sława i słodka pociecha

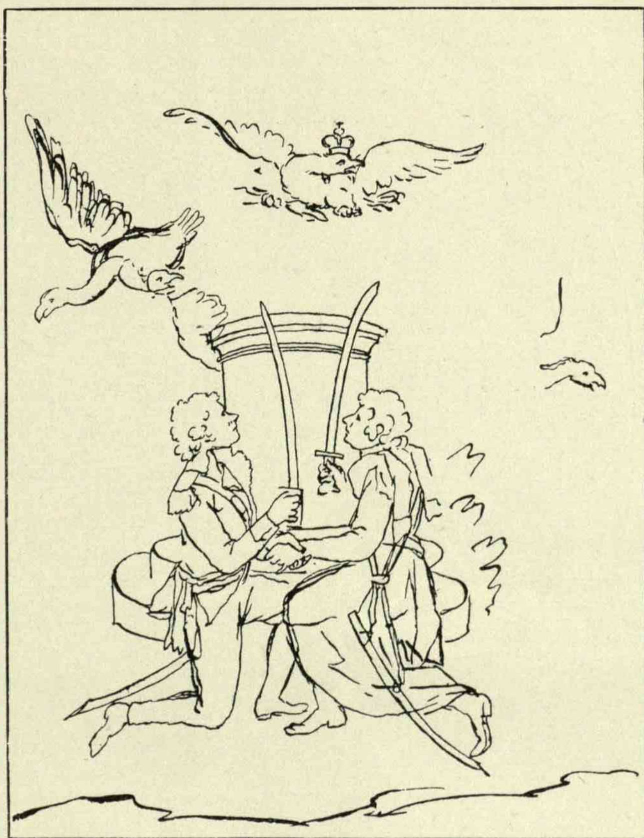
---

[1]) Akt powstania został przetłumaczony na język niemiecki i wydany drukiem w tymże formacie jak tekst polski. Znajduje się w zbiorze druków dołączonych do oryginału pamiętników Lichockiego (archiwum Dzikowskie).

być zbawcami Ojczyzny. Ja Wam ręczę, iż będę się starał Waszej wyrównać gorliwości.

„Nie mniemajcie, abyście winni posłuszeństwo tej zwierzchności, pod którą jesteście. Rząd i Magistratury przez Moskalów narzucone, czyż warte Waszego uszanowania? Narodowi i Ojczyźnie tylko Waszą wierność winniście, Ona na was woła o obronę; ja w Jej imieniu moje Wam przesyłam rozkazy.

„Biorę z Wami ukochani Koledzy za Hasło: Śmierć albo Zwy-



Nr. 62. Przysięga Wodzickiego i Kościuszki.
Rysunek M. Stachowicza. (Własność Dra. Sternschussa w Krakowie.)

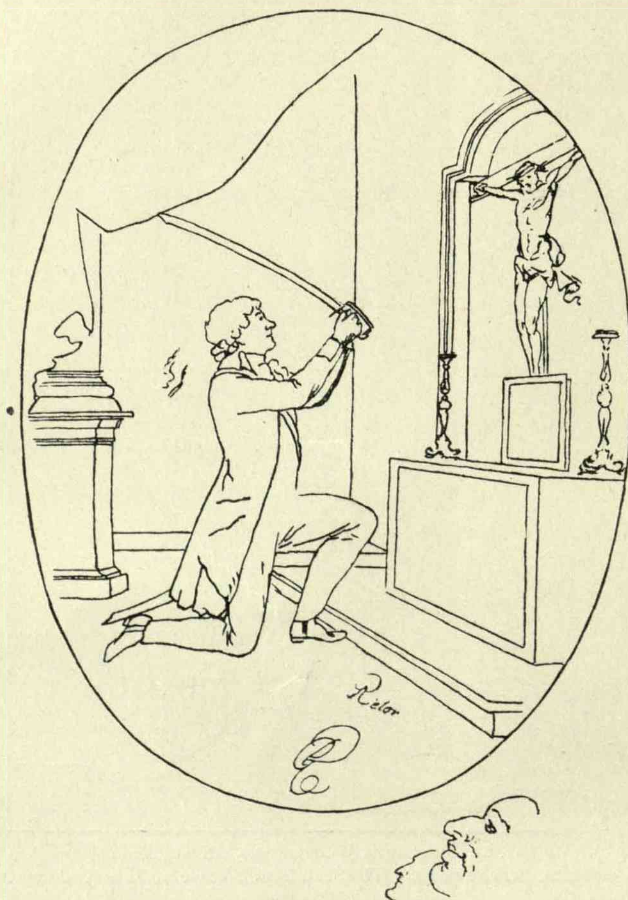
cięstwo! ufam Wam i temu Narodowi, który zginąć raczej postanowił aniżeli dłużej jęczeć w haniebnej niewoli.

Tadeusz Kościuszko.

Drugi uniwersał „Do Obywatelów“ wzywał do poświęceń i ofiar dla Ojczyzny. „Współobywatele! (wołał Kościuszko) wzywany po tylekrotnie od Was do ratowania ukochanej Ojczyzny, stawam na czele podług Waszej woli. Lecz nie potrafię skruszyć obelżywego jarzma niewoli, jeżeli od Was jak najprędszego i najdzielniejszego wsparcia nie znajdę. Wspomagajcie mnie więc całą siłą Waszą i spieszcie się pod chorągwie Ojczyzny... Pierwszy krok do zrzucenia

niewoli jest odważyć się być wolnym; pierwszy krok do zwycięstwa poznać się na własnej sile... Kto w takiej okoliczności okaże się nieczułym na potrzeby kraju, ten słusznie cechą niesławy naznaczony będzie". Następnie zaznaczał uniwersał, iż w chwili walki z wrogiem powinny ustać wszelkie nieporozumienia stronnictw: „kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam". Zapewniał, że zdrajców nie minie zasłużona kara.

Trzeci uniwersał zwracał się do kobiet polskich: „Ozdobo rodzaju ludzkiego! — pisał w nim Kościuszko — płci piękna! cierpię szczerze na widok



Nr. 63. Przysięga Kościuszki.

niespokojnej twej troskliwości o los śmiałego przedsięwzięcia, które ku oswobodzeniu Ojczyzny biorą Polacy... Tak jest los ludzkości nieszczęśliwy, iż ani praw swoich utrzymać, ani praw Narodu odzyskać nie można bez przykrych i kosztownych sercom tkliwym ofiar! Bracia, synowie, męże wasi bić się idą... Krew nasza musi wasze upewnić szczęście! Kobiety! niech onej wylew wasze wstrzymają starania! Raczcie, proszę was o to na miłość ludzkości, robić szarpie i bandaże dla wojska — ofiara ta z rąk pięknych ulży cierpieniom i męstwo same zachęci".

W czwartym uniwersale do duchowieństwa polskiego wyrażał Kościuszko ufność, iż kler polski w sprawie ratowania Ojczyzny nikomu się nie da wyprzedzić, ale owszem, iż stanie się dla wszystkich przykładem, „że lud za sprawą tego duchowieństwa uczuje aby raz godność swoją i poczuje się do świętych obowiązków ratowania swobód powszechnych i ocalenia tej ziemi, którą mu Opatrzność łaskawie z darów swoich użyczyła“. Wzywał wreszcie Kościuszko wszelką zwierzchność duchowną, „aby nakazała powszechne modły za powodzenie obrońców swobód i całości Ojczyzny... aby w naukach zachęcała lud do ratunku Ojczyzny i wolności z zapewnieniem, że Bóg... dobrej sprawie pobłogosławi, jeżeli szczerze i odważnie wszyscy na jej ratunek własne życie wystawić zechcą chętnie i co mogą poniosą na jej ofiarę“.

Tegoż dnia, uznając konieczność pozyskania neutralności Austryi, wysłał Kościuszko do Podgórza kapitana Usielskiego z listem do Webera, „komendanta pogranicznych krajów Jego C. K. Mości“. W liście tym zawiadamiał, że już „w dniu wczorajszym“ wszystkim komendom i urzędnikom celnym wydał rozkaz święcie szanować granic krajów cesarskich i zapewnić w krajach polskich wszelkie bezpieczeństwo własności i transportom obywatelów austryackich ... słowem, pod każdym względem, jak przystoi na przyjazne sobie ludy, starać się o zachowanie dobrych stosunków i jak najlepszej harmonii.[1])

Jednocześnie w ratuszu krakowskim stanęła „Uchwała obywatelów, mieszkańców województwa krakowskiego względem urządzenia i opatrzenia siły zbrojnej“. Powoływała ona przedewszystkiem wszystkich zdrowych mężczyzn województwa od lat 18—28 do stawienia się pod broń i nakazywała wszystkim miastom i wsiom, aby przygotowały się do obrony. Ponieważ „skarb publiczny zostawał w rękach zdrajców Ojczyzny i zagranicznej przemocy“, przeto uchwała ustanawiała podatek postępowy po 10, 20, 30 i 40% od intraty 1000, 2000, 10.000 i 50.000 złp. z dóbr ziemskich; osobne podatki ustanowione zostały dla królewszczyzn, dla duchownych i dla żydów (całoroczne pogłówne). Wreszcie nakazywała uchwała zsypkę do magazynów i czego będzie potrzeba do żywności wojska, dostawę podwód, koni i robotników do naprawy dróg na każde żądanie najwyższego Naczelnika lub jego podkomendnych.

Resztę historycznego dnia 24. marca spędził Kościuszko na wysyłaniu depesz i przyjmowaniu różnych osób. Między innemi wysłał kurjera do Kołłątaja i Ignacego Potockiego donosząc o „rozpoczęciu roboty“, zaklinając ich na miłość Ojczyzny, aby natychmiast zjechali, grożąc nawet ogłoszeniem za nie-

---

[1]) W cztery tygodnie później z obozu pod Bosutowem wydał Kościuszko „List okólny względem zachowania się przyjacielskiego z granicami państwa Cesarza J. M. Rzymskiego do komisyi porządkowych i wojsk wydany“. Była to odpowiedź na wieści rozszerzane przez Igelstroma i (niestety!) „niechętnych ziomków“, że Kościuszko podniósł insurrekcyę przeciw wszystkim trzem mocarstwom zaborczym. W okólniku tym zaznaczał Kościuszko, iż „powstanie nie rozciąga się, do tej ściany granic Rzeczpospolitej, z której ona żadnej samowładności i w dziedzictwie swojem nie doświadcza gwałtów, owszem pokoju, dobrego sąsiedztwa wedle prawa narodów doznawa dowodów“. Stąd też, „przez głośne obwieszczenie, potwierdza poprzednie urządzenie względem szanowania granic państw cesarza J. M. Rzymskiego, obchodzenia się w sposób pokojowy i przyjaźni sąsiedzkiej przyzwoity; nie namawiania i nie pociągania w żaden sposób mieszkańców Państw Domu Austryackiego do służby Rzeczpospolitej, zgoła nie dawania nawet żadnego pozoru, jakoby powstanie narodowe wzbudzić mogło niespokojność bądź mieszkańcom, bądź Rządowi Państw pogranicznych Cesarza J. M. Rzymskiego“. Okólnik nosi datę 20. kwietnia.

przyjaciół powstania gdyby się ociągali.[1]) Popołudniu przeniósł Kościuszko swą kwaterę do „Szarej kamienicy", będącej własnością Żeleńskiego, kasztelana bieckiego. Wieczorem zaszedł do klasztoru św. Jana odwiedzić dawną swą znajomą, serdeczną opiekunkę sierot, przełożoną Magdalenę Grastilankę. Kiedy ją prosił o błogosławieństwo, matka Magdalena zaprowadziła Kościuszkę do kościoła, a zapaliwszy przed wielkim ołtarzem świece i odsłoniwszy cudowny obraz Matki Boskiej, rzekła z pokorą: nie mnie Ci błogosławić, — niech Matka Boża to uczyni.[2])

Nazajutrz 25. marca w święto Zwiastowania N. M. P. udał się Kościuszko w gronie licznych obywateli do kościoła Maryackiego, gdzie wysłuchał mszy uroczystej, odprawionej przed wielkim ołtarzem przez jednego z kanoników katedralnych. Po ukończeniu mszy św. wstąpił na balustradę przed Najśw. Sakramentem i powtórzył złożoną w dniu poprzednim przysięgę.[3])

Następnie udał się na ratusz, gdzie Linowski odczytał „Urządzenie Komisyi Porządkowej Cywilno-Wojskowej Województwa Krakowskiego". Powołano do niej 20 osób. Prezydowali jej naprzemian znany nam Stefan Dembowski, kasztelan czechowski „patryota oświecony, zasad starożytnych, surowych" i Ignacy Dembiński, chorąży krakowski, poseł na Sejm Wielki, ojciec generała Henryka. — Członkami Komisyi byli prócz nich: Józef Jordan, Andrzej Slaski, Stanisław Mieroszewski, Wojciech Linowski, Piotr Bernier, ks. Józef Bogucicki, ks. Teodor Sołtyk, kanonik krakowski, ks. Wincenty Łańcucki, kanonik katedralny, późniejszy infułat i rektor uniwersytetu, znakomity uczony Jan Śniadecki, trzej jego koledzy profesorowie uniwersytetu: Felix Radwański, Józef Czech, późniejszy dyrektor gimnazyum krzemienieckiego i Józef Sołtykowicz, późniejszy historyk akademii i znakomity bibliograf, poseł Sebastjan Dembowski, Teodor Dembowski, Franciszek Schaidt, Fryderyk Klosse, kupiec Ludwik Przanowski i Kacper Męciszewski prokurator przysięgły prawa magdeburskiego który jako „komisarz porządkowy, pióro województwa krakowskiego trzymający", zaświadczył zgodność z oryginałem kopii aktu powstania i stwierdzał później swym podpisem odezwy Kościuszki.

Komisya porządkowa, organ wykonawczy rozkazów Najwyższego Naczelnika, natychmiast (25. marca) objęła swe czynności i urzędowała w kamienicy „pod Wagą", stojącej na rynku, obok kościoła św. Wojciecha.[4]) Przedewszystkiem odebrała od prezydenta i magistratu przysięgę na wierność. Następnie (tegoż 25. marca) wydała list okólny do obywateli w myśl uniwersału Kościuszki, wzywającego ich do obrony kraju. W „liście" tym były podane rozporządzenia Naczelnika tyczące się zasady organizacyi wojskowej. Siła zbrojna miała być trojakiego rodzaju: pierwsza miała tworzyć bataliony wojska liniowego, złożonego z rekrutów dymowych (jeden piechur z pięciu dymów), każdy z rekrutów miał być uzbrojony karabinem albo piką 11 stóp długą i siekierą; z braku mundurów, miał być ubrany po chłopsku i zaopatrzony w dobre buty, czapkę, dwie koszule i płachtę, czyli grube prześcieradło z dwóch brytów.

[1]) Pamiętniki Kołłątaja (rsp. Ak. Um.). Kołłątaj i Potocki zaraz mieli jechać, ale musieli kilka dni poświęcić najważniejszym czynnościom (między innemi doniesieniu o insurrekcyi do Paryża). Przytem Kołłątaj miał atak podagry, stąd Potocki wyjechał przed nim, wziąwszy Wieniawskiego. Kołłątaj stanął w Krakowie dopiero 17. kwietnia.

[2]) Wojciech Mączyński. Kościuszkowskie czasy. (Dodatek do Czasu 1857, tom VII., str. 476.)

[3]) X. Wacław, kapucyn. Kraków w roku 1794, str. 41.

[4]) Kamienicę tę, późniejszy odwach austryacki, zburzono za naszych czasów po zbudowaniu dzisiejszego odwachu przy wieży ratuszowej.

Drugi rodzaj siły zbrojnej miała stanowić milicya, złożona ze wszystkich zdrowych mieszkańców od lat 18 do 28; obowiązkiem jej było stanąć pod bronią na specyalne rozkazy Naczelnika. Pozatem list okólny nakazywał gotowość do pospolitego ruszenia wszystkich mężczyzn od 18 do 40 roku życia; mieli uzbroić się czem można i co niedziela odbywać ćwiczenia wojskowe. Następnie komisya (również 25. marca) wezwała duchowieństwo obojga obrządków, aby w każdą niedzielę i święto odczytywało z ambon akt powstania narodowego, aby „przez suplikacye wzywało pomocy Bożej do wspierania zbawiennych związku narodowego zamiarów“, aby zagrzewało lud do obrony Ojczyzny i składało ofiary na jej potrzeby. 26. marca Komisya ogłosiła deklaracyę o wnoszenie monety do skarbu Rzeczpospolitej i upominała wszystkich posesorów lub dzierżawców, aby spiesznie przesyłali oddane im do dalszej przesyłki rezolucye Komisyi. 27. marca Komisya zaleciła mieszkańcom spokojne zachowywanie się, zaklinając wszystkich, aby się powstrzymywali „nietylko od wszelkich postępków, pism, mów i uwag, któreby jaki miały pozór złośliwych dla Ojczyzny zamiarów“, ale i od takich, któreby mogły wzbudzić trwogę lub ostudzać zapał. Datę tegoż dnia nosi wezwanie o wczesne opatrzenie wojska w żywność, ze wskazówkami sposobu robienia sucharów. 28. marca wzywała Komisya do łagodnego postępowania z włościanami i do zachęcania ich, aby dobrowolnie zaciągali się pod chorągwie; powinno się to dziać „bez żadnej gwałtowności bądź w wybieraniu, bądź w dostawianiu onychże“. Tegoż dnia wyszły: wezwanie do składania ofiar dobrowolnych na potrzeby Ojczyzny i rozporządzenie o uzbrojeniu wszystkich mieszkańców w kosy, tak aby każdy włościanin miał „wprost kija na 5 łokci długiego, mocno oprawną kosę trawną“, czego mają dopilnować w każdej wsi posesorowie, ekonomowie lub podstarościowie. 29. marca zakazała Komisya wywozu zboża za granicę, czyniąc wyjątek jedynie dla krajów austryackich, oraz wywozu sreber i klejnotów z kraju, zapewniając zabezpieczenie każdemu jego własności; jednocześnie wzywała do składania ofiar w efektach lekarskich na potrzeby chorych i rannych, upoważniając do ich odbioru „Antoniego Schaftera, medycyny doktora“. Wreszcie 31. marca z powodu wieści „przez trwożliwe albo złośliwe duchy“

T A D E U S Z

K O S C I U S Z K O,

NAYWYŻSZY NACZELNIK SIŁY ZBROYNEY NARODOWEY.

Ponieważ idzie rzecz o los całego Narodu, o uszczęśliwienie i oswobodzenie wszystkich tey Ziemi Mieszkańcow, przeto połączenie iak nayściśleysze, iedność, dobrą harmonię łagodność wzaiemną między Woyskowemi i Obywatelami zalecam.

Jeden cel, ieden interess wszystkich nas zaymnie. Woysko, Ziemianie, podnoszą broń naprzeciw przemocy, ieden więc drugiemu, ani przeszkadzać, ani przeciwić się niepowinien, i czyniłby przeciw cnocie Obywatelskiey, ktoby chciał bydź sam tylko gorliwym, sam tylko zbawienie Oyczyzny na swą siłę biorącym.

Zalecam przeto Woysku, aby tym, ktorzy Millicye rekrutoią w niczym przeszkodą nie byli, zalecam Officyerom pod odpowiedzią, a Zołnierzom pod surową karą.

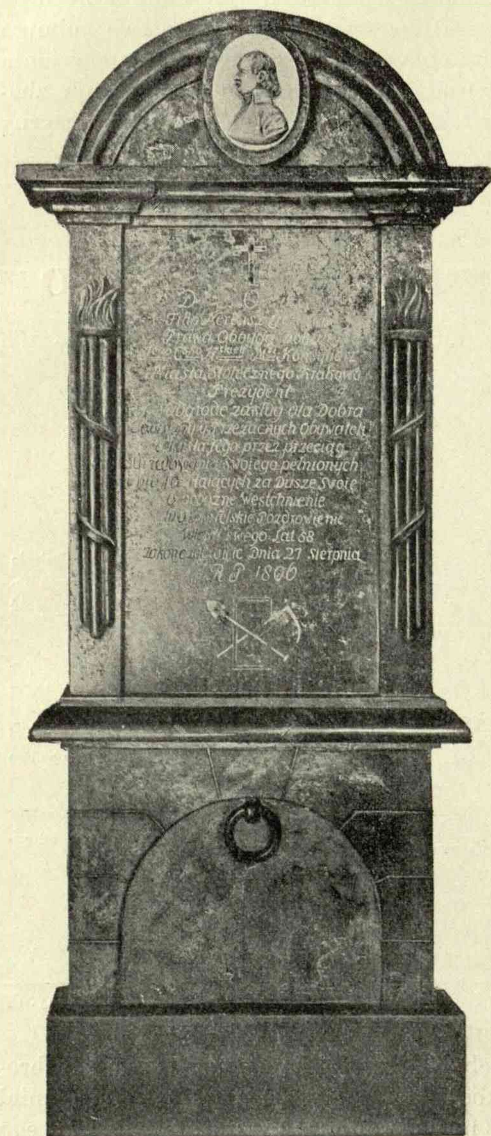
Datum w Krakowie Dnia 26. Marca 1794. Roku.

TADEUSZ KOSCIUSZKO.

Nr. 64. Odezwa Kościuszki. (Druk współczesny.)

rozsiewanych, przestrzegała Komisya, aby się nie trwożono „fałszywemi powieściami“ i donosiła, iż Najwyższy Naczelnik już jest w zupełnej gotowości wychodzić na nieprzyjaciela“.[1])

To zawiadomienie Komisyi było, jak za chwilę zobaczymy, zupełnie zgodne z rzeczywistością. Przez ten tydzień, w którym przebywał w Krakowie, Kościuszko oprócz zarządzeń, których wykonanie polecił Komisyi Porządkowej, zajmował się przedewszystkiem przygotowaniem swych drobnych sił do boju. Ściągał z okolicy rozproszone oddziały, wydawał patenty na szarze oficerskie, wyznaczał punkta zborne, oglądał i wzmacniał obwarowania Krakowa, kazał wreszcie sypać okopy ziemne po za miastem, gdyż miejskie w znacznej części zrujnowane, nie przedstawiały dostatecznego zabezpieczenia dla miasta w razie najścia nieprzyjaciela.



Nr. 65. Grobowiec Filipa Lichockiego, w kościele O. O. Kapucynów w Krakowie

Współczesne pamiętniki dają świadectwo gorączkowej czynności Kościuszki. Od godziny 6. rano przyjmował licznych interesantów — w kilku pokojach osobna — kancelarya pracowała pod kierunkiem Linowskiego.[2])

Ofiary na potrzeby Ojczyzny płynęły dość obficie. Najhojniejszym okazał się Gabryel Taszycki, który oprócz gotówki w kwocie 1740 złp. ofiarował srebra wartości 19.016 złp. Znany nam Kapostas ofiarował 5000 kos. wartości 20.000 złp. Józef Heitzinger kos 1000. Ksieni klasztoru Zwierzynieckiego dostarczyła 2 armatek, 2 moździerzy, 7 szmigownic (wartości 7.700 złp.) oraz materyału na flejtuchy. Andrzej Ślaski, komisarz porządkowy, dostawił 6 uzbrojonych kawalerzystów, 35 korcy mąki i 1000 łokci płótna wartości około 4000 złp. Parę koni, 10 mundurów i pewną ilość patrontaszy, tornistrów, koszul itd. wartości 2000 złp. nadesłał Józef Wielowiejski. Tadeusz Czacki

[1]) Wszystkie te szczegóły z plakatów i gazet ówczesnych, tudzież ze „Zbioru wszystkich pism urzędowych“.

[2]) Korzon podaje, że „w jednym pokoju siedział Kołłątaj przy stole“. Kołłątaj, jak wiemy, przybył do Krakowa dopiero 17. kwietnia.

z Urszulą Dembińską ofiarowali 7 koni do armat; po 4 koni dostarczyli: starościna Duninowa, starosta Szaniawski, referendarz kar. Michał Sołtyk, ks. Józef Olechowski, Tomasz Gorajski i Jacek Kluszewski. Wśród drobniejszych ofiar spotykamy i dary pana prezydenta Lichockiego: dał szablę, pałasz, siodło, sztuciec, fuzję, parę pistoletów.[1]) Kapituła krakowska, kiedy się później broniła przed nakazaną jej „ofiarą", zaręczała, że już 25. marca do dyspozycyi Najwyższego Naczelnika wydała ex aerario 20.000 złp.

Ale najmilszym zapewne dla Kościuszki był dar trzech chłopów, galarników z Czernichowa: Wojciecha Łyski, Tomasza Brandysa i Jana Grzywy. Stanęli przed nim z ofiarą 20 galarów, a kiedy Naczelnik, dziękując im, zauważył, iż na razie z daru korzystać nie ma sposobności, Brandys wyjął ze skórzanego pasa 30 dukatów, a dwaj jego towarzysze poszli za tym przykładem.[2]) Z nazwiskiem Tomasza Brandysa spotkaliśmy się już w spisie ofiar na potrzeby Ojczyzny w roku 1792 — wówczas on i syn jego Jan złożyli po 360 złp.

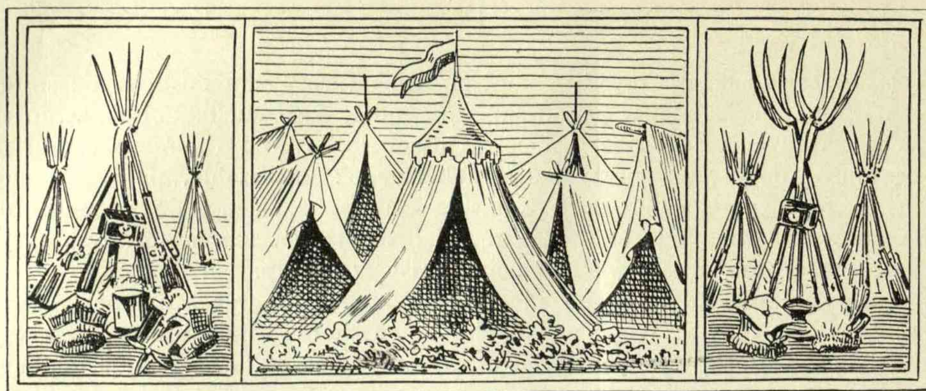
Ostatni uniwersał podpisany w Krakowie wydał „Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej" do wojska i do obywateli. Ponieważ idzie rzecz o los całego narodu o oswobodzenie i uszczęśliwienie wszystkich tej ziemi mieszkańców, wzywał ich przeto „o połączenie jak najścislejsze, jedność, dobrą harmonię, łagodność wzajemną". Podnosząc wspólnie broń naprzeciw przemocy, „wojsko i ziemianie" nie powinni przeciwić się sobie; „ktoby chciał być sam tylko zbawienie Ojczyzny na swą siłę biorącym, ten czyniłby przeciw cnocie obywatelskiej". Zalecał oficerom „pod odpowiedzią", a żołnierzom pod surową karą, aby w niczem nie przeszkadzali obywatelom tworzącym milicye.



---

[1]) U Korzona (640) mylnie podano Cichocki zamiast Lichocki. W pamiętnikach swych Lichocki ofiarność swą w lepszem przedstawia świetle. Pamiętniki te wyszły po raz pierwszy w Poznaniu nakładem Zupańskiego (1862). Wydawca nie zaznaczył, gdzie się znajduje ich oryginał. Przypadkiem znalazłem go w archiwum dzikowskiem hr. Tarnowskich. Katalog rękopisów dzikowskich dra Chmiela wspominał o rękopisie zawierającym plany pitw Kościuszkowskich. Otóż ten rękopis, to oryginał pamiętników Lichockiego. Pisane są, jak sprawdziłem, jego własną ręką. Nieznany wydawca (zapewne Siemieński) przedrukował je z błędami. Na str. 2. znajduje się portret Lichockiego, wykonany akwarelą przez Stachowicza. Plany bitw są również ręki Stachowicza (o nich później). Jest wreszcie wszyta do rękopisu akwarela Stachowicza „Przysięga Kościuszki" — z tego szkicu dopiero malarz wykonał znany powszechnie obraz olejny. Szkic, różniący się nieco od obrazu, posiada podpis malarza i datę 16. grudnia 1795. Resztę rękopisu Dzikowskiego wypełniają druki insurrekcyjne. Na okładce znajduje się niezdarny rysunek Lichockiego, przedstawiający brata jego Karola, rannego dnia 17. kwietnia w Warszawie; leży oparty na armacie. Rysunek jest kopią votum srebrnego, zawieszonego w kościele Mogilskim.

[2]) Wojciech Mączyński, (Kościuszkowskie czasy dodatek do Czasu VII, str. 479), opisuje szczegółowo złożenie dań przez Brandysa Kościuszce. Mączyński jednak zbyt umie koloryzować i puszczać wodze fantazyi, stąd tylko fakta bez „dodatków" brać z niego można.



Rozdział ośmnasty.

RACŁAWICE.

Załatwiwszy wreszcie wszystkie przygotowawcze czynności, Kościuszko, stosownie do zawiadomienia Komisyi Porządkowej, był już, jak wiemy, „w zupełnej gotowości wychodzić na nieprzyjaciela“ — to też nazajutrz po tem zawiadomieniu w dniu 1. kwietnia, zostawiwszy w Krakowie małą załogę pod komendą generała Wodzickiego, który z powodu podagry nie mógł mu towarzyszyć, Najwyższy Naczelnik na czele dwu batalionów wyruszył do Luboczy, aby połączyć się z resztą sił swoich i uderzyć na gromadzącego się pod Skalmierzem nieprzyjaciela.

Przedtem już wojska powstańcze powąchały prochu w kilku potyczkach. Za uchodzącym z Krakowa Łykoszynem, puścił się z Pinczowa w pogoń na rozkaz generała Wodzickiego, wicebrygadyer Manget, na czele brygady kawaleryi narodowej szefostwa Walewskiego, liczącej 800 ludzi. Wodzicki posłał mu do pomocy 100 grenadyerów. Manget jednak nie czekał na nich, i w nocy 25. marca dopadł Łykoszyna pod Kozubowem, w półtorej mili od Pinczowa. Zaskoczona piechota nieprzyjacielska skryła się pod powózki, ale widząc małą garść atakujących (Manget miał nie poprzeć we właściwym czasie swej awangardy) zaczęła się bronić, pozwoliła Łykoszynowi doprowadzić do porządku swój oddział i pomaszerować dalej. Wprawdzie Manget prześladował dalej Łykoszyna, ucierał się z jego dragonami, rozbił ich, urwał ze 40 powózek, pochwycił nawet żonę Łykoszyna i pobiegł za nim aż do Opatowa (18 mil od Krakowa), ale w Opatowie zastał już Łykoszyn korpus lubelski Rachmanowa. Manget 29. marca uderzył na Opatów i wtargnął do miasta, ale choć jazda jego walczyła zsiadłszy z koni, nie mogła się oprzeć siłom połączonym i cofnęła się aż na Iwaniska (2 mile na południe Opatowa, na drodze do Staszowa) straciwszy porucznika, 2 namiestników i 65 szeregowców zabranych w niewolę.[1])

Nieprzyjaciel ścigał Mangeta aż do Pinczowa (9 mil od Opatowa) ale tu 30. marca połączył się z nim Madaliński. Forpoczty Madalińskiego „uganiały

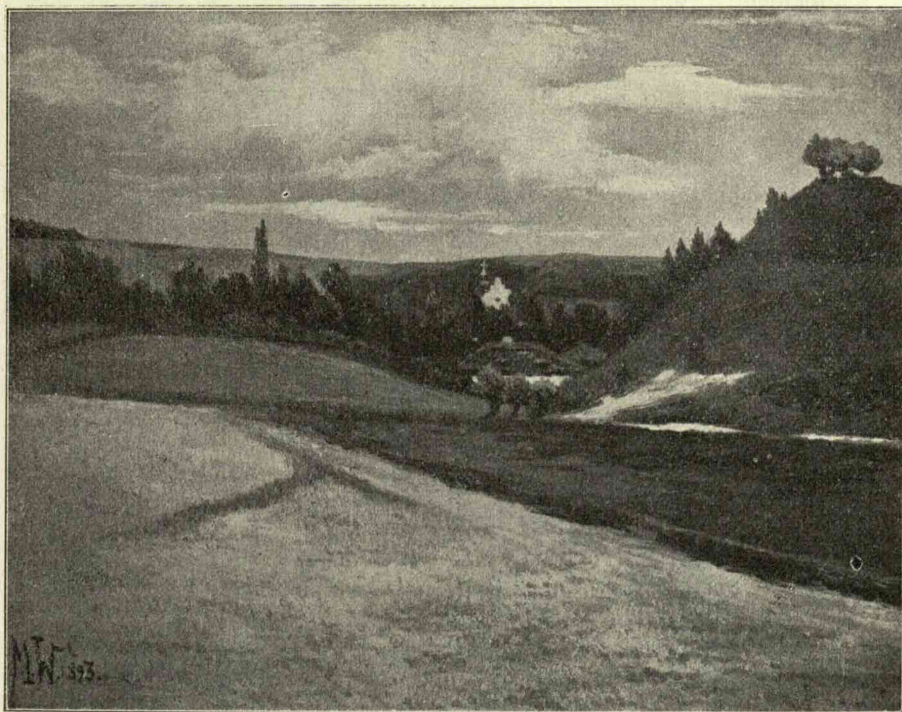
[1]) Początek wyprawy Mangeta na Łykoszyna opisuje szczegółowo Stanisław Wodzicki we „Wspomnieniach z przeszłości“, str. 331—336.

PLAN BITWY POD RACŁAWICAMI.

Rysunek M. Stachowicza.

(Pierwsza reprodukcya z oryginału, znajdującego się w archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie.)

się nieco“ z następującym nieprzyjacielem, przyczem nasi stracili kilku strzelców, „których komenda dorachować się nie może“. Madaliński chciał uszykować się pod Skalmierzem i „koniecznie potkać się“ (słowa raportu), ale otrzymawszy wiadomość, iż inna komenda przerzyna się od Koszyc, postanowił, po naradzie z Mangetem, pomaszerować do Koniuszy, a następnie do Krakowa. Kościuszko otrzymawszy raport Madalińskiego, polecił mu zatrzymać się w Koniuszy lub okolicy, aby przez zbliżenie się do Krakowa „nie zrobić trwogi“. Nazajutrz (31. marca), według polecenia Kościuszki, połączył się z Madalińskim pułkownik Maciej Szyrer, który na czele 6. pieszego regimentu opuścił Sandomierz i dążył traktem krakowskim zasilić szeregi powstańcze. Tegoż dnia połączone



Nr. 67. Widok wsi Janowiczek i Racławic oraz góry Zamczysko od południa, malował z natury Wawrzeniecki 1893.

siły Madalińskiego, Mangeta i Szyrera przeszkodziły pod Skalmierzem przeprawie przez Nidzicę kolumny Tormasowa. Przy tej „okazyi“ nie mieli nasi ani zabitych, ani rannych, choć raport rosyjski głosił o zwycięstwie nad „buntownikami“. Nieprzyjaciel pochwycił tylko nieco szeregowców, którzy się zanadto wysunęli.

Bataliony Kościuszki szły z Krakowa traktem lubelskim przez Mogiłę, Pleszów[1]), Wadów, Kocmyrzów, aż zatrzymały się w Luborzycy wsi leżącej dziś w Królestwie Polskiem, na samej granicy Galicyi o $2^1/_2$ mili od

[1]) Piękną legendę ludową o „wierzbie“ Kościuszki pod Pleszowem, pod którą miał wódz spoczywać w pochodzie, podaje M. Gralewski. (Zbiór wiadomości do antropologii, wydanie Akademii Umiejętności tom XIII., str. 106.)

Krakowa. Jednocześnie przybyły do Luborzycy brygady kawaleryi Madalińskiego i Mangeta, dwubatalionowy regiment Szyrera, 2 szwadrony Zborowskiego z pułku Wirtemberga i jeszcze jeden batalion regimentu Wodzickiego czy też Czapskiego. Razem siły Kościuszki składały się z 5. batalionów piechoty i 22. szwadronów jazdy. Zajączek oblicza je na 3000 piechoty i 1200 kawaleryi.[1]) Armat spiżowych wziętych z zamku krakowskiego było 10 (4 sześciofuntowe i 6 trzyfuntowych); prócz tego drugi batalion Wodzickiego miał dwie „armatki"; pozatem mogło być chyba co najwyżej kilka „wiwatówek" zabranych po klasztorach.[2])

Dzień 2. kwietnia spędził Kościuszko na uporządkowaniu, „sprawieniu" swej małej armii. Komendę jednej dywizyi objął Madaliński, drugiej przybyły z zagranicy Zajączek. Nazajutrz (3. kwietnia) posunął się Kościuszko o milę dalej do Koniuszy, gdzie dwaj bracia Ślascy przyprowadzili mu około 2000 „rekruta domowego", to jest chłopów krakowskich uzbrojonych w piki i „kosy na prost oprawne".[3])

Dążący przeciw Kościuszce Denisow wyprzedził swój korpus i stanął w Skalmierzu, obejmując komendę nad kolumnami Tormasowa i Rachmanowa. Siły jego wynosiły około 5500 ludzi i dział polowych 18, batalionowych 12.[4]) Wskutek mylnej wiadomości, iż większy oddział polski posuwa się wzdłuż Wisły ku Koszycom na granicy galicyjskiej, gdzie stały cztery rosyjskie szwadrony huzarskie podpułkownika Friesela, wysłał Denisow w tę stronę batalion Łykoszyna (w nocy z 3. na 4. kwietnia). Jednocześnie polecił kolumnie Tormasowa z batalionem jegrów korpusu Rachmanowa ruszyć na prawo w kierunku drogi ze Słomnik do Działoszyc prowadzącej. Tormasow miał pod sobą batalion grenadyerów, półtora bataliona strzelców (jegrów) 6 szwadronów jazdy regularnej i pułk kozacki majora Denisowa[5]), razem około 3000 ludzi z 12 działami.

Kościuszko wyruszył z Koniuszy w nocy z dnia 3. na 4. kwietnia drogą skalmierską, a jednocześnie z przeciwnej strony od Skalmierza zbliżał się ku niemu Tormasow. Kiedy o świcie 4. kwietnia stanął Kościuszko niedaleko drogi prowadzącej do Działoszyć, naprzeciw wsi Kościejów, przednie straże jego prawego skrzydła spotkały się z kozakami rekonesansu majora Denisowa, poprzedzającego przechodzący przez Kościejów korpus Tormasowa. Denisow doniósł o znacznych siłach polskich Tormasowowi i zażądał, aby mu cały pułk kozacki przysłano. Gdy to się stało, pragnął zatrzymać kolumnę polską, ale wobec przeważających sił musiał się cofnąć. Zobaczywszy jednak, że parę

[1]) Zajączek. Pamiętniki str. 94. Korzon podaje okrągłą cyfrę 4000, Wodzicki 3000, Pistor na 5000—6000. Szczegółowe obliczenie u Korzona Wewn. dzieje tom IV., część 2, str. 356—363. Autor artykułu o bitwie racławickiej w Przeglądzie Polskim (1894 kwiecień), człowiek fachowy, podaje, że wojsko polskie liczyło prawdopodobnie 1989 piechoty, 1850 jazdy, tj. razem 3839 regularnego żołnierza i 1920 kosynierów (podług Ślaskiego). Armat ten autor liczy 14, gdyż tyle ich było na zamku krakowskim.

[2]) Wodzicki l. c. 341.

[3]) Korzon podaje, że chłopów przyprowadził Jan Ślaski, członek Komisyi porządkowej, tymczasem członkiem tym był Andrzej. Jan Ślaski, którego za chwilę ujrzymy w akcyi, zbierał i później chłopów na mocy ordynansu Kościuszki, wydanego z Bosutowa (15. kwietnia). Ślaskim pomagali Taszycki i Bernier.

[4]) Bezimienny autor wspomnianej rozprawy w Przeglądzie Polskim twierdzi, że wojska Denisowa mogły wynosić 5975 głów.

[5]) Podług Pistora, szefa rosyjskiego sztabu (str. 24). Pistor myli się jedynie wymieniając 8 dział. Autor opisu bitwy racławickiej w Przeglądzie Polskim (1894, kwiecień) przyjmuje, że korpus Tormasowa składał się z 1775 piechoty i 1000 jazdy z 12 armatami.

szwadronów jazdy polskiej oddzieliło się od głównej kolumny, rzucił się na nich z kozakami, ale przywitany rzęsistym ogniem, w porządku zrejterował.[1]) Tymczasem Kościuszko ostrzeżony o bliskości nieprzyjaciela, dla zabezpieczenia swego prawego skrzydła polecił Zajączkowi opanować prędko pobliski pagórek, a następnie gdy nieprzyjaciel skierował się na górę kościejowską, Kościuszko posunął się ku Janowiczkom i obszedłszy po lewej stronie Tormasowa ujrzał go nad wsią Racławicami, ustawionego na pozycyi silnej, górującej nad zajętą przez naszych.[2]) Widząc, że atak na tę pozycyę niema widoków powodzenia, Kościuszko cofnął się nieco ku wyżynie na pola dziemierzyckie i kazał usypać naprędce kilka bateryi po skrzydłach, z których prawe pod wodzą Madalińskiego zajęło płaskowzgórza, opierając się o bardzo głęboką dolinę, a lewe Zajączka było zakryte młodym lasem „na dół schodzącym".[3]) Madaliński miał pod sobą własną brygadę, pół bataliona piechoty i nieco strzelców, Zajączek 2 kompanie piechoty, 100 strzelców i kawaleryę narodową Mangeta. Środek pozycyi na małym wzgórku zajął sam Kościuszko z kilku kompaniami, za wzgórkiem ukrył zostającą pod dowództwem Jana Ślaskiego „milicyę krakowską", to jest chłopów uzbrojonych kosami; „kręcili się przy nim" wreszcie w liczbie stu koni ochotnicy z młodzieży szlacheckiej.[4])

Usypanie bateryi i rozlokowanie sił zajęło Kościuszce parę godzin południowych. Koło godziny 1. był gotów do walki z również do niej przygotowanym nieprzyjacielem. Ale obie strony czekały na siebie, żadna nie chciała rozpocząć. Dla Kościuszki atak był niekorzystny z powodu silniejszej pozycyi nieprzyjaciela — musiałby zejść w dolinę i drapać się pod górę pod ogniem armat i ręcznej broni — zresztą chciał wyzyskać uskutecznione „urządzenia obronne ku własnemu bezpieczeństwu".[5]) Tormasowowi również nie było na rękę porzucać świetną pozycyę, z której można było jak na dłoni widzieć wojska Kościuszki i, za najmniejszem ich ruchem naprzód, sypnąć na nie kartaczami; nawet bez dział obrona stromej góry była niezmiernie łatwą. Zresztą Tormasow oczekiwał korpusu Denisowa, który lada chwila powinien był nadejść, o czem go zawiadomił przez wysłanych jako forpoczty kozaków. Dwie godziny zatem przeszły na „patrzeniu się na siebie".[6]) Nareszcie zniecierpliwiony bezczynnością Tormasow wezwał na naradę pułkowników Obrezkowa i Muromcewa, oraz atamana kozaków Denisowa. Muromcew oświadczył się za atakiem, Obrezkow dał opinię wymijającą, major Denisow wobec znacznej siły nieprzyjaciela radził zaczekać na przyjście korpusu Denisowa. Wobec tych sprzecznych zdań Tormasow, żołnierz odważny i otrzaskany w boju (w roku 1792 bił się przy przeprawie pod Dorohuskiem), oświadczył, że „nie życzy sobie stać bezczynnie pod kulami" i wysławszy zawiadomienie o swem postanowieniu do generała Denisowa, wydał rozkazy do ataku.[7])

Przed godziną 3. popołudniu posunęli się naprzód Rosyanie. Ruch ich prawego skrzydła był zasłonięty łańcuchem wzgórzy. Sądzono już w wojsku polskiem, że do rozprawy nie przyjdzie, że nieprzyjaciel zabiera się do od-

[1]) Z zapisków Denisowa.

[2]) Zajączek nazywa górę kościejowską „nieprzystępną". Pamiętniki. (Wydanie Żupańskiego) 95.

[3]) Zajączek las ten nazywa gaikiem. Mączyński l. c. 487.

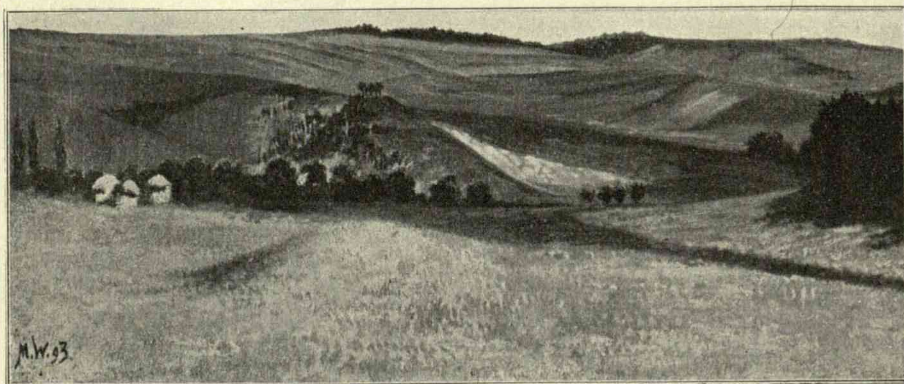
[4]) Wodzicki 340.

[5]) Raport Kościuszki.

[6]) Zajączek 95.

[7]) „Zapiski donskawo atamana Denisowa", Russkaja Starina 1874 — cytaty z Przeglądu Polskiego (1894, kwiecień).

wrotu.[1]) Wtem nagle środkowa rosyjska kolumna pod osobistem dowództwem Tormasowa zaczęła się spuszczać „krętą drogą“ ku Dziemierzycom, zagrażając lewemu skrzydłu polskiemu. Przywitał ją Zajączek szybkim ogniem z armat ukrytych za lasem; celne strzały „wywracały ludzi“ nieprzyjacielowi i powstrzymały jego natarcie. Tormasow zwrócił się przeto nagle ku środkowi pozycyi polskiej (podobno, jak niektórzy twierdzą, atak na Zajączka był tylko manewrem) lecz i tu go powstrzymał ogień z bateryi prawego skrzydła, przy pomocy ustawionych w lesie strzelców i pół batalionu piechoty. Równocześnie na lewem naszem skrzydle ukazała się druga kolumna rosyjska, złożona ze strzelców Pustowałowa z armatami i kozakami.[2]) Na przedzie jej kroczyli kozacy pod wodzą majora Denisowa i ci pierwsi wykonali atak, ale zostali odparci. Denisow widząc, że jazda polska chce go odciąć, przysunął się do jegrów i prosił Pustowałowa o armatę. Później część kozaków wysłał Tormasowowi na jego żądanie. Tymczasem Madaliński z prawego skrzydła przybiegł ze swą kawaleryą wzmocnić siły Zajączka. Z obrony przeszli nasi



Nr. 68. Widok na pozycyę Rosyan oraz na rozrywaną obecnie mogiłę, malował Wawrzeniecki 1893.

do ataku; strzelcy (jegry) Pustowałowa dzielnie się bronili i Pustowałow utrzymał się na stanowisku, ale słał po pomoc — Tormasow przysłał mu huzarów Muromcewa.[3]) Dwa razy jeszcze uderzali nasi i dwa razy zostali odparci. Co więcej, część kawaleryi Mangeta prawie na samym początku starcia pierzchnęła w nieładzie i oparła się aż o Kraków, szerząc popłoch wiadomością o klęsce i zabiciu Kościuszki. Podobno część chłopów poszła za tym smutnym przykładem.[4])

---

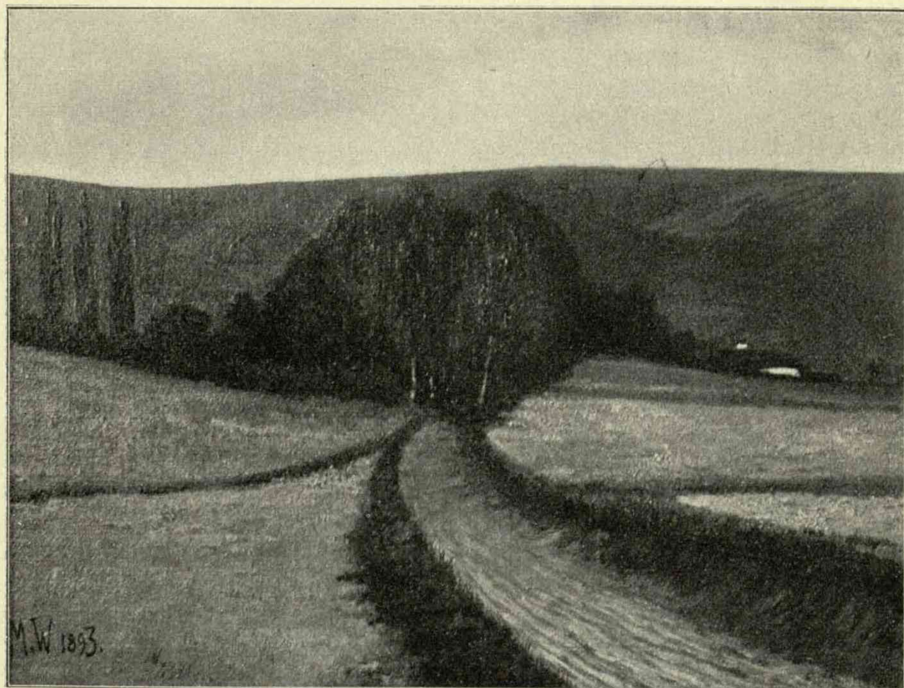
[1]) Zajączek.

[2]) Jegry z pułku Jekaterynosławskiego stanowili najświetniejszą piechotę rosyjską. Pustowałow należał do najtęższych dowódców, — odznaczył się już przedtem pod Dubienką i Zieleńcami. Jegrów, „gemejnów“ było 680 a wraz ze sztabem i „primaplanami“ 848. Dokładną tę cyfrę można podać z tego powodu, że „spisok imienny“ jegrów dostał się po bitwie w ręce Kościuszki. Znajduje się on dziś w bibliotece Jagiellońskiej jako manuskrypt 1051, (str. 20.) W okładce jego tkwi dotychczas kula racławicka.

[3]) Z zapisków Denisowa.

[4]) Wspomina o tem Kreishauptmann Baum w swej relacyi wysłanej do Wiednia: po pierwszym armatnim wystrzale „2 Eskadrons Nationalkavallerie flüchtig wurden“, a za nimi poszli i chłopi, Relacya w archiwum austr. ministr. wojny.

Przeszło dwie godziny już trwała walka bez rezultatu, z równemi choć nie wielkiemi obu stron stratami, kiedy „w większej nieco odległości“ na prawem skrzydle naszem ukazała się trzecia kolumna rosyjska.[1]) Jednocześnie środkowa kolumna Tormasowa wydostawszy się z parowu zaczęła się na nowo formować od osłoną dział swoich. Chwila była niebezpieczna, więc Kościuszko zdobył się na krok stanowczy. Jedną kompanię 6. regimentu zostawił na miejscu, aby stanowiła punkt oparcia w razie nieudanego ataku; jedną kompanię 2. regimentu i jazdę postawił na lewo, aby broniły atakowanemu przez niego nieprzyjacielowi połączyć się z kolumną Pustowałowa, walczącą na lewem skrzydle, a w razie odparcia ataku osłaniały cofające się oddziały; brygadye-



Nr. 69. Droga prowadząca od wsi Janowiczki do wsi Dziemierzyce, malował Wawrzeniecki 1893.

rowi Mangetowi z dwoma kompaniami 3. regimentu kazał uderzyć bagnetem na piechotę lewego skrzydła kolumny frontowej nieprzyjaciela; a część milicyi krakowskiej, posiłkowanej przez dwie kompanie 6. regimentu, zostającego pod wodzą kapitana Kajetana Nideckiego, przeznaczył do ataku na baterye środkową kolumny nieprzyjaciela.[2])

Po wydaniu tych rozkazów Manget ruszył do ataku, a Naczelnik z dobytym pałaszem stanął na koniu przed frontem 320 kosynierów.[3]) i zawoławszy

[1]) Raport Kościuszki. Zajączek mówi, że nadeszła dopiero po zwycięskim ataku kosynierów.

[2]) Te rozporządzenia do ataku podajemy na wiarę Mączyńskiego, który opisał bitwę racławicką z „opowiadań wyższych oficerów“, sam bowiem lubo brał udział w bitwie, uważał się za „pionka szachowego poruszanego ręką grającego“.

[3]) Według „Wypisu z raportu urzędowego przez Jana Ślaskiego Komisyi Porządkowej województwa krakowskiego uczynionego, a przez Kościuszkę podpisanego“. Dziennik patryotycznych polityków wydawany we Lwowie nr. 11 z dnia 2. kwietnia.

do nich: „Zabrać mi chłopcy te armaty! Bóg i Ojczyzna! naprzód wiara![1]) wskazał im ręką na baterye. Wspomagani ogniem dwu kompanii Nideckiego, z szaloną odwagą rzucili się chłopi w kierunku bateryi rosyjskiej. Zagrały rosyjskie armaty, kilku kosynierów padło po tym pierwszym wystrzale, ale nie przestraszyło to dzielnych krakusów, którzy z krzykiem przerażającym: Szymku, Maćku, a dalej![2]) popędzili przeciw zionącym ogniem armatom. Nastąpił jeszcze drugi armatni wystrzał, znów kilku kosynierów oddało swe życie za Ojczyznę, ale za chwilę zamilkły działa nieprzyjacielskie. Pierwszy skoczył na baterye i przykrył krakuską panewkę armaty Wojciech Bartos z Rzędowic. Tuż za nim wpadli na baterye chłopi Gwizdzicki i Swistacki i Krzysztof Dębowski, chorąży 3 regimentu.[3])

Śmiały ten i niespodziewany atak kosynierów zmieszał nieprzyjaciela. Zdobywszy 3 armaty chłopi z pół batalionem piechoty „ścianą" uderzyli na wroga. Kosa i bagnet szerzyły śmierć do okoła. Nieprzyjaciel uciekał w popłochu „rzucając broń i patrontasze.[4]) Wkrótce „rów wielki i długi wzdłuż lasu tam będącego trupami napełnili". Zdobyli jeszcze kilka armat cięższego i lżejszego kalibru.[5]) „Chłopi nie rozumiejąc słowa P a r d o n, na śmierć bili.[6]) Do zwycięstwa przyczyniła się i pozycya, gdyż głęboki zarośnięty wąwóz, ciągnący się między środkową a prawą kolumną nieprzyjaciela, nie pozwolił tym kolumnom ani się widzieć, ani się wzajemnie posiłkować.[7]) Zajączek natomiast widząc co się dzieje, część konnicy wysłał Kościuszce dla dokończenia rozsypki nieprzyjaciela. Prócz tego koło stu konnych „młodych ochotników" zagrzanych zapałem, bez rozkazu rzuciło się w pogoń za uciekającym nieprzyjacielem. Rezultatem tej dobrowolnej akcyi, było zdobycie sztandaru — i nagana od naczelnika za samowolę. Naganę tę zresztą wynagrodził im później pochwałą w raporcie.

Zwycięstwo to nie zażegnało jednak niebezpieczeństwa. „Wojsko powstańcze, środek nieprzyjaciela atakujące, przez nagłe uderzenie połamało się". (Zajączek) — chłopi rzucili się na poszukiwanie zdobyczy wojennej (Ślaski) — dużo czasu było potrzeba zanim szyk przywrócono. (Zajączek). A tu na lewem skrzydle wciąż stała nierozbita kolumna Pustowałowa, a na prawem pojawiła

---

[1]) Mączyński.

[2]) Slaski.

[3]) Czemu Kościuszko użył do ataku nie wyćwiczonych chłopów? zapytuje dzisiejszy znawca sztuki wojennej (Przegląd Polski, l. c.) Sądzi, że może batalion przeznaczony do ataku, widząc trudną pozycyę zawahał się i to zmusiło Kościuszkę do ryzykownego kroku. Przypuszcza, że chłopi nieświadomi byli niebezpieczeństwa, a zresztą prowadzeni drogą zagłębioną, nie spostrzegli nawet jak stanęli w bliskiem od armat oddaleniu. Może Kościuszko chciał wojsku swemu dać z nich przykład posłuszeństwa. Przypuszczenie o zawahaniu się batalionu regularnego, ma uzasadnienie w relacyach Wodzickiego i Paszkowskiego. Pierwszy (str. 341) opowiada o pewnym pułkowniku, „niedawno umarłym" (Wodzicki pisał pamiętniki w roku 1841) który nie chciał iść z bagnetem na bateryе, i został wypłazowany przez Kościuszkę, który sam stanął na czele kosynierów; Paszkowski zaś (str. 66) mówi, że kiedy pewnemu pułkownikowi kazał naczelnik ruszyć, a ten się wahał, Kościuszko „zawstydzony i dotknięty, że taki Polak znajdować się może", zawołał: kiedy ten nie chce nikczemnik, to wy za mną dzieci, pobijem nieprzyjaciela. Batalion ochoczej postąpił... a Naczelnik stanął na czele kosynierów.

[4]) Raport Kościuszki.

[5]) Liczby nie podajemy, choć Korzon idąc za Slaskim pisze o 5 armatach cięższego a 3 mniejszego kalibru co stanowiłoby z poprzednio wziętemi armat 11, a Rosyanie wszystkich mieli 12. Ale wiemy przecie już z raportu Kościuszki, że i Pustowałow miał armaty. (Autor artykułu w Przeglądzie Polskim mówi, że się Tormasow z Pustowałowem armatami podzielił) — wszak Pustowałow jedną z nich dał kozakowi Denisowowi. Stąd liczbę armat wziętych wogóle przez kosynierów w drugim ataku trzeba ograniczyć do 4—5 razem 7—8.

[6]) Slaski.

[7]) Zajączek.

się ze strony Wrocimowic, świeża, nie będąca jeszcze w boju kolumna Denisowa. Zajączek mówi, że przybyła ona właśnie w tej chwili, już po zdobyciu armat i zniszczeniu kolumny Tormasowa; „oddzielona głęboką doliną musiała poprzestać na strzelaniu z armat". Dolina jednak była do przebycia, a świeże, niezmęczone wojsko Denisowa mogło wydrzeć zwycięstwo, podając rękę kolumnie Pustowałowa. Więc poleciwszy Madalińskiemu obronę prawego skrzydła przed Denisowem, wziął Kościuszko ze sobą resztę piechoty, która nie była w ogniu i pobiegł wzmocnić kolumnę Zajączka, aby skończyć z Pustowałowem. Niezadowolony, że piechota zbyt długo bawiła się plutonowym ogniem, co ją nierównie więcej kosztowało ludzi, niż gdyby na bagnety odrazu uderzyła,[1]) Kościuszko „nie mogąc inaczej zaczętego ognia uśmierzyć", stanął na czele najbliższego półbatalionu i rzucił się z bagnetem na nieprzyjaciela. Zachęcona tym przykładem reszta polskiej piechoty, pod wodzą majora Konstantego Lukkego, rzuciła się na batalion Pustowałowa; major Lukke świetnie wykonał ten atak, sam z karabinem w ręku idąc na czele.[2]) Jegry bronili się



Nr. 70. Widok na pozycyę Rosyan od lasu Janowskiego do dworu Dziemierzyckiego, malował Wawrzenieniecki 1893.

zapamiętale, ale rozbici szukali ratunku w ucieczce zostawiając armaty.[3]) Rota, przy której był Pustowałow, została w pień wycięta; sam Pustowałow poległ pokryty ranami. Co się stało z huzarami Muromcewa, niema w źródłach żadnej wzmianki; sam Muromcew sześć razy ranny dostał się w niewolę. Major Denisow uznał za stosowne już przedtem wycofać się zawczasu ze swymi kozakami, pozostawiając wziętą od Pustowałowa armatę; część kozaków uciekła w popłochu na wsze strony.[4])

Tak się zakończyła bitwa racławicka. Generał Denisow bowiem, widząc zupełną klęskę Tormasowa, uformował swą kolumnę w czworoboki i pospiesznym marszem cofnął się w kierunku Kazimierzy. Tłumaczył się później, że wojsko jego zalękło się (orobieli) tem więcej, iż żołnierze wiedzieli, że niema żadnej nadziei otrzymania posiłków".[5])

[1]) Tenże.

[2]) Mączyński mówi, że Zajączek dał rozkaz Lukkemu, ale sam Zajączek o tem nie wspomina; mylnie go więc cytuje Korzon, zamiast Mączyńskiego.

[3]) Zajączek. Jest tu potwierdzenie, że część armat miał Pustowałow.

[4]) W trzy tygodnie później (25. kwietnia) schwytano w Sosnowicy w Chełmskiem kilku tych „walecznych" uciekających aż tak daleko z pod Racławic. Dyaryusz Ważyńskiego w Przeglądzie archeo l. (Lwów 1882), str. 35.

[5]) Engelhardt (str. 100) tłumaczy spóźnienie się Denisowa tem, że generałowie Rachmanow i Chruszczew, niechętnie rozkazów jego jako kozaka (dońskiego generała) słuchający, namówili go, aby zjadł jeszcze w Skalmierzu obiad i napił się kawy, a dopiero później wyruszył za Tormasowem.

Bitwa trwała pięć godzin, od 5 do 8. Kościuszko utraciwszy 100 zabitych i tyluż rannych[1]), pozostał panem placu boju. Strata nieprzyjacielska w ludziach zabitych i rannych, wynosiła zapewne koło 1000 ludzi, gdyż sam batalion Pustowałowa, zupełnie prawie zniesiony, liczył ich przeszło 800, a przecie wzięcie armat przez kosynierów i rozbicie kolumny Tormasowa nie obeszło się bez wielkiego krwi przelewu, nie mówiąc już o huzarach Muromcewa i kozakach Denisowa, którzy również cało nie wyszli.[2]) Do niewoli wzięto zaledwie pułkownika, kapitana, porucznika, chorążego i 18 żołnierzy; mała ta liczba tłumaczy się zawziętością polskiego żołnierza, o której wspomina już wyżej Ślaski, a co stwierdza po raz drugi mówiąc: „niewolnika niewiele zabrali, bo



Nr. 71. Mogiła na polach Dziemierzyckich, malował Wawrzeniecki 1893.

najwięcej żołnierzy na śmierć zabijali; również i sam Kościuszko zaznacza, iż „żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi".

Dział z zaprzęgami i amunicyą zdobyto 12, (część przy rozbiciu batalionu Pustowałowa). Między niemi były 4 armaty 12 funtowe i 8 armat

[1]) Jest to obliczenie Kościuszki. Zajączek liczy 150 zabitych i 200 rannych. Pomiędzy rannymi miał się podobno znajdować „unterlieutenant Mszanecki", (Relacya w austr. minist. wojny). Pod Antonim Kołłątajem, synowcem Hugona, ubito konia. (Szczegół z mowy pogrzebowej X. Gumkowskiego. A. Kołłątaj padł w obronie Warszawy pod Powązkami).

[2]) Zajączek liczy zabitych tylko 400, Mączyński i Slaski zabitych 2000 i 2000 rannych. Kościuszko w raporcie wyraża się ogólnikowo: „straty nieprzyjacielskiej domyśleć się można po samym obrocie i skutku batalii. Lipowsky, Kreiskommissär z Podgórza w relacyi przesłanej do Wiednia podaje liczbę zabitych na 800. Bitwę nazywa bitwą pod Dziemierzycami. Szczegółów mu dostarczył Sicherheitskommissär „Szlawsky". Naturalnie mowa tu o Slaskim, który też bitwę racławicką nazywa w swym raporcie bitwą pod Dziemierzycami (wydrukowano mylnie: Dziesięczycami). I rzeczywiście z planów bitwy widać, że odbyła się na gruntach wsi Dziemierzyce.

6 funtowych.[1]) Do trofeów należały: sztandar kawaleryi, wiele orderów i oznak oficerskich, oraz 1200 sztuk broni.[2])

Kiedy ostatnie strzały zamilkły, a nieprzyjaciela nie pozostało ani śladu, uniesiona zwycięstwem mała armia polska witała swego wodza okrzykiem:



Nr. 72. Bitwa pod Racławicami. — Malował sepią Casanova. (Ze zbiorów Rapperswilskich).

[1]) Baum w drugim raporcie do Wiednia z dnia 7. kwietnia pisze: zwey Haubitzen, 4-zwölf i 5-sechspfunder. Omyłka o jedną, bo było razem 12. (W innej relacyi do Wiednia z polskiego źródła wymieniono 4 dwunastofuntówki i 8 sześciofuntówek). Ale i Kościuszko w raporcie wspomina tylko o 11 armatach, a dopiero w liście do generała Grabowskiego z dnia 14. kwietnia poprawia tę pomyłkę w słowach: „Czy uwierzysz, że jeden dzień tylko do nas zgromadzeni (włościanie) będąc uzbrojeni kosami, pierwsi zmieszali rosyjską piechotę i 12 odebrali armat. Dwanaście mówię, chociaż w pierwszym raporcie jedenaście tylko wyrażono".

[2]) Baum w swej drugiej relacyi zaznacza, iż w ręce Kościuszki wpadło trzy razy więcej amunicyi, niż jej wziął ze sobą z Krakowa.

„Vivat naród! vivat wolność! vivat Kościuszko!“ Wzruszony Naczelnik, gromkim głosem odpowiedział: „Szczęśliwym, że mogę uwielbiać waszą waleczność i przewodniczyć wam, dopóki niebo żyć da“.[1]) Przywołał potem podporucznika Mączyńskiego, syna winiarza krakowskiego i polecił mu, aby pospieszył do Krakowa z wiadomością o zwycięstwie.[2])

O ściganiu nieprzyjaciela marzyć nie było można. Nieład, który się wkradł już po zdobyciu bateryi Tormasowa, wystąpił w całej sile po zupełnem zwycięstwie. „Piechota i jazda tak się połamały, że ani jedna kompania w porządku nie została“.[3]) Zamieszanie to zapewne powiększyli i ci chłopi, co nie byli w boju, a teraz chcieli korzystać ze zwycięstwa i dzielić się łupami. Nieładowi sprzyjała i pora nocna. Nietylko więc Kościuszko nie mógł myśleć o pościgu, ale owszem sam postanowił cofnąć się jak najprędzej ze zdobytej pozycyi. Obawiał się, aby nieprzyjaciel nie powrócił o świcie i całej jego zwycięzkiej, ale i niekarnej armii, nie zniósł ze szczętem. Wydał więc o północy rozkaz do wymarszu i przez Janikowice, Prędocin, dotarł nad ranem do Słomnik, położonych o trzy mile na południe Racławic.[4])

Tradycya mówi, że jeszcze na pobojowisku racławickiem Kościuszko włożył chłopską sukmanę[5]) i mianował Wojciecha Bartosa chorążym w regi-

---

[1]) Mączyński 489.

[2]) Szczegół ten podajemy na wiarę Mączyńskiego, choć opowieść jego mocno bałamutna. Mówi, że rozkaz ten otrzymał zaraz po zdobyciu pierwszych armat, kiedy jeszcze zawcześnie było przesądzać o zwycięstwie. Ale to Mączyńskiemu potrzebne do opisu, jaki entuzyazm wywołał w Krakowie. Gdyby wyruszył po bitwie, tj. koło godziny 8, mógłby do Krakowa przybyć dopiero w nocy, skąd więc wzięłyby się tłumy przed ratuszem? O. Wacław ratuje prawdomowność Mączyńskiego (Kraków w roku 1794) podając, że został on dopiero nazajutrz wysłany do Krakowa.

[3]) Zajączek.

[4]) Opis bitwy racławickiej ułożyliśmy na podstawie relacyi i opowiadań Zajączka, Slaskiego, Mączyńskiego, Denisowa, Wodzickiego, Paszkowskiego i raportu Kościuszki. Z tych samych źródeł korzystali autorowie najobszerniejszych opisów Racławic: Korzon i anonim (może Konstanty Górski) w Przeglądzie Polskim. Ten ostatni wydobył jeszcze parę szczegółów z archiwów wiedeńskich. Wogóle źródła są tak skąpe i nieraz sprzeczne, że z trudem z nich da się złożyć obraz całości. Zbyt lakoniczny raport Kościuszki raczej utrudnia, niż ułatwia, zoryentowanie się w szczegółach. Pozostają więc liczne wątpliwości — niektóre z nich zaznaczyliśmy w przypiskach. Gdyby nie raport Slaskiego, na który dość późno zwrócono uwagę, byłaby wątpliwość nawet co do liczebnej siły milicyi (włościan). Jedni jej widzieli pod Racławicami 2000, drudzy 300. Dziś wiemy, że było jej koło 2000 a biło się 320 (raport austryacki podaje 360). Przypuszczać zatem należy, że Kościuszko powołał z niej tylko ochotnika, a może tylko jeden oddział miał sformowany i lepiej uzbrojony. Prócz wspomnianych relacyj są i inne zupełnie już bałamutne, choć współczesne. Przytaczamy jedną, umieszczoną jako pierwszą wiadomość o bitwie w lwowskim Dzienniku patryotycznych polityków (Nr. 10): „Rosyjscy generałowie Tormanow (tak) i Dynysow w 6000 zbliżywszy się już o mil sześć ku Krakowu, natrafili niedaleko Słomnika dnia 4. kwietnia na kawaleryę narodową pod komendą Kościuszki zostającą, przy której się 3000 chłopów z pikami, czyli raczej na prost nabitemi kosami uzbrojonych znajdowało. Kawalerya narodowa pierzchnęła natychmiast z takim pośpiechem, że niektórzy, aż się o Kraków oparli. Widząc to chłopi poczęli iść za ich przykładem. Kościuszko rozkazał piechocie regularnej do 8000 wynoszącej maszerować i armaty kartaczami nabite przeciw uciekającym wymierzyć z tym ordynansem, aby natychmiast do nich ognia dawano, jeśliby się ważyli dalej uciekać. Sam jeżdżąc po przed front, miał mowę do wojska zwyczajem „starożytnych Rzymian“. Te środki były „skuteczne“.... Dalej następują zgodne z rzeczywistością szczegóły, co jednak jest już wynikiem „urzędowego doniesienia“ Kościuszki... „które już tutaj przez kopię doszło“. Z relacyi tej zasługuje na powtórzenie ustęp o włościanach: „Chłopi są najstraszniejszymi wojownikami. Pierwszy tylko glid strzelbą, drugi siekierami, a trzeci pikami, to jest kosami naprost nabitemi jest uzbrojony; temi oni kinając, nieprzyjaciołom okropną siekaninę sprawują“.... Właściwie była to druga wiadomość Dziennika patr. polsk., który już dnia poprzedniego (Nr. 9., z 10. kwietnia) zamieścił lakoniczną wzmiankę: „Rozchodzi się pogłoska, iż Polacy znakomite odnieśli zwycięstwo — co największą szczególnością, iż chłopi 4 armat zdobyli“.

[5]) Inna tradycya podaje, że podczas walki Kościuszko był w ubraniu generała amerykańskiego — w takim go też przedstawił Matejko na swym obrazie. Na sepii Casanowy, wykonanej za życia Kościuszki i prawdopodobnie za jego wskazówkami, widzimy Kościuszkę w surducie z 2 rzędami guzików i w kapeluszu „strzeleckim“, filcowym z piórem. W takim samym kapeluszu umieścił go

mencie grenadyerów Milicyi krakowskiej, nadając mu szlachectwo i nazwisko Głowackiego. W żadnym ze współczesnych opisów bitwy niema tego szczegółu, ale sam fakt nominacyi stwierdza dokument. Może dopiero w Słomnikach spotkała ta nagroda Bartosa, może tam oddział walecznych kosynierów otrzymał zaszczytną nazwę Regimentu Grenadyerów krakowskich.[1])

W Słomnikach Kościuszko ułożył 5. kwietnia „Raport pierwszy narodowi polskiemu o zwycięstwie pod Racławicami". Dokument ten, jako drogą pamiątkę, przytaczamy w całości.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO,

Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej.

Jakie są sprawy i dzieła obywatelów twoich Narodzie, i jakie są obroty ważniejsze twej siły zbrojnej, znam być moją powinnością, podług wyrazów Aktu Powstania Narodowego, i czuję słodką mojego serca potrzebą wierny ci o tem uczynić raport.

Narodzie! podnieś ducha twojej odwagi i twego obywatelstwa. Bóg potężnej twej sprawie sprzyja. Ogół ludzi na całym świecie, modły i łzy rzewliwe do Niego za tobą przesyła, a sami tylko twoi tyrani i podłe ich narzędzia złorzeczą twojemu przedsięwzięciu.

Rozpoczęcie Powstania Narodowego wskazało nagłą potrzebę szukania i atakowania przewodzącego w kraju nieprzyjaciela. Dopełniwszy w pierwszym celu urządzeń najnaglejszych (w czem Województwo Krakowskie i Komisya jego najpiękniejszej cnoty i gorliwości dali przykład); w drugim, ruszyłem z wojskiem Rzeczpospolitej z Krakowa, pierwszego kwietnia i stanąłem obozem pod Luborzycą, potem pod Koniuszą; stamtąd idąc ku Skalmierzowi i stanąwszy rano dnia czwartego kwietnia niedaleko drogi do Działoszyc idącej, pokazał nam się nieprzyjaciel naprzeciwko prawego skrzydła naszego. To ubezpieczywszy opanowaniem prędkiem pagórka, zobaczyliśmy, iż

Stachowicz na swym planie bitwy racławickiej. Oryginał tego planu, wraz z 5 innemi planami (Szczekociny, obrona Warszawy, opanowanie Krakowa przez Prusaków, Maciejowice i obrona Pragi) znajduje się w archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie. Dzięki uprzejmości hr. Zdzisława Tarnowskiego, uzyskaliśmy dla wydawcy prawo reprodukcyi tych planów. Są one kolorowane, wielkości 25X40 ctm. Wszystkie wykonane w Krakowie w marcu 1795, — na dwu jest podpis Stachowicza. Malarz korzystał zapewne ze wskazówek oficerów kościuszkowskich. Pomimo znacznych niedokładności plany te w głównych zarysach dość wiernie rzecz przedstawiają. Mają też wartość wpółczesności i pamiątki po wybitnym artyście. Szło mu nie o szczegóły, lecz o zaznaczenie pozycyi. Stąd n. p. na planie racławickim widzimy zaznaczone Działoszyce, które zbyt są oddalone, aby na przestrzeni planem objętej zmieścić się mogły.

[1]) Kościuszko z obozu pod Bosutowem zawiadamiał 13. kwietnia Komisyę Porządkową Krakowską, iż Wojciech Głowacki „okazał męstwa dowody, pierwszy skoczywszy na bateryę", że za to placował go chorążym w regimencie grenadyerów krakowskich; polecał też Komisyi, aby prosiła starostę Szujskiego, właściciela Rzędowic, o opiekę nad żoną i dziećmi Bartosa. Na odezwie tej własną ręką dopisał: „Ja też sam zanoszę prośby do starosty Szujskiego, aby raczył ulżyć pracy familii jego, stać się Ojcem w niebytnosci jego". Szujski, znajdujący się wówczas w Krakowie wydał odpowiednie polecenie swemu zarządcy Trawińskiemu w liście z 14. kw. Czytamy w nim: „Ta jego (Bartosa) odwaga daje mi okazyę najsłodszą w życiu mojem, że go uwalniam od wszystkich powinności, również i żonę i dziatki jego, a tę zagrodę w której robił, wiecznemi czasy dla jego żony i dziatek daruję, żadnych robocizn nie pretendując". Dalej polecał wydać Bartosowej oznaczoną ilość zboża, „najlepszą z obory krowę", maciorę i wieprzaka. Niestety Głowacki krótko się cieszył swą sławą i nagrodą: w dniu 6. czerwca poległ w bitwie pod Szczekocinami.

nieprzyjaciel ruszył dalej i poszedł na górę Kościejowska zwaną. Poszliśmy za nim, i obszedłszy po lewej stronie, obaczyliśmy go znowu nad wsią Racławicami, gdzie pozycya jego górowała tę, na której byliśmy; sytuacya miejsca nie sprzyjała przeto widokom naszym atakowania nieprzyjaciela: zrobione więc były urządzenia obronne ku własnemu bezpieczeństwu. Wkrótce naprzeciw lewego skrzydła naszego ruszyła się piechota i artylerya moskiewska, i wtedy armaty nasze, ukryte za lasem na dół schodzącym, dobrze między gałęzie celowane, wywracały mu ludzi. Cofnął ogień szybki i skuteczny tej bateryi nieprzyjaciela, który idąc na punkt naprzeciw środka naszego, zaczął pomykać się ku nam, gdzie go armaty nasze z prawego skrzydła, z równym skutkiem usłużone, wstrzymywać zaczęły, przy pomocy strzelców i połowy batalionu regimentu drugiego w lesie postawionych. Pokazała się na lewem skrzydle naszem kolumna druga moskiewska, złożona z jegrów z armatami i kawaleryi, a nakoniec w większej cokolwiek odległości pokazała się kolumna trzecia, na prawem skrzydle naszem... Wtedy święte hasło Narodu i wolności wzruszyło duszę i dzielność walecznego żołnierza o los Ojczyzny i wolność swoją walczącego.

Poszliśmy z frontu naszego z milicyą, dniem pierwej z rekruta dymowego do obozu przybyłą, z dwiema kompaniami trzeciego i z dwiema szóstego regimentu na nieprzyjaciela i nie daliśmy więcej czasu bateryom jego tylko dwa z kartaczami wyzionąć na nas ognie, bo wraz piki, kosy i bagnety złamały piechotę, opanowały armaty i zniosły tę kolumnę tak, że w ucieczce broń i patrontasze rzucał za sobą nieprzyjaciel. Toż samo stało się na lewem skrzydle naszem, gdzie odpór nieprzyjaciela, dłuższy cokolwiek, ustąpił niezmordowanej równie waleczności. Zniesienie i pokonanie najzupełniejsze frontu i prawego skrzydła nieprzyjacielskiego przymusiło lewe jego skrzydło po odparciu naszem do cofnienia się nagłego.

Batalia ta pod Racławicami trwała od godziny trzeciej po południu do godziny 8. wieczór.

Skutek jej jest zupełne zwycięstwo. Otrzymaliśmy plac bitwy, wzięliśmy jedenaście armat wielkiego i mniejszego kalibru, z zaprzęgami i amunicyą do nich należącą. Wzięliśmy sztandar kawaleryi, pułkownika, kapitana, porucznika, chorążego i ośmastu jeńców, bo żywość potyczki nie dała czasu pardonowania zapalonemu żołnierzowi. Zdobyto wiele orderów i znaków oficerskich, i wojsko zwycięskie wykrzyknęło na placu bitwy: Wiwat naród! wiwat wolność! Rachować można zabitych naszych ludzi koło stu, rannych tyleż;.. ale straty nieprzyjacielskiej domyślić się można po samym obrocie i skutku batalii. Komenderowali naprzeciwko nam generałowie Denisow i Tormasow. Z naszej strony generałowie Zajączek i Madaliński, brygadyer Manget i Lukke, major regimentu drugiego, szczególniej się dystyngwowali. Młodzież z ochotników pierwszy raz bitwę widząca, w ogniu z trzech stron na nas sypanym, pokazała się prawdziwymi obrońcami swobód narodowych, to jest ludźmi za nic życie własne dla Ojczyzny ważącymi.

Narodzie! to jest wierne dnia czwartego kwietnia pod Racławicami opisanie. Racz poczuć nakoniec twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym; jednością i odwagą dojdziesz tego szanownego celu! Umysł twój przygotuj do zwycięstw i do klęsk; duch prawdziwego patryotyzmu

powinien w obydwóch zachować swą tęgość i energię. Mnie nic nie zostaje, tylko wielbić twoje powstanie i służyć ci, dopóki mi Nieba życia pozwolą.

Dan dnia 5. kwietnia w obozie pod Słomnikami 1794 roku.

Tadeusz Kościuszko.

* * *

Bitwa racławicka, biorąc ściśle, była tylko większą potyczką (sam Kościuszko nazywa ją „utarczką" w liście do Franciszka Sapiehy), która na rozwój wypadków wojennych nie wywarła wpływu. Była to, powiedźmy szczerze, niespodzianka, na którą się złożyły tak błędy przeciwnika, jak osobista waleczność Kościuszki i brawura chłopa oderwanego od pługa. Niespodzianki tej nie mógł Kościuszko wyzyskać, nie mógł zgnieść Denisowa, popchnąć naprzód swych zastępów, przeszkodzić skupieniu się nieprzyjaciela — nie miał bowiem jeszcze sił do rozwinięcia szerokiej akcyi. . .

Ale moralne znaczenie Racławic było ogromne. Gdyby bitwa, co łatwo stać się mogło przy użyciu całych sił Denisowa, zakończyła się klęską, — insurrekcya prawdopodobnie w zarodku zostałaby zgniecioną. Wieść jednak o zwycięstwie rozbiegła się szeroko, wszędzie budząc zapał i otuchę. Dzięki Racławicom, jak zobaczymy później, powstanie rozszerzyło się, pogłębiło. Racławice wlały w społeczeństwo wiarę w możliwość zrzucenia obcej przemocy, wytworzyły pierwszy warunek powodzenia: zaufanie we własne siły.

Ale choćby nie sprowadziły tych błogich i nieocenionych następstw, i tak jeszcze stanowiłyby jeden z najcenniejszych klejnotów w skarbcu wspomnień narodowych. W strasznej pomroce dziejów rozbiorowych, to jedyny prawie snop światła, jedyna prawie baśń tęczowa, wpleciona w sceny ponurego dramatu. Przyjdzie wprawdzie po nich czyn nierównie większy, potężniejszy, bardziej decydujący w oczach historyków i znawców sztuki wojennej, przyjdzie: oswobodzenie Warszawy — ale w poezyi dziejowej, jeżeli się tak można wyrazić, w tej poezyi co budzi zapał, co działa na czasy odległe, Racławice nie dadzą sobie wydrzeć miejsca honorowego, jakie im się należy.

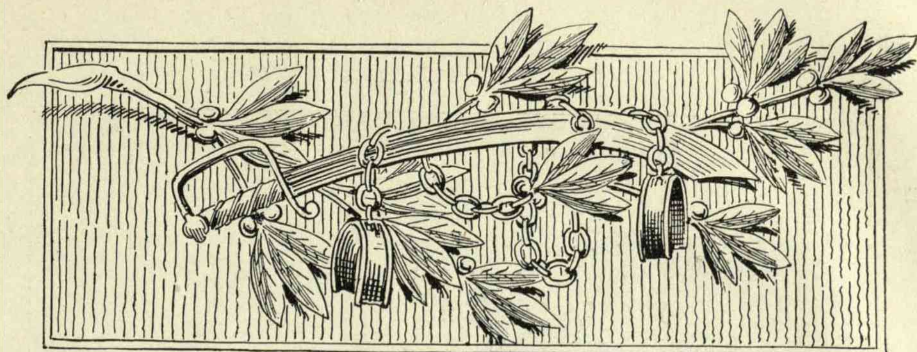
Już to samo, że były one pierwszą walką i pierwszem zwycięstwem Polski powstającej po drugim rozbiorze — zapewniłoby im wdzięczną pamięć u potomnych, zaszczytną kartę w dziejach narodu. Ale nie w tem tylko ich wielkość, nie w tem ta siła ożywcza, która przetrwała wiek cały, działa na dzisiejsze pokolenie i długo jeszcze będzie działać na umysły i serca następnych pokoleń. Epokowego znaczenia Racławicom nadały te kosy chłopskie, których brzęk dochodzi nas jak najpiękniejsza melodya, jak najpotężniejszy hymn tryumfu ducha narodowego.

Poraz pierwszy na polach racławickich stanął dobrowolnie lud polski w obronie Ojczyzny, poraz pierwszy przelał dobrowolnie krew swoją za sprawę narodową, poraz pierwszy poczuł się obywatelem kraju, poraz pierwszy przyczynił się do zwycięstwa nad wrogiem i okazał, że jest niespożytą siłą, granitową kolumną, na której przyjdzie oprzeć sklepienie przyszłego gmachu odrodzonej Polski.

A kiedy w dwa tygodnie po Racławicach, mieszczanie warszawscy, wypędzili wroga z murów stolicy, kiedy i z Wilna doszła wieść o jego wygnaniu, nastał radosny dzień dziejowy. Szlachcic, chłop i mieszczanin stanęli obok siebie, zapomnieli o dzielących ich różnicach, przesądach, nieufnościach. Był to widok nowy, obcy Polsce w całym przebiegu jej dziejów. Na całej ziemi polskiej, od Wawelu, aż po krańce dziedzin Gedyminowych, zlewała się na polu walki w jeden strumień krew szlachecka, mieszczańska i chłopska. Nazwiska Kościuszki, Głowackiego, Kilińskiego, stały się symbolem jedności stanów narodowych, symbolem wielkiej ofiary, składanej przez wszystkie warstwy dla dobra i niepodległości Rzeczpospolitej.

To nadaje olbrzymie, ideowe znaczenie insurrekcyi Kościuszkowskiej, — a w insurrekcyi tej Racławice zdobyły sobie prawo, abyśmy do dziś dnia ich rocznicę uważali za święto narodowe.





Rozdział dziewietnasty.

KOŚCIUSZKO W SŁOMNIKACH I BOSUTOWIE. — ODEZWA DO SANDOMIERZAN. — POWSTANIE W CHEŁMSKIEM. — WEZWANIE DO POSPOLITEGO RUSZENIA. — INNE ODEZWY.

W Słomnikach przebywał Kościuszko półtora dnia, doprowadzając do ładu swą dezorganizowaną armię. Doznał przytem przykrego zawodu: część „dymowych rekrutów“ sądząc, że kiedy wróg już pobity, to im odpocząć należy, opuszczała obóz bez prośby o pozwolenie. Co więcej, znaleźli się tacy „obywatele“, co przybywali do obozu, aby zabierać swych poddanych, którzy bez ich wiedzy zaciągali się do szeregów. Inni znowu grzeszyli nadmiarem gorliwości, bo kazali chłopów wiązać i przyprowadzać Kościuszce. Potrzeba było tej wielkiej wyrozumiałości, jaką się odznaczał Kościuszko, aby podobne sprawy łagodzić, aby nie zrazić włościan ostrem postępowaniem, aby działać na nich nie groźbą lecz perswazyą. W tym kierunku też, zgodnie z życzeniem wodza, postępowała Komisya Porządkowa krakowska, która w okólniku do rządców wydanym w dniu 7. kwietnia, nakazywała zbiegłych zachęcać do powrotu „drogą łagodności“.

6. kwietnia Kościuszko zwinął obóz w Słomnikach, a sam cofnął się przez Dłubnie do Bosutowa, wsi, leżącej o milę na północ Krakowa, po prawej stronie drogi ku Michałowicom. Tu zatoczył obóz, okopał się, na wałach ustawił armaty.

Tegoż dnia, czy też następnego (bo źródła zarówno 6. jak 7. kwietnia podają), Kraków ujrzał trofea racławickie. Wieziono przez rynek zdobyte armaty, niesiono sztandar, prowadzono jeńców. Wielokrotnie reprodukowany obraz Stachowicza, przekazał nam pamięć tego „ostatniego dnia tryumfu“ w Krakowie.

W Bosutowie przebywał Kościuszko do 24. kwietnia.[1]) Pomnażał swe siły, formował je, nowo zaciągniętych ćwiczył w służbie wojennej. Prócz tego,

[1]) W ogrodzie bosutowskim stoją trzy wielkie dęby, pod któremi miał Kościuszko siadać na ławce i układać plany, patrząc na widne z oddali wieżyce Krakowa. Na jednym z tych dębów, miał kapitan Molski wyciąć krzyż, którego ślad przed kilkunastu laty był jeszcze widoczny. W stronie południowej wznosi się niewielka mogiła, w której, podług podania, złożono ciała żołnierzy zmarłych z ran, otrzymanych pod Racławicami. Na pagórku ku wschodowi znać jeszcze ślady usypanej bateryi.



Nr 75. Powrót z Racławic. (Z obrazu Stachowicza.)

TADEUSZ
KOSCIUSZKO
NAYWYZSZY NACZELNIK
SIŁY ZBROYNEY NARODOWEY

Do Duchowieństwa Polskiego Greco Orientalnego *Nieunickiego, tak Zakonnego iako Swieckiego.*

KApłani! doznaiecie codziennie, iaki iest los ludzi pod iarzmem despotycznym żyiących; doznaiecie codziennie, iż względy zmyślone, ktoremi was na oko ten rząd ma

wego Kapłanow uszanowania, ale z interessu niegodziwości, chcącey przez was lud w nędzney utrzymać niewoli. Wiecie oraz, iż tron państwa Moskiewskiego, na gwałtach i zaborach, na zbrodniach przewrotności ufundowany, gorszy świat cały bezprawiami i nieludzkim, ludzi i Narodow prześladowaniem, chcąc zawsze świętością Religii, i iey Kapłanow pomocą, bezbożność swoię popierać.

ФАДДЕЙ КОЦЮШКО
Главнокомандующій Вооруженной Народной Силы. **НАЧАЛЬНИКЪ.**

Польскаго Греко восточнаго неунитскаго непобеданія Монашескому и Светскому Духовенству.

Священники! Ежедневно дознаете, какой есть жребій людей подъ игомъ самодержавнымъ живущихъ. Ежедневно дознаете, что лицемерныя благодеянія, которыми васъ на глазъ только оное правленіе прельщаетъ, происходитъ не отъ чистосердечнаго Духовнаго Сана почтенія, но единственно отъ негодной лести, желая чрезъ васъ народъ въ жестокой содержать неволе. Знаете довольно, что престолъ россійскаго государства, на насильствіи и грабежахъ, на безстудныхъ и злыхъ козняхъ утвержденный соблазняетъ весь светъ законопреступленіемъ и безчеловечнымъ людей и народовъ утесненіемъ, желая завсегда святостію благочестія и помощію духовныхъ лицъ подкреплять свои законопреступленія.

Odezwa Kościuszki do duchowieństwa ruskiego nieunickiego, schizmatyckiego. (Muzeum narodowe w Rapperswilu.)

pracował nad organizacyą i rozszerzeniem powstania. Pisał listy, odezwy, wysyłał w różne strony chętnych obywateli, aby podnosili sztandar wolności.

Najbliższe krakowskiego było sandomierskie, więc też na nie Kościuszko naprzód zwrócił uwagę. Już przedtem, na czwarty dzień po przysiędze w Krakowie (28. marca), wysłał przez Jana Dębińskiego, patenty na generał-majorów milicyi województwa sandomierskiego, Stanisławowi Wodzickiemu i Siemieńskiemu. Posyłał im akt powstania i uchwały województwa krakowskiego, wraz z innymi proklamacyami, a jednocześnie, przez innych wysłańców, pisał do nich listy. Wodzickiemu oddał list Ignacy Linowski. W liście tym Kościuszko polecał Wodzickiemu znieść się z Siemieńskim, aby „podzieliwszy między siebie powiaty województwa sandomierskiego, uskuteczniali zgodnie i czynnie powinność swoją“. „Skoro tylko — pisał — stanie w Sandomierzu akt powstania narodowego i będzie na mocy jego uformowana Komisya porządkowa, należy znieść się i naradzić z tą Komisyą, względem miejsc, na które rekrut według uchwały ma być dostawiony“. Ponieważ z powodu oddalenia, sam Kościuszko nie miał „łatwości nominowania osób“ do tej Komisyi, przeto prosił Wodzickiego (a zapewne i Siemieńskiego) o przypilnowanie, aby wybór padł na ludzi „światłych, cnotliwych i czynnych“. Jednym z komisarzy naznaczał Kościuszko oddawcę listu, który miał prócz tego „trzy osoby wynotowane“. Żądał, aby Komisya postępowała jednolicie z Komisyą krakowską, tak pod względem ducha jak i formy. Jednocześnie wysłał Kościuszko listy do wojewody sandomierskiego Macieja Sołtyka, do podkomorzego Jędrzeja Dobieckiego, do chorążego Kochanowskiego i do opata jędrzejowskiego. Z nimi i z innymi obywatelami, znanymi z gorliwości, mieli obaj generałowie „czynić wspólnie“. Błagał o pośpiech, bo ten „we wszystkiem jest gwałtownie do ratowania Ojczyzny potrzebny“.[1])

Niestety, sandomierskie sprawiło zawód Kościuszce. Rodzice Wodzickiego za nic w świecie nie chcieli się zgodzić, aby syn ich mieszał się do „awantury“; płakali wprawdzie czytając słowa Kościuszki, ale płacz ojca był płaczem . . . nad swem sieroctwem, nad „niewdzięcznością“ syna. Jedno spojrzenie ojca wystarczyło, że Stanisław Wodzicki nawet Kościuszce na razie nie odpisał, a dopiero później, w dwa tygodnie (19. kwietnia), wykłamywał się, że list go na czas nie doszedł, i że za mały posiada „kredyt“ w obywatelstwie i za mało doświadczenia, aby mógł przyjąć obowiązki generała ziemiańskiego; prosił przeto, o rangę subalterna w milicyach, wolontaryusza lub szeregowego w wojsku liniowem.[2]) Co zrobił Siemieński, co zrobili inni, w liście do Wodzickiego wymienieni — nie wiemy. To pewna, że nie odpowiedzieli, albo też odpowiedzieć nie mogli położonemu w nich zaufaniu Kościuszki. Może, jak Wodzicki, zaręczali Kościuszce, że kiedy „wyparowany zostanie z województwa nieprzyjaciel“, to obywatele podniosą akt powstania. Gdyby wszyscy tak powiedzieli — to powstania całkiem by nie było.

Cisza w sandomierskiem sprawiała ogromną przykrość Naczelnikowi i patryotom, więc też już 7. i 8. kwietnia, zaraz po przybyciu Kościuszki do Bosutowa, „wyjechało wielu obywatelów w sandomierskie dla uzbrojenia chłopów

[1]) List do Wodzickiego umieszczony jest w całości w jego „Wspomnieniach“ str. 345.

[2]) Wodzicki był później komisarzem cywilno-wojskowym przy Kościuszce i zajmował się prowiantowaniem wojska.

i robienia tamże związku",[1]) — ale i to nie pomogło. — Sandomierzanie wciąż czekali, aż nieprzyjaciel bez ich pomocy . . . wyparowany zostanie. Więc też Kościuszko, posłał do nich 17. kwietnia odezwę, pełną gorzkich wyrzutów i gorącego wezwania, do spełnienia obowiązku obywatelskiego: „Nie mogę — wołał — bez wzruszenia głębokiego czułości mojej pomyśleć o nieczynności Sandomierzanów! Jakże? więc miłość Ojczyzny waszej ma przestawać na zapale nieczynnym, na życzeniach niepożytecznych, na cierpieniach słabości, która śmiałego kroku przedsięwziąć nie umie! . . . Mniemacie, iż same województwo krakowskie, wystarczyć zdoła na obronę waszą i kraju całego. Nie tak myślały ziemia chełmska i województwo lubelskie, kiedy was uprzedziły w szlachetnym dla powszechnego ratunku, powstaniu. Wierzcie mi, pierwszy z was, który głośno wykrzyknie hasło ratunku Ojczyzny i odważnie da przykład z siebie, doświadczy, jak łatwo jest obudzić w ludziach męstwo i determinacyę, kiedy mu jest pokazany cel szanowny i samej tylko cnoty pobudki. Rodacy! nie jest czas pilnować teraz formalności i krokiem leniwym zbliżać się do dzieła Powstania Narodowego. Do broni, Polacy, do broni! Bóg już orężowi polskiemu pobłogosławił i potężna Jego Opatrzność wskazała, jakim sposobem ta ziemia ma być od nieprzyjaciół uwolnioną, jak ich ogromem swej masy zadziwić może i jak od woli tylko naszej zawisło, być wolnymi i niepodległymi. Do uzbrojenia więc powszechnego łączcie usiłowania wasze. . . . Kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam. Mniemałem, że nie będzie w tym przypadku żadnego Polaka. Jeżeli mnie ta nadzieja omyli, a znajdą się ludzie, co się Ojczyzny podle zaprzeć zechcą, wyprze się ich Ojczyzna i poda ich zemście narodowej, hańbie własnej i surowej odpowiedzialności".

Odezwa poskutkowała — poskutkowały i Racławice. Sandomierzanie przystąpili do spełnienia rozkazów Naczelnika. Zebrali się w końcu kwietnia w Nowym Korczynie i wybrali Komisyę porządkową, na której czele stanął Joachim Tarnowski. Znamy dwie odezwy tej Komisyi z jego podpisem. W pierwszej (1. maja) zaznaczała Komisya, „że zwycięstwo nad hordą moskiewską w znacznej liczbie spędzoną pod Racławicami", winien naród włościanom. Więc też wzywała Komisya, aby „poczciwym włościanom" zmniejszyć ciężary. „Dzień jeden pańszczyzny nas nie zbawi" — w obecnej chwili „z jakąkolwiek stratą mierzyć się" nie wolno. Idących do boju, całkiem na czas walki z pańszczyzny uwolnić należy, a żony ich i dzieci opatrzyć. Obywatele wreszcie sami przykład z siebie dawać powinni. Niech kto może, dostarczy konia z człowiekiem i bronią z ubraniem i „lenungiem na miesiąc złp. 15" — tę ofiarę strąci Komisya z drugiej raty poboru pieniężnego i „w księgi sławy i wdzięczności" potomnym przekaże. Druga odezwa z 2. maja wzywała do ofiar w gotowiźnie, srebrze, klejnotach, broni, prochu, żelazie, suknach, wozach, zbożu, koniach, bydle itd. — ofiary te można było zapisywać w księdze na to sporządzonej, lub też składać anonime.[2]) Generałem ziemiańskim, czy też jednym z generałów ziemiańskich województwa sandomierskiego, był

[1]) Dziennik patryotyczny polityków nr. 11, z 11. kwietnia. W tymże numerze podano wiadomość, że Rey, starosta nowowiejski, dnia 6. kwietnia zabrał Moskalom 3000 czerwonych złotych i wziął do niewoli konwojującego te pieniądze porucznika i żołnierzy.

[2]) Odezwy te, miejsce zawiązania Komisyi województwa sandomierskiego, jak wreszcie nazwisko jej przewodniczącego, nie były dotychczas znane historykom insurrekcyi. Zawdzięczamy o nich wiadomość drukom archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie.

Strasz, jak to widzimy z odezwy Tadeusza Kościuszki, pisanej do niego pod Połańcem.[1])

Na Sandomierzan podziałał też zapewne przykład ziemi Chełmskiej i województwa lubelskiego, na który powoływał się Kościuszko w swej odezwie. Trzeba jednak przyznać, że Chełmianie wystąpili w warunkach przyjaźniejszych. Skoro bowiem tylko ordynanse Kościuszki, z wiadomością o insurrekcyi w Krakowie, doszły do wojsk polskich, stojących na Wołyniu, żołnierz wypowiedział posłuszeństwo swym pułkownikom i generałom, podniósł chorągiew powstania, i połączywszy się w Lubomli, majątku Branickiego, z pułkiem „Wielkiej buławy“ (hetmańskim), ruszył naprzód do Chełma, gdzie wybrał swym wodzem podpułkownika Jana Grochowskiego, który jednocześnie z powstaniem wołyńskiem, wyruszył ze swoim oddziałem z Parczewa ku Chełmowi. Stało się to najpóźniej koło 4. kwietnia, a 6. kwietnia widzimy już Grochowskiego w Chełmie na zjeździe obywateli województwa ruskiego, (części nie zajętej przez Austryę.[2])

Obywatele ci, zebrawszy się w cerkwi bazyliańskiej, pod przewodnictwem biskupa unickiego Ważyńskiego, uchwalili przyłączyć się do powstania. Nie spisywali osobnego aktu, ale przytoczywszy w całości tekst aktu krakowskiego z dnia 24. marca, dopisali przy końcu: „W wyż wyrażony akt powstania narodu Polskiego przez Województwo krakowskie sporządzony i ogłoszony, we wszystkich szczegółach przyjmując, obywatele wolni Województwa Ruskiego, Ziemi Chełmskiej i powiatu Krasnostawskiego podpisują. Datum w mieście stołecznem Ziemi Chełmskiej, Chełmie w kościele J. J. X. X. Bazylianów, dnia szóstego, miesiąca kwietnia, 1794 roku“. Pierwszy na akcie podpisał się biskup Ważyński w słowach: „Przytomny temu aktowi w mojej katedrze, odprawionemu z zaręczeniem gorących do Boga Zastępów modlitw, za pomyślne Ojczyzny powodzenie podpisuję — X. Porfiryusz Skarbek Ważyński, biskup Chełmski i Bełzki“. Po podpisach kilkudziesięciu obywateli, potwierdzili zgodę z oryginałem: „za zgodę, generał-major Raczyński i Jan Grochowski podpułkownik, zastępca komendy“. Na akcie tym znajdują się nazwiska wybranych Komisarzy Porządkowych, 11 obywateli, 4 mieszczan z Chełma i 4 mieszczan z Krasnegostawu.[3])

[1]) Nabielak. Tadeusz Kościuszko, jego odezwy i raporta, tom V., str. 42, z archiwum rapperswylskiego.

[2]) Mylnie zatem podaje Korzon, że czynne wystąpienie Grochowskiego, było pierwszą korzyścią ze zwycięstwa racławickiego. O Racławicach Grochowski jeszcze nie wiedział. Gdyby nie wystarczała sama data powstania chełmskiego, mielibyśmy i inny dowód. Oto: „Dziennik patryotycznych polityków“ w numerze 14. podał list z Lubomli, datowany dnia 8. kwietnia. Korespondent donosi, że do pułku „Wielkiej buławy“, konsystującego w Lubomli przybyły dwa inne z ordynansem Kościuszki. (Z Korzona wynika, że był to pułk Zagórskiego z brygady Biernackiego. Wewnętrzne dzieje, tom. IV., str. 377). Rozlokowawszy się we wsiach sąsiednich, zebrały 300 rekrutów, 112 bojarów i tyluż strzelców, na których mundury zabrano sukno od żydów. Wzięto 100 koni hetmana Branickiego z brykami, kulbakami itd. i kilkanaście koni gubernatora Lewandowskiego. Zabrano wreszcie kasę hetmańską do 30.000 złp., wynoszącą. Połączywszy się z pułkiem Wielkiej buławy, powstańcy ruszyli ku Polsce. Pułkownik udał, że jest chory; podpułkownik „chory będąc pojechał“. Korespondent pisał, po wyjściu już powstańców z Lubomli, gdzie 3—4 dni bawili — to więc dowodzi, że pułki wołyńskie powstały przed Racławicami. — Tenże „Dziennik“ ma wiadomość z Krakowa z dnia 13. kwietnia, że w Chełmskiem znajduje się 6000 ludzi pod Grochowskim. Grochowski, podpułkownik pułku Pułaskiego (targowiczanina), utrzymywał już przedtem stosunki z patryotami warszawskimi i gotował się do powstania ze swymi porucznikami Fiszerem i Korytowskim. Kiedy rozpuszczeni w Lubartowie żołnierze regimentu Brodowskiego, przechodzili przez Parczew, Grochowski rzekł do Kierzkowskiego: „zabieraj ich bracisinku, bo będą nam potrzebni“. Więc ich Kierzkowski rozkwaterował po wsiach. Wkrótce przybył wysłaniec od Kościuszki i uradowany Grochowski ruszył „na całą noc“ do oddalonego o 9 mil Chełma. (Pamiętniki Kierzkowskiego, Poznań 1866, str. 17).

[3]) Dziennik patryotycznych polityków (nr. 17, z 19. kwietnia), przytacza cały ten akt z 6. kwietnia, że wszystkiemi podpisami i składem Komisyi Porządkowej. Również 10. kwietnia ogłosiła ten akt

Do Chełma 9. kwietnia, nadciągnął regiment lubomlski z czterema armatami, nadciągnęła i kawalerya. Wtedy zapewne Grochowski został obwołany wodzem. Rano 11. kwietnia, przybył kuryerem Radzimiński z raportem o zwycięstwie racławickiem. Natychmiast odprawiono wotywę z Te Deum Laudamus „przy odgłosie dzwonów wszystkich“. Ważyński miał przemowę; w imieniu wojska odpowiadał mu generał Raczyński, wykazując „czystą intencyę“ rycerstwa polskiego, pałającego chęcią oswobodzenia Ojczyzny od jarzma niewolniczego“. Komisya Porządkowa jednak działała opieszale. Stąd na jej posiedzenie 14. kwietnia, zjechali się obywatele „dla uczynienia porządku“, ale „nic nie zrobili“; drugie posiedzenie nie doszło do skutku, na trzeciem dopiero (16.), komisarze i inni obywatele wybrali prezesem Komisyi Porządkowej, biskupa Ważyńskiego. Rozpoczęto od „utworzenia księgi ofiar“. Tomasz Wydżga, podkomorzy halicki „zadziwił hojnością ofiary swojej“ — wątpiono, czy wszyscy obywatele razem wzięci, dorównać mu zdołają.[1]) Grochowski dziękował mu gorąco z obozu pod Korytnicą.

Wiadomość o powstaniu chełmskiem doszła już dnia 10. kwietnia do Krakowa. Komisya Porządkowa województwa krakowskiego, natychmiast wydała „uwiadomienie o akcesie“, wyrażając nadzieję, że gorliwość obywateli województwa krakowskiego i „dla innych województw kraju Polskiego, równym będzie przykładem“. Odezwę swoją poleciła wydrukować i z ambon ogłosić.[2]) W dziesięć dni potem otrzymała wiadomość, że wojsko pod komendą Grochowskiego zostające, stoczyło w dniu 14. kwietnia między Opalinem i Huszczą potyczkę z Rosyanami; zabiło ich 8, raniło 12 i zabrało do niewoli 64, w tem jednego oficera i 6 kadetów — samo zaś straciło jednego zabitego i jednego rannego. Komisya (21. kwietnia ogłosiła tę wiadomość plakatami, jako dowód za „Wszechmocność i dobroć Najwyższego Twórcy cnotliwemu ludowi sprzyja i błogosławi.[3]) Kościuszko wkrótce napisał list do Ważyńskiego, a Wydżgę mianował generał-majorem, (ziemiańskim) wojsk Ziemi Chełmskiej i powiatu Krasnostawskiego.

„Jednocześnie zapewne“ (pisze Korzon), rozpoczęła swe czynności Komisya Porządkowa lubelska; generałem ziemiańskim został Piotr Potocki, starosta szczerzecki, były poseł Rzeczpospolitej w Konstantynopolu za czasów sejmu czteroletniego.

Komisya Porządkowa krakowska, pod okiem Kościuszki energicznie spełniała swe obowiązki. 2. kwietnia, wydała odezwę zalecającą wywiadywanie się o siłach nieprzyjacielskich, uzbrajanie się przeciw bandom kozackim i tępienie ich bez litości. 4. kwietnia, zażądała dostarczania koni pod jazdę narodową. 5. kwietnia, wezwała do „ofiary dla pleyzerowanych“. Tegoż dnia, wydała pierwsze doniesienie o Racławicach — nazajutrz ogłosiła „generalny pardon“ dla wracających dezerterów. 7. kwietnia, podając do wiadomości raport Naczelnika o zwycięztwie racławickiem, wyrażała jednocześnie żal, z powodu

w całości krakowska Komisya Porządkowa. Mylnie więc podaje Korzon (z Ważyńskiego, Przegląd archeologiczny. Lwów 1882, str. 30), że dopiero 14. kwietnia, zawiązała się Komisya Porządkowa Był to już „dalszy ciąg“ posiedzenia Komisyi. Korzon między czterema generałami, którym wojsko wypowiedziało posłuszeństwo, wylicza i Raczyńskiego. (Wewnętrzne dzieje, tom IV., część 2, str. 370); — wobec tego należy podkreślić, że Raczyński podpisał akt powstania Chełmskiego.

[1]) Dyaryusz Ważyńskiego l. c. 27—31. Wydżga dał tysiąc garncy gorzałki, płótna półsetków 50, wołów karmnych 20, ogromną ilość naczyń srebrnych, złote tabakierki, brylanty, pierścionki itd.

[2]) Zbiór wszystkich pism urzędowych str. 111.

[3]) Druk Dzikowski.

opieszałości obywateli w dostawianiu i opatrzeniu rekruta i groziła nieposłusznym egzekucyą wojskową. 9. kwietnia, wzywała obywateli i plebanów, aby „szlakowali nieprzyjaciela“ i zasięgali o nim wiadomości. 10. kwietnia, wydała przepisy dla komend exekwujących. Datę 11. kwietnia, nosi „uniwersał względem zapasów gruntowych, furaży i poboru“. Następnego dnia Komisya odzywała się do obywatelskiej gorliwości, „o zwrócenie dawniejszych ofiar“ przyobiecanych a nie złożonych. Następnie 14. kwietnia, wydała „nakaz uzbrojenia wszystkich mieszkańców, dostawiania rekruta konnego, odbywania musztry i ścigania nieprzyjaciół“. Powoływała się tutaj na uniwersał z dnia 25. marca i uzupełniała go w kilku kierunkach. Nakazywała dziedzicom, posesorom, rządcom dóbr i magistratom, w ciągu siedmiu dni dokonać rewizyi czy uniwersał został dopełniony i natychmiast o tem zawiadomić pod osobistą odpowiedzialnością. „Z zalecenia najwyższego siły zbrojnej Naczelnika“, Komisya prócz rekruta, poprzednim uniwersałem nakazanego, polecała, dla uformowania konnej milicyi wojewódzkiej, dostawić z każdych 50 dymów jednego człowieka z koniem, dwoma pistoletami, pałaszem i piką; jako najzdatniejszych ku temu wskazywała strzelców, masztalerzy, stangretów i forysiów „jako umiejących dobrze jeździć na koniu“. Do musztry pospolitego ruszenia w dnie świąteczne nakazanej, należy na instruktorów wezwać żołnierzy, kantonistów lub dawnych wojskowych. Nieprzyjacielskich żołnierzy, a zwłaszcza kozactwo, krzywdy wyrządzające i okrucieństw dopuszczające się, należy chwytać i pokonywać; w tym celu użytą będzie część wojska. Gdzie taki oddział nadejdzie, trzeba bić w dzwony, zbierać włościan uzbrojonych, zaopatrzyć ich na 5 dni w żywność i dawać ich do pomocy oddziałowi dla ścigania łupieżców. Wreszcie Komisya groziła „nieodpuszczenie“ karami więzienia i robót publicznych, wszystkim, którzyby rozkazów uniwersału nie dopełnili, a gdyby kto przeszkadzał urządzeniom Komisyi, to czy on dziedzic, czy posesor, jako „zły obywatel, narodowi szkodliwy“, zostanie sądowi kryminalnemu doniesiony i oddany.[1])

Tegoż dnia Komisya wydała odezwę, polecającą obchodzić się łagodnie z dezerterami z wojska nieprzyjacielskiego. O ile tępić należy kozactwo i rabujące żołnierstwo, o tyle każdy bezbronny zbiegły żołnierz, szukający schronienia i protekcyi, powinien doznawać „wszelkiego bezpieczeństwa ludzkości i prawdziwej opieki“.[2])

W dwa dni później wydała Komisya również z „woli Naczelnika“ nakaz, aby wojskowi do korpusów powracali, ponieważ „codziennie obywatele rangami wojskowemi zaszczyceni, bez ordynansu i nad potrzebę w Krakowie i w okolicach zabawiają się“. Kto więc z wojskowych do Krakowa lub do okolicy przybędzie, powinien w ciągu 24 godzin meldować się, przedłożyć ordynans, urlop, lub podać przyczynę swego pobytu. Kto po dopełnieniu ordynansu, lub upływie urlopu, lub też zezwolenia komendanta do korpusu swego nie powróci, będzie podlegał utracie rangi i będzie poczytany za włóczęgę.[3])

Również 16. kwietnia, Komisya „w przykrej konieczności“, wydała odezwę wyrażającą oburzenie, że wielu obywateli opuściło kraj, wywożąc swe majątki za granicę. Wzywała więc ich gorąco do powrotu, bo w chwili, kiedy idzie o zbawienie Ojczyzny, nikomu nie wolno opuszczać kraju, uchylać się od spełnienia obowiązków.

[1]) Zbiór wszystkich pism urzędowych i druki Dzikowskie.
[2]) Zbiór wszystkich pism urzędowych str. 134.
[3]) Tamże 141.

19. kwietnia, wydała Komisya nakaz pospolitego ruszenia na obronę Ojczyzny. „W gwałtownych potrzebach — mówiła Komisya — wszyscy obywatele i mieszkańcy tej ziemi wolnej brali się do broni“. W takiej potrzebie znajdujemy się dzisiaj, — więc też Komisya wzywała, aby „każdy obywatel posiadłość ziemską mający, z całym dworem swoim stanął i szedł na czele gromady z bronią w ręku jaką mieć może i aby złączył się z wojskiem Rzeczpospolitej“. Kto chory, lub wiekiem podeszły, niech zamiast siebie wyszle syna, a gdyby go nie miał, lub nie był w kraju przytomnym, to „jego miejsce mają zastąpić dwaj ludzie, oddzielnie z każdej wsi“. Gromady należy opatrzyć żywnością, dopóki nieprzyjaciel z województwa nie zostanie wypędzony. Wszyscy inni, jeżeli nie są obarczeni publiczną usługą, „winni stawić się zbrojno na pierwsze zawołanie“. Takie uzbrojenie się i poruszenie, ma być pod rygorem kar w ośmiu dniach dopełnione. Gorącemi słowy do wszystkich obywateli, a zwłaszcza stanu rycerskiego, kończyła Komisya swój nakaz. „Musimy być wolnymi — wołała — albo zginąć i zagrzebać się w ruinach własnego kraju. Naród oczekuje prawdziwej naszej determinacyi“.... Niestety, było to złudzenie Komisyi i Kościuszki, który sądził, że krocie wyruszą na plac boju. . . .[1])

417

DODATEK DO NRU 5.

GAZETY

POWSTANIA POLSKI.

Z Warſzawy Dnia 29. Kwietnia.

DALSZE PROKLAMACYE y ROZRZĄDZENIA KRAKOWSKIE.

(*Reszta Odezwy* Kościuszki *do Woyſka.*)

winniście. Ona na Was woła o obronę; ia w Jey Imieniu moie Wam przeſyłam rozkazy.

Biorę z Wamî ukochani Koledzy za Hasło *Smierć! albo Zwycięstwo!* ufam Wam i temu Narodowi, który zginąć raczey poſtanowił, a niżeli dłużey ięczeć w haniebney niewoli.

TADEUSZ KOSCIUSZKO.
mpp.

— *Odezwa tegoż, do Kobiet Polſkich.*

TADEUSZ KOSCIUSZKO NACZELNIK NAYWYZSZY SIŁY ZBROYNEY NARODOWEY.

Ozdobo Rodzaiu ludzkiego Płci piękna! cierpieć ſczerze na widok nieſpokoyney twey troſkliwości, o los śmiałego przedsięwzięcia, które ku oſwobodzeniu Oyczyzny przedsiębiorą Polacy i łzy wasze, które wam tu troſkliwość z ſerc czułych wyciſka, przeymuie ſerca Rodaka waszego ogólnemu ſzczęściu poświęcaiącego się z Rozkoszą.

Pozwolcie mi podać wam Wspoł-Obywatelki; moią myśl, w którey się znayduie i dogodzenie czułości Waszey i dogodzenie potrzebie Publiczney. Tak ieſt los ludzkości nieſzczęśliwy, iż ani Praw ſwoich utrzymać, ani Praw Narodu odzyſkać nie można, bez przykrych i kosztownych ſercom tkliwym offiar! Bracia, Synowie wasi, bić się idą, krew naſza musi waſze upewnić ſzczęścia kobiety; niech oney wylew waſze wſtrzymaią ſtarania? Raczcie proſzę was na miłość ludzkości robić harpie i bandaże dla Woyſka, Offiara ta Rąk pięknych, ulży cierpieniom i męſtwo ſame zachęci.

TADEUSZ KOSCIUSZKO.

G —*Uchwa-*

Nr. 76. Odezwa Kościuszki w Gazecie Powstania Polski.

W tym czasie (14. kwietnia), Kościuszko wyprawił na Litwę Morawskiego, nadawszy mu rangę generał-majora komenderującego wojskiem litewskiem. Morawski wiózł ze sobą uniwersał Kościuszki, wzywający do powstania i listy do obywateli. W uniwersale polecał Kościuszko wszystkim generałom, oficerom, podoficerom i gemeinom, aby się łączyli z Morawskim. Zapewniał, że ci, „którzy najpierwej wystąpią z korpusami dla przyłączenia się do świętych związków naszych, odbiorą natychmiast w nagrodzie naczelnictwo tychże korpusów“. Od całego narodu wymagał, aby przystąpił do formowania „powstania woje-

[1]) Że Kościuszko w to wierzył, dowodem są słowa jego listu do Franciszka Sapiehy, pisanego w miesiąc później z obozu pod Połańcem: „Pamiętaj, że wojna nasza ma swój szczęśliwy charakter.... Jej pomyślność zasadza się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnem wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Postawić odrazu 100.000 wojska liniowego jest trudno w naszych okolicznościach, lecz postawić masę 300.000 ną łatwo przyjdzie, byle szczerze chcieli ziemianie i księża“. Korzon Kościuszko str. 316.

wództw, ziemi i powiatów, oraz do uzbrojenia ludu". — Jak wieśniaków uzbroić i do porządku doprowadzić, o tem, generał Morawski „da zupełne zainformowanie". W liście do Fryderyka Sapiehy, generała artyleryi litewskiej, pisał między innemi: „Narodowe powstanie w tej stronie nastałe, uwieńczone zostało pomyślną utarczką, która i same serca zlodowaciałe powinnaby ożywić i zastalić, a porywcze umysły do ochoty pobudzić".... Macie, — (pisał dalej) — mało nieprzyjaciela na Litwie, wojsko wasze „pała zemstą i odwagą", naród jest uciskany, — więc położenie sprzyja wybuchowi. „Ale nie trzeba tracić ani minuty czasu.... Szlachta na koniach, a pospólstwo z kosami i pikami niech wychodzi. Polegał na Sapieże, „znając jego duszę", ale ostrzegał go, że jest otoczony takimi, „co więcej własnego interesu niż Ojczyzny i Twego słuchają".[1]) W listach do „miłego towarzysza" Niesiołowskiego, szefa regimentu 6. pisał: „Znam twą duszę... Ty jesteś naczelnikiem pułku, — idź z nim, łącz się, szukaj ochotników.... Rosyanie już doświadczyli, że nie tak łatwo jest pokonać broniących Ojczyzny". Kazał mu po zebraniu wojska iść pod Warszawę, choć „ocalenie Wilna takoż nie małą jest rzeczą".[2]) Tejże treści były listy do Grabowskiego i Kurnatowskiego. We wszystkich wspominał o Racławicach; w każdym powoływał się na zlecenia ustnie udzielone Morawskiemu.[3])

Zaznaczyć należy, że w tymże czasie (17. kwietnia), przybył do Krakowa Kołłątaj, poprzedzony przez Ignacego Potockiego. Byli to przyszli naczelnicy Najwyższej Rady Narodowej, zapowiedzianej krakowskim aktem powstania, więc zapewne układał z nimi Kościuszko główne jej zarysy. Wciąż mając na pamięci dobro włościan, walczących za Ojczyznę, wydał Kościuszko dnia 19. kwietnia „odezwę za familią włościan do walczenia z nieprzyjaciółmi wezwanych, z zakazem uciemiężania ich i z zaleceniem, aby od robocizn wolnymi byli". Z boleścią dowiadywał się, że obrońcy Ojczyzny doznają „wielorakich ucisków". Skarzyły się przed nim regimenty 6. i grenadyerów krakowskich, że żony i dzieci żołnierzy nietylko „żadnego osłodzenia nie mają", ale wystawione są na „największe uciążliwości". Skarżył się na to i „lud ruszający się w całej masie przeciw nieprzyjacielowi". Więc Kościuszko upominał i groził. Nakazywał, aby zwierzchności nietylko walczącym „folgę" dawały, ale starały się, aby gospodarstwo ich nie upadało. Oświadczał, że „lud ruszony do obrony kraju" wolny jest od wszelkiej robocizny. Nakazał Komisyi, podzielić powiaty „na pewne części" i ustanowić dozorców, którzy co tydzień pod przysięgą mają donieść, „czy zalecenia Komisyi są dopełniane i czyją winą są niedopełnione". Komisya 20. kwietnia wykonała polecenie Kościuszki, wydając uniwersał „Zapewnienie opieki rządu włościanom i ulgi w robociznach".

Doprowadziwszy swą armię do ładu i porządku, nauczywszy ją karności, poczyniwszy nowe zaciągi i obeznawszy je z pierwszemi zasadami służby wojskowej, postanowił Kościuszko wyruszyć w strony sandomierskie, aby zbliżyć się ku korpusowi Grochowskiego, mianowanego przez niego generał-majorem.

[1]) Powstanie Kościuszki, z pism autentycznych sekretnych, dotąd drukiem nieogłoszonych wydane. Poznań 1846, str. 85.

[2]) Tamże 88.

[3]) Morawskiego z tą korespondencyą schwytano, ale powstanie na Litwie i tak już było przygotowane i jak zobaczymy, wybuchło wcześniej, zanim byłby Morawski zdążył na Litwę. Jakie bajki krążyły wówczas, mamy dowód w Dzienniku patryotycznym polskim (nr. 16), który w korespondencyi z Krakowa 13. kwietnia, donosi, że przybył do Kościuszki Morawski z wiadomością, iż Litwa już powstała, że 15.000 z arsenałem jest już w marszu ku Warszawie, że Wilno najlepiej się „dystyngwowało" itd.

Prócz tego, trzymając się blisko granicy galicyjskiej, miał nadzieję łatwiejszych dostaw i liczył na zabezpieczenie sobie tyłów wobec mniemanej przychylności Austryi, z którą J. Ossoliński i Ignacy Potocki wciąż starali się zawiązać stosunki[1]) W chwili opuszczenia Bosutowa miał pod sobą koło 8000 ludzi. Między nimi był już porządnie uformowany i wyćwiczony przez pułkownika Krzyckiego batalion grenadyerów krakowskich, który wraz z milicyą krakowską podpułkownika Siemianiowskiego liczył około 1000 ludzi; przez cały czas wojny batalion ten dzielnie się spisywał, przeszedłszy w Warszawie pod komendą



Nr. 77. 1) Filip Lichocki, prezydent miasta Krakowa. 2) Stanisław Mieroszewski. 3) Franciszek Ksawery Korwin Wyszkowski. 4) Adjutant Kościuszki. 5) Tadeusz Kościuszko. 6) Żołnierz na odwachu.

Jabłonowskiego, walczył pod Maciejowicami i w obronie Pragi. Jazdę podzielił Kościuszko na dwie części: jedną złożył ze szlachty, drugą ze „sług" (szeregowych?), „aby obudzić między nimi współzawodnictwo".[2])

Przed wyjściem z Bosutowa, starał się Kościuszko zabezpieczyć Kraków. Wisła go broniła od południa, a po części od wschodu i zachodu, szło więc głównie o zabezpieczenie go ze strony północnej. W tym celu sypano okopy

[1]) Obszernie o tem w Kościuszce Korzona str. 357—362.

[2]) Z listu J. Ossolińskiego do ministr. austryackiego Thuguta (Zeissberg. Quellen von der „Geschichte der Politik" Oesterreichs, Band II., S. 203). Ossoliński bawił 5 dni w obozie pod Bosutowem i zachwycał się we wspomnianym liście tak Kościuszką, jak porządkiem w obozie panującym.

pod kierunkiem oficera-inżyniera Pilewskiego. Do pracy tej zaprzągnięto włościan, służących obywatelskich, włóczęgów i żydów; najlepiej spisywali się ochotnicy ze wszystkich sfer miejskich. Na okopy zaciągnięto armaty zdobyte pod Racławicami i śmigownice dostarczone przez klasztor zwierzyniecki. Służbę w okopach pełniła milicya miejska, pod kierunkiem kilku oficerów. Było tu nieco konnicy i rekruta. Prócz tego w osobnym obozie pod Skałą, formował pułkownik Bukowski szeregi przyszłych obrońców Krakowa; zebrało się tam do 4000 ludzi, nieco konnicy i sześć żelaznych armatek. Komendantem Krakowa mianował Kościuszko, na rekomendacyę Zajączka, pułk. Ign. Wieniawskiego, „młodego niedoświadczonego człowieka“,[1]) zapewne tego samego, co przybył z Lipska z Ignacym Potockim.

Z Bosutowa wyruszył Kościuszko dnia 25. kwietnia i tego dnia dotarł do Igołomii. Tu dopadł go wieczorem pułkownik Sokolnicki, wysłany z Warszawy z wiadomością o oswobodzeniu stolicy. Ogromna radość zapanowała w obozie. Uderzono w bębny, całe wojsko stanęło pod bronią. Nazajutrz urządzono wspaniałe nabożeństwo — wesołe pieśni rozlegały się po obozie. Nie było jednak salw „dla oszczędzania prochu“. „Ile serce moje — pisał Kościuszko do Tymczasowej Rady Zastępczej Warszawskiej — pełne jest przywiązania do Ojczyzny naszej, tyle mnie odebrane dnia dzisiejszego wiadomości najwyższą przejęły radością“....

Rozdział dwudziesty.

„Święta insurrekcya“ w Warszawie.

Jak wiemy, Igelstrom, w pierwszej połowie marca, dowiedział się o spisku warszawskim. Natychmiast kazał uwięzić szambelana Węgierskiego, Stanisława Potockiego, (adjutanta generała Mokronowskiego), Dziarkowskiego i Kapostasa (dwaj ostatni uciekli z Warszawy); jednocześnie wysłał polecenie na Ukrainę, aby pochwycić Działyńskiego „duszę spisku“.[2])

Wiemy również jakie wywarł wrażenie na Igelstromie „bunt“ Madalińskiego i Zborowskiego i jakie nadzwyczajne środki policyjne zarządzono w Warszawie, wobec głuchej fermentacyi „buntowniczych dyskursów“ i burzliwych „paszkwili i karteluszów“.

[1]) Tak się o nim wyraża Paszkowski l. c. str. 75. Tenże podaje, że na „osadę“ Krakowa przeznaczył Kościuszko 1200 dawnej i nowej słabszej piechoty i do 2000 zbrojnych ochotnych mieszkańców; 6 dział mniejszych do pola i kilka żelaznych do warowni. Przez przeniesienie wojny do środka kraju strata Krakowa, leżącego na granicy Prus i Austryi, według Paszkowkiego była nieuchronną. Twierdzi on, że Kościuszko dał Wieniawskiemu list zapieczętowany, w którym polecał w razie niemożności obrony, oddać Kraków raczej Austryakom niż Prusakom. Inne źródła stwierdzają istnienie takiego listu, ale wydanego dopiero w Jędrzejowie po bitwie pod Szczekocinami.

[2]) Kamieniecki: Dzień 17. i 18. kwietnia 1794 w Warszawie przez naocznego świadka. (Żupańskiego Pamiętnik, XVIII. wieku, tom I.) Potockiego i Węgierskiego osadził Igelstrom w lochach swego pałacu, gdzie też wkrótce mieli się znaleść Stalicki i Sierpiński, oficer Madalińskiego. Zostawali oni pod strażą księcia Daszkowa i 12 grenadyerów; Kamieniecki podaje między uwięzionymi u Igelstroma i Staszyca, ale wiadomość ta nigdzie nie znajduje potwierdzenia.

Wiadomość o powstaniu w Krakowie przeraziła i tak już przestraszonego Igelstroma. Udał się natychmiast do króla i żądał wydania deklaracyi, że prawo n e m i n u m c a p t i v a b i m u s ma być zawieszone. Król pod naciskiem Igelstroma wydał 2. kwietnia uniwersał przeciw insurrekcyi i Kościuszce. Zaczynał się on od słów: „Jużeś aż nadto doświadczył najmilszy narodzie“. Więc ostrzegał król przed „wszczętem w Krakowie, przeciw spokojności publicznej powstaniem“, przed „omamieniem“ pochodzącem z Francyi, przed tymi co „przyłudą“ wyciągając ofiary, przyspieszają zgubę. Rzucał podejrzenie, że powstanie jest „może przedajnem narzędziem obcej intrygi“. Wreszcie król oświadczał, iż „ktokolwiek wdziera się do władzy, której nie wziął od narodu, gwałcicielem jest i jakiekolwiek bierze na siebie pozory, za takiego uważanym być powinien“.[1])

W dwa dni później (4. kwietnia), wystosował Igelstrom notę z powodu ukazania się „aktu formalnego, wzywającego do buntu“. Uważał ten akt za jedno z tych pism buntowniczych, któremi od początku rewolucyi francuskiej rozkrzewiają się „prawidła morderstw i łupieztw“, za „zbiór potworny zwodniczych sofizmatów patryotyzmu“. „Zgraja rokoszan“ chce przepisywać prawa, naigrawa się z praw świętych własności“. Oświadczał, że wojska imperatowej odebrały rozkaz rozproszyć „łupiezkie hordy“. Żądał zwołania sądów sejmowych i innych, aby ukarać „głównych winowajców i popieraczów spisku rewolucyjnego“.

W liście do Bezborodki (5. kwietnia), donosił Igelstrom, że całe wojsko w Koronie powstało, wyjątkiem garnizonu w Warszawie liczącego 4000 głów. Obliczał siłę zbuntowanego wojska na 18.000. Co więcej, „konfederacye jakobińskie zawiązały się w Krakowie i województwach krakowskiem, sandomierskiem, lubelskiem, chełmskiem, wołyńskiem i łuckiem“. Naturalnie w strachu przesadzał, uprzedzał wypadki, bo sandomierskie jeszcze spało, a gdzieindziej był już „bunt“ wojskowy, ale nie było jeszcze „konfederacyi“. Zaręczał Bezborodce, że „straszna zbiera się burza“. Litwa niezawodnie pójdzie za przykładem Korony. Siły miejscowe nie wystarczą, a na Prusaków i Austryaków niema co rachować. „Na Boga“ — wołał — nie uważajcie panowie tej rzeczy za fraszkę. . . . Wystaw pan sobie moje położenie . . . otoczonego co chwila nieprzyjaciółmi i szpiegami, nieznajdującego nigdzie wsparcia, ani sprzymierzeńców, ani wojsk naszej monarchini, które powinnyby się przynajmniej zająć wstrzymaniem buntu c h ł o p s k i e g o od naszych granic“. (Ostatni ustęp wygląda na to, że Igelstrom obawiał się powstania ludu w zaborze rosyjskim). Potrzeba, aby natychmiast wkroczyła do Polski armia Sołtykowa, a wówczas „w dwa miesiące wszystko będzie przytłumione“.[2])

W dwa dni później (7. kwietnia), w liście do Repnina, pisał Igelstrom: „Madaliński przechodząc przez nowe pruskie granice, poczynił w nich różne złodziejstwa! . . . poszedł w województwa sandomierskie i krakowskie, gdzie przyłączywszy do siebie wojska, pociągnął do Krakowa, w czasie gdy zjawił się w Krakowie polski generał Kościuszko i nazwawszy siebie najwyższym naczelnikiem siły narodowej, ogłosił tamże wolność na kształt francuskiej rewolucyi. A po wykonanej przez miasto przysiędze, wydał do całego narodu

[1]) Gazeta krajowa nr. 27.

[2]) Powstanie Tadeusza Kościuszki z pism autentycznych, sekretnych, dotąd drukiem nieogłoszonych wydane. Poznań 1843, w księgarni nowej J. Łukaszewicza, str. 1. Ten list Igelstroma, jak i inne tu cytowane zostały przejęte na Litwie przez nasze komendy wojskowe.

i wojsk polskich manifesta i akt powstania, napełniony prawidłami zgubnej teraźniejszej nauki francuskiej. Animuje on wszystkich w ogół i każdego z osobna, aby się brali do oręża, dla postawienia Polski w dawnej sytuacyi i zabezpieczenia jej całości i wolności. Buntownik ten, błysnąwszy w oczach narodu i wojska tak ponętnemi przedłożeniami, potrafił przy pierwszym kroku pociągnąć ku sobie kilka tysięcy tak wojsk polskich, jako drobniejszej szlachty i różnych prostej kondycyi ludzi. Po takowem zdarzeniu wyprawiłem jeden korpus ku Krakowu, a drugi utrzymuję w Warszawie; gdyż dostrzegłem, że i w Warszawie tail się duch zmowy, składający się z różnego rodzaju i stanu ludzi, a to dla wzniecenia w całym tutejszym kraju buntowniczego zapału, i dla wprowadzenia tu zgubą grożącego systemu Jakobinów. Ba, co większa, dostrzegłem, iż Warszawa była przeznaczoną na początkowe odkrycie tej rewolucyi, do której gotowało się już miasto, — jakoto widzieć można z teraźniejszej natrętności i hardości jego mieszkańców".

W liście tym błagał również Igelstrom o posiłki i donosił, że zaprosił „ministrów pruskiego i austryackiego, aby tę sprawę wspólnie z nami za swoją uważali".



Nr. 78. Pałac Antoniego Sułkowskiego.

10. kwietnia Antoni Sułkowski odpowiedział Igelstromowi, że król z radą nieustającą wyraża ukontentowanie z „troskliwości" imperatorowej, że polecono instygatorom rozpocząć proces przeciw autorom insurrekcyi i ich wspólnikom, że jednak niema potrzeby przyspieszyć zwołania sądów sejmowych, bo i tak prawo początek ich na 1. maja naznacza. Jednocześnie król z Radą Nieustającą zwrócił uwagę Buchholza, ministra pruskiego, że pobyt wojsk pruskich dla ścigania Madalińskiego, wobec jego oddalenia się, „niema celu, ani dostatecznego pretekstu". Buchholz nazajutrz oświadczył, w skutek porozumienia się z Igelstromem, że „okoliczności stały się gwałtowniejsze", odkąd „kupa łupieżcza" złączyła się z innemi, które ogłosiły insurrekcyę. Chociaż ten akt z „najwyższą wzgardą przyjąć należy", jak i „nieroztropno — śmieszne chełpienia się", — to jednak „trzeba wstrzymać zbrodniczy związek hersztów jego i dlatego wejście wojsk Najjaśn. króla Imci Pruskiego i złączenie się ich z wojskami Najjaśn. aliantki nie powinno wzniecać obawy w Najjaśn. Rzeczpospolitej".

Łatwo pojąć jakie wrażenie na Igelstromie wywarła wiadomość o Racławicach, gdzie Kościuszko „przewodniczył wojsku i różnej hałastrze uzbrojonej w dzidy i topory, a prowadzonej do boju na wpół pijanych (?)".[1]) Zarządził surowe środki, dopuszczał się gwałtów, czem „tembardziej umysły się zapalały". Sam w ciągłej trwodze do snu się nie rozbierał i wojsku otaczającemu jego

[1]) List Igelstroma do Repnina z dnia 14. kwietnia. (Powstanie Tadeusza Kościuszki z pism autentycznych str. 17). Widocznie opuszczono lub przekręcono tu jakiś wyraz. Może miało być przez oficerów nawpół pijanych, albo może owa hałastra była prowadzona „nawpół pijana".

pomieszkanie „kazał czuwać nietylko we dnie, ale i w nocy bez odpoczynku". (Pistor). Zwołał natychmiast radę wojenną, na której postawił pytanie: czy pozostać w Warszawie, czy też z całemi siłami rzucić się na Kościuszkę. Sam przychylał się do drugiego zdania, chciał nawet zabrać ze sobą i króla, na co król się zgadzał i już kazał w tym celu swój ekwipaż przygotować.[1]) Na razie jednak zapadło postanowienie, aby nie opuszczać Warszawy. Przemawiały za tem następujące powody: po pierwsze: Kościuszko niema dostatecznych zapasów wojennych, a otrzymać je mógłby tylko z warszawskiego arsenału, powtóre dopóki Rosyanie siedzą w Warszawie, to powstanie się nie rozszerzy, a mieszkańcy Warszawy czekają tylko na ich wyjście, aby połączyć się z oddziałami wojska polskiego i uformować znaczną siłę, po trzecie: w Warszawie znajdują się „tak dla nas (Rosyan) przychylne i zupełnie nam oddane" władze urzędowe, które znajdą się w strasznem niebezpieczeństwie, po czwarte: opuścić Warszawę to przyznać się do strachu przed Polakami[2]), wreszcie po piąte: król bez Rosyan nie może pozostać w Warszawie, a brać go z sobą byłoby ciężarem. Generał-kwatermistrz Pistor radził, „otoczyć nocną porą koszary pułku Działyńskiego i batalionu kanonierskiego, zabrać je do niewoli i opanować arsenał.[3]) Ponieważ zaś obawiano się, aby ten zamach nie wywołał oporu ze strony ludu, przeto biskup Kossakowski podał myśl, aby dokonać tego czynu podczas rezurekcyi (19. kwietnia), która miałaby się odbyć we wszystkich kościołach o jednej godzinie: wówczas należy otoczyć kościoły wojskiem i nikogo z nich nie wypuszczać.[4]) Projekt ten przyjęto. Ułożenie ogólnego planu obrony na wypadek rewolucyi polecono Apraxinowi i Cichockiemu.

Po Warszawie tymczasem wiadomość o Racławicach rozbiegła się szeroko. Podawano ją sobie z ust do ust, tylko gazety o niej milczały, bo im mówić nie było wolno. Gazeta krajowa z dnia 12. kwietnia, zawiadamiała: „Trzymając się ściśle raz sobie przepisanych prawideł, nigdy się nie ośmielimy położyć w okolicznościach tyczących się kraju, coby najmniejszej wątpliwości podpadać mogło, lub urzędownym nie było. Z tych powodów nie mając żadnych dalszych urzędownie komunikowanych sobie raportów względem rozruchów w Województwie krakowskiem, nie umieszczamy dzisiaj różniących się w tej mierze wieści". Więc też oprócz not ambasadorskich i Rady Nieustającej, nic „Gazeta krajowa" nie podawała, a jedyna jej własna wiadomość, poprzednio umieszczona w dniu 5. kwietnia, (w nr. 27.) brzmiała lakonicznie: „O zamieszaniu w Województwie krakowskiem, a mianowicie w samym Krakowie, tysiączne błędne rozchodzą się wieści".

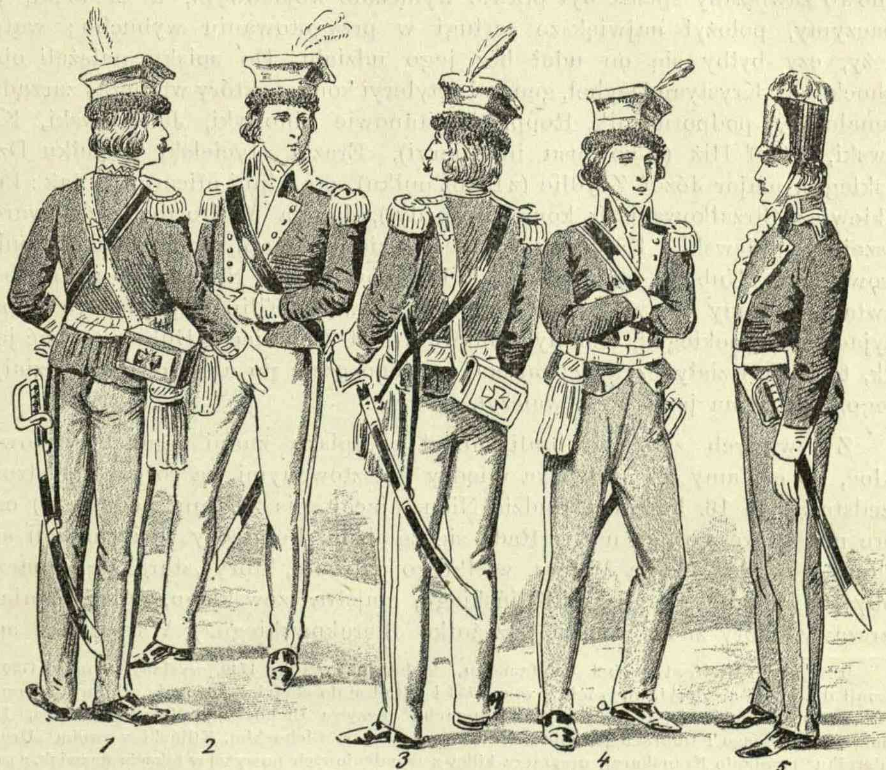
Igelstrom poprzestał na razie na wydaniu polecenia kolumnie Chruszczowa, aby połączyła się z Denisowem, który powrócił do Skalmierza. Niepokoiły go wieści, jakie otrzymywał z chełmskiego i lubelskiego. Donoszono mu, że siły Grochowskiego wynoszą 8000 ludzi, z którymi zbliża się ku Lublinowi. Przy-

[1]) Pistor str. 53.
[2]) Pistor str. 54.
[3]) Pistor str. 33.
[4]) Wojda, w bezimiennie wydanej książce: „Versuch einer Geschichte der letzten polnischen Revolution vom Jahre 1794", podaje, że plan zbrojenia powziął Igelstrom i Ożarowski z Zabiełłą, i że termin jego był naznaczony na Wielki Piątek 18. kwietnia. Ożarowski miał polecić pułkownikowi Styrowi, dowódzcy piechoty gwardyi koronnej, aby połączył się z Moskalami; kozacy mieli na kilku rogach miasta wzniecić pożar, aby odciągnąć uwagę resztę ludności (str. 100—101). Pamiętnik Wojdy nieco skrócony i z opuszczeniem dokumentów wydano w przekładzie polskim w Poznaniu (1867). Wojda był później prezydentem Warszawy i senatorem.

staje do niego dużo szlachty i chłopów. Radzimińskiemu polecono formować pikinierów, — ma już ich 10.000 i 12 armat. Do Chełma wezwano całą szlachtę, aby stanęła pod bronią. O tem wszystkiem Igestrom donosił carowej dodając, że jeżeli się „ogień buntowniczy rozszerzy, nie poradzimy, chyba nowemi i wielkiemi korpusami".[1])

List ten pisał Igelstrom 16. kwietnia, nie spodziewając się, że noc dnia następnego będzie końcem jego panowania w Warszawie.

„Skoro tylko — pisze Pistor — Kościuszko ogłosił swą odezwę, zapaleńcy warszawscy niebo i ziemię poruszali, ażeby lud do powstania nakłonić; przez



Nr. 79. 1) Oficer z brygady Biernackiego. 2) Generał Kniaziewicz. 3) Oficer z brygady Biernackiego. 4) Generał sztabu. 5) Żołnierz z regimentu gen. Wodzickiego.

afisze przylepione na rogach ulic, przez sztuki w teatrze napełnione patryotycznemi myślami, lud podniecali".[2])

To była robota zewnętrzna, jawna, która jednak, jeżeli wierzyć Pistorowi, na kilka dni przed wybuchem ucichła. Było spokojnie, „tylko głucha wieść obiegała miasto, że 16. kwietnia wieczorem, przez okna arsenału wyrzucono dla ludu 50.000 nabojów".[3]) Może ten spokój, jeżeli istniał rzeczywiście, był umyślny, przez spiskowych nakazany, aby uspić czujność nieprzyjaciela.

---

[1]) Powstanie Tadeusza Kościuszki z pism autentycznych, str. 11—14.
[2]) Pistor str. 28.
[3]) Pistor str. 60.

Bo spisek istniał dalej. W pierwszej chwili po jego odkryciu i dokonanych aresztowaniach, rozpierzchł się. Ale rzucone ziarno dalej kiełkowało, aż wyrosło w kłos z chwilą, kiedy wystąpił Kościuszko. Ustąpili z placu jedni, przyszli na ich miejsce drudzy. Nicią między nimi był prawdopodobnie wtajemniczony przez Działyńskiego w spisek, generał Jan August Cichowski, komendant Warszawy, który umiał sprytnie w swoim czasie przeciągać redukcyę wojska, a wobec Igelstroma i hetmana Ożarowskiego nietylko przywdział, ale wybornie nosił maskę zwolennika istniejącego porządku rzeczy i dlatego nawet układał z Apraxinem plan obrony przed „buntem“. Przypuszczenie to opieramy na tem, że nowo zawiązany spisek był prawie wyłącznie wojskowym, a Cichocki, jak zobaczymy, położył największe zasługi w przygotowaniu wybuchu; wątpić należy, czy byłby się on udał bez jego udziału. Do spisku należeli obok Cichockiego: Krystyan Deybel, generał artyleryi konnej, który wtenczas zarządzał arsenałem[1]), podporucznik Ropp, kapitanowie Linowski, Jakubowski, Kosmowski, Józef Hiż (z korpusu inżynieryi), Erazm Mycielski (z pułku Działyńskiego), major Józef Zeydlic (z tegoż pułku), oraz inni oficerowie, jak: Bonczakiewicz, Strzałkowski (z konnej gwardyi), bracia Meilfortowie (z gwardyi pieszej), Sypniewski i Kałużowski (z reg. Działyńskiego), Suchodolski (z pułku mirowskiego), Kubicki, pułk. Dobrski, Dembowski itd. Nie ulega wątpliwości, że wtajemniczony był w sprzysiężenie i pułkownik Filip Hauman, „najlepszy przyjaciel Cichockiego“, dzielny żołnierz z pod Zieleniec i Dubienki, boć jego pułk, to pułk Działyńczyków; on stał na jego czele po aresztowaniu Działyńskiego, on też na jego czele walczył.

Z cywilnych zapewne brali udział w spisku znani nam: Pawlikowski i Aloe, bo czytamy ich nazwiska między aresztowanymi na rozkaz Igelstroma Przedstawił on 16. kwietnia Radzie Nieustającej spis 20. (inni podają 26) osób które należy aresztować, na co Rada się zgodziła. Pomiędzy uwięzionymi spotykamy i księdza Józefa Mejera, wielkiego patryotę, który „starał się o znaczne osoby“, a wciągnął do spisku i Kilińskiego, majstra szewskiego, radnego miasta Warszawy, który znów wciągnął rzeźnika Sierakowskiego.[2]) Wszyscy ci spis-

[1]) Krystyan Godfryd Deybel de Hamerau, kadet już w roku 1740, wysłany w roku 1750 do Saksonii dla nauki artyleryi, powrócił w roku 1753 i odtąd stale służył w korpusie artyleryi koronnej.

[2]) Pistor najgłówniejszymi sprężynami zamachu“ nazywa Cichockiego Mokronowskiego, Haumanna, Sierpińskiego i Dobrskiego, komendanta artyleryi przy Cichockim. Kiliński w swoim „Drugim Pamiętniku“ (wydanie Kraushara), przytacza kilka z wymienionych powyżej w tekscie nazwisk, a prócz tego dodaje maj. Chomentowskiego, który miał przewodniczyć na zebraniu w domu jezuickim, Wojciecha Pągowskiego, Kujawskiego intendanta ogniowego, drugiego Zeydlica, kapitana Lachowskiego, poruczników Górskiego i Gąsiorowskiego, kapitana Osieckiego, majora Pieścińskiego, pułkownika Zielińskiego, kapitana Bogusławskiego, z gwardyi konnej brygadyera Frankowskiego itd. Ale niestety, jeżeli pierwszy Pamiętnik Kilińskiego nie zawsze prawdomówny, to „drugi“ jest stekiem bałamuctw i samochwalstwa. Kiliński będzie zawsze piękną postacią — ale polegać na jego pamiętnikach trudno. Nie zachowywał miary: komponował listy przez siebie niby odbierane, po oswobodzeniu Warszawy odwiedzał Kościuszkę... w Racławicach, kazał grać „Jeszcze Polska nie zginęła“ na kilka lat przed powstaniem tej pieśni, Madaliński, Wodzicki i Grochowski byli jego dawnymi „przyjaciółmi“, Grochowski kłaniał mu się w liście Kościuszki z obozu pod Krakowem (?), w Warszawie było 24.000 wojska rosyjskiego itd. Co do Haumana Kiliński opowiada, że Hauman nie zgodził się należeć do spisku, ale powiedział: „gdy się zacznie, będę bił, naturalnie nie swoich, tylko Moskali“. Kajetan Kraszewski w życiorysie Haumana (Bibl. Warsz. 1887, tom IV., str. 206—208) podaje, że Hauman odrazu należał do spisku. Na kilka dni przed powstaniem, bo 12. kwietnia, pisał do niego książe expodkomorzy brat królewski, że pułk Działyńskich jest u Moskwy w podejrzeniu, że o nim samym Moskwa „ma złe mniemanie“, więc mu radzi usunąć się i wziąć urlop. Już podczas walki na ulicach Warszawy, przybiegł od Kościuszki porucznik Biegański z kartką do Haumana, na której było napisane „Masz serce i cnotę, stań na czele roboty; Ojczyzna zwłoką zginie; zaczynając żałować nie będziesz“. Kartkę tę z objaśnieniem znalazł Kraszewski w papierach po Haumanie.

kowi podzielili się pracą: jedni przygotowywali wojskowych do powstania, inni szli między mieszczan i rzemieślników. Narady wojskowych odbywały się w arsenale, inne w murach pojezuickich.

Kiedy już stosunki z mieszczaństwem zawiązane zostały, szło tylko o wybór terminu. Początkowo naznaczony był podobno na 14. kwietnia.[1])

Tymczasem działał przygotowawczo Cichocki. Jako współautor „planu obrony“ postarał się o taki rozkład w Warszawie dla wojska polskiego, ażeby w razie wybuchu, był korzystnym dla powstańców. „Polacy zażądali aby im powierzono obronę zamku, arsenału i prochowni“ (Pistor). Rozkład ten nazywa Pistor podstępem i zdradą. „Nibyto chciano działać wspólnie z nami, bronić arsenału i prochowni przeciw motłochowi, któryby powstał, lub przeciw zewnętrznemu wdzierającemu się do miasta nieprzyjacielowi, a tu tymczasem jedyny był cel, zapewnić sobie najważniejsze posterunki przeciwko nam, a nas utulić pozornem bezpieczeństwem i zdradą podejść“.[2]) Prócz tego Cichocki nie zważając na wspólne układy, wydał jeszcze inne korzystniejsze dla wojsk polskich rozkazy przy zajęciu przez nie pozycyi. Pozatem chciał jeszcze postawić przy arsenale pułk Działyńskich, czemu sprzeciwił się Ożarowski, oraz wzmocnić arsenał czterema fortami (flèches), na co znowu Igelstrom nie pozwolił. Pistor użala się, że Cichocki żadnemu wojskowemu rosyjskiemu nie pozwolił nawet zajrzeć do arsenału, „a wiedzieli inni, że tam dzień i noc pracują, że leją kule dla piechoty i artyleryi i że przyrządzają wszystko, co do użycia dział potrzeba“. Ta ślepota Igelstroma polegać miała na bezwzględnej ufności do Ożarowskiego, który „patrzał na wszystko oczami Cichockiego“.

Kiedy odkryto (zdaje się dzięki Cichockiemu), zamiar rozbrojenia wojska polskiego w dzień resurekcyi i rozpoczęto aresztowania, spiskowi nie mieli już czasu do namysłu. Ostatnia ich narada odbyła się w arsenale; postanowili rozpocząć walkę w nocy z Wielkiej Środy na Wielki Czwartek.[3]) W Wielką Środę rozdano wojskom ładunki i skałki; wieczorem kompania strzelców z pułku Działyńskiego, rozstawiła skryte czaty na ulicach sąsiadujących z pałacem (ambasadą) Igelstroma, (pałac ten, dawniej Załuskich, stał frontem od ulicy Miodowej, tyły zaś jego wychodziły na ulicę Podwale) aby przejmować wysyłane przez niego rozkazy. Na rozpoczęcie walki wyznaczono godzinę 3. Postanowiono przedewszystkiem zabrać arsenał i uderzyć na ambasadę. Sygnałem miało być uderzenie w wielki dzwon bernardyński w jedną stronę, tak jak się dzwoni w chwili pożaru lub innego niebezpieczeństwa, a za tym dzwonem miały się odezwać dzwony dominikańskie, paulińskie, świętokrzyzkie i kilku jeszcze innych kościołów.

Zapewne dla celów agitacyjnych „rozpuszczono 16. kwietnia pogłoskę“, że Rosyanie w Grodnie rozbroili gwardyę pieszą litewską, co „wzburzyło wojskowych“. Również w nocy z 16. na 17. kwietnia, „nieznani ludzie“, żołnierzom zaciągającym wartę przy arsenale i magazynach prochu powiedzieli, że Rosyanie gotują się do zajęcia tych miejsc obu. Wieść ta obiegła wszystkie koszary gwardyi i artyleryi.[4])

[1]) Kamieniecki 153.

[2]) Pistor 37.

[3]) Kiliński mówi, że ostatnia narada odbyła się u oficera Kubickiego. Może w tem niema sprzeczności; może oprócz narady w arsenale, było u Kubickiego zebranie mieszczan, na które delegowano kilku oficerów.

[4]) Dziennik króla w Roczniku Tow. hist. lit. w Paryżu 1866, str. 280

Rosyanie, choć nie mieli od swoich szpiegów pewnych o przygotowanym wybuchu wiadomości, przecież się czegoś domyślali, rozstawionemu bowiem przez Pistora wojsku kazano być w pogotowiu i wydano rozporządzenia na wypadek insurrekcyi; to też oddziały rosyjskie zająwszy miejsca przeznaczone, w znacznej części stały pod bronią, a tylko część ich ułożyła się w ubraniach do spoczynku pod dozorem czuwających podoficerów. Jest nawet przypuszczenie, że Igelstrom w ostatniej chwili był uwiadomiony o terminie wybuchu, ponieważ spiskowi, którzy chcieli go znienacka pochwycić, ujrzeli go podobno stojącego na czele wojska przed pałacem.[1]) Również o wybuchu powstania miał wiedzieć król, ponieważ o godzinie 3. w nocy, jak niektórzy zapewniają, nietylko nie spał, ale był zupełnie ubrany.[2])

Zanim jednak przystąpimy do opisu „Wielkiego Czwartku“ w Warszawie, należy obliczyć siły mających się zetrzeć przeciwników.

Rosyanie posiadali w Warszawie 7948 ludzi, 1041 koni i 34 dział.[3]) Miał też Igelstrom na zawołanie, gdyby uznał potrzebne, stojący między Marymontem a Powązkami oddział Prusaków, generała von Wolcky, składający się najmniej z 1500 głów z 4. działami. Oddział ten na rozkaz generała Schwerina, a na żądanie Igelstroma, przybył z pod Zakroczymia.

Naprzeciw tej siły mieli Polacy w Warszawie wojska regularnego 3000 i 150 koni, a oprócz tego, stojące na Pradze szwadrony ułańskie i batalion skarbowy, które mogły całkiem nie przybyć, a liczyły razem wziąwszy 680 głów i 337 koni.[4]) Pomijając zatem Prusaków, nie wezwanych przez Igelstroma, wojsko polskie i tak było przeszło dwa razy słabsze liczebnie od przeciwnika. Ilu mieszczan stanęło do boju, obliczyć nie podobna, ale sądząc po ilości zabitych i rannych w stosunku do strat wojska regularnego, stanęło mieszczan do boju co najwyżej 3000.[5]) Była to poważna siła pomocnicza, ale nie mogąca równać się z wojskiem regularnem; nie uzbrojona należycie, nie wyćwiczona, nie mogła zastąpić nawet tysiąca regularnego żołnierza. Tak więc i z ludem miejskim, można śmiało powiedzieć, siły powstańcze wynosiły zaledwie nieco więcej niż połowę sił nieprzyjacielskich.[6]) Stosunek ten był tem gorszy, że w rękach nieprzyjaciela znajdowały się najlepsze punkty strategiczne; mógł działami ostrzeliwać wszystkie główniejsze ulice. Słusznie też mówi historyk (Korzon), że „wojsko polskie odważyło się na czyn wielce ryzykowny i trudny“.

[1]) Mówimy „podobno“, ponieważ szczegół ten znajduje się tylko u Kilińskiego, który jakoby miał rozkaz pochwycenia Igelstroma, co się wydaje małoprawdopodobne.

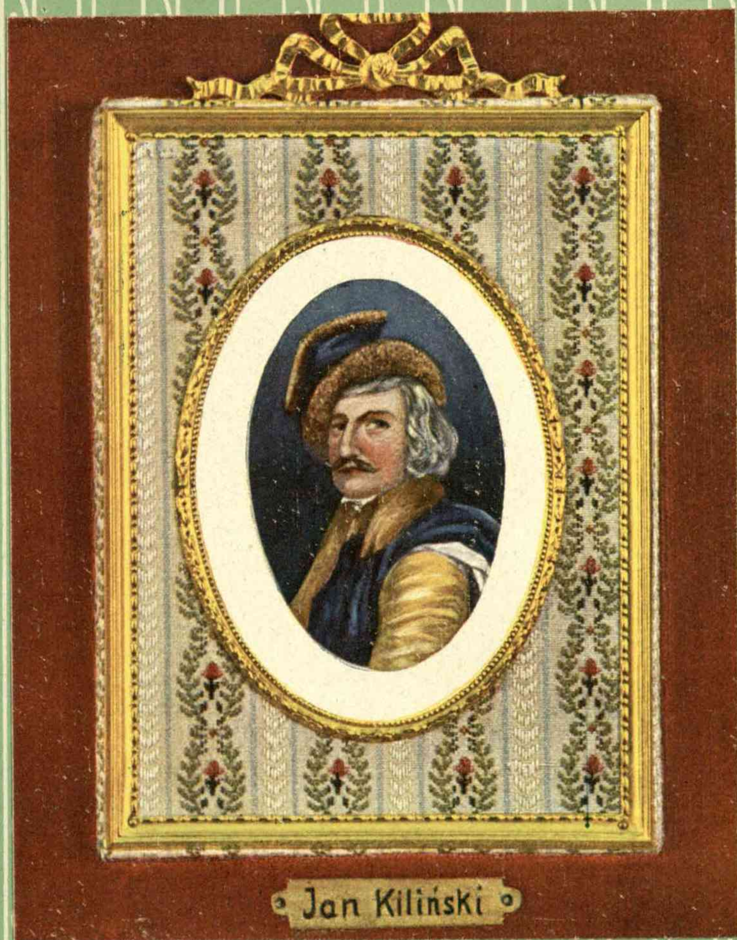
[2]) Kamieniecki. Jednak z dyaryusza króla wiemy, że o godzinie 5. dopiero doniesiono mu o przybyciu przed zamek gwardyi pieszej, i że w jakiś czas dopiero zeszedł na dziedziniec. Miał więc chyba dość czasu od godziny 3. do ubrania się. A na tem jedynie, że o godzinie 3. był ubrany, opiera się podejrzenie, iż doniósł o wybuchu Igelstromowi (O. Wacław).

[3]) Liczbę Rosyan podaje szczegółowa „Specyfikacya wojska moskiewskiego“, ogłoszona w dodatku Gazety Wolnej Warszawskiej.

[4]) Ułani przeprawili się przez Wisłę, ale bez koni i walczyli pieszo; batalion skarbowy przepływał Wisłę łodziami. Obliczenia sił podajemy podług Korzona. Wewnętrzne dzieje tom IV., część 2., str. 370—374.

[5]) Jest to najwyższa cyfra jaką przypuścić można. Oprócz Kilińskiego, który wszędzie widział tysiące, wszyscy świadkowie zgadzają się, że mieszczan było 1500—2000. Pistor i tak wysoko nie liczy ba! całe siły polskie (wojsko i lud) oblicza na 2400. Nie widział ani jednego oddziału mieszczan złożonego z więcej nad 200 ludzi, a przeciętnie każdy składał się ze 100—150. Byli to, jak pisze Wojda rękodzielnicy i ich czeladnicy, służący, parobcy i żydzi, „którzy zaszczytnie się odznaczyli“.

[6]) Pistor (110) przyznaje, że „liczba rewolucyonistów, tak wojskowych jak cywilnych była mniejszą od naszych“.


Jan Kiliński

O północy wojsko w arsenale stanęło pod bronią; artylerzystom w braku dostatecznej ilości koni, rozdano pasy, któremi później tak działa, jak wozy z amunicyą ciągnęli.

Pierwszy po godzinie 3. wystąpił z koszar Mirowskich kapitan Kosmowski, na czele 20 dragonów. Placówka rosyjska stojąca przy Żelaznej Bramie, z dwoma armatami, dała ognia, ale wnet ją sprzątnięto i koła armat porąbano. Za chwilę wystąpiła z koszar cała gwardya konna, ale przeważnie pieszo, bo konie były na paszy na Podlasiu. Oczekiwanego sygnału jeszcze nie dano, stąd była chwila, w której sprzysiężeni sądzili, że „sekret został wydany". Wystrzał armatni z arsenału rozproszył tę obawę.

Odezwały się dzwony kościelne i bębny, a powszechny okrzyk: do broni! rozległ się po wszystkich zakątkach Warszawy. Część dragonów (gwardyi konnej) pospieszyła do obrony arsenału, a część udała się za Wolskie rogatki, aby osłonić prochownię. Przybyła z Pragi kawalerya narodowa z pontonierami, pod wodzą pułkownika Gizlera, pospieszyła do arsenału.[1]) Natychmiast po jej przybyciu rozdano z arsenału broń ludowi. Niecierpliwsi rozbijali sklepy puszkarzy, aby się uzbroić. „Gromada motłochu" (słowa Pistora), z jedną armatą, ruszyła ze Starego Miasta na plac Krasińskich — druga szła od arsenału ulicą Długą, trzecia przez Zakroczymską na Długą — każda miała ze sobą jedną armatę. Oddział gwardyi pieszej, pod wodzą młodych oficerów przerżnął się do zamku i stanął pod posągiem Zygmunta, a kiedy usłyszał strzały około pałacu Igelstroma, rzucił się z „gwałtownością" w tę stronę.[2])

Wszystkie te poruszenia, o ile można sądzić z opisów, trwały do godz. 6. rano.[3]) O tej godzinie kapitan Ropp ustawiwszy trzy armaty w otworach żelaznych sztachet ogrodu Krasińskich, kazał dać z nich ognia w ulicę Miodową „zapchaną" wojskiem rosyjskiem. W odpowiedzi zagrały 4 działa rosyjskie: poległo 5 polskich kanonierów, 8 obywateli i porucznik Linowski. Rosyjski batalion piechoty rzucił się naprzód i zmusił powstańców do ustąpienia z placu Krasińskich, a jednocześnie drugi oddział chciał uderzyć na lud zgromadzony

---

[1]) Gizler dał znać królowi, że przybył dla obrony pałacu Rzeczpospolitej (Krasińskich) przed powstańcami. Król posłał adjutanta do Igelstroma, aby Gizlera przepuścił.

[2]) Król w swym Pamiętniku (Rocznik Tow. hist. lit. paryskiego 1866, str. 281), tak pisze o tym epizodzie: O godzinie 4. zrana oddział gwardyi pieszej z kilku młodymi oficerami, bez wiedzy oficerów głównego sztabu (pułkownik Brodowski nie chciał brać udziału w powstaniu), przyszedł z koszar do miasta, dla zdjęcia straży honorowej; o godzinie 5 doniesiono o tem królowi. Król posłał zrazu po swoją gwardyę konną i ułanów, rozkazując, aby stanęli w zamku przy jego o s o b i e, ale już ich na kwaterach nie znaleziono, poszli do prochowni i do arsenału. Król zszedł na dziedziniec zamkowy, aby zapewnić tych przynajmniej, którzy byli na warcie tej nocy; przyrzekli mu wierność, kazał im nie ruszać się bez jego rozkazu. Wyszedł z pięciu, czy sześciu osobami o kilka kroków za zamek, żeby zobaczyć, co się działo na placu, gdzie spostrzegł już dużo uzbrojonego ludu. W dziesięć minut potem usłyszał hałas za sobą, a odwróciwszy głowę, ujrzał idącą tę samą gwardyę zamkową, która przed chwilą przyrzekła była pozostać na miejscu. Król pobiegł naprzeciw niej, ręką i głosem starając się zatrzymać; żołnierze wstrzymali się, ale młody oficer (Leszczyński), zapewniając króla o uczuciach wierności, powiedział, że muszą iść tam, gdzie ich wzywa honor. W chwili, kiedy król mówił do nich: „honor wasz i obowiązek przywiązuje was do waszego stanowiska przy mojej osobie", dały się słyszeć pierwsze wystrzały w stronie domu Igelstroma; wtenczas cały ten oddział rzucił się z taką gwałtownością w tę stronę, że król o mało nie był wywrócony i pozostał bez straży na zamku. W godzinę potem (o 6.), magistrat przyszedł powiedzieć królowi, że nie jest panem mieszczaństwa, które z bronią w ręku połączyło się z wojskiem"...

[3]) Trudno oznaczyć stanowczą godzinę. Gazeta krajowa (warszawska) (z roku 1794 nr. 31, z 22. kwietnia), podaje, że o „4. rano wybuchnęła święta insurrekcya", a około godziny 6. rano rozpoczęła się krwawa walka o arsenał. Tak samo Pistor mówi, że powstanie zaczęło się o godzinie 4. a o godzinie 7. padły dopiero strzały armatnie.

na ulicy Senatorskiej, ale został wstrzymany ogniem armat i wystrzałami padającemi z pałacu Teppera i domu Reslera.

Igelstrom rozsyłał na wszystkie strony posłańców z rozkazami, ale żaden nie mógł nigdzie się dostać, gdyż chwytano ich i zabijano; „pospólstwo otoczyło do tego stopnia główną kwaterę, że nie można było żadnego rozkazu bez konwoju posłać, a do konwojów nie było ludzi“[1]. Nie chcieli iść, wiedząc, że nie unikną śmierci z rąk walczącego tłumu, lub też od osobnych czatowników, specyalnie w tym celu porozstawianych; wreszcie i w oknach domów stali ludzie „z nabitą bronią pilnujący, ażeby żadnego Rosyanina nie przepuścić, jakoż w istocie żaden nie mógł się przemknąć“.[2])

Powstańcy oczekiwali z trwogą pułku Działyńskiego, który był „najpewniejszy“ i do którego posłał Cichocki rozkaz wyruszenia z koszar pod zamek (Pistor). Tymczasem pułk ten oczekiwał ze swojej strony na konie pod 4 armaty i amunicyę; nie mogąc się doczekać, pozbierał konie skąd mógł (Kaminiecki) i dopiero o godzinie 6., wyruszył z koszar ujazdowskich. Przy placu Trzech Krzyży spotkał się z kolumną rosyjską, składającą się ze strzelców, pod dowództwem podpułkownika Klugena; kolumna ta, posiadała ośm armat. Klugen miał rozkaz nie puszczać Działyńczyków, więc wysłał adjutanta z zapytaniem, dokąd maszerują. Hauman odpowiedział, że ma rozkaz iść ku zamkowi i nie zatrzymując się szedł dalej „w groźnej postawie“. To samo stało się na Nowym Świecie, gdzie stała rosyjska jazda pułku Baura; zanim jej dowódzca otrzymał od generała Miłaszewicza, stojącego przy kościele Św.-Krzyzkim, odpowiedź na zapytanie, co ma czynić, pułk Działyńskiego przeszedł dalej, aż do wylotu ulicy Św.-Krzyzkiej. Tu nieprzyjaciel, ustawiony między Św. Krzyżem a koszarami kadeckiemi, wzbronił mu przechodu. Hauman wysłał adjutanta Lipnickiego, żądając, aby mu nie tamowano przejścia; Lipnicki powrócił z odpowiedzią odmowną, ale zarazem rozejrzał się w siłach nieprzyjacielskich; nieprzyjaciel według niego posiadał pięciuset ludzi i ośm armat.[3]) Miłaszewicz tymczasem ściągnął na pomoc oddział Gagaryna. Układy toczyły się z godzinę. Wśród nich nadbiegł od króla generał Mokronowski, żądając również od Miłaszewicza przepuszczenia Działyńczyków, a gdy tego nie uzyskał, spiął konia i chciał dostać się do swoich; powstrzymali go grenadyerzy bagnetami, a więc gniewny wrócił do zamku.[4]) Wreszcie Hauman przeciął układy, rozkazując (koło godziny 8.) dać ognia z armaty na czele pułku stojącej, na co nieprzyjaciel odpowiedział silnym ogniem kartaczowym. Powstało zamięszanie w plutonach, ale zaraz Lipnicki z chorążym Urbanowskim z pierwszym „cugiem“ uderzyli na bagnety. Mały ten oddział był już blisko armat rosyjskich, lecz Lipnicki widząc bez-

---

[1]) Pistor, str. 70.

[2]) Tamże.

[3]) Według Kaminieckiego, (str. 157), stojący w tem miejscu Miłaszewicz i Gagaryn mieli 800 ludzi i 5 armat. Pistor nie przytacza liczby, ale mówi, że dwa bataliony i dwa szwadrony z liczną artyleryą, przewyższały d w u k r o t n i e siłę polskiego pułku (str. 74). Działyńczycy zaś według niego mieli 400 ludzi, na tylu obliczył ich Kaminiecki, tylu też (414) sami podali w opisie swych działań. Mimo to Korzon im nie wierzy i chce ich widzieć 944, a to na podstawie raportu urzędowego o stanie garnizonu warszawskiego w dniu 20. kwietnia. Trudno przeciw powadze dokumentu wystąpić, ale dlaczego wszyscy i oni sami zgodnie inną liczbę podają? Może nie cały pułk wyruszył? Pamiętajmy też, że Działyńczycy byli już rozstawieni we środę wieczorem na czatach po ulicach przyległych do pałacu Igelstroma. Może ich część i do innej posługi użyto?

[4]) Pistor.

skuteczność ataku wobec przewagi sił nieprzyjacielskich, rzucił się ze swoim cugiem do klasztoru Dominikanów obserwantów.[1])

Jednocześnie podporucznik Sypniewski przedarł się ze strzelcami do pałacu Branickiego. Z pałacu tego i z wieży dominikańskiej zaczęto ostrzeliwać nieprzyjaciela. Inne oddziały Działyńczyków przez ulicę Św.-Krzyzką, a z drugiej strony Ordynacką i Aleksandrye, dostały się na Krakowskie Przedmieście koło Wizytek i koło pałacu Karasia. Otoczone w ten sposób i ostrzeliwane, prawie



Nr. 80. 1) Jan Kiliński w mundurze województwa mazowieckiego; kontusz ciemno-szafirowy, guziki żółte z literami Ks. M.; zupan słomianego koloru i obszelgi.
2) Dobosz z regimentu generała Wodzickiego. 3) i 4) Ułani z brygady Madalińskiego.

ze wszystkich stron wojsko rosyjskie, zostawiwszy dwie armaty zaczęło się cofać na dziedziniec pałacu Małachowskich, (dziś Krasińskich). Ale i tu odcięto mu rejteradę, a generał Miłaszewicz został raniony. Tymczasem „tłum“ mieszczan od strony Krakowskiego Przedmieścia również zaatakował Rosyan.[2]) Wyruszył przeciw temu tłumowi książe Gagaryn, ale musiał się cofnąć ku Saskiej kuźni, gdzie został zabity rozpaloną szyną z rąk kowalczyka. Nieprzyjaciel pierzchnął w popłochu; major Zeydlic z podporucznikiem Wolińskim, zabiegli mu drogę

[1]) W miejscu, gdzie potem stanął pałac Staszica. (Tow. Przyj. Nauk) i pomnik Kopernika.

[2]) Tłum ten, o ile z opisów sądzić można, składał się z 100—150 ludzi. Kiliński, który siły Miłaszewicza obliczał na 4000 (!) widział też naturalnie tłum 5000 ludzi. Ale wszak on raz nawet widział w akcyi ludu „kilkadziesiąt“ tysięcy, a zaprzysiężonych przed spiskiem naliczył . . . 50.720! Co za bujna fantazya.

od dziedzińca Saskiego i do reszty go pokonali. Mała garstka uciekła ku rogatce Jerozolimskiej. Generał Miłaszewicz dostał się do niewoli.

Ta walka Działyńczyków trwała od godziny 8. rano do pół do 12. Cały ich regiment znów się sformował i stanął na Krakowskiem Przedmieściu, witany przez lud okrzykami radości. Część jego poszła atakować dom Igelstroma, druga część atakowała nieprzyjaciela, zamkniętego nad Wisłą w domu Szanowskiego i zniosła go po walce kilkogodzinnej.[1])

Jednocześnie toczył się bój w różnych stronach miasta, a mianowicie na ulicy Freta, na Lesznie, na ulicy Elektoralnej, na Podwalu, koło arsenału i na ulicy Świętojerskiej, gdzie przewodniczył dzielnie ludowi rzeźnik Sierakowski.

„Potyczka Działyńczyków (mówi Kaminiecki), zdecydowała dzieło dnia tego". I jest w tem dużo słuszności. Z jednej strony zwycięstwo dodało ducha powstańcom, z drugiej strony rzuciło postrach na Rosyan. Tylko tym postrachem można wytłumaczyć, że rosyjski generał Nowicki, więcej niż połowę sił rosyjskich, bo koło 4000, pościągał bez walki pod rogatkę Jerozolimską. („Wyszedł ze strachu co tchu, z całem wojskiem", mówi Pistor, str. 82.) Zebrały się tam oddziały: podpułkownika Kasztolińskiego, który stał za Wolskiemi rogatkami, podpułkownika Klugena, który się cofnął z pozycyi przy alejach Ujazdowskich, podpułkownika Igelstroma, który stał przedtem na Nowym Świecie, Kaminiewa, który opuścił pozycyę przy ulicy Twardej i majora Bago, który stał na Grzybowie[2]). Z oddziałami tymi połączyły się niedobitki kolumny Miłaszewicza i Gagaryna. Nowicki chciał całkiem opuścić miasto, lecz zatrzymał go rozkaz Igelstroma, aby mu szedł na pomoc. Zostawił więc przy sobie 1000 ludzi, a 3000 z 16. armatami pod dowództwem Klugena posłał Igelstromowi. Była to chwila najniebezpieczniejsza dla powstańców, gdyż w tymże czasie generał Tiszczew atakował arsenał, w czem go poparło całe wojsko rosyjskie z Miodowej ulicy, a jednocześnie z Nowego Miasta, oddział rosyjski w sile 1000 ludzi szedł w pomoc Igelstromowi, walcząc zawzięcie przy bramie Nowomiejskiej. „Każdy rozumiał, że wszystko stracone, lecz zamiast popłochu, wojsko i obywatele łącznie wykrzyknęli, że wypada umrzeć, lecz drogo nieprzyjaciołom życie zaprzedać. Widziano żołnierzy, żegnających się z obywatelami i wspólnie z zimną krwią zajmujących swe stanowiska" [3]). Gdy trzytysięczna kolumna doszła do ulicy Królewskiej, stał się fakt trudny do uwierzenia, gdyby opis jego nie wychodził z pod pióra nieprzyjaciela. „Oddział pospólstwa, około 50 do 60 ludzi z armatą 6ciofuntową, przy której było 2. kanonierów, stanął przed bramą Saskiego Placu, wychodzącą na ulicę Królewską. Stanąwszy palnął z armaty do czoła kolumny i cofnął się na sam plac zajmując stanowisko niedaleko bramy, przez którą kartaczami strzelał do naszego wojska, już ku niemu posuniętego. Wojsko nasze . . . niezmiennie w kolumnie pozostawało".[4]) Następnie powstańcy cofnęli się z dziedzińca pałacu Saskiego na sąsiedni

[1]) Walka pod Św.-Krzyżem obfituje w różne interesujące epizody, które przekazali pamiętnikarze. Dla braku miejsca odsyłamy do książki Bronisława Szwarcego (właściwie O. Wacława Nowakowskiego), „Warszawa w roku 1794", który te epizody starannie zebrał. Udział pułku Działyńskiego opisał szczegółowo jeden z jego oficerów w „Gazecie Wolnej Warszawskiej", Nr. 30., str. 33, rok 1794.

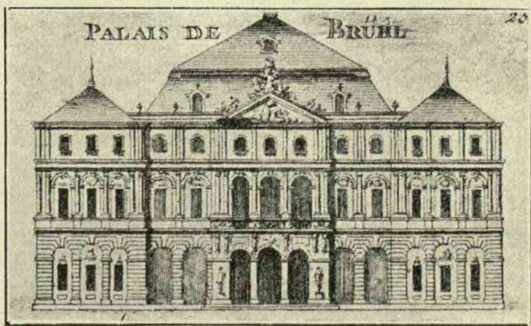
[2]) Ten Bago, podczas walki koło Św.-Krzyża z Działyńczykami, posunął się z Grzybowa na ulicę Królewską i przez omyłkę dał ognia do uciekających Rosyan.

[3]) Wspomnienia Feliksa Rakele, artylerzysty, w kalendarzyku emigracyjnym z roku 1843. Bruksela str. 31.

[4]) Pistor, str. 87.

dziedziniec pałacu Brylowskiego, skąd znowu ze swej jednej armaty razili kolumnę rosyjską. Część tej kolumny udała się na rabunek do pałacu Saskiego i pobliskich domów. Tak trwało prawie przez 3 godziny. Garstka powstańców strzelała, a żołnierze rosyjscy rabowali. Wreszcie za ukazaniem się oddziału z pułku Działyńskiego, „nie strzeliwszy ani razu z armat (mówi Pistor), cofnęli się nasi po raz wtóry z miasta i to ze strachu przed garstką 50 ludzi z pospólstwa. Dla tej przyczyny, groźna kolumna generałowi Igelstromowi w pomoc przyjść nie mogła".[1]) Cała ta „groźna kolumna" zostawiwszy dwa działa, nietylko powróciła pod Jerozolimską rogatkę, lecz zaraz ruszyła za miasto przez Raszyn do Karczewa, ku swemu „Wagenburgowi",[2]) rabując i zabijając po drodze bezbronnych włościan.

Jednocześnie jak wiemy, trwała walka koło arsenału. Zaatakowano go z trzech stron około godziny 3. po południu. Przez nieostrożność wyleciała w powietrze jedna z wież arsenału. Mimo zamieszania, jakie stąd powstało, mimo dymu i kurzu zasłaniającego widok, powstańcy w pół godziny odparli kolumnę rosyjską, przybywającą z Miodowej ulicy. Druga kolumna, idąca ogrodem Krasińskich, zbliżyła się o sto kroków do armat zasłoniętych krzakami; przywitana kartaczami, rzuciła się w popłochu do ucieczki. Trzeci oddział generała Tiszczewa, doszedłszy do arsenału od strony Leszna, stoczył walkę z gwardyą koronną; wynikiem walki było poddanie się całego batalionu. Samemu dowódzcy kula oderwała nogę; przyniesiony do arsenału, zmarł dnia następnego. Nie powiodło się i batalionowi rosyjskiemu, dążącemu z Nowego Miasta. Torował sobie drogę bagnetem, ale prażyły go strzały z okien i kartacze z armaty broniącej bramy Nowomiejskiej. Przedarł się wprawdzie ku ulicy Miodowej, ale stracił 4 działa i więcej niż połowę żołnierzy.



Nr. 81. Pałac Brylowski.

Główna jednak akcya powstańców skierowaną była przeciw Igelstromowi. Po pierwszych wystrzałach przy Żelaznej Bramie, Pistor pospieszył do Igelstroma, który już zebrał najbliższe oddziały i stał na ich czele z generałami Apraksinem i Zubowem. Kiedy król posłał adjutanta Gordona, dla wyjednania przejścia Gizlerowi, Igelstrom pytał go się, co ten rozruch znaczy; przypuszczał, że przyczyną jego „plotka", iż chce zabrać arsenał i rozbroić wojsko. Zaręczał „honorem oficerskim", że nie miał tego zamiaru. (?) Tymczasem coraz bliżej słychać było strzały, a wysłani przez Igelstroma adjutanci nie powracali. Brat królewski, książe expodkomorzy Kazimierz, przybiegł do niego od króla z radą, aby opuścił Warszawę. Nie usłuchał — i już koło godziny 6 armaty Roppa

[1]) Pistor, str. 87, poczem dodaje: kilku oficerów chciało mi zaręczyć, iż żołnierze nie chcieli iść dalej.

[2]) Były to barykady z wozów i furgonów nad Wisłą naprzeciw Karczewia, o 3 mile od Warszawy. Bronił ich oddział wojska z armatą. Celem ich było w razie potrzeby, „ułatwić wojsku wyjście z miasta, zabezpieczyć jego pochód". Pistor, str. 58.

zmiatały mu ludzi i atakowały go „gromady motłochu"; jednocześnie, jak wiemy, od ulicy Senatorskiej z armat i z domów rozpoczęto ogień. Rosyanie musieli się kryć po domach i na krużganku Kapucynów. Król posłał znów do Igestroma generała Byszewskiego z tą samą radą co poprzednio. „Igelstrom zrazu chciał sam udać się do króla, ale na przedstawienie Byszewskiego posłał swego synowca niewiadomo z jaką misyą. Towarzyszyli mu Mokronowski i Byszewski, żeby go ustrzedz od wściekłosci ludu — ale nadaremnie.[1]) Synowca Igelstroma zabito, Byszewskiego raniono w głowę. Igelstrom postanowił nie



Nr. 82. Kiliński na ulicach Warszawy. — Rysunek tuszem J. P. Norblina.

ustępować, zwłaszcza, że oprócz własnego oddziału, miał batalion pułkownika Parfeniewa, ściągnięty z Marywilu, batalion pułku sybirskiego i kawaleryę brygadyera Baura. Zdecydował się nawet przejść z pozycyi obronnej w zaczepną. Wtedy to sypnął (o czem była już mowa) kartaczami na plac Krasińskich i usunął z niego powstańców, zabierając im jedną armatę. Wprawdzie powstańcy niezadługo znów go zaatakowali i armatę odebrali, ale oddział rosyjski zabiegł im tyły od strony teatru i zmusił do porzucenia dwu armat, a nawet zajął pałac Krasińskich. To niepowodzenie nie odstraszyło powstańców, którzy dalej ogniem prażyli od Nalewek i arsenału; strzelali z ręcznej broni i z armat

[1]) Pamiętnik króla.

wziętych w arsenale, przez dziury powybijane w murach i parkanach. Walka ta trwała aż do drugiej godziny. W tym to czasie Igelstrom, zostawiwszy przy sobie batalion Parfeniewa, całą swą siłę pod dowództwem Mikołaja Zubowa wysłał na zdobycie arsenału. Wiemy, że po półgodzinnej walce zmuszono Rosyan do odwrotu; nie powiodła się też Igelstromowi chęć oczyszczenia drogi do zamku, od strony ulicy Senatorskiej. Tymczasem ze strony Podwala Działyńczycy zaatakowali pałac Igelstroma i po „żwawym ataku" przypuścili szturm do bramy, lecz utraciwszy artylerzystę, dla mocnego ognia cofnąć się przy muszeni byli, osadziwszy pobliższe domy do blokowania „zamkniętego nieprzyjaciela".[1]) Strzelanina trwała nieustannie. Igelstrom znalazł się w pułapce, napróżno oczekując pomocy. Dopiero po nastaniu zmroku przedarł się do niego z małą garstką żołnierzy major Titow, który przedtem uciekł pod opiekę pruską na Powązki; w marszu musiał Titow ucierać się na ulicy Zakroczymskiej, przyczem sam został raniony.

Tymczasem koło godziny 5. kilka tysięcy ludu weszło na dziedziniec zamkowy, a znalazłszy tam Mokronowskiego i Zakrzewskiego, gwałtem porwało ich i zaniosło na ratusz, gdzie okrzyknięci zostali Zakrzewski prezydentem, a Mokronowski komendantem miasta.[2])

Na tem okrzyknięciu i na osaczeniu Igelstroma, kończą się dzieje 17. kwietnia. Dla całości obrazu dodajemy jeszcze kilka szczegółów. Na Lesznie trwała walka przez parę godzin około kościoła Karmelitów; zabrano Rosyanom trzy armaty, żołnierzy wzięto w niewolę, a oficerów nie chcących się podać, prawie co do nogi wybito. Na ulicy Bonifraterskiej (około godziny 7. rano), gwardya piesza, przy pomocy armat, zaatakowała batalion Titowa, który po czterogodzinnej walce ustąpił i udał się jak wiemy pod skrzydła Prusaków. Rosyjski major Mayer z dwoma kompaniami i dwoma armatami zajął łazienki Kwiecińskiego nad Wisłą i bronił się do późnej nocy; gdy mu pozostało tylko 80 ludzi, z połową ich dopadł krypy na brzegu i uszedł na Pragę, zostawiwszy armaty. Straszna walka odbyła się w klastorze Kapucynów, zajętym przez Rosyan, podczas starć na ulicy Miodowej: rozbito bramę klasztorną, wtoczono armatę do krużganku, strzelano z niej na schody, walczono w celach; cały klasztor był pełen trupów, ze schodów krew płynęła strumieniami. W podobny sposób (choć bez armaty), zdobyto na tejże ulicy pałac Borchów, w którym się zabarykadowali Rosyanie; major Wimfen chciał im iść na ratunek z armatą, ale mimo małej odległości, bo zaledwie stu kilkudziesięciu kroków, żaden żołnierz się nie ruszył; również otoczono i zdobyto: kamienicę na Dunaju, dom narożny ulic Mazowieckiej i Św.-Krzyzkiej i dom tak zwany Gdański, w których nieprzyjaciel szukał schronienia. W podwórzu ambasady rosyjskiej (twierdzi naoczny świadek, poeta niemiecki Seume), ogień był tak gwałtowny, że od dymu nie podobna było widzieć przed sobą „na szerokość dłoni".[3])

„Noc zapadła, ogień nie ustał bynajmniej — pisze tenże Seume. — Bliski i odległy grzmot armat, rozlegający się głucho po ulicach, wtórujący im rzęsisty huk ręcznej broni, wrzaskliwy odgłos bębna, jęk dzwonów do

[1]) Relacya oficera z pułku Działyńskiego w „Gazecie Wolnej Warszawskiej", Nr. 3.

[2]) Dziennik króla, l. c. str. 282. Stanisław Mokronowski, znany nam z bitwy pod Zieleńcami, słynął ze swojej odwagi. Ignacy Zakrzewski był wybrany prezydentem Warszawy po 3. maja — oddaliła go z tego stanowiska Targowica, przywrócił go na nie lud warszawski.

[3]) Einige Nachrichten über die Vorfälle in Polen. Leipzig 1796. Seume służył w wojsku rosyjskim. Podczas walki ukrył się, a później sam się oddał w niewolę Działyńczykom.

szturmu zwołujących, świst kul, wycie przeraźliwe psów, szczęk pałaszy, dzikie okrzyki powstańców, rozpaczliwe jęki rannych i konających — oto jest okropny obraz owej jasnej, straszliwej nocy".

Z brzaskiem dnia następnego, lud rozpoczął na nowo szturm do pałacu Igelstroma od strony Podwala. Udało go się Rosyanom odeprzeć, ale z domów i rogów ulic Senatorskiej i Miodowej padały tak gęste strzały z armat i ręcznej broni, że Igelstrom zostawiwszy przy ambasadzie 400 żołnierzy i oddział kawaleryi, przeniósł się do pałacu Rzeczpospolitej (Krasińskich).

„Polacy", mówi Pistor: „co tylko mieli sił, użyli ich, ażeby otoczyć przez nas trzymaną część miasta, (to jest ulicę Miodową, część Długiej, plac i pałac Krasińskich). Ulice wszystkie do tej części dochodzące uzbroili armatami, żołnierzy i pospólstwo umieścili w domach, ażeby z okien nas razić; nagromadzono kamieni w domach, ażeby je na nas rzucać w razie naszego odwrotu z miasta. Z arsenału rozpoczęto znowu ogień z dział przez sztachety ogrodu Rzeczpospolitej w dziedziniec czyli plac pałacowy. Armaty te, jako też i umieszczone w rogu ulicy Senatorskiej, wzięły nas w krzyżowy ogień, strzelając kulami i kartaczami".



Nr. 83. Pałac Krasińskich.

Igelstromowi nie pozostawało nic innego, jak poddać się, lub wymknąć się jakim fortelem. Jeżeli wierzyć Pistorowi, to Igelstrom wysłał Bauera zapytać się, czy walka nie wynikła w skutek pomyłki (?) i czyby nie było środka do załatwienia sprawy. Odpowiedziano, że jest środek: zdać się na łaskę. Z odpowiedzią tą pobiegł oficer, a Bauer pozostał. Igelstrom prosił o osobiste porozumienie się z Mokronowskim. Więc o 10. rano wysłał znów do Mokronowskiego brygadyera Bauera (?) z prośbą o zaniechanie ognia, gdyż pragnie wejść w układy.[1]) Uczyniono zadość jego życzeniu, Mokronowski z Zakrzewskim zbliżyli się ku pałacowi Krasińskich, lecz zostali ogniem przywitani.[2]) Rozpoczęło się na nowo strzelanie. Nareszcie Rosyanie wywiesili białą chorągiew. Znów zaprzestano strzelania, ale oficerowie wysłani z arsenału do ułożenia kapitulacyi, nie zastali już Igelstroma, który korzystając z chwilowego zawieszenia broni, wymknął się z generałami Apraksinem, Pistorem i Zubowem i z resztą swego oddziału przez ulicę św.-Jerską i uciekł na Powązki do Prusaków.[3])

[1]) Król mówi, że wysłany był oficer Braun i że Bauer wzięty dnia poprzedniego do niewoli, mówił już wówczas, że Igelstrom chce kapitulować (282). Również Wojda mówi o Bauerze jako o wziętym przedtem do niewoli w domu Gdańskim na ulicy Miodowej. Ale wszyscy inni wymieniają Bauera jako parlamentarza. Także i Zakrzewski, w śledztwie petersburskim zaznaczał, że Mokronowski pojechał do niego do ratusza, aby z nim razem udał się do Igelstroma, bo „Bauer przybył" od niego.

[2]) Zakrzewski w śledztwie petersburskim przupuszcza, że mogła tu być „omyłka" żołnierzy, że może nie dostrzegli trębacza w tyle jadącego.

[3]) Relacye co do ucieczki Igelstroma są bardzo sprzeczne. Pistor szeroko opisujący ucieczkę, (str. 107), mówi, iż Igelstrom uciekał piechotą, a dopiero na ulicy Franciszkańskiej wsiadł na konia, że miał ze sobą 400 ludzi i 8 armat, że w ucieczce był przez lud atakowany, że nawet z armat strzelano do jego oddziału, że sam stracił przytem armaty itd. Król każe Igelstromowi przenieść się do domu rzeźnika, na ulicę Wałową i z tamtąd prowadzić układy i uciekać. Jedni dodają mu 30 koni, drudzy (Kami-

Skoro rozeszła się wiadomość o ucieczce Igelstroma, lud z wojskiem przypuścił ostatni szturm do ambasady rosyjskiej. Po uporczywej walce, zdobyto ją wreszcie od strony Podwala, pod wodzą Kalinowskiego z pułku Działyńskiego. W ataku odznaczyli się Działyńczyki: podporucznik Sypniewski, który, choć pchnięty bagnetem, zdobył chorągiew i chorąży Urbanowski, który choć raniony upadł z drabiny, nie stracił przytomności, podniósł się i wpadł jeden z pierwszych do pałacu Igelstroma. Pułkownika Parfeniewa i resztę niedobitych Rosyan wzięto do niewoli. Otwarto natychmiast lochy i wypuszczono z nich uwięzionych patryotów. Stało się to o godzinie 5. po południu.

W pałacu znaleziono 95.000 dukatów w złocie, znaczną sumę w papierach, serwis srebrny, darowany Igelstromowi przez Katarzynę i tajne archiwum posłów rosyjskich od roku 1763 utrzymywane.

Tak po 38. godzinach nieustannej walki Warszawa ujrzała się wolną.

Rosyanie utracili w zabitych 2265, do niewoli wzięto oficerów 161, podoficerów i żołnierzy 1445, wreszcie służby, markietanów, kapelistów i zwoszczyków 320, razem 1926, licząc w to 122 rannych, a nie licząc 65 kobiet.[1]) Właściwie liczba była większa, bo w spisie opuszczono zmarłych z ran od 17. kwietnia do 11. maja. Straty polskie wynosiły w zabitych i rannych 800—900.[2]) Sam waleczny pułk Działyńskiego stracił w zabitych 48 ludzi, a miał rannych 89.

Nazajutrz (19. kwietnia), podpisano w ratuszu „akces obywatelów i mieszkańców księstwa Mazowieckiego do aktu powstania narodowego, pod naczelnictwem, Tadeusza Kościuszki, naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej“ i ustanowiono Radę Zastępczą Tymczasową, mającą urzędować aż do chwili odebrania rozkazów od Kościuszki. Do Rady tej oprócz Mokronowskiego i Zakrzewskiego należeli: Ksawery Działyński, Szymon Szydłowski, Józef Wybicki, Eliasz Aloe, Ignacy Zajączek, Andrzej Ciemniewski, Jan Horain, Stanisław Rafałowicz, Franciszek Makarowicz, Michał Wulfers, Franciszek Gautier i Jan Kiliński. „Akt akcesu“ zaznaczał, że obywatele łączą się z powstaniem, „zagrzani chwalebnym przykładem gorliwych obywateli województwa krakowskiego, oswobodzeni od obcej przemocy dzielnością ludu i wojska w tutejszej stolicy zgromadzonego“. „Niezwyciężonemu“ Kościuszce i „Najwyższej Radzie Narodowej od Niego przybranej“, przyrzekają zupełne posłuszeństwo. Nim ujrzą „pożądaną osobę Naczelnika“, lub otrzymają od niego dyspozycye, nominują Radę Zastępczą.

Rada ta wydała natychmiast odezwę do obywateli. Zaznaczała w niej, iż Warszawa, zagrzana patryotyzmem Kościuszki i gorliwością województwa krakowskiego, wzięła się do oręża w tej chwili, kiedy przemoc chciała zabrać gwałtem arsenał, „ostatnią nadzieję uciśnionych“. „Był moment krytyczny . . .

niecki) 100 koni; Wojda mówi, że uszedł przez dom na pole z adjutantem Fabowem i Apraksinem i 300 ludźmi. Kiliński „panu Igelstromowi“ każe uciekać w kilka koni, a w drugich pamiętnikach obwinia nawet wprost Mokronowskiego i Zakrzewskiego, że ułatwili Igelstromowi ucieczkę, ale o prawdomówności tych drugich pamiętników jużeśmy wyżej wspominali.

[1]) Takie cyfry podaje specyfikacya szczegółowa w dodatku do nr. 8. „Gazety Wolnej Warszawskiej“. Korzon podaje cyfrę jeńców na 1445, nie zauważył bowiem innych rubryk, prócz podoficerów i żołnierzy. Wojda podaje liczbę Rosyan wziętych do niewoli na 1764, znów dodał 2 cyfry: 1445 i 320 i myślał, że w tem już było 161 oficerów. Morawski, tom V., str. 388, liczy jeńców aż 4500, co naturalnie jest fantazyą, gdyż cała siła rosyjska wynosiła 8000 ludzi, a połowa jej z generałem Nowickim uciekła do Karczewa. „Gazeta Wolna Warszawska“, (Nr. 8). na podstawie raportu podaje ze strony polskiej zabitych mężczyzn 203 i kobiet 6, rannych mężczyzn 169 i kobiet 5, ale sam ten raport zaznacza, że trudno dociec liczby, z powodu „zaszłych w odległych lub zakątnych ulicach akcyi“ jak niemniej z tego powodu, że Rosyanie wrzucali trupy do kloak i Wisły.

[2]) Korzon liczy 900—1000.

ale Bóg wejrzał na unieszczęśliwiony naród.... Już nie masz w mieście naszem tych niewolniczych ukazów, które wkładały jarzmo na najcnotliwsze serca... już niema zbrojnej ręki, która je popierała". Trzeba więc teraz się jednoczyć, aby uskutecznić wielkie przedsięwzięcie odrodzenia uciemiężonej Ojczyzny. W końcu odezwa zawiadamiała o przystąpieniu do aktu powstania, ogłoszonego przez Kościuszkę, o wybraniu Mokronowskiego na „naczelnika Siły Zbrojnej księstwa Mazowieckiego", o przywróceniu Zakrzewskiego na urząd prezydenta, i o powołaniu Rady Zastępczej. Odezwę podpisał Ignacy Wyssogota Zakrzewski w Warszawie, „mieście wolnem". Rada wysłała delegatów do króla z prośbą, aby ją wspierał, zaznaczając jednakże, iż posłuszeństwo przyrzekła Kościuszce. Prosili też delegaci króla, aby nie wyjeżdżał z miasta. Król odpowiedział, że „nikt goręcej od niego nie pragnie dobra Ojczyzny", że życzy sobie, „aby ich przedsięwzięcie doprowadziło do tego", że wreszcie Warszawy opuścić nie zamierza.[1])

W dzień Zmartwychwstania Pańskiego, był król na wielkiej mszy wielkanocnej w katedrze św. Jana, poczem „stosownie do żądania Rady", celebrujący prymas na podziękowanie Panu Bogu za oswobodzenie Warszawy, zaintonował Te Deum.[2]) Tegoż dnia Rada Zastępcza Tymczasowa zawiadomiła Kościuszkę o oswobodzeniu Warszawy i o swych zarządzeniach. Poruczała się jego opiece i oczekiwała rozkazów. „Nie omieszkamy tymczasowo — kończył się list Rady — z gorliwości ludu walecznego korzystając, przedsiębrać takich ku obronie kroków, któreby za zbliżeniem się, daj Boże W. W. Mć. Pana ku nam niebawnem, Jego i Narodu całego odpowiedziały zamiarom". Następnego dnia (21. kwietnia), prezydent i członkowie Rady, odbierali przysięgą na posłuszeństwo Kościuszce od wojska i korpusu kadetów. Chcąc powstrzymać nadużycia „ochotników", postanowiła Rada naznaczyć im sześciu pułkowników, dla uformowania z nich regularnych zaciągów.

Wogóle Rada Zastępcza, pod kierownikiem Zakrzewskiego, pracowała gorliwie, (prócz niej urzędowała i Komisya Porządkowa). Starała się skutecznie o bezpieczeństwo wewnętrzne miasta i o jego obronę. Ustanowiła 22. kwietnia sąd kryminalny księstwa Mazowieckiego, „dla zapobieżenia i poskromienia wszelkich złośliwych zamachów i czynów przeciw dziełu powstania narodowego, jakoteż przeciwko spokojności publicznej i bezpieczeństwu osób, majątków". Sprawy pierwszego rodzaju mogły być wprowadzone tylko za poprzedzającą rezolucyą Rady Zastępczej. Do składu Sądu należeli, obok znanych prawników, tacy wybitni obywatele, jak: Jan Nepomucen Małachowski, referendarz koronny, Kazimierz Krasiński, oboźny koronny, hr. Stanisław Tarnowski itd.; nie brakło też w nim przedstawicieli mieszczan, między którymi znajdował się i Jan Maryański, ów kowal patryota, opiewany przez Trembeckiego.

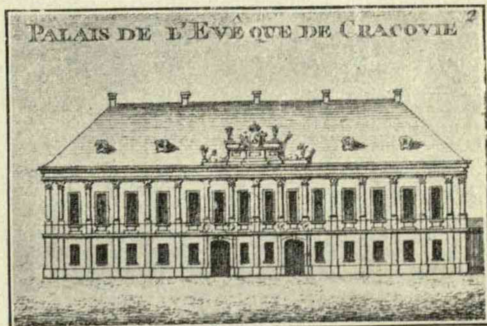
24. kwietnia, wydała Rada przepisy co do rozkładu rekrutów na dymy, tak miejskie, jako i wiejskie w księstwie Mazowieckiem, a to podług aktu powstania narodu krakowskiego. Dla Warszawy uchwalono specyalne przepisy

[1]) Kitowicz opowiada, że podczas walki król wołał z okien zamkowych: trzymam z narodem, bijcie naszych tyranów. Nakazał hajdukom wynosić z zamku koszami prochy i kule, oraz wszelki oręż dla rozdania pospólstwu. Kitowicz to jednak uważa za obłudę, wywołaną przestrachem. O zamiarze ucieczki króla wciąż mówiono, pilnowano go też na każdym kroku. Sam opowiada o tem w swoim dzienniku zaręczając, że mylnie go posądzono, (str. 283—284).

[2]) Dziennik króla l. c. 284.

według sześciu klas kominów. Rekruci powinni się byli stawić w ciągu ośmiu dni, a ze wsi w przeciągu dni dziesięciu, do koszar Kazimirowskich.

27. kwietnia, wydała Rada odezwę do mieszkańców Warszawy, względem okopania tego miasta; zawiadamiała, że są w tym celu wykomenderowani inżynierowie dla wytknięcia punktów. „Idzie teraz o tysiączne ręce, któreby pracowały około dzieła tak zbawiennego i istotnego". Wzywała zatem Rada „wszystkich mieszkańców miasta: starców, młodzież, panów, sługi, zgromadzenia i to wszystko, cokolwiek od Opatrzności ma siły i zdrowie, do stawienia się przy okopach miasta naszego z rydlami, łopatami, taczkami, koszami i tem wszystkiem narzędziem, które potrzebnem będzie do uskutecznienia dzieła wzmiankowanego.... Bogaty! zapomnij o wygodach; wysoko urodzony, zapomnij o swem dostojeństwie! Stańcie obok ubogich i pracowitych obywateli, aby na jednej ziemi powziąwszy życie, na jednejże mogliście kosztować owoców bezpieczeństwa, swobód i własności naszych". — Praca około sypania okopów i szańców, prowadzona pod kierownikiem pułkownika Karola Sierakowskiego, szła, jak świadczą współcześni raźno i wesoło — brali w niej udział rzeczywiście wszyscy, którzy mieli cokolwiek od Opatrzności siły i zdrowia.



Nr. 84. Pałac biskupa krakowskiego.

28. kwietnia, wydała Rada odezwę do składania na potrzeby Ojczyzny pieniędzy i klejnotów, zdobytych na nieprzyjacielu[1]) i urządziła Deputacyę Ratunkową dla wejrzenia w stan tych nieszczęśliwych, którzy przy powstaniu na nieprzyjaciela w dniach 17. i 18. tegoż miesiąca, „utratą rodziców, mężów, dzieci, majątków, albo przez kalectwo podupadli". Deputacya ta odbywała sesye swoje w pałacu biskupa krakowskiego, gdzie zapisywała i roztrząsała wszelkie żądania na piśmie lub ustnie podane. Do składu Deputacyi należeli pomiędzy innymi: Józef Wybicki i ks. Onufry Kopczyński, zasłużony pedagog i gramatyk.

Ustanowiono Deputacyę dla opatrywania mieszkańców w żywność, zniesiono wszelkie magistratury i trybunały sądowe, przez ostatni sejm grodzieński ustanowione, oddano pod ścisłą straż więźniów stanu, t. j. oskarżonych o zdradę, których aresztowano natychmiast po oswobodzeniu Warszawy, (Ankwicza, marszałka Rady Nieustającej, biskupa Kossakowskiego, hetmanów Ożarowskiego i Zabiełłę). Polecono wydziałowi dyplomatycznemu, zebranie i rozpatrzenie znalezionych u Igelstroma papierów. Ustanowiono Deputacyę pocztową do rewizyi listów, z wyjątkiem korespondencyi posłów zagranicznych.

Rada zastępcza przybrała do swego grona nowych członków i rozdzieliła się na 3 wydziały: dyplomatyczny, wojskowy i skarbowy.

[1]) Wezwanie nie było bez echa. Składano dobrowolnie wszystkie łupy. Jakiś Działyńczyk przyniósł 1000 dukatów, a gdy mu chciano dać nagrodę nie przyjął jej, i tylko wziął na pamiątkę jednego dukata.

29. kwietnia nadeszła do Warszawy radosna wiadomość o powstaniu w Wilnie, pod wodzą Jasińskiego. Następnego dnia odprawiono w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych. Na wspaniałym katafalku, przyozdobionym laurami, znajdowały się odpowiednie napisy, wyjęte z Pisma Świętego. Na nabożeństwie, odprawionem przez prymasa, znajdował się i Stanisław August. Kazanie miał były jezuita, ks. Ignacy Witoszyński. W silnym ustępie zwrócił się do króla: „Skoro tu obecnym jesteś — mówił — czcigodny królu, niechaj mi wolno będzie, z należnem Ci uszanowaniem i właściwą temu miejscu otwartością, do Ciebie się odezwać. Podobało się Opatrzności trzydziestoletnie Twe panowanie oznaczyć wielu nieszczęściami. Wielki, cnotliwy naród, który całkiem swoim królom był oddany, drży na wspomnienie przeszłości, której przypisać należy niejedną nędzę, w jaką tak dawno go już wtrącono. Nawet akt powstania nie jest Twojem dziełem, ale owszem brudna zdrada za przyczynę ostatnich kraju nieszczęść podana. Wyrażono w nim, że przez zdradę wstrzymałeś obronę kraju. Teraz jest ostatnia epoka Twojego panowania i teraz się pokaże, czy w niej my Polacy możemy szczęście nasze ustalić, albo paść ofiarą okrutnego i chciwego zemsty nieprzyjaciela, który nas, i imię nasze na zawsze pogrzebie. Ty, królu, albo przez udział swój w powstaniu narodowem, podniesiesz tron polski do pierwszej jego świetności i resztę życia przepędzisz w spokojności i zadowoleniu, albo upadek narodu zapowiada i Twój, Najjaśniejszy Panie. Przygotuj się do obojga, ale zamknij uszy namowom i pochlebnym obietnicom, któremi Cię nieprzyjaciele Ojczyzny kusić będą; oni łudzić Cię będą odległą nadzieją, będą ci radzić odłączenie się od narodu, a może jeszcze i co gorszego, ale chroń się ich. Mógłżebyć chętnie, zbryzgany krwią współobywateli, rządzić krajem, zawalonym ich trupami?... Nie! — Ja znam Twoje uczucia, Twoje dobre serce, Ty, nie uczynisz tego; jestem pewny, że mocno i nieodmiennie postanowiłeś żyć, lub umierać z narodem“.

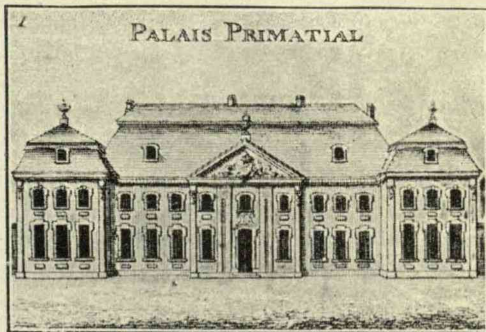
W tem miejscu król przerwał kaznodziei i zawołał: „nie omyliłeś się; tak myślę, jak mówiłeś i tak też postępować będę. Zawsze trzymać będę z narodem, — z narodem chcę żyć, albo z nim razem zginąć“.[1])

Nazajutrz Prymas, ks. Michał Jerzy Poniatowski, wydał odezwę do duchowieństwa: „Zaczynamy — pisał w niej — zbierać owoce boskiego zmiłowania“.... Zaszłe wypadki wskazują, że „Bóg naród wspiera“. Potrzeba Mu więc ufać — „w jego ręku cała ziemia; On czasu niedoli wzbudził nam Naczelnika, On wedle swej woli i mocy, uciekające się do niego narody podnosi, a poniża te, które są dumne“. Polecał zatem Prymas, odprawianie nabożeństw dziękczynnych i błagalnych, nakazywał 40-godzinne nabożeństwa z odpustami, „które już się rozpoczęły w kościołach każdego dekanatu“. Kazał modlić się duchowieństwu i parafianom „nietylko o pomyślność Siły Zbrojnej narodowej, ale także o króla i Rzeczpospolitą i za całą zwierzchność, by duchem zgody, wzajemnej miłości i gorliwości, dla powszechnego dobra prowadzeni, z niezachwianem męstwem szczęśliwie osiągnąć mogli cel swoich szczytnych zamiarów i pracy“. Żądał modłów do Boga, za poległych bohaterów i za tych braci, „którzy jeszcze poledz mogą“. Kazał duchowieństwu „przekonywać współrodaków i cudzoziemców, nieprzychylnych teraźniejszemu przedsięwzięciu“, że powstanie nie

[1]) Wojda. Wydanie niemieckie 1796, str. 178. Kazanie to wydrukowane później w Lublinie, należy do rzadkości bibliograficznych.

nastaje na cudzą własność, „a nie dąży do osobistej zemsty, nie obala tronu i ołtarza, ale chce tylko odzyskać wolność i niepodległość narodu“. Dawał za przykład, „uległość jaką okazuje lud tej królewskiej stolicy wybranej Radzie; pokazuje on, jak walczyć z nieprzyjacielem, ale umie zarazem swemu zapałowi kłaść granice, skoro go pokona“.

1. maja, powrócił wysłany do Kościuszki Sokolnicki i przywiózł ze sobą odpowiedź Naczelnika na raport Rady Zastępczej Tymczasowej, i ordynans dla Mokronowskiego. Pierwsze ustępy odpowiedzi brzmiały jak następuje: „Ile serce moje pełne jest przywiązania do ojczyzny naszej, tyle mnie odebrane dnia dzisiejszego wiadomości, najwyższą przejęły radością. Stolica Polski, wolna i oswobodzona dzielnością jej mieszkańców, chwila burzy i zamięszania przemieniona w porządek i regularne tymczasowego rządu odbywanie, przykład świetny, dany reszcie narodu: te są dzieła wasze, cnotliwi Warszawy obywatele, godni tej nadziei, którą w was pokłada Ojczyzna, godni sławy, którą współcześni i potomność samym tylko miłośnikom wolności gotują. Mamli powiedzieć wam, jaką radość, jakie uczucia, jaką otuchę wzbudziło dzieło wasze w obywatelach tutejszego województwa? Pyszni być początkiem powstania narodowego, oddają wam uwielbienie, które się należy męstwu zwyciężającemu niezwyciężone prawie przeszkody. Tego tylko co się stało w Warszawie, potrzeba było, aby krok rozpaczą podyktowany, ożywił troskliwość narodową, niemal pewną nadzieją utrzymania onego z pomocą nieba, a pomimo zawistnej przemocy naprzeciw niemu usiłowań“.



Nr. 85. Pałac prymasowski.

Oddawszy „hołd naturalny radości z pomyślnych dla dobra powszechnego kroków“, przystąpił Kościuszko do różnych „zaleceń“. Potwierdził przytem skład Rady Zastępczej i zapewniał, że jeszcze przed odebraniem wiadomości o powstaniu Warszawy, było myślą jego „dążyć ku niej“, że uczyni też to, o „ile obroty wojenne dozwolą“.

W ordynansie do Mokronowskiego, oświadczał Kościuszko, iż „nigdy milszego nad jego raport doniesienia mieć nie mógł“. Polecał wyrazić „uwielbienie całemu wojsku, w komendzie jego będącemu“. Wszystkich oficerów, którzy brali udział w akcyi, awansował „jednym stopniem wyżej“, zaznaczając, iż w dalszym awansie nie lata służby, lecz „zdatność“ uwzględniać będzie. Każdy podoficer zostaje oficerem, a każdy żołnierz może być oficerem, gdy na to zasłuży. Polecał natychmiast kilku żołnierzy, którzy się odznaczyli, „na oficerów fortragować“. Natomiast kazał aresztować wszystkich tych oficerów, co się usunęli od udziału w powstaniu Warszawy i przysłać sobie ich dymisye do podpisu.

Wreszcie złożył Kościuszko „Raport II. narodowi Polskiemu“. Opowiedział w nim krótko, na mocy otrzymanych doniesień, jak „stolica Polski, miasto Warszawa“ zrzuciła swe jarzmo. Raport kończył się słowami: „Narodzie! To

jest, co ci donieść jestem obowiązany, te są powstania twojego świetne wypadki; ale pomnij na tę prawdę, iż nic wtenczas zrobionego nie masz, kiedy jeszcze cokolwiek do zrobienia pozostaje".[1])

Wszystkie te trzy pisma były datowane w „obozie pod Igołomią", dnia 25. kwietnia 1794.

Na rozkaz Kościuszki, Rada Zastępcza wydała dnia 4. maja wezwanie do pospolitego ruszenia Księstwa Mazowieckiego. Powoływała się na jego słowa: do broni, co żywo! „Zalecenia" jej w znacznej części, były wzorowane na wezwaniu do pospolitego ruszenia, wydanem przez Komisyę Porządkową województwa krakowskiego.

Prócz tego Rada załatwiła cały szereg czynności. Utworzyła komisaryat wojenny dla pomnożenia wojska, złożony z 24 osób, na których czele stali generał Cichocki, generał Orłowski i Czyżewski, powołała Komisyę do odbierania ofiar,[2]) wysłała osoby do Deputacyi indagacyjnej, która miała odkrywać zdrajców i czuwać nad ludźmi „źle intencyonowanymi" (deputacya ta kazała uwięzić biskupów Massalskiego i Skarszewskiego, marszałka Moszyńskiego, kasztelana przemyskiego Czetwertyńskiego, kasztelana lubaczewskiego Ledochowskiego itd.) rozpisała podatki na wszystkich mieszkańców, nie wyłączając nawet czeladzi rzemieślniczej (każdy czeladnik miał jednorazowo złożyć 6 złotych). Dalej wydała rozkaz złożenia do arsenału broni z niego wziętej w dniu 17. kwietnia, uformowała lazaret, przeprowadziła rewizyę aresztów, wydała proklamacyę do obywateli litewskich o dostarczanie koni pod armaty i amunicyę do Litwy wysłane itd. Dnia 3. maja, chcąc „uwielbić nieskażony charakter" prezydenta Zakrzewskiego, Rada Zastępcza w całym swym składzie była obecną na chrzcie jego syna, który przyszedł na świat w drugim dniu walki na ulicach Warszawy (18. kwietnia). Poleciła też wypuścić z więzienia rosyjskiego kapitana Daszkowa, gdyż okazało się, że oficer ten nie wykonał rozkazu Igelstroma, zamordowania uwięzionych w jego lochach Węgierskiego i Stanisława Potockiego.

Do ścigania uchodzących z Warszawy Rosyan wysłał Mokronowski, pułkownika Haumana, który szedł na Jeziornę, Warkę, Nowe Miasto, nad

[1]) W raporcie wspomina Kościuszko, że „zewnątrz atakowana była Warszawa przez wojsko pruskie pod komendą generała von Wolcky". Dosłownie tego brać nie można -- Kościuszko polegał na niejasnych doniesieniach. W Kaminieckim znajdujemy wzmiankę, że wojsko pruskie, pokazało się od Górców i Woli, lecz strzały z prochowni przeszkodziły mu się rozwinąć; „odpowiadali na nie przez pół godziny i rejterowali się". Coś o tem bałamuci i Kiliński, ale u niego Polacy Prusakom „pod nos zakadzili" już po wypędzeniu (?) Rosyan. Tymczasem Pistor, który szczegółowo mówi o znoszeniach się Igelstroma z Prusakami, wie tylko tyle, że Wolcky zbliżał się parokrotnie pod miasto, i że kiedy ułani polscy stojący przy prochowniach podsunęli się ku Prusakom, Wolcky posłał do króla z zapytaniem, czy ułani są po stronie królewskiej; na to otrzymał odpowiedź: „Naród i król, to jedność, Rosyanie zaś to ich jedyni nieprzyjaciele". Również i do Mokronowskiego posłali Prusacy z zapytaniem, czy Warszawa uważa ich za przyjaciół, czy nieprzyjaciół, — na co odpowiedział Mokronowski, że Polacy Prusaków atakować nie będą, jeśli ci odstąpią od miasta i redut, w których są składy prochu (dyaryusz króla), poczem Prusacy się cofnęli. Z tego wypada, że owej zamiany strzałów za „atak" Prusaków brać trudno.

[2]) Ofiary w pierwszym dniu składek w Warszawie (22. kwietnia), wynosiły 16.782 złp. 15 gr Większe złożyli: Szembek, biskup płocki 1800 złp. i ... marszałek Moszyński 2000 złp. co go nie uratowało przed aresztowaniem, jako uznanego za zdrajcę. Drugi zdrajca, biskup Massalski, złożył 800 złp. „Pewien ubogi" dał 60 złp., a Wilhelm Choralik przyniósł uskładaną przez siebie „miedź nieruchomą" w kwocie 540 złp. Król złożył na ręce Mokronowskiej 18.000, prymas dał srebra 791 grzywien, (później dał jeszcze 11 koni). Hieronim Strojnowski, znany uczony, później rektor uniwersytetu wileńskiego i biskup wileński, oddał na potrzeby Ojczyzny zaszczytny medal złoty M e r e n t i b u s i 200 złp. Do rąk Mokronowskiej, złożyli też: wojewodzina Lanckorońska 3600 złp., tyleż księżna Radziwiłłowa marszałkowa, oboźny Krasiński 1080 złp., XX. Misyonarze 1000 złp. itd.

Pilicą, wszędzie rozpraszając drobne oddziały nieprzyjacielskie, (pod Białą była nawet większa potyczka, z poważniejszą kolumną nieprzyjaciela) i chwytając rabusiów maroderów.[1]) Później wysłał nad Narew w tym samym celu Cichockiego. Haumana, mianowanego wkrótce przez Kościuszkę generałmajorem i wysłanego w lubelskie do Zajączka, w strzeżeniu Pilicy zastąpił wycebrygadyer Dąbrowski.[2]) Prócz tego, Mokronowski założył obóz pod Błoniem.

W dzień imienin królewskich, (8. maja), powstał alarm w Warszawie, że Rosyanie i Prusacy nadchodzą. Uderzono w dzwony i bębny; wojsko stanęło pod bronią, ustawiono armaty, rozesłano patrole, tłumy ludu wybiegły na ulice. Alarm okazał się fałszywy; mówiono, że chciano ułatwić ucieczkę aresztowanym. W tem podnieceniu umysłów, ktoś ku wieczorowi na Starem Mieście zawołał, że król uciekł przez Pragę. Tłumy rzuciły się w pogoń i rzeczywiście znalazły króla na Pradze, przy bateryi na okopach. Właśnie, „już wziął rydel i miał rzucić ziemię, kiedy wszczął się gwar, rozruch, zamieszanie". Król powrócił wśród okrzyków: niech żyje! do których dodawali inni: ale niech nie ucieka! Czy król miał wówczas zamiar ucieczki, wątpić należy. Ale podejrzenie zostało. Rada Zastępcza prosiła go, „aby nigdy nie wyjeżdżał za miasto, bo to lud niepokoi".

Ten alarm, z powodu mniemanego nadciągnięcia nieprzyjaciela i zapewne również mniemanej ucieczki króla, przyspieszył ukaranie „zdrajców". Lud wzburzony i rozdrażniony wymagał natychmiastowej „sprawiedliwości". W nocy z 8. na 9. maja, postawił szubienice i zażądał od Zakrzewskiego, aby natychmiast sąd się zebrał. Zakrzewski po dłuższym uporze ustąpił i kazał sprowadzić na ratusz Ankwicza, Ożarowskiego, Zabiełłę i Kossakowskiego, „jako obwinionych nietylko o zdradę Ojczyzny, ale i o działanie przeciw powstaniu narodowemu".

Sąd kryminalny załatwił się krótko — dowody zdrady były zbyt jawne. Wystarczała już wprawdzie zupełnie cała działalność oskarżonych, ale potępiły ich jeszcze znalezione w papierach ambasady rosyjskiej kwity na pensye i datki pobierane od Katarzyny. Oskarżeni bronili się w obszernych i zręcznych przemówieniach, ale nie zdolali się oczyścić. Sąd uznał, iż „wzgardziwszy imieniem Polaków i wolnych obywateli . . . hojnie od własnej Ojczyzny urzędami, dochodami obdarzeni, zupełnie i całkowicie na usługi potencyi zagranicznej rosyjskiej zaprzedali się, a nawet wtenczas, kiedy naród polski, od obcego jarzma oswobodzony, sam sobie na wielkim Sejmie Czteroletnim prawa uchwalał . . . i najsurowsze kary na tych, którzyby za pieniądze, przeciw własnemu krajowi służyć ważyli się, stanowił, — . . . pensyę od dworu petersburskiego pobierać nie wzdrygali się". Wymieniwszy szczegółowe kwoty, pobrane przez oskarżonych za Sejmu Grodzieńskiego,[3]) sąd oświadczał, że obwinieni w tym czasie, „najsilniej żądania i życzenia ministra dworu petersburskiego

[1]) Rabowały prócz maroder i regularne oddziały. Nietylko rabowały, ale niszczyły, paliły, mordowały. W Kozienicach dowódzcy rosyjscy pozwolili na zupełny rabunek — sami skradzione rzeczy rozbierali między siebie. W pałacu królewskim zabrano wszystko co było, aż do pościeli i materaców. Zabijano niewinnych, gwałcono kobiety. Od magistratu zażądano „dostarczenia pastwy ich nierządnej rozpuście". A nie byli to uciekinierzy warszawscy — było to wojsko, które nie wiedziało nawet jeszcze o oswobodzeniu Warszawy. (Szczegóły w „Gazecie Wolnej Warszawskiej").

[2]) Dąbrowski przybył ze swą komendą do Warszawy 28. kwietnia. Wtedy zaszedł fakt o skarżenia go o zdradę, o czem przy pierwszych ruchach Madalińskiego wspominaliśmy.

[3]) Zabiełło pobierał po 1000 dukatów miesięcznie; Ożarowski naprzód po 500, potem po 1000, a oprócz tego dostał 1000 na posłów „w jego dyspozycyi będących" i na wybory 3000; Ankwicz miał 500 dukatów pensyi miesięcznej i tyleż wziął na sejmiki krakowskie; Kossakowskiemu dano 4000 dukatów na sejmiki litewskie.

i sami przez siebie i przez dostawionych przez siebie posłów, wprowadzając i popierając, stali się narzędziem i przyczyną, że kraj polski . . . na nowo z obszernych prowincyj został ogołocony, siła zbrojna, tak wielkiem staraniem i kosztem wskrzeszona, znowu rozbrojona, wojsko Rzeczpospolitej w znacznej części sąsiadowi wydane; prawa sejmu wolnego, z gruntu wywrócone, imie nawet jego na haniebne zamienione". Po całym szeregu dowodów, sąd oskarżał dodatkowo Ankwicza, że po wybuchu powstania popierał najsilniej w Radzie Nieustającej przyspieszenie zwołania sądów sejmowych i pozwanie do nich tak Kościuszki jak i obywateli z nim łączących się; Ożarowskiego zaś, że w tymże czasie, nakazywał wojsku polskiemu porozumiewać się i znosić z wojskiem rosyjskiem, (świadczyły o tem dwa ordynanse). Z tych powodów Sąd Kryminalny, uznał i ogłosił obwinionych „za nieprzyjaciół Ojczyzny i zdrajców Rzeczpospolitej", odsądził ich „od wszelkiej czci, sławy i bezpieczeństwa" i skazał na śmierć przez powieszenie, „jako niegodnych społeczeństwa ludzkiego i owszem onemu wielce szkodliwych". Wyrok śmierci został natychmiast wykonany. Z Kossakowskiego zdjął sakrę biskup Malinowski.

Rada Zastępcza tegoż dnia ogłosiła, iż „choć Ożarowski, Ankwicz i Zabiełło, odebrali zasłużoną karę za zbrodnie, ale to ich potomstwu ani plamy, ani zakały przynieść nie może, tembardziej, że od komendanta Siły Zbrojnej ks. Mazowieckiego i innych osób, zapewnione jest, iż szczególniej Kajetan, Stanisław i Adam Ożarowscy, z przykładnem dla Ojczyzny swej przywiązaniem, dzielnie przyłożyli się do powstania narodowego, nietylko sami ochoczo idąc pod chorągwie Ojczyzny, ale i prowadząc razem z sobą żołnierzy, pod komendą swoją zostających" . . .

„Na żądanie króla", (tak przynajmniej brzmi urzędowe sprawozdanie z czynności Rady), wyznaczono mu 12. maja obywateli do asystencyi. Obywatele ci obowiązani byli zmieniać się kolejno po dwóch na dobę.

17. maja wykonano wyrok śmierci na Rogozińskim, „bywszym intendencie policyi", przekonanym o szpiegostwo wieloletnie na rzecz Rosyan, i o machinacye przeciw powstaniu. Nazajutrz aresztowano Piotra Wulfersa, adwokata, członka deputacyi indagacyjnej, podejrzanego o usuwanie dokumentów z archiwum z ambasady rosyjskiej i stosunki z aresztowanym Boskampfem i uwięzionymi Rosyanami.[1])

Jednem z ostatnich rozporządzeń Rady Zastępczej było żądanie od wszystkich ministrów i urzędników Targowicy, aby zwrócili pensye i podarunki, podczas swojego urzędowania odebrane. Wkrótce Rada Zastępcza przestała istnieć, gdyż już 10. maja, w obozie pod Połańcem, powołał Kościuszko do życia Radę Najwyższą i mianował jej członków. Pomiędzy nimi najwybitniejsze stanowisko przyszło zająć Ignacemu Potockiemu i Hugonowi Kołłątajowi, którzy prawdopodobnie wprost z obozu Kościuszki pospieszyli do Warszawy. Przybycie Potockiego i Kołłątaja do stolicy, tak opisuje „Korespondent":

„Dnia 24. maja przybyli tu do stolicy J. P. Ignacy Potocki, marszałek wielki litewski i J. X. Kołłątaj, podkanclerzy koronny. Co za szczęśliwa odmiana! którzy będąc od przemocy prześladowanymi, ojczyste musieli dawniej opuszczać granice, szukając w obcych krajach schronienia, ci z wielkiemi oklaskami ludu, prowadzeni byli od okopów samych, przez Nowy Świat aż do

[1]) „Aresztantów krajowych" było 151. Siedzieli przeważnie na ratuszu Starego Miasta, (str. 83,) i w prochowni (str. 37). Wielu z nich zostało później uwolnionych, wykazawszy swą niewinność.

Jak o mnie źle sądzisz Księżno. iak nie
wiesz dotąd serca mego. iak krzywdzisz
moie uczucie i sposób myślenia iak
mało mnie dajesz przezorności i
przywiązania prawdziwego ~~[illegible]~~
do Oyczyzny. abym niepodobnych
i tak szkodliwych chwytał się sposo
bów. Przekonać może moje dotąd
szczerości i Uniwersały moje mnie
dziwnie osoby i nadzie powstanie
ale Bóg widzi że nie Francusko
zaczynamy rewolucyą. Chce zniszczyć
Nieprzyjaciela. Oczym niektóre
dyspozycye tymczasow. a zostawać
Prawo Stanowienia Narodowi
Niech ustanowi sobie Rząd iakszy
iemu podobać będzie i Rzeczpo
w Izbie Seymowey. bez żadnego in
teresu osobistego tylko abym wszedł
wrodom ku małym spokoyności dla
ziemi i zabawić się ogródkiem
TK

List Kościuszki do ks. Izabelli Czartoryskiej z r. 1794.
(Muzeum ks. ks. Czartoryskich w Krakowie.)

ratusza, miasta Starej Warszawy. J. P. Potockiego pojazd chciał lud, wyprzęgłszy konie, ciągnąć, ale wolał otoczony mnóstwem nieprzeliczonych obywatelów i obywatelek, iść pieszo. Wkrótce potem J. X. Kołłątaj, że nieco słaby na nogi, jechał w podróżnym koczu, mając z sobą obok J. P. Kilińskiego, jednego z członków Rady Zastępczej obywatela. Okrzyki wiwat! i przeprowadzenie aż do samego ratusza, przy muzyce, przygrywającej wesołe marsze, oraz asystencya z bronią obywatelów, w mundurach municypalnych, cały ten widok czyniły tkliwym i bardziej niż wyrazić można, okazałym".[1])

W cztery dni później (28.), odbyła się ostatnia sesya Rady Zastępczej Tymczasowej. Zagaił ją Zakrzewski dłuższem przemówieniem, po którem polecił odczytać rozporządzenie Kościuszki, tyczące się utworzenia i organizacyi Rady Najwyższej Narodowej Doczesnej dla Polski i Litwy. Rada Zastępcza ułożyła odezwę, zawiadamiającą o złożeniu „w oczach ludu władzy docześnie jej przez lud powierzonej, a przez Najwyższego Naczelnika dotąd przedłużonej". Oświadczała, że „wyciąga z niej ręce czyste i nieskażone", ale nie cofa się przed odpowiedzialnością: gdyby jej obywatele mieli co do zarzucenia, gotowa jest stanąć przed sądem. W końcu zapewniała, iż członkowie jej „choć w innym składzie, nie oddadzą się gnuśnej bezczynności, ale każdy piórem czy orężem, służyć będzie dalej dziełu powstania narodowego".

Nazajutrz zebrała się po raz pierwszy Rada Najwyższa Narodowa. Jedną z jej pierwszych czynności było ogłoszenie (30. maja), słynnego „uniwersału połanieckiego".[2])

Przerywamy na razie dalsze opowiadanie dziejów Warszawy w r. 1794, bo trzeba zobaczyć, co się jednocześnie działo na Litwie i u innych częściach Korony. Przedtem jednak należy jeszcze zdać sobie sprawę z tego, jaki wpływ na losy powstania miało oswobodzenie Warszawy.

Zdecydowało ono bezwarunkowo utrzymanie się i rozszerzenie insurrekcyi, było podwaliną jej bytu. Słusznie pisał Kościuszko, że „tego tylko, co się stało w Warszawie, potrzeba było, aby krok, rozpaczą podyktowany, ożywił troskliwość narodową i niemal pewną nadzieję"...

Jeżeli ogromnem było moralne znaczenie Racławic, jeżeli do dziś dnia, bije od nich blask potężny, to „święta insurrekcya" warszawska, przyniosła nieskończone korzyści, nietylko moralne ale i realne. Po Racławicach powstanie rozszerzało się, ale nie mogło jeszcze imponować, nie miało silnej podstawy. Kilka tysięcy wojska zgromadzonego pod Kościuszką i drugie kilka tysięcy pod Grochowskim, za słabe to były siły, aby mogły stawić czoło zbierającemu się ze wszech stron nieprzyjacielowi, dążącej od wschodu armii rosyjskiej i zbliżającej się od północy i zachodu armii pruskiej. Powstanie nie miało przytem jeszcze punktu oparcia, podstawy operacyjnej, którą dać mogła jedynie Warszawa. Rozumiał to dobrze Pistor, kiedy nie radził opuszczać Warszawy...

Była to stolica państwa, było to miasto największe, najludniejsze i najzamożniejsze w całej Polsce. Posiadało arsenał, bez którego powstańcy nie mieliby dostatecznej ilości ani armat, ani amunicyi. W murach jego znajdowała się nieliczna ale doborowa, najlepszym duchem ożywiona armia. W Warszawie siedział przytem król, wprawdzie słaby, niedołężny, a raczej niedorosły

[1]) „Gazeta Wolna Warszawska" w tymże duchu opisuje przybycie Potockiego i Kołłątaja. Dodaje, że uprzedził ich na kilka dni w przybyciu „znany z patryotyzmu obywatel Kapostas".

[2]) O atrybucyach i organizacyi Rady Najwyższej Narodowej oraz o uniwersale połanieckim, podamy szczegóły w miejscu właściwem, tj. przy opisie działalności Kościuszki.

do czasów, które wymagały zaparcia się i bohaterstwa, ale zawsze król, widomy znak ostatka niepodległości narodu; choć go powstanie usunęło od władzy, ale oswobodzenie Warszawy połączyło go nominalnie z narodem, — przestał być igraszką w rękach rosyjskiego ambasadora. Co więcej, dzień 17. kwietnia obalił rząd wprawdzie narzucony, zbrodniczy, siłą wroga zaprowadzony i podtrzymywany, ale zawsze mający pozory jakiejś legalności. „Święta insurrekcya“ śladu z niego nie pozostawiła, — jedyna, od tej chwili najwyższa, przez cały kraj uznana władza, spoczęła w rękach Kościuszki, który też niezadługo nowy rząd powołał do życia.

Przytem zwycięstwo warszawskie było świetne. To nie, jak Racławice, przypadkowa, szczęśliwa, kilkogodzinna utarczka z mniej bądź co bądź licznym przeciwnikiem, (jeżeli zważymy, że kolumna Denisowa przyszła zapóźno i nie brała udziału w boju), utarczka zakończona znaczną wprawdzie stratą nieprzyjaciela, ale pozwalająca mu wycofać się ı nie zmieniająca położenia na placu wojny. Zwycięstwo warszawskie, to dwa dni walki z przeważającemi podwójnie siłami, zakończone zupełnem zniszczeniem przeszło połowy głównego rosyjskiego korpusu i to korpusu, zostającego pod naczelnym wodzem i ambasadorem imperatorowej.

Racławice, to piękny wojenny epizod, to dumą napawające nas wspomnienie pierwszej walki chłopa polskiego za Ojczyznę — pod tym względem, jak zaznaczyliśmy, mają one epokowe znaczenie; ale oswobodzenie Warszawy, to największy pomyślny wypadek w dziejach insurrekcyi, to największy jej tryumf wojenny. . . .

Co prawda, trzeźwo spoglądając na dzieje 17. i 18. kwietnia, oddając najwyższy hołd waleczności wojska i odwadze ludu warszawskiego, trzeba przyznać, że zasługę szczęśliwego wyniku tej walki, należy w pewnej części przypisać nieprzyjacielowi, jego tchórzostwu i niedołęztwu.

Wojsko rozkazodawcy nie miało — powiada Pistor, — zwalając winę klęski na Igelstroma. Prawda, Igelstrom nie dorósł do zadania — został generałem en chef, mając za sobą zwycięstwa tylko . . . na manewrach.[1]) Ale i powstańcy rozkazodawcy nie mieli, — każdy prawie oddział na własną działał rękę, szedł gdzie mu instynkt wskazywał. Naznaczono termin powstania, rzucono pierwszy plan wspólnego ataku, ale resztę zostawiono losowi. Mokronowski stanął na czele dopiero po upływie dnia pierwszego, kiedy odgrywał się już epilog, kiedy położenie Rosyan stało się już bez wyjścia. Nawet początek wybuchu nie odbył się według ułożonego planu i w naznaczonym terminie. Spóźnili się Działyńczycy, bo nie mieli koni, spóźnił się Kiliński z ludem, bo go na czas nie zebrał; gwardya piesza poszła pod zamek, stała tam czas jakiś i bez rozkazu puściła się „z gwałtownością“ w stronę, gdzie usłyszano strzały. Ale po stronie powstańców było męstwo i poświęcenie — po stronie Rosyan, powtarzamy, tchórzostwo i niedołęztwo. Czem wytłumaczyć, że kiedy Działyńczycy rozpoczęli walkę pod św. Krzyżem z Miłaszewiczem, oddział Klugena i jazda Baura, stały nieruchomo na Nowym Swiecie i placu Trzech Krzyży? Wszak mogły zabrać tył Działyńczykom, którzy mimo bohaterstwa, wzięci w dwa ognie przez trzy razy większe siły, mogli być do szczętu

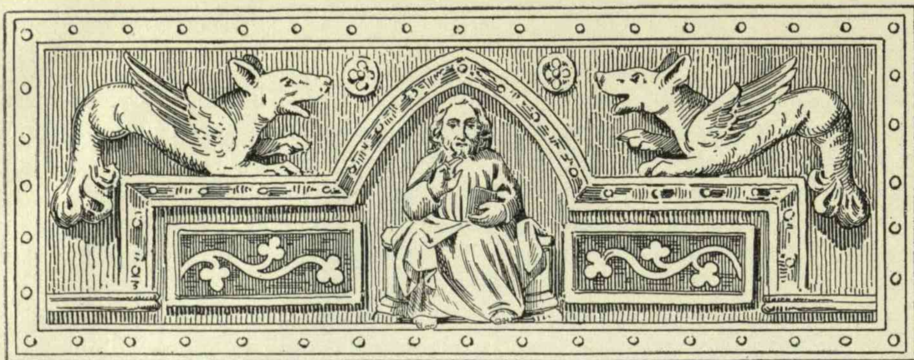
[1]) Engelhardt (str. 28) opowiada, że na uczcie po jednym z takich manewrów rozrzucono między oficerami wierszyki, które opiewały: „Wiecie, dlaczego Igelstrom taki wesół i ochoczy? Oto dlatego, że pierwszą w życiu wygrał dzisiaj batalię“. I rzeczywiście, dodaje Engelhardt, „Igelstrom nigdy nietylko bitwy nie wygrał, ale nawet żadnego starcia z nieprzyjacielem pod własnem nie odbył dowództwem“.

zniesieni, — a wszak zwycięstwo Działyńczyków „zdecydowało“. Czem wytłumaczyć, że różne oddziały rosyjskie, stanowiące połowę korpusu Igelstroma, bez walki cofnęły się „co tchu“ pod Jerozolimskie rogatki, że wreszcie, kiedy wyruszyły w „groźnej kulumnie“ 3-tysięcznej przez Marszałkowską i Królewską i Plac Saski, wstrzymane zostały przez jakąś setkę „pospólstwa“ z jedną armatą, i zobaczywszy wreszcie kilkuset Działyńczyków, powróciły skąd przyszły, nie dawszy prawie wystrzału?

W parze z tem tchórzostwem i niedołęztwem szła zupełna niesubordynacya. Walka się toczy, a żołnierze rosyjscy rozłażą się po domach i puszczają się na rabunek. Tak było przy Placu Saskim, tak było na Lesznie, tak było przy rogatce Marymonckiej, gdzie mieszkańcy wezwali Prusaków, aby rabujących schwytali. Wszystkie te fakta przytacza Pistor, a więc świadek niepodejrzany. Tenże Pistor powiada, że „były w tym dniu przykłady“, iż żołnierze nie chcieli iść gdzie im kazano. Prócz tego żołnierze ci, zalewali się gorzałką: na Lesznie znaleziono w piwnicy 60 pijanych „gemajnów“. Seume opowiada, że na własne oczy widział, „jak na placu grupa grenadyerów, obsiadła beczkę ze spirytusem, nie zwracając uwagę na świstanie kul“.

Takie „przymioty“ nieprzyjaciela, dopomogły olbrzymio powstańcom. Ale to nie zmniejsza ich zasługi. Tchórzostwo i niedołęztwo dowódzców rosyjskich, w połączeniu z niesubordynacyą żołnierzy, nie wyrównywały jeszcze szans, tak wobec wielkiej przewagi liczebnej Rosyan, posiadających przytem w swych rękach najlepsze punkty strategiczne, jak i wobec braku naczelnego kierownictwa „świętą insurrekcyą“. Zwyciężyła ostatecznie tylko dzielność powstańców, zwyciężyło bohaterstwo wojska, które wiedziało, za co walczy, zwyciężyło poświęcenie ludu, prowadzonego do boju wielką ideą. Wojsko rosyjskie tej „broni“ nie posiadało — ono we wszystkich walkach, jakie z nami kiedykolwiek toczyło, odnosiło tryumfy jedynie wówczas, gdy posiadało znaczną przewagę liczebną. W Warszawie i ta przewaga nie wystarczyła.





Rozdział dwudziestypierwszy.

POWSTANIE NA LITWIE I ŻMUDZI. — OSWOBODZENIE WILNA. — PIERWSZE WALKI. — PRZEDARCIE SIĘ BRYGAD Z KIJOWSZCZYZNY. — UZBRAJANIE SIĘ KORONY.

Jednocześnie z Warszawą usłuchała i Litwa wezwanie Kościuszki.[1]) Żmudź nawet mogła się poszczycić, że już w przeddzień „świętej insurrekcyi“ warszawskiej porwała się do broni.

Rzeczywiście 16. kwietnia, podczas „agitowania się“ w Szawlach sądu ziemiańskiego, znani i wybitni obywatele : Niesiołowski szef pułku 6, Romuald Gedroić były wicebrygadyer, Antoni Prozor wojewodzic witebski i Piotr Zawisza, sędzia ziemski kowieński, przybyli do Sulistrowskiego, brygadyera stojącego ze swą komendą w Szawlach, aby porozumieć się z nim co do rozpoczęcia powstania. Zastali u niego generał-majora Chlewińskiego, przysłanego przez hetmana Kossakowskiego, aby przeprowadził redukcyę wojska. „Po mocnych i gruntownych przełożeniach“ Chlewiński dał się nakłonić do przysięgi na obronę Ojczyzny i do aktu powstania narodu. Natychmiast za przykładem tych obywateli poszli sędziowie ziemiańscy i „wszyscy przytomni“.

Podług ułożonego planu, Gedroić wymaszerował z Szawel w sile 200 koni do Szat, gdzie znajdował się 3. regiment. Po drodze pozbierał „pomniejsze komendki“, znalazł opór tylko ze strony dwu oficerów, którzy mu „batalią wydali“ ; po utarczkach musieli się poddać. Przybywszy do Szat, opanował Gedroić odwach i dwie armaty, poczem z pistoletem odwiedzionym wpadł do mieszkania podpułkownika Sztejetyna, swego szwagra, który „z wielką ochotą i wesołością“ podał mu się z całą komendą. Z Szat podążył Gedroić do Janowa, aresztując po drodze Targowiczan. W Zyżmorach złączył się z regimentem 4. pod komendą pułkownika Meyena.

Niesiołowski z Sulistrowskim udali się do wojska konsystującego w Poniewieżu, skąd podążyli do Wiłkomirza, gdzie zabrali pułk szefostwa wojewodzica Kossakowskiego i pospiesznym marszem ruszyli do Wilna.

[1]) Stefan Grabowski, jeden z dowódców powstania na Litwie, mówi w swych „Niektórych szczegółach tyczących się rewolucyi“, że „cała zima w roku 1793 na 1794 zeszła na potajemnych porozumieniach i stowarzyszeniach w celu skruszenia nałożonych więzów“. „Był klub w Wilnie, którego atoli związki z warszawskim były niedokładne i rzadkie“. (Paszkowski, Dzieje Tadeusza Kościuszki, str. 305). Wyżej już wspomnieliśmy o udziale Prozora, o wycieczkach Jasińskiego do Warszawy, o misyi Grosmaniego itd.

Chlewiński udał się do Rosień, gdzie stała 3. brygada brygadyera Kossakowskiego. Cała brygada chętnie złożyła przysięgę; nie wyłączył się i brygadyer Kossakowski, „będąc tam przytomny poniechętnie", ale wkrótce chciał umknąć za granicę kurlandzką z wicebrygadyerem Białozorem; „obywatele wespół z wojskiem" zatrzymali ich uciekających. W drodze do Kowna przyłączył się do Chlewińskiego pułk Lisowskiego. Nie udało się w Wołkowyszkach: pułkownik Baranowski odmówił złożenia przysięgi i ruszył do Olity, zawiadamiając o tem co się dzieje hetmana Kossakowskiego. Nie wiedział, że już na panu hetmanie spełniono wyrok sprawiedliwości narodowej.[1])

W Wilnie głównodowodzący generał Arseniew, zrazu nie bardzo wierzył w wybuch powstania, pomimo ostrzeżeń Szymona Kossakowskiego.[2]) Nie odczuwał też jak Wilno „obrażone było gwałtem", popełnionym przez aresztowanie Brzostowskiego, Radziszewskiego, księdza Bohusza, Grabowskiego i wielu innych. Ale gwałt ten, „nie zrobiłby tak szczęśliwej i prędkiej rewolucyi", gdyby nie Szymon Kossakowski, który kazał aresztować kilku oficerów sztabowych, podejrzywając ich o knowanie spisku. Między proskrybowanymi znajdował się i pułkownik inżynierów Jakób Jasiński, gorący patryota, „urodzony rewolucyonista", który jak to już wiemy, znosił się z warszawskim spiskiem Działyńskiego. Jasiński ostrzeżony, ukrył się i pracował nad przyspieszeniem wybuchu...[3])

Arseniew zaczął nareszcie wierzyć, że „powstały między szlachtą i wojskiem polskiem zmowy w celu przywrócenia sposobem rewolucyjnym konstytucyi 3. maja", stąd też 21. kwietnia wysłał ordynans do pułkownika Dejowa, aby z pułkiem tambowskim maszerował do Wilna.[4]) Nazajutrz Kossakowski, przybywszy wieczorem z dóbr swoich, stanowczo przestrzegł Arseniewa, że brygady litewskie w zamiarach nieprzyjaznych ciągną na Wilno.[5])

W tejże chwili (22. kwietnia), Jasiński, „ukochany od współkolegów oficerów", kończył przygotowania. Siły miał słabe, bo zaledwie dwie zredukowane kompanie pułku 4., dwie kompanie pułku 7. i wreszcie też zredukowany oddział artyleryi litewskiej. Ale żołnierze i oficerowie byli „determinowani". Jasiński podzielił ich na kilka „cząstek", którym polecił jednoczesne wykonanie ataku w kilku miejscach. Strzał armatni dany o godzinie 1. w nocy, był hasłem ogólnej akcyi. Atakowano jednocześnie odwach, kwaterę Arseniewa i kwaterę innych wyższych oficerów. Wojsko rosyjskie zaskoczone w śnie, przestraszone, nie zdobyło się nawet na energiczniejszą obronę. Bez strat prawie kapitan Solecki zabrał odwach i dwie stojące przed nim na rynku armaty, całe pułki Narwski i Pskowski dostały się do niewoli. Schwytano Arseniewa,[6]) Kossakowskiego, pułkownika Jazykowa i innych oficerów. „Taki

---

[1]) Szczegóły z Gazety Wolnej Warszawskiej, nr. 5.

[2]) Engelhardt mówi, że Arseniew był oślepiony przez panią Wołodkowiczową i bezwzględną tak jej samej, jak innym Polakom dawał we wszystkiem wiarę. Pamiętniki Engelhardta, str. 108.

[3]) Wawrzecki w śledztwie petersburskiem mówił, iż Jasiński jako koroniarz obcy Litwinom (?) nie zdołałby wywołać powstania, gdyby nie aresztowanie wymienionych obywateli i wydalenie przez Kossakowskiego, majora artyleryi Spenebergera (Cztenia w Obszczestwie Istoryi i Drewn Rosyi, rok 1887, tom I., str. 61—63), ale świadectwo to nie przekonywa. Mógł Wawrzecki umyślnie tak mówić, aby zmniejszyć „winę" powstańców wileńskich.

[4]) Powstanie Tadeusza Kościuszki z pism autentycznych str. 66.

[5]) Kitowicz opowiada (str. 180), że Chlewiński przybył do Janowa, aby pochwycić Kossakowskiego, przebywającego tam u swego brata, ale pan hetman uciekł furtką i dostał się do Wilna.

[6]) Ujął go kap. art. Nielepiec. (Raport Repnina) Kitowicz mówi, że przyjaciel Jasińskiego Chodkiewicz z dwudziestukilku żołnierzami atakował Arseniewa.

padł postrach generalny, że zewsząd Moskalów dezarmowanych, brano i prowadzono, a zamykano do kościoła św. Kazimierza; armaty, chorągwie, sztandary, amunicye, magazyny, kasa, wszystko co się dostało w ręce nasze". Cały atak trwał zaledwie dwie godziny. Do niewoli wzięto prócz wyższych wojskowych 904 podoficerów i gemeinów.[1]) Zabitych i ranionych Rosyan było zaledwie 30 do 40, po stronie polskiej był jeden zabity i kilku rannych.

Wymknął się tylko major artyleryi Tuczkow, który po pierwszym uderzeniu dzwonów, podążył do dwóch swoich rot stojących na Pohulance z armatami, przyprowadził je do porządku i miał nawet ochotę o świcie atakować powstańców, ale ujrzawszy „przeważające siły" wolał poprzestać na spaleniu tak Pohulanki, jak przedmieść Lubiszek i Snipiszek i urządzić „retyradę" do Grodna, paląc na drodze wsie, karczmy i dwory.[2])



Nr. 88. Jakób Jasiński.

W dniu 24. kwietnia obywatele wileńscy i inni „w Wilnie przytomni", korzystając z „momentu wolności otwartej", podpisali osobny akt powstania Narodu litewskiego, zaprzysięgli go na rynku wileńskim i wybrali Radę Najwyższą Rządową. Rada ta w dniu następnym wydała „Uniwersał do Województw i Powiatów Prowincyi Wielkiego Księstwa Litewskiego i Miast wolnych"; w którym ogłaszała: „Ojczyzno miła jesteś zbawiona. Słuchaj Narodzie Litewski co ci donosi nie król, słaby z słabszego jeszcze tronu, nie swawolna gromada, nic prócz marnego tytułu niemającego ludu, ale spokojny związek życzliwych twoich synów, którzy długo na oswobodzenie twoje pracowali wtedy, kiedyś ty już o niem rozpaczał . . ." Następnie niewiadomo skąd wtrącono, na podstawie zapewne relacyi drezdeńskiej Prozora, ustęp o pomocy (?) Francyi, o jej „żądaniu powstania naszego". Dalej uniwersał donosił, że po „zrobieniu powinności przez wojsko mężnie od J. P. Jasińskiego, pułkownika inżynierów komenderowane", Wilno jest oswobodzone od nieprzyjaciela, a obywatele, którzy podpisali akt powstania, wybrali Radę Najwyższą Rządową do której weszli: Józef Niesiołowski, wojewoda nowogrodzki, Antoni Tyzenhauz, chorąży

[1]) Skracamy opis ogłoszony przez Radę litewską plakatami, i przedrukowany w Gazecie Wolnej Warszawskiej nr. 4, dodając parę szczegółów z Kitowicza, raportu Repnina i z Engelhardta. Kossakowski bronił się do upadłego, według Engelhardta; według Radziwiłła wdy trockiego (Powstanie Tadeusza Kościuszki z pism autentycznych), sam Jasiński miał pójść naprzód do jego kwatery, zastrzelić adjutanta i schwytać zdrajcę. Fakt zabicia adjutanta stwierdza relacya Gazety Wolnej Warszawskiej, która mówi, że gdy oficerowie przyszli brać Kossakowskiego z łóżka w areszt, „nie był broniony przez wartę własną, ,,tylko adjutant Budziński porwał za pistolet, ale został w „łeb strzelony". Repnin w raporcie do Katarzyny mówi, że Kossakowskiego ujęli kapitan Kleczkowski z porucznikiem Gawlasińskim. Kitowicz wreszcie mówi, że Kossakowski dostał „grzmotnienie w mordę" od swego adjutanta Michałowskiego i skrył się za komin. (Engelhardt twierdzi, że za komin skrył się Arseniew).

[2]) Stefan Grabowski w swych „Niektórych szczegółach, tyczących rewolucyi 1794 roku w Litwie" (wydrukowanych przez Paszkowskiego) podaje, że Tuczkow rzucał granaty i bomby na miasto, ustąpił dopiero po przybyciu Grabowskiego z resztą pułku 7.

wileński, prezydent miasta Benedykt Morykoni i Stanisław Mirski pisarze litewscy, Michał Brzostowski starosta miński, Dominik Narbut, Józef Pac, Michał Grabowski, Stanisław Wołłowicz, Tomasz Wawrzecki, Walenty Gorecki, Benedykt Karp, Michał Straszewicz, Józef Kociełł, Kajetan Nagurski, Wiszniewski, Mikołaj Morawski, Tadeusz Wysogierd, Alojzy Sulitrowski, Ignacy Giełgud, Marcin Poczobut (rektor akademii), ks. Michał Karpowicz, Jerzy Białopiotrowicz, generał-majorowie Antoni Chlewiński i Romuald Gedroić, pułkownik Jasiński i Antoni Lachnicki. Jednocześnie powołano do życia Sąd

Ja NN Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Tròycy Swiętey iedynemu na tym iako Oyczyznie moiey wierny Zyciem i maiątkiem naygorliwiey służyć będę, Radzie Naywyższey Narodowey Aktem powstania Narodu w Wilnie ustanowioney jako też Deputacyi bezpieczeństwa Władzę nad siłą zbroyną Narodową maiącey posłusznym będę; wszystkie Ordynanse z woli tychże władz wychodzące naywierniey wypełniać będę, tak mi Panie Boże dopomoż.

Takową Rotę wykonaney Przysięgi konnotuię Datt: D. 30. Aprila 1794. Roku.

Józef Niesiołowski
Wòiewoda Nowogrodzki.

Nr. 89. Rota przysięgi litewskiej.

Kryminalny dla sądzenia zdrajców, który to sąd „ma być krótki“ i w razie gwałtownej potrzeby w 24. godzinach decydować o uwolnieniu lub szubienicy. Powołano też deputacye: opatrzenia, skarbu, bezpieczeństwa publicznego. W końcu wzywał uniwersał obywateli do pospolitego ruszenia „na wzór prowincyj koronnych“ i do przystawiania rekrutów. „Przemówcie — są jego słowa — łaskawym głosem natury do Ludu, który tylu dręczony uciskami, żywiąc chlebem, od własnej gęby oderwanym, nieprzyjaciela swojego, w ostatniej nędzy i rozpaczy waszej tylko podobno oczekuje rozkazu; niech to narzędzie, którego mu do uprawy roli rozpustny sołdat użyć przeszkadza, w jegoż piersiach utopione, ocaleniu Ojczyzny i wolności poświęcone zostanie“. Przytoczywszy słowa przysięgi na rynku wileńskim złożonej, Rada Najwyższa upew-

niała, że żadnemi interesami prywatnemi zajmować się nie będzie, że wyrzeka się wszelkich pensyj, nagród i korzyści, aż „dopóki Rzeczpospolita oswobodzona zupełnie od obcego żołnierza i oczyszczona od wszystkich Ojczyzny naszej zdrajców . . . w stopniu najwyższej nie stanie szczęśliwości“.[1])

Sąd Kryminalny natychmiast się zebrał i skazał na powieszenie Szymona Kossakowskiego. Ustawiono szubienicę na rynku, przywieziono skazanego „w żółtym nankinowym szlafroku z białemi barankami“, a szambelan Elsner, adwokat sądów wileńskich, z białego konia odczytał krótki dekret: Szymon

Nro 5to Od Rady Narodowey.

O D E Z W A

OD RADY NAYWYŻSZEY NARODOWEY DO OBYWATELOW.

Obywatele! wzywając Was wſzyſtkich bez różnicy do wſpólnego Oyczyzny ratunku, ktokolwiek tylko jest Ziemi Polſkiey mieſzkańcem, komu jest miła Wolność i bespieczeństwo własności, wołamy do Was na gwałt, daycie przystęp głosowi Wſpół-braci do serc Waſzych ratuymy się wſzyſcy razem, bo wſzyſcy niechybnie zginiemy, jeśli jakakolwiek oziębłość albo opóźnienie po doyściu tey odezwy nie zgromadzi Was wſzystkich do Broni.

Do Broni! Bracia do Broni, już Warſzawa i Wilno zrobiły powinność swoję, Nieprzyjaciel w tych obu Stolicach pokonany, Zdrayce Oyczyzny są ukarani. Już Województwa Koronne zapalone duchem gorliwości pod Aktem powszechnego powstania Narodu walczą mężnie przeciw Nieprzyjaciołom swoim; już Xięstwo Zmudzkie ten szczęśliwy zrobiło związek, i całemi go bronić poprzysięgło siłami; już Woyſka Koronne i Litewſkie stanęły wſzystkie pod Bronią, jednymże co i Obywatele Cywilni połączeni umysłem na wyparcie Nieprzyjaciół z Kraju i Granic Rzeczypoſpolitey gromiąc cofające się Kommendy Rossyyſkie; już śpieſznym wszystko zaymuje się zapałem, który czysta chęć Obywatelów oswobodzenia się z Jarzma niewoli podnieca: do Was przeto Obywateli, których jeszcze albo tak pomyślna nie doſzła wiadomość, albo zimny jakiś dotąd wstrzymuje zamysł, do Was wreszcie wołamy, bierzcie się wſzyſcy do Broni!

Do Broni! którą Woyſku Narodowemu mężnie za obroną Kraju walczącemu zdrada niedawno z rąk wytrąciła, a którą teraz rospacz i zapał powſzechny nazad przywraca. Bóg naywyższy niewinnie uciśnionych Obrońca dopomoże tak świętey ſprawie naſzey, i pobłogosławi otey broni, że jey dopóty niezłożemy, dopóki nieprzyjaciel z Ziemi Wolności wygnany nie będzie.

Obywatele dokażemy tego niechybnie wziąwſzy się wſzyſcy za ręce i wsparci pomocą Narodu mężnego, jakoteż innych Państw z nami połączonych: los naſz tym ſposobem ratowany będzie. Lecz abyśmy na zawſze ubespieczyli wolność, samowładność, i niepodległość Rzeczypoſpolitey; należy nam koniecznie postawić siłę Narodowey zbroyney do odporu nieprzyjaciołom naſzym dostateczney; oprócz więc uzbrojenia się powſzechnego, oprócz prawnych Chorągwi Wojewódzkich, i Powiatowych, które [illegible] formować mogą, do czego osobnym następnym Uniwersałem [illegible] gulnieyſzy przepisany będzie porządek; potrzeba jest nieodwłocznie wybrać Rekrutów do Woyſka regularnego, ludzi zdrowych, nie kaleków, nie młodſzych nad lat ośmnaście, ani starſzych nad lat czterdziestu pięć, dla których same Dwory nieobciążając Włościan swoich, każdemu po koſzul dwie, ſpodni dwoje płóciennych, jednym kitlu lub inne jakie odzienie płócienne, tudzież siekierę, botów parę jednę dadź mają.

Obwieſzczamy przeto nineyſzą odezwą naſzą, wſzyſtkich Obywatelów, Właścicieli [illegible] Posseſſorów Dóbr Ziemſkich, Duchownych, Starościńſkich, Ekonomicznych, Stołowych, i jakiegokolwiek tytułu w Krajach Rzeczypoſpolitey będących (niełącząc w to Miast Głównych, Wolnych, które do oddzielnego uzbrojenia się, użytemi będą) ażeby za doyściem tey wiadomości: z każdych Dymów Dwudziestu pięciu Rolniczych, Rekruta jednego tym czasem, i wyż wyrażone Rekwizyta dla każdego mieli w gotowości, a o liczbie tychże, jakoteż takowych potrzeb dostarczenie nieodwłocznie do Kommissyi Porządkowych swoich Województw i Pstów donieśli.

Obywatele! znacie sami dobrze szczupłe Skarbu Publicznego dochody, i wſzystkie jakie tylko w nim były, że tą za Sancytami Spiſku Targowickiego roszarpane zapasy, niżeli ich potym Deputacya Skarbowa odzyſkać potrafi: Woyſko Narodowe jest tym czasem niepłatne, i nie uchronne wyciągają potrzeby, ażebyśmy w tak gwałtownym razie Skarb Rzeczypoſpolitey w Pieniądze opatrzyli; zaklinamy was na miłość życia własnego, i Oyczyzny, ażebyście Podatek dziesiątego grosza podług brzmienia Konstytucyi Trzeciego Maja, i wſzyſcy równie tak Duchowni, jako i Swieccy całoroczny anticipative z góry, począwſzy od Dnia dziesiątego Mca Maja do ostatniego tegoż Mca, pod Exekucyą do Kancellaryów Ziemſkich swoich Województw i Powiatow sami ze Dworów niepociągaiąc Włościanow swoich opłacili: a komuby sposobność większa wypadła importowania tegoż Podatku, w Wilnie prosto do Kassy Deputacyi Skarbowey, za złożeniem dowodu przez kwit dawnieyſzy, albo Taryffę opłaty teyże dozwalamy.

Przytym Posseſſorowie Starostw i wszelkiego tytułu Królewszczyzn, oraz Emphiteuz i Expektatywy, też Królewſzczyzny posiadaiący, połowę płacy roczney niepociągaiąc Włościan do teyże opłaty w wyżey opiſanym czaſie wnieśli, a Kahały Zydowſkie, Pogłowne Zydowſkie całoroczne jako z Prawa Seymu 1791. opłacali, w tymże terminie opłacili, z Miasteczek drugiey i trzeciey Klassy Królewſzczyzny zwane; ażeby Półpodymne w Dwóch Ratach Januarowey i Juniowye opłacane także całoroczne dotychże Kancellaryow i w tymże terminie bez zwłoki opłacili, a wſzyſcy Obywatele powyżey do opłacenia wyrażonych Podatków w górze, obowiązani ażeby podług Taryff za Konstytucyą Seymu Warſzawſkiego Prawo 1791. Maja Trzeciego dnia stanowiącego wnieśli. Miłością Obywatelſką i Oyczyzny obowiązuie Osobno gdy przemoc obca na swóy Awantaż zmnieyſzaiąc Siłę Zbroyną Narodową Żołnierzy już w ſztuce wycwiczonych, Spiſkiem Targowickim teyże przemocy powoduiących się, zredukowała, a ci Zolnierze po Domach i różnie błąkaiąc się pomocy Oyczyznie przynieść niemogą; przeto ażeby takowi wſzyſcy Zolnierze do Komend swoich stawili się, i gdyby właściciele i Posseſſorowie Dóbr wszelkiego rodzaiu, gdzie się kolwiek eliż Zolnierze zredukowani lub zbiegli znayduią i pokażą, do naybliższego Korpusu przystawieni byli; iak naymocniey Obowiązuią się

Nowy Uniwersał: ażeby wiadomości każdego Obywatela doſzedł, publikować go z Ambon po Parafiach, oraz po Miastach i wſzędzie naznaczamy.

Dan na Seſſyi Dnia 1. Maja 1794. w Wilnie.

Nr. 90. Odezwa Rady Narodowej litewskiej.

Korwin Kossakowski, należący niegdyś do konfederacyi Barskiej, wiązał się zawsze z nieprzyjacielem Ojczyzny, wprowadziwszy wojsko rosyjskie do kraju, sam się ogłosił hetmanem wojsk litewskich, domieszając rozmaite uciski i bezprawia itd., uznany jest za niegodnego czci, majątku i życia, a przeto ma być na tej subienicy przez mistrza powieszony.[2]) Dekretowi stało się zadość.

Przybyły do Wilna, w dniu jego oswobodzenia, pułkownik Stefan Grabowski, prawdopodobnie w porozumieniu z Jasińskim, postanowił natychmiast

[1]) Dodatki do Gazety Wolnej Warszawskiej z dnia 10, i 13. maja.

[2]) Obszerny opis egzekucyi w dopełnieniach Kitowicza, tom III., str. 189. Potem jeszcze (11. maja), powieszono Ignacego Szwykowskiego, marszałka konfederacyi wileńskiej za Targowicy.

działać. Dowiedziawszy się, że pod Niemenczynem, o trzy mile od Wilna nad Wilją, zebrało się ze 300 piechoty rosyjskiej ze 150 kozakami, pod dowództwem pułkownika Kirejewa, wyszedł z Wilna 21. kwietnia ze 300 wybornymi ludźmi pułku 7., biorąc ze sobą 60 kawalerzystów i dwie armaty. Tymczasem w nocy przybył z Wiłkomirza pułkownik rosyjski Lonizy z 1000 ludzi i połączył się z Kirejewem. Grabowski o tem nie wiedział i wyszedłszy z Niemenczyna, uderzył ze świtem na cztery razy liczniejszego nieprzyjaciela. Bitwa była zacięta, pułk 7. szedł na bagnety. Przewaga liczebna zdecydowała, atak został odparty. Pomimo to nieprzyjaciel cofnął się z zajętej pozycyi, a Grabowski wrócił do Niemenczyna. Pochował 280 Rosyan, 98 Polaków. Padło kilku polskich oficerów: porucznicy Nidecki i Hornowski z piechoty, Zydowicz od jazdy. Najwięcej żałowano majora Biruli.[1]) Odznaczył się odwagą Józef Narbut, wojskowicz lidzki.

Tymczasem do Wilna przybywali ze wszystkich stron obywatele, aby uczynić akces do powstania. Między innymi zgłosili 29. kwietnia Antoni Granowski sekretarzowicz koronny, oboźny Pociej i Michał Ogiński, podskarbi targowicki. Ten ostatni złożył swój urząd i oświadczył chęć uformowania własnego oddziału, co też wkrótce do skutku doprowadził.

Wojsko obrało sobie wodzem Jasińskiego. Wobec tego faktu, litewska Najwyższa Rada Rządowa nie czekała na rozkazy Kościuszki, lecz zastosowała się do życzenia wojska i w dniu 3. maja „oddawszy generalną komendę siły zbrojnej Narodowej wojska litewskiego Imci panu Jakóbowi Jasińskiemu, pułkownikowi inżynierów litewskich, pod najwyższym sił obojga narodów naczelnictwem Imci pana Tadeusza Kościuszki, temuż Imci panu Jakóbowi Jasińskiemu, komendantowi generalnemu, dla wchodzenia w plany i wszystkie operacye, dla łatwiejszego i prędszego przez raporta z Radą znoszenia się, jakoteż dla obserwacyi wszelkich rozrządzeń J.W. Józefa Niesiołowskiego, wojewodę nowogrodzkiego, Józefa Kociełła pułkownika i Romualda Gedrojcia, generał-majora, z Rady Najwyższej obranych kolegów dodała i wyznaczyła“.

Rada Najwyższa przekroczyła tu wprawdzie swoją kompetencyę, ale nie ze złej woli. Zarzutów, jakie ją z tego powodu spotykają od dzisiejszych historyków i jakie odbiły się w późniejszych odezwach Kościuszki, nie można uważać za słuszne. Mówiono, że przywłaszczała sobie niezależną władzę, wprowadzała „ducha niezgody, obrażającego unię obojga bratnich narodów“. Zapomina się o tem, że między Kościuszką a Wilnem była wielka przestrzeń, że trudno było czekać, aż kuryer do niego dobiegnie i z rozkazami powróci. Nie był to czas kolei żelaznych i telegrafów — najmniej trzy tygodnie trzeba było czekać na odpowiedź (kuryer z Warszawy, a nie z Wilna, znalazł Kościuszkę dopiero po tygodniu). Trzeba więc było w czyjeś ręce złożyć dowództwo, komuś prowadzenie akcyi wojennej powierzyć. Ale wszak Rada litewska wysłała z początkiem maja do Kościuszki Sulistrowskiego „dla umówienia sposobu sprostowania aktu wileńskiego i spojenia dwu prowincyj w jedno ciało“,[2]) widocznie ona sama czuła, że jej władza jest tymczasowa, że do Kościuszki

[1]) Grabowski l. c. 308. O Nideckim dowiadujemy się z tego, że Rada Najwyższa przeznaczyła połowę gaży jego żonie (Gaz. W. W.), o Hornowskim z mowy pogrzebowej ks. Karpowicza. Kitowicz (192) podaje, że Polaków padło 400! (wszystkich było 360, a po bitwie dopiero przyłączył się major Ejdziatowicz w 150 koni.) Tenże Kitowicz opowiada, że Polakom niespodziewanie wzięli tył jegrzy rosyjscy ukryci w klasztornych murach.

[2]) Gazeta Wolna Warszawska, nr. 7.

należy decyzya. Wszak i w sprawie nominacyi wodza wojsk litewskich uchwała Rady wyraźnie mówiła, że Jasiński ma zostawać „pod najwyższem sił obojga narodów naczelnictwem Imci pana Tadeusza Kościuszki“. Rada litewska nie mogła też wiedzieć, że dni jej są policzone, że Kościuszko w tym czasie ustanawiał już Radę Najwyższą Narodową. Dekret organizacyjny tej Rady Najwyższej nosi datę 10. maja, a odezwa obwieszczająca o niej datę 21. maja, (sama Rada rozpoczyna swe czynności w tydzień później), wiadomość o jej ustanowieniu mogła dość do Wilna dopiero koło 1. czerwca. Stąd wszelkie zarzuty stawiane Radzie litewskiej, że chciała działać na własną rękę, są zdaniem naszem pozbawione wszelkiej podstawy.[1])

Jasiński zebrawszy koło 1800 żołnierza pod dowództwem Meyena, Niesiołowskiego i Stefana Grabowskiego, wzmocniwszy się powstańcami chłopskimi w sile 700 ludzi, ruszył 7. maja pod Polany (o 7 mil od Wilna), przeciw stojącemu tam pułkownikowi Dejenowi. I tu spotkała wojska litewskie niespodzianka. Lonizy i Kirejew połączyli się na czas z Dejenem, stanowiąc razem siłę regularną przewyższającą 3000. Jasiński zaskoczył nieprzyjaciela i ogniem z armat przerzedzał silnie jego szeregi. Niestety, chłopi nie wytrzymali ognia nieprzyjacielskiego i rzucili się do ucieczki. Skorzystał z tego nieprzyjaciel i zmusił Jasińskiego do odwrotu. Nie była to zresztą przegrana, bo nieprzyjaciel poniósł znacznie większe niż Jasiński straty i nie prześladując Jasińskiego cofnął się ku Smorgoniom, — był to więc raczej atak nieudany.

Tymczasem nadeszły rozporządzenia Kościuszki, z których jedno dzieliło wojska litewskie na trzy korpusy pod dowództwem Jasińskiego, Chlewińskiego i Franciszka Sapiehy. Poddano się wszystkim rozporządzeniom, a Rada litewska wysłała 13. maja Józefa Kociełła do Kościuszki, z zapewnieniem „nieoddzielności“ i poddania się jego rozkazom. Prócz tego, odpierając posądzenie o uzurpacyę władzy, ogłosiła Rada odezwę, dającą najlepszy dowód jej uczuć obywatelskich. Podpisała się już na niej nie Radą Najwyższą Rządową dla Litwy, lecz „Radą Tymczasową Zastępczą Litewską“.[2])

„Próżna byłaby wasza gorliwość — są słowa odezwy — próżne byłyby Rady starania, próżny krwi walecznego żołnierza byłby rozlew, gdyby lub rozróżnienie celów działań politycznych, lub mniemanie o ich rozróżnieniu szkodliwe trwać mogło. Potężny Bóg, oswobodzając Naród Polski z pod okrutnego niewoli jarzma, Ziemię krakowską na kolebkę nowej Polaka wolności poświęcił, Tadeusza Kościuszkę, współrodaka naszego, Litewscy Obywatele, zesłał na świętą ziemię, aby woli Jego dokonał. Stało się! . . . Już za sprawą dzielności tego męża, którego pokolenia wasze prochy nawet czcić i szanować będą, odrodziły się swobody Polaka; już słyszycie wszędzie szczęk zwycięzkiej waszej broni; już wszędzie widzicie pierzchającego ziemi waszej najezdnika. Na samo imię rycerskiego Męża, którego akt w Krakowie na dniu 24. marca, roku

[1]) Kościuszko zdaje się był w błąd wprowadzony przez podejrzliwych lub intrygujących przeciw Jasińskiemu. Znajdujemy potwierdzenie tego w Kitowiczu, który wspomina o emulacyi, a nawet wymienia niesłusznie Chlewińskiego. Że niesłusznie wiemy o tem z listu Chlewińskiego. „Rzucili byli — pisze Chlewiński — kość między mną a Jasińskim. komendantem, podesłali mi list bezimienny; chcieli nas poróżnić. Niechże powszechność wie, że Jasiński i ja jesteśmy bracia i jednomyślni synowie Ojczyzny; nie chcą innej cechy nosić jak tylko imion dobrych obywatelów“. (Dubiecki. Karol Prozor, str. 246, z archiwum Prozorów.)

[2]) Korespondent z Wilna do Gazety Wolnej Warszawskiej już pod datą 13. maja donosił: Zajmujemy się organizacyą, która przyjmie tytuł: Rady Narodowej Tymczasowej, prowincyi Wielkiego Ks. Litewskiego, pod naczelnictwem Kościuszki. „Organizacya ta poddaje nas zupełnie pod zwierzchność Kościuszki“.

niniejszego zawarty, Najwyższym ogłosił siły zbrojnej Naczelnikiem, inną Ziemia Polska wzięła postać, inny duch sercem znękanego kraju mieszkańca władać począł. Czuł zaiste każdy, iż im większe są dzieła, tem trudniejsze do naśladowania. Lecz kogóżby te wielkie męstwa przykłady nie wzbudziły, śmierci lub zwycięstwa szukać? Mąż ten, którego sercem tylko czcią najwyższą przeniknionem wspomnieć się godzi, a jakich ledwie w przeciągu długich wieków Nieba narodom udzielić zwykły, przelał waleczności swojej ducha i w serca litewskich rycerzy. Jemuśmy winni naszą Ojczyznę! Jemuśmy winni podniesienie nas samych; jego więc cnocie, gorliwości i męstwu. Gdy Rada litewska pod jego najwyższym naczelnictwem utworzona, nie znajduje nic tak drogiego u siebie, z czegoby hołd wielkości duszy jego wyrównywającej poświęcić mogła; lubo akt swój na dniu 24. kwietnia sporządziwszy w Wilnie, do aktu powstania Narodu w Krakowie zawartego zastosowała, a przeto najwyższe dla siebie naczelnictwo w drogiej jego dla Narodu osobie już uznała; chcąc jednak, iżby czci, poszanowania i najzupełniejszej podległości temu Mężowi wszystkie działania Rady nieobojętną na sobie nosiły cechę, publicznie całemu Narodowi ogłasza: iż skład tej Rady nie jest inny, tylko Rady tymczasowej, Rady zastępczej i pod najwyższem Tadeusza Kościuszki naczelnictwem egzystującej; iż ta Rada wszystkie tego Najwyższego Naczelnika urządzenia wykonywać zna rzeczą dla siebie tak ważną, że na niej jedynie nieobojętne nadzieje trwałego narodu szczęścia zakłada; iż pod nim jedynie szuka to wszystko dopełniać, czego wolność, całość i niepodległość Ojczyzny ku swemu wymagają ubezpieczeniu".

Nie tak chyba przemawiają uzurpatorzy.W dalszym ciągu swej odezwy Rada litewska oświadczała, że niema zamiaru rozciągać swej surowości do tych, co przystąpili do Targowicy, „okolicznościom, gwałtom i prześladowaniom ulegając". W końcu wzywała gorąco do poświęcenia Ojczyznie tej krwi, życia i majątków, „po które wasz tyran sięga".

Odezwa wydaną została 22. maja, a więc nie wiedziała jeszcze Rada litewska, iż ją oskarzono przed Kościuszką, czego dowodem była jego odezwa „do całego Księstwa Litewskiego, a szczególnie do Rady tymczasowej wileńskiej", datowana z obozu pod Borkowem dnia 21. maja: W odezwie tej Kościuszko oświadczył, że byłby „niegodny ufności" jaką naród w nim położył, gdyby powierzonej sobie władzy „nie umiał użyć i utrzymać". Przeto „prostując kroki w pierwszym momencie powstania chybnie przedsięwzięte" zawiadamiał, że wobec mającej „w tych dniach" rozpocząć swe czynności Rady Najwyższej Narodowej, „Rady tymczasowe, tak Warszawska jak Wileńska być przestaną". Oświadczał, że nikt nigdzie nie może przyjmować tytułu Naczelnika siły zbrojnej — że mianowani przez niego dla Litwy generałowie-leitnanci Jasiński, Grabowski i Chlewiński [1]) mają oddzielnie komenderować korpusami, lub według potrzeby, złączyć się razem, z największą jednomyślnością, z wzajemnem między sobą znoszeniem się, pamiętając, że miłość Ojczyzny powinna w nas samą nawet miłość własną przytłumić". Ostrzegał Radę litewską przed „intrygantami,

[1]) Grabowskiego Kościuszko mianował na miejsce Sapiehy. O tem, że Kościuszko przeznaczył początkowo dowództwo jednego z 3. korpusów Sapieże, pisze nietylko Stefan Grabowski, ale i Gazeta Wolna Warszawska. Mamy też list Kościuszki do Sapiehy (u Korzona), w którym go mianuje generał leitnantem. Grabowski mówi nawet, że Sapieha działał około Słonima, ale złożył komendę. Inne źródła podają, że komendę złożył w Bielsku i ofiarował swe usługi w randze kapitana, dał 6000 czerwonych złp. (Gazeta Wolna Warszawska, nr. 7.). W Korzonie, (tak w Kościuszce jak Wewnętrznych Dziejach), o udziale jego na Litwie niema najmniejszej wzmianki — oprócz owego listu.

do wszystkich robót w Polsce, bez wyboru tłoczącymi się“, przed ludźmi „związkami swymi podejrzanymi, bezczelność z przewrotnością łączącymi“. Kogo Kościuszko miał na myśli, trudno dziś oglądnąć, ale choć broniliśmy całą Radę przedtem od zarzutów uzurpacyi władzy, nie ulega wątpliwości, że były intrygi może w jej łonie, może po za nią. Musiały silne ich echa dojść do Kościuszki, kiedy się zdecydował na tak ostre słowa.[1])

Wkrótce potem jeszcze jedną odezwę Kościuszki odebrała Litwa. Czy może poczuł, iż zbyt ostro poprzednio przemawiał i chciał złagodzić swoje słowa, czy też dochodziły go kłamliwe wieści, iż Litwa okazuje obojętność, dość, że z wielką miłością, z wielkim zapałem do niej się zwracał. Dowodem choćby ten ustęp:

„Litwo! Ziomkowie i Rodacy moi! na waszej się urodziłem ziemi i w zapale poczciwym dla mojej Ojczyzny odzywa się we mnie szczególniejsza skłonność do tych, pomiędzy którymi pierwiastki rozpocząłem życia. Patrzy na was Polska cała, czeka waszej obywatelskiej energii, a wy spojrzyjcie na resztę narodu, którego częścią jesteście; patrzcie na ten lud, z ochotą do powszechnego stawający uzbrojenia, łączący się z wojskiem liniowem, zwycięstwa z niem dzielący; patrzcie na tych ochotników, już w każdym powiecie całej Korony gromadzących się, szukających nieprzyjaciela, opuszczających domy i familię dla kochanej Ojczyzny, zapalonych hasłem narodowców: umrzeć, albo zwyciężyć!... Jeszcze raz mówię, zwyciężymy! Bóg potężny wcześniej lub później upokarza dumę najezdników i wspomaga narody prześladowane, wierne jemu i wierne cnocie obywatelskiej! Zwyciężymy, ale bierzmy broń wszyscy, ale ją dajmy w ręce licznego ludu, ale zapomnijmy o wszystkich względach i widokach, i miejmy na względzie i widoku tylko zbawienie Ojczyzny i dzielny odpór nieprzyjacielowi!“

„Litwo! sławna walecznością i obywatelstwem, długo nieszczęśliwa własnych synów zdradami, obiecuję tobie stanąć pośród was, z wdzięcznością za ufność waszą we mnie, wam podziękować, kiedy mi obroty wojenne pozwolą. Jednością, dzielnością i energią ułatwiajcie całemu krajowi sposobność być wszędzie groźnym. Niech nieprzyjaciel nie zawadza na ziemi waszej; niech ja was zwycięzcami pozdrowię; niech wspólnem naszem staraniem, dzielność narodu polskiego nauczy jego nieprzyjaciół szanować naszą wolność i niepodległość!“

A ponieważ po utworzeniu Rady Najwyższej Narodowej w Warszawie, rozwiązaną została Rada litewska, a pozostała tylko „Komisya porządkowa Ks. Litewskiego“, przeto do tej Komisyi zwracał się Naczelnik żądając, aby dała „czynom obywatelskim ducha jednostajności“, aby „zbierała w masę dobre chęci“, lud oświecała i zagrzewała, potrzebom wojska dogadzała, pracowała „z pośpiechem“, była „przykładem cnoty i odwagi“. Donosił wreszcie, że „w tym momencie“ polecił Radzie Najwyższej Narodowej wydać do Litwy uniwersały pospolitego ruszenia.

Odezwa ta wydana została dnia 2. czerwca z obozu pod Krzęcicami.

Litwa i bez tej odezwy dzielnie się ruszała.

Wilno uformowało dwa bataliony i utworzyło prócz tego gwardyę municypalną, porządnie umundurowaną i uzbrojoną w karabiny, piki, pistolety,

[1]) We wspomnianym powyżej liście Chlewińskiego, czytamy skargi na Radę. Są w niej ludzie „nieinteresowani i poczciwi“, ale są też mężowie i bracia kochanic i metres moskiewskich. Byli tacy, co „dla własnego interesu weszli do Rady“, byli i podejrzani, „z których jeden już uciekł“.

topory i berdysze. 11. maja, przed delegowanymi do Rady Litewskiej Tomaszem Wawrzeckim i Michałem Ogińskim, odbył się przegląd tej gwardyi wynoszącej podobno 3000 ludzi (liczba zapewne przesadzona). [1]) Z początkiem czerwca ilość rekruta, zebranego w Wilnie, obliczano urzędowo na 6000. Za przykładem Krakowa i Warszawy, ludność bez różnicy płci i stanu, ochoczo brała udział w sypaniu szańców, mających zabezpieczyć miasto przed nieprzyjacielem. W czerwcu otworzono w Wilnie młyn prochowy i ludwisiarnię, jakiej Litwa „od niepamiętnych czasów“ nie miała. Znalazł się „artysta“ Zaliwski, który co tydzień dostarczał jednej armaty 6. funtowej, bardzo dobrej i lekkiej. [2])

Po Wilnie i Żmudzi, pierwszy akces do powstania uczyniło miasteczko Zabłudów (obok Białostoka) w dniu 24. kwietnia, a to za staraniem Andrzeja Kazanowskiego i Jana Stryjeńskiego, szefa gwardyi konnej litewskiej. Obywatele powiatu grodzieńskiego, 9. maja zebrali się w Sokółce, (tam zwołano obywateli, ponieważ Grodno zajmowała kolumna Cycyanowa) i powołali do życia Komisyę porządkową. Na zebraniu przewodniczył Franciszek Bouffał, który zaproponował, aby na komendanta powiatu wybrać znanego nam z przygotowań insurrekcyjnych Konstantego Jelskiego. Propozycyę przyjęto jednogłośnie i postanowiono wysłać kuryera do Kościuszki z wiadomością o akcesie i z prośbą, aby Jelskiego mianował generał-majorem. W Sokółce stał wówczas oddział stu ludzi z pułku Azulewicza — znajdowali się i ochotnicy pod wodzą Kazanowskiego, (zapewne zebrani po akcesie zabłudowskim), któremu Kościuszko przyznał rangę pułkownika.

Na kilka dni przedtem, do stojącego w Grodnie Cycyanowa, przyłączył się uchodzący z pod Wilna Tuczkow. W całym pochodzie trzymał się przyjętej metody: palił, mordował, rabował, pozostawiał za sobą trupy, zgliszcza i popioły.[3]) Kiedy przybył do Grodna, odbyła się 4. maja narada u Cycyanowa. Brał w niej udział nikczemny zdrajca, major wojsk polskich, Kleist, który wraz z pułkownikiem Bordakowem i Korowałowem radził zrabować miasto i wyciąć obywateli. Sprzeciwili się tej radzie pułkownik Zakrzewski i anglik Fok, komendant artyleryi. Cycyanow podobno gorąco ich poparł i poprzestał na wyciśnięciu z miasta kontrybucyi 108.600 złp., na zabraniu 600.000 pieniędzy skarbowych i magazynu sukna. Tak obładowany wyruszył na Skidce, Szczuczyn ku Nieświeżowi, niszcząc po drodze wsie i paląc dwory.[4])

Po wyjściu księcia Cycyanowa, przybył do Grodna komisarz porządkowy powiatu grodzieńskiego, zasłużony za czasów sejmu czteroletniego, Joachim Chreptowicz. Był to jeden z tych, co „ulegając okolicznościom“, przystąpili do Targowicy; król go wtedy mianował kanclerzem. Całe jego życie dowodzi, że akces targowicki był uczyniony przez niego w dobrej wierze, że nie widząc możności obrony, chciał przynajmniej szukać ratunku we „wspaniałomyślności“ Katarzyny. Ale wkrótce złożył pieczęć przed samym sejmem grodzieńskim i wyjechał za granicę. Dowiedziawszy się o powstaniu Kościuszki, biegł z Rzymu do Wiednia, a potem na Litwę. Całą duszą oddał się sprawie powstania. 19. maja, przemawiał gorąco do zebranych obywateli i ludu, podając im za przykład inne miasta. Zrobiono akces i wybrano Komisyę porządkową, która

[1]) Gazeta rządowa nr. 22.

[2]) Grabowski u Paszkowskiego, str. 311.

[3]) Miasta Orany i Merecz zostały całkiem spalone i zrabowane — pozostały z nich ruiny, cóż mówić o wsiach, dworach i karczmach. Żołnierze gwałcili kobiety, zabijali starców i dzieci. Okolice Grodna wyglądały jak po napadzie tatarskiem.

[4]) O naradzie u Cycyanowa szczegóły w Gazecie Wolnej Warszawskiej, nr. 10.

zasiadała w tej samej sali zamkowej, w której haniebnej pamięci sejm rozbiorowy zgodził się na rozdarcie Rzeczpospolitej. Natychmiast spisano ludność zdolną do broni, ustanowiono dla niej dziesiętników, setników i tysiączników. Już 25. maja stanęli przed Komisyę porządkową, uzbrojeni mieszkańcy miasta i obywatele; wśród tych szeregów nie brakło nawet żydów. Naczelnikami tej milicyi byli kupcy, a komendę tymczasowo objął Erenkrajtrz.[1]) Wysłano natychmiast raport do Kościuszki, który przesłał odwrotnie instrukcye, kazał klasyfikować „kantonistów“ podług prawideł zachowywanych w Koronie, formować bataliony przez generał-majorów, przygotowywać włościan do pospolitego ruszenia i przelewać dzwony na armaty w Wilnie lub w Warszawie. Już 7. czerwca, posiadał powiat grodzieński 5000 rekrutów, którymi przedewszystkiem kompletowano regimenty drugi i trzeci, tudzież tworzono nowe oddziały. 300 strzelców pieszych i 40 konnych, pod wodzą Sochackiego, oraz batalion strzelców pułkownika Trębickiego, wysłał generał-major Jelski do obozu Jasińskiego.[2]) Kazanowski uformował potem pułk konny, a znacznie później, bo w lipcu, oddział ochotników ze szlachty, wynoszący 1200 głów, przyprowadził Jelski do Łomży dla dania pomocy generałowi Karwowskiemu.[3])

4. maja, stojący w Brześciu litewskiem oddział rosyjski, pod wodzą Cieśmińskiego, uciekł podwodami do Pińska. Goniła go komenda Bielaka, który zastępował Franciszka Sapiehę — goniły i inne oddziały na drodze ku Kobryniowi. W kilka dni potem, 9. maja, odbyło się w Brześciu zebranie obywateli i mieszkańców, które otworzył mową Kazimierz Sapieha, były marszałek sejmu czteroletniego. Na zebraniu, znajdował się, przysłany od Kościuszki, wojewodzic brzesko-litewski Jan Horain. Zgromadzeni, uchwalili akces do powstania, wybrali Komisyę porządkową i powołali Sąd Kryminalny. Brześć, jak widzimy z odezwy Kościuszki „do obywatelów brzeskich i kobryńskich[4]), połączył się w akcyi z Kobryniem i powziął uchwały, tyczące się uzbrojenia i poboru „stosownie do ustawy krakowskiej“. Poleconym obywatelom wydał Kościuszko patenta i przyrzekł „pamiętać o cnotliwym obywatelu Bielskim, podporuczniku“. Milicyę brzeską i kobryńską zobaczymy potem w obozie Sierakowskiego i w toczonych przez niego walkach. Tworzył ją generał ziemiański Kazimierz Ruszczyc. W lipcu wynosiła ona razem głów 713, koni 199.

Powiat kowieński powstał w końcu maja; sformował batalion, wynoszący 692 głów piechoty, nie licząc oficerów, i wystawił szwadron ze 100 jazdy; później jeszcze dostarczył 400 ludzi z pospolitego ruszenia. Generał-majorem kowieńskim był Ignacy Prozor, brat Karola.

Nie doszły do nas daty, tyczące się akcesu innych powiatów litewskich, ani też dokładne spisy zawiązanych na Litwie Komisyi Porządkowych. Wiemy tylko, że oprócz wymienionych, istniały w początkach lipca Komisye: pińska, słonimska, merecka, wołkowyska, nowogrodzka, preńska, rossieńska, telszewska, szawelska i upitska.[5])

---

[1]) Tak go nazywa Gazeta Wolna, Warszawska, z której te wszystkie szczegóły.

[2]) Gazeta Wolna Warszawska, nr. 18. Wogóle, aby nie za często cytować, zaznaczamy, że wiadomości o Litwie czerpiemy w znacznej części z tej gazety. Korespondencye otrzymywane przez nią z Wilna i Grodna, oraz wyjątki z raportów, są głównem prawie źródłem do dziejów ruszania się Litwy.

[3]) Uprzedzamy tu chronologicznie wypadki zaszłe na głównym placu boju, ale trudno nieustannie przenosić się z Litwy do Korony i odwrotnie. Ogólny obraz wysiłków stałby się przez to rozerwany.

[4]) O tej odezwie podamy szerzej wiadomość w miejscu właściwem.

[5]) Gazeta Narodowa, nr. 6. W komisyi kowieńskiej prezydował Ksawery Jurkiewicz. Spotykamy później jeszcze Komisyę trocką, rezydującą w Żyżmorach.

Trudną też jest rzeczą zestawić chronologicznie obroty wojenne i walki powstańczych oddziałów na Litwie, w pierwszych miesiącach powstania. Wiemy tylko, że koło 5. maja była utarczka pod Michaliszkami, w której jako adjutanci komendanta, „znajdowali się z honorem“ Pociej, Granowski i znany nam już z pod Niemenczyna, Narbut. 11. maja, porucznik Korsak z brygady pierwszej, napadł na awangardę Cycyanowa pomiędzy Załudkiem i Szczucinem i sporo ludzi wziął mu w niewolę. Tego samego Korsaka wciąż spotykamy w podjazdach i utarczkach: pod Mikołajewem przeszedł Niemen, żołnierzy urwał, karabinierów rozbił; pod Oszmianą, gdzie stał Jasiński, przetrzepał kozaków. Następnie Jasiński dał Korsaka z 200 konnymi Michałowi Ogińskiemu, na jego wyprawę niebezpieczną do Białorusi. Ogiński, wziął 300 swoich strzelców i napadł na Wołożyn, gdzie miał być silny oddział nieprzyjaciela; pokazało się, że było tylko 40 Rosyan, których rozbito i zabrano im wielkie łupy. Następnie Ogiński, odesławszy te łupy do Wilna, wszedł do Iwieńca, gdzie znalazł olbrzymie zapasy i „zdobycze“ nieprzyjacielskie: amunicyę, pieniądze, sukna, sprzęty srebrne. Zabrał to wszystko na 170 powózek i chciał konwojować do Wilna, ale pod Wiszniewem otoczyło go 3000 nieprzyjaciela. Po krótkiej obronie porzucił zdobycz i ocalił większą część oddziału.

W okolicach Szawel walczył Janusz Tyszkiewicz, generał-major powiatu rosieńskiego; miał pod sobą wolontaryuszy, strzelców, własnych ułanów i pięć armat. Również na czele strzelców i wolontaryuszy, bił się na granicy Kurlandyi pod Zagorami (w czerwcu) Statkiewicz, generał-major powiatu szawelskiego. Atakował go nieprzyjaciel, ale ustąpił, zostawiwszy 120 ludzi na placu boju. Wojtkiewicz, generał-major powiatu telszewskiego, przed powstaniem adwokat, przerwał naprzód komunikacyę lądową Rosyan z Prusami, a kiedy wskutek tego zaprowadzono komunikacyę morską, Wojtkiewicz wkroczył do Kurlandyi, pod Połągą ustawił straż na morzu, złożoną z kilkudziesięciu batów, zabrał szmagę pruską i schwycił kuryera rosyjskiego, wysłanego do Prus z Rygi, (w końcu maja), wreszcie z Lipawy (Libawy) w Kurlandyi, wyprowadził broń i amunicyę.[1])

Pod Oszmianą, wolontaryusze zaatakowali obóz Lowsza, który też cofnął się. Tatar Mucha poszedł z wolontaryuszami trockimi za kordon rosyjski, aby uczynić dywersyę. Mieszkańcy Nowogródka uzbroili się i odparli przy pomocy dwóch armatek atak kozaków i karabinierów nieprzyjacielskich. Jan Zienkowicz, dowiedziawszy się, że w Wołokacie, majątku jego krewnego za kordonem, znajduje się oddział rosyjski, napadł na niego, połowę ubił, a połowę wziął do niewoli, (w początkach czerwca). W okolicy Birż stoczył pomyślnie potyczkę pod Poszołatami oddział kowieński Ignacego Prozora; strzelcy kowieńscy pod Radziwiliszkami z obywatelem Kuszelewskim wpław przeprawili się przez Niemenek, goniąc nieprzyjaciela. Jeden z oddziałów wolontaryuszy Prozorowskich pod Szemberkiem rozbił oddział kozaków i odebrał im zrabowany chłopski dobytek. W Wiłkomirskiem spotykamy oddział Komara, złożony z pięciodymowych obywateli, pikinierów i kosynierów, oraz wolontaryuszy żmudzkich Przeciszewskiego. Znany nam już z ofiarności w roku 1792 Nagurski, wystawił własnym kosztem pułk konnicy z 500 ludzi, nad którymi objął dowództwo syn

[1]) Powstańcy za 120 cetnarów prochu, dwie armaty i 2000 sztuk broni, zapłacili miastu 7000 talarów albertyńskich. (Jarochowski. „Opowiadania historyczne“, z broszury niemieckiej o powstaniu w Kurlandyi wydanej w roku 1795).

jego Jan, również już nam znany „egzulant“ lipski, obecnie generał-major Księstwa Żmudzkiego. Połączone siły powstańcze powiatów kowieńskiego, upitskiego, wiłkomirskiego, bracławskiego i księstwa żmudzkiego, miały już w maju wynosić przynajmniej 8000 ludzi“, w czem była część wojska regularnego. Biły się one pod Janiszkielami, Birżami, Janiszkami, gdzie Prozor został ranny. Ogólne dowództwo na Żmudzi nad korpusem, operującym na granicy Kurlandyi, objął Sulistrowski. Z ordynansu Tomasza Wawrzeckiego, komisarza wojennego, wyruszył Sulistrowski 20. maja do Klebowa, na samą granicę Kurlandzką. Pod Poniewieżem Ludwik Syruć, wysłany na rekonesans, spotkał się z 300 rosyjskimi infaterzystami i 100 kozakami z jedną armatą. Sulistrowski po jego raporcie, zaczaił się w rowach i w lesie i nadchodzący oddział powitał ogniem armatnim — nieprzyjaciel zostawił 40 zabitych na placu.

O wojsku regularnem Jasińskiego i Chlewińskiego wiemy, że walczyło z różnem szczęściem, ale o korpusie Sapiehy nic słychać nie było. Opuścił go naprzód dowódzca, a Bielak, który objął komendę, wymawiał się, że z powodu zawad przez nieprzyjaciela czynionych, nic zrobić nie może. Z początkiem czerwca, wysłano więc z Wilna do kolumny Sapiehy Narbuta, Tyszkiewicza i Grabowskiego, aby ją zrobić czynną. Dlaczego nominowany przez Kościuszkę Grabowski, nie objął przedtem komendy, niema nigdzie wzmianki. Później doszła ogólnikowa wiadomość, że „w inakcyi zostająca kolumna Sapiehy, odmieniła pozycyę, i że jest nadzieja, iż czynnie wystąpi“.

Tak przedstawiała się działalność Litwy w początkach powstania. Znać w niej dużo dobrej woli i poświęcenia, zwłaszcza, że siły nieprzyjacielskie były poważne. Zostające pod naczelnem dowództwem Repnina korpusy Benningsena i Zubowa stały między Mińskiem a Wilnem. Cycyanow w okolicy Iwia pilnował nieczynnego korpusu Sapiehy i prócz tego szły posiłki Knoringa i Golicyna. Wogóle dziwić się należy, że wojska rosyjskie, mimo swej siły liczebnej, przez dwa miesiące nie przystępowały do akcyi.

Słabą stroną powstania litewskiego były owe niezgody, o których nas wieści od współczesnych dochodzą i brak kierującej ręki. Niepodobna zdać sobie dziś sprawy, na czem polegała opozycya przeciw Jasińskiemu, który położył tak wielkie zasługi i okazywał tak wiele energii. Następstwem jej był nieszczęśliwy pomysł utworzenia trzech korpusów — brak głównego wodza ogólnie odczuwano. Sam Jasiński miał pisać do Kościuszki, prosząc go, aby przysłał kogo, co ujmie w swe ręce władzę nad całem wojskiem.[1]) Kościuszko rozumiał, że tak dalej iść nie może i wybór jego padł na Michała Wielhorskiego.

Jednocześnie po rozwiązaniu „Rady tymczasowej Zastępczej litewskiej“, ustanowił Kościuszko Deputacyę Centralną Wielkiego Księstwa Litewskiego (4. czerwca), nominując zarządzających wydziałami. Wydział skarbu objął Niesiołowski, wojewoda nowogrodzki, wydział porządku Tyzenhauz, chorąży wileński i prezydent Wilna, wydział żywności Morykoni, pisarz Wielkiego Księstwa Litewskiego, wydział sprawiedliwości Mirski, pisarz Wielkiego Księstwa Litewskiego, wydział wojskowy Białopiotrowicz, bezpieczeństwa publicznego Gorecki, wojski województwa wileńskiego, wreszcie wydział edukacyi Ksawery Pilchowski, biskup sufragan wileński.

[1]) Kitowicz str. 192.



Tomasz Wawrzecki

W południowej i północnej Kijowszczyznie znajdowały się polskie pułki, wcielone do wojsk rosyjskich. Mimo zwierzchniej komendy rosyjskiej, dowodzili nimi dotychczasowi komendanci, nie zmienił się całkiem ich korpus oficerski. Wśród tych oficerów, zwłaszcza niższych stopni, chęć zerwania kajdan dawno nurtowała. Jeszcze w kwietniu 1793, kiedy odbierano przemocą przysięgę na wierność Katarzynie, brygada Suchorzewskiego przeszła terytoryum tureckie i rozproszona, niedostatkiem smagana, czekała, czy nie nadejdzie chwila, w której będzie mogła stać się pożyteczną Ojczyznie. Tej chwili oczekiwały i pułki pozostałe w Kijowszczyźnie. Są ślady, że spisek Działyńskiego zawiązał stosunki z ich oficerami. Był plan, aby w chwili, kiedy wybuchnie w Polsce powstanie i zbliży się ku granicom rosyjskim, wszystkie pułki skoncentrowały się w Kijowie i razem wyruszyły ku Polsce.[1]) Odkrycie spisku Działyńskiego podziałało niekorzystnie — Rosyanie „stali się czujniejsi". Wieść o powstaniu Kościuszki, a raczej o „buncie" Madalińskiego, przedarła się do oficerów polskich w połowie kwietnia. Nic dziwnego, że ich zelektryzowała i zbudziła chęć przedarcia się do bratnich szeregów. Jednocześnie do pułków polskich doszła wiadomość, że część ich ma być rozbrojona, a część wysłana do Krymu. 17. kwietnia nadszedł rozkaz Suworowa, aby pułki polskie były gotowe do wymarszu. Trudno było o lepszą zachętę, aby pójść nie do Krymu, ale za Bug ku Warszawie.

Pierwszy obrał ten kierunek Józef Kopeć, starszy major dawnej brygady Petyhorskiej czyli Pińskiej wojska litewskiego, zostającej pod komendą brygadyera Słomińskiego. Nosił się on z tą myślą oddawna, ale nie zwierzał się Słomińskiemu, uważając go za człowieka słabego ducha, niezdeterminowanego. Porozumiał się z oficerami rozrzuconych szeroko szwadronów, a ci tajemnie „sklejali związek" odbierając przysięgę. Praca była utrudniona, gdyż Rosyanie, wietrząc „buntownicze" zamiary, ścisnęli swojemi wojskami pułki polskie. Kopeć wysłał potajemnie za kordon na zwiady oficera, a ten przywiózł mu gazetę z wiadomością o wyruszeniu Madalińskiego z pod Ostrołęki. Właśnie w tym czasie polecono Kopciowi, aby objechał szwadrony, z wiadomością o łasce carowej, która poleciła oficerom opłacić rangi i zaległości dwuletnie od rządu polskiego należne, a żołnierzom przyrzekła „sprawiedliwość", żołd zaległy i wynagrodzenie za mundury. Kopeć wyzyskał dzielnie wyborną sposobność do porozumienia się z całą brygadą: z każdego szwadronu wybrał 4 oficerów i wyjawiwszy im swój zamiar, odebrał od nich przysięgę. Ponieważ nie można było myśleć o koncentracyi w Kijowie, postanowił działać na własną rękę. 22. kwietnia zebrały się szwadrony w sile tysiąca koni w Owruczu, rozdano im ostre ładunki, co wywołało ogólny zapał; przemówił następnie gorąco kapelan brygady, O. Anioł trynitarz, i ruszono ku Uszomierzowi. W klasztorze uszomirskim przebywał słynny z proroctw i patryotyzmu konfederat barski Ojciec Marek, karmelita. Do niego o godzinie drugiej po północy zgłosił się Kopeć, prosząc o błogosławieństwo dla powstańców; choć chory, zwlókł się z łoża mąż święty i wyszedłszy z krzyżem w ręku przed ustawione szeregi, błogosławił je mówiąc: „Idźcie w imię Boże a wynijdziecie". I wyszli szczęśliwie, przedzierając się wojennymi fortelami wśród silnych oddziałów rosyjskich. W pochodzie śpiewali starodawną pieśń: „Boga Rodzico Dziewico, prowadź nas Matko nasza". Ciągnęli na Korzec, Annopol, Ostróg, pospiesznym marszem,

[1]) Kopeć w pamiętnikach. Wogóle cały ten ustęp polega przeważnie na jego relacyi.

który ich uchronił od otoczenia. W oczach nieprzyjaciela przeprawił się Kopeć przez Słucz i Horyń, — stoczył przytem zwycięzką utarczkę, zdemontował działa nieprzyjaciela, a jeńców wziętych wypuścił, bo nie wiedział co z nimi robić. W Kamieńcu połączyły się z nim: batalion Lubomirskiego i inne oddziały z 4. armatami. Wtedy zdał komendę najstarszemu pułkownikowi Granowskiemu, który przebył Bug, 2. maja stanął w Krasnymstawie, a 10. maja połączył się z korpusem generała Grochowskiego.

Łaźniński, komendant wołyńskiej brygady, dowiedziawszy się o powstaniu Kościuszki od generała Sałtykowa, rozpisał natychmiast listy do oficerów i w ciągu kilku godzin jedenaście szwadronów brygady stanęło gotowych do wymarszu (26. kwietnia). Nie przybył tylko jeden szwadron, którego oficer Głowiński prowadzić nie chciał. (Głowiński przeszedł następnie do Moskwy i wynagrodzony został stopniem majora). Pierwszego dnia ścigany przez nieprzyjaciela, uszedł Łaźniński mil 15. Przyparty do Dniestru, przebył go wpław i wkroczył do Wołoszczyzny, gdzie się z nim zapewne połączyły owe resztki brygady Suchorzewskiego, która przed rokiem przeszła na terytoryum tureckie. Wypocząwszy na Wołoszczyznie, Łaźniński wszedł do Galicyi i ciągnął przez Krystynopol (17. maja), Zborów (21. maja), Sokal, wymykając się przed korpusami austryackiemi. Przebywszy obwód Zamojski, wszedł pod Dubienką w granice ówczesnej Rzeczpospolitej. Siły jego wynosiły koło 2000 ludzi.[1]) Kościuszko mianował go generałem, a brygada jego przeszła pod komendę Kołyski.

O dwa dni później od Łaźnińskiego, bo 28. kwietnia „w imię Boga i Ojczyzny na marsz się puścił“ Franciszek Ksawery Wyszkowski, dawny rotmistrz austryacki, a teraz major brygady, dawniej Dzierżka, przezwanej Dnieprską, a rozłożonej w okolicy Białejcerkwi. I ten, jak Kopeć, o zamiarach swoich nie powiedział nic komendantowi, lecz dowiedziawszy się o powstaniu na jarmarku w Berdyczewie, ułożył z oficerami i dwoma Rozwadowskimi, Kozickim i Liberadzkim, plan przerżnięcia się do Kościuszki. Zgromadziwszy szwadrony pod Owsiannikami, w sile tysiąc kilkuset ludzi,[2]) posunął się do Pohrebyszcz, skąd w nocy wyruszył wielkim traktem na Pików, Chmielnik, Białorękawy ku Staremu Konstantynowi. Zostawił z całej brygady wicebrygadyera Kublickiego, kilku oficerów, którym nie ufał i koło 150 głów towarzystwa, namiestników i szeregowych, na których ściągnięcie z dalszych posterunków zabrakło mu czasu. W czwartym dniu pochodu (1. maja), pod Pohoryłem, około Starego Konstantynowa, zabiegł mu drogę batalion pułku grenadyerskiego Ekaterynosławskiego z siedmiu armatami. Stoczona pięciogodzinna walka skończyła się zwycięstwem Wyszkowskiego. Pierwszy przełamał piechotę i jedną armatę „wywrócił“ porucznik Rozwadowski — brygada ze wszech stron atakowała nieprzyjaciela, który uciekł w popłochu, zostawiając resztę armat z lawet pozrzucanych. Trofeami oprócz 18 jeńców były 4 wozy amunicyjne (dwa prócz tego wrzucono w błoto), 2 karety lazaretowe i kasa pułkowa, zawierająca 356.000 złp.[3]) Strata Wyszkowskiego wynosiła 41 ludzi i 50 koni — Ro-

[1]) Gazeta Wolna Warszawska, nr. 13.

[2]) Liczby ściślej nie podajemy, bo zachodzą sprzeczności w dwu relacyach Wyszkowskiego. W pamiętniku mówi, że wyszedł z Pohrebyszcz, mając głów 1673, a 17. maja zeznał przed komisyą lubelską, że w chwili wyjścia miał 1120 koni i 90 głów pieszych. Pamiętnik pisany jest w kilka lat później, a więc wiarogodniejsza jest ta druga cyfra.

[3]) W Chełmie złożył Wyszkowski znacznie mniejszą sumą bo 17.560 rubli — więc i te 350.000, jak 800 zabitych można na karb przesady policzyć. Wszyscy zresztą pamiętnikarze, z rzadkim wyjątkiem, mają tę tak „ludzką“ śmiesznostkę.

syanie stracili przeszło 800 (?) rannych i zabitych. Później maszerował Wyszkowski ku granicy galicyjskiej, gdzie jeszcze miał przeprawę ze strażą pograniczną i kozakami. Za kordonem austryackim, w obwodzie tarnopolskim, stanął 2. maja nad ranem. Dalej ciągnął przez obwód złoczowski do Białokamienia, gdzie odprawił dniówkę, dobrze przyjęty przez obywateli i księży Bazylianów. Kiedy nie posłuchał wezwania austryackiego generała Harnoncourta, aby opuścił Galicyę, przybył do niego adjutant z „cyrkułowym kapitanem“, którzy ofiarowali mu swe służby w przeprowadzeniu oddziału przez obwód zamojski do granic polskich, obiecując dostarczyć za pieniądze żywność i furażu, z czego Wyszkowski nie korzystał, gdyż hojność obywatelska zaspokoiła wszelkie jego potrzeby.[1]) Na żądanie Harnoncourta, uwolnił Wyszkowski jeńców rosyjskich, poczem ruszył dalej w kierunku Dubienki. Po drodze powiększyły się jego zastępy o 900 ochotników galicyjskich na dobrych koniach.[2]) Po 12. dniach marszu przez Galicyę, stanął 14. maja pod Dorohuskiem w pobliżu Dubienki, gdzie go już czekał patent Kościuszki na brygadyera. W Dubience objął komendę nad 600 piechoty, 200 (?) kawalerzystami Kopcia, 450 ludźmi z pułku buławy polnej i 1600 kosynierami z chełmskiego i lubelskiego.

Czy oprócz brygad Kopcia, Łuźnińskiego i Wyszkowskiego, przerżnęły się jakie inne oddziały z za kordonu rosyjskiego — nie mamy pewnych wiadomości. Jest wzmianka w dziennikach o „pułku złotym“ kozaków hetmańskich (Szczęsnego Potockiego) i o komendzie Czyżewskiego, która w sile 350 ludzi miała nawet 27. kwietnia stoczyć bój zwycięzki między Raszkowem a Mohylowem, ale ani z tym pułkiem, ani z tą komendą nie spotykamy się nigdzie w dziejach 1794 roku.[3])

„Wogóle obliczenie przybyłych z za kordonu rosyjskiego oddziałów i pojedynczych zabiegów (mówi Korzon), stanowi jedno z najzawilszych i najtrudniejszych do wyświetlenia pytań. Świadectwa współczesne rażą sprzecznościami. Według informacyj pruskich Suworow i Sołtykow mieli rozbroić 9000, nie zdołali zaś przeszkodzić wyjściu 6000 Polaków. Komarzewski twierdzi, że przybyło z za kordonu tylko 3000, a Zajączek wymieniwszy 2100 głów, Wyszkowskiego i Łaźnińskiego, nie wspomina o brygadzie Pińskiej Kopcia, która przecie do jego własnej dywizyi należała i krótko oświadcza, że „resztę wojska polskiego rozbrojono“.

Po przeprowadzeniu możliwych obliczeń, sądzi Korzon, że Sołtykow i Suworow rozbroił koło 8000, a do Kościuszki przebiło się wogóle z tego „wcielonego“ do armii rosyjskiej wojska koło 4000.[4])

---

[1]) Michał Czacki we „Wspomnieniach“ mówi, że w jego obecności adjutantowi Wyszkowskiego Harnoncourt pokazywał na mapie, gdzie wojska autryackie mają swe leże; była to wyraźna wskazówska, aby je omijać.

[2]) Tych ochotników kwestyonuje Korzon, gdyż w późniejszych raportach brygada Wyszkowskiego ma najwyżej 1041 głów.

[3]) O Czyżewskim podaje wiadomość Gazeta Wolna Warszawska. Wylicza nawet szczegółowo ilość zabranych armat i wozów, oraz straty po stronie polskiej — wie, że 2. maja Czyżewski przeszedł do Wołoszczyzny pod Soroką. Dodaje, że za jego przykładem ma pójść „w kilka tysięcy“ Orlewicz i Kaleński. Z nazwiskiem Orlewicza nigdzie się nie spotykamy, a Kaleńskiego znamy tylko targowiczanina, zaufańca Sczęsnego. Czyżewski, naturalnie nie ten sam, z majorem Orłowskim i generałem Cichockim zawiadywali od 25. kwietnia warszawskim komisaryatem wojennym. Chyba, że ów Czyżewski uwiązł na Wołoszczyznie. Co do pułku „złotego humańskiego“, opowiadał Kopciowi później Sołtykow, że jeden pułk lekkiej kawaleryi przedarł się do Polski — jest więc niejakie potwierdzenie doniesień dziennikarskich.

[4]) Patrz Korzon. „Wewnętrzne dzieje Polski“, część druga, str. 382—386.

Jedno nie ulega wątpliwości, a mianowicie, że oprócz brygad, które się do Polski przedarły, ze strony żołnierzy, przemocą rozdzielonych po pułkach rosyjskich, były usiłowania, aby się przedostać do powstania. Uciekali pojedynczo, grupami, a nawet zdaje się gromadami, z rozmaitem szczęściem. Urządzono za nimi pogoń i część (zapewne większą) schwytano. Świadczy o tem historyk rosyjski Kostomarow, który nie ukrywa losu tych nieszczęśliwych. „Postępowano z nimi — pisze — bez litości. Szczególniej okrutnie karano tych, którzy stawiali opór przy pochwyceniu. W ten sposób nastąpił wyrok, ogłoszony przez kijowski Kriegsgericht (wojenny sąd), w sierpniu (1794 roku): dwustu ośmdziesięciu zasądzono na łamanie kołem (czy wplatanie w koło — w oryginale rosyjskiem: kolesowat') i kazano na koła wkładać ich ciała. Innych tylko wieszano. Wielu winnych karano cieleśnie i wysyłano na służbę do wewnętrznych gubernii".[1])

Jeżeli 280 „najwinniejszych" wpleciono w koła, a „innych tylko wieszano", karano cieleśnie, lub dalej wysyłano, to chyba śmiało można przypuścić, że liczba tych nieszczęśliwych wynosiła przynajmniej tysiąc, a tych co uciekli choćby kilkuset.

* * *

Przyjrzyjmy się jeszcze jak się ruszała Korona.

Prym trzymała Warszawa i Ziemia Warszawska. Jeszcze przed 26. kwietnia zaczęli w Warszawie garnąć się ochotnicy do formujących się pułków koronnych Kwaśniewskiego, Pągowskiego i Ośmiałowskiego. Generał Cichocki formował regiment pietnasty, zwinięty przez Targowicę. Pułkownik Rottemburg tworzył Legię mazowiecką, Gładyszewski zbierał pikinierów, pułkownik Sokolnicki zbierał batalion strzelców. Radny Rafałowicz formował batalion municypalny swego imienia; Jan Czyż, major kawaleryi, którego już widzieliśmy w spisku Działyńskiego, zajął się też utworzeniem własnego batalionu. Pilnowała jeńców i stała przy rogatkach „warta obywatelska" 216 głów wynosząca. Była wreszcie pod pułkownikiem Starczewskim „milicya policyi", uzbrojona w piki. Zaciąg ochotników odbywał się szybko, czego dowodem, że już 28. kwietnia oddziały Kwaśniewskiego i Gładyszewskiego wymaszerowały z Warszawy. Nawet klasztory dawały nowicyuszów do wojska.

W ciągu pięciu tygodni siły zbrojne Warszawy, liczące 20. kwietnia 3233 głów, powiększyły się o przeszło 6000 żołnierza, — razem więc wynosiły 9300. Naturalnie, nie stały one bezczynnie w Warszawie, lecz wyruszyły na plac boju i stoczyły w kwietniu i maju kilkanaście drobnych potyczek. Hauman na czele Działyńczyków i części ułanów królewskich, pod wodzą Wojciechowskiego gonił Nowickiego i szedł przez Czersk, Warkę, Białobrzegi ku Nowemu Miastu, wszędzie rozpędzając bandy kozackie. W Warce, 1. maja przyłączyło się do niego 200 chłopów. Pod Białobrzegami przeszkadzał przeprawie jakiegoś oddziału przez Pilicę; pod Nowem Miastem poraził przednie straże nieprzyjaciela, ale nie zapędził się dalej, bo cała kolumna umknęła za kordon pruski do Rzeczycy, a Prusacy dotychczas nie byli uważani za stronę wojującą. Z Haumanem połączył się Woyczyński z powstańcami województwa rawskiego; razem byli pod Białą atakowani przez trzy kolumny nieprzyjacielskie, ale Zajdlic i Wojciechowski wstrzymali impet kawaleryi i połączyli się z korpusem, nieścigani przez nieprzyjaciela.

[1]) Kostomarow. Poślednije gody Rieczypospolitoj. Tom II., str. 508.

Jednocześnie z Haumanem wyszedł generał Cichocki w dół Wisły ku Narwi, w kierunku ustępujących z Igelstromem Prusaków. Rotmistrz Wojciechowski 25. kwietnia, z komendą przeszedł Wisłę i puścił się, aż do Nowego Dworu,[1]) ocalił kasę, następnie „odparł“ dwie armaty, które nieprzyjaciel chciał sekretnie przeprowadzić przez Wisłę, rzucił postrach na uciekających za Narew. Kwaśniewski z jazdą złożoną z 300 ochotników wyruszył na Pragę ku Karczewiu, ścigając kozaków — później go spotykamy jak z Wojciechowskim obserwuje Igelstroma.[2]) W tej stronie założono obóz podobno w Nieporęcie, a pierwszą siłę zbrojną stanowiło 300 ludzi Kwaśniewskiego i 100 pikinierów Gładyszewskiego. Kwaśniewski wycinał krzaki nad Narwią, nie przepuścił Prusaków pod Gawronowem i był przez nich „respektowany“, jak świadczył Mokronowski.[3])

Jedne oddziały wychodziły z Warszawy, drugie do niej dążyły. 26. kwietnia, przybył do Warszawy Kajetan Ożarowski, brygadyer kawaleryi narodowej, syn hetmana i zdał raport, że jego brygada licząca 1050 głów, stanęła na noc w Stanisławowie (o 4 mile od Warszawy), że połączył się z nią podporucznik Kijeński z 250 fizyljerami, 40 ochotnikami i dwoma armatami, ofiarowanemi przez Michała Starzeńskiego, starostę brańskiego. Po drodze kolumna ta rozpraszała kozaków, wzięła 50 jeńców, a między nimi pięciu oficerów i przejęła kilku kuryerów, między nimi podpułkownika hr. Stackelberga. Na trzeci dzień (28. kwietnia), brygada Ożarowskiego stanęła na Pradze.

Jednocześnie przybył na Pragę major Antoni Szuszkowski, dzielny żołnierz z pod Dubienki, (Kościuszko chwalił go przy parolu, a książę Józef w raporcie), prowadząc ze Siedlec regiment fizylierów. Razem z nim stanęły na Pradze dwie komendy Henryka Dąbrowskiego, którego wiadomość o „świętej insurrekcyi“ warszawskiej, doszła pod Tykocinem. Zdecydował się wówczas przyłączyć do powstania; przedtem, jak już wiemy, był wysłany, aby wstrzymać Madalińskiego i wziął pozostałe jego szwadrony pod swoją komendę, za co zapadł na niego wyrok „sztandrechtu“ na śmierć i infamię. Wiadomość o krakowskim akcie powstania, przyjął obojętnie; przestał się wahać dopiero, kiedy stolica zrzuciła okowy. Ale czuł, że ciężko mu będzie usprawiedliwić się, tem więcej, że jako członek byłej Komisyi wojskowej, uchodził za stronnika Targowicy. Więc wysłał naprzód raport, że między Tykocinem i Zambrowem zabrał sześć wozów Rosyanom z kasą i płótnem, i wziął do niewoli oficera i dziesięciu ludzi. W oczach żołnierzy nie wiele mu to pomogło — dowód w tem, że wspomniany Starzeński, generał ziemiański podlaski, mógł go „zabrać“ i przed Radą Zastępczą „oskarzyć, jako nieprzyjaznego powstaniu“. „Wiemy już, że dzięki Wybickiemu, ocalił życie przed tłumem i „honor przed departamentem wojskowym“. Rada Zastępcza zapisała pod dnia 30. kwietnia, że „oddała usprawiedliwienie Janowi Dąbrowskiemu, wicebrygadyerowi“.[4])

Zaraz potem, bo w połowie maja, przeznaczył Mokronowski Dąbrowskiego do strzeżenia Pilicy, na miejsce Haumana, którego Kościuszko mianował generałem i posłał wraz z Działyńczykami nad Bug, do tworzącego się korpusu,

[1]) Niewiadomo czy to ten sam Wojciechowski, który był później przy Haumanie. Może to pomyłka w doniesieniu Gazety Wolnej Warszawskiej (nr. 1), będącej jedynem prawie źródłem do tych ruchów, a może ułani Wojciechowskiego zostali na dwie części podzieleni, lub zrobiwszy swoje nad Narwią przeniesieni zostali do Haumana. Wogóle takich niejasności sporo — przeszły one w części do „Wewnętrznych Dziejów“. Korzona.

[2]) Gazeta Wolna Warszawska, nr. 3.

[3]) Korzon. „Wewnętrzne Dzieje, tom IV., część druga, str. 460.

[4]) Henryk, było drugie imię Dąbrowskiego.

mającego zadanie wstrzymać wojska rosyjskie, zabierające się do wkroczenia w województwo lubelskie. 20. maja Dąbrowski był pod Grójcem, skąd donosił o schwytaniu dziesięciu huzarów pruskich, w dwa dni potem podkomendny jego Gładyszewski gonił z pikinierami kozaków przez Danków i Białę, aż dopadł ich w Rosławicach, 30 zabił i odebrał 1000 sztuk zrabowanego bydła. 30. maja, z obozu pod Gostomią, donosił Dąbrowski o „mocnej pozycyi swego korpusu i o najtrwalszem na wszelkie zdarzenia zabezpieczeniu się“; zawiadamiał też o szczęśliwem powodzeniu w akcyach, a między innemi o przetrzepaniu w dniu 28. kwietnia oddziału kozackiego i odebraniu mu znowu 500 sztuk bydła.

Po za Warszawą, cała ziemia mazowiecka stanęła do broni. Powołano do życia Komisye porządkowe: warszawską, czerską, wizką, wyszogrodzką, zakroczymską, ciechanowską, łomżyńską, rożańską, liwską i nurską.[1]) Generałem ziemi warszawskiej został mianowany Stanisław Szymanowski, czerskiej Wodziński, liwskiej Hryniewicz, łomżyńskiej Aleksander Zieliński, który formował Kurpiów jeszcze przed powstaniem Warszawy, a następnie zbierał kantonistów w ziemiach łomżyńskiej i nurskiej. W ziemi czerskiej formowaniem batalionu zajmował się Ignacy Boski; spotykamy później osobny pułk ziemi czerskiej. Obywatele Garwolińscy przystąpili do insurrekcyi 1. maja na zjeździe w Siennicy, a działali wspólnie z ziemią stężycką. Pospolite ruszenie ziemi liwskiej liczyło później głów 970.

Na szczególną wzmiankę zasługują Podlasianie. Zanim Kościuszko wezwał ich osobną odezwą (1. maja) do zasilenia bratnich szeregów, [2]) na pierwszą prawie wieść o podniesieniu sztandaru powstania, ziemia drohicka zgłosiła do niego swój akces. Ponieważ jej obywatele zebrali się 20. kwietnia, a zebranie takie na parę dni przynajmniej przedtem musiało być zwołane, więc nie mógł działać na Drohiczan dopiero przykład Warszawy. Wysłali oni wkrótce delegatów do Kościuszki, a generał-majorem ziemiańskim obwołali Jana Krasnodębskiego, (później na tem stanowisku spotykamy Urbańskiego). Obywatele uchwalili własnym kosztem wystawić batalion, za co im dziękował Kościuszko listem z 23. maja; wielką ofiarnością odznaczyli się tu dwaj bracia Ossolińscy: Jan, kasztelan podlaski i Józef, starosta drohicki; ten ostatni zagajał zjazd dla wybrania Komisyi Porządkowej.[3])

Ziemia bielska również wcześniej zgłosiła swój akces, bo właśnie w sam dzień wydania owej odezwy kościuszkowskiej do Podlasian, już Komisya porządkowa bielska rozpoczęła swe czynności, prosząc biskupa łuckiego o wydanie sreber kościelnych, (tu wyprzedzała rozporządzenie Kościuszki, które wyszło, z jego obozowej kancelaryi 30. kwietnia, a więc stało się wiadomem dopiero w pierwszych dniach maja) i polecając zdejmowanie dzwonów kościelnych dla przelania ich na armaty.[4]) Później spotykamy 1200 „kantonistów“ ziemi bielskiej,

[1]) Niektóre z nich powstały dopiero później, ale nie będziemy mieli już sposobności dalej o nich wspominać.

[2]) Odezwę tę we właściwem miejscu przytoczymy.

[3]) Korzon podaje, że Ossolińscy wraz z Izydorem Krasińskim i Tarnowskim wspólnym kosztem pułk wystawili; mówi o tem nota Krasińskiego z dnia 24. kwietnia. Przypuszczać należy, że przykład Ossolińskich podziałał, i że zamiast jednego batalionu, uformowano dwa. Młody, 22 letni Krasiński został pułkownikiem, potem generałem. Pierwszy z tych batalionów był już w marszu 16. maja, a drugi z armatami i artyleryą wyruszył 7. czerwca na plac boju z Sokołowa. Prócz tego jedna kompania została w Węgrowie. Cały regiment liczył z górą 1400 głów.

[4]) Protokóły z czynności Komisyi drohickiej i bielskiej znajdują się w archiwum Akademii Umiejętności, skąd wzięliśmy tych kilka szczegółów. (Rkps. 190).

których zabierano do formujących się batalionów Starzeńskiego (strzelców) i Karwowskiego (pikinierów). Karwowski wysłał już 25. maja z Bielska ku Narwi 600 ludzi, a sam z 800 miał maszerować ku Goniądzowi. Karwowski ten był generałem ziemiańskim Ziemi Bielskiej — ostatecznie korpus jego liczył kawaleryi głów 542, strzelców 612 i pikinierów 1064.

11. maja a więc w dziesięć dni po pierwszym zjeździe Sandomierzan w Nowym Mieście (Korczynie) odbył się ich drugi zjazd w Radomiu. Uczyniono akces, wybrano Komisyę Porządkową, Sąd Kryminalny i wysłano delegacyę do Grochowskiego, aby za swym korpusem w stronę Radomia nadciągnął. Radomianie mieli ukrytych 400 sztuk broni, pozostałej po regimencie Wodzickiego — broń tę rozdano natychmiast obywatelom. Dziedzice Piastowa i Jedlińska przystawili „gromady z kosami“, z których uformowano garnizon radomski. Z zebranym już korpusem ochotników zameldowali się Dobek i Gawdzicki, a młoda szlachta oświadczyła się z chęcią werbowania ochotników. Prezydentem miasta obwołano Antoniego Stadnickiego, starostę zatorskiego. Powstanie radomskie miało liczyć 1500 piechoty, (trzecia część tylko posiadała broń palną), 300 do 400 koni i sześć armatek.[1])

Sandomierzanie zbierali też pospolite ruszenie w Kielcach i Opocznie — były to liczne „gromady ludu“. Stu kosynierów znajdowało się przy robotach artyleryjskich w Suchedniowie, w Ruskim Brodzie itd. Była „milicya sandomierska“, gdyż znanym jest ordynans Kościuszki, dany jej chorążemu Antoniemu Mińskiemu. Pod Warszawą później spotkamy batalion grenadyerów sandomierskich. Kościuszko z pod Połańca 16. maja, dawał ordynans Straszowi, generał-majorowi województwa sandomierskiego.

Do tego województwa należała i ziemia stężycka, która zgłosiła swój akces 10. maja. Wspólnie z nią szedł sąsiedni powiat garwoliński, należący do ziemi mazowieckiej. Oba te powiaty sformowały razem: milicyę garwolińską, pod generałem ziemiańskim garwolińskim Adamem Skilskim, (wyszła w pole dnia 22. maja), korpus generała Baranowskiego i pułk konny „Złotej Wolności“ pod komendą Zgliczyńskiego, generał-majora ziemi stężyckiej.[2])

W województwie sandomierskiem, prócz Sandomierza, Nowego Miasta (Korczyna), Radomia i Stężycy, miały jeszcze swoje Komisye Porządkowe: Opoczno, Chęciny i Wiślica.

W województwie rawskiem, dawny kadet Kajetan Wojczyński uczynił w dniu 10. maja akt powstania. Zebrał natychmiast ochotników i, jak już wiemy, połączył się z Działyńczykami Haumana.

Spotyka się jeszcze wzmianki o Komisyach Porządkowych: łukowskiej i mielnickiej. Generał-majorem mielnickim był Niemira.

Już przedtem wspominaliśmy o akcesie do powstania ziemi chełmskiej z powiatem krasnostawskim i lubelskiej. Tu dodamy, że Komisya lubelska była czynną już 6. maja, a prezydowali w niej początkowo Stanisław Kossowski, Grabowski i Radzimiński; ściągała do Lublina rusznikarzy, podzieliła województwo na dozory, według instrukcyi Kościuszki. Urzędowała krótko i z przer-

---

[1]) Tak oblicza Denisow. — Korzon uwzględniając przesadę źródeł rosyjskich, liczbę tę redukuje do 1000. Denisow (pułkownik kozaków), rozbił to powstanie po bitwie szczekocińskiej na Lipowem Polu — samych jeńców naliczył 700 z pułkownikiem Dobkiem.

[2]) Komenda Baranowskiego wynosiła później pod Demblinem 1100 głów i 1400 koni. Księgi ziemi stężyckiej, powiatu garwolińskiego i ziemi liwskiej, dostarczyły Korzonowi „wielu cennych wiadomości“ (l. c. 281). Komisye Porządkowe tych ziem pracowały aż do połowy października.

wami, bo zajęły ją wkrótce wojska rosyjskie, a następnie austryackie. Korpus Piotra Potockiego, generał-majora wojska lubelskiego, składał się później z pułku ziemiańskiego (230 ludzi), z 60 „wiernych kozaków" konnych, 50 kawaleryi w eskorcie i jegrów, prócz 80 ludzi i koni przy bagażach.

Dodać jeszcze należy, iż w końcu kwietnia kilka mniejszych miast w okolicach Warszawy porwało się do broni. Tak n. p. magistrat radzymiński zachęcony przez Sokolnickiego, uzbroił mieszkańców, którzy zabrali tabor rosyjski, „niemałą liczbę" nieprzyjaciół położyli i wzięli 26 niewolników. Tarczyn również zabrał tabor rosyjski, a konwój jego rozproszył. Z Góry i Czerska doniesiono, że 28. kwietnia mieszkańcy obu tych miast odpędzili wchodzącego nieprzyjaciela; stało się to za namową namiestnika Sawickiego i obywatela Łochowskiego, który „dodawał ducha".

Oto pobieżnie określony opis pierwszych ruchów i organizacyi powstańczych na całej przestrzeni Rzeczpospolitej. Szczupłość źródeł nie pozwala na danie pełniejszego obrazu.

I z tego jednak, co wiemy, widzimy, że oprócz Wielkopolski i Wołynia nie było prawie zakątka Rzeczpospolitej, w którym wezwanie Kościuszki do walki za wolność przebrzmiałoby bez echa. Wielkopolska powstać nie mogła, bo była zajęta przez wojska pruskie, ale wkrótce i ona sztandar niepodległości podniesie. Jeden Wołyń okazał się do końca całkiem obojętny.

Rozdział dwudziestydrugi.

KOŚCIUSZKO W POŁAŃCU. — UNIWERSAŁ POŁANIECKI. — ODEZWA DO RUSINÓW. — ORGANIZACYA RADY NAJWYŻSZEJ NARODOWEJ. — MARSZ KU JĘDRZEJOWU. — PRZYBYCIE KS. JÓZEFA.

Zostawiliśmy Kościuszkę 25. kwietnia w Igołomii, w chwili, kiedy się dowiedział o oswobodzeniu Warszawy. Znamy już z treści odezwę, jaką napisał do Rady Zastępczej, ordynans do Mokronowskiego i drugi raport obwieszczający narodowi tę wielką nowinę.

Nazajutrz opuściwszy Igołomię, ruszył Kościuszko z wojskiem lewym brzegiem Wisły przez Wawrzyńczyce i Brzesko-Słomiane pod Stare Brzesko. Zatrzymawszy się tam przez dni parę, wydał „na usilne żądanie" przepisy, ustanawiające organizacyę i „postępek sądowy" (urządzenie) Sądu Kryminalnego województwa krakowskiego. Mianował ośmiu sędziów, z których Ignacemu Stadnickiemu polecił prezydować. Do Sądu należały „zbrodnie przeciw narodowi i czyny przeciwne świętemu celowi powstania" (art. 9. aktu powstania), tudzież wszystkie sprawy karę śmierci lub dożywotnie więzienie „za sobą ciągnące". 29. kwietnia, przez Witów obok Koszyc, dotarł Kościuszko do Winiar, poło-

TADEUSZ KORSAK

WODZTWA WILEŃSKIEGO.

JAKOB JASIŃSKI

GENERAŁ LIEUTENANT KOMENDERUJĄCY.

INSTRUKCYA

Dla wkraczających w Kordon Rossyjski.

(L. S.) JAKOB JASINSKI Gener. L. Komen. ...

(L. S.) JAKOB JASINSKI General Lieutenant Komenderujący.

(L. S.) JAKOB JASINSKI G. L. K.

Ordynanse generał-komendanta Jakóba Jasińskiego, podane do wiadomości przez Tadeusza Korsaka, generał-majora wojska wileńskiego. (Muzeum narodowe w Rapperswilu.)

żonych na samej granicy województwa sandomierskiego, między Wisłą a wpadającą do niej Nidą. Denisow stojący w niedalekim Skalmierzu, cofnął się ku Staszowu, zostawiwszy ślady swego pochodu w zgliszczach całych wsi, rabowanych przez żołnierstwo, bez oszczędzenia życia ich mieszkańców. Zdaje się, że nie był to tylko wynik niesubordynacyi żołnierza najezdniczego, ale że był w tem system, rozkaz z góry nadany. Takie same okrucieństwa bowiem spotykaliśmy już w bliższych i dalszych okolicach Warszawy i na Litwie, o takich samych dochodziły słuchy z lubelskiego. Może w ten sposób wojskom imperatorowej polecono mścić się na ludzie za jego udział w powstaniu, lub srogością wywołać jego niechęć do sprawy wolności.

W Winiarach zatrzymał się Kościuszko do 3. maja. Rozpuścił milicyę krakowską, trzymając się zasady, że z chwilą, kiedy województwo jest oczyszczone z nieprzyjaciela, milicya wypełniła swe obowiązki i ma prawo powrócić do swych zagród i zajęć rolniczych. Nie tyczyło się to naturalnie regimentu grenadyerów krakowskich, bo ten składał się z rekrutów dymowych, stanowiących regularny batalion wojska liniowego. Zamiast milicyi krakowskiej, miała stanąć z kolei w szeregach milicya województwa sandomierskiego. Sandomierzanie jednak nie wyszli jeszcze ze swej obojętności; szlachta ani sama nie zaciągała się do szeregów, (owszem wielu z niej opuszczało chwilowo kraj, przenosząc się do Galicyi), ale i nie wpływała odpowiednio na lud, aby szedł za przykładem włościan krakowskich. Chlubne wyjątki już zaznaczyliśmy.

Co więcej skarb powstańczy, niezasilany odpowiednio podatkami, wypróżniał się, a potrzeby wzrastaly wobec zwiększającego się wojska. Musiał więc Kościuszko uciec się do tak przykrego zapewne dla siebie środka, jak do rekwizycyi sreber i kosztowności kościelnych.[1]) Uczynił to w przekonaniu, że „ofiary, które pobożność na ozdobę świątyń Boskich oddała, są skarbem powszechności“, że przeto „w gwałtownej Ojczyzny potrzebie, w sprawie Boskiej, bo w sprawie uciemiężonego narodu, ratującego swe prawa i własności, które posiada z daru Opatrznej ręki, użyć ich nietylko się godzi, ale i należy“, a to tem więcej, iż i tak „świątynie Pańskie nie są bezpieczne od rabunku nieprzyjaciela.... Co więc może stać się łupem jego, przystoi oddać Ojczyźnie“. Polecał przeto Komisyi krakowskiej traktować ze zwierzchnością duchowną o wydanie wszelkich bogactw „pod rejestrem i szacunkiem“, obiecując, iż Rzeczpospolita po oswobodzeniu od nieprzyjaciela, zwróci ich wartość szacunkową.[2])

Po tem rozporządzeniu (30. kwietnia), wydał Najwyższy Naczelnik (1. maja) odezwę do Podlasianów w tym celu, aby ich „wezwać, zachęcić nietylko do obrony powszechnej, której każden z nich widzi zapewne potrzebę, lecz do przyspieszenia tej obrony i najpożądańszego pod chorągiew Rzeczpospolitej

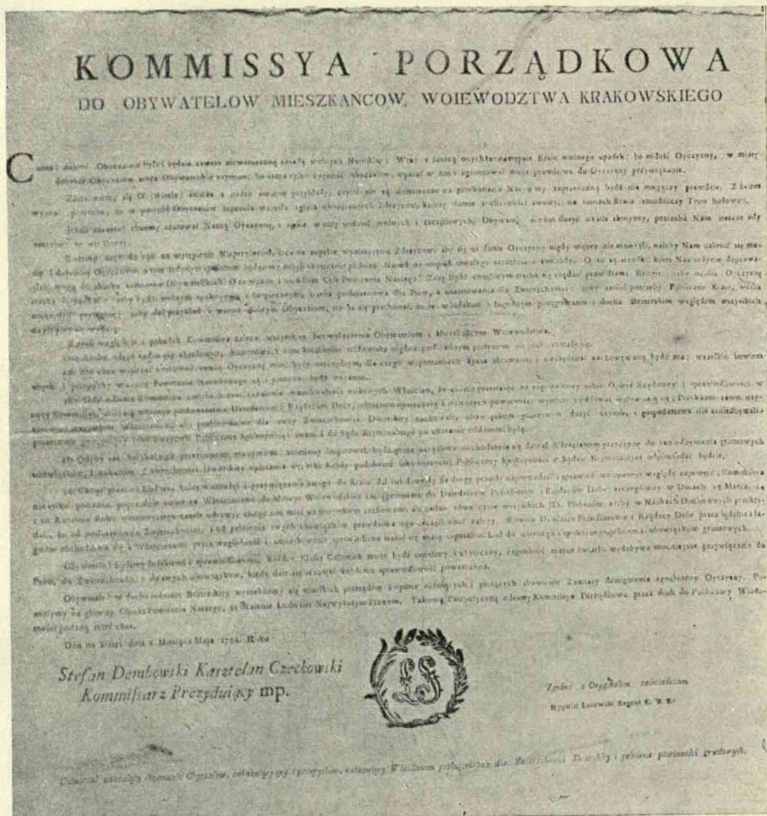
[1]) Projekt ten wyszedł z natchnienia Kołłątaja, jak świadczy o tem Wodzicki, (Wspomnienia, str. 250).

[2]) Zwierzchność duchowna niebardzo była powolna rozkazowi. Interesujące szczegóły do zatargów jej z Komisyą podał ks. Polkowski w „Przeglądzie bibl. archeologicznym“, (Warszawa 1881). Ze skarbca katedralnego krakowskiego zabrano 1905 grzywien srebra i 320 grzywien złota (wartości 527, 642 złp.) Kościół Maryacki wydał złota wartości 2752 dukatów, a srebra 1653 grzywien, wartości 139, 679 złp. Złoto stanowiła statua Matki Boskiej, ważąca 10½ funtów, wartości 1344 dukatów i manstracya wartości 1408 dukatów. (Kartki wypadłe, czyli materyał do historyi czasów Kościuszkowskich. Kraków, rok, 1862). — Interesujący list Kołłątaja w sprawie kapitałów i kosztowności kościelnych, pisany z pod Połańca dnia 14. maja do sufr. krakowskiego Ks. Olechowskiego, posiada zbiór tomaszewicki Konopków.

zaciągania się". Wskazywał „na przykład stolicy i całej Polski", polecał „ośmielać lud rolniczy, aby tem samem żelazem, którem płody naszej ziemi zbierał, poszedł zniżać karki nieprzyjacielskie".[1])

Nazajutrz z obozowej kancelaryi Kościuszki, wyszła obszerna „Przestroga o intrygach moskiewskich". Motywy jej charakterystyczne i bardzo wiernie rzecz malujące:

„Nigdyby Polakom broń ich nieprzyjaciół straszną nie była, gdyby sami pomiędzy sobą zgodni, znali swą siłę i całej tej siły użyć umieli. Nigdyby



KOMMISSYA PORZĄDKOWA

DO OBYWATELOW MIESZKANCOW WOIEWODZTWA KRAKOWSKIEGO

Stefan Dembowski Kasztelan Czechowski
Kommissarz Prezyduiący mp.

Nr. 91. Uniwersał Komisyi Porządkowej krakowskiej z dnia 2. maja, nakłaniający włościan do posłuszeństwa dziedzicom.

mówię orężem Polaków pokonać nie można, gdyby chytry nieprzyjaciel przewrotnością, zdradą i podstępami nie niszczył chęci i sposobów odporu. Cały ciąg tyranii moskiewskiej w Polsce jest dowodem, do jakiego stopnia ta przemoc miotała losem naszym, używając koleją przekupstwa, zwodniczych przyrzeczeń, podchlebiania przesądom, głaskania namiętności, burzenia jednych przeciw drugim, czernienia u obcych, wszystkiego słowem, co złość piekielna z chytrością najprzewrotniejszą wymyślić może".

[1]) Podlasianie, jak wiemy, a co im zaszczyt przynosi, nie czekali na odezwę, lecz sami powstali. Protokoły czynności ich Komisyi są w archiwum Akademii Umiejętności, (Rps. 190).

Czy kiedy ten „ród rozbójników“ — zapytywał się dalej Kościuszko — odniósł nad nami choć jedno prawdziwe zwycięstwo? a przecież zawsze zwyciężony narzucał na nowo jarzmo na karki zwycięzców. Działo się to dlatego, że „chytrość moskiewskich intryg, mocniejsza niż broń, gubiła zawsze Polaków samymi Polakami“. Dzieliły nas nadto „mniemania rządowe“, następnie opinie jak naród zorganizować, a wreszcie „duch miłości własnej i osobistych widoków upór“.... Ale teraz nie czas myśleć o systemie rządu, — wola narodu o tem postanowi. „Los Polski od tego zawisł, byśmy skruszyli podwójną siłę nieprzyjaciół naszych, to jest siłę oręża i intrygi“. Więc ostrzegał Kościuszko, że Moskale starają się lud podburzyć, „wystawiając mu arbitralność panów“ i dawną nędzę, obiecując pomyślność za swoją pomocą. Więc nietylko zachęcają, ale „przypuszczają lud do wspólnego dworów rabunku“, a nawet „uwiedzionych, czy gwałtem wziętych, w mundury swoje ubierają“. Wobec tego polecał Kościuszko Radzie warszawskiej i wszystkim Komisyom Porządkowym, aby „każdemu kantoniście do wojska idącemu przynajmniej jeden dzień pańszczyzny był darowany“, (wolno hojniej postąpić), a gromady idące w pospolitem ruszeniu lub obławą na nieprzyjaciela, były uwolnione od robocizny przez cały czas ich w obozie bytności, a rodziny ich miały najtroskliwszą opiekę. „Ten jest sposób, — kończyła odezwa — przywiązania ludu do sprawy publicznej i ochronienia go od sideł nieprzyjacielskich“.

Z Winiar wyruszył Kościuszko 3. maja do Wiślicy, skąd zarządził „utworzenie zarządu mennicy“. Tu prawdopodobnie, jeżeli nie o dzień później, przybył do niego Kołłątaj z Ignacym Potockim, a może i Weyssenhofem. 4. maja, przez Nowe Miasto (Korczyn), wyruszył pod Wójczę, skąd nazajutrz przez Pacanów stanął pod Połańcem. Miejscowość ta stała się sławną nietylko przez dłuższy pobyt Kościuszki, ale i przez „uniwersał połaniecki“.

Spostrzegł Kościuszko, że ulga jaką zapewnił ludowi „w Przestrodze“, była zbyt drobna i dotyczyła tylko tych, co się zaciągnęli w bratnie szeregi. Postanowił więc uczynić krok stanowczy, na ówczesne czasy bardzo odważny, jeszcze dziś ganiony przez wybitnych i szczerze wielbiących Kościuszkę historyków jako „nieudatny i niebezpieczny“. Chciał choć w części to urzeczywistnić, o czem już marzyli za lat dawnych Modrzewski, Skarga, Birkowski, Starowolski, Sebastjan Petrycy, a co za Stanisława Augusta w czyn wprowadzali lub głosili Andrzej Zamojski, Brzostowski, Małachowski, Chreptowicz, podskarbi Poniatowski, Ks. Karpowicz, Ks. Popławski, Wybicki, Staszyc, Kołłątaj i tylu innych rozumnych obywateli. Postanowił jednem słowem nadać włościanom wolność osobistą, zapewnić im opiekę prawa, ulżyć w robociznach, zabezpieczyć im własność tak zagrody jak i owoców ich pracy. Więc też pierwszą jego czynnością w nowym obozie, było ogłoszenie słynnego „Uniwersału połanieckiego“.

Wszystkie motywy jego wydania powtórzył dosłownie Kościuszko z „Przestrogi o intrygach moskiewskich“. Dopiero w końcu dodał nowe ustępy, zastosowane wprost do ogłoszonego „urządzenia“. Ze względu na olbrzymie znaczenie ideowe uniwersału podajemy te ustępy, jak i to urządzenie w całości:

„Z żalem to wyznać muszę, iż często srogie obchodzenie się z ludem, daje miejsce Moskalom do powszechnej na cały Naród potwarzy. Odbieram ustawiczne skargi od żołnierzy i rekrutów, że żony ich i dzieci, nietylko żadnego osłodzenia nie mają, ale za to prawie, że służą Rzeczpospolitej ich mężowie i ojcowie, wystawieni są na większe uciążliwości. Takowe postępki, w wielu

miejscach są zapewne bez wiedzy i przeciw woli dziedziców; lecz w drugich muszą być skutkiem złej chęci, lub obcego natchnienia, aby zupełnie zapał do obrony Ojczyzny w sercach ludu ostudzić.

„Ale ludzkość, sprawiedliwość i dobro Ojczyzny, wskazuje nam łatwe i pewne środki, przez które postępom złości domowej, lub zagranicznej intrygi zapobiedz możemy. Rzeknijmy, że lud nie dopiero zostaje pod opieką rządu krajowego, że uciśniony człowiek ma gotową ucieczkę do Komisyi Porządkowej swego województwa, że ciemiężyciel, prześladowca obrońców kraju, jako nieprzyjaciel i zdrajca Ojczyzny karany będzie. Sposób ten, z sprawiedliwością wspaniałego narodu zgodny, duszom tkliwym miły, a osobistemu interesowi lekką tylko kosztujący ofiarę, przywiąże lud do sprawy publicznej i uchroni go od sideł nieprzyjacielskich. Zalecam przeto Komisyom Porządkowym Województw i Ziem w całym kraju, aby następujące urządzenie do wszystkich dziedziców, posesorów i miejsce ich zastępujących rządców wydały:

1. Ogłosić ludowi, iż podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2. Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się gdzie chce, byleby oświadczył Komisyi Porządkowej swego Województwa, gdzie się przenosi i byleby długi winne, oraz podatki krajowe opłacił.

3. Że lud ma ulżenie w robociznach, tak, iż ten, który robi dni 5 lub 6 w tygodniu, ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu; który robił dni 3 lub 4 w tygodniu, ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił 2 dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Do tego, kto robił pańszczyznę we dwoje, mają mu być opuszczone dni po dwoje. Kto robił pojedynczo, mają mu być dni opuszczone pojedyncze. Takowe opuszczenie trwać będzie przez czas insurrekcyi, póki w czasie władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni.

4. Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczpospolitej, gospodarstwo nie upadało, i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała; do czego równie dwory jako i gromady przykładać się powinne.

5. Od tych, którzy będą wezwani na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu ich do domu.

6. Własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanemi, podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swoim zadosyć nie czyni.

7. Któryby postarości, ekonom lub komisarz, wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisyą stawiony i do Sądu Kryminalnego oddany.

8. Gdyby dziedzice (czego się nie spodziewam), nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą.

9. Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie zostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, role dobrze uprawiać i zasiewać. A gdy takowa ulga uczyniona jest dla włościan z pobudek ratunku Ojczyzny i wła-

ściciele przez miłość Ojczyzny chętnie ją przyjmują; przeto włościanie nie mają się wymawiać od najmów potrzebnych dworom za przyzwoitą zapłatą.

10. Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń, podzielą Komisye Porządkowe, jak jest rzeczono w ich organizacyi, Województwa, albo Ziemie lub Powiaty swoje na dozory, tak, żeby każdy dozór tysiąc, a najwięcej tysiąc dwieście gospodarzy mieszkańców obejmował. Nadadzą tym nadzorom nazwiska od głównej wsi lub miasteczka, i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwa komunikacya być mogła.

11. W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który prócz włożonych na siebie obowiązków w organizacyi Komisyi Porządkowych, będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu w przypadku nieposłuszeństwa, lub niesforności ludu. Powinnością jego będzie, rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do Komisyi Porządkowej je odsyłać.

12. Dobrodziejstwo rządu w ulżeniu ludowi ciężarów, zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony Ojczyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony Ojczyzny; Komisye Porządkowe w swoich Województwach i Powiatach pilnie na to mieć będą oko, i natychmiast takowych hultajów łapać rozkażą i do Sądu Kryminalnego oddadzą. Niemniej Komisye Porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucili, i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa, w każdej Komisyi będącego, oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać.

TADEUSZ

KOSCIUSZKO

NAYWYZSZY NACZELNIK

SIŁY ZBROYNEY NARODOWEY

Organizacya Kommissyi Porządkowych.

Gdy ieszcze w tym czasie Rada naywyższa Narodowa ustanowioną bydź nie może; gdyż przerznięte y tamowane od Nieprzyiacioł w Kraiu Kommunikacye, nie dozwalaią zapewnić się authentycznie, o Jlości Aktu powstania Narodowego, a dla Jednostayności w czynianiu iednostaynego potrzeba prawidła, przeto następuiące daię urządzenie, y przepisy dla Kommissyi Porządkowych.

1. Co do Składu Kommissyi?
2. Co do ogólnych Kommissyi obowiązków.
3. Co do podziału pracy miedzy człoeki Kommissyi, y Ich szczególnych obowiązków.

A

Nr. 92. Odezwa Kościuszki.

13. Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla Ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni: że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni Ojczyznie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma.

14. Duchowni obojga obrządków, niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach, ciągle przez niedziel cztery; prócz tego Komisye Porządkowe z grona swego, lub z obywatelów gorliwych o dobro Ojczyzny, wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafiach i onym toż urządzenie głośno czytać, z zachęceniem ich, aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczpospolitej, szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się.

Dan w obozie pod Połańcem, dnia 7. maja 1794 roku.

Tadeusz Kościuszko.

Powtarzamy, był to krok na ówczesne czasy odważny. Niestety i bezskuteczny. Kościuszko łudził się, że miłość Ojczyzny przemoże interes osobisty szlachty. Znaczna jej część uważała jednak uniwersał połaniecki za zamach na prawo własności. Łudził się również Naczelnik sądząc, że lud pojmie doniosłość uniwersału i rzuci się tłumnie, na obronę Ojczyzny; lud był niestety jeszcze za ciemny, nieuświadomiony i niedowierzający.[1])

Ale jeżeli uniwersał połaniecki nie pomógł powstaniu, to mu i nie zaszkodził. Nie spotkaliśmy nigdzie przeciw niemu jawnego protestu — przeszedł bez echa. Ale został drogą pamiątką — pięknem świadectwem szlachetnych uczuć Kościuszki. A i dziś dla nas posiada wartość, bo daje nam zadowolenie z czystego sumienia. Śmiało możemy mówić, że w chwilach najcięższych, dobro ludu leżało na sercu przodownikom narodu.[2])

Dzięki również Kościuszce, jak poprzednio sejmowi czteroletniemu, mamy i czyste sumienie względem Rusinów.

Tę samą datę, co sławny „uniwersał połaniecki" (7. maja), nosi odezwa Kościuszki do duchowieństwa grecko-oryentalnego, nieunickiego, tak zakonnego, jak świeckiego. Przedstawiał w niej różnicę między rządem rosyjskim, utrzymującym je w „nędznej niewoli", gorszącym cały świat „bezprawiami i nie-

[1]) „Uniwersały (Kościuszki) nie doszły (do ludu) lub nie znajdowały wiary", pisze Niemcewicz, towarzysz i sekretarz Kościuszki w „Pamiętnikach czasów moich."

[2]) W tem miejscu zauważyć należy, aby oddać suum cuique, że wszystkie ważniejsze akta, wychodzące z podpisem Kościuszki, były rezultatem narady, a prawdopodobnie w znacznej części pochodziły i z inicyatywy towarzyszącego mu „ministeryum powstańczego", jak trafnie wyraża się Ossoliński. Wiemy o tem, że nawet akt powstania był przygotowany już poprzednio przez „exulantów". Wiemy też jak zaklinał Kościuszko Kołłątaja i Ignacego Potockiego, aby natychmiast przyjeżdżali. Na początku miał przy sobie Linowskiego, który pełnił obowiązki sekretarza. Koło 1. kwietnia przybył do niego Weyssenhof, koło 10. Ignacy Potocki, aż 17. zjechał do Krakowa Kołłątaj. Ci trzej stanowili owe ministeryum, a zwłaszcza dwaj drudzy, których lada chwila miał postawić na czele rządu. Miał zapewne głos i Linowski. Jeżeli więc piszemy: Kościuszko wydał uniwersał, Kościuszko ogłosił, Kościuszko postanowił — to stwierdzamy właściwie tylko fakt podpisu Kościuszki. W tym wypadku n. p. jeżeli piszemy Kościuszko łudził się, to znaczy, że właściwie łudzili się: Kościuszko, Kołłątaj, Potocki itd. Zapewne, że o niejednem Kościuszko sam pomyślał, niejedną sam rzucił uwagę, ale naogół biorąc, odezwy jego i rozkazy (prócz wojskowych) były to wyniki wspólnych narad, a kto weźmie n. p. na uwagę głęboki polityczny i organizacyjny umysł Kołłątaja, ten musi mu przypisać lwią część tej „roboty". Co do uniwersału połanieckiego, przypominamy zresztą słowa Kołłątaja, wygłoszone za czasów sejmu czteroletniego: „Niechaj Polak tę przed Bogiem i Ojczyzną wykona przysięgę, iż nie chce, aby ziemia jego była siedliskiem niewolniczego ludu, a będzie miał natychmiast miliony obrońców" (przedmowa do projektu praw, tom IV., str. 49.) — Przypominamy, że Kołłątaj przybył do obozu Kościuszki w dniu 3. a najwyżej 4. maja, to jest na 3 dni przed datą uniwersału, (wiemy, że wyjechał z Krakowa 2. maja) i że „wolą Naczelnika został zatrzymany w obozie" (list Kołłątaja z 14. maja.) Wydawał wtedy „codziennie ekspedycye, które nie dozwalały ni na krok oddalić się."

ludzkiem ludzi i narodów prześladowaniem", a rządem słodkim prawa i wolności, za który krew swoją przelewają Polacy. „Różnica opinii i obrządku — pisał — nie przeszkadza nam kochać was jak braci i współrodaków". Powoławszy się na Kongregacyę pińską i na uchwały sejmu czteroletniego, którego prace wróg najazdem przerwał, dodawał Kościuszko: „Ale bądźcie pewni, że czego on (sejm) nie dokonał, to dokonanem będzie, że wolność obrządku grecko-oryentalnego i przyzwoite opatrzenie kapłanów jego, jest w zamiarze naszym. Przychylnością, dobrodziejstwami chcemy was, braci naszych, do wspólnej Ojczyzny przywiązać. . . . Macie otwartą drogę do szczęśliwości waszej i waszych potomków.[1])

Do duchowieństwa unickiego nie potrzebował tak przemawiać Naczelnik Narodu. Wszak duchowieństwu temu sejm czteroletni dał świadectwo, że odznaczało się „nieskazitelną wiernością". Ale szło o to, aby lud ciemny oświecić o celach powstania, przychylnym go dla niego uczynić. Więc też jednocześnie z wydaniem odezwy do duchowieństwa dyzunickiego, napisał Kościuszko list do znanego nam już biskupa unickiego Porfirego Ważyńskiego, prezesa Komisyi Porządkowej chełmskiej: „Przypomnij sobie biskupie — pisał — w jakim duchu sejm 1791 roku pracował i jaką obrządkowi greckiemu wymierzył sprawiedliwość. Wierzaj mi, że nie może być żaden naród skłonniejszym do uczynienia dobrze każdemu, jak naród polski, kiedy tylko sam swoją wolę czynić może. Wzywam cię więc biskupie na miłość Boga, na miłość ludu i na miłość Ojczyzny, abyś cel nasz tłumaczył prostocie tak, by każdy człowiek pojął, że wojna teraźniejsza zaczęta jest o dobro, o interes, o szczęśliwość każdego, że chcemy, aby nikt nikogo ciemiężyć nie mógł". . . .[2])

Wkrótce ucieszyła Kościuszkę wiadomość, że obywatele brzescy i kobryńscy, najbliżsi jego „spółrodacy" i sąsiedzi, do Komisyi Porządkowej powołali ośm osób obrządku grecko-oryentalnego, a więc schizmatyków. Natychmiast (15. maja), wydał do nich odezwę, wyrażającą radość z tego faktu. „Wybór od was uczyniony — pisał — okazuje, jak z duchem obywatelstwa zdrową politykę łączyć umiecie. Starajcie się, aby drugie powiaty, gdzie się dosyć ludu tego wyznania znajduje, naśladowały przezorność waszą. Tym sposobem lud, fanatyzmem od Moskwy wodzony, do Ojczyzny przywiążecie. Będzie on życzliwszy swoim rodakom, gdy obaczy, że z nim po bratersku postępują, że go obok kładą i że mu do pierwszych magistratur, jako współobywatelom, wstęp otwierają. Zapewnijcie wszystkich grecko-oryentalnych imieniem mojem, że wszelkie swobody, któremi wolność pozwala cieszyć się ludziom, będą mieć wspólne z nami, i że konsystorz ich z całą władzą, podług praw sejmu konstytucyjnego, jest powrócony. Niechaj użyją tego wpływu, który mieć mogą do ludu swego wyznania na przekonanie ich, że my, walcząc o wolność, wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy".[3])

„Szlachetne, mądre — pisze Korzon, — a niewątpliwie zupełnie szczere słowa obu tych odezw przemazywały cały okres zgubnej dla Polski polityki wyznaniowej Zygmunta III. i Jana Kazimierza Wazów, a przywracały zasadę unii Jagiellońskich, wskrzeszały logikę i uczucia owych Polaków, którzy zbu-

---

[1]) Odezwa ta wydrukowana była i w języku niby ruskim; tłumacz zdaje się, znał tylko język rosyjski. Podajemy ustęp jej w reprodukcyi.

[2]) Przegląd archeologiczny. Lwów rok 1882, str. 39.

[3]) Nabielak. Tadeusz Kościuszko, jego odezwy i rozkazy, tom V., str. 40.

dowali wielką Rzeczpospolitę zunijowaną, i tak utrafiały w ton złotego wieku, że przypominają żywo stylizacyę aktów Zygmunta Augusta“.

Nazajutrz po wydaniu uniwersału połanieckiego, wyszła z kancelaryi obozowej Kościuszki odezwa do Warszawian. „Jakkolwiek wielkie — pisał w niej Kościuszko — powziąłem o was nadzieje, czyn wasz przewyższył oczekiwania moje“. Zachęcał Warszawian, aby dalej trwali w tym duchu, aby cywilni w najściślejszym braterstwie zostawali z wojskowymi, bo niema teraz żadnej między nimi różnicy — wszyscy jesteśmy obrońcami Ojczyzny“. Dość długi, a przytem główny w odezwie ustęp o cywilnych i wojskowych, zdaje się wskazywać, że zachodziły jakieś między nimi nieporozumienia. Odezwę, zakończoną wezwaniem do prędkiego uzbrajania się, polecał Kościuszko przesłać do obywateli „wszystkich miast polskich i litewskich“.

TADEUSZ KOSCIUSZKO

NAYWYZSZY NACZELNIK

SIŁY ZBROYNEY NARODOWEY.

Do Duchowieństwa Polskiego Graeco-Orientalnego *Nieunickiego*,

tak Zakonnego iako Swieckiego.

KApłani! doznaiecie codziennie, iaki iest los ludzi pod iarzmem despotycznym żyiących: doznaiecie codziennie, iż względy zmyślone, ktoremi was na oko ten rząd mami, pochodzą nie z prawdziwego Kapłanow uszanowania, ale z interessu niegodziwości, chcącey przez was lud w nędzney utrzymać niewoli. Wiecie oraz, iż tron państwa Moskiewskiego, na gwałtach i zaborach, na zbrodniach i przewrotności ugruntowany, gorszy świat cały bezprawiami i nieludzkim, ludzi i Narodow prześladowaniem, chcąc zawsze świętością Religii, i iey Kapłanow pomocą, bezbożność swoię popierać.

Wy! ktorym oświecenie Ludu iest powierzone, i ktorzy iego szczęśliwość pielęgnować winniście, otworzcie im oczy, i pamiętaiąc o iego dobru, i o swoim własnym, przekonaycie się: że prawdziwey Oyczyźnie waszey wiernemi będąc, do Narodu Polskiego stateczne przywiązanie utrzymuiąc, staniecie się godnemi używać Praw, i Przywileiow Wolności, i wszelkich dobrodzieystw rządu słodkiego, ktorego się krwią swoią dokupuią Polacy.

Tak iest Kapłani! iesteście z całym Ludem niewolnikami Moskiewskiemi, z nami będziecie Kapłanami szanownemi: wasz obrządek, wasza własność, wasze dochody, w tey samey u nas są cenie, w iakiey naszych własnych Kapłanow. Nietrwożcie się, aby rożnica opinii i obrządku przeszkadzała nam kochać was iak braci i współrodakow; i owszem, za głowną sobie przepisuiemy powinność, dać wam uczuć rożnicę panowania twardego i niesprawiedliwego, pod ktorym iesteście, z panowaniem Prawa, Wolności, do ktorych was wzywamy.

Przypomniycie sobie, iak wielkiey ufności dał wam dowody Seym Warszawski, kiedy was na generalną Kongregacyą wezwał do *Pińska*, wysłał na nię Kommissarzow z grona swego, pozwolił się wam rządzić, i całe urządzenie Cerkwi *Graeco-Orientalney*, przez was samych sporządzone z uprzeymością przyiął. Mielibyście byli do tego czasu lepsze opatrzenie, mielibyście całą swoią Hierarchią kościelną, swoich Biskupow, niecierpielibyście dłużey na czele Kościoła kobiety, co dotąd, choć się wyraźnie świętey wierze i Kanonom SS. Oycow sprzeciwia, cierpieć musicie; gdyby prace tego sławnego Seymu, nagle przerwane nie zostały. Ale bądźcie pew-

Nr. 93. Odezwa Kościuszki do duchowieństwa ruskiego, nieunickiego.

Datę 10. maja, nosi „Organizacya Rady Najwyższej Narodowej doczesnej dla Polski i Litwy“. Gdy już „większa część narodu“, przez uroczyste przyjęcie aktu powstania „wolę swą deklarowała“, przeto Kościuszko „dopełniając woli obywatelów i powinności swojej“ zanominował Radę Najwyższą Narodową, dając jej urządzenie i przepisy: 1. co do składu Rady, 2. co do ogólnych Rady obowiązków, 3. co do podziału pracy między członków, 4. co do sposobu postępowania w Radzie“. Organizacyę tę podajemy w streszczeniu:

Radę Najwyższą składa ośmiu radców i jeden Naczelnik siły zbrojnej narodowej. Prócz tego będzie 32 zastępców, którzy wejdą do ośmiu wydziałów: a) porządku, b) bezpieczeństwa, c) sprawiedliwości, d) skarbu, e) żywności, f) potrzeb wojskowych, g) interesów zagranicznych, h) instrukcyi (edukacyi) narodowej. Na czele każdego wydziału będzie stał radca, mający szczególny dozór nad osobami do jego wydziału użytymi. Gdyby który z radców dla choroby lub nieobecności nie mógł zasiadać, Rada powoła na jego miejsce jednego z zastępców.

Rada przepisze natychmiast organizacyę Komisyi Porządkowych, Sądów Kryminalnych, jako też Deputacyi Centralnej dla prowincyi Wielkiego Księstwa Litewskiego, „której konieczna jest potrzeba dla bliższego dozoru i egzekucyi w tej prowincyi“. Deputacya Centralna, do której wybieranie osób powierza Radzie Kościuszko, „będzie narzędziem wykonawczem Naczelnika siły zbrojnej i Rady Najwyższej Narodowej, tak jak inne pośrednicze władze podług aktu powstania“.

ORGANIZACYA
RADY
NAYWYZSZEY NARODOWEY
DOCZESNEY
DLA
POLSKI I LITWY.

TADEUSZ KOSCIUSZKO
NAYWYZSZY NACZELNIK SIŁY
ZBROYNEY NARODOWEY.

Gdy iuż wola większey części Narodu przez uroczyste Aktu Powstania Narodowego przyięcie, iest deklarowana, przeto dopełniaiąc Woli Obywatelow i powinności moiey, wyrażoney pod Artykułem IIgim w tymże Akcie, nominuię Radę Naywyższą Narodową, następuiace daiac Jey Urządzenie i przepisy. 1mo. Co do Składu Rady. 2do. Co do ogulnych Rady obowiązkow. 3tio. Co do podziału pracy miedzy członki Rady i ich szczególnych obowiązkow. 4to. Co do sposobu postępowania w Radzie.

ARTYKUŁ I.

Skład Rady Naywyższey Narodowey.

1mo. Ośmiu Radzców i ieden Naczelnik Siły Zbroyney Narodowey składać będą Radę Naywyższą Narodową.

2do. Będzie trzydziestu dwóch Zastępców, ktorzy w przypadkach niżey opisanych zastępować maią mieysca Radzców. Naczelnik Siły zbroyney nie będzie miał Zastępcy swego w Radzie.

3tio. Na Radzców nominuię: *Ignacego Zakrzewskiego* Prezydenta Warszawskiego, *Tomasza Wawrzeckiego*, . . *Wilkowicy*;
A

Akt organizacyi Najwyższej Rady Narodowej. (Muzeum narodowe w Rapperswilu.)

Rada pilnować będzie, aby ani ona sama, ani podwładne jej władze nie wykraczały przeciw artykułowi XII. aktu powstania, (artykuł ten zabraniał uchwalania aktów, „któreby stanowiły konstytucyę narodową".) Będzie utrzymywała ciągłą korespondencyę z Komisyami Porządkowemi i Sądami Kryminalnemi. Będzie składała co tydzień, a w razie potrzeby częściej, raporty Naczelnikowi o swych czynnościach i uchwałach. „Gdy szczęśliwie cel powstania uskuteczniony zostanie" Rada przepisze sposób wyborów na Sejm wolny, który „odbierze rachunek ze wszystkich postępków od Naczelnika, Rady i innych władz i będzie stanowić o Konstytucyi Narodowej".

Komplet Rady ma składać przynajmniej pięć osób. Radcy będą prezydowali kolejno według starszeństwa wieku, zmieniając się co tydzień. Rozstrzyga większość zdań, a „różność zdań prezydujący rozwiąże". W sprawach wymagających sekretu, „ścisłe jego zachowanie zaleci osobna decyzya", a ktoby sekret zdradził, będzie wydalony z Rady i oddany jako zdrajca Sądowi Kryminalnemu.

Dalej był opisany zakres czynności każdego z wydziałów, oraz podaną była rota przysięgi dla radców i ich zastępców. Inne szczegóły urządzenia, przepisze Rada tak sama sobie, jak wydziałom i kancelaryi.

Akt organizacyi był zarazem i aktem nominacyi członków Rady i ich zastępców. Na radców nominował Kościuszko: Ignacego Zakrzewskiego, prezydenta Warszawy, przeznaczając mu wydział żywności, Tomasza Wawrzeckiego do wydziału bezpieczeństwa, generał-majora Wielowiejskiego do Wydziału potrzeb wojskowych, Franciszka Myszkowskiego, prezydenta krakowskiego, do wydziału sprawiedliwości, Alojzego Sulistrowskiego do wydziału porządku, Ignacego Potockiego do wydziału interesów zagranicznych, Jana Jaśkiewicza do wydziału instrukcyi (edukacyi) narodowej i podkanclerzego koronnego księcia Hugona Kołłątaja do wydziału skarbu.[1]) Na zastępców nominował: Jana Kilińskiego, Michała Kochanowskiego, Eliasza Aloego, Józefa Weysenhoffa, ks. Mikołaja Tomaszewskiego, Wilhelma Jana Horalika, Aleksandra Linowskiego, Franciszka Wasiewskiego, Józefa Sierakowskiego, Ignacego Zajączka, Jana Buchowieckiego, Jana Małachowskiego, Jana Horaina, ks. Franciszka Dmóchowskiego, Daniela Buczyńskiego, Jędrzeja Kapostasa, Piotra Bilinga, Franciszka Fribesa, Tomasza Umiastowskiego, Antoniego Dzieduszyckiego, Krzysztofa Medeckiego, prezydenta łuckiego, Augustyna Debolego, Tadeusza Mostowskiego, Franciszka Gautier, Ksawerego Działyńskiego, Józefa Dziarkowskiego, Antoniego Tykla, Józefa Szymanowskiego, Tadeusza Matuszewicza, Klemensa Węgierskiego, Józefa Wybickiego i ks. Sabę Palmowskiego, prezesa konsystorza grecko-oryentalnego.

„Z okazyi ustanowienia Rady Najwyższej Narodowej", wydał Kościuszko 21. maja, odezwę „do Obywatelów Polski i Litwy". Podobało wam się — mówił w niej — dać mi największej ufności dowody, bo nietylko siłę zbrojną w ręce moje złożyliście, aleście powierzyli mi wybór osób do Najwyższej Rady Narodowej. Pragnie więc Kościuszko „godnie odpowiedzieć życzeniom i potrzebom narodu". Chciał taki uczynić wybór „jakibyście wy sami uczynili". Wybrał więc po większej części nietylko ludzi nieskażonej cnoty, ale takich, co „najwięcej za swoje obywatelstwo i usługi ucierpieli". Ogłaszał następnie, że Rady zastępcze, warszawska i wileńska, ustają. Nie uważał za potrzebne

[1]) Oznaką radców były „flory" pąsowe na prawem ramieniu.

obszernie tłumaczyć „dlaczego w małej liczbie osób zamknął Radę Narodową“ — przykłady wskazują, iż „dla nadania tęgości egzekucyi, władzę wykonawczą w niewielkiej liczbie umieszczać należy“. Tembardziej to się stosuje do czasów rewolucyjnych, „gdzie dawnego rządu intryga wpływ swój odzyskać pragnie, gdzie fałszywy patryotyzm usiłuje zwlekać najzbawienniejsze zamiary, gdzie wreszcie gwałtowne okoliczności prędkich i silnych sposobów wyciągają“.... Usprawiedliwiał się dalej Kościuszko, dlaczego zaraz na początku powstania nie nominował Rady. Oto czekał, aby większość narodu akt powstania potwierdziła. „Bo nie chciałem — pisał dosłownie — Rady dawać narodowi z woli jednego województwa, lecz z woli całej, a przynajmniej większej części Polski i Litwy. Stąd wynikło, iż w pierwszych i gwałtownych potrzebach, wolałem w województwach za insurrekcyą deklarujących się, sam dawać rozkazy i czynić urządzenia, które w akcie Radzie są powierzone, niżeli tąż Radę stanowić, póki mnie jeszcze wyraźnie głosy innych województw nie upoważniły. Z radością widzę zbliżoną porę, w której już nic usprawiedliwić by mnie nie mogło od najmniejszego uchybienia granicom, któreście władzy mojej założyli. Szanuję je, bo są sprawiedliwe, bo wytknięte są z woli waszej, która jest dla mnie najświętszem prawem. Spodziewam się, że nietylko teraz, ale kiedy da Bóg uwolniwszy Ojczyznę z nieprzyjaciół, rzucę miecz mój pod nogi narodu, nikt mnie o przestąpienie ich nie obwini“.

„Obywatele! — kończył Kościuszko odezwę — na wzajemnej ufności, na świetle i prawości w radzeniu, dzielności w czynieniu, zawisło zbawienie nasze. Wykonywajcie z największą usilnością rozkazy władz rządowych, słuchajcie ich przestróg, szanujcie siebie w ich powadze. Nie może się naród ocalić bez rządu, lecz rząd nie może być czynnym bez zaufania, posłuszeństwa i gorliwości ludu. Widzicie, że tacy biorą do rąk kierowanie rzeczy publicznej, których całość osobista z całością powszechną ściśle jest złączona, i na którychby najsroższą zemstę wywarł nieprzyjaciel, gdyby się Ojczyzna uratować nie mogła. Ale uratujemy ją bracia, tylko myślmy zgodnie, czyńmy dzielnie i bijmy się walecznie“.

Odezwa była napisana, a raczej wydana z obozu pod Sieczkowem, gdzie po dwutygodniowym pobycie w Połańcu, przeniósł Kościuszko swój obóz. W Połańcu bawił tak długo, zrazu czekając na połączenie się z Grochowskim, a następnie z konieczności. Grochowski napotkał „trudności w przeprawie“ [1] przez Wisłę, a tymczasem Połaniec dawał Kościuszce dobrą pozycyę. Od głębokiej, choć wąskiej rzeki Czarnej aż do brzegu Wisły, zabezpieczającej prawe skrzydło, ciągnęły się spore wzgórza, — lewe skrzydło zasłonięte było lasem i bagnami. Na froncie ustawił Kościuszko bateryе połączone palisadami. To obronne położenie Połańca krępowało generała Denisowa, który równolegle z Kościuszką posuwał się ku granicy województwa sandomierskiego, upatrując korzystnej chwili do ataku. Pod Połańcem przednie jego straże stykały się prawie ze strażami polskiemi, to też codziennie między nimi zachodziły żwawe utarczki.[2] Po paru dniach cofnął się jednak nieco Denisow i stanął obozem w Staszowie, gdzie mu przybyła na pomoc kolumna Chruszczowa i inne drobne oddziały. Uczuł się wówczas na siłach i 12. maja zaatakował prawe skrzydło, ale został odparty. Poprzestał zatem na rozsyłaniu oddziałów rabunkowych,

---

[1] Słowa raportu Kościuszki o bitwie szczekocińskiej.

[2] „Nieprzyjaciel przyszedł pod Połaniec, zostawiwszy małą cząstkę na bronienie przeprawy Grochowskiemu. Przez kilka dni będąc naprzeciw siebie nieprzyjaciel w codziennych utarczkach, zawsze z korzyścią naszych, utracił więcej stu ludzi“. (Z rap. Kościuszki o bitwie pod Szczekocinami).

które całą okolicę niszczyły i rabowały. Z obozu Kościuszki widać było codziennie wieczorem szerokie łuny pożarów, a nazajutrz dziedzice i dzierżawcy przybywali do obozu wywodzić swe żale. Kościuszko musiał na to patrzeć cierpliwie, bo wobec zwiększonych sił Denisowa, nie mógł opuszczać dobrej pozycyi. Również cierpliwie znosiło wojsko niewygody. W obozie dał się odczuwać brak żywności, Denisow bowiem jej nie dopuszczał; jedynie można ją było otrzymywać z Galicyi, ale i tu niemałe trudności czynili celnicy austryaccy. Trzeba ich było dobrze opłacać, aby zezwolili na dowóz galarami mąki i chleba. Brakowało nawet czystej wody, bo mąciła ją kawalerya, pojąc konie. Wojsko dla pustek w kasie od kilku dni nie odbierało żołdu. Komunikacya z Warszawą i wogóle z całym krajem była niezmiernie utrudnioną.[1]) W tem położeniu Denisow 17. maja przypuścił drugi atak, a raczej alarmował, chciał wyciągnąć do boju lewe skrzydło i znów został odparty. Wyczerpała się wreszcie cierpliwość Kościuszki i choć opuszczenie oszańcowanego obozu groziło wielkiem niebezpieczeństwem, postanowił odważyć się na ten krok rozpaczliwy. Na szczęście wyprawiony przez Grochowskiego oficer przedarł się przez Galicyę i doniósł, że korpus Grochowskiego 17. maja przeszedł Wisłę pod Rachowem, zmyliwszy czujność broniącego przeprawy Bagrejewa, i spiesznym marszem dąży do Kościuszki. Wiadomość o tem otrzymał jednocześnie Denisow, a obawiając się, aby nie był wzięty we dwa ognie, wyniósł się cichaczem w nocy lasami w kierunku granicy pruskiej. Uczynił to tak szybko, że zostawił nawet namioty, i tak niespostrzeżenie, że Kościuszko o jego odejściu dopiero na drugi dzień się dowiedział.[2])

Wyszedł natychmiast ordynans do wymarszu i 20. maja stanął Kościuszko pod Sieczkowem, gdzie podobno nastąpiło połączenie się z nim korpusu Grochowskiego, przez co się siły Kościuszki podwoiły. Grochowski przyprowadził mu bowiem pięć pułków piechoty liczących głów 4415 i 1993 kawaleryi, razem 6408 ludzi — resztę wojska, zwłaszcza kawaleryę (Wyszkowskiego, Kopcia), zostawił za Bugiem, gdzie tworzył się korpus Zajączka. Siły samego Kościuszki wynosiły wprawdzie do 9000, ale połowa ich składała się z nieregularnych zastępów, z pikinierów i kosynierów.

W Sieczkowie odpowiedział Kościuszko na list pisany do niego przez króla w dniu 5. maja.[3]) Z odpowiedzi tej dowiadujemy się zarazem jaka była treść listu królewskiego. Kościuszko wyczytał w nim naprzód, że król „władnym i znaczącym inaczej być nie pragnie, tylko wtedy i tyle, jak on (Kościuszko) z narodem osądzi“. Zdawał się więc na łaskę i niełaskę, — co mu Kościuszko każe, to zrobi. Musiał się uskarżać król następnie, że go usunięto od udziału w Radzie (wówczas jeszcze Tymczasowej), kiedy Kościuszko z góry go uprzedzał, że i przy organizacyi Rady Najwyższej go pominął, a to z tego powodu, że „znając wierne tronowi uszanowanie“ uważał „osobę J. K. Mci. za wyjętą od mocy mi nadanej nominowania osób do składu Rady Najwyższej“. Oświadczał jednak, że „przepisał oddzielnie Radzie Najwyższej obowiązek“, aby zdawała

[1]) Szczegóły te i wiele innych podaje Wodzicki (l. c. 351—353), który w tym czasie był w Połańcu i jako komisarz powiatów sandomierskiego i wiślickiego udawał się do klasztorów po zbieranie funduszów. Ta przerwa w komunikacyi opóźniła organizacyę Rady Najwyższej Narodowej, mimo wydania aktu, i była może powodem niedokładnych wiadomości Kościuszki o stanie rzeczy na Litwie. — Sanguszko w Pamiętnikach (str. 28), wprost mówi, że Kościuszko „był otoczony“.

[2]) Wodzicki (l. c. 351—353) i raport Kościuszki z bitwy szczekocińskiej.

[3]) Widocznie list ten po dwu tygodniach dopiero doszedł adresata — w tem dowód, że prawdziwą jest relacya Wodzickiego o zupełnej przerwie komunikacyi.

królowi sprawę ze swych czynności, „a to w przeświadczeniu, że W. K. Mość nietylko światłem, ale pomocą jej będziesz, ilekroć zdolne do tego podadzą się okoliczności". Następnie król oświadczał w liście swoim, że „Ojczyzny i narodu nie odstąpi, choćby z największem niebezpieczeństwem" — co dało Kościuszce powód do zaręczenia, że „zwątlona od targowickiego rokoszu ufność publiczna", została przywróconą krolowi, skutkiem jego zachowania się podczas powstania, i że z tego powodu nie wątpi, iż „przyszły sejm zabezpieczy królowi władzę dobru Ojczyzny najdogodniejszą". Wspominał król dalej w liście o jakichś swoich „potrzebach", które Kościuszko polecił „baczności i opatrzności Rady Najwyższej". Były w końcu w liście królewskim życzenia, tyczące się osoby Kościuszki, za które tenże dziękował i zaręczał, iż „pomyślności króla od pomyślności Ojczyzny w swem sercu i umyśle nie oddziela".



Nr. 94. Kościuszko przy armacie, na tle pejażu, rys. współcz.

Z Sieczkowa 21. maja posunął się Kościuszko ku Borkowu, skąd wyjechali do Warszawy Kołłątaj i Ignacy Potocki, wioząc ze sobą organizacyę Rady Najwyższej Narodowej i znaną nam odezwę „do obywatelów Polski i Litwy". Jak już wiemy, stanęli w stolicy 24. maja i „z wielkiemi oklaskami ludu" byli prowadzeni od okopów, aż do ratusza starej Warszawy.

Z Borkowa przez Pińczów udała się armia Kościuszki ku Jędrzejowu. W Pińczowie zatrzymał się Kościuszko, oczekując na Sanguszkę, któremu polecił na czele silnego oddziału ocalić kasę, znajdującą się w Galicyi.[1]) 25. maja widzimy Kościuszkę w Konarach i Przyłęku pod Wodzisławiem. Nazajutrz stanął w Jędrzejowie, gdzie przez trzy dni obozował.

Do Jędrzejowa 27. maja przybył książe Józef w towarzystwie Wielhorskiego i Bronikowskiego. Waleczny synowiec królewski przebywał w Brukseli, kiedy go doszła wiadomość o wybuchu powstania. Znając jego głęboki patryotyzm, nie można przypuszczać, aby został obojętny na głos powstającej Ojczyzny, to też są dowody, że już w kwietniu wiedziano w Wiedniu i Petersburgu o jego zamiarze przystąpienia do ruchu.[2]) Król nietylko okazał się zamiarom jego

[1]) Sanguszko. Pamiętniki, str. 29.

[2]) Askenazy. Książe Józef Poniatowski, str. 53, i przypiski str. 255.

powolny, ale owszem sam go wzywał do powrotu; niepewny o swój los, liczył wiele na popularność wodza z roku 1792. Ale czasy się zmieniły, i o noszonym na rękach Warszawian, o ukochanym przez wojsko wodzu, miano już czas zapomnieć, a niechęć jaką otaczano Stanisława Augusta, przeniosła się na całą rodzinę królewską, a więc i na księcia Józefa. Położenie jego było rzeczywiście nadzwyczaj przykre. Nietylko, że w przygotowaniach do powstania, jego, przed chwilą przecie naczelnego wodza, zupełnie pominięto, ale i po wybuchu insurrekcyi nikt się do niego nie zgłosił, — prócz króla nikt go nie wzywał „Dymisyonowany dotychczas tylko z urzędu, odbierał teraz naprawdę dymisyę od narodu“.[1]) Umyślnie, czy mimowoli wyrządzono mu krzywdę. Pominął go i sam Kościuszko, dawny jego podkomendny, a teraz naczelnik narodu. Jakie były tego powody, trudno dziś stanowczo orzec, w każdym razie to pominięcie było rażące, mówiło wyraźnie: jesteś zbyteczny. Czuł więc książe Józef żal do Kościuszki, a Kościuszko miał znowu najwyraźniej do niego uprzedzenie; może purytaninowi nie podobało się wogóle wesołe, zawadjackie usposobienie księcia, może z czasu wojny 1792 pozostała jakaś gorycz. Sanguszko wyraźnie mówi o ich „małej niechęci“, o „oziębłości“. Tak czy owak, księcia Józefa musiało boleć to pominięcie, i wpłynąć na to, że się wahał, a raczej, że szukał drogi jak pogodzić obowiązek z poczuciem własnej godności. Choćby nie myślał nawet o tem, jak przypuszcza jego biograf, że „samem pojawieniem mógł przybrać barwę pretendenta do utraconego naczelnictwa“, to niezawodnie bał się, aby go nie wzięto za intruza. Mógł wreszcie w pierwszej chwili, niewtajemniczony w szczegóły ruchu, uważać go za wybuch rozpaczy, nieposiadający warunków powodzenia; wszak wiemy dobrze jak się ociągał sam Kościuszko, jak to ociąganie się usprawiedliwiał niedostatecznemi przygotowaniami, jak poprostu uległ w końcu namowom, porywając się na „krok rozpaczą podyktowany“, jak dopiero to, „co się stało w Warszawie“ dało mu „niemal pewną nadzieję“.[2]) Należy sądzić, że i na decyzyę księcia Józefa wpłynęło dopiero to, „co się stało w Warszawie“, że dopiero wtedy uwierzył, iż cały naród porywa się do broni. A wobec tego zapomniał o wszelkich osobistych żalach i wyjechał do Wiednia, gdzie spodziewał się zaczerpnąć dokładniejszych o powstaniu wiadomości, a może (są tego nawet ślady), pragnął wybadać usposobienie dworu austryackiego. W Wiedniu bawił kilka dni zaledwie, „w przebraniu przedostał się przez Galicyę“.[3])

Nie udał się wprost do Kościuszki, „uprzedzony zawczasu, że nie może liczyć na dość gorące przyjęcie, że nawet od wojska nie jest lubionym“.[4]) Wojsko go zresztą nie poznało, bo był w cywilnym stroju podróżnym. Znalazł w obozie serdecznego przyjaciela w osobie księcia Eustachego Sanguszki i ten dopiero zaprowadził go do opactwa jędrzejowskiego, gdzie była kwatera Naczelnika. Spotkanie „było suche ze stron obydwóch“. „Czego sobie książe życzysz“? — były pierwsze słowa Kościuszki. „Służyć prostym żołnierzem“, odpowiedział książe. Kościuszko ofiarował mu dowództwo na Litwie, ale książe

[1]) Tamże.

[2]) Słowa Kościuszki z odpowiedzi na raport o oswobodzeniu Warszawy.

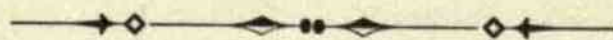
[3]) Askenazy, str. 54. Zdaje się, że w skutek relacyi księcia Józefa o tem, co słyszał w Wiedniu, wysłał Kościuszko Wieniawskiemu do Krakowa polecenie, aby w razie konieczności wydał Kraków austryakom. Świadczy o tem data polecenia 28. maja.

[4]) Askenazy i Sanguszko. Fakt tem wymowniejszy, że to wojsko tak niedawno ubóstwiało księcia, że biło na cześć jego medal: miles imperatori. Należy się więc dorozumiewać, iż silnie starano rozbudzić w nim nieufność do niedawnego „imperatora“.

Józef wymówił się, może dlatego, że nie znał kraju i stosunków, a może chciał być bliżej boku królewskiego. Stanęło więc na tem, że książe uda się do Warszawy i tam obejmie obowiązki, jakie wskażą okoliczności. Podczas tej rozmowy, Sanguszko o przybyciu księcia zawiadomił starszyznę wojskową i żołnierzy. „Zrazu, szlachta zacięła się, milczą“ — pisze Sanguszko, ale skoro ukazał się książe, szeregi pod wpływem niedawnych wspomnień, wystąpiły pod broń, rozlegały się wiwaty. . . . „Goście zanocowali w szczupłym moim namiocie — mówi Sanguszko. Z niechętnych zaś podkradali się i słuchali w nocy poufałych rozmów naszych. Rozmowy te były doniesione Naczelnikowi. . . . Krzywił się po trochu, wszelako dopóki bawiłem przy nim, był dobrym dla mnie“. Nazajutrz książe Józef pojechał do Warszawy, a z nim Wielhorski, który „otrzymał dowództwo w Litwie Poniatowskiemu ofiarowane i nieprzyjęte“.[1])

Nazajutrz po wyjeździe księcia Józefa (29. maja), posunął się Kościuszko do Krzęcic, gdzie przez cztery dni obozował. Z Krzęcic wydał znaną nam odezwę „do Litwinów i Komisyi Porządkowych Wielkiego Księstwa Litewskiego“. 3. czerwca widzimy go z powrotem w Jędrzejowie. Jaki był cel tych ruchów, żadne źródło nie podaje wiadomości. Korzon przypuszcza, że w Krzęcicach może łatwiej było porozumiewać się Kościuszce z Grochowskim, obozującym pod Desznem. Przedmiotem ich narad było rozszerzenie powstania na województwa wołyńskie, kijowskie i bracławskie. Grochowski otrzymał od Kościuszki „dużo blankietów“, które miano wypełnić nominacyami na generał-majorów ziemiańskich, — Grochowski wątpił jednak, czy myśl Kościuszki da się przeprowadzić wobec znacznych sił rosyjskich w tych stronach i braku ludzi „zdolnych zacząć“.[2])

Tymczasem zbliżyła się chwila rozprawy z nieprzyjacielem. Cofający się ku granicy pruskiej Denisow rozbił swój obóz pod Szczekocinami, o dwie mile od Żarnowca, gdzie była główna kwatera armii pruskiej.



[1]) Sanguszko str. 36. Ważna jest jego uwaga tycząca się późniejszych stosunków między Kościuszką a Poniatowskim: „Plotki osób otaczających księcia i Naczelnika, stały się nieporozumienia między nimi zawiązkiem. Nie były one napojone jadem zawiści, lecz skutkiem niechęci zejścia się i wymówienia słów prawdy“. . . . I jeszcze jedna uwaga: „Sądzę po wypadkach późniejszych, że książe był uporczywszym w oziębłości dla Naczelnika“. — W bibliotece Ossolińskich jest list króla, pisany w dwa tygodnie później. Król pisze w nim: „Oddawca listu niniejszego, synowiec mój, książe Józef Poniatowski i samo przybycie jego do wojska i pod komendę W. Pana najlepiej mu zaświadczą o chęciach i zamiarach moich ku dobru Ojczyzny i sławie W. Pana najżyczliwszych“. W krótkim tym liście wspomina król, że „zupełnie się referuje do tego, co synowiec mój z zlecenia mego ustnie opowie W. Panu“. Widocznie więc książe Józef powtórnie widział się z Kościuszką po bitwie szczekocińskiej, gdzieś w okolicach Radomia.

[2]) Korzon str. 338 z zeznań Kościuszki.

Rozdział dwudziestytrzeci.

SZCZEKOCINY.

Niepodobna dziś dobrze zrozumieć, co było przyczyną, że (o ile sądzić można) w Warszawie i w obozie Kościuszki wierzono, jeżeli nie w przyjazną postawę, to w neutralność Berlina.

„Są poszlaki wyraźne — pisze Korzon, — że złudzenie wytworzyło się: czemuż bowiem po wypędzeniu Igelstroma z Warszawy pozostał w niej Buchholtz przez kwiecień, maj, aż do 23. czerwca? Przecież ani Rada Zastępcza Tymczasowa, ani Potocki z Radą Najwyższą Narodową nie mogli go uważać za zakładnika“. Czy przypadkowemu zapomnieniu, czy niedbałej stylizacyi, (pyta dalej historyk), przypisać mamy przemilczenie o Prusakach w odezwie do obywatelów Warszawy (z Połańca 8. maja); jest w tej odezwie tylko mowa o „wojnie aż do śmierci przeciwko tyranii moskiewskiej“. Za pierwotnego sprawcę złudzenia uważa Korzon Lucchesiniego, który dnia 7. kwietnia wysłał z Wiednia do Berlina obszerny memoryał o tem, że powstanie wprowadza „zmianę w stosunkach świata politycznego“, a przed Polakami rozpowiadał, że doradzał w swoim czasie nabycie Wielkopolski bez sojuszu z Rosyą, a za równoważnem wynagrodzeniem Polsce (mowa zapewne o Galicyi), obecnie zaś sądził, że Prusom wypada wrócić do zasad roku 1790 i jak niegdyś pomogły Polsce do utworzenia ustawy 3. maja, tak teraz powinny dopomódz do jej ugruntowania i wspierać Polskę tajemnie, aby odzyskała to, co inne mocarstwa jej zabrały.[1]) Te wywody (streszczamy tu wciąż Korzona) doszły zapewne do wiadomości Ignacego Potockiego i „odświeżyły w jego pamięci słodkie stosunki z Lucchesinim“ (w 1790 roku). Optymizm też mógł budzić fakt, że w ciągu kwietnia i maja wojska pruskie nie szły z pomocą siłom rosyjskim.[2]) W ówczesnych pismach polskich znajduje się wzmianka, jakoby Bucholtz zaręczył „dokumentem“ Potockiemu, że Prusy zachowają neutralność. Dokument ten jednak „trzebaby widzieć i czytać“, aby w istnienie jego uwierzyć.[3]) Jednakże „toczyły się jakieś układy“, które zniweczył Mannstein. „On to sprawił, że Fryderyk Wilhelm II. wyjechał z Berlina do Polski, żeby objąć dowództwo nad armią swoją. Tego ostatniego zwrotu nikt nie mógł przewidzieć w Berlinie, a więc tembardziej niespodziewanym był dla Potockiego — i oto jest powód

[1]) Korzon wyjmuje tę opinię Lucchesiniego z Zeissberga: Quellen zur Geschichte der Polen Oesterreichs. W przytoczonym przez niego sekretnym raporcie policyjnym jest wzmianka, że Kościuszko robi minę, jakoby był w porozumieniu z Prusami i trzyma byłego radcę pruskiego Glavego, jako swego sekretarza (?) że Zakrzewski żądającemu paszportów Bucholtzowi (19. kwietnia), nagadał wiele komplementów.

[2]) Następstwem tego optymizmu było zapewne, że Hauman w początku maja wstrzymał pogoń za Nowickim, skoro ten umknął za kordon pruski do Rzeczycy. (Uwaga autora).

[3]) Wodzicki (l. c. str. 368) wspomina, jakoby Ignacy Potocki przysłał Kościuszce „umowę z podpisem Bucholtza, mocą której Prusacy przyrzekali neutralność, jak i to, że Denisowa do Śląska nie wpuszczą“. Były to naturalnie plotki, bo przecież Kościuszko lub Potocki po bitwie szczekocińskiej byliby tę zdradę Prus ogłosili i napiętnowali.

zaślepienia Kościuszki przed bitwą szczekocińską". Całą odpowiedzialność składa historyk na Potockiego, jako ministra spraw zagranicznych. Kościuszko „mniemał, że się nie zna wcale" na sprawach dyplomatycznych i zaufał Potockiemu, „który dał się po raz drugi wyprowadzić w pole Prusakom".[1]) To przypuszczenie historyka ma za sobą wszelkie pozory słuszności, — ale nie usprawiedliwia dostatecznie złudzenia Kościuszki.

Można było zupełnie zrozumieć pogoń Prusaków za Madalińskim, bo byli w tym wypadku bądź co bądź stroną zaczepioną — jednak nieco mniej „przyjaźnie" wyglądał pobyt wojsk pruskich w granicach „niepodległej" Polski już po oddaleniu się Madalińskiego. Wiemy, że król z Radą Nieustającą 10. kwietnia zwracał uwagę Bucholtza, że pobyt ten, „niema celu ani dostatecznego pretekstu", na co otrzymał nazajutrz aż nadto jasną odpowiedź, że wojsko pruskie będzie pomagać wojskom „Najjaśniejszej Aliantki" w powstrzymaniu „kup łupieżczych", — było to zaś w 17 dni po akcie powstania krakowskiego, a w tydzień po Racławicach, o których Bucholtz musiał już wiedzieć. Ten Bucholtz przed oswobodzeniem Warszawy, „występował w roli jawnego wroga Polaków" (Korzon), domagając się nawet od Igelstroma, aby zabrał arsenał. Ale i to jeszcze można tłumaczyć niepewnością położenia, lub działaniem Bucholtza na własną rękę. Lecz przybycie pod Warszawę wojsk pruskich na pomoc Igelstromowi mogło już było wszystkim otworzyć oczy. Wprawdzie Prusacy nie weszli do Warszawy, ale mieli ochotę, a nawet tak się „zbliżyli", że trzeba ich było odpędzić; może byliby i weszli, gdyby Igelstromowi lepiej się powodziło, gdyby się nie bali o własną skórę. Zresztą pomińmy i to „przyjacielskie" zachowanie się, ale ucieczka Igelstroma do ich obozu nie była chyba dowodem neutralności, a tem mniej marsz jego przez terytoryum pruskie do Łowicza, gdzie zgromadził niedobitki warszawskie i rozproszone oddziały w sile 7000 żołnierza.

Ale i to jeszcze (czyja wola), można nie uważać za naruszenie neutralności. Mógł Ignacy Potocki wierzyć, że „jakieś układy" (nie bliższego zresztą o nich nie wiemy) doprowadzą do porozumienia. Lecz Naczelnikowi siły zbrojnej należało chyba było liczyć się z faktem, że generał Favrat, głównodowodzący armii Prus południowych, przygotowywał się otwarcie i pospiesznie do wkroczenia do Polski, że wreszcie 10. maja w sile piętnastu batalionów i ośmnastu szwadronów, wynoszących razem 11.000 żołnierza wkroczył w granice województwa krakowskiego. Wojska jego rozłożyły się pod Kromołowem, Ogrodzieńcem, Wierzbicą i Żarnowcem; sam Favrat stanął kwaterą w Pilicy. 16. maja, wydał Fryderyk Wilhelm bezwstydną proklamacyę tłumaczącą, że idzie bronić „zdrowej części narodu", a zaraz nazajutrz 17. maja Favrat z całą armią wyruszył w kierunku Krakowa, zniósł posterunek polski we wsi Wielmożnie, następnie uderzył na obóz Bukowskiego pod Skałą. Szczęściem powstańcy szybko, prawie bez strat się cofnęli, a Favrat nazajutrz wypoczywał na „zdobytem" stanowisku i powrócił z tej wycieczki na nowo do Pilicy i Żarnowca „ku zgorszeniu współczesnych i późniejszych dziejopisów pruskich".[2])

[1]) Korzon. Kościuszko, str. 362—364.

[2]) Zresztą „złudzenie" Kościuszki w tych czasach, kiedy obozował w Połańcu, dałoby się wytłumaczyć przecięciem komunikacyi przez Denisowa. Może ruchy wojsk pruskich między 5. a 20. maja, były Kościuszce niewiadome. Jak dalece zaś wierzył w neutralność Prusaków, obozując w Połańcu, podaje ciekawy fakt Wodzicki. Oto przybyłego do Połańca Sołtykowicza, profesora uniwersytetu krakowskiego, kazał aresztować „za rozgadywanie, że ma pewną wiadomość o połączeniu się Prusaków


Józef Wodzicki

Denisow, na rozkaz Igelstroma, pospiesznym marszem przebył kilkunastomilową przestrzeń, zbliżył się do Favrata i stanął w Szczekocinach. Kolumna Rachmanowa stanowiła jego lewe skrzydło. Chruszczow z prawem skrzydłem zajął pozycyę na pół drogi między Szczekocinami i Żarnowcem, a więc o milę zaledwie od kwatery pruskiej, a zważywszy na rozpołożenie wojsk o pół mili od pierwszych posterunków pruskich.

To zajęcie pozycyi na froncie armii pruskiej, w bezpośredniem z nią zetknięciu się, mówiło wszystko. Czyż można było przypuścić, aby ciągle cofający się Denisow, a cofający się dlatego, że nie czuł się na siłach zmierzenia się z Kościuszką (wszak z pod Połańca po przejściu Wisły przez Grochowskiego uciekł „w nocy lasami"), poczuł nagle w sobie bohaterskiego ducha i biegł pospiesznie „w trzech marszach", aby przebyć „kilkunastumilową" przestrzeń dla zbliżenia się do Kościuszki? Czy mógł to uczynić bez zupełnej świadomości, że armia pruska razem z nim do boju wyruszy?

Kościuszko tego jednak jakby nie przewidywał. Trudno to już nazwać „złudzeniem", a nawet jak Korzon „zaślepieniem", — wypadałoby to raczej położyć na karb zupełnej nieświadomości o ruchach nieprzyjaciela. Należałoby przypuścić, że służba wywiadowcza Kościuszki była nad wyraz marna, że nietylko nie wiedziała o siłach nieprzyjaciela, ale nie miała pojęcia o skoncentrowaniu się armii pruskiej pod Żarnowcem. Możnaby jej darować, gdyby tajemnicą był dla niej pobyt króla pruskiego wśród swojej armii (przybył 3. czerwca i stanął w Woli Libertowskiej pod Żarnowcem), lub gdyby nie wiedziała, iż następca tronu pruskiego pobiegł do Piotrkowa po korpus generała Bonina, — ale o pospiesznym marszu Denisowa i o połączeniu się jego z armią pruską, chyba wiedzieć była powinna. Tymczasem Kościuszkę „dochodziły (tylko) wiadomości, że nieprzyjaciel do granicy pruskiej dąży i że tam puścić go Prusacy nie życzyli sobie; wtedy przymusić go do potyczki spodziewaliśmy się"....[1])

Korzon wini nietylko służbę wywiadowczą, ale i sztab Kościuszki. „Alboż ktokolwiek dostarczył mu takich wiadomości, pomiarów i planów jak Pistor, (kwatermistrz rosyjski) i oficerowie sztabu pruskiego....?" Posiadał tylko oficerów polowych i trzech artylerzystów, a nikogo bodaj z korpusu inżynierów.... Najwykształceńszym oficerem specyalistą był sam Kościuszko, ależ obowiązkom wodza i subalterna zarazem podołać nie mógł". Konkluduje zatem historyk: „wierzmy więc, że szczerem było jego zdumienie, gdy spostrzegł przez lunetę pruskie mundury w dużej kolumnie"....

Wręcz odmiennego zdania jest generał Prądzyński, uważany za najbieglejszego strategika polskiego ostatnich czasów. Dla niego tego rodzaju obrona Kościuszki jest „gorszą od czynu". Jakto? (pytał) „wódz naczelny, mógłby nie wiedzieć o ruchach kilkudziesięciotysięcznej armii przychodzącej wojować go we własnym kraju, i która w tymże postępuje po nieprzyjacielsku? Armia przecież nie budka kramna, co się rozbierze, w wóz schowa i pojedzie".[2]) Zapatrywania Prądzyńskiego popierają fakta przytoczone przez Wodzickiego i Sanguszkę.

z Moskalami". Fakt ten jednak z drugiej strony dowodzi, że o ruchach pruskich, choć ubocznie, ale donoszono Kościuszce i że Sołtykowicz był echem zapatrywań panujących w Krakowie. Niemcewicz też wspomina, że do Połańca „dochodziła wiadomość, że i Prusacy nadchodzą". (Pamiętniki czasów moich, wydanie 1880 roku, str. 197.)

[1]) Raport szczekociński.

[2]) Czterej ostatni wodzowie polscy przed sądem historyi, str. 15.

Obaj stanowczo twierdzą, że Kościuszko wiedział o przybyciu Prusaków do Żarnowca. Według Sanguszki, major Rożniecki wysłany na wyszpiegowanie mocy nieprzyjaciela, „zdał raport najprawdziwszy, o siłach jego ku nam dążących".[1]) Wodzicki opowiada, że 3. czerwca pojmał na podjeździe szpiega z kopią raportu zrobionego dla Prusaków, o stanie wojska polskiego z dnia 28. maja; był to wykaz z nazwiskami generałów, pułkowników, ilości żołnierzy, armat, koni itd. Sanguszko miał nadzieję, że ten dowód wystarczy do przekonania Kościuszki, „który ciągle nie przypuszczał, aby armia pruska mogła się z rosyjską połączyć.... Ale nic to nie skutkowało, gdyż Kościuszko raz wbiwszy sobie w głowę, że Prusacy Moskalom nie będą pomagać, przyjął niefortunną bitwę pod Szczekocinami".[2]) Jeżeli jednak opowiadania Sanguszki i Wodzickiego potwierdzają, że Kościuszce donoszono o Prusakach, to z relacyi Wodzickiego wychodzi, że doniesieniom tym nie chciał dać on wiary. Trzebaby to uważać za jakiś dziwny upór, za umyślne zamykanie oczu na rzeczywistość. Do rozwikłania jednak tej zagadki przychodzi w pomoc generał Paszkowski, którego, jak wiadomo, łączyły bliskie stosunki z Naczelnikiem (Kościuszko uczynił mu nawet zapis w swoim testamencie) co każe się domyślać, że ten biograf Kościuszki korzystał niejednokrotnie z jego własnych uwag i wyjaśnień. Otóż i Paszkowski stanowczo oświadcza, że „Naczelnik wiedział o bliskości króla pruskiego.... Przed swoimi jednak, których znał umysłową płochliwość, przeczył nawet możności przybycia króla", żeby ich nie przerazić, czyli, jak się Paszkowski wyraża, „aby ich wyobraźni nie zrażać i do boju ich zwykłą śmiałość calszą zachować". To utwierdziło wśród nich „mylne mniemanie, że nie wierzył w obecność Prusaków w tej bitwie, i zjawienie się ich dla niego samego było niespodziewanem".... Dalej Paszkowski dowodzi, że „wódz prawy" zawsze tai swe zamiary, nawet przed świadomymi, „a tembardziej przed nieświadomymi, którzyby ani pojąć, ani przejąć się jego zamiarami nie mogli".[3])

Wyjaśnienie to wydaje się najbliższe prawdy. Jeżeli je przyjmiemy, to zrozumiemy, dlaczego Kościuszko taił przed wojskiem przybycie Prusaków — pojmiemy, że musiał konsekwentnie i w raporcie wspomnieć o tej „niespodziance". Po prostu zdecydował się przyjąć bitwę, a więc chciał utrzymać w wojsku i ten zapał, o którym wspominają źródła współczesne, i tę pewność zwycięstwa, którą sam w swym raporcie zaznacza. Ale tu nasuwa się pytanie, którego chyba nikt stanowczo nie rozstrzygnie: jak mógł przyjąć bitwę, „która nie miała żadnej szansy pomyślnego wypadku"? Może nie wiedział dokładnie o sile Prusaków, może sądził, że lepiej przyjąć bitwę w dogodnej pozycyi, aniżeli być ściganym i zmuszonym w końcu do walki tam, gdzieby jeszcze mniejsze przedstawiała szanse, może wreszcie słuszną jest ogólna uwaga Prądzyńskiego, że Kościuszko „nad wartość rzeczywistą ufał kosynierom",

---

[1]) Pamiętnik Sanguszki, str. 32. Tenże Sanguszko podaje, że kiedy przed bitwą z generałem Ponińskim przedstawiał Kościuszce nierówność sił, miał Kościuszko odpowiedzieć: „chcę się obeznać z manewrami pruskiemi". W odpowiedzi tej, mówi Korzon, „brzmi i rycerska odwaga i duma". Należałoby to inaczej nazwać, gdyby była pewność, że Kościuszko wiedział o sile armii pruskiej i że rzeczywiście wypowiedział te słowa.

[2]) Wodzicki l. c. 362. To samo stwierdza po raz drugi pisząc o ostatnich chwilach swojego stryja generała Józefa Wodzickiego. Generał przed rozpoczęciem bitwy, wysunąwszy się na wzgórek, aby się przypatrzeć poruszeniom nieprzyjaciela, odezwał się do kapitana Usielskiego: To niepodobna, aby Denisow miał takie siły... chyba mię oczy mylą, ale ja przecież poznaję Prusaków.... Ta długa linia piechoty, to Prusacy... chociaż Naczelnik upiera się, że z Moskalami jest jeden tylko batalion pruski", (str. 365).

[3]) Paszkowski. „Dzieje Tadeusza Kościuszki", str. 102.

i stąd wdawał się w walne bitwy z mniejszemi od nieprzyjaciela siłami. Epizod racławicki, — te 300 zaledwie kos chłopskich, które wystarczyły na zdobycie armat i zdecydowanie losów bitwy — mógł rzeczywiście wzbudzić przesadzone pojęcie w Kościuszce o potędze kosy w ręku chłopa polskiego. Może i amerykańskie wspomnienia odgrywały rolę w jego zapatrywaniach; wszak tam odnosili zwycięstwa nad regularnem wojskiem „obdartusy w kurtach i boso", wszak tam największą wiarę pokładano w milicyi, wszak tam „ludziom momentalnym" pierwsze zawdzięczano zwycięstwa. Tak czy owak, jest rzeczą możliwą, że Kościuszko miał głęboką wiarę w zwycięstwo, co zresztą przebija z jego raportu.

Z tą wiarą ruszył w dniu 4. lub 5. czerwca z pod Jędrzejowa do oddalonych o cztery mile Szczekocin.[1]) Przeszedłszy za Sieńsko w dniu 5. czerwca pod Rawkę, zobaczył Kościuszko „obóz nieprzyjacielski pod Szczekocinami i przednie straże jego, daleko od obozu posunięte, miały z naszemi do czynienia".[2]) Pochwycony oficer kozacki „potwierdził wiadomości o liczbie Moskalów". Siły te wynosiły 14. batalionów i 20. szwadronów, to znaczy około 9000 żołnierza — armat posiadał Denisow 60, z tych koło 40 polowych a 20 batalionowych. Była to siła mało co mniejsza od sił polskich, lubo bowiem armia polska przenosiła 14.000, ale w tych czternastu tysiącach było tylko 9000 regularnego żołnierza; armat zaś Kościuszko miał tylko 24.[3])



Nr. 95. General Kosciuszko, Published as the Act directs February 12 1795. (Ze zbiorów Rapperswilskich.)

Awangarda Kościuszki stanęła pod Rawką już przed południem, a zapewne i cała armia w ciągu paru godzin była pod Rawką, kiedy Kościuszko zamierzał natychmiast uderzyć na Denisowa. Była to myśl bardzo szczęśliwa, można zresztą powiedzieć sama nasuwająca się podyktowana położeniem rzeczy,

[1]) Znajdująca się w Archiwum Czartoryskich „Marszruta czyli wykaz pochodu i obozowań Kościuszki od wyjścia na linię bojową do stanięcia obozem pod Warszawą" podaje: 3. czerwca pod Jędrzejowem, 5. pod Rawką. Marszrutę tę pisał Łukasz Gołębiowski, przydzielony z pułku Wodzickiego do kancelaryi Kościuszki.

[2]) Z raportu Kościuszki.

[3]) Korzon liczy wojska regularnego 9138, kosynierów i pikinierów (chłopów), przy regimentach piechoty 3529 oraz dwa bataliony grenadyerów krakowskich i sandomierskich w sile 1408 do 2000. Paszkowski (Pomysły do dziejów Polski, str. 72) liczy 12.940 ludzi (w dziejach Tadeusza Kościuszki 12.000 do 13.000). Pistor natomiast widział pod Szczekocinem aż 16.000 polskiego wojska regularnego i 10.000 kosynierów. Naturalnie Pistorowi wypadało powiększyć siły Kościuszki, aby zwycięstwo w lepszem wystawić świetle. Treskow (Feldzug der Preusen im Jahre 1794, Berlin 1837, Beilage III.) idzie ślepo za Pistorem. Natomiast Treskow jest poważnem źródłem co do obliczenia wojsk pruskich i rosyjskich i jego też cyfry przyjmuje Korzon, z małą poprawką błędu w obliczeniu szwadronów rosyjskich.

gdyż wojsko pruskie w tym czasie znajdowało się na swoich pozycyach pod Żarnowcem, a więc mogło się stać to, co pod Racławicami: jak tam Denisow spóźnił się z pomocą Tormasowowi, tak tu Prusacy mogli opóźnić się z pomocą Denisowowi, tem więcej, że wieczór by zapadł, zanimby przybyli i ustawili się w szyku bojowym.

Niestety dobra myśl Kościuszki nie mogła być urzeczywistniona. Szykowanie wojska zabrało mu pół dnia; nawet regularne zastępy nie były zbyt wprawne „stosownie do zasad wojennych ćwiczone", a cóż dopiero mówić o siłach nieregularnych. Zamęt, jaki powstał po bitwie racławickiej, a potem pod Połańcem po odejściu Denisowa, tłumaczy zupełnie, z jakiemi trudnościami przyszło Kościuszce walczyć, zanim mógł sprawić wojsko do boju. „To też kiedy w porządku batalji uformowani (słowa raportu Kościuszki), posunęliśmy się do ataku — bliski wieczór i błota, które nas od nieprzyjaciela dzieliły, nie pozwoliły nam w ten dzień pójść wprost na niego; cofnęliśmy się zatem na miejsce obozu".[1])

Długie szykowanie wojska polskiego, przesuwanie oddziałów z miejsca na miejsce, miało, (gdyby wierzyć Paszkowskiemu) jeszcze jeden zły skutek. Kwatermistrz rosyjski Pistor, z tego „ciągłego szykowania", powziął mylne wyobrażenie o sile armii polskiej; potroiła się ona w jego oczach (wiemy, że ją później obliczał na 26.000), a więc przerażony o los Denisowa, „nocą następną króla pruskiego z Żarnowca sprowadził". Sam Pistor przyznaje, że długie szykowanie się armii polskiej dało mu sposobność narysować plan stanowiska Kościuszki i posłać go królowi pruskiemu. Sam wreszcie wybrał się do Żarnowca, żeby przedstawić królowi korzyści wspólnego ataku. Obawiał się, że Denisow, pozostawiony sam sobie, może uledz, bo lubo ściągnął do siebie kolumny Chruszczowa i Rachmanowa, ale pozostawił ich dywizye „bez ładu", a więc z „trudnością się by oparł" atakowi.[2]) Pistor przybywszy do obozu pruskiego, zastał już króla wydającego dyspozycye generałom; były one tak szczegółowe, „jak gdyby J. K. Mość widział cały front wojska polskiego". Tymczasem wieść o cofnięciu się Kościuszki doszła do Denisowa; goniec, który przybył z tem doniesieniem, „cofnięcie się na miejsce obozu" (słowa raportu Kościuszki), wziął za zupełny odwrót. Denisow podzielił się tą wiadomością z Fryderykiem Wilhelmem, wskutek czego powstrzymano marsz wojsk pruskich,

---

[1]) Paszkowski (który i tu może jest echem Kościuszki), tak rzecz przedstawia: Gdy na 5. czerwca rano z przednią swoją strażą przybył Kościuszko pod wieś Rawkę, zastał nieprzyjaciela rozłożonego obozem pod Szczekocinami i rozpoznając to jego położenie, przekonał się, że sam był, Prusacy których zapowiadano, jeszcze się z nim nie złączyli byli. Uderzyć zatem nań obcesowo z całą przewagą i zręcznością było w jego myśli i chęciach, gdyby przeszkody w błotach, którémi front nieprzyjaciela z małemi przesmykami był okryty, dały się były przez to pewniej zwyciężyć, iżby wcześniej na nie uderzono i dzielniej potem nastawano. Ale zbyt świeże doświadczenie niewprawności wojska myśl tę okazało do wykonania niepodobną. (Tu wspomina Paszkowski o zamieszaniu pod Połańcem.) Doświadczyły już często i dawniej i później porządne i długą służbą wprawniejsze, lecz nie dość stosownie do zasad wojennych ćwiczone wojska, klęsk tem niezawodniejszych w bitwach, im same liczniejsze, mniej prędko i należycie do nich się szykować umiały... Naczelnik tu z Grochowskim liczył 12.000 do 13.000, ani służałych, ani wprawnych, ani nawet należycie uzbrojonych, zmuszony dla utrzymania porządku prowadzić ich jedną kolumną, i każdy ruch do szyku sam jak w spokojnych ćwiczeniach naprowadzać, od rana aż do wieczora dzień ten prawie cały strawił, mimo całą swoją zręczność i niezmordowane dokładanie się, aby wojsko według zamiaru swego na dzień następny uszykować... Naczelnik do samego końca dnia nie widząc żadnej u nieprzyjaciela zmiany, z najlepszą otuchą udawszy się późno już na spoczynek, w tak głęboki sen zapadł, iż musiano go silniej budzić rano do odebrania zwykłych doniesień od przednich straży...

[2]) Pistor l. c. str. 135.

a tylko wysłano dwa bataliony i cztery szwadrony, aby z nadejściem dnia ścigały uchodzącego Kościuszkę.

Z owem nadejściem dnia jednak przekonano się o omyłce. Polacy nietylko nie ustąpili, ale owszem „w najmilszej nadziei zwycięstwa, czekali poranku“ (słowa raportu Kościuszki.)

Zawiadomiony o tem król pruski, dał rozkaz do wymarszu. Sam pierwszy posunął się z awangardą, a już koło godziny 9. cała armia jego znalazła się pod Szczekocinami. Armia ta składała się z 18. batalionów i 27. szwadronów liczących razem 17.500 głów z 28 działami polowemi i 36 batalionowemi. Siły zatem połączonych wojsk rosyjskich i pruskich wynosiły 26.500 żołnierza ze 124 działami, czyli liczebnie przewyższały dwukrotnie armię polską (pomijając, że składała się w znacznej części z wojska nieregularnego), a kilka razy jeśli się weźmie na uwagę różnicę uzbrojenia. Różnica ta najsilniej występuje w artyleryi: naprzeciw 124 dział nieprzyjaciela, Polacy wystawili armat 24. Wobec tego „najmilsza nadzieja zwycięstwa“ była mrzonką. Kościuszko w rzeczywistości dążył nie do zwycięstwa, ale do „walki hazardownej“ (słowa Korzona) z trzy razy przynajmniej, lekko licząc, silniejszym nieprzyjacielem.

Pistor przedłożył Fryderykowi Wilhelmowi swój plan ataku i uzyskał na niego zgodę. Wioska Przybyszew, leżąca za Szczekocinami, naprzeciw Hebdzia i Rawki, gdzie była rozłożona armia polska, miała się stać punktem środkowym szyku; na lewo od niej ku wsi Wywle, miały stanąć w dwu liniach razem zebrane wszystkie dywizye rosyjskie, na prawo zaś Przybyszewa również w dwie linie rozciągnąć się mieli Prusacy. Pierwszą linię rosyjską miała stanowić sama piechota, łącząc się swem prawem skrzydłem z piechotą pruską we wsi Przybyszewie. Tak samo stykać się miały ze sobą linie drugie. Dowództwo prawego skrzydła armii rosyjskiej powierzono Chruszczowowi, środkiem komenderował pułkownik Apraksin, a lewem skrzydłem Rachmanow. 20. szwadronom jazdy rosyjskiej polecono stanąć na krańcu linii pierwszej lewego skrzydła, pozostałe zaś 14 szwadronów umieszczono po za drugą linią, aby w razie potrzeby mogły zarówno posiłkować tak wojska pruskie jak rosyjskie.

Kościuszko zajął pozycyę dogodną na nieznacznej wyniosłości. Prawe swe skrzydło, złożone przeważnie z konnicy, ustawił przed wsią Hebdzie, za którą rozciągał się spory las ku Lubachowom i Rawce; skrzydłem tem dowodził książe Eustachy Sanguszko. Lewe skrzydło pod wodzą Adama Ponińskiego wysunęło się przed Rawkę, mając na wzgórzu mały lasek, przy którym ustawiono bateryę.

To, że Kościuszko, który dnia poprzedniego jeszcze chciał uderzyć na Denisowa, nie przystąpił do akcyi od samego rana, lecz pozwolił Prusakom połączyć się z armią rosyjską, przemawia stanowczo za tem, że wiedział już dobrze, przynajmniej w tej chwili, z kim będzie miał do czynienia. Nie chciał opuścić dogodnej pozycyi, postanowił się bronić, nie atakować, przyjąć bitwę, a nie wydawać.[1])

[1]) Paszkowski bardzo dobrze to tłumaczy: „Spodziewając się przybycia wojsk pruskich, nie spieszył na 6. rano z uderzeniem na Denisowa, gotów doń gdyby król nie przybywał, ale razem gotów przyjąć bitwę w swojem położeniu tem bezpieczniej, że na przypadek niepomyślności w boju, tak nierównym liczbą, co cięższe i zwleklejsze zawady swego taboru usunął, by cofanie się ułatwić sobie i zapewnić“.

Mniej zrozumieć można (co surowo też wytykają krytycy wojskowi), że Kościuszko nie korzystał z chwilowego zamieszania, jakie powstało wśród wojsk połączonych podczas zajmowania wyznaczonych im pozycyi. Chruszczow widocznie źle zrozumiał wydane dyspozycye, gdyż zamiast skierować się na lewo ku Wywle, pociągnął na prawo do Przybyszewa i wieś tą kazał zapalić. Kiedy nadeszli ciągnący za Chruszczowem Prusacy, zastali zajęte swoje stanowisko, a co więcej, wskutek płonącego Przybyszewa nie można było przeprowadzić odrazu połączenia linii piechoty. Wojsko pruskie musiało zatem przystanąć i przepuścić obok siebie Chruszczowa, aby posunął się na właściwe miejsce; trzeba było również zmienić linię pierwszą, a mianowicie przesunąć ją po za Przybyszew. Uskuteczniono to wszystko bez żadnej przeszkody, choć front polski „znajdował się w odległości dobrego strzału armatniego, a strzelcy zostali wyrugowani“.

Około godziny 10. — mówi w swym raporcie Kościuszko — „wróciły się flankiery kozackie na miejsce wczorajsze i zaczęli z naszymi utarczkę. Wkrótce znać dano, że nieprzyjaciel namioty zabrał, korpus swój ruszył i że w prawo i w lewo, omijając błota, ku nam maszeruje“, Wtedy dopiero, według tegoż raportu, spostrzeżono, „że nie z samymi Moskalami mieliśmy do czynienia, albowiem prawo skrzydło nieprzyjacielskie było złożone z wojska pruskiego, które jak wszystko dowodzi, z Żarnowca w nocy przybyło. Na tem skrzydle zaczął się atak“.

„Z daleka (dalsze słowa raportu) ogień z wielkiego kalibru armat sypano na linie nasze, któremu baterya na lewem skrzydle odpowiadała z najlepszym skutkiem. Dwudziestoczterofuntowe armaty pruskie długo nas przenosiły, nasze nie miały próżnego wystrzału“. Natomiast rosyjskie strzały armatnie (świadectwo Pistora) „ze zbyt wielkiego oddalenia puszczane“ nie dochodziły Polaków; Pistor stwierdza również, że Prusacy od bateryj polskich korzystnie na wzgórzu ustawionych, wiele straty ponieśli. Nie wszystkie jednak niestety armaty pruskie przenosiły, kiedy za czwartym ich wystrzałem 24 funtowa kula urwała głowę generałowi Wodzickiemu, a kapitana Usielskiego przecięła na dwoje.[1])

„Wkrótce zaczął się ogień ogromny ze wszystkich stron, który dowodził wielką liczbę wielkich dział nieprzyjacielskich. Postępował nieprzyjaciel poprzedzony rzęsistym ogniem, po którego dwugodzinnem wytrzymaniu, poszliśmy pierwsi do ataku“, — dalsze słowa raportu Kościuszki. Uzupełniamy go

[1]) Wodzicki l. c. 366. Autor, choć nie był osobiście pod Szczekocinami, bo wyjechał za rekrutem z obozu Kościuszki do Szydłowa, zebrał naturalnie dokładne wiadomości o śmierci swego stryja Generał Wodzicki, znany nam już z czasu przygotowań do powstania i z wybitnego udziału w akcie krakowskim, przybył pod Szczekociny prosto z Krakowa; tylko cierpienie nóg (pedogra) nie pozwoliło mu ruszyć z Kościuszką pod Racławice. Później wbrew swej woli, był mianowany gubernatorem Krakowa (autor „Wspomnień“ sądzi, że na to wpłynął nieprzyjazny mu Kołłątaj), ale po zagojeniu ran w nogach „opowiedziawszy się Kościuszce zdał gubernatorstwo“ — i przybył do głównej kwatery. Ponieważ plan bitwy był już ułożony, więc nie mógł Kościuszko przeznaczyć Wodzickiemu osobnego dowództwa. „A więc pozwolisz mi Naczelniku — rzekł Wodzicki — żebym stanął na czele swego pułku“. Żołnierze powitali go serdecznie, (wiemy, że rozpuszczoną przez Targowicę połowę pułku utrzymywał swoim kosztem po wsiach, aby była w gotowości). — Mączyński opowiada, że Wodzicki, kiedy padły armatnie wystrzały, zwrócił się do żołnierzy ze słowami: „Dzieci, krok w tył bez rozkazu, a wyrzeknę się was. Pamiętajcie“.... Nie dokończył zdania — a kula armatnia położyła koniec jego życiu. (Kościuszkowskie czasy. Dodatek do Czasu 1857, tom VII., str. 498). Nagrobek jego znajduje się w kościele Kapucynów w Krakowie. Koniec napisu brzmi: „Jako za życia w tej świątyni ślubował uratować Ojczyznę, albo w jej obronie zginąć, tak przy tej samej świątyni pamiątkę jego zejścia i prośbę o pomoc jego duszy od smutnych braci zostawia się“.

dalej relacyą Treskowa. O godzinie 12. batalion fizylierów pruskich rozpoczął walkę z posterunkiem polskim w Wywle i wyparł go z dwoma armatami. Równocześnie król pruski polecił pierwszej linii swoich batalionów, stojących na prawo od Przybyszewa, postąpić eszelonami ku lewemu skrzydłu Kościuszki — ale atak ten uprzedziła piechota polska: kosynierzy krakowscy z pułkownikiem Krzyckim na czele, wielkim pędem ruszyli na nieprzyjaciela. „Raz odparli natarcie całej jazdy, drugi raz z nadzwyczajnem męstwem byli już o 15 kroków przed linią nieprzyjacielską, gdy odgłos śmierci Kościuszki zrobił popłoch w szeregach walecznie potykającego się wojska polskiego".[1]) Jednocześnie regiment 2. Wodzickiego, dowodzony przez maj. Lukkego, „z największą odwagą zmieszał infanteryę pruską, wpadł na armaty, jedną z nich skutecznie zagwoździł, kilka zaś, nie mając gwoździ piaskiem zasypać usiłował (raport Kościuszki).[2]) Treskow objaśnia, że zachwiały się i zmieszały dwa bataliony regimentu Klinkowströma, a Natzmer dodaje, że jeden z nich sam Fryderyk Wilhelm przyprowadził do porządku, czem zachęcony drugi zebrał się sam na nowo i już z lepszem powodzeniem odparł nacierających. Wtedy padł od kuli nieprzyjacielskiej generał Grochowski, dowodzący pierwszym regimentem, biorącym też udział w tej walce.

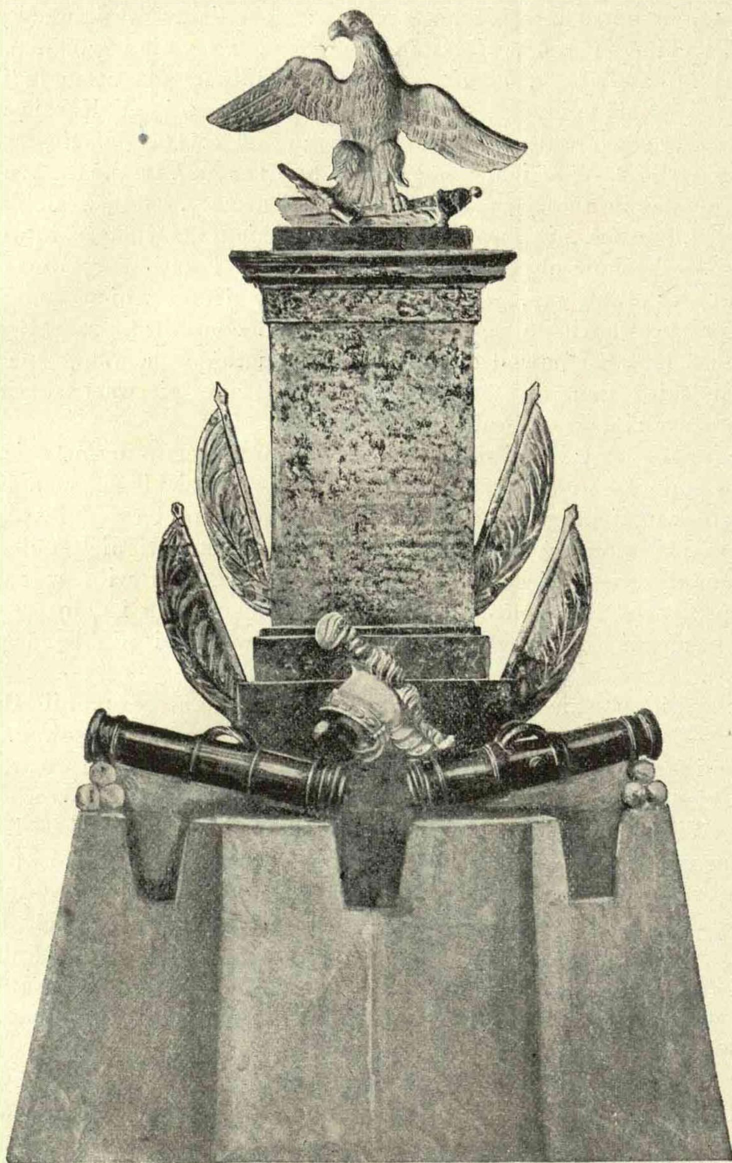
„Regiment drugi ubiwszy znacznie nieprzyjaciela cofnąć się przecież musiał, bo śmierć generałów Grochowskiego i Wodzickiego, łechciwość nieoswojonego z ogniem w niektórych batalionach żołnierza, niektórych subalternów nieprzytomność, a śmiem powiedzieć i zadziwienie znalezienia się w batalii naprzeciwko niespodziewanym Prusakom, wprawiło w zamieszanie naszych, przeszkodziło poparciu batalionów awansujących i dało czas nieprzyjacielowi wzmocnić się drugą swą linią dotąd w akcyi nie będącą" (raport Kościuszki).

Oskrzydlił polskie bataliony naprzód regiment dragonii Bibersteina (Treskow) — ale była znów chwila, pozwalająca naszym awansować. Pomiędzy atakującymi Prusakami, a postępującymi za nimi Rosyanami, utworzyła się luka, skutkiem tego, że Rosyanie pozostali w tyle o 500 kroków. Zanim ją Fryderyk Wilhelm zdołał zapełnić, Kościuszko zaatakował kraniec lewego skrzydła pruskiego. Wówczas mówi Pistor, „czternaście szwadronów (rosyjskich) ruszyło rozwiniętym frontem i z szwadronami pruskiemi równocześnie wpadły na nieprzyjaciela, ale Polacy widząc szarżującą konnicę, cofnęli tylko swą piechotę z pierwszej linii i wysunęli zbrojnych chłopów z drugiej linii naprzód. Ci chłopi (pod wodzą Krzyckiego), uzbrojeni kosami i wsparci za nimi stojącą piechotą, dotrzymali na miejscu i szarża się nie udała". Był to jednak ostatni dzielny opór przemagającej sile. Nadbiegły spóźnione bataliony nieprzyjacielskie i ze wszech stron zaczęły otaczać front polski. „Nie dość było na tem (raport Kościuszki), że z batalionem kosynierów Krzycki dwa razy awansował do ataku i że regiment pierwszy godny swego dawnego komendanta, odważnego generała Grochowskiego, w drugiej już kampanii, dzielnie z niewzruszoną stałością w każdej okazyi znajdujący się i w tej do ostatniego znosił przewyższającą siłę". Pierwszy pierzchnął batalion regimentu Czapskiego. Pod

[1]) Treskow, str. 88.

[2]) Pistor dosłownie to powtarza. Wodzicki tak opisuje atak 2. regimentu: (str. 367) „Za zbliżeniem się nieprzyjaciela, żołnierze pałający zemstą, nie słuchając żadnej komendy, z szaloną wściekłością rzucili się z bagnetami w ręku na dwa najbliższe bataliony piechoty, i wykłuwszy je, zdobyli przytem cztery armaty".

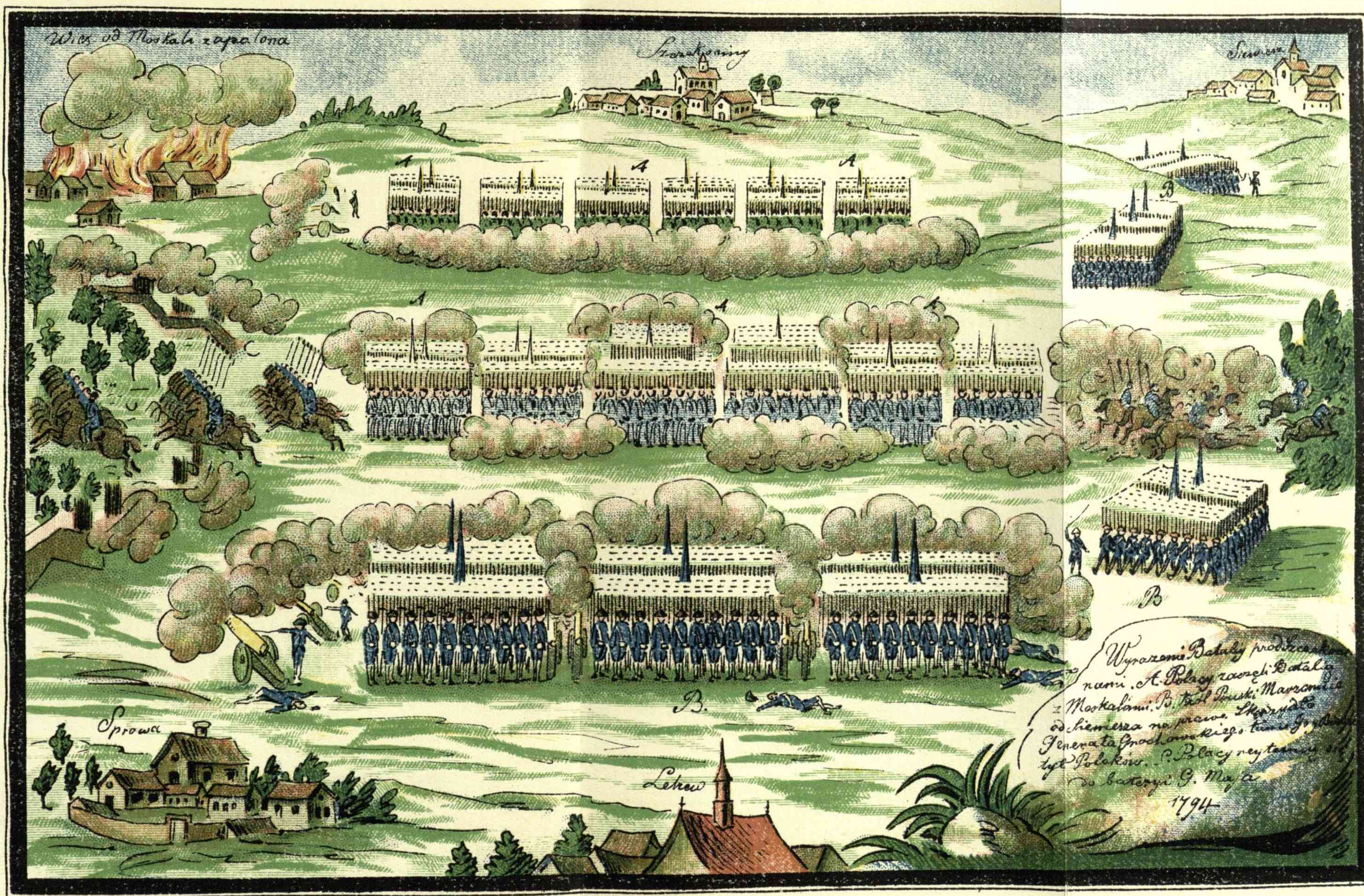
Kościuszką zabito dwa konie, on sam otrzymał lekką kontuzyę w nogę.[1]) Pomiędzy rannymi byli generałowie: Madaliński, Poniński i Granowski. Przy ataku kosynierów zginął Bartosz Głowacki.



Nr. 96. Grobowiec generała Józefa Wodzickiego, w kościele OO. Kapucynów, w Krakowie.

Jazda pruska zapędziła się aż pod Rawkę i zagroziła odwrotowi, a ponieważ „wzwyż wymienione przyczyny nie dały uskutecznić generalnego nie-

[1]) Paszkowski, Dzieje Tadeusza Kościuszki, str. 104. Tę kontuzyę (ranę) według Sanguszki otrzymał Kościuszko już po bitwie. (Czytaj następny przypisek).



PLAN BITWY POD SZCZEKOCINAMI.

Rysunek M. Stachowicza.

(Pierwsza reprodukcya z oryginału, znajdującego się w archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie.)

przyjacielowi oparcia się", przeto, „ten obrót zaczętej dzielnie i odważnie akcyi przymusił nas do cofnięcia się z placu i porządnego uchronienia odurzonych niespodziewanem wydarciem sobie zwycięstwa żołnierzy". W tych słowach raportu Kościuszki odzywa się jeszcze raz ta trudna do zrozumienia jego wiara w zwycięstwo, która kazała mu być głuchym na przestrogi i przyjąć bitwę nie mającą żadnych szans powodzenia.

Wskutek wspomnianego ruchu jazdy pruskiej, Kościuszko wydał rozkaz cofania się na Małogoszcz. Odwrót odbywał się w porządku przez wieś Hebdzie i las do niej przytykający. Ten porządek w odwrocie zawdzięczać należy przedewszystkiem konnicy polskiej, będącej dzielną osłoną dla cofającej się piechoty. Kościuszko podnosi w raporcie „przytomność w zręcznem zasłanianiu rejterady generałów Kamieńskiego i Sanguszki". Kamieński połączył swój pułk z brygadą rannego Madalińskiego. Sanguszko nietylko świetnie na czele 600 konnicy osłaniał odwrót, ale (jeżeli mu wierzyć można) ocalił Kościuszkę od śmierci lub niewoli.[1])

Bitwa trwała od godz. 11. rano do 5. — osłanianie odwrotu przez konnicę aż do wieczora. Straty polskie obliczał Kościuszko na tysiąc ludzi w zabitych i rannych; prócz tego w ręce nieprzyjaciela wpadło 8. armat — o jeńcach Kościuszko nie wspomina. Źródła pruskie straty przedstawiają o wiele znaczniejsze; mówią, że pochowano 1250 trupów polskich, że samych rannych jeńców wzięto 500, armat zaś zdobyto 17.[2]) Jakie były straty rosyjskie i pruskie niewiadomo. „Gdyby nieprzyjaciele nasi — pisze w raporcie Kościuszko — tak jak my szczerymi być umieli, przyznaćby musieli zapewne, że drogo tę korzyść zapłacili", poczem podaje mylne pogłoski o śmierci Denisowa, dwóch generałów itd. Milczenie zwycięzców o stratach własnych wiele mówi, — musiały być rzeczywiście dotkliwe i one to może były przyczyną, że nie ścigali zwyciężonych, i dopiero po trzech dniach odpoczynku wyruszyli za Kościuszką.[3])

Stanąwszy w Małogoszczu, wysłał Kościuszko natychmiast (7. czerwca) „uprzedzając uboczne doniesienia", pierwszą wiadomość o klęsce. Wspomniał

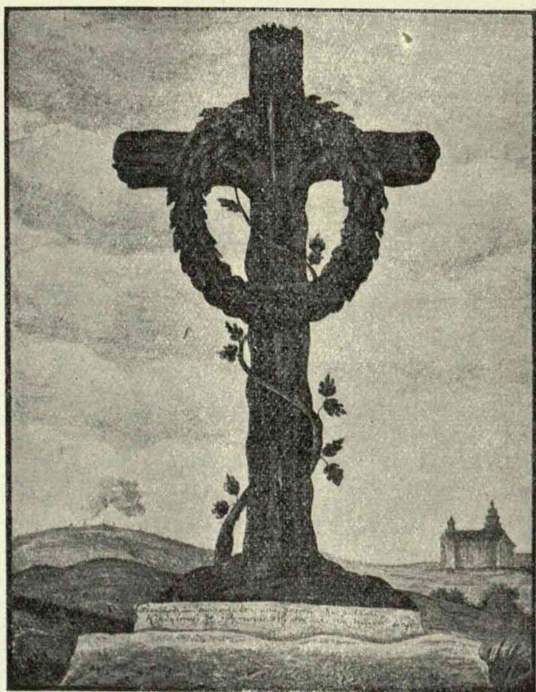
[1]) Podajemy dlatego zastrzeżenie, że jak już zauważyliśmy, wszyscy pamiętnikarze lubią się chwalić, a z potwierdzeniem faktu podanego przez Sanguszkę nigdzie się nie spotkaliśmy. Opowiada on tak: „Zjeżdżając z pola bitwy, widziałem jeżdżącego po niem człowieka w czujce i bez pałasza dobytego. Deszcz silny zaczął padać, a że przódy był Kościuszko w kurtce swojej zwyczajnej szarej i na skarogniadym koniu, którego ubito, przeto nie poznałem go odrazu i wziąłem za uczciwego kapelana, dysponującego na śmierć rannych. Zadziwiony spokojnem męstwem w mniemaniu mojem kapelana, ruszyłem do niego, ażeby go wycofać z niebezpieczeństwa, gdyż trzeba się było odcinać i często huzarom, którzy po bojowisku ubiegali się za łupem. Nie uszedł byłby i Naczelnik od nich, tylko, że postać jego w tej czujce nie była łakomą, i że siedział na małym wilczatym podjezdku. Gdym go poznał, cicho rzekłem: „Cóż tu Naczelnik robisz?" Odpowiedział mi: „Chcę być ubitym!" Wtedy porwałem go za rękaw i prowadzę do nieoddalonego kołowrotu wioski Hebdzia, za którą były przeprawione nasze niedobitki. W ściśnieniu się we wrotach trzymałem go silnie, bo mi się wyrywał, dwóch żołnierzy wsunęło się między nasze konie i kula ich położyła, lekko w nogę raniła Kościuszkę, a urwała zad koniowi, na którym siedział. Przesadziłem go na mego, pojechał się opatrzyć". — Słowa Kościuszki: „chcę być ubitym" dałyby się tłumaczyć jego rozpaczą. Możnaby się nie dziwić, gdyby szukał śmierci, ale to jeżdżenie jego po polu bitwy, wśród ubiegających się za łupem huzarów, to „wyrywanie się" w kołowrocie i inne szczegóły, trącą nieco fantazyą.

[2]) Treskow ogólną stratę zaokrągla do 2000, co się Korzonowi wydaje prawdopodobnem, zwłaszcza, że dość kosynierów miało dezerterować. „W istocie (słowa Korzona) korpusy z pod Szczekocin ukazują się pod Warszawą w znacznie uszczuplonej liczbie głów i koni". Kierzkowski (str. 29) liczy wziętych do niewoli aż 2000. Do Krakowa przyprowadzili potem Prusacy 500 rannych.

[3]) W przejętym na Litwie liście jednego z Prusaków do księcia Kurlandzkiego czytamy słowa: „Za dzisiejszego panowania nie było tak upartej bitwy; Polacy okazali taką wytrwałość i zaciętość, że w tem samych Francuzów przewyższyli i gdyby nie przytomność króla, zachęcającego i biegającego wszędzie, nie wiedzieć, coby się z nami stało!" Jest tu zapewne przesada na... cześć króla, ale z wyjątku tego można mieć niejakie wyobrażenie o dotkliwości strat pruskich.

o dwa razy większej sile wojsk skombinowanych, o „szkodzie mniej znacznej co do liczby, ale zawsze kosztownej, bo generałów Grochowskiego i Wodzickiego i kilka sztuk armat utraciliśmy“. „Nie chciał nas Bóg — pisze dalej — wzbić w hardość pomyślnością dnia tego, bo w moment, kiedy zwycięstwo w naszych ręku było, nieprzytomność niektórych subalternów i pierzchnienie jednego batalionu wydarło nam z ręku korzyści. Cofnęliśmy się przecież w porządku po trzech godzinnej kanonadzie“.

Zapowiedział dalej Kościuszko, że wkrótce zda „szczery raport narodowi“. Zalecał Radzie, aby utrzymywała spokojność w Warszawie i narodzie i wzywał „do podwojenia gorliwości i natężenia republikanckiego męstwa“.



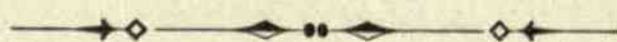
Nr. 97. Krzyż dla poległych, wzniesiony na polach Szczekocińskich. (Z muzeum Czapskich w Krakowie.)

Drugi raport obszerny, wydany w dwa dni później (9. czerwca) z obozu pod Kielcami, znamy już w znacznej części z przytoczonych z niego ustępów o przebiegu bitwy szczekocińskiej. Dodajemy więc tylko, że podnosił w nim Kościuszko „męstwo regimentu pierwszego, który tak w oficerach jak żołnierzach ucierpiał“; stawiał go za przykład, „jak należy w obronie Ojczyzny pilnować naznaczonego sobie miejsca“. Oprócz pochwał dla Sanguszki i Kamieńskiego, jest w raporcie wzmianka o odwadze generała Ponińskiego. Prócz tego wielu innych „dało męstwa i gorliwości dowody“. Osobną wzmiankę poświęcał Naczelnik sierżantowi regimentu drugiego Franciszkowi Derysarzowi, „który mając obydwie nogi od kuli armatniej urwane, wołał jeszcze na swoich: Bracia, brońcie Ojczyzny, śmiało brońcie, zwyciężycie!“

Koniec raportu brzmiał dosłownie: „Narodzie! pierwsza to stałości ducha twojego próba, pierwszy dzień twego powstania, w którym ci się zasmucić, ale nie przerażać wolno. Poprawią się winni twej szkodzie w najpierwszej okazyi, a ci, co w swej odwadze nigdy cię nie zawiedli, zemścić się pragną momentalnej twej niepomyślności. Byłżebyś godnym wolności i samowładztwa, gdybyś odmian losu znosić nie umiał? Podłe i nikczemne wyrodki twoje zechcą korzystać z tego momentu, aby cię trwożyć; ale oni się ze zwycięstw twoich smucą, udają radość, a z klęsk się twych cieszą, udając smutek!

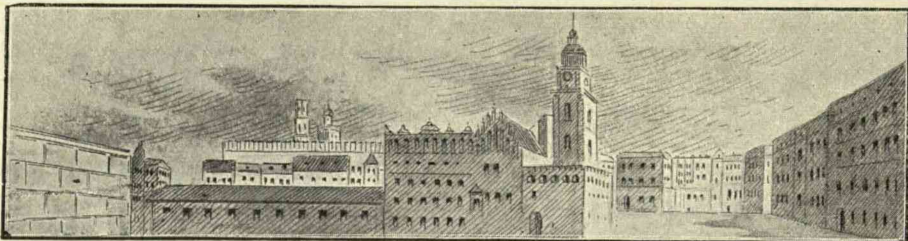
„Narodzie! ziemia twoja będzie wolną, niech tylko duch twój wyższym nad wszystko będzie. Nie żałujże się, abyś żałowanym lub pogardzonym nie był".[1])

Bitwa szczekocińska, to jest, ściślej mówiąc, wdanie się w tę bitwę, uważają za błąd jak już wiemy, wszyscy współcześni krytycy wojskowi. Wprawdzie szkoda, jaką ponieśliśmy, była rzeczywiście „mniej znaczną co do liczby", ale straty moralne były nieobliczone. Następstwem jej przedewszystkiem, był chwilowy upadek ducha. „Drażliwsze umysły" przestały wierzyć w powodzenie oręża polskiego — zbladła gwiazda „niezwyciężonego" Kościuszki. Sam fakt, że zamiast jednego wroga, dwu stanęło do walki z powstającym narodem, działałby już ujemnie na trwożliwszych, — cóż dopiero, kiedy już pierwsze wspólne tych wrogów wystąpienie zaćmiło blask Racławic i świętej insurrekcyi warszawskiej. „Szczekociny — mówi Sanguszko, jeden z głównych uczestników walki, — osłabiły zapał chłopów, źle oddziałały na armię".[2]) Dalszem zresztą a prostem następstwem Szczekocin był upadek powstania w województwach krakowskiem i sandomierskiem i spodziewany wprawdzie, ale przez Szczekociny przybliżony upadek Krakowa.



[1]) Oprócz tych dwóch raportów, istnieje jeszcze trzecie doniesienie Kościuszki o bitwie szczekocińskiej. Komendant krakowski Wieniawski wysłał na parę dni przed bitwą kuryera do Kościuszki z rozmaitemi zażaleniami na Komisyę krakowską. Kuryer ten spotkał Kościuszkę w odwrocie pod Małogoszczem. Kościuszko natychmiast odpisał Wieniawskiemu, a przy sposobności dodał: Biliśmy się z Prusakami złączonymi z Moskalami. Liczba ich przewyższała naszą. Mieli także liczną i co do kalibru daleko mocniejszą od naszej artyleryę. Bitwa od godziny 11. przed południem trwała aż do 6. wieczór. Jużeśmy byli kilkanaście armat odebrali nieprzyjacielowi, i cała jego pierwsza linia była w zupełnem pomięszaniu, kiedy trzeci batalion regimentu Czapskiego, tudzież kawalerya lewego skrzydła naszego raptownie pierzchnęła i 2 bataliony uzbrojonych chłopów za sobą pociągnęła. Tak tedy widziałem się być zmuszonym odwołać batalion Wodzickiego, który kilka armat nieprzyjacielskich opanowałszy, gdy cały tejże artyleryi zaprząg pobity znalazł, trzy armaty bagnetami był zagwoździł. Batalia na tem się z naszej strony skończyła, a nieprzyjaciel także się cofnął. Mieliśmy w zabitych, ranionych i niedorachowanych straty 1000 ludzi. Okoliczną relacyę uczynię do Najwyższej Rady Narodowej Warszawskiej. Dan w obozie pod Małogoszczem etc." Jestto prawdopodobnie pierwsza relacya Kościuszki o Szczekocinach. Wydrukował ją z odpisu lwowski „Dziennik patryotycznych polityków", (Nr. 70, z dnia 25. czerwca). — Wykonany przez Stachowicza plan bitwy szczekocińskiej podajemy jedynie jako „ciekawostkę", gdyż ze wszystkich planów Stachowicza ten jest najmniej do prawdy zbliżony.

[2]) Pamiętniki, str. 34.



Rozdział dwudziestyczwarty.

KOŚCIUSZKO POSUWA SIĘ KU WARSZAWIE. — PRZEGRANA ZAJĄCZKA POD CHEŁMEM. — ZACHOWANIE SIĘ AUSTRYI. — UPADEK KRAKOWA.

Z obozu pod Kielcami wydał Kościuszko ordynans generalny wszystkim komendantom korpusów wojska liniowego, aby „o ile pozycya pozwoli", szli w granice pruskie i rosyjskie „i tam głosząc wolność i powstanie Polaków, lud uciemiężony i jarzmem przyciśniony niewoli wzywali do łączenia się z nami i uzbrojenia powszechnego przeciw uzurpatorom i ich przemocy". Jako motywy podawał naprzód, że „już widocznie i głośno wojska króla pruskiego łączą się z moskalami, że uzurpatorowie nawet naznaczone gwałtem przez siebie granice, przechodzą po nieprzyjacielsku", a następnie, że ziemia polska dotąd sama tylko jest pobojowiskiem i stąd znosi wyłącznie „wszystkie skutki nieludzkich gwałtów i zbrodniczej napaści".

Przedsięwziąwszy więc „śmiałą determinacyę" dać „inny obrót" sile zbrojnej narodowej, żądał od komendantów zbierających pospolite ruszenie, aby z temi korpusami, jakie już mają, lub z ludem pogranicznym wiejskim „od robót w tym czasie uwolnić się mogącym", wkraczali „w kraje wydarte Rzeczpospolitej polskiej, a potem i w kraje dawnej pruskiej i moskiewskiej posesyi", podając wszędzie rękę „chcącym wrócić do swobód własnej Ojczyzny, lub chcącym wolną uzyskać Ojczyznę". Zalecał braterskie obchodzenie się z tymi, co „zamiarowi okażą się pomocnymi"; kazał uszanować wszelką własność prywatną, poddając pod „prawo zdobyczy" jedynie własności rządów pruskiego lub moskiewskiego. Oświadczał „w imieniu dźwigającego się narodu", iż każdemu dowódzcy czy komendantowi lub jego potomkom przypadną w nagrodę „dobra narodowe starostwami zwane, lub te, które naród zdrajcom konfiskuje". Wzywał w końcu do pośpiechu, zwracając uwagę, iż obecnie jest najlepsza pora do wkroczenia w kraje nieprzyjaciół, są one bowiem przeważnie ogołocone z wojsk, które do nas wprowadzono.

Ordynans ten Rada Najwyższa Narodowa natychmiast, bo już 12. czerwca, podała do wiadomości Komisyom Porządkowym i wojsku Rzeczpospolitej, i kazała ogłosić z ambon w cerkwiach i kościołach.

We dwa dni później wydała ona od siebie odezwę do obywatelów prowincyi wielkopolskiej. Polemizowała w niej przedewszystkiem „z bezwstydnością i niesprawiedliwością“ dworu berlińskiego, zawartą tak w patencie, wydanym 23. kwietnia po buncie Madalińskiego, jak i w obwieszczeniu, jakie w dniu 16. maja ogłosił rząd pruski po wkroczeniu wojsk jego w granice województwa krakowskiego; w obwieszczeniu tem Fryderyk Wilhelm dowodził, że w Polsce panuje wojna domowa, że „zdrowa część narodu jęczy pod nieszczęściem“, że dla szczęścia i pokoju swoich poddanych Prus południowych (taką nazwę dano Wielkopolsce) „własną poświęca spokojność“. Zbiwszy te obłudne, prawdziwie pruskie motywy wyruszenia na nowe rozboje, przypomniawszy nikczemność polityki pruskiej od czasu konstytucyi 3. maja, Rada Najwyższa Narodowa „chcąc wam Wielkopolanom pewne wytknąć prawidła, w których się w dzisiejszym stanie Ojczyzny Waszej trzymać powinniście, ogłasza za nieprawne zabory pruskie; niszczy gwałtownie na zbrodniczym zjeździe Grodzieńskim wymuszone ratyfikacye; uważa Województwa i Ziemie prowincyi Wielkopolskiej za nierozdzielne części Rzeczpospolitej, a mieszkańców ich za Polaków i współobywatelów; deklaruje, iż innego rządu uznawać nie macie nad Rząd Polski; że obwieszczenia i rozkazy pruskie, do żadnego Was nie obowiązują posłuszeństwa; nakazuje wyraźnie wszystkim obywatelom, pod konfiskatą dóbr, na swoich zostawać miejscach, odbywać obowiązki do jakich od Rzeczpospolitej są wezwani i obwieszcza, że ci za zdrajców Ojczyzny poczytani i karani będą, którzyby wmawiali jakąkolwiek podległość nieprawej przywłaszczycielów i najezdników władzy“.

Tymczasem Kościuszko posuwał się ku Warszawie traktem krakowsko-warszawskim. 10. czerwca stanął pod Zagdańskiem, 11. obozował pod Lipowem Polem, 13. minąwszy Szydłowiec zatrzymał się pod Wysockiem, a 14. przeszła jego armia przez Radom i stanęła pod Kozłowem na dłuższy, bo czterodniowy wypoczynek. Z obozu pod Radomiem datowany jest list Kościuszki do któregoś z dawnych towarzyszów broni, może do generała Karwickiego, w którym Kościuszko wzywał „kolegę“, aby przystąpił do „najpiękniejszego dzieła“. Pisał mu, że jest w kraju, w którym obywatele, wojsko i lud czeka tylko zawołania i dowódcy. Wspominał, że „wysłał partyzantów“ co naprowadza na myśl, że mowa tu o Wołyniu, ponieważ w tym czasie polecił Kościuszko majorowi Liberackiemu, aby w 500 koni ruszył na Wołyń.[1])

Z Kielc jeszcze pobiegł kuryer do Zajączka, wysłanego niedawno dla objęcia dowództwa nad wojskiem broniącem linii Bugu. Kuryer wiózł rozkaz Zajączkowi cofnięcia się ku Wiśle. Dążąc ku Warszawie raz dlatego, aby jej bronić przed nieprzyjacielem, który niechybnie zająć ją zamierzał, a powtóre, aby ij dla swych uszczuplonych zastępów znaleźć pod jej murami osłonę i zyskać silną podstawę operacyjną, musiał Kościuszko zrezygnować z obrony Bugu, aby mieć bliżej siebie silny korpus Zajączka.

Kuryer spotkał już dywizyę Zajączka w odwrocie po przegranej pod Chełmem.

---

[1]) List ten bez adresu był już znany, kiedy pan Józef Karwicki ogłosił w Ateneum (1881 roku tom II., str. 540), że pochodzi z jego zbiorów „a lubo adresu niema, wiadomo atoli, że adresatem był generał Karwicki“. Osłabia to twierdzenie fakt, że pan Karwicki w swojej „Wędrówce od źróde do ujścia Horynia“ (Kraków 1891 roku) dla upiększenia pamięci swego przodka, dopuszcza się fałszowania cytatów i przypisuje mu czyny, jakich nie popełnił. Więc bardzo wierzyć mu nie można. Wreszcie odezwa Kościuszki nie odniosła skutku — Karwicki nie usłuchał wezwania. Wołyń świetnie się bawił, z wrogiem utrzymywał towarzyskie stosunki. W Mizowcu u Karwickiego było bardzo wesoło.

Wiemy, że dla obrony linii Bugu przeciw wkraczającemu do Polski na czele silnego korpusu generał-majorowi Zagrażskiemu (Zagrajskiemu) pozostawił Grochowski około Dubienki kawaleryę Wyszkowskiego, Kopcia, Zagórskiego i jeszcze kilka innych pomniejszych oddziałów jazdy. 18. maja donosił Zagórski, że siły te są niewystarczające do powstrzymania przeprawy 5. tysięcznego korpusu nieprzyjaciela, zwłaszcza z powodu braku artyleryi. Generał ziemiański lubelski Piotr Potocki, wyprawił przeto gońców do Kościuszki i Grochowskiego, a Zagórskiemu na razie wysłał pomoc złożoną z 60 żołnierzy i 290 rekrutów. Zarządzono natychmiast dalsze uzbrojenie włościan. Grochowski przysłał Potockiemu na rozstawnych furach batalion piechoty z 3. armatami. Potocki z tym batalionem i kilku tysiącami kosynierów i pikinierów posunął się ku broniącej Bugu kawaleryi; większą część jednak włościan zostawił na granicy województwa, gdyż ziemia Chełmska miała też własną milicyę. Siły te wstrzymywały czas jakiś nieprzyjaciela. Wyszkowski nawet twierdzi, że się przeprawiał brodami za Bug i codziennie staczał utarczki.

Jednocześnie wysłał Kościuszko nad Bug generałów Wedelstetta z 1000 ludzi i Haumana z Działyńczykami i armatami.[1]) Prócz tego, przybył z Podlasia generał Kajetan Ożarowski w 800 koni, a pułkownik Chomentowski organizował włościan. Nadchodziły jeszcze „inne posiłki".

Wkrótce (29. maja), przybył Zajączek dla objęcia głównego dowództwa. Wyszkowski opowiada, że Zajączek, obejrzawszy posterunki nad Bugiem pod Dorohuskiem i Dubienką, zgodził się na jego projekt zaatakowania Rosyan po drugiej stronie Bugu. Komendę pod Dubienką nad 1200 piechoty i 1300 kawaleryi z działami większego kalibru powierzył Wedelstettowi z wyraźnem zaleceniem, aby nie przystępował do ataku, dopóki nie usłyszy strzałów. Sam Zajączek z resztą piechoty i 8. trzyfuntowemi działami miał przejść po moście promowym, kawaleryę swoją przeprawić w bród i rozpocząć atak. Kiedy wszystko było gotowe, odebrał Zajączek wiadomość, że z korpusem Zagrażskiego połączył się korpus Derfeldena, który objął naczelne dowództwo. Tak połączone siły Rosyan były zbyt przeważne, aby Zajączek mógł do wykonania planu przystąpić. Uwiadomił o tem Wedelstetta, ale ten w porozumieniu z Haumanem i Ożarowskim, mimo zakazu przeszedł Bug, „nieprzyjaciół z dział zaatakował i na tem swe zwycięstwo zakończył, iż całą amunicyę i tak już szczupłą wystrzelał i napróżno zmarnował".[2])

Wobec nadejścia Derfeldena, postanowił Zajączek cofnąć się z pod Dubienki i zająć stanowisko pod Chełmem. Wybrał na obóz dwa wzgórza wznoszące się ku Dubience, a odległe od siebie o 4000 do 5000 kroków. Na jednem z nich „w równej dyrekcyi z miastem leżącem" postawił dywizye Haumana i Wedelstetta. Skrzydło prawe dywizyi Haumana przypierało do lasu, a lewe ku miastu. Las był opatrzony armatą i strzelcami; na lewem zaś

[1]) Z Warszawy było wysłanych 12 armat z Haumanem i kapitanem Tyszką, wykomenderowano zas Działyńczyków 785, fizylierów 266 i z pułku Wirtemberga 149 koni. Korzon, Wewnętrzne dzieje, str. 388.

[2]) Powtarzamy to opowiadanie Wyszkowskiego z wielkiem zastrzeżeniem, gdyż Wyszkowsk jest bałamutny, a jako wielki zwolennik Zajączka, wszystkim jego przeciwnikom wciąż zarzuca zdradę Inne źródła mówią, że nie przybycie Derfeldena, który dopiero później połączył się z Zagrażskim, ale trudności przebycia rzeki stanęły na przeszkodzie wykonaniu planu. Wyszkowski przybywszy do Dorohuska miał nie zastać przygotowanych do zbudowania mostu materyałów. Choć więc Wedelstett śmiało natarł, nie widząc wsparcia cofnąć się musiał. Paszkowski zrzuca winę na Zajączka, że „nie umiał korzystać z pomocy i zdatności Wedelstetta, w zręcznym jego składzie skutecznego napadu Derfeldena". Trzy relacye, a każda inna.

skrzydle od miasta równie jak w środku były baterye. Dywizya Wedelstetta opierała się swojem lewem skrzydłem o drugą stronę lasu, a prawem o mniejsze wzgórza, na których także ustawiono baterye. Na drugiej przeciwległej górze, opatrzonej bateryą z 4. armat składającą się, stały trzy bataliony pod komendą pułkownika Chomentowskiego. Wreszcie generał Ożarowski stał ze swoją komendą o trzy ćwierci mili od Chełma, dla zabezpieczenia obozu od strony południowej.[1])

Jaka była siła liczebna całego korpusu Zajączka, trudno jest oznaczyć, z powodu bardzo sprzecznych relacyi. W raporcie Zajączek jej nie podaje, w Pamiętniku swoim mówi, że dawnego wojska miał 3485 (1885 jazdy i 1600 piechoty) i rekrutów 2000, nie licząc włościan (milicyi). Kopeć liczy wojska regularnego 6000, włościan 4000. Lekarz pułku Działyńskich Jan Drozdowski oblicza też wojsko regularne na 6000, ale pikinierów i kosynierów „osobliwie szlachty (drobnej) z Łukowskiego i Sandomierskiego", widział aż 8000. Wyszkowski jeszcze wyższą cyfrę wojsk regularnych podaje, bo kawaleryi 4533, piechoty 4150, razem 8683, a prócz tego kosynierów 2050. Przy takiej „zgodności" Korzon poprzestaje na wykazie korpusów, „jakie znajdować się były powinny w dywizyi Zajączka", i wypada mu dawnego wojska regularnego 6016 i 2000 rekrutów oprócz włościan, (pod Chełmem liczono ich 2000, nad Wisłą 3000, a pod Lublinem rozbiegło się 3000). Przyznaje jednak Korzon, że we froncie pod Chełmem mogło stać tylko 3485 głów dawnego żołnierza, jak Zajączek podaje, — prawdopodobnie nie liczył on komendy Ożarowskiego, która jako stojąca opodal, udziału w bitwie nie miała, chociaż jej armaty były czynne.



Nr. 99. Józef Zajączek, generał dywizyi.

Taż sama niezgodność panuje w obliczeniu ilości armat. Zajączek podaje w raporcie armat większego kalibru 10, (z tych jedna tylko była dwunastofuntowa i cztery czterofuntowych — w Pamiętniku zaś mówi o 11 działach spiżowych i tyluż żelaznych „do użytku niezdatnych".

Wojsko rosyjskie według Korzona liczyło koło 10.000 żołnierza, jeżeli ich 14 szwadronów i 14 batalionów, wymienionych przez Treskowa, znajdowało się w komplecie. Engelhardt, który był przy Zagrażskim, podaje jednak znacznie wyższą liczbę. Samą kolumnę Zagrażskiego oblicza na 10 batalionów, 12 szwadronów, jeden pułk Dońców i 10 dział polowej artyleryi, a po przybyciu Derfeldena „cały oddział liczył przeszło 15 tysięcy ludzi".[2]) Naturalnie przypuszczać należy, mając na uwadze przebieg bitwy, że nie cała ta siła brała w niej

[1]) Wszystko podług raportu Zajączka.

[2]) Pamiętniki Engelhardta, str. 109. Treskow liczy siły Derfeldena na 5000 tylko; za to Wyszkowski na 22.000.

udział. Armat Rosyanie posiadali według Zajączka 22 dwunastofuntowych, a koło 40 batalionowych.

Dnia 8. czerwca o godzinie 10. z rana odebrał Zajączek wiadomość, że nieprzyjaciel postępuje ku niemu „z całą forsą“. Sytuacya miejsca, lubo wyniosła i panująca, miała okolice, „tak przykryte lasami i chruszczami“, że dojrzano nieprzyjaciela dopiero wtedy, kiedy się już znacznie zbliżył (koło południa). Szedł 4 kolumnami, jedną od Serebryszczy, a trzema od wsi Kamienia. Jedna z tych ostatnich zwróciła się na prawe skrzydło Wedelstetta, druga posuwała się w ten sposób ku lasowi, że mogła zarówno grozić i lewemu skrzydłu, jak i Wedelstettowi; trzecia szła przeciw bateryi Chomentowskiego. Zagrzmiały działa polskie — odpowiedziały rosyjskie. Ogień z bateryi Wedelstetta i armatek Ożarowskiego zmusił nieprzyjaciela na chwilę do cofnięcia się. Zajączek wysłał wówczas w róg lasu 2 bataliony fizylierów Działyńskiego i bateryą Haumana. Trwał w tem miejscu ogień morderczy i długi, — w końcu „mnóstwo armat nieprzyjacielskich“ zmusiło Haumana do cofnięcia się na dawną pozycyę. Wówczas całą forsę obróciły baterye nieprzyjacielskie na bateryę Chomentowskiego; bronił się długo i walecznie, lecz gdy padł od kuli armatniej, „przestraszeni żołnierze, osobliwie z pospolitego ruszenia, uciekać poczęli“.[1]) Nieprzyjaciel opanował redutę, ale Polacy uwieźli z niej wszystkie działa, prócz jednego, które ugrzęzło w błocie.[2]) Uciekających kosynierów dzielnie zasłoniła część brygady Wyszkowskiego, wstrzymując nieprzyjacielską kawaleryę. Ale mimo to kosynierów trudno było zebrać, „bo w wigilię tej bitwy zacząwszy być żołnierzami, nie mogli trafić do porządku“. Zajączek puścił ich przeto do miasta, armaty zaś ze straconej reduty kazał ustawić na górze pod miastem, dla asekurowania rejterady. Ogień trwał jeszcze z godzinę, ale gdy nowozaciężni na całym froncie mieszać się poczęli, jedynie tylko Działyńczycy pod komendą pułkownika Zajdlica, wsparci lewą bateryą, wstrzymywali nieprzyjaciela. Wobec tego Zajączek nakazał odwrót przez miasto na trakt Krasnostawski. Nieprzyjaciel ścigał rejterujących i byłby może korzystając z ich nieporządku pochwycił część armat, gdyby nie Wyszkowski, który z całą kawaleryę natarł na nieprzyjaciela. . . .[3])

Na tem skończyła się bitwa, opisana podług raportu Zajączka, a trwająca od południa do godziny 7. wieczór. Wypada z tego opisu, że głównie, a może jedynie przyczyną porażki, byli „nowozaciężni“, którzy sprawili zamieszanie. Ale tu wina spada raczej na dowódzcę, który widocznie źle ich rozstawił i na pierwszy ogień wypuścił. Wyszkowski, przyjaciel Zajączka, mówi, że po dzielnym ataku kawaleryi, chciał Zajączek całym korpusem go wspierać

---

[1]) Wszystko podług raportu Zajączka.

[2]) Eugelhardt, str. 109.

[3]) Engelhardt tak opisuje ten atak kawaleryi: „Dwom pułkom kawaleryi naszej rozkazano atakować kawaleryą narodową, zakrywającą kosynierów. Położenie miejsca było błotniste, z naszej strony klinem wchodzące, szersze od nieprzyjaciela, za którego kawaleryą w szańcu stał batalion jego piechoty, a kiedy stąd pułki nasze rzuciły się do ataku, konie, ściskając się, sprawiły zamięszanie w linii, z czego korzystając nieprzyjaciel, zaczął razić jazdę naszą wystrzałami działowemi z szańca swojego, kawalerya zaś narodowa rzuciła się na oba jej skrzydła i spędziła z placu jazdę naszą, goniąc za uciekającymi. Derfelden kazał z dział palić na swoich i nieprzyjaciół, pomieszanych z sobą, co zmusiło naszych do zatrzymania się, a polską kawaleryę do zaniechania pogoni“. Przytaczamy jeszcze opis Wyszkowskiego: „Nagle pokazanie się kawaleryi polskiej w proporce uzbrojonej, nieprzyjaciół przestrachem przeraża, gdy nasza kawalerya na 30 kroków do pierwszej linii nieprzyjacielskiej się zbliżyła, wezwaniem i świstem chorągiewek tak konie nieprzyjacielskiej jazdy przestraszyła, iż w nieładzie tył podała i drugą swoję linię złamała, a uciekając naprzód, artylerzystów roztratowała, na piechotę wpadłszy, tę przełamała i w rozsypkę wprawiła“.

i „byłby łatwo odniósł sławne i stanowcze zwycięstwo, gdyby nie spiknienie się i zdrada Haumana, Ożarowskiego i Wedelstetta", którzy zamiast iść do ataku na wojska rosyjskie, w największym nieładzie zostające, nakazali odwrót i doprowadzili go mimo usiłowań Zajączka. Wtedy dopiero Zajączek „widząc już nie rejterujących, lecz uciekających", posłał rozkaz Wyszkowskiemu do odwrotu. O czemś podobnem Zajączek nie wspomina; owszem mówi, że sam odwrót nakazał.

Trudno dziś zresztą ocenić czy była i jaka wina Zajączka. Paszkowski oskarża go o „niedołęztwo", Korzon mówi, że nie okazał uzdolnienia, Nabielak sądzi, że niedoświadczenie jego było widoczne. Sam Zajączek w Pamiętniku zaznacza, „że w tej bitwie pierwszy raz korpusem dowodził", czem zapewne chce się usprawiedliwić; co więcej, sam przyznaje, że stracił zaufanie wojska. Ale, jak wiemy, w obronie Zajączka staje Wyszkowski, bo nawet przewiduje „sławne zwycięstwo", gdyby nie mniemana „zdrada". Wyszkowskiego świadectwo niema tu zapewne wagi, bo relator to wysoce bałamutny, ale i Kopeć oddaje Zajączkowi pochwały. Według niego Zajączek „mając tylko 6000 regularnego wojska, przez mądre obracanie pozycyi ścieśnionego czoła i przytomność przezorną w samem manewrowaniu, całodzienny (?) wytrzymawszy atak 20.000 (!) przeszło nieprzyjaciół unieśmiertelnił ten dzień w pamięci swych rodaków". Nie tak jednak myśleli inni podkomendni Zajączka. Hauman, Ożarowski i Wedelstett z kilku sztabsoficerami, postanowili po wyjeździe Zajączka do Lublina, żądać od niego złożenia dowództwa i gdy powrócił uczynili mu tę „niesłychaną propozycyę", którą na jego żądanie podali na piśmie. Jeden tylko Wyszkowski nie chciał dać swego podpisu, ponieważ jak mówi, jemu dowództwo zdać chciano; łączyły go zresztą stosunki przyjaźni z Zajączkiem, z którym w jednym mieszkał namiocie. Sprawa oparła się o Kościuszkę, który, czy nie dostrzegł winy Zajączka, czy też polegał wyłącznie na opinii wezwanego w tym celu Wyszkowskiego, czy wreszcie dla ratowania zasady subordynacyi, dość że utrzymał Zajączka przy dowództwie, Wyszkowskiego mianował dyżurnym generałem, Ożarowskiego przeniósł do korpusu Mokronowskiego. Hauman został przy korpusie, ale stał się poniekąd podległym i Wyszkowskiemu, który w imieniu Zajączka mógł mu rozkazy wydawać. Wedelstett wreszcie za chorego się podał i wziął dymisyę — Wyszkowski rzuca na niego podejrzenie, że uczynił to dla własnego interesu, obawiając się o swój majątek w zaborze pruskim.[1]) Cała sprawa zresztą nie jest dość jasna, bo nie znamy zarzutów stawianych przez korpus oficerów Zajączkowi. Bądź co bądź przykre miała następstwa: pozostawiła niechęć między wybitnymi komendantami, a przytem spowodowała ustąpienie Wedelstetta, który należał do tęższych generałów i miał wyższe wykształcenie wojskowe.[2])

Te następstwa gorsze może były od przegranej Zajączka, który szczęśliwie się wycofał, straciwszy zaledwie 203 ludzi w zabitych, 57 rannych i 195 koni; prócz tego „brakowało" mu 350 żołnierzy, którzy jednak „codzień wracali"

[1]) Sprawę przedstawiamy według jedynego, a nietylko wogóle bardzo bałamutnego, lecz w tym wypadku i niesłychanie stronnego źródła, bo na podstawie pamiętnika Wyszkowskiego.

[2]) Wedelstett, obywatel wielkopolski, właściciel dóbr koło Grudziądza, odbył praktykę w wojsku pruskiem, gdzie dosłużył się stopnia majora. Porzucił je za sejmu czteroletniego. W roku 1792 należał do wojska litewskiego. Głównodowodzący Zabiełło pisał o nim w raporcie: „wszyscy dajemy świadectwo, że jest człowiek zdatny, pilny, ochoczy i poczciwy". Pod Zelwą wykonał „bardzo piękną rejteradę" z 1474 ludźmi przeciw 5000 nieprzyjaciela.

W rozsypkę za to poszła większa część kosynierów i pikinierów, ale dziwić się nie trzeba, że „lud pierwszy raz w ogniu będący uląkl się artyleryi nieprzyjacielskiej“ — (raport Zajączka.[1])

Straty więc były niewielkie i słusznie bitwę chełmską nazywa Engelhardt utarczką. Ale utarczka ta, niepomyślna dla naszego oręża, zbiegłszy się z klęską szczekocińską, wywarła przygnębiające wrażenie. Po tych przegranych „umysł wojska okazał się chmurnym“, mówi Sanguszko. Przegrana chełmska mogła się stać fatalną i dla Kościuszki, otwierała bowiem drogę Derfeldenowi, którego wzywał król pruski, aby przeszedłszy Wisłę razem z nim odciął Kościuszkę od Warszawy. „Już gotowaliśmy się radośnie do tego pochodu (pisze Engelhardt), gdy wtem odebraliśmy rozkaz od Repnina, abyśmy spieszyli co prędzej do Nieświeża nie bacząc na żadne przeszkody, albowiem granice cesarstwa zagrożone zostały wpadnięciem w nie silnego oddziału wojsk buntowniczych; Derfelden przeto, choć z ciężkim żalem, nazajutrz rozkaz ten wypełnić był przymuszony“.



Nr. 100. Adam X. Czartoryski, Gener. Z. Podol.

Zanim jednak nadszedł rozkaz Repnina, Derfelden postępował szybko za cofającym się ku Wiśle Zajączkiem. Kiedy 13. czerwca Zajączek przeszedł Wisłę pod Puławami, Derfelden zatrzymał się i wypełnił rozkaz „nieszczędzenia majętności Czartoryskiego, który dużo pomagał rewolucyi zasilając ją znacznie pieniądzmi“. Wymowny obraz tego „nieszczędzenia“ podaje Engelhardt: „Puławy zniszczone i zburzone zostały do szczętu; ogród i park tego pięknego miejsca, nie ustępujący bynajmniej carsko-sielskim, bogato i wytwornie ozdobiony pałac zburzono zupełnie, ryciny, obrazy, rozszarpano i zdarto; bibliotekę, liczącą więcej niż 40 tysięcy tomów, całą zniszczono tak, że nikt potem żadnego zupełnego nie mógł dobrać dzieła. Jeden tylko pułkownik Szczerbaczew schwycił dwie całe paki (zapewne przygotowane do wywiezienia), pełne kosztownych wydań francuskich, i te sobie przywłaszczył. Gabinet historyi naturalnej, znakomity i rzadki zbiór skamieniałości, wszystko to zostało zdruzgotane i zniszczone“.

W Puławach otrzymał Derfelden wspomniany rozkaz Repnina, wskutek którego korpus swój skierował na Litwę, zostawiając w drodze dla zakrycia granic, tylko generała Lassy z 4 batalionami i 6 szwadronami. Zajączek, żeby zbliżyć się do Kościuszki, pomaszerował w Radomskie.

[1]) Z raportu tego należy zaznaczyć jeszcze „akcyę“ wicebrygadyera Rozwadowskiego, który kiedy konie od jednej armaty poplątane i znarowione ciągnąć nie chciały, „sam zsiadł z konia i za jego przykładem więcej żołnierzy z tejże brygady (Wyszkowskiego) na ręku prawie armatę przed nieprzyjacielem uratowali“.

Z pod Radomia przez Jedlińsk ruszył Kościuszko ku ujściu Pilicy do Wisły i 19. czerwca zatrzymał się pod Warką. Tu go doszła nowa nieszczęsna wiadomość: Kraków wpadł w ręce Prusaków.

Wiemy, że go Kościuszko przed wyjściem jeszcze z Bosutowa (25. kwietnia) starał się zabezpieczyć (patrz rozdział XIX). „Magistrat ogólny miasta stołecznego i wydziałowego Krakowa" ogłosił 26. kwietnia „spósób obrony miasta" przez Komisyę Porządkową ułożony. Podzielono Kraków jak za „dawniejszych czasów" na cztery kwartały, z których każdy miał osobnego rotmistrza. Polecono uzbroić się wszystkim obywatelom, przepisano ilu ludzi do obrony dostarczyć mają właściciele większych kamienic, klasztory i inne „społeczeństwa". 2. maja pułkownik Wieniawski, komendant Krakowa, gorącą odezwą do mieszkańców poprzedził wydaną przez siebie instrukcyę co czynić mają obywatele w razie alarmu, którego znakiem będzie „bicie larum w bębny i dzwonienie po wszystkich kościołach zacząwszy najpierwej od kościoła Panny Maryi". Jeżeli larum uderzone będzie w nocy, w każdym oknie od ulicy ma być postawiona świeca. Obywatele uzbrojeni mają przed każdym rotmistrzem „uszykować się w dwa glejty", a strzelcy kurkowi stanąć przed pałacem Spiskim. Żydzi „którzy inaczej do obrony miasta przyczynić się nie umieją" obowiązani byli przystawić 250 ludzi z rydlami do kopania trawersów i zatarasowania bram. Na wieży kościoła Panny Maryi „człowiek rozsądny" będzie obserwował ruchy nieprzyjaciela i „trąbą do gadania" na rynek ogłaszać będzie. Obywatele dzielić się będą na kompanie po 150 ludzi — w niedziele i czwartki ćwiczyć się powinni w maszerowaniu kompaniami.[1])

Wiemy, że 28. maja wysłał Kościuszko rozkaz komendantowi Krakowa Wieniawskiemu, aby w razie niemożności obrony przed Prusakami, wydał miasto „w depozyt" dobrowolnie Austryakom. Polegało to na złudzeniu, że Austrya sprzyja sprawie polskiej, a w każdym razie przynajmniej zachowa neutralność. Prawdopodobnie złudzenie to ugruntował jeszcze więcej książe Józef po swym przyjeździe prosto z Wiednia do obozu Kościuszki.

Zachowanie się Austryi było rzeczywiście napozór dość przychylne. O tem co dziś wiemy, o tajnych poleceniach, o zamysłach cesarza Franciszka, Kościuszko wiedzieć nie mógł. Ze swojej strony zrobił wszystko, aby przychylność Austryi uzyskać. Jak nam wiadomo, w sam dzień przysięgi na rynku krakowskim, wysłał do komendanta austryackiego na Podgórzu zapewnienie chęci zachowania dobrych stosunków, i wydał rozkaz, aby granice krajów cesarskich szanowano, aby transportom obywatelów austryackich wszelkie bezpieczeństwo zapewniono. „W liście okólnym" wydanym 20. kwietnia z pod Bosutowa, nietylko potwierdził (jak już nam również wiadomo) „poprzednie urządzenia względem szanowania państw cesarza J. Mości Rzymskiego", ale ubolewał jeszcze nad tem, że kilka oddziałów polskich przechodziło przez Galicyę, oświadczał gotowość udzielania wiadomości komisyi cesarskiej na Podgórzu o ważniejszych swoich przedsięwzięciach, pragnął stworzenia organu pośredniczącego w stosunkach z ministrami cesarskimi, prosił o pozwolenie na zakupy amunicyi i prowiantów, oraz o drogę otwartą przez Galicyę dla gońców i korespondencyj; wreszcie wyrażał życzenie otrzymania „formalnego zapewnienia łaskawych zamiarów J. C. M. względem Polski" i uzyskania od niego „przez

[1]) Szczegóły wyjęte z druków archiwum w Dzikowie.

poufne tajemne wpływy" poparcia słusznej sprawy polskiej u dworów zagranicznych.

Jednocześnie, Ossoliński, galicyanin, dobrze widziany u dworu, wybrał się do Wiednia z poleceniem Ignacego Potockiego do ministra Thuguta, którego z Potockim łączyła dawna przyjaźń. Potocki wykładał długo Ossolińskiemu o naturalnej łączności interesów polski z Austryą; sam gotów był zjechać się incognito z Thugutem. Ale Ossoliński przybył już po wyjeździe Thuguta z Wiednia, więc poprzestał na wysłaniu listu, w którym przypominał zarówno zdrady rosyjskie i pruskie, jak i to, że Austrya „odmawia stale udziału w łupieniu Polski". Przedstawiał w powiększonych rozmiarach siły polskie, unosił się nad Kościuszką, chwalił Zajączka... Również z jakąś misyą bawił w tym czasie w Wiedniu i Sołtyk.[1])

Swobodne przejście przez Galicyę oddziału Łaźnińskiego, a zwłaszcza oddziału Wyszkowskiego, któremu komenderujący generał austryacki Harnoncourt poniekąd marsz ułatwiał i kierunek jego wskazywał, mogło rzeczywiście przemawiać za tem, że Austrya ma zamiar zachować neutralność. Wprawdzie 28. kwietnia skarżył się Kościuszko przed hr. Brigido, gubernatorem Galicyi, że komunikacye jego doznają przeszkód, a handel jest krępowany, i domagał się szanowania traktatów istniejących między dworem cesarskim i Rzecząpospolitą; wprawdzie hr. Gallenberg, wiceprezydent Galicyi, bawiący chwilowo w Podgórzu w rozmowie z Ignacym Potockim odrzucił wszystkie jego propozycye (już wówczas zdaje się proponowano Austryakom zajęcie Krakowa) i tylko je przesłał do Wiednia; wprawdzie pod Połańcem czyniono trudności Kościuszce w otrzymywaniu prowiantów z Galicyi; wprawdzie celnicy austryaccy chcieli zabrać pieniądze i srebra wiezione do obozu Kościuszki — ale wszystko to nie dowodziło złych zamiarów, a było raczej stwierdzeniem chwiejności.

Ta chwiejność, ten brak decyzyi ze strony rządu austryackiego widzieć było można z odpowiedzi Gallenberga na zażalenia Kościuszki przesłane hr. Brigido, a może pośrednio i na „propozycye" Ignacego Potockiego. Odpowiedź datowana z Wiednia 11. maja, była zapewne następstwem wskazówek otrzymanych od tajnej kancelaryi. Przebija w niej chęć zaznaczenia, że rząd austryacki nie może zawiązywać prawidłowych stosunków z władzą nieprawowitą, z „konfederatami". Stąd też Kościuszkę tytułuje Gallenberg „panem generałem". Z drugiej strony jednak widać dążność ułatwienia stosunków i spraw bieżących władzom granicznym. „Wszyscy urzędnicy rządowi (zapewnia Gallenberg) mają najścileljsze rozkazy nie mącenia dobrej zgody, jaka istnieje pomiędzy poddanymi J. C. M. a Rzecząpospolitą... lecz... zaburzenia, wstrząsające Polską, wymagają takiej czujności w krajach ościennych, iżby zabezpieczoną była spokojność wewnętrzna i uchylonem było wszystko, cokolwiek mogłoby kompromitować rząd wobec sąsiadów... Środki bezpieczeństwa i policyi nie powinny być brane za dokuczanie (vexations)"...[2])

W rzeczywistości rząd austryacki miał od początku bardzo stałe zamiary, a chwilową chwiejność rodziły tylko okoliczności i pobyt cesarza Franciszka

[1]) Sekretny raport policyjny (u Zeissberga l. c.) mówi o projekcie oddania tronu polskiego jednemu z arcyksiążąt, który miałby się ożenić z infantką saską.

[2]) Co znaczyły środki policyjne, pisze Korzon, tego poucza nas inny tajemny raport z gabinetu tegoż hr. Gallenberga pochodzący: „Austrya (od czasu drugiego rozbioru Polski) ma w swojej mocy bez armii, tylko za pomocą zarządzeń policyjnych tak zamknąć Polskę, że będzie jakby odciętą od reszty Europy, a w takim razie przymierza francuskie i tureckie przejdą do rzędu niemożliwości. (Undinge).

w Belgii na teatrze wojny koalicyjnej przeciw Francyi. Poprostu znoszenie się Lwowa z Wiedniem, a Wiednia z Belgią, wymagało wiele czasu, a „nikt nie otrzymał dostatecznych upoważnień do samodzielnego kierownictwa nad granicą polską". (Korzon).

Cesarz Franciszek postanowił korzystać z okoliczności i zaokrąglić bez wielkiego trudu nabytki pobożnej, płaczącej nad rozbiorem Polski Maryi Teresy.[1]) Już przed wyjazdem do Belgii Thugut myślał o trzecim rozbiorze i 5. kwietnia zapadło postanowienie porozumienia się z dworem berlińskim i petersburskim. Nazajutrz poleciła Nadworna Rada Wojenna (Hofkriegsrat), aby aresztowano Kościuszkę i Madalińskiego, gdyby się w Galicyi pojawili, a oddziałom zbrojnym opór stawiano, powstańcom „szukającym opieki" dozwolono na pobyt w głębi kraju. Tegoż dnia wyszedł rozkaz arcyksięcia Leopolda, aby wysłano do Galicyi 2 bataliony piechoty z Moraw, oraz 3 bataliony i 2 dywizjony kawaleryi z Siedmiogrodu. 7. kwietnia wysłał Thugut do Harnoncourta polecenie, aby wspólnie z Gallenbergiem ułożył dla cesarza „tajne wyjaśnienia". Gallenberg był już wtajemniczony w zamiary cesarza i Thuguta, gdyż wyjawił po powrocie z Wiednia Harnoncourtowi, że „Kraków nie może się dostać Prusakom", że on przedłoży projekt podziału Polski, co jest zresztą tajemnicą między cesarzem, Thugutem i nim (Gallenbergiem). Po wypędzeniu Igelstroma z Warszawy Thugut wpływami swemi powstrzymał rozpoczęty atak armii koalicyjnej w 140.000 żołnierza — sprawy polskie ważniejsze dla niego były niż walka z Rzeczpospolitą Francuską (Korzon z Sybla).

12. maja kapitan inżynieryi Langfrey, otrzymał najwyższe polecenie, aby udał się z kilku oficerami do Galicyi dla zbadania, „czyby ze znajdującemi się tam siłami, nie można bez pomocy Rosyi opanować Krakowa i województw sandomierskiego i lubelskiego". 14. maja Nadworna Rada Wojenna nakazała oddziały polskie, któreby wkroczyły do Galicyi, siłą rozpędzać, rosyjskie natomiast przyjąć po przyjacielsku, nie rozbrajać ich i ułatwić im powrót za granicę. Wskutek jednak zapewne doniesienia Harnoncourta, które minęło się z poprzedniem rozporządzeniem, że siły jego nie są dostateczne do stanowczego działania, przyszedł 21. maja rozkaz cesarski, aby „uciekających Rosyan i Prusaków d o b r z e przyjąć, Polaków nie przyjmować pod żadnym pozorem, lecz po przyjacielsku odprawić i oczekiwać dalszych rozkazów". Dopiero, kiedy wysłano dwa nowe bataliony z Moraw, przyszedł znów odmienny rozkaz z 31. maja, aby przeciw Polakom użyć siły tam, gdzie wojska austryackie będą „w sile przewyższającej", i aby przygotować się do wkroczenia w kraje polskie na każde polecenie. Względem Rosyan rozkaz ten utrzymał rozporządzenie Nadwornej Rady Wojennej z dnia 14. maja, Prusaków zaś pozwalał przepuszczać przez granicę, ale jak najprędzej napowrót odsyłać. — W tymże czasie Thugut ostatecznie ułożył referat w sprawie podziału Polski, na który cesarz Franciszek II. zgodził się 24. maja. Oddawszy generałom dalsze prowadzenie kampanii, niezadługo ruszył z powrotem do Wiednia, aby przeprowadzać plan Thuguta.[2])

[1]) Marya Teresa napojona była „zgryzotą z tego łotrostwa" (I. podziału) i „ze straszną boleścią" dowiedziała się, że Fryderyk zgadza się na to, aby . . . jak najwięcej zabrała. Jednocześnie w najściślejszej tajemnicy „z dobrą wiarą" podpisała umowę w zajemnego wspierania się przy podziale Polski.

[2]) Wojska sprzymierzonych w Belgii poniosły 25. czerwca klęskę pod Fleurus. Z dokumentów ogłoszonych przez Zeissberga widać, dlaczego pobitej armii nie wzmocnił Franciszek posiłkami. Oto wysyłał wszelkie rozporządzalne bataliony, dywiziony i działa do Galicyi. (Korzon 368.)

Tymczasem ponieśliśmy klęskę pod Szczekocinami. Fryderyk nie kwapił się z pościgiem za Kościuszką. Odpoczywał trzy dni na placu bitwy, ruszył się dopiero 10. czerwca i doszedł zaledwie do Michałowa przed Pinczowem, gdzie całe dziesięć dni obozował. Ztamtąd wysłał generała Elsnera do zajęcia Krakowa. Elsner poszedł na czele 2 batalionów i 5 szwadronów pruskich, tudzież oddziału rosyjskiego niewiadomej siły; wzmocnił go jeszcze sprowadzony ze Śląska oddział generała Rütsa, składający się z 5 batalionów i 1300 jazdy. Siły pruskie zatem, nie licząc oddziału rosyjskiego, wynosiły koło 3500 piechoty i przeszło 2000 jazdy. Ilość armat niewiadoma.

Przeciw tej sile Kraków miał prócz zamku i starych murów, okopy silnie wzniesione i zaopatrzone 13 armatami, oraz kilku śmigownicami; prócz tego posiadał do 7000 obrońców. Co prawda obrońcy ci składali się prawie z samych nowozaciężnych i milicyi, ale „kilkakrotnie czynione fałszywe alarmy dowodziły najwidoczniej chęci obywatelów bronienia powróconej ludowi wolności".[1]) Miasto zaopatrzone było w żywność na cały miesiąc — amunicyi miało poddostatkiem.

Kiedy Wieniawski 13. czerwca dowiedział się o zbliżaniu się nieprzyjaciela pod Kraków, natychmiast udał się na Podgórze do Langfreya w celu omówienia z nim warunków kapitulacyi. Langfrey nie wiedział co czynić, zażądał przeto na gwałt instrukcyi i oczekiwał na nią, przygotowawszy 4 bataliony na zajęcie Krakowa.

Nazajutrz ukazali się Prusacy o pół mili od Krakowa. Z rana zetknęli się pikinierzy kawaleryi narodowej na Prądniku z huzarami pruskimi; utarczka obu stronom przyniosła równe straty „w kilku rannych". Na pomoc pikinierom przybyli z okopów strzelcy, przybiegło i kilkunastu obywateli — przepędzono Prusaków aż na góry Michałowickie. Za danym znakiem alarmu, obywatele zgromadzili się wszyscy zbrojno do okopów.

Dla Komisyi Porządkowej dziwnem było zachowanie się Wieniawskiego, który od dłuższego czasu opowiadał o wielkiej sile Prusaków i o niemożności obrony miasta. Powtarzał to i w tej chwili, był jednak przytomny w okopach do południa i wydawał potrzebne rozporządzenia. Komisya wiedziała od niego ustnie o ordynansie Kościuszki oddania Krakowa „w depozyt" austryakom, w razie niemożności obrony. Więc też nie ściągnął Wieniawski podejrzenia, kiedy wieczorem wyjechał na Podgórze. Tymczasem o godzinie 10. wieczór otrzymała Komisya od niego zawiadomienie, że składa komendę Krakowa w ręce podpułkownika Kalka. Komisya „ujrzała w tak niespodziewanym nieobywatelskim kroku komendanta, pierwszy stopień zdrady".[2])

Komisya Porządkowa powołała rzeczywiście Kalka na miejsce Wieniawskiego, nie dlatego, że padł na niego wybór „komendanta dezertera", lecz że wobec niedostatku oficerów polegała na jego „gorliwości i zdatności, których dał dowody podczas trzymania komendy nad obozem kantonistów i strzelców". Kalk przyjął propozycye Komisyi, a zbadawszy stan magazynu i amunicyi, zaręczał, iż „nie chybi w powierzonej mu komendzie dopełnić poczciwego obywatela powinności".

Komisya postanowiła urzędować przez noc całą, a chcąc dalej prowadzić układy z komendantem austryackim, wysłała do niego Sołtyka, aby „zarekwi-

[1]) Słowa raportu Komisyi Porządkowej.
[2]) Słowa raportu Komisyi Porządkowej.

rował tak instrument od Naczelnika dany, jak i inne papiery". Sołtyka z powodu spóźnionej pory nie przepuszczono, a o godzinie 3. po północy pojawił się Wieniawski „z najpomyślniejszą wiadomością, iż cesarscy odebrali w ten moment rozkaz posiłkowania Krakowa i że na to ułożone kondycye adjutant generała d'Arnoncourt przywiezie". I rzeczywiście przybył adjutant, ale kondycye odrzucono jako „niedogodne dla miasta a ubliżające obywatelom". Według źródeł austryackich Wieniawski odstąpił od warunku oddania Krakowa „w depozyt", lecz poddawał go bezwarunkowo, stąd też Austryacy zażądali: „na piśmie submisyi od wojska, władz cywilnych i miejskich, oddającej miasto bez żadnego warunku na teraz i na przyszłość". Wojsko miało złożyć broń, mieszkańcy mieli przyrzec, że ani bezpośrednio, ani pośrednio, nie będą brali udziału w powstaniu. Langfrey, po otrzymaniu „we własnem imieniu" submisyi, miał również w swojem imieniu udać się do obozu wojska pruskiego i rosyjskiego i jeżeli dowódzcy tych wojsk się nie sprzeciwią, zarządzić wkroczenie załogi austryackiej do Krakowa. Takie dziwne i rzeczywiście ubliżające instrukcye dla miasta i wojska, poddać się pragnącego dobrowolnie, bez wezwania, bez oblężenia, bez nieprzyjacielskich kroków, bez wojny, otrzymał Langfrey od Harnoncourta i Gallenberga. Nie wiedział, że biegnie do niego kurjer cesarski z rozkazem, aby na w s z e l k i s p o s ó b zajął Kraków i nie dał się ubiedz Prusakom. I w tym wypadku Austrya, jak zawsze, spóźniła się.

Po odrzuceniu tych warunków, Langfrey udał się do obozu pruskiego oświadczając zamiar zajęcia Krakowa, ale Elsner odpowiedział mu krótko, że sam „ma rozkaz od króla zająć Kraków i od tego nie odstąpi". Tymczasem Wieniawski dalej straszył, że najmniejsza zwłoka ściągnie okropne skutki, poczem wyjechał do obozu pruskiego i podpisał kapitulacyę. Była to właściwie nie kapitulacya, lecz „wykonanie zalecenia Naj. Monarchy króla pruskiego" z prośbą do „wielkomyślności Naj. Monarchy", aby puścił wolno oficerów. List ten, bo inaczej tego dokumentu nazwać nie można, kończył się słowy: „Miasto zupełnie bezbronne oczekuje wnijścia wojsk Naj. Króla".[1]) Wróciwszy zaalarmował Wieniawski obywateli i żołnierzy w okopach, radząc im ratować się ucieczką. Przestraszeni obywatele posłuchali rady — pierwsi pierzchnęli kantoniści. Mieszczanie uciekali w popłochu na Podgórze — nastąpiła zupełna dezorganizacya. Jeden tylko rotmistrz Kazimierz Cieński oświadczył na piśmie Wieniawskiemu, że „z oddziałami przy sobie erygowanemi do tej kapitulacyi należeć nie chce" i żądał wypłaty 2000 czerw. złotych, aby zaspokoił żołnierzy i w dalszym marszu ich utrzymał, — lecz wysłaniec z tem pismem od uciekającego na Podgórze Wieniawskiego usłyszał tylko: „niech każdy broń rzuca, a do domu ucieka".

Cieński posłał obywatela Waligórskiego do komendanta podgórskiego, „oberstleitnanta v. Dalguien", zapytując się, czy może przejść ze swą komendą przez Galicyę do Kościuszki. Odpowiedź była przychylna. Zanim jednak zdecydowano wymaszerowanie oddziałów, zebrani oficerowie od różnych komend chcieli jeszcze próbować obrony i ofiarowali Cieńskiemu dowództwo. Wjechał więc do miasta na czele kilkunastu oficerów, chcąc się naradzić z Komisyą Porządkową, ale już jej nie zastał. Ruszył przed ratusz, aby z magistratem obronę ułożyć, ale i w ratuszu nie było nikogo. Więc wrócił do kwatery na Kleparzu, gdzie mu Kalk oświadczył, że kapitulacya Wieniawskiego go nie

[1]) Oryginał znajduje się w archiwum miasta Krakowa.

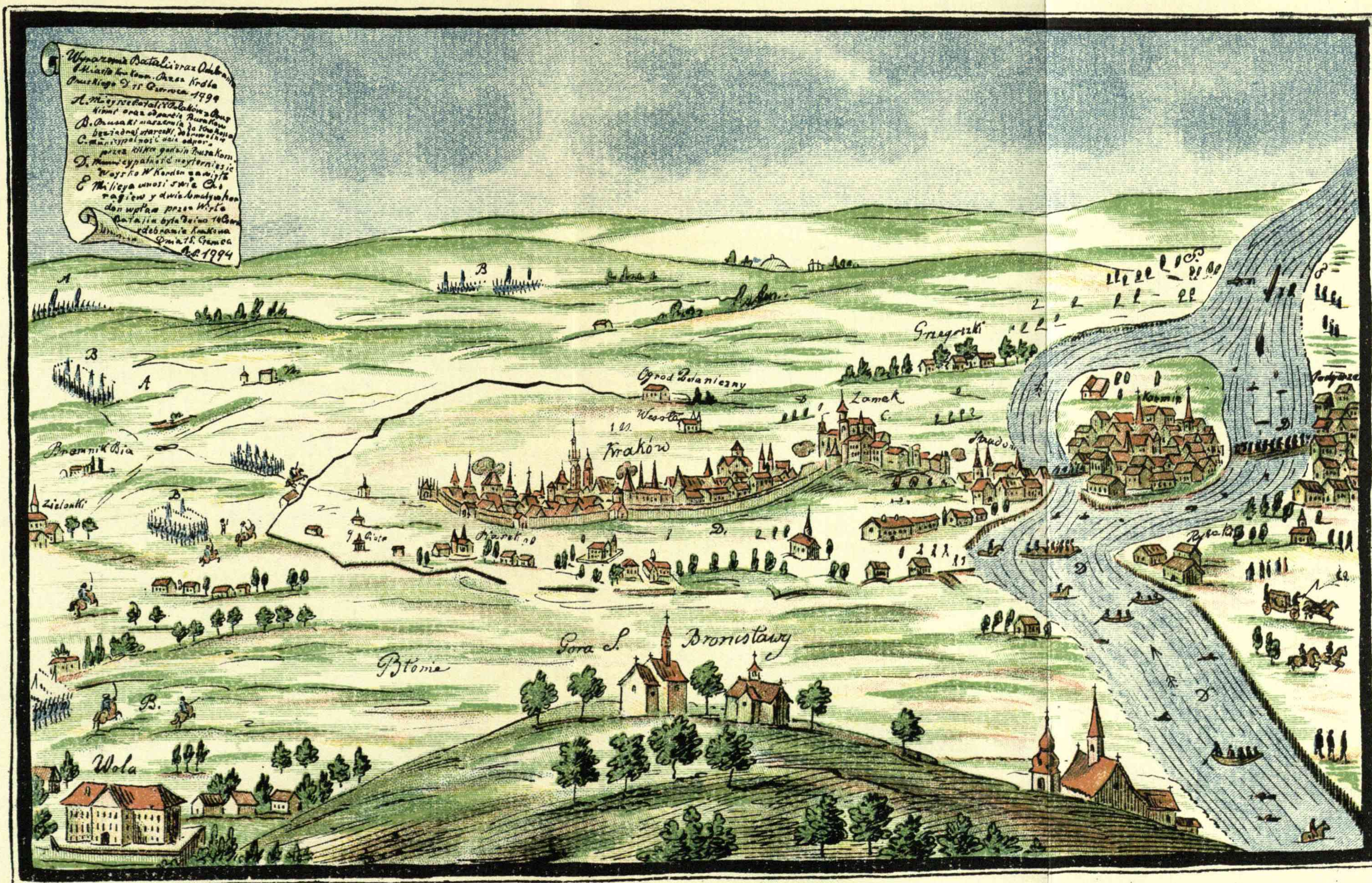
obowiązuje i że inną kapitulacyę czynić będzie, „przez co ze cztery godziny najmniej zyskać musimy“. Wtem przybył do rogatki major pruski z trębaczem. Kalk wyjechał z Cieńskim naprzeciw niego. Oświadczył majorowi pruskiemu, że Wieniawski już po złożeniu komendy podpisał kapitulacyę, a więc nieprawnie, dalej żądał owych czterech godzin do narady z obywatelami i komendantami, prosząc, aby Elsner ku okopom nie postępował, bo „oficerowie nie wiedzą o kapitulacyi, więc ile siły pozwolą, obrony czynić nie przestaniemy“. Major pruski radził nie zastanawiać się i zaręczał, że wojsko rosyjskie nie wejdzie do Krakowa. Wtem nad głowami rozmawiających zaczęły przelatywać kule armatnie; strwożeni, nie wiedząc skąd te strzały pochodzą, cofnęli się do kwatery Kalka. Żołnierze zaczęli uciekać z okopów. Kalk przystąpił do omówienia punktów kapitulacyi, a Cieński chciał się udać z oddziałami na Podgórze, ale już ich nie zastał — przeprawiały się w nieładzie przez most i wpław na Podgórze. Poszła z nimi znaczna część milicyi i strzelców, zabierając ze sobą dwie armaty. Cieński udał się za nimi sądząc, że szczęśliwie przedostanie się do Kościuszki — ale pan oberlejtnant Dalguien nie dotrzymał słowa: „rozstawieni po brzegach Wisły żołnierze austryaccy skłonili przeprawiające się wojska do złożenia broni“.[1])

A jednak nie bez wystrzału zajęli Prusacy Kraków. Kiedy podeszli pod zamek, spotkali nieprzewidziany opór: przywitały ich strzały z ręcznej broni i z dwu armatek. Wobec tego Prusacy ze swej strony zatoczyli dwie armaty i rozpoczęła się półtoragodzinna kanonada. Wreszcie zaproponowano oblężonym honorową kapitulacyę. Prusacy niezmiernie się zdziwili widząc wychodzącą z zamku przy odgłosie bębnów, garstkę źle uzbrojonych mieszczan i kilkudziesięciu żołnierzy z milicyi miejskiej. Na czele postępował dowódzca: Manderle, buchalter kupca Laszkiewicza. Poznaliśmy go już poprzednio, kiedy przed insurrekcyą z korespondencyami szyfrowanemi jeździł z Krakowa do exulantów, przebywających w Lipsku i Dreznie.

Kapitulacyę podpisali Pontanus „J. K. M. pruski kapitan artyleryi i kawaler orderów zasług“, oraz J. Kalk pułkownik, i przedstawiciele magistratu: Michał Wohlmann, Ksawery Willant i Maciej Bajer. Ani jednego polskiego nazwiska.

Warunki kapitulacyi brzmiały w streszczeniu: a) wojsko pruskie obejmie natychmiast w posiadanie zamek i miasto Kraków; b) wszyscy oficerowie polskiego wojska regularnego, jako też do tego wojska należący oficyaliści, mogą udać się gdzie zechcą pod warunkiem, że w przeciągu pół roku nie będą służyli przeciw wojskom pruskim i rosyjskim; c) wojsko nieregularne będzie do domów swych puszczone, jednak „kara postronka“ każdego czeka, ktoby kiedykolwiek uzbroił się przeciw wojskom pruskim i rosyjskim; d) wszystkich rannych, tornistry i bagaże, aż do uzdrowienia, będą zachowane — miasto dostarczy im żywności i opieki lekarskiej; e) wszelka amunicya i broń, kasy, magazyny itd. zostaną wydane pruskim oficerom i komisarzom; f) magistratowi, obywatelstwu i duchowieństwu zapewnia się wolność i własność, bez względu czy należeli do insurrekcyi, lub nie. Powyższą kapitulacyę aprobował „w kwaterze głównej

[1]) Słowa raportu Komisyi. Raport Cieńskiego, z którego podajemy te szczegóły o ostatnich chwilach przed kapitulacyą, w broszurze Bąkowskiego „Kraków w czasie powstania Kościuszki“ (str. 47—51).



WYŁOŻENIE BATALJI ORAZ ODEBRANIA KRAKOWA.

Rysunek M. Stachowicza.

(Pierwsza reprodukcya z oryginału, znajdującego się w archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie.)

w Promniku von Elsner J. K. M. pruski aktualny generał-major, szef regimentu Gens-d'Armes czerwonego orła i zasług kawaler".[1])

Pierwszy oddział pruski przebył okopy o godzinie 9. rano — o $2^1/_2$ popołudniu byli już Prusacy zupełnymi panami miasta i zamku.

Komendantem Krakowa został generał von Rüts. Przywrócono dawne porządki, podpisany na kapitulacyi Bajer został prezydentem. Rewidowano wszystkie domy, klasztory i kościoły. Wtedy to prawdopodobnie zrabowano skarbiec i kosztowności w pokojach królewskich. Grabież była zupełna — zabierano nawet meble, zdzierano obicia, wyrywano posadzkę, okna, drzwi w fasony cięte.[2])

„Komenderujący generał, na wyraźny rozkaz najjaśniejszego króla pruskiego" wydał 27. czerwca uniwersał do stanu rycerskiego, duchownych, mieszczan, włościan wojew. krakowskiego i sandomierskiego „a z osobna do obywatelów tutejszego miasta Krakowa z należącemi do niego przedmieściami — którzy podczas insurrekcyi albo już gdy wojsko J. K. M. króla pruskiego weszło umknęli", aby w ciągu 6 niedziel powrócili, gdyż w przeciwnym razie „wszelka ich posesya i majątek konfiskowany będzie i na wieczne czasy przepadnie". Powracającym zapewniał wszelką pomoc i bezpieczeństwo. We dwa dni później (29. czerwca) v. Hoym, „konsyliarz Naj. Króla Imci Pruskiego umocowany" zawiadamiał, iż wszelkie transakcye i kontrakty tyczące się sprzedaży dóbr, dworów, ról, jak również darowizn, zastawów, dzierżaw itd. w obu województwach nie będą uznane aż do dalszego najwyższego urządzenia. Również zabraniał obciążenia hipotek, zaciągania długów.[3])

Upadek Krakowa nie mógł mieć żadnego większego wpływu na losy powstania, ale moralne znaczenie jego było doniosłe. Dostało się wrogom miasto, które pierwsze wywiesiło sztandar wolności, padła stolica królów, w której brzmiały jeszcze słowa przysięgi Kościuszki. I to padła haniebnie, przez zdradę, czy też skończone niedołęztwo i tchórzostwo komendanta. Po Szczekocinach Chełm, po Chełmie Kraków — klęska za klęską. Zdawało się, że cała sprawa runie odrazu, że prysną wszystkie nadzieje. Z Litwy nie dochodziły żadne pomyślne wiadomości, w Koronie dwa jedyne większe korpusy, zmniejszone liczebnie, przygnębione duchowo, cofały się przed nieprzyjacielem. Wiara w kosy chłopskie, w potężną pomoc ze strony ludu, zachwiała się znacznie. Po ruchawkach województw i powiatów nie wiele już sobie obiecywano. Z krakowskiego, które było kolebką powstania, wyciągnięto już wszystko, również i z sandomierskiego, — toż samo można było powiedzieć o ziemi chełmskiej i województwie lubelskiem. Wielkopolska nie dawała znaku życia. Pozostała jeszcze jedna wielka strażnica: Warszawa, ale i ona już była ogołocona z wojska, które wyszło na plac boju i z niej niezadługo dojdą wieści niepomyślne o niesnaskach i zaburzeniach.

Kościuszko odczuł, że upadek Krakowa może mieć zgubny wpływ na umysły. Więc w obszernej odezwie do narodu starał się go uspokoić. Wódz,

[1]) Oryginał niemiecki znajduje się w archiwum miejskiem krakowskiem.

[2]) Opis rabunku zostawił w swych pamiętnikach Kratzer, kantor katedralny. Z pamiętników tych korzystali Łepkowski i Siemieński. Łepkowski pisze, że rabunku dokonano dopiero w roku 1795, temu jednak przeczy ojciec Wacław, naznaczając go na koniec czerwca 1794 roku. Tenże autor zapewnia, że insygnia królewskie przesłano przedtem do przechowania biskupowi Cieciszowskiemu — wywiózł je 25. maja ojciec Kajetan, ten sam, co poświęcał szablę Kościuszki w dniu 24. marca („Kraków w roku 1794", str. 55—63).

[3]) Druki z archiwum Dzikowskiego.

nietylko ma walczyć, mówił w odezwie, ale zarazem „strzedz lud od szkodliwych wrażeń, utrzymywać w nim ducha stałości". „Kraków stał się łupem zdrady. Ponieśliśmy stratę, lecz nie taką, jaką nam lubiący powiększać niepomyślność naszą, wystawiać usiłują". Żołnierz uprowadził większe armaty, przeszedł Wisłę i wkrótce złączy się z nami.[1]) Nieprzewidzianem szczęściem składy znaczną część amunicyi przystawiły mi do obozu.... Powtarzam raz jeszcze: ponieśliśmy stratę, lecz pytam dusz mężnych i stałych, czy ona powinna nas trwożyć? Czy strata jednego miasta może kazać rozpaczać o losie Rzeczypospolitej całej? „Pierwszą cnotą (mówił dalej) wolnego człowieka nie rozpaczać o losie Ojczyzny". Przytaczał przykłady z dziejów starożytnych i nowszych, że z największego nawet upadku powstają narody. Ale po co szukać daleko: czyż za Jana Kazimierza nie bili na Polskę Szwedzi, Turcy, Tatary i Moskwicin — nie zwątpił jednak Czarniecki, „nie zwątpili inni dzielni i cnotliwi mężowie; zamiast rozwodzenia nieużytecznych ubolewań rzucili się do oręża i kraj od najazdów nieprzyjacielskich oswobodzili". My jesteśmy dziś w mniejszem niebezpieczeństwie. Strata jednego miasta, lub bitwy nas nie zgubi; srozszym nieprzyjacielem, najokropniejszą klęską, byłaby słabość, zwątpienie. Czyż mało uczyniliśmy? „Trzy miesiące jak toczymy wojnę z dwoma potężnemi mocarstwami; Moskwa wstępnym bojem zwyciężona, w pomniejszych utarczkach tylekroć gromiona; złączone jej szyki z licznem Prusaków wojskiem, wydrzeć nam zwycięstwo kusiły się, lecz nas pokonać nie zdołały. Żmudź cała i większa część Litwy oswobodzone. Możnaż co tydzień wydawać bitwy z wojskiem, które powiększonem i urządzonem być potrzebuje? Obroty wojenne jawnymi być nie mogą; są takie, co mają postać zwłoki, a są koniecznie potrzebne i do skutecznych i czynnych prowadzą działań".

Odezwę swą Kościuszko kończył temi słowy:

„Powiedziałem wam, obywatele, co mi w dzisiejszych okolicznościach powinność moja powiedzieć kazała; strzeżcie się ubocznych i trwożących wrażeń, strzeżcie się tych, co je rozsiewają. Polegajcie na waleczności wojsk naszych i wierności ich wodzów; łączcie z nami wszystkie siły wasze i nie powątpiewajcie o tych, którzy nieskażonem życiem i prześladowaniem od nieprzyjaciół i od ojczystych zdrajców, zasłużywszy na ufność waszą, przez nią do steru rządu są powołani. Niech nie mówi Europa: Polak prędki jest do zapalenia, prędszy do zrażenia się. Niech raczej powiedzą narody: Polacy mężni są w przedsięwzięciu, nieustraszeni w przygodach, stali w dokonaniu".

Odezwę tę wydał Kościuszko 24. czerwca pod Przybyszewem, dokąd 22. czerwca przybył z Warki. Przedtem jeszcze (20. czerwca) wysłał Dąbrowskiemu patent na generał-majora, a jednocześnie wydał rozkaz Karolowi Sierakowskiemu, posuniętemu również z pułkownika na generała i komenderującemu pod Błoniem, aby dla obserwowania posuwającego się przez Lublin korpusu rosyjskiego, wziął swoją komendę, „i objąwszy komendę nad korpusami, które generał Mokronowski do Warszawy przyprowadzi, i z przydanymi strzelcami od generała Cichockiego i Sokolnickiego pomaszerował do Karczewa, gdzie pomnożywszy siłę swoją tak wolontaryuszami, jak i pospolitem ruszeniem, pomknie się coraz dalej ku Żelechowu". Resztę oddawał „znanym dobrze talentom i gorliwości" Sierakowskiego. Sierakowski już 23. czerwca znajdował

[1]) Kościuszko albo nie wiedział o rozbrojeniu żołnierzy, albo taił umyślnie postępowanie Austryi. Zresztą mała garstka rzeczywiście przedostała się do Kościuszki.

się pod Karczewem na czele kolumny liczącej 2966 ludzi, a w tem 712 jazdy.[1]) Z pod Przybyszewa też 26. czerwca, wydał Kościuszko list do Wielhorskiego, polecając mu tworzenie partyzanckich oddziałów. Chwalił Ogińskiego, że dobrze ekspedycyę sobie zleconą uskutecznił — uważał ten gatunek wojny za najstosowniejszy. Zawiadamiał, że Wawrzeckiemu posłał patent na generał-lejtnanta.[2])

Tymczasem król pruski, po zajęciu Krakowa, powrocie Elsnera i przybyciu do jego obozu w Michałowie rosyjskiego generał-lejtnanta Fersena, któremu polecono zastąpić odwołanego Igelstroma, zwinął swój obóz i 22. czerwca pomaszerował ku Kielcom, gdzie się znowu parę dni zatrzymał, poczem posunął się przez Końskie i Opoczno ku Pilicy. Przeprawił się przez nią pod Inowłodzem. Jednocześnie wojska rosyjskie pod dowództwem Fersena przeprawiały się pod Nowem Miastem, a kolumna Denisowa posunęła się pod Białobrzegi, między Przybyszewem a Warką. Przeprawa tych dywizyj odbyła się bez przeszkody między 30. czerwca a 2. lipca. W całym tym pochodzie zaszła tylko jedna potyczka z forpocztami Madalińskiego pod Skarżyskiem 26. czy 29. czerwca. Wówczas to zapewne wzięto do niewoli na Lipowem Polu pod Skarżyskiem 300—400 powstańców radomskich pod dowództwem Dobka, o czem wspomina pułkownik kozacki Denisow.[3])

Kościuszko 27. czerwca opuścił Przybyszew i przez Goszczyn i pod Lewiczyn (27.), dalej przez Grójec i Gołków (28.) dotarł 30. czerwca do Prackiej Wólki. W ten sposób wszedł już na pozycyę Warszawy, do której kazał się zbliżyć i Zajączkowi. O ubieżeniu stolicy przez Prusaków, mowy już być nie mogło.

W obozie pod Pracką Wólką złożył Kościuszko sąd wojenny na Wieniawskiego i Kalka. Przewodniczył sądowi generał-major Ludwik Kamieniecki, Sąd uznał, że Wieniawski miał dostateczne siły do obrony, że zdradził Komisyę krakowską przez chytre układy, że był twórcą postrachu, że zręcznie pobudził lud i wojsko do ucieczki, że dopiąwszy chytrze haniebnej zdrady, sam uciekł za kordon, wysławszy naprzód swe ruchomości przez Kwileckiego — i w ten sposób „bez żadnego wystrzału i obrony, miasto i fortecę Kraków opuścił i w ręce nieprzyjaciół poddał". Za tę zbrodnię, „wiarę publiczną obrażającą", sąd Wieniawskiego „jako zdrajcę Ojczyzny od szarży i czci odsądził, a za infamisa tegoż zdeklarowawszy, portret jego na publicznej szubienicy powiesić nakazał, a gdyby kiedy w kraju polskim pokazał się, tedy komendy winne są kazać go złapać i wyrok wymieniony natychmiast egzekwować". Takiż sam wyrok zapadł na Kalka, jako „wspólnika zdrady i zmowy Wieniawskiego". Sąd uznał, że Kalk zamiast dotrzymać przyrzeczenia obrony, zawiódł zaufanie Komisyi, bo nawet wojsku nie ogłosił, że objął komendę, a Wieniawskiemu, przybyłemu z za kordonu, pozwolił rzucać postrachy między wojsko i lud zbrojny, nie aresztował go i sam się do obrony nie wziął. Prócz tego śledztwo wykryło, że Kalk majora Cichocińskiego i innych oficerów upewniał, że „żadne nieszczęście ich nie czeka", a kiedy jeden z nich oświadczył, że woli śmierć niż złamanie wierności, Kalk odpowiedział: mnie miłe życie, — „przez co okazał, że więcej swoje życie prywatne niż całość kraju i miłość Ojczyzny cenił i stąd obowiązkom powołania swego i przysięgi zadosyć nie uczynił". Prócz tego

[1]) Korzon. Kościuszko str. 376.

[2]) Autograf tego listu znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej.

[3]) Patrz przypisek w rozdziale dwudziestympierwszym.

sąd wzywał porucznika Palewskiego od inżynierów, który według raportu podkomendnych należał do zdrady, aby w ciągu ośmiu tygodni stawił się do explikacyi.

Kościuszko „aprobował ten wyrok co do słowa“ w dniu 2. lipca.

Rozdział dwudziestypiąty.

ZABURZENIA WARSZAWSKIE. — WEJŚCIE AUSTRYAKÓW. — WYPRAWA LIBERADZKIEGO. — POWSTANIE W KURLANDYI.

Upadek Krakowa przejął oburzeniem lud warszawski. Wiadomość o zdradzie Wieniawskiego, „który gniazdo narodowego powstania w ręce nieprzyjaciół podał“, zapaliła ten lud „zemstą chciwą najprędszego ukarania tych, którzy posądzeni lub obwinieni o występki przeciwko narodowi pod strażą publiczną w więzieniach trzymani byli“.[1])

Już 25. czerwca między innemi żądaniami przedstawionemi Radzie Najwyż. Narodowej, domagano się, aby przyspieszyć ukaranie zdrajców. Gdy Rada na to odpowiedziała odmownie, nie chcąc tamować biegu sprawiedliwości, wystąpiło przeciw niej silne rozjątrzenie. Iskrę tę rozniecił w wielki płomień Kazimierz Konopka, który 27. czerwca wyszedłszy na okopy Warszawy, gdzie milicya z trzech cyrkułów (Warszawa podzielona była na sześć cyrkułów — siódmy stanowiła Praga) odbywała ćwiczenia, przemówił gorąco do ludu o zdradzie Wieniawskiego, a wskazując słuchaczom bosego żołnierza, porównał jego dolę z dolą uwięzionych zdrajców, których kosztownie żywi i których gardło oszczędza Najwyższa Rada Narodowa. Wezwaniem, aby lud zażądał ukarania zdrajców, zakończył swą przemowę. Gdy wieczorem rozpuszczano przed ratuszem Starego Miasta sypiących szańce, Konopka po raz drugi z podwyższenia przemówił i nietylko powtórzył swe wezwanie, „lecz dla zapalenia umysłów kilku więźniów i ich zbrodnie wymienił“.[2]) Lud temi mowami podburzony „rzucił się do buntu, bijąc alarm w bęben, gwałtem z warty wzięty“. Kiedy lud zgromadził się na Krakowskiem Przedmieściu, szukał Kochanowskiego, członka Rady Najwyższej Narodowej prezesa wydziału bezpieczeństwa.[3]) Kochanowski uspokoił lud, przedstawiając mu konieczność przeprowadzenia dokładnego śledztwa, oraz przyrzekając, że wyrok na tych, przeciw którym są dostateczne dowody, lada chwila zapadnie. „Lud zawsze dobry i powolny, gdy czucia tylko własnego słucha, począł uśmierzać swój zapał“, [4]) ale znaleźli się inni, co nie byli powolni głosowi „własnego czucia“. Ci inni postawili w nocy przy pochodniach jedenaście szubienic w różnych stronach miasta, a rano o godz. 8.

[1]) Słowa rządowego doniesienia o wzburzeniu ludu warszawskiego 28. czerwca.
[2]) Zeznanie samego Konopki podane w dekrecie Sądu Kryminalnego.
[3]) Z listu Kołłątaja (autograf w Archiwum Akademii Umiejętności Nr. 647).
[4]) Słowa urzędowego doniesienia.

przybyli zbrojno do prezydenta miasta Zakrzewskiego, żądając natychmiastowego wyroku na zdrajców i również natychmiastowej jego egzekucyi. Zakrzewski powtarzał mniej więcej to samo co Kochanowski i również trafił do przekonania większości. Wydał też rozkaz tysiącznikowi Węgierskiemu zniesienia szubienic, które też już „w wielu miejscach podcięte zostały“, gdy część ludu „nieostrzeżona podobno, że to z woli zwierzchności policyjnej się działo, dała



Nr. 101. Kościuszko, popiersie. — J. U. Niemcewiczowi poświęca ziomek A(ntoni) O(leszczyński.)

uczuć silny odpór pełniącemu swą powinność urzędnikowi“.[1]) Wobec tych rozruchów Rada Najwyższa Narodowa na sesyi nadzwyczajnej zaleciła Sądowi Kryminalnemu przyspieszenie śledztwa i wyroków, oraz uchwaliła wydać do ludu proklamacyę; — sam Ignacy Potocki „czytał ją zgromadzonym na miejscu sesyi Rady“. Odezwa zapewniała, że „zdrajcy, którzy obcym sprzedawali Ojczyznę, a na głowy wasze podpisywali wyroki“, muszą być ukarani, że „Ojczyzna musi się zemścić krzywdy swojej na wyrodnych synach“. „Ale obywatele! (wołała

[1]) Słowa urzędowego doniesienia

odezwa) nie chciejcie pozorem przymusu kazić wyroku najświętszej sprawiedliwości", nie chciejcie być sami sędziami, nie dawajcie powodu „do potwarzy niechętnym powstaniu naszemu, że zbrodnie w Polsce bardziej przez zapał ludu, niż przez wyrok prawa są ukarane". W końcu odezwa, przyrzekając najszybsze o ile można wymierzenie sprawiedliwości, wyznaczała już na miejsce egzekucyi „plac Nalewek, gdzie od kilku wieków były karane zbrodnie przeciw Ojczyźnie".

„Zdawała się powracać umysłom spokojność". Ale lud nieobecny przy uchwałach Rady, podburzony wieścią jakoby zamierzano odwlekaniem egzekucyi uchylić zdrajców od kary, postawił na nowo obalone szubienice i rzucił się na więzienia, z których wywlókł najwinniejszych według swego mniemania. Wyciągnięto więc Massalskiego biskupa wileńskiego, Antoniego Czetwertyńskiego kasztelana przemyskiego, jako tych, „co na szkodę kraju pensye zagraniczne brali", Boscampa Lasopolskiego oskarżonego o kilkakrotną zdradę kraju, Roguskiego „instygatora postawionego przez Igelstroma przeciw powstaniu", Piętkę i Grabowskiego, obwinionych o szpiegostwo, wreszcie Michała Wulfersa, byłego członka Rady tymczasowej, którego oskarżono o utrzymywanie stosunków z uwięzionym Boskampem i o wykradzenie papierów kompromitujących z archiwum Igelstroma. Wszystkich ich natychmiast powieszono wśród scen niejednokrotnie wstrętnych, o których wspomina „wyrok przeciw burzycielom spokojności". Wulfers podobno był niesłusznie podejrzany i aresztowany. Zupełnie jednak niewinnym, ofiarą ślepych, dzikich instynktów, był instygator Józef Majewski. Niósł on w chwili rozbestwienia papiery do Sądu Kryminalnego, które szalejącemu tłumowi wydały się podejrzane; Majewski na zapytania ostro odpowiadał, nie chciał papierów pokazać, lecz usiłował je podrzeć; obwiniony na miejscu o wspólnictwo zdrady, zawisł na szubienicy.

Na wiadomość o porwaniu uwięzionych, pobiegł natychmiast Zakrzewski do więzienia w pałacu Brylowskim. Uratować „zgubionych" nie mógł, ale ocalił tych, na których kolej przyjść miała. „Głos jego zapanował nad zapalonemi umysłami". Lud ulubieńca swego porwał na ręce, aby lepiej był słyszany. Udało mu się uratować nawet ciągnionego już na plac egzekucyi Fryderyka Moszyńskiego, marszałka wielkiego koronnego z woli Katarzyny, wiernego pomocnika Igelstroma w szpiegowaniu i chwytaniu patryotów. „Lud przestał — pisała Gazeta rządowa — na zaręczonem przyspieszeniu sprawiedliwości, ale chcącego prezydenta do domu powracać, częścią na własnych niósł barkach, częścią w powozie aż do mieszkania był od obywatelów ciągnionym, w pośród okrzyków i innych okazów publicznego szacunku. Ztamtąd się lud rozchodząc, sam niezajęte trupami szubienice powywracał. Możnaż wątpić, aby lud tak dobry w przywiązaniu, tak powolny w uspokojeniu się, w zbytnim swym zapale nie był obcem powodowany natchnieniem? Aby lud, który w czasie oswobodzenia Warszawy od nieprzyjaciół tyle skromności i ludzkości okazał, nie był przywiedzionym do wyzucia się prawie z własnych sobie przymiotów przez zręczne podejście chytrej intrygi? Trzebaż jawniejszego dowodu nad smutek powszechny, który nazajutrz wyryty na twarzach ludu każdy postrzegał?" [1])

[1]) Warto zaznaczyć, że lud ten 28. czerwca nie okazał nawet uczuć nieprzyjaznych względem jeńców rosyjskich. Jeden z tych jeńców, Seume, oficer sztabu rosyjskiego, pisze wyraźnie: „Należy oddać sprawiedliwość pospólstwu, że gdy wybiło drzwi do więzień, traktowało jeńców z największą ludzkością, pocieszając nawet wystraszone kobiety, że tylko zdrajców przychodzi wieszać".

Wieść o „wzburzeniu ludu warszawskiego", doszła Kościuszkę nazajutrz pod Gołkowem. Przyjął ją „z goryczą i smutkiem". Kiedy ja — pisał w odezwie do ludu warszawskiego — wszystkie trudy i starania natężam, aby odeprzeć nieprzyjaciela, „inny straszniejszy nieprzyjaciel grozi nam i wnętrzności rozdziera". Chęć ukarania winowajców była dobrą, ale nie bez wyroku Sądu, z pogwałceniem świętości i powagi prawa. I to czyni lud, który wypędził najezdników? Zastanówcie się — „obłąkały was złośliwe duchy, które chcą, aby Rządu nie było, bo wtedy łatwo was przyjdzie pokonać". „Skoro obroty wojenne dozwolą oddalić się na moment od powierzonej mi powinności, stanę wśród was; może widok żołnierza, który życie swoje codziennie dla was naraża, będzie wam miły, ale chcę, ażeby żaden smutek, na twarzy mojej wyryty, nie skaził tej chwili, chcę, ażeby radość zupełna była wtenczas dla was i dla mnie, chcę, ażeby widok mój przypomniał wam, że obrona wolności i Ojczyzny powinna nas jedynie zaprzątać i łączyć, że jednością tylko możemy być silni, że sprawiedliwością, nie gwałtem, bezpieczni u siebie i szanowani u świata będziemy". W dalszym ciągu ganił opóźnienie sprawiedliwości i wskazywał właściwe drogi, jakiemi lud ma przedkładać swoje żądania. Prócz tego wysłał Kościuszko list do Rady, wyrzucając jej, że dopuściła do takiego zgorszenia.[1])

Niezwłocznie po wydaniu tej odezwy, do ogołoconej z wojska Warszawy wkroczyła brygada Jazwińskiego w 1200 koni, część pułku „przedniej straży" i pewna ilość piechoty. Najwyższy Sąd Kryminalny koronny wziął w swe ręce ukaranie winnych. Aresztowano 800 osób. Następnie Rada Najwyższa Narodowa 11. lipca wydała odezwę z powodu „okropnego zdarzenia, które jest przyczyną żałoby i smutku wszystkich poczciwych Polaków". Tłumaczyła jakie przyczyny sądowi Księstwa Mazowieckiego nie dozwoliły „tak prędko pisać swoich wyroków, jak ich publiczna niecierpliwość żądała". Odezwa piętnowała zbrodnię i obwieszczała, że rząd ukarze jej sprawców, że do sądzenia winnych Rada umocowała Sąd Kryminalny.[2])

Zaburzenia warszawskie, smutne same przez się, miały jeszcze i te przykre następstwa, że wywołały wzajemne oskarżania się i podejrzenia. Wprawdzie Kościuszko stwierdzał w odezwie swojej do Rady Najwyższej Narodowej, że „obce intrygi i przekupstwo nie powodowały ludźmi na dniu 28. czerwca obłąkanymi", ale pozostało jeszcze na długo poszukiwanie właściwych winowajców. Niemcewicz w pamiętnikach swoich podaje fakt, że już po tych wypadkach „pospólstwo podburzone przez Dembowskiego i Konopkę tłumnie zaczęło się gromadzić oskarżając (któżby powiedział?) niedawno ulubio-

[1]) Odezwa i list były pióra Niemcewicza, który już w Warce zastąpił przy Kościuszce Linowskiego i był sekretarzem Naczelnika aż do bitwy maciejowickiej.

[2]) Sąd wydał wyrok 24. lipca. Skazał na powieszenie 7 obwinionych, którzy się przyznali, lub którym dowiedziono, że wieszali Massalskiego, Czetwertyńskiego, Majewskiego i Wulfersa. Straceni byli indywiduami najgorszego prowadzenia się. Innych, którzy pomagali oprawcom, skazano na trzy lata. Obywatel Jan Dembowski wyszedł do ludu kiedy ten stawiał szubienice i wskazywał odpowiednie według niego miejsca; prócz tego zachęcał do postawienia szubienicy przed pałacem prymasa — skazano go za to na pół roku więzienia. Wreszcie Knopkę, jako burzyciela spokojności, skazano na wywołanie z kraju. Sąd zaznaczył, że Konopka wprawdzie „ze smutkiem widział" wieszanie winnych i niewinnych, ale temu nie przeszkadzał. Wyrok przeciw skazanym na śmierć wykonano 26. lipca. Kościuszko w dwa dni później wydał odezwę do Rady, aby zaprzestała dalszych dochodzeń i aresztowań. „Należy uwiedzionym dać napomnienie i przekonać ich, że w mężnej walce z nieprzyjaciółmi jedyny mają sposób powrócenia do sławy obywatelskiej i do względów Ojczyzny". Dodajemy jeszcze, że Konopka i Dembowski znaleźli się później w legionach; Konopka dosłużył się rangi kapitana, a Dembowski został z czasem generałem brygady w wojsku włoskiem.

nego sobie Kołłątaja. Jest podejrzenie, że przychylni Moskalom, a może i sam dwór lękający się, by Kołłątaj nie powtórzył w Warszawie scen tragicznych Paryża, tę burzę przeciw Kołłątajowi podnieśli". O co jednak oskarżano Kołłątaja, Niemcewicz nie podaje. Czyżby o wywołanie zaburzeń? Ależ Konopka sam był inicyatorem rozruchów i uchodził własnie za kreaturę Kołłątaja jako sekretarz podkanclerstwa, kiedy Kołłątaj był podkanclerzym. Z drugiej strony Godebski (w przypiskach do dzieła Micheleta o Kościuszce) podaje, że Konopka groził Kołłątajowi, że wystawił szubienicę przed jego domem, że go Kołłątaj wezwał do siebie i upominał. Trudno wogóle sprawę tę rozstrzygnąć. Dlaczego n. p. nie oskarżano Ignacego Potockiego, kiedy Dembowski, drugi podburzyciel, był jego sekretarzem i zarządzał jego sprawami w Warszawie, w czasie gdy Potocki wyjechał po Targowicy do Drezna? Do dziś dnia zresztą z powodu Konopki Kołłątaj jest oskarżony, iż był moralnym sprawcą 28. czerwca. Dowodów na to nie ma, ale podejrzenia zostały. Łagodny wyrok na Konopkę wystarcza oskarżycielom. — Jeżeli zaś dziś ta sprawa drażni i roznamiętnia, cóż dopiero musiało być zaraz po wypadkach.[1])

Wypadki warszawskie miały jeszcze inne następstwo. Kiliński pojechał do obozu Kościuszki z propozycyą, aby „wyłapać próżniaków". Kościuszko się zgodził i w ciągu jednej nocy (jeżeli Kiliński, jak zwykle, nie przesadza) „wybrano" 6000 próżniaków. Kościuszko polecił Kilińskiemu, aby z pomiędzy nich werbował regiment. W ten sposób sformował się regiment XX., którego pułkownikiem został Kiliński; składał się on z 20 oficerów danych przez Kościuszkę i 716 gemejnów. Podpułkownikiem był „graf" Konarski.

W parę dni po wypadkach warszawskich nastąpiła nowa przykra niespodzianka. O planach cesarza Franciszka względem Polski nikt u nas nie wiedział; owszem, jak wiemy, łudzono się przychylnością, a przynajmniej neutralnością Austryi, więc też proklamacya generała Harnoncourta, datowana z Wielowsi, że wkracza do Polski „w celu usunięcia wszelkich niebezpieczeństw, na jakie mogłyby być wystawione granice Galicyi, jako też w celu zapewnienia bezpieczeństwa i spokojności krajów J. C. Mości" — była gromem rzeczywiście niespodziewanym. W ślad za proklamacyą wkroczyły w dniach 1. i 2. lipca wojska austryackie w sile 4000 w granice województwa lubelskiego. Ponieważ proklamacya, ułożona w nader łagodnych wyrazach, nie wspominała o krokach nieprzyjacielskich, zapowiadała nie walkę lecz okupacyę, przeto Kościuszko dla niepowiększania liczby walczących wrogów, poprzestał na proteście, w którym oświadczył, że Polacy „szanują sumiennie traktaty i że nie należy czynić odpowiedzialną Rzeczpospolitę za zgubne następstwa, jakie wejście

[1]) Oskarżycielem głównym Kołłątaja, pałającym ku niemu „zawziętą nienawiścią" (Korzon) był Linowski, człowiek bardzo małej wartości, szwagier powieszonego Wulfersa. Wydał on w roku 1795 List do przyjaciela, w którym wytacza szereg oskarżeń przeciw Kołłątajowi. Dokładał też wszelkich starań, aby poróżnić Kościuszkę z Kołłątajem, i to może było przyczyną, że go Kościuszko odsunął od siebie, a Kołłątaja nietylko „nie zamknął", jak był powinien według Linowskiego, lecz przed i podczas oblężenia Warszawy bywał u niego prawie codziennie. Swoją drogą „wiele zmartwienia ucierpiał od Kołłątaja Kościuszko, że nie szedł dość śmiało prędko" (Niemcewicz, str. 200). Stosunek Kołłątaja do dnia 28. czerwca, wyjaśnia w części bilet, jaki pisał w dniu poprzednim w odpowiedzi na list króla, przestraszonego pierwszemi zaburzeniami. „Patrzałem ja — są słowa biletu — na zgromadzony przed domem moim lud, który szukał Kochanowskiego w Wydziale Bezpieczeństwa zasiadającego; poszedł on z nimi i pewnie im wyperswaduje ten zamysł. W. K. Mość bądź spokojnym. Lud ten dobry jest, obraża go przewłoka i opieszałość sądu: wszakże ufam, że sądowi z rąk władzy nie wydrze; zaspokoi się przełożeniami Kochanowskiego, a nadewszystko prezydenta od siebie ukochanego (Zakrzewskiego)" Uznawał więc Kołłątaj opieszałość sądu (tegoż zdania był i Kościuszko), ale nie przypuszczał, aby lud przekroczył granice zwykłej demonstracyi.

wojsk austryackich sprowadzić może". Wojskom swoim rozkazał Austryaków nie zaczepiać, a walczyć tylko w tym razie, gdyby były zaczepione. Austryacy zresztą sami nie mieli ochoty do walki, — Franciszkowi II. szło o dostanie owocu, który sam z drzewa spadnie. Nie udało mu się zajęcie Krakowa, więc wkraczał w województwa ogołocone prawie z wojsk walczących. Nic nie ryzykując, na nic się nie narażając, przez wprowadzenie wojsk swoich mówił sprzymierzonym: i ja tu jestem, i mnie przyszłego łupu część przypaść musi. Jak dziś wiemy, już poprzednio był wydany rozkaz Harnoncourtowi, aby był gotowym do obsadzenia Sandomierza i posunięcia się w głąb województwa lubelskiego i ziemi chełmskiej o tyle, o ile będzie to można uczynić „bez narażenia się na uzasadnione zażalenia sprzymierzonych dworów pruskiego i rosyjskiego". Austryacy później zajęli Lublin, ale się z niego cofnęli. Na rezultaty walki bezpośrednio nie wpływali, ale przynosili poważne szkody. Zabierali rekrutów i sprawiali dywersyę strategiczną, trzeba bowiem było na wszelki wypadek trzymać w ich pobliżu oddziały obserwacyjne, przez co zmniejszały się siły bojowe armii polskiej. Prócz tego pobyt ich w najżyźniejszych województwach utrudniał zaprowiantowanie Warszawy.[1])

Wmieszanie się Austryi do akcyi odczuł niezadługo Klemens Liberadzki, którego, jak wiemy, wysłał Kościuszko z 500 ludźmi na Wołyń w celu wywołania tam ruchów powstańczych. W pierwszej chwili wiodło mu się szczęśliwie, 28. czerwca stoczył zwycięzką czterogodzinną walkę pod Włodzimierzem, pochwycił 40 jeńców i wpędził nieprzyjaciela za kordon austryacki. Wszedłszy do Włodzimierza, zabrał rosyjskie magazyny, bagaże i pieniądze, a zostawiwszy w nim załogę z ochotników tam zabranych, ruszył ku Łuckowi. Ostrzeżony o znaczych w nim siłach, poszedł do Krzemieńca, gdzie zniósł oddział przybyły dla zabrania pieniędzy ze skarbu Rzeczpospolitej. Wyruszył przeciw niemu z pod Kobrynia (7. lipca) pospiesznym marszem 5 tysięczny korpus pod wodzą generała Lascy, i dopadł go po pięciu dniach nad granicą austryacką. Wtedy Liberadzki, widząc się otoczonym, wszedł do Galicyi pod Popowcami około Podkamienia. Tu mu kazano złożyć broń mimo, że atakowali go kozacy i karabinierzy; musiał nawet stoczyć walkę z huzarami, których wstrzymał dzięki 2 armatom w rękach jego jeszcze będącym. W ten sposób dał sobie czas do rejterowania ku Podkamieniu, „lecz ledwo co na górę wszedłem (pisze w swym raporcie) zaraz Moskale kilku wystrzałami szkodzić mi chcieli, ale szczęśliwie nic nie straciłem z tych ludzi, którym broń pozostała . . . Dezarmowani ani siebie ani bagażów obronić nie mogli, a zatem te wzięte zostały". Wywiązała się nawet krwawa potyczka, naprzód porucznika austryackiego hr. Schwirdinga z kozakami, a potem przybyłej z Brodów pod wodzą pułkownika Hillenbranda piechoty i kawaleryi austryackiej z dragonami i kozakami rosyjskimi. Na to „extraordynaryjne zdarzenie" Austryacy wyrazili swe nieukontentowanie, i pułkownikowi kozackiemu odebrano natychmiast komendę.[2]) Liberadzkiego

[1]) Te cele akcyi wojennej przedstawił też sam Thugut prezesowi Rady nadw. woj. (Korzon z Zeissberga). Austryacy stoczyli zresztą parę drobnych potyczek. Pod Józefowem major Cybulski w 120 ludzi uderzył na 1500 Austryaków i przez ten niespodziewamy napad tak ich zmieszał, że rzucili się do ucieczki, zostawiając 9 galarów zboża i magazyny w Józefowie. Cybulski wziął do niewoli 24 kawalerzystów i 51 żołnierzy z piechoty. Później dzielnie obronił te galary przed Prusakami i kozakami, którzy je napadli z drugiej strony Wisły. Kościuszko przysłał mu pamiątkowy zegarek.

[2]) Raport Liberadzkiego z Brodów 26. lipca i wyjaśnienie ze strony władzy austryackiej podaje lwowski „Dziennik patryotycznych polityków", str. 750. Wyjaśnienie kończy się wiadomością, że „Moskale obrócili swój marsz na Poczajów, a po drodze już kilka wsi zrabowali".

z rozbrojonym oddziałem odesłano do Lwowa. On sam powrócił na pole walki, ale żołnierzy jego przemocą wcielono do pułków austryackich. Wyprawa Liberadzkiego była epizodem drobnym, ale z jej nieudaniem się zniknęła ostatnia nadzieja wyrwania z karygodnej obojętności Wołynia.

Jeden po drugim padał grom na nieszczęśliwą Polskę. Szczekociny, Chełm, upadek Krakowa, zaburzenie warszawskie, wejście Austryaków, nieudana wyprawa partyzancka dla wywołania powstania na Wołyniu — wszystko w ciągu jednego miesiąca! A tu potężna armia prusko-rosyjska zbliżała się pod Warszawę. Można było wpaść w rozpacz i zwątpić o powodzeniu świętej sprawy.



Nr. 102. Tadeusz Kościuszko, sztych.

Wśród tych chmur przebił się jeden tylko promyk jaśniejszy: powstała Kurlandya. Księstwo kurlandzkie, ten najodleglejszy kąt Rzeczpospolitej, połączony z nią na prawie lennem, zamieszkały przez ludność innoplemienną, rządzony przez księcia Piotra Birona, który z ambon kazał ogłaszać zakaz rozprawiania o wolności i równości i sprzedawania powstańcom broni i amunicyi, — nie wchodził prawie w zakres nadziei patryotów. Tem większa była radość, że i wśród tej ludności, obcej mową i pochodzeniem, związanej bardzo luźnym węzłem z Rzeczpospolitą, objawił się patryotyzm polski.

Wiemy już z opowieści o początkach powstania na Litwie, że Libawa (zwana wówczas Lipawą), odstąpiła powstańcom litewskim broń i amunicyę, że Antoni Wojtkiewicz, generał ziemiański, zajął port Połągę, zabierał pruskie szmagi (statki) i przecinał komunikacyę Prus z Rosyą tak na lądzie jak i na morzu. Wojtkiewicz posuwając się w głąb kraju, zajął koło 20. czerwca bez oporu Libawę. Wówczas zgromadzona część szlachty (reszta lgnęła do Moskwy i niemieckim duchem była przepojona) z mieszczaństwem i ludem w dniu 17. czerwca zebrała się w Libawie i podpisała akt powstania. Początek jego brzmi:

„My szlachta, obywatele i mieszkańcy Księstwa Kurlandzkiego. — Troskliwi o całość, wolność i niepodległość naszą, w czasie, kiedy Naród Polski i Litewski, zrzuciwszy z siebie jarzmo przemocy, wzywa nas do wspólnego powstania, jako obywatele zdawna do tegoż narodu inkorporowani i jednej Ojczyzny synowie, bynajmniej nie wahamy się dążyć z współbracią naszą, do wspólnego uszczęśliwienia; bardziej, kiedy uniwersał obywatela Antoniego

Wojtkiewicza, generał-majora powiatu Księstwa Żmudzkiego, pod dniem 20. praesentium pisany, z rozkazu Narodu, oraz imieniem tegoż Narodu, zaręczył nam, nie tylko wszelką każdego własność, religię, bezpieczeństwo, wolność przyzwoitą i sprawiedliwość, ale też prawa i przywileje nasze. Stosowny więc do Aktu Krakowskiego Województwa, jako też Powstania całego Narodu polskiego i litewskiego czyniąc związek, za Najwyższego Naczelnika Siły Zbrojnej całego Narodu ze wszystkiemi przyległościami, Państwami, Księstwami i Województwami, Tadeusza Kościuszkę uznajemy".

Następnie akt wspominał o delegatach do Rady Najwyższej Narodowej, który mają przedłożyć na piśmie desideria Kurlandyi i powoływał jednomyślnie obywatela Henryka Mirbacha na generał-majora, „obowiązując go miłością Ojczyzny do wierności Księstwu naszemu, a do posłuszeństwa Najwyższemu Naczelnikowi Kościuszce". Dalej akt przyrzekał, „gdy naród polski wesprzeć powstanie nasze wojskiem swym deklaruje", dostarczanie dla tego wojska furażu; przyrzekał również obronę „życiem i majątkiem wolności, całości i niepodległości, uległość Radzie warszawskiej i uważanie za zdrajców kraju tych wszytkich, co w ciągu dwóch niedziel nie przystąpią do świętego związku". Akt kończył się słowami złożonej przez wszystkich obecnych przysięgi.

Nazajutrz rano na rozkaz Mirbacha zgromadziła się na rynku cała ludność męska z magistratem. Mirbach oświadczył zebranym, że w imieniu Rady Najwyższej Narodowej obejmuje nietylko Libawę, ale całą Kurlandyę. Następnie polecono mieszkańcom przysięgać, na co jednak niektórzy zrazu zgodzić się nie chcieli.[1]) W końcu poszli wszyscy do kościoła i tu złożono przysięgę. Szlachta musiała uzupełniać ją jeszcze dodatkiem, że nada wolność chłopom. Po ukończeniu przysięgi, wyprawił Mirbach ucztę w książęcym pałacu, zakończoną balem, w którym wzięli udział obecni w Libawie kapitanowie okrętowi.

Do Libawy nadciągały powoli oddziały litewskie. Około 1500 ludzi obozowało pod miastem. Na końcu przybyli Nagórski i Wawrzecki, który jako członek Najwyższej Rady Narodowej uważany był za naczelnika. I został też nim wkrótce, otrzymawszy od Kościuszki patent na generał-lejtnanta.

Mirbach 3. lipca wysłał następujący raport do litewskiej Deputacyi Centralnej: Szanowni obywatele! Wdzięczności za urodzenie się na ziemi polskiej, powołaniu tworzącemu we mnie cnotę, przywiązaniu, którym oddycham dla ukochanej Ojczyzny, wypłacając powinność: schyliłem ramiona pod słodkie rozkazy wasze, w zamiarach i planie wiążącym szczęście Narodu naszego z Kurlandzkim, przez renowacyą unii pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki. Za pomocą Nieba te cele wasze już wzięły skutek. — Objąłem bez wystrzału Libawę dnia 27. czerwca, a następnie pobliższe Księstwa Kurlandzkiego, na

[1]) Z broszury „Die polnischen Conföderierten in Kurland", (Altona 1795) będącej jednem z głównych źródeł do historyi powstania z Kurlandyi, przytaczamy charakterystyczny szczegół: „Podczas utarczek między mieszkańcami Libawy a Mirbachem, wszedł do sali, dokąd się zgromadzeni z rynku udali, były pruski kapitan, von Heyking: — Wezwano mnie tutaj, rzekł, cóż mam uczynić? — Przysięgać, odpowiedziano mu. — Na cóż? — Na to zapytanie przedłożono mu formularz przysięgi. — Dobrze, rzekł na to, ale któż was upoważnił zmusić mnie do tego? — Rada Najwyższa warszawska i Naczelnik Kościuszko. — Dowody! — Z początku nie chciano mu ich przekładać, lecz nareszcie pokazał Mirbach niemiecką kopię swego pełnomocnictwa, która pana Heykinga jeszcze nie zadowoliła. Dopiero, gdy mu pokazano polski oryginał z podpisem Kościuszki i Rady Najwyższej, poszedł razem z wszystkimi innymi do kościoła". Z broszury przytoczonej korzystał K. Jarochowski w szkicu swoim: Powstanie Kościuszki w Kurlandyi. (Opowiadania historyczne, Poznań 1860, str. 181—201.)

mil kilka osady. — Po przysiędze nastąpiły subskrypcye dobrowolne obywatelskie. Po tych solennościach, pod prezydencyą obywatela Wojtkiewicza generał-majora pułku telszewskiego, wolnemi głosami zostałem obranym na generał-majora Księstwa Kurlandzkiego. Przyjaźni powstaniu naszemu i swemu razem, szlachta, kupcy i gmin, z przywiązania najzręczniej pomagają. — Otrzymałem za wkroczeniem tu moim armat 5 i moździerz do puszczania bomb, tudzież i nieco ręcznej broni, nadto jeszcze armat czterofuntowych z okrętu angielskiego 6 zakupiłem. — Uniwersały stosowne do Powstania Narodu rozesłałem. Prowianta i furaże dla wojsk naszych z dóbr książęcych udysponowałem, i te bez oporu są dostawiane. — Wewnętrzne uporządkowanie przyjmują z chęcią obywatele Libawscy. — Dalsze operacye kontynuować będę, innej nie pragnąc chluby, na tę, żem dopełnił obowiązków Polaka.

Henryk Mirbach obywatel.

„P. S. Regularnej Milicyi Nadwornej Księcia z bronią i mundurami chętnych służenia Ojczyznie głów 48 dostałem, i w momencie tej expedycyi jeszcze armat dwie z jednego okrętu zakupiłem".

Wiadomość o powstaniu Kurlandzkiem przyjęto w Warszawie z zapałem. Rada Najwyższa Narodowa wydała natychmiast odezwę „do obywatelów Księstwa Kurlandzkiego i Semigalii". Rozpoczynała się ona od słów: „Ile nas szczęście wspólnej Ojczyzny zajmuje, tyle serce nasze uczuło radości, dowiedziawszy się o powstaniu waszem. Z największą pociechą widzimy, że święte hasło wolności i niepodległości Narodu Polskiego, przeszło do serc waszych i obudziło ducha cnoty obywatelskiej w tych współziomkach, którym przewrotność obcych usiłowała narzucić podległość i obrzydzić braterstwo wolnego narodu". Polacy w największych swoich uciskach — mówiła dalej odezwa — uważali was jako braci. „Za zbyt długo byliśmy razem igrzyskiem przemocy i podstępów". Akt powstania waszego połączył nas węzłem niestarganym. Jedność nasza będzie tarczą przeciw przemocy, a wolność mocniejszą nad wszelkie potęgi. Rada wierzy wyrazom waszego aktu, że będziecie powstanie utrzymywać i walczyć z wrogiem. „Ziemia wasza wydała tylu dzielnych ludzi, którzy w różnych wojskach zbierali rycerskie dla obcych monarchów laury; czegóż się po was spodziewać można? kiedy broń w ręce weźmiecie za własne wasze swobody, za waszą wspólną Ojczyznę; za wolność, którą sobie i potomkom naszym przedsięwzięliśmy na zawsze ubezpieczyć". A kiedy „zwycięzka ręka narodu broń zawiesi, Polska bez was o was radzić nie będzie. Uczyni, czego będziecie żądali dla ugruntowania swojej szczęśliwości". W końcu Rada wzywała obywateli kurlandzkich: „Rozszerzajcie jak najpowszechniej przedsięwzięcie nasze; przenieście w ościenne Inflanty i w kraje od Rzeczpospolitej oderwane, miłość prawdziwej ich Ojczyzny, chęć wrócenia się do ciała Rzeczpospolitej, której swobody i wolność da im zapomnieć hańbę obcego jarzma; natchnijcie ich duchem naszym i waszym, a wkrótce wszyscy nawzajem bracia długo rozłączeni i ciemiężeni na łonie jednej i wspólnej Ojczyzny złączeni znowu, damy przykład światu wolnego i rządnego narodu, powróconego niezaprzeczonym swym prawom niepodległości... Wierzcie honorowi i cnocie narodu, wszystko dla zbawienia swego, wszystko dla dobra ogólnego poświęcić umiejącego; wierzcie, iż pierwej w własnych zagrzebiemy się gruzach, niż sobie wzajemną być pomocą, niż interes wasz z naszym łączyć, niż jednej

Ojczyzny wolnej i niepodległej synami, a między sobą bracią i współobywatelami być przestaniemy".[1])

Ponieważ nie powrócimy już do epizodu kurlandzkiego, drobnego wprawdzie, ale mającego wysokie moralne znaczenie, przeto zaznaczymy, że powstanie kurlandzkie było prawie wyłącznie ludowem i mieszczańskiem. Szlachta niemiecka na samą myśl nadania wolności chłopom odwróciła się od niego odrazu i zwołała sejm na 30. lipca, aby wynaleść środki przeciw „wściekłemu pospólstwu". Korzystając z tego usposobienia szlachty, Rosyanie czynnie przyszli jej z pomocą i zajęli Libawę. Kilka szczęśliwych potyczek, a zwłaszcza pod Salantami (29. lipca), gdzie Gedroić z Niesiołowskim odnieśli zwycięstwo nad dwa razy silniejszym Golicynem, przytłumiło na razie opór szlachty i pozwoliło w sierpniu Ignacemu Prozorowi posunąć się ku Libawie z zamiarem jej odzyskania. Rozbił dwa oddziały, jeden z 600, drugi ze 100 ludzi złożony i obóz w Krutten założył.[2]) Wspomógł go Wawrzecki i 8. sierpnia zajął powtórnie to miasto, zdobywszy okopy bronione przez załogę rosyjską. Do korzyści z powstania kurlandzkiego zaliczyć należy, że Rosyanie w obawie o Inflanty ustąpili ze Żmudzi; tylko pod Zagórami na samej granicy niewielki ich obóz pozostał.[3]) Wszystkie te korzyści upadły ze stratą Wilna. Wtedy też i niemiecka szlachta, po ustąpieniu oddziałów polskich, pokazała co umie. Rzuciła się na „wściekłe pospólstwo" i znęcała się nad niem barbarzyńsko.

„Powstańcy nasi — pisze K. Jarochowski — odznaczali się w Libawie przykładną karnością; podczas ich pobytu nie wydarzył się żaden gwałt; każdy płacił za to, co wziął, tak oficer jak i żołnierz prosty, a lubo generalicya cokolwiek długów zaciągnęła, później zapłaciła je co do grosza. Nie było też między nimi, począwszy od generała aż do prostego żołnierza, słychać owych przechwałek, marzących tylko o zdobyczy i zwycięstwie, a lekceważących nieprzyjaciela; mówiąc o przyszłości dodawali zawsze skromnie: Jeżeli Bóg da, jeżeli Bóg wspomoże! Jednem słowem, przejęci uczuciem dobrej sprawy, wszystkiego dla niej dobrego spodziewali się od Opatrzności.[4])

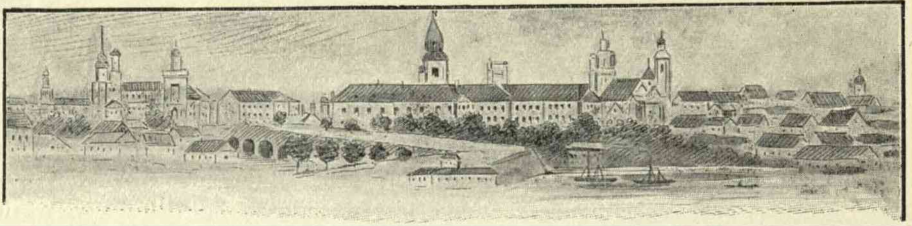
---

[1]) Odezwa ta jest wydrukowaną w Gazecie Rządowej nr. 8 z dnia 8. lipca.

[2]) Adam Prażmowski, biskup płocki w „Krótkim zbiorze dziejów narodu polskiego", drukowanym w Pamiętniku Warszawskim roku 1810, str. 343—345. Tenże Prażmowski nazywa generała kurlandzkiego starostą Mirbachem Polangowskim.

[3]) Nabielak. Tadeusz Kościuszko, tom VIII., str. 10.

[4]) Przypomnieć należy, że szlachta kurlandzka w lutym roku 1791 złożyła na ofiarę Rzeczpospolitej 12 armat z przyborami, z napisem na każdej: „Polonis magnanimis, Curonorum defensoribus, hoc sacrat Ordo equestris Curlandiae et Semigaliae" (Wielkodusznym Polakom, obrońcom Kurlandyi, poświęca stan rycerski Kurlandyi i Semigalii). W trzy miesiące później, po ogłoszeniu ustawy o miastach, również 12 armat ofiarowali Rzeczpospolitej mieszczanie kurlandzcy. Napis na nich brzmiał: Matri Reipublicae ob restaurata universis status civici iura, aes hocce bellicum, pie sacrat Ordo, civicus Curoniae et Semigaliae Ducatum = Rzeczpospolitej, Matce swojej, za powrócone całemu mieszczaństwu prawa obywatelskie, kruszec ten wojenny poświęca stan mieszczański Księstw Kurlandyi i Semigalii.



Rozdział dwudziestyszósty.

BITWY I POTYCZKI PRZED OBLĘŻENIEM WARSZAWY. — PIERWSZY MIESIĄC OBLĘŻENIA.

Armie nieprzyjacielskie zbliżały się do Warszawy. Codzień prawie odbywały się zacięte utarczki podjazdowe.

Kościuszko aż do 8. lipca stał pod Pracką Wólką, załatwiając szereg organizacyjnych czynności. Między innemi zwrócił uwagę na brak organizacyi w pospolitem ruszeniu po prawym brzegu Wisły. Postanowił więc na czele tych oddziałów powstańczych postawić zastępców-pełnomocników.[1]) Pierwszym takim zastępcą-pełnomocnikiem dla dywizyi Cichockiego i Sierakowskiego, oraz dla wszystkich dywizyi od Warszawy do granicy grodzieńskiej z województwem brzesko-litewskiem i powiatem Kobryńskim, mianował Jana Horaina „wybranego z Rady Najwyższej Narodowej do wezwania i urządzenia pospolitego ruszenia, na posiłek wymienionym dywizyom wojsk Rzeczpospolitej, według potrzeby, tudzież rozporządzenia wszelkich czynności rządowych, do odparcia sił nieprzyjacielskich stosować się mogących“ . . . Miał on od Cichockiego i Sierakowskiego dowiedzieć się, ile każdy z nich potrzebuje sił pospolitego ruszenia i gdzie je mieć pragnie. Obaj ci generałowie mieli przedłożyć Horainowi „ogólną plantę“ wojennych operacyj wspólnych obu dywizyom, stosownie do czego miał Horain uczynić dyspozycye do urzędów porządkowych i naczelników pospolitego ruszenia. Nieposłusznych miał prawo zawieszać w komendzie. Również wszystkie urzędy i komisye miały być posłuszne pełnomocnikowi. Obowiązkiem jego było czuwać nad ścisłem wykonaniem rozporządzeń Naczelnika i Rady Najwyższej Narodowej, utrzymywać wszędzie ducha narodowego, wprowadzać porządek, gdzieby go nie było, nie oszczędzając potrzebnej surowości, z obywatelami „oziębłymi“, lub podejrzanymi postąpić, jak prawidła powstania narodowego wymagają. Co do obrotów pospolitego ruszenia, zajmujących ścianę litewską, miał Horain czynić doniesienie Wielhorskiemu i do jego poleceń stosować się. Co tydzień powinien był przesłać raport Radzie Najwyższej Narodowej i Kościuszce. Nominacyę jego podpisał Koś-

[1]) W nominacyach wszędzie jest „zastępca Pełnomocnik“ byli to bowiem zastępcy członków Rady Najwyższej Narodowej mianowani pełnomocnikami. Chciano w nazwie urzędu połączyć dwa stanowiska.

ciuszko 4. lipca. Później 18. lipca mianował takiego samego zastępcę pełnomocnika dla całej Litwy w osobie Karola Prozora, udzielając mu prawie dosłownie takich samych instrukcyi co Horainowi. Jak Horain z Wielhorskim, tak Prozor z Cichockim i Sierakowskim znosić się był powinien. — Oprócz tego sama Rada Najwyższa Narodowa mianowała komisarzy swoich do pojedynczych korpusów. Tak n. p. przy obozie Mokronowskiego był jej komisarzem zastępca członka Rady Józef Wybicki. Kiedy znowu odjęto plenipotencyę generałom ziemiańskim Krzuckiemu i Piotrowi Potockiemu, Rada wysłała do województw lubelskiego i wołyńskiego i ziemi Chełmskiej, swego członka zastępcę ks. Mikołaja Tomaszewskiego. Pomijając innych komisarzy, wymienimy jeszcze Jana Kropińskiego przy korpusie Zajączka.

Za pobytu Kościuszki pod Pracką Wólką, wydała Rada Najwyższa Narodowa uniwersał względem niestawiających się do pospolitej obrony i usuwających się za granicę. Do tego czasu zaliczyć wypada załatwienie prośby księcia Józefa, aby mógł służyć w charakterze zwyczajnego ochotnika przy Mokronowskim; uczyniono jej zadość, choć nad nią „długo rozmyślano".

Kościuszko opuścił Pracką Wólkę 8. lipca i obróciwszy marsz na Piaseczno i Służewiec, zatrzymał się pod Raszynem. Już dnia poprzedniego nastąpiło pierwsze silniejsze starcie Prusaków z wojskiem mającem bronić Warszawy. Kiedy Fryderyk Wilhelm dotarł do Grójca, a syn jego od Sochaczewa zbliżył się ku Błoniu, idący w awangardzie generał Elsner, ów „zdobywca" Krakowa, natarł na obóz Mokronowskiego pod Błoniem. Cały dzień prawie trwała strzelanina, aż pod wieczór dzielnie odpierany cofnął się Elsner do Miedniewic, a nasze wojska pozostały na dawnej pozycyi. Następnego dnia nieprzyjaciel nie pokazywał się wcale, ponieważ jednak zbliżył się na nowo, a chodziły wieści, że zbiera większe siły, aby obóz polski otoczyć, przeto Mokronowski po naradzie z Dąbrowskim i księciem Józefem, postanowił go uprzedzić i 9. lipca zaatakował go rano ze świtem. Atak nie przyniósł spodziewanych korzyści, bo Elsner nie chciał przyjąć bitwy. Cofał się spiesznie na calej linii, odstrzeliwając się tylko. Ani artylerya, ani piechota nie mogły go doścignąć. Mokronowski kazał więc Kołysce, aby ze swoją brygadą i 2 szwadronami 5. pułku jazdy natarł na cofającego się Elsnera. Kołysko dzielnie szarżował, mimo rzęsistego ognia i kartaczów, ale nie zdołał bez pomocy piechoty i artyleryi rozbić nieprzyjaciela „w czworogran zwiniętego". Elsner cofnął się o milę za Błonie.[1]) Strata Prusaków była nie wielka, ale i Polacy stracili tylko jednego żołnierza i mieli 3 rannych.

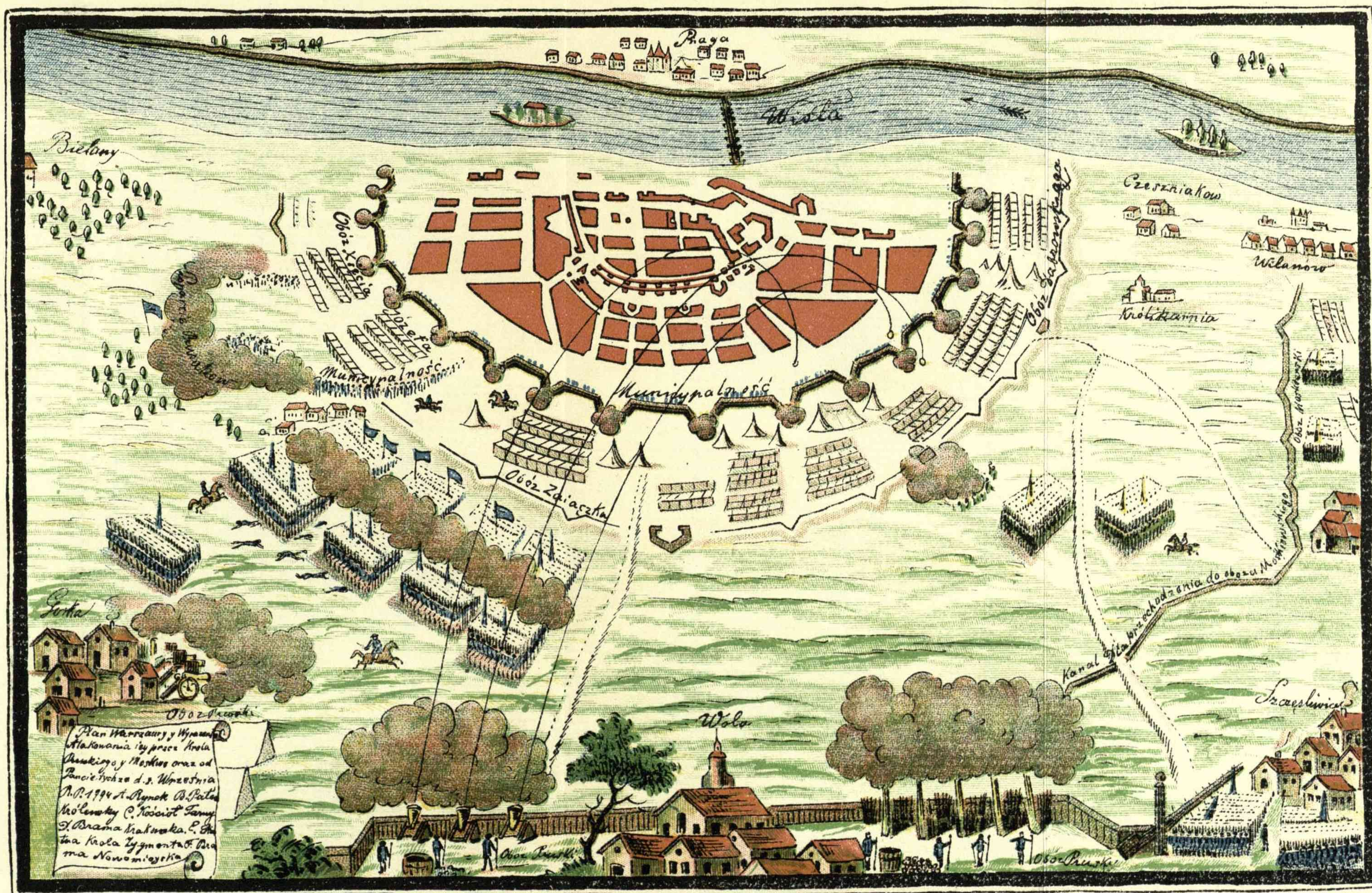
Tegoż dnia stoczył bitwę Zajączek pod Gołkowem, gdzie stanął, idąc na rozkaz Kościuszki, pospiesznym marszem z nad Pilicy ku Warszawie. Już o godzinie 11. rano zaczepił go Denisow, ale po kilku wystrzałach cofnął się do lasu i dopiero o godzinie 5. po południu pokazał się powtórnie i atakował z przodu. Przyjęty dzielnie od bateryi i ręcznej broni pierwszej linii, którą dowodził Hauman, wysłał oddzielnie komendy jazdy, które z prawego skrzydła i z tyłu zaczęły mieszać drugą linię, czemu pomagała gęsta kurzawa. I tu jednak major Obersztyński z brygadą Madalińskiego i major Lipnicki z półbatalionem Działyńczyków stawili tęgi odpór. Regimenty 7., 9. i 10. stały

[1]) Wybicki, komisarz Rady Najwyższej, Narodowej w raporcie pisanym z placu obozu nieprzyjacielskiego, nie może się nachwalić postawy wojska polskiego. Myli się jednak pisząc, że atakiem kawaleryi dowodził Mokronowski.

niewzruszone pod ogniem. Kosynierzy też dzielnie odpierali atak kawaleryi, „płatając jeźdźca razem z koniem“. Po „pięciogodzinnem usiłowaniu“ Denisow ze znaczną stratą ustąpić musiał. Zmieszany w rejteradzie, przyprowadził nocą swe szyki do porządku i już o godzinie 3. rano na nowo ruszył do ataku. Rozpoczęła się kanonada. Baterye nasze sprawnie strzelały „czując ten awantaż, że już kurz nie przeszkadzał do celnego strzelania“, a ukryta we dworze armata, rażąca kolumnę przez wieś postępującą, zmusiła ją do cofnięcia się. Przez 2. godziny stał nieprzyjaciel w jednem miejscu pod kanonadą. Dopiero koło godziny 6. otrzymawszy posiłki ze wszystkich trzech rodzajów broni (była to prawdopodobnie kolumna Chruszczowa), Denisow uformował drugą linię, „z której jedną kolumnę wysłał dla przeskrzydlenia“ naszego prawego skrzydła, a drugą lewego — z tyłu ukazali się kozacy. Ponieważ z „układu wojennego“ wypadało Zajączkowi cofać się, rozpoczął przeto ruch odwrotny o godzinie pół do 8. rano ku Woli. Uczynił to w największym porządku, pod zasłoną Wyszkowskiego, odpierającego skutecznie ataki. Równie dzielnie osłaniał odwrót Kniaziewicz czworobokami piechoty. Gdzie tylko miejsce pozwalało robiono front, a „celnie dyrygowane armaty kilka razy przymuszały ogromną linię do ucieczki w pełnym galopie“. Odznaczył się w tej rejteradzie i brygadyer Józef Kopeć. Straty polskie wynosiły w zabitych 7 oficerów, 5 z towarzystwa, 2 podoficerów i 11 gemejnów; w rannych 5 oficerów, 2 podoficerów i 78 gemejnów, razem w rannych i zabitych 110; — prócz tego zabłąkało się 100 strzelców i pikinierów. Strata nieprzyjaciela wynosiła około 500 zabitych i tyluż rannych, a to z powodu, że kiedy jego armaty mało szkodziły, „nasze nie były daremne“, a same 12 funtowe armaty 70 razy kartaczami wystrzeliły.

Jednocześnie 10. lipca atakowany był i sam Kościuszko, obozujący pod Raszynem. Król pruski o godz. pół do 5. rano, po naprawieniu mostu na rzeczce Rnowie, wysłał ku niemu pod dowództwem generała Götza swą awangardę, składającą się z 4 batalionów, 10 szwadronów i 8 dział artyleryi konnej. Po dwugodzinnej blisko kanonadzie Prusacy cofnęli się, zostawiając 15 trupów. Kościuszko mając wiadomość o bitwie pod Gołkowem i sądząc, że celem Prusaków było „przerżnąć“ Zajączka, ruszył ze swoim korpusem, aby go zasłonić i nie dopuścić do przerwania komunikacyi między dywizyami. Zetknął się też z nim wkrótce i zatrzymał się pod Królikarnią, stąd tegoż samego dnia wysłał list do Rady Najwyższej Narodowej, zawiadamiając o tem jak „w przeciągu 24 godzin skombinowane wojska nieprzyjaciół starały się alarmować wszystkie korpusa nasze“. Przyłączał w aneksach raporty, jakie go doszły, oddawał sprawiedliwość „męstwu i przytomności“ Zajączka i Haumana. Wspominał i ściganiu nieprzyjaciela przez „dzielnego wodza“ Mokronowskiego i o akcyi brygadyera Kołyski, który w podjeździe do stu kirasyerów i trzystu huzarów pruskich położył na placu. Donosił wreszcie, że generał Sierakowski raportował o ważnych zdobyczach na nieprzyjacielu.[1]) Dodajmy, że w raporcie Wybickiego z obozu Mokronowskiego pojawiło się po raz pierwszy nazwisko „obywatela generała księcia Józefa Poniatowskiego“, któremu Wybicki część zasługi w starciu pod Błoniem przypisywał.

[1]) Mowa tu o otoczeniu koło Karczewa przez Skilskiego, generała powiatu garwolińskiego, konwoju rosyjskiego prowadzącego 276 wołów, oraz fur aże i pontony naładowane na 44 wozach; wszystko to stało się zdobyczą Skilskiego, który prócz tego wziął do niewoli 50 jeńców; reszta konwoju uciekła. Jednocześnie patrol wysłany przez Sierakowskiego ku Międzyrzeczowi zabrał 130 fur prowiantu rosyjskiego.



PLAN OBLĘŻENIA WARSZAWY.

Rysunek M. Stachowicza.

(Pierwsza reprodukcya z oryginału, znajdującego się w archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie.)

Wśród tych większych starć i pomniejszych potyczek, królewicz pruski połączył się z FryderykiemWilhelmem pod Nadarzynem. 11. lipca całe wojsko pruskie, maszerując całą noc i dzień cały, zajęło opuszczony przez Kościuszkę Raszyn. Późnym wieczorem przybył do Raszyna ze swoim korpusem głównodowodzący armią rosyjską generał Fersen. Następnego dnia (12), obie sprzymierzone armie wypoczywały, a dowódzcy ich porozumiewali się z sobą co do wspólnego działania. 13. o świcie król pruski obszedł Warszawę w pobliżu jej okopów, posunął się pod Opalin, a Rosyanie zajęli pozycyą pod Służewem.

Od tego dnia rozpoczęło się oblężenie Warszawy. Na widok wojsk nieprzyjacielskich, obchodzących Warszawę, odezwały się sygnały alarmowe z okopów warszawskich i dano wystrzał z armaty stojącej na placu zamkowym pod kolumną Zygmunta. Tysiące uzbrojonych mieszczan warszawskich wyszły do okopów i ustawiły się w porządku. Lekkie utarczki przednich straży, trwały już od wieczora dnia poprzedniego. Wielu mieszczan wychodziło na ochotnika, wspólnie z regularnym żołnierzem, dając „dowody męztwa i zręczności w celnem strzelaniu do nieprzyjaciela". Kościuszko objeżdżał okopy, wszędzie z zapałem witany. Naczelnik — pisze „Gazeta Wolna Warszawska" — uczuł najwyższe ukontentowanie, widząc tyle ludzi ochotnie zgromadzonych do obrony swych siedlisk, a zapalonych najszlachetniejszem uczuciem wolności i przywiązania do Ojczyzny. . . .

Tu należy przedstawić obliczenie sił mających zmierzyć się ze sobą.

Armia pruska, według rachuby Treskowa, liczyła głów 25.000. Składały się na nią 24 bataliony piechoty i 41 szwadronów jazdy; 19. sierpnia przybyły jej jeszcze z Wrocławia 3 bataliony, prowadząc ze sobą wielkie działa oblężnicze.[1]) Niema podstawy do zaprzeczania temu obliczeniu, choć sądzić należy, że Treskow nie był obcym dążności do skromnego przedstawienia sił pruskich, choćby ze względu na rezultaty oblężenia. W tym wypadku możnaby nawet Treskowowi ten sui generis patryotyzm wybaczyć, bo Prusacy łudzili się, jak mówi Treskow, „że zaimponują narodowi gorącemu i odważnemu" a Fryderyk Wilhelm na podstawie, że Warszawa nie jest fortecą, obiecywał „nazajutrz wziąć ten kurnik". Rzecz to zresztą zwyczajna, prawie bezwyjątkowa, iż każda strona walcząca zmniejsza w raportach i późniejszych relacyach swoje siły, a powiększa natomiast siły przeciwnika, aby przedstawić tem świetniej odniesione zwycięstwa, lub usprawiedliwić doznane klęski.

Armię rosyjską oblicza tenże Treskow na 13.000, na które złożyło się 20 batalionów, 44 szwadronów i 3 pułki kozackie. Tutaj jednak można go już schwytać na omyłce. Podług wykazów z roku 1792 te same pułki (powiada Korzon) weszły do Polski w sile 28.235 ludzi. Straty ich w roku 1792, a później pod Racławicami, w Warszawie, pod Szczekocinami i Gołkowem, oraz w mniejszych utarczkach, nie mogły wynosić więcej nad 10—12 tysięcy i przypuszczać też należy, że ubytki roku 1792 choć w części zapełniano, boć było na to przeszło półtora roku czasu. W Łowiczu zebrał Igelstrom 7000, korpus Denisowa pod Szczekocinami obliczał Treskow na 9000, razem 16.000. Taką też ilość Rosyan przyjmowali pod Maciejowicami Seume i Paszkowski, oficerowie sztabu rosyjskiego. Można więc tę liczbę uznać „za możliwie najmniejszą" na okres oblężenia Warszawy.

[1]) Treskow te 3 bataliony wlicza już do ogólnej liczby 25.000.

Artylerya pruska składała się w pierwszej chwili z trzech bateryi ciężkich 6 funtowych, dwu bateryi konnych i 54 armat batalionowych; — przyjmując na baterye 8 dział, wypada razem dział 94. Do tego przybyło podczas oblężenia dział pozycyjnych oblężniczych 83, razem więc mamy 173 dział pruskich. Rosyanie mieli dział 74, razem więc Prusacy z Rosyanami posiadali dział 247.[1])

Przeciw tej sile miał Kościuszko 14. lipca według obliczenia Treskowa, opartego na raportach Fawrata, Boyena, Schwerina itd. 17.000 wojska regularnego (w tem 2000 jazdy), około 18.000 włościan i 15.000 zbrojnych mieszczan, razem 50.000. Zajączek podaje liczbę obrońców Warszawy, nie licząc milicyi warszawskiej, na 25.000, to jest dawnego wojska 9000, nowozaciężnych 8000, jazdy 5000 i kosynierów 3000, — doliczywszy do tego kilkanaście tysięcy zbrojnych mieszczan, wypadałoby razem koło 40.000. Korzon, pomijając równie milicyę warszawską, podaje szczegółowe obliczenie na podstawie raportów i dokumentów Wydziału Potrzeb wojskowych i dochodzi do głów 26.334, w czem regularnego żołnierza było 16.000. Relacye pruskie jak widzimy, nie byłyby dalekie od prawdy, gdyby nie obliczały liczby włościan aż na 18.000! Co do milicyi warszawskiej, to według normy, na papierze ustanowionej, powinno jej było znajdować się 18.000, z których po 6000 na zmianę miało stać pod bronią, i tylko na alarm cała milicya miała spieszyć. Ale magistrat żądał ogólnikowo ładunków dla 15.000, a 13. lipca Zakrzewski pisał: „dziś występuje według dyspozycyi Najwyższego Naczelnika do okopów i bateryów 7—9000 obywatelów“. To „dziś“ jednak nie jest decydującem, bo nazajutrz mogło być inaczej. W każdym razie, można przyjąć liczbę 10.000 zbrojnych mieszczan, pełniących służbę podczas oblężenia.[2])



Nr. 103. Berek Jesiolowicz.

[1]) A może 237, gdyż Korzon w „Wewnętrz. Dziejach“, (tom IV., część II., str. 433) mówi tylko o 64 działach rosyjskich, a nie jak w „Kościuszce“ o 74. Zresztą Korzon w obliczeniu popełnia omyłki tak n. p. podając szczegółowo liczbę pruskich armat, ogólną ich liczbę oznacza na 179, a dodawanie wykazuje 173. Treskow liczy 175. Równie mylnie zlicza Korzon razem działa pruskie i rosyjskie na 235, bo przyjmując jego omyłkę (179 zamiast 173) byłoby ich 253.

[2]) Każdy z sześciu cyrkułów, na które podzielona była Warszawa, miał dostarczać 3000 ludzi pod bronią, pod dowództwem trzytysiącznika; cyrkuł dzielił się na trzytysiącznictwa, pod komendą trzech tysiączników czyli majorów; każde tysiącznictwo na dziesięć setnictw, czyli kompanii pod dowództwem swoich setników; każde setnictwo na dziesięć dziesiętnictw prowadzonych przez dziesięt-

Co do dział polskich Prusacy naliczyli ich aż 415! Tymczasem arsenał warszawski posiadał 20. maja dział wszelkiego kalibru 178. Do tego przybyło jakieś kilkanaście dział świeżo odlanych, a ponieważ Kościuszko przyprowadził ze sobą dział 16, Zajączek 12,[1]) a Mokronowski miał przedtem w Błoniu też koło 12, przeto razem wziąwszy mogło się 13. lipca znajdować dział w Warszawie koło 230. Według Kniaziewicza było ich 200.

Tak więc naprzeciw 41.000 regularnego żołnierza obu oblegających armii, liczba obrońców Warszawy wynosiła koło 36.000, w czem było zaledwie 16.000 głów armii regularnej; — przyjmując nawet obliczenie pruskie, liczba regularnego wojska wynosiła zaledwie 17.000. Naturalnie i między nieregularną armią były już zastępy dość wyćwiczone i w boju zaprawione (milicyę n. p. krakowską pod dowództwem Gordona, można było stawiać na równi z wojskiem regularnem); ale takich było niewiele, a milicyi warszawskiej stanowczo do nich zaliczyć nie było można; wyrabiała się dopiero wśród oblężenia, na razie zaś była surowym materyałem, który budził tylko nadzieje swoim zapałem i dowodami odwagi.[2]) Równie znaczną była przewaga artyleryi nieprzyjacielskiej, nie tyle pod względem liczby, co wagomiaru, gdyż Prusacy sprowadzili podczas oblężenia aż 23 moździerzy 50 funtowych, wówczas kiedy artylerya polska rozporządzała co najwyżej 12 funtowemi armatami i dwoma 24 funtowemi granatnikami.

Do niekorzystnych warunków, w jakich znajdowała się armia Kościuszki, zaliczyć należy jeszcze ogromne niedostatki w jej uzbrojeniu i umundurowaniu. „Powiększa się komenda (pisał 1. lipca Wybicki z obozu pod Błoniem) różnemi korpusami; wszystkie waleczne, ale nagie“. Błagał o sukno i koszul przynajmniej 200, bo byli tacy, „co jak Adamy chodzą“; — nie prosił dla wszystkich, bo „znał niedostatek płótna“. Pułk trzeci tak wyglądał, że powinien być całkiem na nowo umundurowany, a tak pułk ten, jak na nowe oddziały, „najmocniej prosiły przynajmniej o 200 pałaszów“. Nowe korpusy ładunki w braku kartuszów nosiły w kieszeni. Brak było i nakryć głowy: jedni chodzili w szlafmycach, drudzy w kaszkietach itd. — więc prosił Wybicki choć o 300 kapeluszy. O żywność sam się starał, ale nie było w czem gotować. Również Trzciński, pułkownik regimentu gwardyi pieszej, prosił 6. lipca o resztę butów, bo na 1006 głów dostał ich 700, więc „ludzie boso ciągną na wartę i na tejże po trzy dni stoją“. Sam Kościuszko jeszcze z pod Warki pisał, że jego „ludzie wcale są goli“. W rozkazie z dnia 29. lipca pisze Kościuszko: „korpus mój w największej zostaje potrzebie“, a 13. sierpnia dowiaduje się, że sukna na płaszcze i rajtuzy nie wystarczy, a on „upomina się od czterech miesięcy nieustannie o płaszcze“. Trzeba było zabierać sukno z kościołów.

ników. W czasie oblężenia każdy cyrkuł z tysiącem ludzi miał najbliższą z położenia swego część okopów powierzoną do obrony: cyrkuł Nowego Miasta stawał od Wisły do Marymontu, następne z kolei zajmowały dalej wyznaczone im pozycye, a ostatni ze Solca stawał na linii od Czerniakowa do Królikarni. Służba wypadała co trzeci dzień, więc na całej linii obronnej miało stać ciągle sześć tysięcy, w razie zaś alarmu spieszyła reszta z każdego cyrkułu.

[1]) Taką ilość podaje Korzon w „Kościuszce“, natomiast w Wewnętrznych Dziejach, (tom IV., część II., str. 438) mówi o 46 (?) armatach przyprowadzonych przez Zajączka — stąd oblicza armat batalionowych 66, a po odtrąceniu niezdatnych 55, zamiast jak powyżej 40. Wogóle jednak Korzon przyjmuje, że tylko 140 armat broniło Warszawy.

[2]) Między innemi był oddział złożony z samych żydów, pod wodzą Berka Josielowicza. Odprawiali oni głównie warty i pilnowali jeńców. Sam Jesiolowicz okazał zdolności wojskowe i walczył potem długo jeszcze w szeregach ojczystych, aż padł w roku 1809 pod Kockiem.

Korzystne natomiast było położenie Kościuszki o tyle, że połączone armie nieprzyjacielskie nie wystarczały do opasania Warszawy. Mogły to uczynić tylko od strony zachodniej, od lewego brzegu Wisły, — a i tu 4 milowa linia oblężnicza, zostawiła pół milową lukę między lewem skrzydłem oblegających, a Wisłą od strony Powązek, Burakowa i Marymontu. Prawy jej brzeg wraz z Pragą został zupełnie wolny. Wskutek otwartej komunikacyi od strony Pragi, Warszawa miała pod dostatkiem żywności. — Korzystnym również warunkiem były już przygotowane fortyfikacye. Stare okopy Warszawy pochodzące z roku 1769 były wprawdzie przed powstaniem zaniedbane, ale wiemy, jak pod kierunkiem Sierakowskiego cały lud Warszawy, zaraz po 17. kwietnia, sypał nowe szańce. Zachęcał do tej pracy Kościuszko, przysyłał w końcu maja Mokronowskiemu i Sierakowskiemu wskazówki i rysunki. Więc choć fortyfikacye, w chwili gdy zbliżył się nieprzyjaciel, pozostawiały jeszcze wiele do życzenia, ale już dawały niezłą ochronę. Szczęściem nieprzyjaciel po 13. lipca nie zaczepiał, gdyż król pruski musiał przedewszystkiem przysposabiać faszyny i kosze i czekał na działa oblężnicze. Miał więc czas Kościuszko przez dwa tygodnie stworzyć całą linię szańców przed Czerniakowem, Sielcami, Królikarnią, Mokotowem, Wyględowem i Czystem. Kopał dniem i nocą, wzmacniał dawne szańce, zagrożone miejsca nowemi ubezpieczał. Prócz pomniejszych, 107 „warowni" większych w ciągu sześciu tygodni oblężenia usypano. Jako specyaliście biegłemu w sztuce inżynierskiej, przychodziło to Kościuszce łatwiej, niż komu innemu. Na dowód „szybkości jego oka", opowiadają, że jadąc konno, oznaczał kąty profilu sypać się mających szańców, a „pomiary ich, przy wykonaniu znajdowały się dokładne". [1]) W Rakowcu na 500 kroków przed szańcami, urządził silną fortyfikacyę, „jako wysuniętą strażnicę na wierzchołku kąta głównego".[2])

Wojsko swoje podzielił Kościuszko na trzy korpusy; sam stał w obozie pod Mokotowem z siłą koło 20 batalionów piechoty i 40 szwadronów kawaleryi. Zajączek zajmował Czyste i Wolę z 6 batalionami i 19 szwadronami, Mokronowski wreszcie miał pod Marymontem 8 batalionów i 18 szwadronów, Liczebnie pierwszy korpus liczył głów 11.492, drugi 5806, a trzeci 6079 (obliczenie Korzona). Prócz tego na prawym brzegu Wisły na Pradze, w założonym dawniej obozie było 2957 żołnierza. Pod komendą Kościuszki zostawali generałowie: Madaliński, Dąbrowski,[3]) Kamiński i Poniński; pod Zajączkiem Ożarowski, Hauman i Wyszkowski; Mokronowski miał wprawdzie przy sobie ks. Józefa Poniatowskiego i Sanguszkę, ale ci służyli jako ochotnicy.

W ciągu dwóch tygodni wzajemnych z obu strony przygotowań (tylko przednie straże ucierały się nieustannie), odbyła się 16. lipca w obozie Kościuszki pod Mokotowem rzewna ceremonia poświęcenia chorągwi, ofiarowanych kosynierom krakowskim przez Zybergową, wojewodzinę brzesko-litewską. Na tle karmazynowem wyszyty był snop zboża, na którym spoczywały na

[1]) Paszkowski. Dzieje Tadeusza Kościuszki, str. 132.

[2]) Baterye nasze, oprócz zwykłego ostrożenia kołami (des flèches) i rowami, zasłonięte były równie jak cały front pozycyi tak zwanemi „wilczemi dołami", czyli wilczemi paszczami (des gueules de loups) już pod Dubienką wypróbowanemi: były to rowy trzema rzędami wrzynane na pięć stóp głęboko, u wierzchu szersze, u dołu węższe, ostrym palem do połowy w spód wbitym uzbrojone, w takich odstępach, że obznajmiony z niemi żełnierz nasz mógł je omijać, nieprzyjaciel zaś całemi szeregami wywracać się w nich musiał; szczególniej dla kawaleryi były one zabójcze.

[3]) Dąbrowski został mianowany generał-majorem 20. czerwca.

krzyż pika i kosa; nad snopem unosiła się czapka krakowska; wszystko otaczał wieniec laurowy z napisem u góry: „Żywią i bronią“.

Radosna wieść dobiegła 23. lipca do Kościuszki: oto Wilno odparło dwudniowy atak (14 i 20 lipca) korpusów Knorringa i Zubowa. Naczelnik natychmiast doniósł o tem Zakrzewskiemu i to „szczęśliwe powodzenie“ wystrzałami z dział uczcić rozkazał.[1])

Nareszcie 26. lipca, zdecydował się król pruski rozpocząć akcyę uderzeniem na Wolę, zajętą przez strzelców Zajączka. Wieczorem tego dnia wysłał bagaże do Raszyna, a o 1. po północy opuścił obóz w Opalinie i po cichu trzema kolumnami zbliżał się do Woli.

Równo ze świtem 27. lipca huzarzy pruscy zaskoczyli wartę polową i wpadli do wsi. Przywitali tu ich wprawdzie strzelcy pod wodzą majora Lipnickiego, ale wkrótce musieli ustąpić wobec obsadzenia cmentarza przez piechotę pruską i wobec licznej kawaleryi nieprzyjaciela. Zaraz potem liczne szwadrony kawaleryi pruskiej ukazały się naprzeciw prawego skrzydła polskich bateryi; odpędził je ogniem armatnim kapitan artyleryi Bonczakiewicz. Jednocześnie Rosyanie uszykowali się naprzeciw obozu Kościuszki i zamierzali iść Prusakom na pomoc; powstrzymały ich jednak baterye polskie, oraz atak batalionu Krzyckiego i strzelców Dembowskiego; musieli obchodzić dalszą drogą i doszli tylko do Okęcia. Koło południa Zajączek przeszedł do ataku, chcąc odebrać Wolę. Wysłał w tym celu Lipnickiego, batalion 9 regimentu, oraz brygady Kopcia i Wyszkowskiego. Początkowi ataku towarzyszyło powodzenie: zajęto połowę Woli, wypierając batalion pruski Oswalda, lecz nadbiegło wkrótce nowych 5 batalionów pruskich i zmusiło Polaków do cofnięcia się, „nie w przestrachu, ale w najlepszym porządku“. Tylko major Lipnicki „nieostrożnie i natarczywie“ wpadłszy na cmentarz, został otoczony i z 30 ludźmi wzięty do niewoli. „Armaty nie utraciliśmy żadnej“. „Dzień ten, aż do godziny 9. wieczór, zszedł na strzałach z armat naszych bateryi, jak skoro z boku ogrodu lub między sztachetami w Woli dostrzedz można było ukazującego się nieprzyjaciela. O godzinie 9. wieczór wszczęła się burza z wielkim wiatrem, która nas kurzem zasypywała. Profitując nieprzyjaciel z momentu dość przykrego dla nas, rzęsistym ogniem armatnim atakował nas, i nie wiedząc co się pod tę burzliwą chwilę dzieje, w mniemaniu, że awansujemy ku niemu, dawał gęsto ognia z ręcznej broni. Przytomny wówczas Najwyższy Naczelnik rozkazał, aby armaty nasze odpowiedziały: co gdy nastąpiło, wszystko razem ucichło“.[2])

Strata Woli nie miała znaczenia. Kościuszko nawet całkiem obsadzać jej nie chciał, tylko Zajączek uparł się, aby postawić w niej strzelców. Ważniejszym punktem strategicznym były Szczęśliwice, obsadzone przez Prusaków podczas walki o Wolę. Natomiast Mokronowski zajął przyległe pagórki, które naprzeciw jego obozu opuścił oddział pruski dla pomknięcia się ku Woli. Uczynił to w chwili, kiedy jeszcze Prusacy nie zupełnie się z tego stanowiska wycofali — stąd też zabrał dwudziestukilku żołnierzy, kilkadziesiąt koni, a „pospólstwa“ do trzydziestu, oraz znaczną ilość zapasów żywności.

Fryderyk Wilhelm zajął na kwaterę dwór we wsi Włochy i zabrał się do zakładania pierwszej paraleli. Przeszkadzała mu w tem dość skutecznie artylerya polska. W nocy 29. lipca wskutek jakiegoś popłochu w obozie pruskim,

[1]) Szczegóły obrony Wilna podamy w miejscu właściwem.

[2]) Raport Zajączka.

forpoczty pruskie strzelały do swoich robotników. Król pruski przypisał winę tego kierownikowi robót Freundowi, więc go usunął i zastąpił majorem Pontanusem, tym co to układał z Kalkiem kapitulacyę Krakowa.

29. lipca pod wieczór, nieprzyjaciel zaczął puszczać na obóz polski kule ogniste, ale te żadnej nie sprawiły szkody. W odwet 30. lipca o godz. pół do 10. kazał Kościuszko podpułkownikowi Gawrońskiemu zasypać takiemiż kulami wieś Szczęśliwice, uprzedziwszy o tem potajemnie jej mieszkańców. Rezultat był całkiem odmienny: za pierwszym już wystrzałem wieś stanęła w ogniu.



Nr. 104. Kościuszko w sędziwym wieku, popiersie. Malował Ryszard Ramsay Reinagle, członek Akademii Londyńskiej w roku 1817.

Prusacy rzucili się do gaszenia pożaru, ale krzyżowy ogień z dwu naszych bateryi zmusił ich do zabrania armat i cofnięcia się; strzelcy polscy wyparli Prusaków z drugiego końca wsi i resztę jej spalili. Prusacy stracili 17 zabitych i 40 rannych; prócz tego musieli zaniechać przeprowadzenia podkopu na swem prawem skrzydle. Kościuszko za okazaną waleczność dał kapitanowi strzelców Dembińskiemu pierścień złoty, a Dembowskiemu złotą tabakierę; złoty pierścień otrzymał również Antoni Kołłątaj, synowiec Hugona.

Natomiast v. Brodowsky, kapitan generalnego sztabu pruskiego, przeprowadził przekop na lewem skrzydle i ustawił baterye, mające rozpocząć bombardowanie. W nocy 30. na 31. lipca działa polskie zapaliły stodołę koło kościoła

na Woli, a wkrótce połowa wsi stanęła w płomieniach, oświetlając przez to znaczną część przekopu. Wyrzucono koło tysiąca strzałów, które jednak nie powstrzymały robót i o godz. pół do 7. rano król pruski, chcąc zmusić bateryе polskie do milczenia, dał rozkaz do rozpoczęcia bombardowania. Pragnął również opanować wiatraki, gdzie miała być założona druga paralela. Ogień pruski jednak, wskutek mylnego obliczenia odległości przez Pontanusa, nie wyrządził żadnej szkody. Poprawiono przekopy, a 1. sierpnia znów rozpoczęto bombardowanie. Kule ogniste, bomby i granaty wyrzucane ze wszystkich bateryi na cały obszar Czystego, choć przelatywały aż za rogatki, nie przynosiły szkody. Żołnierze polscy stali pod tym ogniem bez trwogi. Tu i ówdzie wszczęty pożar lud odważnie i wytrwale gasił. W końcu działa polskie odpowiedziały w stronę, skąd największa pochodziła kanonada. Mieliśmy zaledwie kilku zabitych.

Walka nie ograniczała się tylko na terenie Czystego, Szczęśliwic i Woli, gdzie Prusacy byli stroną atakującą. 31. lipca wypadły imieniny generała Ignacego Kamieńskiego, który tak dzielnie osłaniał odwrót pod Szczekocinami, więc solenizant i jego przyjaciele postanowili dzień ten upamiętnić w sposób okolicznościom odpowiedni i zaczepić niedających znaku życia Rosyan. Wysunęli się z obozu w 350 koni pułku V. „przedniej straży", przyłączyła się do nich młodzież waleczna, stanął jako ochotnik i Madaliński — i uderzyli na baterуę rosyjską. Zagwoździwszy kilka dział i wyciąwszy kilkudziesięciu strzelców i kanonierów, powrócili szczęśliwie z tej wyprawy. Ponieśli jednak stratę, gdyż major Ptaszyński i rotmistrz Brzeski, zapędziwszy się zadaleko, zostali przez Rosyan pochwyceni.

Równie pomyślną była wycieczka Dąbrowskiego, któremu oddał Kościuszko 28. lipca komendę pod Czerniakowem i od którego żądał, aby „szkodził nieprzyjaciela". Dąbrowski atakował Rosyan szczęśliwie 31. lipca pod Służewem, położył na placu 25 kozaków i strzelców konnych, oraz 50 strzelców pieszych, zabrał 37 karabinów i 12 koni — utraciwszy ze swojej strony tylko 3 ludzi.[1])

Kościuszko „w oświadczeniu wojsku uczynionem dnia 1. sierpnia" cieszył się, że może oddać „świadectwo męstwu rycerstwa polskiego". Dziękował też „imieniem Ojczyzny" Kamieńskiemu, oficerom i całemu pułkowi V. za „śmiałość i odwagę godną ludzi wolnych" i za „znaczną klęskę" nieprzyjacielowi uczynioną, wyrażając zarówno wdzięczność Ptaszyńskiemu i Brzeskiemu „nieszczęśliwym losem w ręku nieprzyjacielskim zostawionym". — „Podobne podziękowanie czynił" i Dąbrowskiemu. „Niech te wspomnionych generałów, oficerów i żołnierzy czyny będą przykładem i zachęceniem wojska Rzeczpospolitej: niech podobnie postępując zasługują na sławę, nagrodę i wdzięczność publiczną".[2])

Podziękowanie Kościuszki zachęciło Dąbrowskiego do drugiej wyprawy. 2. sierpnia o godz. 3. rano z silnym oddziałem opanował Augustów i wyspę Zawadzką. Objęte miejscowości obsadził piechotą, kawaleryą i armatami; dla ich obrony Rosyanie aż 12 funtowe działo przyprowadzili. Pomagało Dąbrowskiemu i 200 mieszczan, którzy zobaczywszy walkę, porzucili okopy i z własnej ochoty na wyspę Zawadzką się przeprawili. W poprzedzającym tę potyczkę rekonesansie zapędził się Dąbrowski aż pod Wilanów, gdzie zapalił znaczny magazyn słomy i siana. Z obu opanowanych obozów miał znaczną zdobycz w żywności

---

[1]) Rozkaz dzienny Kościuszki z dnia 1. sierpnia.

[2]) Gazeta Rządowa z dnia 3. sierpnia. Drzewiecki w swych niesłychanie bałamutnych, często wprost kłamliwych pamiętnikach (o ile tyczą się powstania Kościuszki), najfałszywiej przedstawia wycieczkę Kamieńskiego i mówi, że Kościuszko „skarcił tę zuchwałość", (str. 27 i 28).

i rekwizytach polowych, prócz tego zabrał 18 koni kozackich z całymi ekwipażami. Radość z tej wycieczki była spora, gdyż wyspa Zawadzka uważaną była za wybitny punkt strategiczny.

Cieszył się i Fryderyk Wilhelm, że zajął Wolę i rozgłosił po całej Europie, że się stał najważniejszego przedmieścia panem. Uważał to za pierwszy i prawie stanowczy wyłom w obronnym pierścieniu Warszawy. Był przytem przekonany, że to pierwsze nasze niepowodzenie, jak i bombardowanie, ogromne uczyniły wrażenie na oblężonych. Wiedząc, że obrońcy Warszawy w znacznej większości składają się z włościan i mieszczan, nie wątpił, iż pierwsze bliższe ich zetknięcie się z grozą oblężenia, podziałało ujemnie na ich zapał, obudziło instynkt samozachowawczy. Tem przeświadczeniem Fryderyka Wilhelma zapewne tłumaczyć należy, że 2. sierpnia polecił Schwerinowi, „dowódzcy wojsk pruskich pod bezpośredniem naczelnictwem króla“, aby napisał do generała Orłowskiego, który po Mokronowskim został komendantem Warszawy, wezwanie do kapitulacyi. Jednocześnie sam Fryderyk Wilhelm uczynił tę propozycyę „panu bratu“ Stanisławowi Augustowi.

Schwerin zwracał uwagę Orłowskiego, iż stan oblężenia, w którym się Warszawa znajduje i środki przedsiębrane „przez wojska jego pana i cesarzowej rosyjskiej“, nie zostawiają mieszkańcom innego wyboru, „jak kapitulacyi rychłej lub zupełnego zniszczenia“. Przedłużanie obrony opóźni „zaledwie na kilka dni“ los mieszkańców, niesłychanie go pogarszając. Schwerin zapewniał, że w razie poddania się, „wojska, którym król mój pan do Warszawy wejść rozkazał“, osłonią życie i mienie spokojnych mieszkańców, — w razie atoli dalszego uporczywego oporu ostrzegał przed „słuszną zemstą dwóch armii“. Dodawał, że „pierwszy to i ostatni raz wolno mu mówić o poddaniu się“. Najaśniejszy król pruski, „z którego rozkazu list pisał“, czekać będzie 24 godzin na odpowiedź.

Podobnej treści był list Fryderyka Wilhelma do Stanisława Augusta. Pozycye, które zajmuję, i środki wyrastające w miarę „oporu bezowocnego“, (pisał król pruski), musiały przekonać W. K. Mość, że „los miasta nie jest wątpliwy“ — a więc pospieszał go „złożyć w ręce“ Stanisława Augusta. Jeżeli się miasto podda, to nic się nie stanie jego mieszkańcom, „ale odmowna odpowiedź na pierwsze i ostatnie wezwanie“ Schwerina „pociągnie i usprawiedliwi okropne ostateczności“. Jeżeli Stanisław August może ustrzedz od nich mieszkańców Warszawy, a mieszkańcy ci, „mają w swych naradach należytą swobodę“, to niechże król wpłynie na ich postanowienie. Drugi raz, zaręczał Fryderyk Wilhelm, „już podobnego kroku nie ponowię, mimo współczucia dla króla i jemu bliskich“. Kończył wyrazami: „wysokiego szacunku, z którym zostaję W. K. Mości dobrym bratem“.

„Dobry brat“ w tym wypadku (no, nie w tym jednym tylko) był zarówno podły jak komiczny. Groził rzezią i rabunkiem, a zwracał się do ludzi, którzy, choćby chcieli (czego nie było), nie mogliby zadość uczynić jego tkliwemu na los mieszkańców sercu. Przypuśćmy, że król i komendant miasta zgadzają się i piszą: poddajemy się, niech W. K. Mość raczy wejść do miasta. Ale cóż zrobić z Kościuszką, który ma pod swojemi rozkazami wojsko, posiada działa i silne warownie? Stoi on w środku między wojskiem pruskiem a miastem — przeskoczyć go nie można. Gdyby Kościuszko był pod rozkazami Orłowskiego, to co innego, ale było całkiem przeciwnie; król mógłby wpływać na mieszkańców,

ale tu trzeba było wpływać na Kościuszkę. Chciano rządzić domem bez gospodarza. Chyba przypuszczać należy, że Fryderyk Wilhelm spodziewał się wywołać kontrrewolucyę, zachęcić do zbrodni, do buntu mieszkańców przeciw Kościuszce.[1]) Ale czyż byłby tak naiwny, czyżby nie pamiętał, co od tych mieszkańców przed trzema miesiącami spotkało Igelstroma? czyż miał tak marnych donosicieli, że nie znał ducha mieszkańców Warszawy? Odpowiedzi były takie, jak być musiały. Orłowski bardzo krótko oświadczał Schwerinowi, że mieszkańcy wogóle nie są od niego zależni, a przytem „oni sami przez położenie wojsk“, zostających pod wodzą Kościuszki, „nie są jeszcze w ostateczności“. „Bratu“ Fryderykowi Wilhelmowi odpowiedział brat Stanisław nieco dłużej. „Wojska polskie — pisał — pod naczelnym wodzem Kościuszką stoją między Warszawą, a obozem W. K. Mości. Położenie zatem Warszawy nie jest takie, aby sama o poddaniu swem mogła decydować. W tem położeniu nic nie usprawiedliwia okropnych ostateczności, o których mnie list W. K. Mości ostrzega. Miasto nie może przyjąć, ani odrzucić wezwania“. . . . Dalej król oświadczał, że „los jego własny nie interesuje go bardziej, niż los mieszkańców“, a ponieważ dostojeństwo, jakiem Opatrzność go obdarzyła, pozwala mu okazać „sentymenta braterstwa“, więc się do nich odwołuje, aby „odwrócić W. K. Mość od wszelkich wyobrażeń okrucieństwa i zemsty“, których przykładu królowie narodom dawać nie powinni, i które, jak „szczerze“ król myśli, „są przeciwne osobistemu charakterowi W. K. Mości“.

Odpowiedź otrzymał Fryderyk Wilhelm 3. sierpnia w niedzielę, natychmiast więc z obozu pruskiego, dla uczczenia zapewne niedzieli, odezwała się ultima ratio regum.[2]) Kanonada szła na całej linii, choć główny atak skierowali Prusacy na środek naszych, pozycyi dowodzony przez Zajączka. Raport jego mówi, że z rana baterye nasze z lewego skrzydła czas niejaki odpowiadały. O godzinie 12. rozpoczął nieprzyjaciel bombardowanie daleko silniejsze, niż kiedykolwiek. Ten grad kul ognistych trwał półtorej godziny, „poczem baterye nasze odesłały nieprzyjacielowi granaty i bomby z lepszym skutkiem, bo z lewego naszego skrzydła wyrzucone zapaliły Wolę“.[3]) W czasie tego bombardowania Mokronowski dostrzegł także naprzeciw siebie ruchy kawaleryi pruskiej. „Przytomność generała Mokronowskiego, ogniem jednej bateryi i śmiałym brygady pińskiej ruchem, uspokoiła nieprzyjaciela, zmusiwszy go do opuszczenia zajętej pozycyi“. Do godziny 6. trwało to bezskuteczne bombardowanie. „Łatwo wnieść można — mówi Zajączek w swoim raporcie — jakie wrażenie sprawiła Prusakom ta cała ich akcya, w której wyrzuciwszy na nas krocie kul palących, mając Wolę zapaloną, musieli być dobrze zatru-

[1]) Później czynił to otwarcie, gdyż 29. sierpnia podrzucono pod forpoczty pismo bezimienne, w którem jakiś „przyjaciel narodu polskiego, a tłumacz i udzielacz myśli i zamiarów Fryderyka Wilhelma“ nawoływał do zdrady wojsko i obywateli; pierwszemu przyrzekał zachowanie rang lub wynagrodzenie „gotowemi pieniędzmi“, a drugim zapewniał nieograniczone szczęście i słodycz pod panowaniem pruskiem, grożąc, że wszystko padnie pod ciosem miecza w strasznej godzinie szturmu. „Otwórzcie bramy wasze — wołał w końcu — królowi pruskiemu, który tylko porządek, spokojność i szczęście wam niesie... oddajcie się królowi, który każdego ze swoich poddanych uszczęśliwia i wam też, Obywatele Polski, toż samo podobnie ofiaruje“.

[2]) Taki napis nosiły na sobie armaty, z którymi Prusacy 31. stycznia 1793 wkraczali do Poznania. Jedną z takich armat (12 funtową) miał w swym obozie Sierakowski. Zabrana przez Rosyan w czasie siedmioletniej wojny, dostała się nam jako zdobycz na Igelstromie. „Była to sztuka ozdobnie i doskonale oddana“, sięgająca dalej niż działa tej wielkości — świadczy Zenowicz.

[3]) Odznaczył się tu porucznik Wroński, późniejszy słynny filozof i matematyk. Podobno już pierwszy strzał wymierzony przez niego z granatnika wszczął pożar na Woli. Kościuszko dał mu na pamiątkę złoty zegarek z łańcuszkiem.

dnieni ratunkiem onej; gdy przeciwnie ich ogień, od kilkuset granatów i bomb nie skutkował, jeden tylko domek spaliwszy. O mnogości strzałów nieprzyjacielskich można sądzić stąd, że około jednej bateryi naszej uzbierano dziewięćdziesiąt kul dwunastofuntowych“!

Dni następnych, aż do 11. sypali wciąż Prusacy bomby i granaty. „Ogień ten dywersyi żadnej nam nie robił (pisze Zajączek w raporcie o swoim korpusie), każdy bowiem wiedział, że żaden dom nie zapalony, a strata w ludziach wynosiła trzech zabitych i dwóch rannych gemejnów“.

Jednocześnie w obozie pruskim zaczęło przyjmować się zapatrywanie, że popełniono błąd, kierując głównie ataki przeciw szańcom od strony Woli. Zwracał już na to poprzednio uwagę królowi pruskiemu w osobnym memoryale kapitan sztabu v. Brodowsky. Widział on bezskuteczność dotychczasowych usiłowań, a zarazem nawet niebezpieczeństwo, gdyż lewe skrzydło mogło być przez Polaków napastowane; wykazywał, że należy raczej przypuścić przeważnemi siłami atak ze strony Wawrzyszewa, Powązek i Marymontu; sądził, że w ten sposób odrazu da się zdobyć miasto, a przynajmniej będzie można zapełnić ową lukę w linii oblężniczej, pozostawioną między lewem skrzydłem pruskiem a Wisłą. Brodowskiemu przyznano w końcu słuszność, ale odłożono sprawę, oczekując na mające lada chwila nadejść działa oblężnicze.

Kościuszko w tym czasie przedłużył swą linię obronną ku Wiśle przez cegielnię i ogród powązkowski poza wiatraki Marymontu. Stanęły wówczas tak zwane „wysokie bateryе“ pod Skalszczyzną przed Powązkami, wzniesiono dwie reduty koło domu Parysa i trzy reduty na Szwedzkich Górach między Górcami a Wawrzyszewem. Było to wzmocnienie prawego skrzydła polskiego, którem obecnie dowodził książe Józef, gdyż Mokronowskiego wysłał Kościuszko na Litwę do objęcia dowództwa po Wielhorskim.[1]) Książe Józef zaraz po objęciu dowództwa posunął swoje forpoczty znacznie naprzód, obsadził Wawrzyszew i Młociny, rozsyłał daleko patrole, zabierając bydło i chwytając huzarów pruskich a nawet w nocy 14. sierpnia atakował Górce dla rekonesansu. Kwatera jego była w Powązkach „skąd directe i Marymontem komenderował“ — obronę zaś Bielan i lewy brzeg Wisły powierzył podpułkownikowi Rymkiewiczowi.

Te ruchy księcia Józefa i nowowzniesione szańce, przekonały ostatecznie generalny sztab pruski, że lewe jego skrzydło jest zagrożone, zwłaszcza, że bateryе ze Szwedzkich Gór wyrządzały mu sporo szkody. Więc już w nocy z 8. na 9. sierpnia przedłużyli Prusacy krzywizną przekop pod Wolą na 150 kroków

[1]) W tem miejscu, choć w przypisku, należy zanotować, że stryj księcia Józefa, a brat króla, prymas Michał Poniatowski zmarł nagle w nocy z 11. na 12. sierpnia. Zażył podobno trucizny, kiedy schwytano jakąś jego kartkę pisaną do obozu pruskiego. O śmierci i o tej kartce jest kilkanaście relacyi pamiętnikowych, a każda inna. Według jednych, miała mu przynieść trucizny siostra Branicka, według drugich posłał mu ją król, według innych pośrednikami byli już to książe Józef, już to nawet... Kościuszko. Sajmołow pytał w śledztwie Niemcewicza: jakim sposobem Kołłątaj otruł prymasa? Prawdy dziś nikt nie dojdzie. Nawet co do owej schwytanej korespondencyi niema nic pewnego. To tylko zdaje się być faktem, że wieść o niej rozeszła się po Warszawie i że wołano: zdrada! Najgorzej na tem wyszedł książe Józef, bo znów nazwisko, które nosił, hańbą otoczono. To tłumaczy jego ówczesny stan duszy i te podejrzenia, jakie wówczas na niego rzucano. Niemcewicz, który był przecież przez cały czas oblężenia przy Kościuszce, stanowczo „nie wierzy“ w otrucie się prymasa, „ani rozumie, aby tak być mogło“, że zadał mu ją Kołłątaj. Przyczyną zgonu była według niego „może bojaźń o siebie, może strapienie z widoku chylącej się do upadku Ojczyzny“. „Odgłos“ o otruciu tłumaczy tem, że „tak bywa w podobnych okolicznościach“. (l. c. 204).

ku Szwedzkim Górom i zamknęli go redutą o 8 działach. Między 11. a 18. sierpnia wznieśli też nowe reduty od Woli ku Szczęśliwicom.

Należy zanotować, że 9. sierpnia Dąbrowski ułożył plan, „przez który wojsko moskiewskie i pruskie atakowane być może". O projekcie takiego planu musiał już przedtem wspominać Kościuszce, kiedy ten nazajutrz, nie wiedząc o gotowym już planie, przesłał Dąbrowskiemu polecenie złożenia planu atakowania nieprzyjaciela. Prócz tego Dąbrowski prosił Kościuszkę o pozwolenie na erygowanie nowego pułku kawaleryi narodowej (12. sierpnia) na co Kościuszko się zgodził (13. sierpnia), pod warunkiem, że nie będzie w tym pułku rotmistrzów. W tym czasie powstała też myśl o wyprawie Dąbrowskiego do Wielkopolski.[1])

Wczesnym rankiem 16. sierpnia znów Dąbrowski zrobił wycieczkę, pędząc posterunki nieprzyjacielskie aż za Wilanów, i byłby je zniósł zupełnie, „gdyby kawalerya z prawego skrzydła nie pospieszyła się z atakiem, nie czekając na uderzenie jazdy od frontu". Nieprzyjaciel zostawił na placu 20 strzelców. W czasie tej wycieczki pułkownik Burzyński doszedł do Kępy Zawadzkiej i spalił znaczny magazyn nieprzyjacielski.[2])



Nr. 105. Moneta papierowa z czasów Kościuszki.

Niedziela 17. sierpnia przeszła spokojnie — nieprzyjaciel dał tylko kilka wystrzałów z armat. Za to po silnym deszczu, który padał dnia tego wieczorem, po północy dały się słyszeć strzały. To Piniński zrobił wycieczkę z Rakowca i kazał grenadyerom krakowskim atakować baterye rosyjską w Zbarzu. Dwie godziny trwało, „nocne ucieranie się naszych z nieprzyjacioły przy odzywaniu się niekiedy armat i tęgim dawaniu ognia z ręcznej strzelby".[3]) Oprócz grenadyerów brała udział w wycieczce piechota i jazda. Kiedy kosynierzy dobywali bateryj, major Biegański posunął się ku Szczęśliwicom i ucierał się z posterunkami prawego skrzydła pruskiego. Kosynierzy opanowali baterye przy pomocy piechoty i mieli już w ręku 4 armaty, lecz kiedy nadchodziły nieprzyjacielowi znaczne posiłki, musieli się cofnąć i zostawić zdobyte działa, jedno z nich tylko zagwoździwszy.

19. sierpnia nadeszły Prusakom oczekiwane działa oblężnicze, a wraz z niemi przybyły 3 bataliony pułku Hollwede. Od tej chwili Prusacy zaczęli się gotować do kroków stanowczych. Teraz już Fryderyk Wilhelm był pewny, że zdobędzie Warszawę i zamieni w czyn zapowiedziane „okropne ostateczności".

Zanim przyjdzie opowiedzieć o ile jego nadzieje się sprawdziły, należy zobaczyć co się działo na całym terenie walki w Koronie i na Litwie podczas trwającego już przeszło miesiąc oblężenia Warszawy.

[1]) Wszystkie te szczegóły z ekstraktu korespondencyi, rozkazów, raportów Dąbrowskiego, ułożonego pod jego okiem i jego ręką poprawionego i dopełnionego. Ekstrakt ten znajduje się w bibliotece uniwers. warszawskiego — podaje go Skałkowski (379—396.)

[2]) Widocznie tę Kępę, zajętą już 2. sierpnia przez Dąbrowskiego, odzyskali znów Rosyanie. W papierach Dąbrowskiego był „opis położenia tej wyspy", była „instrukcya dana względem tej wyspy" — widocznie Dąbrowskiemu bardzo o nią chodziło.

[3]) Pamiętnik Rymkiewicza, cytowany przez Skałkowskiego str. 87.

Rozdział dwudziestysiódmy.

NA LITWIE. — OBRONA I UPADEK WILNA. — KONIEC POWSTANIA NA LITWIE. KOLUMNA NADNARWIAŃSKA I ODDZIAŁY NADWISLAŃSKIE.

Rozpoczynamy od Litwy, którą opuściliśmy w chwili gdy Wielhorski obejmował główne dowództwo nad całemi siłami powstania litewskiego.

Wielhorski był przyjacielem księcia Józefa, razem z nim służył w armii austryackiej, razem z nim wszedł do wojska polskiego i odbywał kampanię 1792 roku, razem wreszcie z księciem Józefem przybył z Wiednia do obozu Kościuszki pod Jędrzejowem. Stąd też powstało mylne mniemanie, że ks. Józef zalecił go Kościuszce na wodza Litwy. Ale sam opis chłodnego spotkania się księcia Józefa z Kościuszką w Jędrzejowie, uchyla prawdopodobieństwo tej „protekcyi". Jeszcze mniej podstawy miało drugie mniemanie, iż król zalecił Kościuszce na wodza Litwy, „tę osobę urodziwą i kształtną"; [1]) król bowiem siedzący cicho w Warszawie, prawdziwy w tej chwili król malowany, nie miał z Kościuszką żadnych stosunków, prócz jednorazowej zamiany listów, których treść dobrze znamy. Rozstrzygnęła w tej sprawie poprostu wola Kościuszki, na którą wpłynęła zapewne przedewszystkiem ta okoliczność, że Wielhorski zjawił się w chwili, kiedy potrzeba było wodza dla Litwy. Wobec intryg litewskich, wobec knowań przeciw Jasińskiemu, postanowił dać na wodza człowieka „obcego", stojącego zdala od miejscowych niesnasek. A wyboru nie miał, gdyż jak wiemy, brak wyższych oficerów dawał mu się wogóle we znaki; a i między tymi, co byli, mało było takich, którzy posiadali wyższe wykształcenie i praktykę wojenną, rzeczy nieodłączne dla samodzielnego wodza, jakim z natury rzeczy musiał być generalissimus armii litewskiej. Braku generałów najlepiej dowodzą gromadne prawie nominacye Wedelstetta, Haumana, Grochowskiego, Sierakowskiego, Kamieńskiego, Jasińskiego, Sapiehy, Sanguszki, Granowskiego, Kamienieckiego, Dąbrowskiego, Wyszkowskiego, Kopcia, Jaźwińskiego itd., którzy zostali generałami z pułkowników, podpułkowników i majorów, nie mówiąc już o Wawrzeckim, który „nie posiadał nawet elementarnych wiadomości wojskowych". Ze „starego materyału" wielu nie stanęło do walki, wielu już było niezdatnych. W takiej chwili nawinął się Wielhorski, „dawny dobry stosunek Naczelnika", kolega jego z roku 1792, w którym równie jak Kościuszko był dowódzcą dywizyi przy księciu Józefie. Wielhorski przebył przedtem dobrą szkołę w wojsku austryackiem, rangę generalską nosił od lat wielu, otrzymał ją równocześnie z Kościuszką. Był uważany za ostrożnego, doświadczonego, bił się dobrze pod Zieleńcami. Zdawało się zatem, że trafniejszego wyboru uczynić trudno, że sam los dobroczynny nasunął Wielhorskiego.

Nominacya Wielhorskiego nastąpiła w pierwszych dniach czerwca, a już 15. tego miesiąca przybył on do Wilna i odbył przegląd wojska. Partya umiarkowana, nieprzychylna Jasińskiemu, przywiązywała do jego nominacyi wielkie

---

[1]) Kitowicz, str. 192.

nadzieje. „Ludzie rewolucyjni żałowali Jasińskiego“.[1]) Sam Kościuszko czuł widać, że temu twórcy powstania litewskiego staje się krzywda, kiedy chcąc go ułagodzić, pisał do niego, że „ufa jego cnocie i gorliwości“, że nie wątpi, iż „talentem i odwagą“ pomocnym będzie Wielhorskiemu, „mniej dbając o własną sławę, na którą tak pięknie zasługuje, jak raczej o dobro Ojczyzny, która mu droższą jest nad samą sławę.“

Jasiński uczuł tę krzywdę, ale postanowił o niej zapomnieć w walce z wrogiem. Dowiedziawszy się o przybyciu Wielhorskiego do Wilna, pragnął, zanim mu będzie „pomocnym“, rozprawić się z korpusami Mikołaja Zubowa i Benningsena, stojącemi pod Sołami nad Oszmianą w sile koło 5000. Ruszył ku nim 25. czerwca z Równego Pola na czele 4000 żołnierza. Przednią straż prowadził Stefan Grabowski. Korpus Jasińskiego szedł od południa przez całą noc, a przed świtem wykonał atak na stojącą pod Narbutowszczyzną straż przednią nieprzyjaciela. Byłaby ona całkiem zniesiona, gdyby pułkownik Grabiński wykonał rozkaz Jasińskiego i odciął ją od głównego obozu; niedopełnienie tego polecenia ułatwiło ucieczkę przedniej straży, która pozostawiła cały swój obóz i namioty. Ostrzeżony nieprzyjaciel oczekiwał w szyku bojowym. Atak Jasińskiego był śmiały, zdobył Soły, lecz nieprzyjaciel, cofając się, zapalił miasteczko i mosty na rzecze, „co wstrzymało dalsze korzyści“. Wprawdzie generał Jerzy Grabowski przeszedł z kosynierami rzekę i dzielnie dawał się we znaki Rosyanom, ale zanim pozostałe za rzeką wojsko zdołało się choć w części na pomoc przeprawić, kosynierzy rozproszyli się wobec przeważającej siły nieprzyjaciela. Reszta dnia zeszła na kanonadzie — Jasiński nocą powrócił na dawne stanowisko.

Bitwa pod Sołami uchodzi jednocześnie za klęskę i za zwycięstwo. Przedstawiliśmy ją podług relacyi Stefana Grabowskiego, który na czele 7. pułku brał w niej udział. Skromność nie pozwalała mu powiedzieć, że „pułk jego ożywiony przykładem wodza cudów waleczności dokazywał“, co zaznacza dobrze świadom tych spraw Ogiński.[2])

Po bitwie pod Sołami zniechęcony Jasiński udał się do Warszawy, a Wielhorski objął osobiście dowództwo środkowego korpusu, mając pod swojemi rozkazami Chlewińskiego w Słonimie i Wawrzeckiego na Żmudzi. Tylko Wawrzecki, a raczej jego podkomendny Wojtkiewicz, mógł się poszczycić sukcesami, z których największym było zajęcie Libawy i wywołanie powstania

[1]) Ogiński. Są poszlaki, że intrygowali przeciw Jasińskiemu stronnicy powieszonego Kossakowskiego „którym dali się użyć niebacznie za narzędzie Kociełł i Wyszogierd“ (Kociełł jeździł do Kościuszki). Mówiono Kościuszce, że Jasiński jest jakóbinem, demagogiem, mającym tylko zadowolenie własnej ambicyi na celu. Morawski (V., 408) mówi, że postępowanie Jasińskiego zraziło szlachtę, obudziło skargi — „powieziono takowe Naczelnikowi“. — Nie należy zapominać, że 1. czerwca wydał Jasiński energiczną odezwę, w której zachęcając do powstania mówił szlachcie: „ziemi wam przecież wróg nie zabierze, a jak spali domy, to postawicie je na nowo“. Taki radykalizm zrobił mu zapewne dość nieprzyjaciół.

[2]) Pamiętniki 304. Tenże Ogiński mówi, że Jasiński pod Sołami „powstrzymał wroga na wodzy“, a więc przyznaje mu zwycięstwo. W dodatkach do Kitowicza pisze współczesny, że Jasiński „mimo męstwa i odwagi, przeciw przemagającej sile nic nie mógł wskórać“. O. Wacław nie cytując źródła pisze o „wygranej“, o stracie kilkuset ludzi przez Rosyan, choć bitwa małe przyniosła korzyści, gdyż „z powodu ogromnego unużenia ludzi i koni“ musiał Jasiński otrzymany plac boju opuścić i cofnąć się do Szumska. Morawski mówi, że Jasiński był pobity i został odwołany przez Kościuszkę. Co do odwołania, jak się przekonamy, jest to bajka. Korzon jest zdania, że Jasiński bitwą pod Sołami „nie wylegitymował się z talentów strategicznych“. Zdaje się, że najlepiej wierzyć Grabowskiemu: Jasiński z mniejszemi siłami pobił Rosyan, wypędził ich z Sół, — ale Rosyanie spalili most za sobą i pobili śmiałych kosynierów, którzy się nieostrożnie przeprawili za rzekę. Straty z obu stron musiały być równe.

w Kurlandyi (patrz rozdział XXV.) Sam Wielhorski dosłownie nic nie robił. Założył obóz w Weronowie, gdzie zgromadził koło 4000 regularnego wojska, oraz 3000 ochotników i kosynierów, a prócz tego odbywał rewje w Jewiu i czekał, mając przed sobą 4tysięczny oddział Knorringa. Ogiński mówi, że był „przerażony stanem armii". Ależ w takim razie, należało ten stan poprawiać, a nie siedzieć bezczynnie. Tymczasem w obozie Wielhorskiego, jak świadczy tenże przyjazny mu Ogiński, było aż nadto wesoło: w kwaterze głównodowodzącego oficerowie sztabu ucztowali przy stole dobrze zaopatrzonym i grali grubo w karty, a żołnierz przymierał głodem, konie nie miały obroku.[1]) Wesoło było i w obozie Chlewińskiego, o czem z „przykrością" jako Litwin wspomina Zenowicz. Zastał w nim „wiele oficerek w wystawnych dość pojazdach", a oficerowie „więcej jak czas wymagał starannie się ubierali".[2])

Tymczasem Knorring, widząc Wilno bez żadnej prawie obrony, bo oprócz małej załogi pod wodzą Jerzego Grabowskiego, osłaniał je jedynie 2-tysięczny oddział Meyena, porozumiał się ze stojącym między Sołami i Raczunami Zubowem i obaj pospiesznym marszem w nocy z 17. na 18. lipca, wziąwszy na podwody piechotę, ruszyli ku Wilnu, połączyli się w drodze i stanęli pod miastem w ciągu jednej doby.

Knorring dla obserwacyi Wielhorskiego zostawił połowę swego korpusu, — Wielhorski zaś, uwiadomiony o poruszeniu nieprzyjaciela wtedy dopiero kiedy ten stanął pod murami Wilna, z nocy z 18. na 19. z połową swego korpusu ruszył na odsiecz, pozostawiając pod Weronowem resztę wojska, pod komendą Pawła Grabowskiego. Nieprzyjaciel już z rana 19. lipca, po walkach patroli i kanonadzie, przystąpił do ataku. Zubow koło południa posunął się traktem ku Zarzeczu, do którego wejścia bronił Gorsz podpułkownik inżynierów, a Knorring podstąpił pod okopy znajdujące się przed Ostrą Bramą, bronione przez Meyena. Jednocześnie ze wzgórzy południowych rzucane granaty zapaliły przedmieścia Ostry Koniec i św. Stefana. Tylko od północy Wilja zasłaniała miasto przed nieprzyjacielem i jedyną tą drogą, przez Zielony most, schronił się magistrat na Snipiszki, gdzie także uciekała zamożniejsza i trwożliwsza ludność miasta. Po dwukrotnym ataku, pomimo największego oporu, po drodze usłanej trupami, wpadł Zubow na Zarzecze. Kozacy i jegry, pod dowództwem pułkownika Korowaja, zapalili to przedmieście i zrabowali je, nieoszczędzając nawet klasztoru Bernardynek. Następnie uderzyli na bramę miejską, ale tu spotkał ich dzielny odpór ze strony komendanta miasta, Jerzego Grabowskiego, któremu pomagał kapitan Zel na czele 400 żołnierzy przysłanych na pomoc z okopów przez Meyena. Zel razem z Zaliwskim, mechanikiem odlewającym dla Litwy armaty, z dwoma małemi 3 funtowemi armatami, ciągnionemi przez ochotników, ukazywali się, gdzie była potrzeba. Grabowski obroniwszy bramy miasta, ścigał nieprzyjaciela na Zarzecze. W walce tej padł pułkownik Korowaj.[3]) Gdy się to działo na Zarzeczu, na Meyena, osłabionego sukursem posłanym Grabowskiemu, uderzył nieprzyjaciel całą siłą, a wysławszy jegrów do wąwozów przyległych okopom, przeciął mu komunikacyę z miastem. Otoczony ze wszech stron Meyen opuścił okopy, przedarł się z armatami i wespół z Korsakiem, nieodstępnym swym towarzyszem, poszedł na trakt raduński i stanął o milę

---

[1]) Ogiński tom I., str. 337.
[2]) Pamiętniki Zenowicza w Kitowiczu, Lwów 1882, str. 215.
[3]) Grabowski nazywa go Karanajowem.

od Wilna, pod Solennikami. Wobec tego pozostało do obrony miasta kilkuset żołnierzy i tysiąc kilkuset licho uzbrojonych mieszczan. Nieprzyjaciel zabrał okopy i zbliżył się do bram miasta, ale i tu, jak przy bramie Zarzecznej, napotkał odpór. Przeszedł już Ostrą Bramę, ale rzucili się do obrony wszyscy: mieszczanie, rzemieślnicy, czeladź, i — Ostra Brama uratowaną została.

Noc przerwała walkę. Knorring rozłożył się ze swoją artyleryą na górze Panien Wizytek, skąd widział miasto jak na dłoni. Wczesnym ranem 20. lipca, sądząc, że wskutek odwrotu Meyena i wyczerpania sił obrońców miasta, załoga w ciągu nocy również ustąpiła, Knorring przy odgłosie muzyki podstąpił pod bramy. Ale przywitany ogniem kartaczowym, „zapewnił się o bytności obrońców". Wtedy uderzył na wszystkie bramy, ale znowu został odparty. Wówczas to generał Dejów, na czele swoich kozaków i ochotników zbliżył się ku Ostrej Bramie. Jak opowiada tradycya, była ona w tej chwili prawie pozbawioną obrońców, którzy pobiegli w inne zagrożone miejsca, a przed bramą na ulicy ze strony miasta klęczały tylko modlące się kobiety i dzieci. Dejów już wjeżdżał do Ostrej Bramy, kiedy z opuszczonej małej armaty, nabitej kartaczami, wystrzelił jakiś mieszczanin, i strzał ten powalił Dejowa z kilku oficerami. Kozactwo uciekło w popłochu.[1])

Knorring wciąż rzucał na miasto bomby i granaty. Wtedy dopiero zbliżył się ku Wace Wielhorski, ale przekonany, że Wilno oprzeć się nie zdoła, i „nie mogąc powziąć pewnej wiadomości, nie chciał napróżno swego korpusu hazardować". (Grabowski). Wysłał tylko pułkownika Stefana Grabowskiego i podpułkownika Goszkowskiego, z batalionem, 2 armatami i oddziałem jazdy. Grabowski zastawszy góry Ponarskie nieobsadzone, wysłał Goszkowskiego z częścią kawaleryi do Trockiej Bramy, a następnie sam z piechotą i resztą kawaleryi nagłym marszem przez Pohulankę do miasta się przedarł i uderzył niespodziewanie na okopy. Nieprzyjaciel ustąpił ze szańców i rozpoczął się cofać, a kiedy zawiadomiony o stanie rzeczy Wielhorski nocą przybył do Wilna, Knorring cofnął się zupełnie pod Niemieżę o milę od Wilna. O stratach obustronnych raport obywatela Kociełła, złożony Radzie Najwyższej Narodowej, nic nie wspomina — bezimienna relacya podaje, zapewnie przesadnie, stratę Rosyan na 1700.[2])

Nazajutrz we wszystkich kościołach wileńskich śpiewano T e D e u m, przy dawaniu z dział ognia.

Kościuszko, jak już poprzednio pobieżnie zanotowaliśmy, otrzymawszy „szczęśliwą wiadomość" o obronie Wilna udzielił jej Zakrzewskiemu. „Cieszmy się i winszujmy sobie wzajemnie — pisał do niego — nabierajmy odwagi i nadziei; i my, jak współbracia nasi Litwini, odeprzem i zwalczym otaczające nas nieprzyjaciół kupy. Dziś o godzinie 5. we wszystkich armiach wojsk Rzecz-

[1]) Mieszczanina tego nazywa Lelewel Kossobuckim; mówi, że lont armaty zapalił rozżarzonym węglem. (Panowanie Stanisława Augusta, Bruksella 1847 roku, str. 226.) Mickiewicz w Panu Tadeuszu pisze, o kobiecie, co ze szczytu Ostrej Bramy widziała ... „jak mieszczanin zwany Czarnobacki zabił Dejowa i zniósł cały pułk kozacki".

[2]) Koniec oblężenia Wilna opowiadany według Stefana Grabowskiego i raportu Kociełła. Inne źródła twierdzą jakoby Knorring ustąpił zupełnie już przed pojawieniem się Wielhorskiego, ale tkwi w tem wyraźna tendencya tych, co Wielhorskiego obwinili o ... zdradę. Kociełł o zajęciu szańców przez Stefana Grabowskiego nie wspomina. Sam Wielhorski w króciutkim raporcie wysłanym do Kościuszki pisał, że Wilno oblężenie 36 godzinne przy wciąż trwającej kanonadzie wytrzymało i szczęśliwie nieprzyjaciela odparło. „Całą sławę tej szczęśliwej akcyi winien naród litewski męstwu i odwadze obywatela Jerzego Grabowskiego. Przy mojem zbliżeniu się z sukursem, nieprzyjaciel ze wszystkiem się cofnął".

pospolitej, szczęśliwe to powodzenie ogłoszone będzie trzechkrotnem z dział uderzeniem".

Prócz tego napisał Kościuszko listy do Wielhorskiego i Jerz. Grabowskiego, w których wyrażał „wdzięczność i głęboki szacunek walecznym obywatelom, którzy tak mężnie w obronie Wilna stawili się". Ale i to uważał za niedostateczne, więc wysłał w kilkanaście dni później (4. sierpnia) na ręce Jasińskiego, będącego wówczas w Grodnie, serdeczną odezwę, w której mu „miło było raz jeszcze te uczucia powtórzyć". „Obywatele — pisał — wznowiliście stałością i nieustraszoną odwagą waszą to, co nam dzieje o miastach wolnych Rzymu i Grecyi podają; straty, któreście od barbarzyńców ponieśli, choć straszne, choć okropne, zatarte będą i nagrodzone pracą i czasem; lecz sława, którąście sobie zjednali, żyć będzie we wnukach i prawnukach waszych i imiona wasze wraz z pięknym Ich czynem, poda nieśmiertelności. Nie przestawajcie Obywatele być i na później przykładem i zachęceniem wszystkim wolnym Polakom".

Jasiński, załączając to podziękowanie, napisał z Grodna 9. sierpnia „list do zacnego magistratu i obywatelów miasta Wilna". „Zacni obywatele! — były jego słowa — odsyłam Wam list Naczelnika, na ręce moje przysłany, łącząc z nim i powinszowanie i życzenie moje; nie umiem dość wyrazić wdzięczności mojej za okazane niektóre dowody zaufania, na które zapewne mniej zasłużyłem, jakem pragnął. Daj Boże, abym w okazyach weselszych mógł Zacnemu Magistratowi i godnym Obywatelom dawać dowody tego szacunku i przywiązania, z którym jestem Ich prawdziwym przyjacielem.[1])

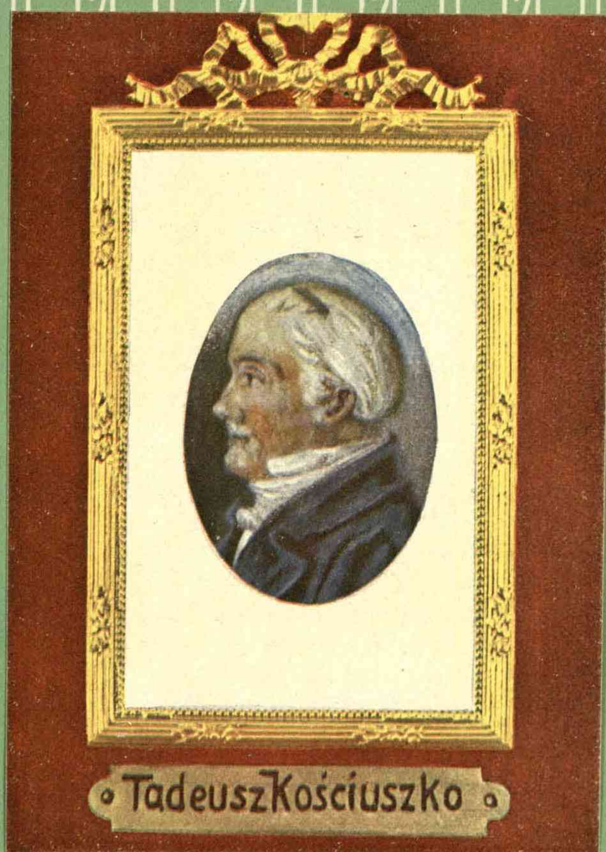
Jasiński.

Przesłanie tej odezwy przez Kościuszkę, prawie w dwa tygodnie po otrzymaniu wiadomości o obronie Wilna, i to na ręce Jasińskiego, wskazuje najwyraźniej, że głównie mu tu chodziło o udzielenie pewnej moralnej satysfakcyi Jasińskiemu. Dochodziły go wieści o ogromnem niezadowoleniu z Wielhorskiego, który po odejściu z Wilna, znów usunął się do Waki i znów bezczynnie obozował. Czuł zapewne Naczelnik, że nominacya Wielhorskiego była błędem. „W Wilnie, — mówi Ogiński — liczne tłumy tworzyły się na placach publicznych i na głównych ulicach; szemrano głośno przeciw Wielhorskiemu, przeciw wszystkim, którzy mundur nosili. Mieszczanie, którzy dali tyle dowodów najświetniejszych zapału i waleczności, odpierając nieprzyjaciela, twierdzili z pewną słusznością, że im miasto winno ocalenie, a rozumiejąc, że uczynili o wiele więcej aniżeli wojskowi, zaczepiali obelżywemi słowy tych, których spotykali, mianowicie oficerów sztabu głównego i ze świty Wielhorskiego".

Sam Wielhorski był zrażony szemraniem; mówił, że jest chory. W chorobę tę do dziś dnia nie wszyscy badacze tych czasów wierzą; sądzą, że była udana. Niektórzy ze współczesnych piszą, że zapadł na oczy; Stefan Grabowski zaś mówi, „że rana jego w głowę, na tureckiej jeszcze kampanii otrzymana, otworzyła się, i ciężkie bóle nie dozwoliły mu dłużej dowodzić".[2]) On sam pisząc do księcia Józefa nie wspominał o swojej chorobie, ale mówił, że z małemi siłami nie może nic zdziałać, prosi więc o przyspieszenie swego odwołania. „Nie znam kraju — są jego słowa — nie znam ludzi, Jasiński ich zna, Jasiński

[1]) Z archiwów Prozora (Dubiecki, str. 249 i 250). List Jasińskiego posiadał pieczątkę z napisem: Ma Patrie et Mes Amis.

[2]) Paszkowski. Dzieje Tadeusza Kościuszki, str. 312.


Tadeusz Kościuszko

będzie użyteczniejszym, on ich poprowadzi".[1]) Było to zdaje się zdanie ogólne między gorętszymi patryotami. „Przybycie Wielhorskiego — mówili ówcześni (pisze Dubiecki), a świadek naoczny zapisał — zmieniło dzielność w ospalstwo".[2]) „Póki przywodził nieodżałowany Jasiński — pisze Niemcewicz w „Pamiętnikach czasów moich" — nie opuszczał Litwinów duch śmiały. . . . Wielhorski nie był równy okolicznościom". W Pamiętnikach Zajączka czytamy: „Dopóki Jasiński na Litwie dowodził, dzielność jego ożywiała umysły. . . . stoczył wiele bitew niebardzo prawda pomyślnych, ale zawsze bez znacznej straty". Zaraz dalej tak się Zajączek wyraża: „Plany Jasińskiego . . . zanadto może były śmiałe, ale utrzymywały Litwinów w gorliwem poruszeniu i całej publiczności słodkie wystawiały nadzieje. Wielhorski nic lepszego nad ustępowanie nieprzyjacielowi wymyśleć nie mógł. . . . Patryoci litewscy żalili się mocno i gońca za gońcem do Naczelnika wyprawiali z żądaniem, aby innego dał im wodza.[3])

Tymczasem Kościuszko już w przeddzień obrony Wilna (18. lipca) powołał Karola Prozora na zastępcę w Radzie Najwyższej Narodowej i jednocześnie mianował go pełnomocnikiem przy wszystkich dywizyach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Może to już był skutek pierwszych objawów niezadowolenia z Wielhorskiego. Wprawdzie jak wiemy, że takim zastępcą pełnomocnikiem był mianowany już Horain dla dywizyi znajdujących się między Litwą a Warszawą; wprawdzie instrukcye dane Prozorowi były wprost przepisane z instrukcyi Horaina, z pewnemi oczywiście zastosowanemi do terenu działalności zmianami, — ale samo wstępne uzasadnienie nominacyi Prozora brzmiało silniej i szerzej. „Gdy pośpiech i dzielność czynności wojennych silnej egzekucyi i bliskiego dozoru wyciąga, — te były pierwsze słowa nominacyi, — a w tym czasie kiedy nieprzyjaciele równie na Polskę jak na Litwę, wszystkie obracają siły, komunikacya utrudnioną być może, przeto tak dla zadośćuczynienia wspomnianym dwom celom, jak (stąd się zaczyna dopiero instrukcya Horaina) dla wzmocnienia i ożywienia gorliwością ducha narodowego . . . postanawiam obywatela Karola Prozora . . . „pełnomocnikiem przy wszystkich dywizyach wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego". Dalej w tym wstępie nie było z góry zaznaczone, jak w nominacyi Horaina, że pełnomocnik „wybrany jest do wezwania i urządzenia pospolitego ruszenia na posiłek wymienionym dywizyom", o choć w „opisie władzy" było to samo, co w instrukcyi Horaina, to przecież porównanie tych dwu uzasadnień dawało nominacyi Prozora szersze znaczenie, czyniło stanowisko jego więcej ważnem i odpowiedzialnem.

Może być, że wpłynął osobiście na tą nominacyę i Jasiński, będący w dawnych i dobrych stosunkach z Prozorem. Już 13. lipca był on w Warszawie i zgłosił się zrazu nie do Kościuszki, lecz do Kołłątaja. „Był u mnie — pisał pod tą datą Kołłątaj do Kościuszki — generał Jasiński. Poznanie nasze zaczęło się od tego, że on żądał po mnie, abym Ci przedłożył, iż chce wyjść ze służby Rzeczpospolitej. Perswadowałem mu, aby tego nie robił, i jak widzę, jest tylko miłość własna tego człowieka obrażoną; bardzo to delikatnie brać należy i koniecznie tego człowieka, jak miarkuję, ugłaskać, użyć z honorem, bo byłby

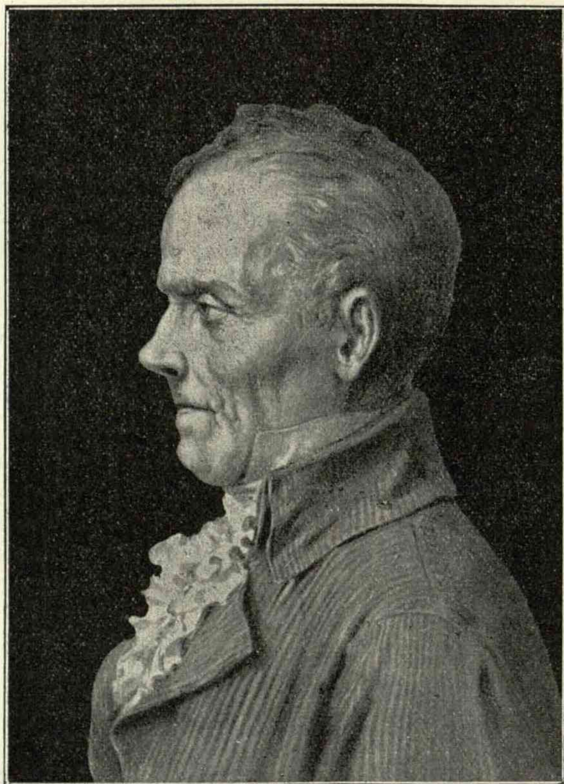
[1]) Kraszewski w „Polsce podczas trzech rozbiorów" przytacza ten ustęp z oryginalnego listu Wielhorskiego.

[2]) Dubiecki l. c. 239.

[3]) Histoire de la Revolution, 162—164.

niebezpieczny, a jednak dał dowody zasługi prawdziwej. Pomiarkuj, co mu mam odpowiedzieć, jeżeli w tem będziesz chciał mojej konfidencyi".[1])

Jasiński miał żal do Kościuszki, sądząc, że on z własnej inicyatywy usunął go od naczelnego dowództwa; wkrótce jednak miał możność, za pobytu w Warszawie, przekonać się, że Kościuszko uległ uleganiom z Litwy. Więc też dzięki zapewne Kołłątajowi cofnął swoją dymisyę i może wywołał nominacyę Prozora. Sam natychmiast powrócił na Litwę. Kościuszko dał mu wkrótce z początkiem sierpnia nowe stanowisko, a mianowicie „komendę nad



Nr 106. Kościuszko w późnej starości. Według rysunku ks. Zeltnera, malował Wal. Eljasz.

wszystkiemi korpusami wolontaryuszów, kantonistów, strzelców, komend regularnych tak nad granicą w Wielkim Księstwem Litewskim będących, jak też i tych, które już w kraje nieprzyjacielskie weszły, tudzież nad korpusem generałów Zielińskiego i Karwowskiego". Co do stosunku Jasińskiego do Wielhorskiego ogólnikowo nadmienił: „z generał-lejtnantem Wielhorskim i innymi komendantami w bliskości będącymi znosić się ma, a to dla wzajemnej pomocy i uskutecznienia wszelkich zamiarów". Niestety było to już zapóźno.[2]).

[1]) Korzon, str. 659 ze zbiorów Jelskiego.

[2]) Zaraz po powrocie do Wilna, Jasiński napisał 22. lipca do „Gazety narodowej wileńskiej" list tej treści: „W bilecie prywatnym do niżej podpisanego, pisanym od osoby, która fałszu pisać nie umie (prawdopodobnie tą osobą był Kołłątaj) te były słowa: Przekonałem się, że Litwa seryo odmiany

Wielhorski tymczasem przedłużał swą nieczynność, aż wreszcie 31. lipca zawiadomił Kościuszkę, że jest chory, że od tygodnia leży w łóżku i pióra w ręku utrzymać nie może. Wówczas Kościuszko wydał 5. sierpnia ordynans Mokronowskiemu, „aby zjechał natychmiast do Wilna dla objęcia komendy nad wojskiem litewskiem w czasie choroby generała Wielhorskiego i z nim napotem częścią wojska komenderował, ile że zaufani obywatele w nim (w Mokronowskim) przez talenta wojskowe okazane, do mnie się zgłaszają bez przestanku o wybranie jego osoby do zaradzenia nieporządku i objęcia komendy“. Następnego zaś dnia pisał do niego Kościuszko: „Komenderować będziesz, prócz korpusu Wielhorskiego, korpusami Chlewińskiego i Sierakowskiego, mającymi w sobie porządne liniowe regimenta i artyleryę wybraną“. Inny list dowodzi, że przewidywanym był atak Rosyan, są bowiem w nim te słowa: „obowiązuję Cię jak najprędzej jechać, aby przed zaczętą batalią stanąć“.

Widzimy, że nominacya Mokronowskiego (5. sierpnia) zbiega się z odezwą do obywateli wileńskich, wysłaną na ręce Jasińskiego (4. sierpnia). Potwierdza to przypuszczenie, że szło o satysfakcyę dla Jasińskiego, który powtórnie nominacyą Mokronowskiego został usunięty od głównego dowództwa na Litwie. Ale wobec niesnasek litewskich chciał Kościuszko działać łagodząco. Mokronowskiego robił zastępcą Wielhorskiego na czas jego choroby i współkomenderującym po wyzdrowieniu. Szło tu znów o niezrażenie umiarkowanych, którym przypadał do serca Wielhorski, a że miał on zwolenników, nawet pomiędzy ludźmi wybitnymi, niepodejrzanego patryotyzmu, widzimy z listu Wawrzeckiego, który 2. sierpnia pisał do jednego z przyjaciół: „Bóg umartwia troskliwość Litwy niezdrowiem generała Wielhorskiego, który już tyle dla niej uczynił i słusznie jest celem powszechnej ufności . . .[1]) Co „uczynił“, za co mu niby „powszechnie ufano“, — historya nie daje odpowiedzi. Wiemy natomiast, że Wawrzecki był przeciwnikiem Jasińskiego, — świadczą o tem późniejsze jego zeznania przed Samojłowem w Petersburgu.

Mokronowski zdał komendę pod Warszawą księciu Józefowi i wybierał się na Litwę, ale czynił to powoli, choć go naglił Kościuszko.

Nietylko zresztą nieczynność samego Wielhorskiego budziła w Kościuszce niepokój. Zawodził również, choć nie w tym stopniu, jego nadzieje Sierakowski

Kiedy Derfelden po bitwie chełmskiej z pod Puław na rozkaz Repnina spieszył na Litwę, Sierakowski otrzymał rozkaz, aby również wkroczył w granice litewskie. Stanąwszy 15. lipca w Wysokiem litewskiem, gorliwie spełniał poruczone sobie zadania. Wysłał Königa z ułanami i kawaleryą narodową, aby niepokoił Derfeldena, idącego do Brześcia ku Słonimowi, gdzie stał Chlewiński, utrzymywał komunikacyę z Wielhorskim, ostrzegał Chlewińskiego stojącego naprzeciw Cycyanowa, że Derfelden może mu zabrać tyły, stoczył wreszcie małą utarczkę pod Okrzeją. Prócz tego rekwirował milicyę i strzelców, oraz wcielał rekrutów do swych regularnych korpusów. 3tysięczny zrazu jego oddział, dość szybko się powiększał. 20. lipca miał już 3731 głów, a 26. lipca 4818. W korpusie tym było 360 głów gwardyi koronnej pod pułkownikiem Ponia-

twojej żądała, że Naczelnik dogadzając życzeniom prowincyi, musiał tam dać komendanta z swego ramienia, że etc. etc. — Szanowni Obywatele! Jeżeli takie jest wasze życzenie, wola wasza jest mojem prawem; żałuję, że pomimo moją usilność, do serca Wam nie przypadłem, ale przeto ani mniej Was kocham, ani mniej chętnie, bylem mógł, służyć Wam będę. Lecz jeżeli prywatna intryga imienia Prowincyi używać ma śmiałość, lękajcie się, ostrzegam“.

[1]) Dubiecki z archiwum Prozorów l. c. 247.

towskim, dwa szwadrony brygady wielkopolskiej pod majorem Szyszko, trzy szwadrony ułanów królewskich Königa; była „celniejsza piechota“ w batalionach, był batalion fizylierów gwardyi pieszej koronnej, była rota celnych strzelców, były przyprowadzone przez Ossolińskiego i Morzkowskiego z ziemi drohickiej oddziały jazdy regularnej, kozaków, strzelców celnych i pikinierów „już dość tresowanych i z ochoty przybyłych“; również z ziemi drohickiej generał ziemiański Urbański przyprowadził 300 głów i 70 koni. Przyłączyły się wreszcie milicye brzesko-litewska i kobryńska.

Wszystko to działo się podczas nieustannego marszu, gdyż Orłowski z polecenia Kościuszki kazał Sierakowskiemu wracać pod Kock, przez co oddalił go znacznie od Derfeldena. Było to jakieś „nieporozumienie“ (Korzon) gdyż 22. lipca otrzymał znowu Sierakowski rozkaz powrotu na Litwę, złączenia się z Chlewińskim i poddania się pod komendę Wielhorskiego. Połączenie jego z Chlewińskim nastąpiło 30. lipca pod Zelwią, a ponieważ Chlewiński miał pod sobą gwardyę konną, pułk tatarski zmarłego podczas kampanii Bielaka, piechotę pod dowództwemPawła Grabowskiego i kilkuset kosynierów, co razem stanowiło blisko 3000, przeto siły Sierakowskiego wzrosły do 7500 żołnierza. Dział posiadał 36 (23 własnych i 13 litewskich) prócz 5 „małych strzeleckich“.



Nr. 107. Moneta papierowa czasów Kościuszki.

Z taką siłą można się było zmierzyć nietylko z Lascym, pozostawionym przez Derfeldena dla zakrycia granic Litwy, a mającym pod sobą 4 bataliony i 6 szwadronów (razem koło 2500 głów), ale i ze znacznie większym korpusem. Opowiada też Engelhardt, że w pochodzie Derfeldena ku Słonimowi, Zubow chciał ze swym oddziałem napaść i rozbić Sierakowskiego (Engelhardt nazywa go w tym miejscu mylnie Mokronowskim), ale się cofnął od zamiaru, przekonawszy się o znacznych jego siłach.

To też Kościuszko pisał do Sierakowskiego, aby się połączył z Wielhorskim i uderzył na Derfeldena, a przedewszystkiem, aby starał się „być czynnym“... „Gdy złączyłeś się z Chlewińskim, — pisał — spodziewam się, że uskutecznisz i moje i publiczności oczekiwania, i że wkrótce dasz nam słyszeć o spotkaniu swem i pobiciu nieprzyjaciela“. Podobne listy słał zapewne i do Wielhorskiego.

Ale Wielhorski, zamiast połączyć się z Sierakowskim i stoczyć walkę z Derfeldenem, nadesłał Kościuszce zawiadomienie o swojej chorobie, i jednocześnie wezwał Chlewińskiego, aby objął zastępczo jego czynności. Chlewiński natychmiast odjechał, a Sierakowski zdecydował się posunąć pod Słonim, dla atakowania Lascego. Lascy dowiedziawszy się o jego poruszeniu, prosił Derfeldena o pomoc; — odkomenderowany Zagrażski przebył z oddziałem swoim

12 mil prawie „bez oddechu“ w 24. godzinach.[1]) Sierakowski stanąwszy pod Słonimem 31. lipca już zastał nadchodzącego z tamtej strony nieprzyjaciela. 2. sierpnia obie armie jednocześnie chciały zająć przedmieście Zamość, stąd też rozpoczęła się walka, po której Zamość został w rękach polskich. W całej tej potyczce brały udział z naszej strony tylko dwa bataliony i sto koni. Sierakowski miał zabitych dwóch oficerów i 15 żołnierzy, rannych zaś 31.[2]) Na końcu swego raportu o utarczce słonimskiej zapowiadał, że będzie przymuszony cofnąć się ku Różannie, gdyż oprócz kolumn, które ma z frontu, dwie inne starają się go oskrzydlić. I rzeczywiście Derfelden ruszył ku niemu i wspólnie z kolumną Zubowa chciał go zajść z boku i z tyłu, a Zagrażski miał w tym czasie zbudować most na Szczarze i uderzyć na niego z frontu.[3]) „To com powiedział — pisze w raporcie z 10. sierpnia — sprawdziło się . . . więc 7. sierpnia zacząłem cofnienie moje . . . Ta obronna i jak tylko być może porządna retyrada nie kosztowała nam ani jednego człowieka“.

Kiedy Sierakowski się cofał, szły do niego listy Kościuszki, aby szedł naprzód i uderzył na Derfeldena. „Ponieważ od zniesienia kolumny Derfeldena zależy los Wilna, i całej prawie Litwy, zaklinam cię generale na miłość Ojczyzny, abyś jako teraz dosyć mocny po złączeniu się z Chlewińskim to uskutecznić starał się“. Wezwanie to przyszło za późno, ale gdyby nawet na czas trafiło, Sierakowski nie byłby się prawdopodobnie do niego zastosował. Jakby z góry przewidując zarzuty, dodawał w raporcie o cofnięciu się z pod Słonima: „Żem się z obu korpusami litewskim i koronnym zretyrował, przyczyną tego jest, że pierwszy jest słaby w infanteryę, a drugi w kawaleryę, a piechota nawet jego po większej części z rekrutów się składa. Dotychczas w operacyach tyle byłem szczęśliwy, żem tak Wilnowi i Brześciowi skuteczną uczynił dywersyę, zwracając od pierwszego Derfeldena, a od drugiego Dywowa . . .“

Rzeczywiście, jak to stwierdza Zenowicz, cały plan Sierakowskiego polegał na tem, aby ukazując się blisko Derfeldena i Dywowa ciągnął ich za sobą, zwłaszcza pierwszego, nie przyjmując bitwy, a wstrzymując tem samem pochód Derfeldena pod Wilno. Z tego powodu spotyka dziś zarzut Sierakowskiego, że „nie umiał zrozumieć nierównie rozumniejszego planu Kościuszki... a tymczasem stolica Litwy straconą została . . . Wina jego tem większą, że miał z górą 7000 ludzi i dział 36, czyli siłę dostateczną, żeby się mierzyć z Derfel-

[1]) Engelhardt 112. O tem powiększeniu korpusu rosyjskiego nie wiedział ani Sierakowski, który nic o tem nie wspomina w raporcie, ani Zenowicz, opisujący bardzo szczegółowo kampanię pod Sierakowskim.

[2]) Zenowicz i Engelhardt zupełnie inaczej to starcie opisują, tak, że przypuszczać należałoby, iż w parę dni później była druga większa walka pod Słonimem. Obaj mówią zgodnie, że szło o zajęcie grobli, obaj mówią o walce o młyny, o silnej kanonadzie z bateryj polskich. Zenowicz mówi, że Litwini przeprawili się za rzękę, że pułk Rafałowicza pierzchnął, że złamano dwa szwadrony nieprzyjacielskie, że straty polskie wynosiły 83 ludzi itd. Engelhardt znowu twierdzi, że walka trwała 8 godzin, że od strzałów bateryi polskiej Rosyanie stracili tak dużo ludzi, że samych kanonierów ubito 3 komplety. Obaj ci pisarze należą do prawdomównych, więc relacye ich (a Zenowicza jest bardzo obszerna) nie zgadzają się całkiem z krótkim raportem Sierakowskiego. Ale znowu o żadnej osobnej walce o przedmieście Zamość nie wspomina Zenowicz. Przypuszczeniu o dwu utarczkach pod Słonimem przeczą także daty, gdyż druga mogła się najpóźniej odbyć 5. sierpnia, a właśnie tego dnia pisał Sierakowski swój raport z dnia 2. sierpnia, a dalsze słowa raportu, iż nieprzyjacielowi przybył sukurs „i atakować go nie mógł“ stwierdzają, że dwu potyczek być nie mogło.

[3]) Opowiada o tem szczegółowo Engelhardt.

denem, którego liczył na 10.000 i zgnieść Dywowa, który miał 5500 przy 11 armatach".[1])

Już te same cyfry są obroną Sierakowskiego: z 7tysiącami wojska w znacznej części nieregularnego, miał pobić dwa korpusy, 10cio i 5cio tysięczny wojska regularnego.[2])

Zapewne byłoby lepiej, gdyby pobił n. p. Derfeldena, ale czy miał siły po temu, czy raczej szukając z nim spotkania nie narażałby się na stanowczą klęskę? Wszak ten Derfelden nietylko posiadał 10.000 żołnierza ale i 22 armat 12funtowych a około 40 batalionowych.[3]) Wszak ten Derfelden niedawno pobił pod Chełmem Zajączka, mającego większe siły niż Sierakowski i dogodną pozycyę. Zresztą zobaczymy, że nawet pobiwszy Derfeldena nie byłby Sierakowski Wilna uratował. Niestety nie od „zniesienia kolumny Derfeldena (jak sądził Kościuszko) zależał los Wilna i całej Litwy". W tym wypadku więc Sierakowski winy nie ponosi.

Nie ponosi i Mokronowski, choć się spóźnił z wyjazdem na Litwę. Gdyby nawet zaraz 7. sierpnia, po otrzymaniu ostatnich poleceń od Kościuszki, był wyruszył z Warszawy, nie byłby stanął w Wilnie przed podziną 7. rano 11. sierpnia, kiedy Rosyanie przystąpili do ponownego na Wilno ataku.[4])

Rosyanie po oswodzeniu Wilna, jak wiemy, cofnęli się o milę do Niemieży. Oba wojska stały naprzeciw siebie przez trzy tygodnie, odbierając posiłki. Naszej armii przybył na pomoc generał Frankowski, przyprowadziwszy 2000 żołnierza, w połowie regularnego. Rosyanie wzmocnili się znacznie więcej: nadciągnął do nich generał Herman z 4000. korpusem i Cycyanow, którego siły obliczano na 3000. Razem połączone siły Korringa wynosić mogły 10.000 do 12.000.[5]) Armia litewska liczyła koło 12.000 żołnierza, ale Chlewiński przybywszy 9. sierpnia i objąwszy komendę z polecenia Wielhorskiego, uszczuplił te siły, rozkazawszy Stefanowi Grabowskiemu, stojącemu w 2000 pod Saroktatarami, aby z częścią swego korpusu udał się do Gobszt pod Olkienniki, przez co go pozbawił możności niesienia pomocy Wilnu.

11. sierpnia rozpoczął się atak na pozycyę Frankowskiego, na prawem skrzydle. Na samym początku ataku dwa bataliony kosynierów pierzchnęły, a wkrótce regiment trzeci został odcięty i otoczony. W czasie szarży szóstego

[1]) Korzon. Wewnętrzne Dzieje, tom IV., część II. str. 482. To samo powtórzone w Kościuszce, str. 403.

[2]) Zenowicz wspomina jak pierzchał pod Słonimem batalion Rafałowicza i jak „nadarmo Sierakowski zachęcał iść naprzód, aż dopiero podziałał przykład podoficera Lewickiego".

[3]) Korzon mówi, że Sierakowski przesadnie liczył korpus Derfeldena na 10.000. Przypominamy, że Engelhardt obliczał go pod Chełmem na 15.000. Na tyleż obliczał Ważyński. Wyszkowski widział pod Chełmem aż 22 000 Rosyan. Tylko Treskow mówił o 5000, ale jest to obliczenie wprost śmieszne, boć były pod Chełmem korpusy Zagrażskiego, Lascego, Zubowa i Derfeldena. Sam Korzon (Wewn. Dzieje, tom IV., część II. str. 394) mówi, że wymienione przez Treskowa 14 batalionów i 14 szwadronów pozwalają na podniesienie tej liczby do 10.000, jeśli znajdowały się w komplecie.

[4]) Korzon powiada, że Mokronowski „mógł Chlewińskiego odwołać i do Warszawy wyprawić", mając na to ordynans Kościuszki z 7. sierpnia. Niestety w tym czasie nie było jeszcze kolei i telegrafów, a więc w ciągu 3 dni (atak się zaczął 11. o godz. 7. rano), nie mógł Mokronowski ani zajechać do Wilna, ani Chlewińskiego odwołać i „wyprawić". Sam Chlewiński dopiero w ostatniej chwili stanął w Wilnie.

[5]) Grabowski oblicza siły rosyjskie na 18.000, ale obliczenie to przesadne. Chlewiński na podstawie rekonesansu obliczył siły rosyjskie na 8000, lecz wieczorem 10. przybyła nowa kolumna oraz transport artyleryi 8 armat 18 funtowych. Jeżeli tu mowa o kolumnie 3tysięcznej Cycyanowa, to wojsko rosyjskie liczyłoby 11.000. Obliczmy sami: Zubow według Grabowskiego miał 3000, Knorring wsparł go 1500 a ponieważ utracili w pierwszym ataku na Wilno przynajmniej 1000 ludzi, więc pozostało im 3500 — do tego dodajmy Hermana 4000 i Cycyanowa 3000, będzie razem 10.500.

pułku tatarskiego poległ Azulewicz, idący na jego czele. Brygadyer Kossakowski z majorem Korsakiem usiłowali z kawaleryą narodową odeprzeć nieprzyjaciela, ale wysiłki ich były daremne. Za chwilę dwa bataliony rosyjskie uderzyły bagnetem na batalion pierwszego regimentu, a rozbiwszy go dokonały zniesienia całego prawie prawego skrzydła. Już o godzinie 10. Rosyanie opanowali „wszystkie góry“. Rozpoczęła się z nich „okrutna“ kanonada, trwająca cały dzień do godziny 9. wieczorem. Jedynym szczęśliwym momentem walki było uprowadzenie przez Kazimierza Sapiehę, generała artyleryi, byłego marszałka sejmu czteroletniego, ciężkiej artyleryi i uformowanie bateryi, którą nietylko Zielony most ocalił, ale zmusił bateryę rosyjską do cofnięcia się. Jerzego Grabowskiego Chlewiński całkiem nie zużytkował; stał on bezczynnie na Zarzeczu i Popławach. Kiedy przedmieścia zostały zapalone, miasto wysłało delegata do Chlewińskiego z zapytaniem, czy dalsza obrona jest możliwą? Z narady generałów wypadło, że walka byłaby beznadziejna. Chlewiński „nie mając już jak jedną drogę wolną“ do odwrotu, kazał wojsku przejść Wilię i udał się pod Dukszty. Miasto nazajutrz podpisało kapitulacyę.

Raport Chlewińskiego oznaczał stratę na 1000 ludzi i 8 armat. Strata to była mała w porównaniu do następstw i moralnego znaczenia upadku Wilna. Powstania żmudzkie i kurlandzkie zostały odcięte, a o połączeniu korpusu Wielhorskiego (obecnie pod wodzą Chlewińskiego) z Sierakowskim już mowy być nie mogło. „Krótszą miał nieprzyjaciel drogę i do Kowna i do Grodna. Litwa była stracona i z jej wojska nicby nie mogło sobie drogi do Kościuszki i Warszawy torować“.[1])

* * *

Mokronowski wyjechał z Warszawy prawdopodobnie między 10. a 12. sierpnia. W drodze dowiedział się o upadku Wilna, a więc skierował się do obozu Sierakowskiego, stojącego w Berezie. Przybył do niego najpóźniej 19. sierpnia, bo tę datę noszą jego rozkazy z Berezy do wszystkich dowódzców wojsk litewskich. Kazał im grupować kolumny, aby wytworzyć tamę wstrzymującą zalew wojsk nieprzyjacielskich.[2])

Tymczasem, zanim doszły te rozkazy, Wielhorski jeszcze wciąż spełniał czynności głównodowodzącego. Miał do tego zresztą prawo, bo wszak Mokronowski był wysłany tylko dla objęcia komendy podczas jego choroby, a potem z nim razem miał „częścią wojska komenderować“. Zresztą mógł jeszcze nie wiedzieć, że Kościuszko Mokronowskiego wysyła.

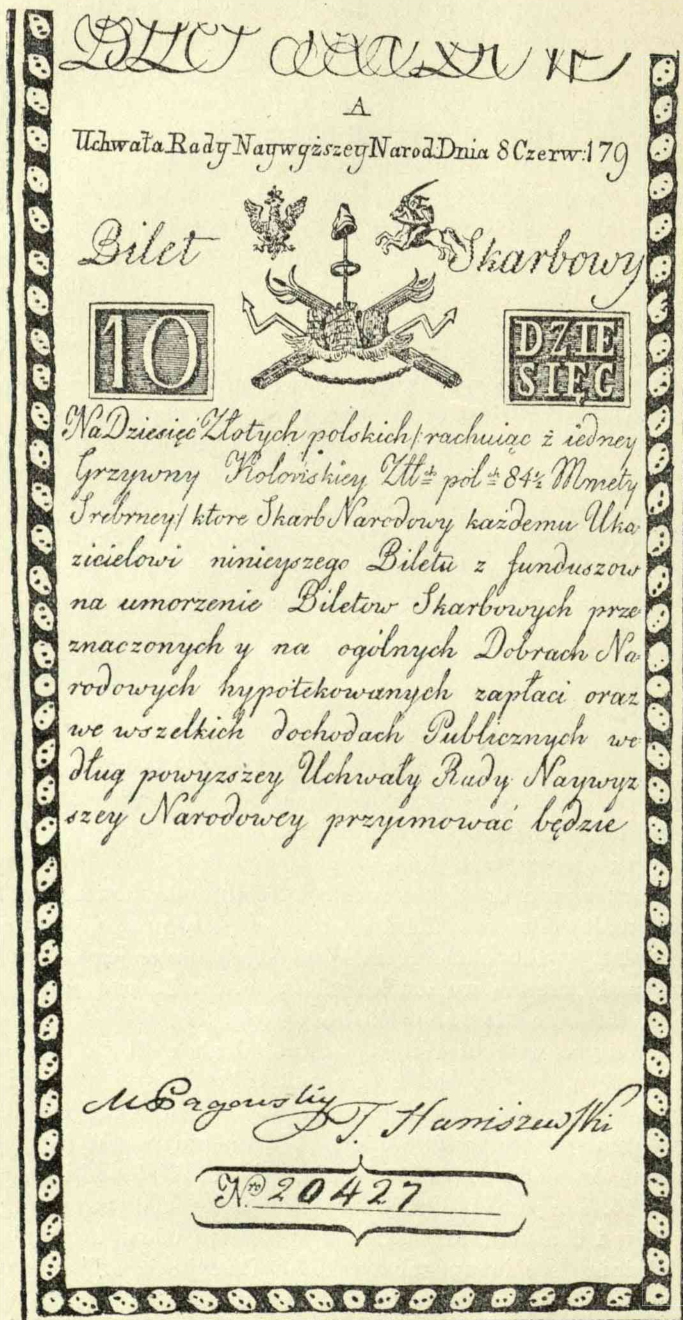
Uwiadomiony o wzięciu Wilna, Stefan Grabowski pobiegł do Wielhorskiego z propozycyą, aby wysłał z nim jakiś korpus na tyły nieprzyjaciela w Mińskie, dla rozszerzenia tam powstania, lub też dla zaprzątnięcia Rosyan najdłużej i „dania przezto czasu wojsku porażonemu pod Wilnem jak Żmudzkiemu, do cofnięcia się traktem zapuszczańskim“. Wielhorski zgodził się na to w Oranach 15. sierpnia i Grabowski wziąwszy 800 regularnego wojska 1000 ochotników i 5 armat, rozpoczął od spędzenia oddziału majora Demaitre pod Iwiem. Później spaliwszy mosty komunikacyjne rosyjskie na Niemnie, wkroczył pod Mikołajowem w województwo mińskie.

Ten „niespodziewany obrót“ sprawił na nieprzyjacielu wrażenie, zwłaszcza, że w tym samym czasie Michał Ogiński, zebrawszy powstańców z powiatów

---

[1]) Stefan Grabowski w Pamiętniku str. 313.

[2]) Dubiecki l. c. 252.



Nr. 108. Moneta papierowa czasów Kościuszki.

zawilejskiego, bracławskiego i wiłkomirskiego pod generałami ziemiańskimi Zienkowiczem, Bialikowiczem i Morykonim z 1500 piechoty (300 miało fuzye) z 1000 w połowie źle ekwipowanej jazdy i z dwoma armatkami kościelnemi ruszył do Inflant i atakował Dynaburg. Fortecy wprawdzie nie zdobył, ale część miasta spalił (17. sierpnia).

Rosyanie sądzili, że te pochody i napady są wynikiem jakiegoś obmyślonego planu, co więcej obawiali się, czy nie są „ugruntowane na ważnych poruszeniach wewnątrz Rosyi", więc też posłali w Mińskie i ku Białej Rusi aż 5 kolumn pod dowództwem generałów Cecyanowa i Hermana, brygadyerów Müllera, Lędzkiego i Lwowa. Kolumny te, wynosiły koło 8000—10.000 regularnego wojska.[1]) Ścigany przez tak wielkie siły Grabowski, pożegnał się z nadzieją rozszerzenia powstania i tylko zręcznemi obrotami chciał nieprzyjaciela prowadzić za sobą, odciągać go od środka Litwy. Szedł więc na Mińsk ku Berezynie, niszcząc po drodze zapasy i bagaże nieprzyjacielskie. Wśród ciągłych utarczek tylnej straży doszedł ku końcowi sierpnia do Bobrujska, wysyłając wciąż podjazdy i „rozrzucając śmiale proklamacye" zapowiadające nadejście sił znaczniejszych. Nie wiedział, że Kościuszko dowiedziawszy się o jego kroku „nieroztropnym", kazał posłać do niego kurjera, aby się przerżnął do Mokronowskiego, Chlewińskiego, lub na Żmudź.

Bez względu czy ten krok był śmiały, czy nieroztropny, podzielając nawet zupełnie zapatrywanie Kościuszki, przyznać należy, iż mógł on wywołać dywersyę, mógł, rozdwajając nieprzyjaciela, pozostałym siłom na Litwie ułatwić skupienie się, dać czas do organizacyi. Ale niestety, nie było ku temu warunków.

Wielhorski nie ustępował z teatru wypadków. Przebywał w Grodnie, mając wciąż obok siebie komisarza deputacyi Centralnej Kociełła. Mokronowski przebiegał całą niezajętą jeszcze Litwę, widzimy go nawet na granicach Żmudzi. Całem jego zadaniem było wycofać oddziały z Litwy ku granicom Korony. To też obiegłszy Litwę i on zatrzymał się w Grodnie, jako w ognisku, do którego się ściągały siły rozproszone, a potem podążył do Brześcia. Jaki był zamęt, jak nie wiedziano kogo słuchać, do kogo udawać się o ratunek, dowodzi to, że z różnych stron szturmowano do Prozora, który chociaż był pełnomocnikiem, nie miał przecie środków ani władzy do zapobieżenia dezorganizacyi. Złożony chorobą Jerzy Grabowski, dzielny obrońca Wilna, pisał do niego: „Słyszę, że cała kolumna, (dawna załoga Wilna) utrzymuje się w największym nieporządku, nieostrożności i nieukontentowaniu, że pozycya obozu jest niebezpieczna. Zaklinam Cię na miłość Ojczyzny, abyś ją sam wziął w opiekę . . . Tu nietylko oficerowie i żołnierze bez urlopu i bez ordynansu idą, ale nawet całe korpusy się wloką, bez determinacyi dokąd i za czyim rozkazem". To znowu magistrat i obywatele Wiłkomirza „widząc siebie opuszczonymi", wołali do Prozora: „Radź jak wiesz i znasz, ochraniając obywateli i dogadzając potrzebom siły zbrojnej. Wojska najmniejszego nie mamy . . . Gromady nie ruszą się bez wojska liniowego". Z raportu wiłkomirskiego dowiadujemy się też, że po upadku Wilna „źródła potężnego siły krajowej" wszyscy uciekli z jurysdykcyi i zarządów miejscowych . . . Jakiś znowu Bakowski z komisyi trockiej, która się przeniosła do Olity „na miłość Ojczyzny" zaklina Prozora, żeby budził energię, „osłabionego ducha zasilał" . . .

[1]) Grabowski oblicza je na 18.000, ale to znów wyraźna przesada.

Dochodziły nawet fatalne wieści: oto lud wiejski zaczynał wobec powstania przyjmować wrogie stanowisko. W Olicie „już się włościanie wyłamują od posłuszeństwa i pomocy“. W Prenach opór przybierał poważniejsze rozmiary; dawali mu zachętę rekruci, uciekający z szeregów z bronią i w umundurowaniu; toż samo czynili kosynierowie. Komisya preńska żądała od Prozora pomocy zbrojnej.[1])

Deputacya Centralna prowadziła żywot koczowniczy. Po upadku Wilna przeniosła się do Kowna. Ztamtąd pisała do Prozora, że jest pozbawiona wszelkich wskazówek o dalszych planach, że nie wie, gdzie są obozy, gdzie jest wojsko, do kogo ma się udać, że tak ona jak zapasy zebrane w Kownie, „zostawione są ślepemu losowi“. Ztamtąd deputacya przeniosła się do Grodna. ale ze zdziwieniem ujrzała, że jej kilku członków zostało w Kownie i że chcą rządzić na własną rękę, wydają odezwy do wojska, odgrywają rolę władzy Centralnej.[2]) Trudno dojść nawet kto to był uzurpatorem, gdzie była większość i powaga.

Wszystko się rozprzęgało. Wojska litewskie cofały się ku Grodnu i Brześciowi, cała Litwa została oddaną na łup nieprzyjaciela.

Smutny był koniec wyprawy Stefana Grabowskiego. Prawie otoczony około Bobrujska, uszedł jednak szczęśliwie 1. września pod Hłuskiem. 2. stanął za błotnistą rzeką Oraną, przez którą dnia następnego zdołał przeprowadzić zaledwie 500 piechoty 7. pułku, armaty i część regularnej kawaleryi. Ale i tu pod Lubaniem zastąpił drogę jego garstce Cycyanow na czele 4 tysięcy.

4. września już nie było sposobu wymknięcia się. Uderzył więc Grabowski na nieprzyjaciela, a cofając się ku Lubaniowi wytrzymał cztery ataki. nie tracąc ani jednej armaty. Tymczasem pozostała po drugiej stronie rzeki milicya poddała się innej kolumnie nieprzyjacielskiej. Cały dzień trwała walka. „Co było na koniu z tej strony rzeki potrafiło ścieżkami przebrać się przez błota i dostać się do Polski“. Grabowski nie mógł opuścić piechoty, „której nic rozproszyć nie zdołało“. Bohaterska obrona 7. pułku, który na Litwie odgrywał tę samą rolę, co Działyńczycy w Koronie, wywołała szacunek u nieprzyjaciela, który ofiarował honorową kapitulacyę. W moc jego dostało się 5 armat i 250 piechoty, oprócz wziętej po drugiej stronie milicyi, również kapitulacyą objętej. Kapitulacyi tej wiernie z początku dotrzymywano, „lecz za dojściem do Smoleńska, żołnierzy posłano w głąb Rosyi i tam do służby garnizonowej zmuszono“, a Grabowskiego, jako chcącego wzniecić bunt w granicach Rosyi, „za więźnia stanu osadzono i osądzono“.

Tak się skończyła ostatnia walka na Litwie. Wprawdzie jeszcze dochodziły echa kilku drobnych potyczek na Żmudzi, ale były to już zabłąkane strzały po skończonej batalii. Za chwilę nastąpiła zupełna cisza . . .

Kościuszko 3. września przesłał rozkaz do Wawrzeckiego i Gedrojcia, aby „nie mogąc się już utrzymać w Kurlandyi“ zabrali pobory i srebra ze Żmudzi i przesłali je „od korpusu do korpusu, aż tutaj“, sami zaś, aby wkroczyli do Prus „nie zapędzając się nadto i postępując samą granicą, wybierali kontrybucye, zabierali kasy“. Gdyby napadł na nich silniejszy nieprzyjaciel „łatwo im będzie zwrócić się do Grodna i złączyć z naszymi“. Prusacy jednak tak silnie obsadzili granicę, że kiedy jeden z oddziałów do niej się zbliżył,

[1]) Dubiecki l. c. 250—262.
[2]) Tamże.

uderzyła na niego zaraz kolumna pruska ze Stołupian. Inne oddziały powstańcze, żmudzkie i kurlandzkie, pomyślnie dotarły do Wasilkowa nad Supraślą, gdzie się połączyły z wojskiem regularnem. Byli w tych oddziałach „obdartusi" mówiący po żmudzku, litewsku i kurońsku, chodzący „w łapciach z kory brzozowej", ale „prędkonodzy", dzielnie władający bronią myśliwską.

Powstanie litewskie jak widzimy upadło już zupełnie podczas oblężenia Warszawy. Gdyby miało na czele ludzi odpowiednich, energicznych, „rewolucyjnych", takich Jasińskich, Grabowskich, a nie Wielhorskich, Chlewińskich, (o Mokronowskim nie wspominamy, bo ten przybył zapóźno), gdyby niezgody i intrygi nie podcinały jego sił żywotnych, byłyby może rzeczy inną postać na Litwie przybrały. W każdym razie Litwie należy się wdzięczność nietylko za te wielkie i krwawe ofiary, jakie złożyła na ołtarzu świętej sprawy, ale i za to, że przez swe rozgałęzione powstanie trzymała przez cztery przeszło miesiące na wodzy siły rosyjskie, które zużyte w granicach Korony byłyby przyspieszyły upadek powstania.

* * *

Po za Litwą i Warszawą, były jeszcze inne korpusy i oddziały powstańcze. Najsilniejszą była kolumna Nadnarwiańska, składająca się początkowo z komend wziętych już w kwietniu z załogi Warszawskiej, a mianowicie z gwardyi pieszej koronnej, regimentów 3., 15. i 16., z części pułku Königa i z ochotniczych oddziałów warszawskich Kwaśniewskiego i Gładyszewskiego. Do kolumn tych przybyły w czerwcu oddziały generałów ziemiańskich lubelskiego Karwowskiego, łomżyńskiego Zielińskiego i nurskiego Opackiego; wszystkie te komendy stały wzdłuż całej Narwi od Modlina i Zegrza, aż po za Wisnę i Rajgród i staczały częste potyczki z Prusakami. Pierwsza znaczniejsza wypadła pod Piątnicą (25.), gdzie oddział polski napadł batalion fizylierów pruskich v. Preussa.

10. lipca pułkownik Kwaśniewski, przeprawiwszy się za Narew w nocy pod Kolnem, z 500 ludzi i z gromadą chłopów, po walce trwającej od rana do godziny 3., przepędził generała pruskiego Günthera, który cofając się podpalił w kilku punktach miasto, tak, że zupełnie zgorzało; zabrał mu Kwaśniewski do niewoli 3. oficerów i 78 gemejnów, sam jednak stracił armatę, która się „w ogniu zrujnowała.[1]) Tegoż dnia zaszła nieszczęśliwa potyczka pod Rajgrodem: walczyli pod dowództwem rotmistrza Więckowskiego prawie sami kosynierzy ziemi bialskiej z generałem Göchingiem; Więckowski zdał prowadzenie ludu na setników, a lud zaskoczony znienacka nie wytrzymał ataku i stracił 462 ludzi, prócz jeńca. Nie powiodło się Antoniemu Karwowskiemu, generałowi ziemi bialskiej pod Dymnikami (18. lipca); spędzony z pozycyi stracił kilka armat. Za to Karwowski stoczył parę innych pomyślnych potyczek, a nawet odwiedził granice starych Prus, gdzie go ludność radosnemi okrzykami witała; miasto Gołdapa uroczyście nawet przyłączyło się do powstania narodowego. Groźnem było zajęcie przez Prusaków kępy pod Zegrzem, w celu budowania mostu, ale kępę tę odebrał 18. sierpnia brygadyer Jaźwiński.

Za przybyciem z Litwy (10. lipca) Konstantego Jelskiego generała powiatu grodzieńskiego z 1200 szlachty na koniach, „młodej i ochoczej, ale

[1]) Treskow podaje siłę Kwaśniewskiego aż na 1200 wojska regularnego i 1000 kosynierów i mówi, że cofający się Günther zabrał Polakom 3 armaty.

w broń gołej", kolumna Nadnarwiańska mogła liczyć w tym czasie koło 8000 ludzi, w czem jednak bardzo drobna była część regularnego żołnierza, gdyż przybyłe na początku w kwietniu regularne regimenty składały się prawie wyłącznie z rekruta. Zresztą w kolumnie Nadnarwiańskiej były częste zmiany: raz jej pojedyncze oddziały regularne cofano do Warszawy, to znowu przysyłano jej z Pragi komendy piechoty i jazdy, — w sierpniu nawet przybył Madaliński w 1000 koni, aby uskutecznić przeprawę przez Narew i przerżnąć się do Wielkopolski, co mu się jednak, jak wiemy, nie udało. Kolumna Nadnarwiańska, będąca naprzód pod komendą generała Cichockiego, a potem (od pierwszych dni sierpnia) brygadyera Jaźwińskiego, spełniła wybornie swe zadanie nie przepuszczając Prusaków przez Narew. A miała do czynienia z licznym nieprzyjacielem, gdyż korpus generała Schönfelda, rozciągający się od Czerwińska aż za Wisnę, Myszyniec i Przasnysz, liczył od początku 9208 głów a 32 szwadronów jazdy, z 12 ciężkiemi 12funtowemi działami i połową bateryi konnej. Później dodano Schönfeldowi strzelców jednego regimentu i dwa bataliony drugiego, liczące razem koło 1500 żołnierzy. Wprawdzie siła ta wraz z 8000. korpusem Brünneka na granicy Żmudzi, miała główne zadanie „okrywać" pruskie terytorya, ale widzieliśmy, że podczas oblężenia Warszawy Schönfeld rozpoczął działania zaczepne i chciał przejść Narew, aby przyjść z sukursem pruskiej armii oblężniczej.



Nr. 109. Moneta papierowa z czasów Kościuszki.

Oprócz jednak strzeżenia nad Narwią Prusaków, trzeba było zasłaniać Warszawę od południa, ochraniać brzegi Wisły i obserwować Austryaków. Początkowo przed odejściem Derfeldena na Litwę, zadanie to miał wypełniać korpus Sierakowskiego. Później jednak, gdy korpus ten podążył za Derfeldenem, przez pewien czas przypadło to ważne zadanie w udziale generałom ziemiańskim. 17. lipca polecił Kościuszko pełnomocnikowi Horainowi, aby okrył i zabezpieczył brzegi Wisły od Pragi do Puław. Horain 3. sierpnia pościągał pospolite ruszenie z ziemi Stężyckiej i powiatu Garwolińskiego (pod wodzą Skilskiego) pod Demblin, Stężycę, Maciejowice, Tarnówek i Górę. Do Góry zbliżył się też generał ziemiański Ignacy Hryniewicz z pospolitem ruszeniem ziemi liwskiej. Prócz tego był obóz pod Rykami generała ziemiańskiego Piotra Potockiego, koło Gołębia stało kilkudziesięciu strzelców, do Korytnicy przybyło paruset ludzi itd. Były to wszystko przeważnie oddziały ludowe, tak n. p. Hryniewicz miał 50 konnych, 90 strzelców i 830 pikinierów. Pod Demblinem generał-major Antoni Baranowski miał 1100 głów a 1400 koni. Razem wziąwszy cały ten korpus mógł wynosić co najwyżej 4500 żołnierzy, a właściwie ruchawki. „Mam ja tu korpusik mały, (pisał Kościuszko 19. sierpnia) przeciw Austryakom, ale niedostateczny ich sile; będzie pomocą tylko Sierakowskiego dywizyi, nic więcej, albo wstrzymać przechodzących przez Wisłę Moskalów i Prusaków". Ponieważ zaś korpus austryacki wynosił tylko 4000, więc i te słowa Kościuszki

dowodzą jak słaby był ten „korpusik", nad którym objął główne dowództwo Baranowski. W każdym razie przeszkadzał on „wyprawom za Wisłę Moskalów i Prusaków", zabierał transporty, stoczył kilka drobnych potyczek pod Warką, na Lądach koło Góry itd. Z Austryakami nie walczył, bo ci, doszedłszy do Lublina, spokojnie się zachowywali, a później nawet i Lublin opuścili.

Pozatem, po za kolumną Nadnarwiańską i oddziałami nadwiślańskiemi, jeszcze batalion piechoty liniowej z 4 armatami i 400 ludźmi jazdy na rozkaz Kościuszki przymaszerował 5. sierpnia pod Brześć dla osłonienia tego miasta od nieprzyjaciela, lub „wyparowania go ztamtąd". Komendant tego oddziału otrzymał później (12. sierpnia) rozkaz, aby stanąwszy w Brześciu był gotów do połączenia się z dywizyą Baranowskiego za pierwszym ordynansem.

Wreszcie w połowie sierpnia dała silny znak życia Wielkopolska. Ale o tem osobno. Teraz należy wrócić do oblężonej Warszawy.

Rozdział dwudziestyósmy.

KONIEC OBLĘŻENIA WARSZAWY. — POWODY USTĄPIENIA PRUSAKÓW. — ZASŁUGI KOŚCIUSZKI.

Powracamy do Warszawy w chwili, kiedy po przybyciu dział oblężniczych przystępował Fryderyk Wilhelm do „stanowczego" szturmu, i kiedy nadeszła smutna wiadomość o upadku Wilna.

Pomiędzy 20. a 23. sierpnia, kazał Fryderyk Wilhelm na lewem skrzydle o 300 kroków przed Górcami uczynić przekop na wprost polskich bateryi na Górach Szwedzkich. Usypano redutę, zatoczono działa. Ustawiono 9 moździerzy 50-funtowych, 5 moździerzy 10-funtowych, 12 armat ciężkich 12-funtowych i 10 armat lekkich 12-funtowych. Ale ogień rozpoczęty 23. sierpnia, znów wykazał mylność obliczeń pruskich, gdyż kule nie dosięgały polskich stanowisk. Wobec tego w nocy z 24. na 25. posunięto się naprzód, ustawiono nowe cztery baterye o 800 kroków bliżej bateryi polskich. Wprawdzie artylerya polska starała się przeszkodzić robotom, ale już 26. sierpnia stały na nowo wzniesionych „warowniach" 4 haubice, 10 moździerzy 50-funtowych i 6 ciężkich armat 12-funtowych.

Kościuszko pragnął, aby „dalej nie kontynuowali" i dlatego 25. sierpnia polecił księciu Józefowi przystąpić do ataku; obiecywał mu przysłać dwa bataliony, generała Dąbrowskiego do pomocy, (wiadomo bowiem, że Poniatowski nie miał przy sobie ani jednego generała) i więcej niż zwykle „municypalności". „Ułóż to, — pisał, — według swego zdania i wiadomości militarnej znanej zdawna odemnie, i której masz więcej od innych".[1]) Ale Prusacy uprzedzili zamiar

---

[1]) Ordynans ten znajduje się w Bibliotece Ossolińskich. Przeczy on wyraźnie „opowiadaniom" wszędzie powtarzanym, że Kościuszko spodziewał się ataku Prusaków, że cały korpus swój chciał dać Poniatowskiemu, ale ten nie przystał itd.

Kościuszki. Już o 3. rano 26. sierpnia baterye pruskie, znajdujące się między Wolą a Górcami rzuciły silny ogień na szańce polskie przy cegielni powązkowskiej. Był to manewr ze strony pruskiej, gdyż celem ataku, jak się okazało, były Szwedzkie Góry i Wawrzyszew. Przygotowana była w tym celu kolumna szturmowa generała Götza, składająca się z 5 batalionów, 7 szwadronów, pół bateryi konnej i 40 wozów z narzędziami szańcowemi dla dwu inżynierów.

Götz uderzył na wymienione punkty o godziny 4. z rana. Pomimo rzęsistych salw kartaczowych, żołnierz pruski szedł naprzód „bez wystrzału“ [1]) i wyparł bagnetem polską piechotę z bateryi na Górach Szwedzkich, zabrawszy 8 armat; jednocześnie opanował Wawrzyszew, skąd jednak udało się uprowadzić armaty. Książe Józef nadbiegł z kawaleryą, ale przybył za późno. Mimo to rzucił się na nieprzyjaciela i usiłował go napędzić ku „wilczym dołom“, lecz nie mógł złamać pruskiego pułku dragonów Frankenberga. Zastrzelono pod nim konia, otrzymał kontuzyę. Tymczasem generał Pollitz opanował bateryę przy domie Parysa. Nieprzyjaciel poprzestał na tem, nie czując się widocznie na siłach dalej awansować.

Winę tego niepowodzenia opinia przypisała księciu Józefowi. Żadna przegrana (a było ich niestety tyle i to znacznie większych) tak jednogłośnie prawie nie została potępioną jak ta, żadna też do dziś dnia nie spotyka się z tak srogą krytyką. Trudno nie upatrywać tendencyi, lub rozbrajającej naiwności, kiedy się czyta niektóre zarzuty i plotki. Ks. Józef (mówiono) dnia poprzedniego był na obiedzie u króla — „w obozie pruskim wiedziano o tem bezwątpienia“, a więc, gdyby nie ten obiad 25., to 26. nie byłoby ataku i opanowania polskich bateryi! Ba, „zapewne dowiedziano się także, że się rozbawił po obiedzie na dobre“, to znaczy, że był w nocy u baletniczki Sitańskiej, gdzie go goniec z obozu już po stracie Gór Szwedzkich, „zastał przy muzyce i zabawie“.[2]) Co za szpiegów i jakie telefoniczne wiadomości otrzymywali Prusacy, kiedy wiedzieli o każdem poruszeniu Poniatowskiego! Wprawdzie Sitańska była wówczas... we Lwowie, wprawdzie książe Józef nie rozbawiał się w nocy, bo jak świadczą Wybicki i Sanguszko spał w obozie i zerwał się na pierwszy alarm, — ale co to szkodzi?[3]) Natomiast pomija się, że ubito pod księciem konia, że naturalnie spadł z niego i potłukł się, że został kontuzyonowany i że mundur i kapelusz miał przeszyte kulami. Kiedy przybył Kościuszko i wiedząc o spadnięciu księcia z konia i o kontuzyi, patrząc wreszcie na jego rozpacz, powiedział mu, że go sam zastąpi, — Zajączek, wróg jawny księcia, nie omieszkał w swych pamiętnikach złośliwie napisać, że Kościuszko „poradził mu, żeby sobie poszedł do swego stryja na spoczynek“. A czemu tenże Zajączek nie

---

[1]) To „bez wystrzału“ tłumaczą dzisiejsi przeciwnicy księcia Józefa, że prusacy zdobyli Szwedzkie Góry bez wystrzału... z polskiej strony.

[2]) Koźmian. Pamiętniki, oddział II. str. 99.

[3]) „Książe Józef na pierwszy alarm, stanął na swojem miejscu; ale przekonawszy się, iż z tej strony fałszywy był atak, a prawdziwy zamiar nieprzyjaciela skierowany był na Góry Szwedzkie naprzeciw Marymontu, — na pierwszy w tamtej stronie wystrzał pobiegł tam książe Józef; zanim jednak do gór tych dojechaliśmy, już z nich spędzone były poczty nasze. Naprożno chciał książe je odzyskać, nasze wojska wycierpiały wiele, postępując naprzód, aż też wreszcie rejterada powszechna ku okopom warszawskim nastąpiła. Książe Poniatowski lekką otrzymawszy kontuzyę, pełen rozpaczy wrócił do miasta; oburzyły się na niego umysły wszystkich“... (z raportu pełnomocnika Wybickiego przedłożonego Radzie Najwyższej Narodowej). „Co do zarzutu księciu Poniatowskiemu czynionego — pisze Sanguszko, że nie był z początku ataku, ten jest fałszywym. Przy nim nocowałem z wieczora zaraz, na bateryi Będziakiewicza, atak zaczął się po północy, za pierwszym wystrzałem byliśmy na forpocztach.... Koń postrzelony padając potłukł go mocno, mundur i kapelusz miał kulami przeszyty“. (Sanguszko l. c. 38).

szedł księciu z pomocą, kiedy się bezpośrednio stykał z jego korpusem? Rymkiewicz, choć nieprzychylny księciu, zwraca jednak uwagę, że kiedy przy Kościuszce było czterech generałów, a trzech pod Zajączkiem, to książe Józef żadnego nie miał przy sobie. Dodajmy, że kiedy korpus Kościuszki, stojący naprzeciw 16.000 Rosyan, miał 11.492 żołnierza, to Zajączek z Poniatowskim mieli 11.885 naprzeciw 25.000 Prusaków z 2 i pół razy pod względem liczby, a 5 razy pod względem wagomiaru, silniejszą od Rosyan artyleryą. Musieli pozycyę Poniatowskiego uważać prusacy za najsłabszą, kiedy na nią natarli naprzód po sprowadzeniu dział oblężniczych, kiedy przeciw niej ustawili najpotężniejsze swe baterye (wiemy o tem, że v. Brodowsky tę drogę wskazywał jako najlepszą do zdobycia Warszawy). Rymkiewicz przyczynę niepowodzenia upatruje w tem, że książe Józef „wysunął się z ciągłej i obronnej linii prawie na półćwierci mili i nieuważnie porozstawiał wojsko z armatami w różnych miejscach bez pewnej komunikacyi, jako to przed domem Parysa, w starych bateryach nazwanych Szwedzkiemi i pod Wawrzyszewem, w obawie zapewne, ażeby się król pruski przez objęcie tych miejsc zanadto nie zbliżył, jak się to stało przez wzięcie Woli. Lecz jak ta nie decydowała o losie Warszawy, tak i te pozycye jeszcze mniej“.... Ten zarzut, jeżeli jest słuszny, mógłby się odnieść prędzej do Kościuszki, który był przecie fachowym artylerzystą i inżynierem, a jako głównodowodzący miał głos w tym razie stanowczy. Co więcej, w przeddzień bitwy Kościuszko szczegółowo oglądał pozycyę i baterye księcia Józefa. Słusznie też Korzon pisze: „Kościuszko przedłużył swą linię obronną“ itd. Ba! — to przedłużenie stało się jeszcze za Mokronowskiego, który te pozycye zajął, — Poniatowski obsadził tylko Wawrzyszew. Jeżeli zaś te pozycye nie miały znaczenia, to o co gwałt? — jeżeli zbyteczne było ich zajmowanie, to czemu ich utratę uważano za wielką klęskę, a księcia Józefa ogłoszono za... zdrajcę. Tak jest — i tego mu nie oszczędzono. Nazwisko Poniatowskich po Targowicy królewskiej i po zgonie tajemniczym prymasa, stało się dla niego przekleństwem.

On sam w swoim raporcie krótko rzecz przedstawiał. Tłumaczył, że „nieprzyjaciel podsunąwszy się cicho pod nasze baterye, rzucił się szturmem najżywszym na góry swego niegdyś obozu, przez nas dawniej opanowane i wskoczył na dwie baterye, nie dozwoliwszy naszym więcej czasu, jak do trzech wystrzałów“. Twierdził dalej, że „prawe skrzydło nasze cofało się w należytym porządku pod Marymont i Powązki“. Wreszcie żądał Komisyi na podpułkownika Wesołowskiego, „który komenderował bateryami wziętemi przez nieprzyjaciela i na tego oficera, który komenderował bateryą przy domie Parysa“.

Sąd wojenny, zwołany przez Kościuszkę, rzeczywiście uznał winę Wesołowskiego i jeszcze trzech innych obwinionych. Wyrok brzmiał: „Podpułkownik Wesołowski, mając zleconą sobie komendę nad trzema bateryami i rozkaz największej ostrożności i bronienia się do ostatniego, — ani wszystkim podkomendnym o objęciu komendy nie oznajmił, ani o danej sobie pod komendę sile, dokładnie uwiadomionym być nie starał się, ani dość był ostrożnym na kroki nieprzyjaciół, tak dalece, że nie wprzód się uwiadomionym o jego zamysłach znalazł, aż go zobaczył pod wałami swojej bateryi, a i wtenczas zaniedbał użyć środków najskuteczniejszego bronienia się; — z drugiej zaś strony nie chęć zdrady, ale skutek niesposobności jego Sąd wykomenderowany

poznał, mając do tego dowiedzioną sobie jego dawniej śmiałość i miłość swojego kraju: na miesiąc siedzenia w ścisłym areszcie w łańcuszkach, wspomnianego podpułkownika skazuje, z zaleceniem sposobienia się do powinności randze jego właściwych. — Podporucznika zaś Aignera od artyleryi, który mniej dbając na świętą powinność bronienia Ojczyzny, w czasie samej kanonady oddalił się, zakazawszy nawet strzelać, aby się przez to uchronił od okazania miejsca, do któregoby nieprzyjaciel mógł odpowiadać — na kassacyą przeznacza. Wreszcie chorążego Borowskiego od artyleryi i Bierczowskiego feierwerka za opieszałość i nieczynność w czasie kiedy ostatnich środków używać należało, degradowanemi mieć chce na kanonierów przez miesiąc jeden, z odpowiadającą kanonierowi gażą".

Kościuszko zatwierdził powyższy wyrok Sądu wojennego w tych słowach: „Dekret approbuję Sztandrechtu, z przyłączoną moją obserwacyą, iż oficer wyznaczony na komendanta bateryi na większą powinien był zasłużyć karę, gdyż on odpowiada za wszystkich podkomendnych swoich, którym powinien dać do przypadku każdego rozkazy i dopilnować, aby uskuteczniono było".[1])

Tak się skończyła sprawa o niepowodzenie dnia 26. sierpnia. Książe Józef, powiada Rymkiewicz, „znużony pracą i tylu niepomyślnościami, słysząc do tego narzekania i tysiączne zarzuty, usunął się do Warszawy i zachorował". Komendę pod nim objął Dąbrowski.

27. sierpnia był spokój — obie strony przygotowywały się do dalszej walki. Fortyfikacye Wawrzyszewa i Gór Szwedzkich Prusacy „obrócili na własny użytek", zwrócili je przeciw bateryom polskim; kolumny Götza i Pollitza cofnięto i zastąpiono świeżemi. W nocy z 27. na 28. sierpnia przeprowadzili Prusacy przekop pod domem Parysa, czyli folwarkiem powązkowskim, dla ostrzeliwania „wysokich" bateryi polskich na Skalszczyźnie. Prócz tego postawili nową redutę.

O świcie 28. sierpnia rozpoczął się atak Prusaków na całej linii. Rosyanie udawali, że chcą atakować obóz Kościuszki; od Woli znowu Prusacy zrobili „maik", że chcą uderzyć na Zajączka, ale cały szturm był skierowany tylko na korpus i baterye Dąbrowskiego. Największa forsa była na lasek powązkowski i na „wysokie baterye". Wkrótce trzy szańce usypane dla ich obrony zdobyli grenadyerzy pruscy; opanowali prócz tego lasek powązkowski i zapalili kilka domów. Więc rozpoczęło się źle, — mógł się powtórzyć dzień 26. sierpnia. Ale w tym dniu Polacy byli na atak zupełnie przygotowani, nikt ich nie zaskoczył. Nie zostawiono też Dąbrowskiego samego, ale zjawiła się na czas piechota Kościuszki, a potem jazda Wyszkowskiego z Kopciem i Kołyską; municypalność warszawska też wystąpiła w podwójnej liczbie. Przybył i sam Kościuszko i wziął udział w boju; „w tym chwalebnym dniu prowadził municypalność warszawską do ataku na żelazne kadry piechoty pruskiej". Brał jakiś udział i Hauman, bo znajdujemy go w spisie tych, co za dzień 28. sierpnia otrzymali złote obrączki.

[1]) Dodajmy do tego, że dnia poprzedniego, według Rymkiewicza, kapitan Stamirowski oglądał „wszystkie" baterye i... przeszedł na stronę nieprzyjaciół. A więc była i zdrada. Tylko za nią znów Rymkiewicz zdaje się winić... Księcia Józefa, bo „takie nieprzyzwoitości nie powinny się dziać w regularnym obozie". Czy książe Józef miał przewidzieć, że Stamirowski zdradzi? A zresztą tajemnicy bateryi strzedz powinni jej komendanci. A jeżeli Stamirowski oglądał „wszystkie" baterye, to nietylko baterye księcia Józefa.

Dąbrowski rzucił swe siły na lasek powązkowski i odebrał go Prusakom. Kołysko uderzył ze swą brygadą na liczniejszą kawaleryę pruską, zagrażającą lewemu skrzydłu i szczęśliwie ją przepędził. Prusacy uderzyli powtórnie w cztery bataliony i sześć szwadronów na Powązki i znów zajęli lasek powązkowski, a jednocześnie inna ich kolumna szła ku Bielanom, Młocinom i Marymontowi. W tym czasie nadeszła piechota Kościuszki, która musiała pod ogniem przejść kolumną przez most i rozwinąć się w szyku bojowym; przy jej pomocy „nieprzyjaciel cofnąć się musiał z góry do góry, a piechota nasza bateryę opanowała“. W tymże czasie podpułkownik Mycielski „awansował i opanował dwie sypane nieprzyjacielskie baterye“.[1])

Dąbrowski po raz drugi wypędził Prusaków z Powązek i lasku. Z tego lasku ruszyła o godzinie 5. kolumna kapitana Bronickiego, aby odebrać bateryę pod domem Parysa, ale musiała się cofnąć, bo nadeszły z pomocą nowe bataliony pruskie. Rejteradę osłaniała część brygady Kopcia z pułkiem trzecim.

Prusacy przypuścili wreszcie ku wieczorowi szturm trzeci „całą siłą“, ale zostali odparci. Wtedy to, według podania, Kościuszko stanął na czele pułku Kilińskiego. Odznaczyła się też brygada Kołyski. O niej mówi Rymkiewicz: „Dokazywała cudów, — rzadki przypadek, aby kawaleryą atakować bateryę, — ona to uczyniła: z szablą w ręku odzyskuje opanowane już przez Prusaków niektóre baterye polskie i przy nich się utrzymuje“.

Nie lepiej się powiodło tej kolumnie pruskiej, która podczas drugiego ataku walczyła pod Marymontem i lasem bielańskim. Strzelcy Rymkiewicza razili ją z parowów, kawalerya narodowa pod wodzą Kampenhausena, odparła huzarów pruskich awansujących od brzeziny wawrzyszewskiej; pomagała i część brygady Wyszkowskiego, zasłaniając strzelców polskich; wreszcie baterya Rymkiewicza nad karczmą bielańską i z pod lasu, zmusiła do odwrotu liczną kawaleryę pruską, nacierającą od górnych bateryi pruskich, które asekurować przybyła. Była chwila, że w popłochu całkiem je opuściła, a dopiero uszykowawszy się na nowo, zdołała uwieźć armaty, zostawiwszy wozy z amunicyą.

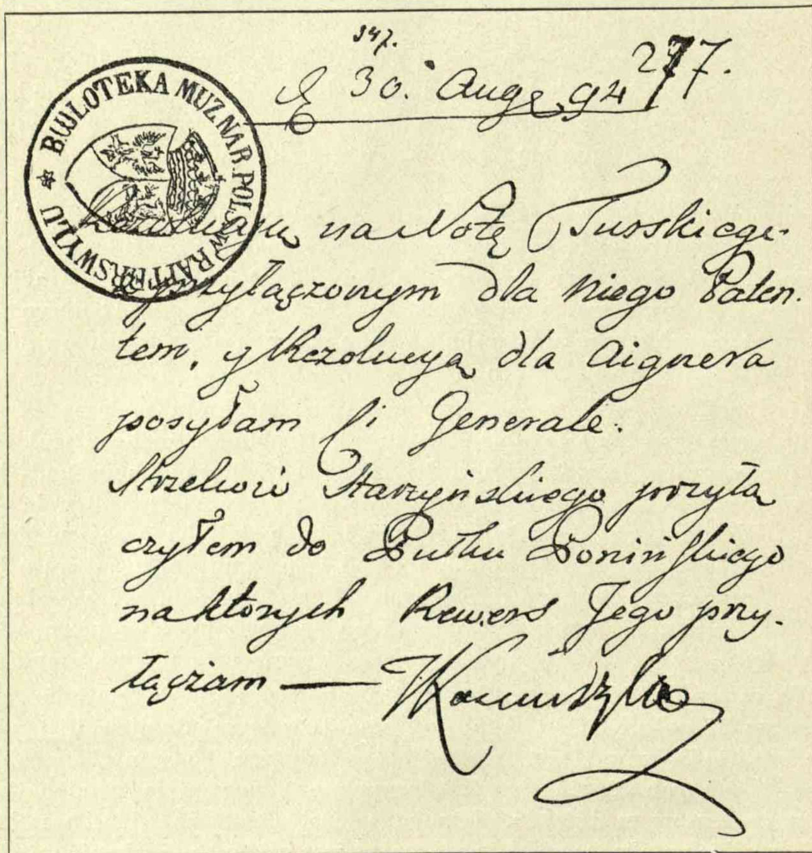
Walka trwała 16 godzin. Stratę Prusaków w dniu 28. sierpnia podaje Treskow na 87 poległych, 347 rannych, oraz 31 wziętych do niewoli. Po naszej stronie, według Dąbrowskiego, było 4 oficerów zabitych i 5 rannych, a żołnierzy rannych i zabitych 60. Liczby te niezupełnie odpowiadają ustalonej opinii o niezwykle krwawym dniu 28. sierpnia, o niesłychanej zaciętości walki i potężnych pruskich atakach; całkiem zaś mylną jest opinia o odzyskaniu wszystkich strat z 26. sierpnia, gdyż tylko „niektóre baterye“ zostały odebrane. Ze strony pruskiej, o ile sądzić można, nie brało udziału w boju, w ciągu całego dnia i na całej rozległej przestrzeni, więcej niż 5000 piechoty i około 2000 kawaleryi.

Dąbrowski w raporcie swoim zaznacza, że „dystrybucya wojska przez księcia generała Poniatowskiego (po którym, dla słabości zdrowia jego, objąłem komendę) tak dobrze urządzoną została, że mi łatwo było dać silny odpór nieprzyjacielowi“.

W raporcie tym wylicza Dąbrowski ogromną liczbę tych, co się odznaczyli w boju. „Dzień ten — mówi — pełen chwały dla oręża polskiego i znacznej dla nieprzyjaciół straty, pełen był czynów odwagi i bohaterstwa“.

[1]) Raport Dąbrowskiego.

A więc oddaje cześć bohaterstwu poległych oficerów,[1]) podnosi męztwo brygadyera Kołyski, majorów Fiszera, Zwizdy i Tyszki, rannego podpułkownika regimentu Działyńskich Mycielskiego, podpułkownika Rymkiewicza, „całej“ brygady pińskiej z brygadyerem Kopciem i podpułkownikiem Podhorodyńskim itd. nie opuszczając nawet sierżantów, strzelców i artylerzystów. Z wolontaryuszów wymienia podpułkownika Piotrowskiego, rotmistrzów Skwarskiego i Karskiego. Nie znajduje „dość pochwał dla regimentu dziewiątego z walecznym Gordonem, który chociaż tak ciężko ranny, że mówić nie mógł, regimentu


147.
277.
d. 30. Aug. 94

...u na Notę Puskiego z przyłączonym dla niego Patentem, y Rezolucyą dla Aignera posyłam ci Generale. Strzelców Staryńskiego przyłączyłem do Pułku Konińskiego na których Rewers Jego przyłączam — Kosciuszko

Nr. 110. Rozkaz Kościuszki, (z muzeum Rapperswilskiego).

przecież nie odstępował i przez znaki wskazywał brygadyerowi Kołysce, potrzebę naznaczenia innego komendanta“. Nieustraszonej odwagi dał dowód siedmnastoletni wolontaryusz Antoni Wisłocki, który uprowadzając z narażeniem życia rannego majora Zazulińskiego, napadnięty przez trzech Prusaków,

[1]) Polegli: wicebrygadyer Dunikowski przy ataku Kołyski na bateryę, major Zazuliński, porucznik Jawornicki i porucznik inżynierów Antoni Kołłątaj, bratanek Hugona. Kołłątaj darował życie proszącemu o pardon oficerowi pruskiemu i został następnie przez niego zdradziecko ugodzony. Dąbrowski w raporcie przy wzmiance o nim dodaje: „Młodzieńcze, co mimo grobu jego przechodzić będziesz, rzuć nań kwiaty i jak on walcz i umieraj“. Kołłątaj walczył pod Racławicami, a za Szczekociny został porucznikiem i otrzymał złoty pierścień z napisem: „Ojczyzna obrońcy swemu“. Pogrzeb jego odbył się uroczyście 1. września; miał na nim mowę słynny kaznodzieja Gumkowski.

dwóch zabił a trzeciego odpędził.[1]) Z municypalności wymienił Dąbrowski kapitanów Traugutta i Majewskiego, oraz akademika Wirtelewicza (inni go nazywają Bielewiczem), który „dawniej ludowi radą i zdaniem przewodniczył", a poległ prowadząc śmiało lud na baterye nieprzyjacielskie. Kończył swój raport Dąbrowski zapewnieniem, że gdyby Kościuszko chciał „wszystkich dystyngwujących się zasłudze uczynić nagrodę, musiałby rozkazać wszystkich oficerów i żołnierzy w tym boju znajdujących się podać sobie listę". Kościuszko czytając te słowa powiedział: „a ja wiem, że w tym dniu, także Sokolnicki i Węgierski pułkownikowie i Krasicki major od huzarów zasłużyli na to, aby publiczności imiona ich podane były jako walecznych rycerzy, którzy do sławy dnia tego przyłożyli się". Z wielkiem też uznaniem odzywał się Kościuszko o pomocy, jakiej w tym dniu udzieliła milicya warszawska; również wielkie pochwały oddawał jej Zajączek.[2])

Książe Józef natychmiast przesłał Dąbrowskiemu powinszowanie odniesionego zwycięstwa.[3])

Wycieczka Zajączka z Czystego (29. sierpnia) też o nie małe straty przyprawiła Prusaków. Wysłał on stu infaterzystów i stu kosynierów na baterye pruskie, po prawej stronie Woli, wspierając ich strzelcami; prócz tego wzięło udział w wycieczce kilkunastu ochotników. Atak został śmiało i szybko wykonany. Zniesiono posterunki pruskie na bateryach i w rowach, a uciekających wykłuto i wysieczono. Zagwożdżono na bateryach 5 armat 12 funtowych, 3 6-funtowych i 1 haubicę. Prusaków zginęło koło 200; z naszej strony poległo 10 żołnierzy, 1 podoficer, rannych było 23 żołnierzy oraz major Strzemiński i porucznik Wylazłowski, z których każdy jedną armatę zagwoździł. Prócz tego zabrano pewną ilość karabinów, pałaszy i tornistrów. Ustąpiono z nadejściem batalionu pruskiego Klinkowströma.

Niezrażony niepowodzeniami Fryderyk Wilhelm postanowił przypuścić szturm walny w dniu 1. września i wydał już odpowiednie dyspozycye. Tymczasem 31. sierpnia, przed świtem, trzy kolumny polskie z piechotą w środku, a jazdą po obu skrzydłach, posunęły się ku wysokim bateryom pod Wawrzyszew. Po 2. godzinnej walce, Wawrzyszew został Prusakom odebrany. Brał w tej walce udział Rymkiewicz, który wypędził batalion strzelców z brzeziny wawrzyszewskiej i byłby go zniósł, „gdyby kawalerya nie chybiła dyspozycyi". Według relacyi pruskich wojsko polskie, opanowawszy szańce około domu Parysa, posunęło się dalej, aby atakować od tyłu. Jazda pruska uciekła w popłochu z posterunków, lecz pułk dragonów Frankenberga wsparty batalionem Anhalta, „wytrzymał nadzwyczaj silnie prowadzone szarże kawaleryi polskiej".

Nowy szturm pruski zapowiedziany był na 2. września. O godz. 4. z rana wojsko pruskie miało atakować w trzech kolumnach Powązki, Marymont i Czyste; wezwano też do współdziałania Rosyan. Nagle wieczorem 1. września cofnięto rozkazy, skutkiem nadeszłych do obozu pruskiego nowych wiadomości o rozszerzaniu się powstania w Wielkopolsce. Kościuszko nic o tem nie wiedział,

[1]) Zazuliński został powtórnie śmiertelnie raniony. Wisłocki poległ później na szańcach Pragi. Wystawiono mu krzyż obok pomnika Jasińskiego. (Wójcicki. „Cmentarz powązkowski", tom III., str. 206).

[2]) Pułkownik Górski w osobnym piśmie ogłoszonym w „Korespondencie warszawskim" (str. 1641) wymienił z nazwiska mieszczan, którzy się odznaczyli przy obronie pod Powązkami bateryi w dniu 26. czy 28. sierpnia; jest wśród nich kowal Wieprzowski, tokarz Beling, służący Buski itd.

[3]) Spis korespondencyj Dąbrowskiego.

jak nie wiedział również, że już 29. sierpnia Fryderyk Wilhelm wysłał przeciw powstańcom wielkopolskim ku Gnieznu kolumnę pułkownika Szekelego. Wkrótce jednak, bo 3. września przybyli do Kościuszki z Wielkopolski obywatele Hofman i Buchowski donosząc mu, że prawie wszystkie powiaty powstały, że odbyło się już kilka starć z Prusakami, a Mniewski, kasztelan kujawski pochwycił na Wiśle wysłany z Grudziądza wielki transport amunicyi. Wiadomość ta ucieszyła niezmiernie Kościuszkę, zaraz też dzielił się nią z „obywatelami mieszkańcami warszawskimi“ wydawszy do nich odezwę. „Ale choć to zdarzenie szczęśliwe pomiesza pewne zamysły nieprzyjaciół naszych, ale oraz może pobudzić ich do kroków rozpaczy i do przyspieszenia naprzeciw Warszawie wszelkich wysileń ich zaciekłej i mściwej dumy“. Kończył wezwaniem: „Do mnie, bracia, do mnie! skoro wam dam znak boju“.

Radosna nowina tem większą obudziła w niem energię. Nowego szturmu spodziewał się w dniu 4. września. Napisał też kartkę do prezydenta Zakrzewskiego, w której go zaklinał na miłość Ojczyzny, „aby połowa dziś szła do linii obywateli, a gdy będą atakować, aby wszyscy wyszli“. Prosił go też, aby mu szczerze powiedział, „czy to prawda, że obywatele nie chcą iść do księcia“ i oświadczył, iż w takim razie „gotów go oddalić, gdyż Ojczyznę nad wszystko przekłada“.[1])



Nr. 111. Moneta papierowa z czasów Kościuszki.

Ale napróżno oczekiwał Kościuszko ataku tak 4. jak i 5. września. Ciągła kanonada maskowała tylko to, co się działo w obozie pruskim. Były w nim rzeczywiście przygotowania na wielką skalę, ruch był nadzwyczajny. Kawalerya ściągała z okolicy gwałtem konie chłopskie. O zmroku 5. września zdjęto z przekopów działa oblężnicze, o 10. wieczorem zgromadzono bagaże za obozem i uszykowano wozy w dwie kolumny. Jedną z nich wyprawiono w drogę przez Falenty, drugą przez Michałowice. Reszta koni chłopskich ciągnęła armaty ku Raszynowi. O godzinie 4. z rana dnia 6. września cała armia pruska była gotową do pochodu. Jednocześnie i armia rosyjska zwinęła swoje namioty i ruszyła ku Piasecznu.

Warszawa była wolna. — Trudno opisać radość jej mieszkańców. Zdawało im się, że już bliski koniec wojny, że święta sprawa niechybnie zwycięży.

Kościuszko nie wjechał w mury stolicy, aby dzielić jej radość. Nie chciał zapewne być przedmiotem hołdów. Wiedział, że jeszcze ciężkie, a nawet najcięższe czekają go zadania; więc też odezwa jego do mieszkańców Warszawy, jaką wydał natychmiast, była spokojna i . . . praktyczna. „Po trudach wojennych — pisał — czas jest dla Was spocząć, Obywatele i mieszkańcy miasta wolnego Warszawy! Wojsko ma jeszcze obowiązek rozleglejszy: wojsko idzie nieprzy-

[1]) Daje to miarę do jakiego stopnia podburzano umysły przeciw księciu Józefowi, a zarazem wskazuje, że widocznie na nowo objął dowództwo nad swym korpusem. Z tego znów wynikałoby, że Kościuszko żadnej nie przypisywał mu winy w dniu 26. sierpnia.

jaciół waszych wypierać z granic Rzeczpospolitej. Broń w ręku Waszym Ziomkowie zostawiona, broń ta, której skutecznie używaliście, odtąd w Waszych rękach już niepożyteczna, w żołnierskich obroną waszą być powinna. Wzywam Was przeto do znoszenia onej, abym nią jak najwięcej mógł uzbroić dzielnych rycerzy a braci waszych, którzy ze mną idą ścigać nieprzyjaciela. Pełen zaufania, że powolni memu głosowi będziecie, wzywam Was, abyście wspomnioną broń, to jest: karabiny, znosili do szanownego prezydenta miasta Warszawy. Im zaś spieszniej żądania mego dopełnicie, tym większy włożycie na mnie obowiązek przestrzegania choć zdaleka bezpieczeństwa Waszego, i dochowania Wam mojej szczerej wdzięczności".

Rada Najwyższa Narodowa zwołała natychmiast 6. września sesyę i wysłała list do Kościuszki winszując mu „tak znakomitego dzieła". „Starannością i walecznością swoją — pisała — ukróciłeś dumę i siłę tego nieprzyjaciela, który z taką nastawając groźbą, z hańbą chciwych zamiarów swoich odstąpić musiał. Zna aż nadto Rada wielkość Twoich trudów, Najwyższy Naczelniku, które w obronie tej stolicy poniosłeś, dlatego nie może nie oświadczyć Ci tej najwyższej wdzięczności i szacunku, którym cała ta stolica jest przejętą, i którego skutki aż nadto są ważne dla całego powstającego narodu. Tak pamiętne dla miejsca tego zdarzenie chce Rada uroczystością jakową obchodzić; lecz obchód ten tem byłby wspaniałszy i milszy dla ludu, gdyby w nim widział obecnego Ciebie. Obejście jednak to i urządzenie jego jak i kiedy? zostawia woli Twojej, której oczekiwać będzie".

Kościuszko odpowiedział nazajutrz z obozu pod Mokotowem:

„Z najwyższą wdzięcznością i uczuciem odbieram pochlebne dla mnie wyrazy Najwyższej Rady Narodowej. Cieszę się zarówno z każdym dobrym Obywatelem z oswobodzenia stolicy od wojsk nieprzyjacielskich, — ale nie przypisuję tego, tylko Opatrzności, męstwu żołnierza polskiego, Obywatelów Warszawskich gorliwości i odwadze, staraniom Rządu. Zostawuję zupełnie do woli zupełnej Rady Narodowej: w jaki sposób i kiedy to zdarzenie obchodzić życzy? Zatrudnienia moje nie pozwalają mi ukontentowania być z Wami, godni mężowie. Śmiem ufać, że ten Bóg, który stolicę uwolnił, uwolni i Ojczyznę; wtenczas już jak obywatel, nie jak urzędnik i Bogu dzięki składać i powszechną ze wszystkimi radość dzielić będę".

Nie było też w Warszawie żadnych obchodów — tylko dziękczynne nabożeństwa odprawione we wszystkich kościołach dnia 6. i 7. września, świadczyły o uczuciach, jakie przejmowały serca mieszkańców Warszawy.

Powody ustąpienia wojsk pruskich rozmaicie tłumaczono. Mówiono, iż generał-porucznik Schwerin ostrzegał Fryderyka Wilhelma, iż z nastaniem pory jesiennej ciężko mu będzie prowadzić dalej oblężenie. Zdobycie Warszawy okazało się trudnem do przeprowadzenia; — rezultatem dwumiesięcznych zapasów było dopiero zajęcie Woli (i to na samym początku oblężenia) oraz paru bateryi. Wojsku i fortyfikacyom Kościuszki wyrządzono nadzwyczaj małą szkodę. Oblężone miasto miało dość żywności i otwartą komunikacyę dla jej otrzymywania. Zapał wojska polskiego i milicyi warszawskiej nie ustawał — ta ostatnia zaprawiła się już do boju, dawała dowody wielkiej odwagi. Inaczej było w obozie pruskim: armia była zniechęcona i zmęczona — nie widziała ze swych ofiar korzyści, każdej chwili była narażona na niespodziewane

wycieczki oblężonych.[1]) Co więcej wśród armii była wielka ilość chorych, dawał się uczuwać brak żywności: trzydniowe racye musiały na 5 dni wystarczać. Bataliony liczyły zaledwie po 500 ludzi, były szwadrony jazdy nie przenoszące 70 koni.[2])

Wszystko to, lub część tego, mógł przedstawiać „ostrożny" Schwerin Fryderykowi Wilhelmowi. Były to argumenty silne, ale silniejszym było powstanie w Wielkopolsce. To też Fryderyk Wilhelm w patencie wydanym 24. września z Wrocławia mówił, że „przyczyną jego niepowodzeń pod Warszawą stało się powstanie Prus południowych" i narzekał, że „kilka głów niespokojnych zniweczyło jego zamiar uszczęśliwienia tej prowincyi i ubezpieczenia państw pruskich". Pisarze pruscy o wojnie z roku 1794 idą za jego śladem i ten sam podają powód smutnej dla Prusaków z pod Warszawy rejterady.[3])

Rzeczywiście powstanie Wielkopolskie, wobec daremnych wysiłków pod Warszawą, mogło również wpłynąć w części na decyzyę Fryderyka Wilhelma. Wprawdzie ruch nie oparty na regularnym żołnierzu łatwo było stłumić mając do rozporządzenia nietknięte pułki na Śląsku, Pomorzu, Brandenburgii, ale na razie mógł on przerwać komunikacyę i przeszkodzić dowozowi amunicyi, czego dowodzi transport zabrany przez Mniewskiego. Wszystko to wszakże: i owe ostrzeżenia Schwerina i powstanie „Prus południowych" — nie były to jeszcze argumenta dostateczne do kroku tak kompromitującego armię, posiadającą opinię jednej z najlepszych w Europie. Więc też słusznie domyślano się, że były jeszcze inne do niego powody. „Podaje on (król pruski) za powód powstanie, które wybuchło w jego ziemiach — pisała Katarzyna — Morbleau! będąc na jego miejscu, właśnie przez wzięcie natychmiast Warszawy, stłumiłabym to powstanie".[4])Łatwiej to wprawdzie było napisać, niż wykonać, ale już w tych słowach mieści się niejakie wyjaśnienie sprawy. Przyjaźń Fryderyka z Katarzyną miała oparcie tylko na wspólności zbrodni, popełnionej na Polsce — pozatem przyjaciele ci nienawidzili się wzajemnie. Fryderyk dla Katarzyny, był to „łotr bez czci i wiary, słowa i honor ledwie z imienia są mu znane".[5]) Kiedy Katarzynę spotkał „zawód", że nie otrzymała, jak miała nadzieję, wiadomości o zdobyciu Warszawy na imieniny W. Ks. Elżbiety, wyraziła się: „Ten monarcha z każdym dniem wciąż okrywa się hańbą" — a dwór z całym Petersburgiem miotał na Prusaków pioruny. Donosił o tem poseł pruski w Petersburgu.

---

[1]) Kronika anegdotyczna podaje sporą ilość szczegółów dowodzących odwagi nietylko milicyi, ale i całej ludności warszawskiej. Wspomnimy tylko, że gromady chłopców podczas bombardowania zbierały kule, aby je odnieść do arsenału; była za to stała od ich ilości i wielkości nagroda. Ciż sami chłopcy z kominiarzami, mimo niebezpieczeństwa, przykrywali mokremi skórami upadające bomby, aby nie eksplodowały. Jaka zaś była panika w obozie pruskim dowodzi fakt, że w nocy z dnia 30. na 31. sierpnia dziesięciu polskich żołnierzy tak zaalarmowało Wolę, że część Prusaków rzuciła się do ucieczki, a do pierzchających inni strzelali; zaczęto wreszcie od strony Gorców puszczać granaty ku Woli sądząc, że ją zajęła polska piechota.

[2]) Treskow, str. 174. „Możeby — pisze on — i udało się wziąć Warszawę, ale ogromnych trzeba było na to ofiar i wysileń, a nie było widoków utrzymania się przy niej". Mówi też o braku amunicyi, co było nie prawdą i o złem powietrzu, ale to złe powietrze dokuczało zarówno obrońcom.

[3]) Feldmarszałek pruski Boyen (Erinnerungen, I. 66) przyznaje, że Polacy „robili wycieczki nie bez korzyści, któremi ośmieleni tamowali postęp działań oblężniczych tak, że w głównej kwaterze pruskiej, szczególniej gdy w Prusiech południowych zaczęło się szerzyć powstanie, musiano przyjść do przekonania, że dotychczasowe postępowanie było błędne, i że po niem nadal nie można spodziewać się żadnego rezultatu".

[4]) Sbornik Istoricz. Obszczestwa, tom XXIII., str. 611.

[5]) Tamże strona 626.

Już to samo usposobienie Katarzyny dla Fryderyka pozwalałoby się domyślać, że naprężone między nimi stosunki były jedną z przyczyn, dla których Fryderyk zwinął swe namioty pod Warszawą; — to usposobienie tłumaczyłoby też zagadkowe słowa Falkensteina: „utknęła maszyna wojenna w pruskim obozie, pękło koło polityki“.[1]) Ale są „najniewątpliwsze i najautentyczniejsze źródła“, podające prawdziwe powody kroku króla pruskiego. Te źródła, to archiwum państwa w Berlinie, to depesze Lucchesiniego do Mollendorfa i ministrów. W nich znajdują się dowody, że istotnym powodem odwrotu z pod Warszawy była niezgoda między Fryderykiem a Katarzyną. Carowa pochwalała zachowanie się Fersena, który stał bezczynnie i drwił sobie z taktyki pruskiej i z pruskich strategików. Zamierzała ona nawet dać rozkaz Fersenowi, aby opuścił armię pruską i wycofał się z pod Warszawy. Fryderyk, widząc to zachowanie się Fersena, i mając wiadomości o uczuciach Katarzyny, zwrócił się za pośrednictwem Lucchesiniego o pomoc do Austryi, ale cesarz Franciszek wolał stłumienie insurrekcyi pozostawić obu dworom zaprzyjaźnionym i spokojnie czekać, co mu z podziału przypadnie; im więcej sprzymierzeni po ostatecznem zwycięstwie, w które nie wątpił, byliby osłabieni, tem silniejszą byłaby jego pozycya, tem lepszą i większą cząstkę łupu mógł zagarnąć. Więc też propozycye Fryderyka Wilhelma spotkały się w Wiedniu z odmową. To wszystko mieszało szyki królowi pruskiemu, a powstanie w Wielkopolsce wprawdzie go napełniło obawą, dało mu przecież pożądaną sposobność do „urzędowego wytłumaczenia swojego odwrotu“.[2])

Jakiekolwiek zresztą były przyczyny uwolnienia Warszawy ze ściskającej ją obręczy, główną w tem zasługę należy przyznać Kościuszce. W obronie stolicy dał dowód niezwykłej energii, przytomności umysłu, poświęcenia się. Nietylko ufortyfikował Warszawę, nietylko był wszędzie, na wszystko miał oko, ale budził wciąż zapał, podtrzymywał ducha. Podziwiano jego wytrzymałość, z jaką znosił trudy i niewygody. Pierwszy raz spał rozebrany w dniu 6. września.

Przykład jego był zaraźliwy. Oficerowie i żołnierze pełnili swą służbę z zaparciem — nigdzie nie widać było śladu zniechęcenia. „Śmierć lub zwycięstwo, hasłem Kościuszki, więc i naszem“ — pisał podpułkownik Zagórski. Chłopów wbijał w szlachetną ambicyę przez sukmanę, którą nosił z całym sztabem (nawet księcia Józefa widywano w tym ubiorze) [3]) — a zyskiwał ich tem więcej dla siebie, że codziennie wspólnie z nimi odmawiał pacierze.[4]) Umiał zachęcać do czynów, przynaglać, dziękować, nagradzać. W lakonicznych zapiskach Dąbrowskiego (extrakt korespondencyi) znajdujemy takie wzmianki: 29. lipca Kościuszko „żąda, aby generał (Dąbrowski) koniecznie uszkodził nieprzyjaciela“, tegoż dnia „rozmaite dyspozycye daje“, 31. lipca, „radzi profitować z Prusaków i Moskali na skrzydle“, 1. sierpnia „dziękuje generałowi za pobicie nieprzyjaciela“, 2. sierpnia „ostrzega by generał nie dał się oderżnąć“, 29. sierpnia „każe spieszyć robotę bateryi“, 30. sierpnia „żąda raportu dla wyznaczenia nagród dystyngwującym“, tegoż dnia „nagli o skutek“ itd. Za dzień 28. sierpnia

[1]) „Thaddäus Kosciuszko“. 1827, str. 112.

[2]) Obszerniej o tem w „Opowiadaniach historycznych“ Kazimierza Jarochowskiego, str. 239. Opowiadania te wyszły w roku 1860, — dzisiejsi historycy powstania Kościuszki nie zwrócili na nie uwagi.

[3]) Orchowski twierdzi, że to nie była sukmana, lecz „przystojna czamarka, zwana wołoszką, tylko z wieśniaczego sukna“, bo na ubranie wojska nie było sukna cieńkiego, któreby drogo kosztowało. Był to więc „przykład patryotyczny“. Sprawozdanie Rapperswilskie za rok 1907, str. 82.

[4]) Kalkstein. Pamiętnik, str. 72.

rozdał setki nagród — prócz tego Dąbrowski został generał-leitnantem, brygadyerem brygady siódmej, a Rymkiewicz generał-majorem.

Jakim duchem było ożywione wojsko, niech świadczy jeszcze piękny fakt jego ofiarności: Dnia 1. sierpnia posłał Naczelnik kilkanaście grzywien srebra do mennicy z następującym biletem do prezydującego w wydziale krajowym: „Posyłam Ci, prezesie, pierwiastki składek ubogiego w zapasy, lecz gorliwego w dobrych chęciach rycerstwa naszego. Bogdajby przykład ten naśladowany był od obywatelów, którzy obficiej niż my obdarzeni od losu, obfitsze dla Ojczyzny składać mogą dary".

Obrona Warszawy imponuje nawet tym krytykom wojskowym, którzy odmawiali Kościuszce kwalifikacyi na głównodowodzącego i upatrywali w nim wprawdzie „wszystkie zdolności stanowiące znakomitego generała, ale tylko drugiego rzędu". Prądzyński, autor tej charakterystyki, powiada: „Obrona Warszawy jako czyn wojenny, uświetniła imię Kościuszki.[1])

Rozdział dwudziestydziewiąty.

SIŁY WALCZĄCYCH ARMII. — POWSTANIE WIELKOPOLSKIE. —

Warszawa uwolniona; nieprzyjaciel po kilku utarczkach, w których wiele ludzi stracił, dziś w nocy uszedł. Niemasz już ani Moskalów, ani Prusaków, pójdziemy ich szukać. Idź przyjacielu i Ty szukać ich i uwalniaj Litwę od najezdników". W te słowa odzywał się Kościuszko do Mokronowskiego, w liście pisanym po ustąpieniu Fryderyka Wilhelma i Fersena z pod szańców Warszawy.[2])

I rzeczywiście zdawało się na pozór, że nieprzyjaciela trzeba będzie dopiero szukać. Ale gdy minęło pierwsze radosne uniesienie, przekonano się, że położenie nie jest pomyślne. Stan rzeczy na Litwie był beznadziejny, blisko granic Korony stał Derfelden, w pobliżu zaś Pilicy, koło Kozienic, zatrzymał się 15tysięczny korpus Fersena, stykający się bezpośrednio prawie z posterunkami pruskiemi. Prusacy bowiem odstąpili, ale nie ustąpili. Linię między Bzurą a Pilicą, wzdłuż Rawki, od Łowicza do Rawy, zamknęła główna armia pruska, a Fryderyk Wilhelm założył tu warowny obóz w Chrzonowicach. Dodajmy do tego kolumny pruskie nad Narwią, a przekonamy się, że Warszawa była jakby trzymana w blokadzie. Prócz tego szły już, pewne niestety, wieści o ciągnieniu ku Polsce nowej armii rosyjskiej pod dowództwem słynnego Suworowa, który sam starczył za drugą armię, jak się w reskrypcie do niego wyraziła Katarzyna. Nie zapominajmy wreszcie, że lubelskie było zajęte przez Austryaków.

Liczba wojsk pruskich razem z korpusami stojącymi w Wielkopolsce i wkraczającymi do niej wynosiła około 55.000. Armię rosyjską w Koronie i na Litwie można liczyć przynajmniej na 45.000. Doliczywszy do tego zbliżającą się forsownymi marszami 15.000 armię Suworowa, bez przesady można powiedzieć, iż armie nieprzyjacielskie liczyły (pomijając austryacką) przynajmniej 110.000 żołnierza. Przeciw tym regularnym zastępom miał Kościuszko pod

[1]) Czterej ostatni wodzowie polscy, str. 16.
[2]) Listy Kościuszki wydanie Siemieńskiego, str. 93.

Warszawą nieco więcej jak 25.000 żołnierzy (nie liczymy mieszczan warszawskich, bo ci po ukończeniu oblężenia Warszawy nie wchodzili już w rachubę i broń na rozkaz Kościuszki złożyli); nad Narwią stało koło 7000, na Powiślu południowem, 4000; kolumny Sierakowskiego i Pawła Grabowskiego (dawniej Chlewińskiego) liczyły głów co najwyżej 8000. Dodajmy do tego 16.000 wojska litewskiego, które zdołał wycofać i zgromadzić Mokronowski, — dodajmy wreszcie 4000 powstania Wielkopolskiego, a siła armii polskiej wynosić będzie 64.000 ludzi. Gdyby nawet przypuszczać, że jeszcze tu i ówdzie były jakieś drobne oddziały powstańcze, niewliczone do liczby ogólnej, to i tak pod bronią stało co najwyżej 70.000 w połowie nieregularnego i źle uzbrojonego. Wobec tego biorąc na uwagę „wartość techniczną i wyprawę wojskową", armia polska była przynajmniej przeszło dwa razy słabszą od armii nieprzyjacielskich. Prócz tego, armia litewska zebrana przez Mokronowskiego, była znużona i niepowodzeniami zdemoralizowana.

Nr. 112. Rachunek podpisany przez Kościuszkę w paźdz. 1794 roku.

Ciężkiem więc było zadanie Kościuszki. Naturalnie myślał przedewszystkiem, aby powiększyć swoje słabe siły; w tym celu rozkazał Radzie Najwyższej Narodowej wydać ustawę o przystawieniu nowego rekruta, na miejsce pospolitego ruszenia. Ustawa ta, wobec zaszłych za chwilę wypadków, została, rzecz prosta, na papierze. O werbowaniu ochotników także mowy być nie mogło, bo chyba do tej chwili, kto chciał, miał już czas zaciągnąć się w szeregi narodowe.[1]) Nadzieja na wielkie powstanie ludowe już dawno upadła. Lepsza,

[1]) Jako ciekawy szczegół zanotować należy, że wspomniany już Berek Josielewicz i Józef Aronowicz „pamiętni na ziemię, na której się urodzili" przedłożyli Kościuszce „ochotę i żądanie uformowania pułku starozakonnego lekkiej jazdy". Kościuszko pochwalił ich gorliwość i wyraził życzenie, aby „jak najrychlej pod żołd Rzeczypospolitej przyjść mogli" (17. września). Oddział na prędce przez nich uformowany brał udział w obronie Pragi.

patryotyczniejsza część szlachty spełniała od samego doczątku swą powinność, reszta jak była, tak pozostała obojętną.

Niezrażony tem Kościuszko rozpisywał wciąż polecenia generałom, aby kompletowali komendy, i listy do obywateli, aby rąk nie opuszczali. Jeszcze 5. września, to jest ostatniego dnia oblężenia Warszawy, wysłał odezwę „do obywatelów województwa wołyńskiego i do innych, przez ostatni gwałtowny zabór moskiewski od ciała Rzeczpospolitej oderwanych“, wyrzucając im, że „gdy wszystko co tylko nosi polskie imię, chwyta się wszelkich środków do zrzucenia obelżywego jarzma“, oni jedni dotąd „w gnuśnej zostają spokojności“. Co was wstrzymuje? — pytał — „Nie macie w waszym kraju wojska, ale macie ludzi, a ci ludzie wnet staną się wojskiem. Nie mieli wojska Wielkopolanie; a zrobiwszy zmowę świętą w jednym dniu w siedmiu Województwach zgnębili najezdników i siłę zbrojną do kilkunastu tysięcy podnieśli. Dali oni wszystkim braciom potrzebny bardzo dla nich przykład, że powstanie bez pomocy wojska uskutecznione być może; byle tylko wszystkich umysły złączył interes Ojczyzny, a miłość wolności świętym je ogniem zapaliła. Nie wstrzymała ich od tego dzieła różność wiary i wyznania. Oboje to nic nie przeszkadza do kochania Ojczyzny i wolności. Niech każdy szanuje Boga, podług wiary swojej; a nie masz takiej wiary, któraby człowiekowi być wolnym zabraniała. Ta prawda połączyła Wielkopolanów; mimo mnóstwo ludzi różnego wyznania w tamtych stronach uczuli, że nie mogą być szczęśliwi bez wolności, i odważyli się być wolnymi. To samo i wy czyńcie“.

Wobec tych Wielkopolan zaciągnął Kościuszko dług honorowy, przyrzekł im bowiem, że w pierwszej chwili, gdy się to stanie możliwe, poszle im w pomoc wojsko regularne. Chwila ta nadeszła i Kościuszko dotrzymał obietnicy. Dzięki temu powstanie Wielkopolskie nietylko wzmogło się i wzrosło, ale było jedynym promieniem słonecznym, jaki ozłocił ostatnie dni walki o niepodległość w roku 1794. Z tego powodu należy mu się obszerniejsze wspomnienie.

* *
*

Odezwa Rady Najwyższej Narodowej z dnia 14. czerwca do obywatelów prowincyi wielkopolskiej odniosła swój skutek, wprawdzie nie zaraz, ale w czasie oblężenia Warszawy, kiedy patryotyzmowi Wielkopolan dopomogły przyjazne okoliczności. Fryd. Wilhelm bowiem ściągnąwszy część swojej armii pod Warszawę, jednocześnie gotował posiłki dla wojska koalicyjnego, walczącego nad Renem przeciw Francuzom, przez co Wielkopolska została oswobodzona od wojsk pruskich. Pozostały w niej tylko słabe garnizony, rozproszone po głównych miastach i miejscowościach, a przeznaczone do utrzymania łączności między armią operującą w Polsce, a krajami Fryderyka Wilhelma.

W lipcu przez puszczę kampinowską dostali się do Warszawy delegaci obywatelstwa wielkopolskiego Niemojowski i Moskorzewski. Otrzymawszy od Kościuszki instrukcye, listy i odezwy, powrócili do Wielkopolski i rozpoczęli agitacyę. Nie było zrazu mowy o tem, aby z oblężonej Warszawy dało się wysłać do Wielkopolski piechotę z artyleryą, której Wielkopolanie przedewszystkiem się domagali. Kościuszko więc z początku poprzestawał na listach „do najpierwszych obywatelów“ zaklinając na miłość Boga i Ojczyzny do „wytrwania w raz przedsięwziętem dziele“. Zachęcał ich, aby „nie traciwszy czasu, którego zwłoka byłaby najfatalniejszą dla wszystkich, upatrzywszy

sposobność, wziąwszy się za ręce jako bracia... razem po różnych miejscach robili powstanie" zaręczając, że „przy najpierwszej okazyi — przyspieszy sam wybór wojska z najlepszymi generałami w posiłkach". Dopiero kiedy go doszły wieści, że grunt jest już przygotowany, pomyślał o wysłaniu do Wielkopolski choć drobnego oddziału z Warszawy. Już w połowie sierpnia, jak powyżej zanotowaliśmy, powstała myśl polecenia tej misyi Dąbrowskiemu, któremu pragnął towarzyszyć Madaliński, niezadowolony widocznie z braku czynności dla siebie w oblężonej Warszawie.[1])

Wszelkie jednak próby przełamania kordonu wojsk prusko-rosyjskich otaczających Warszawę, okazały się bezskuteczne. Napróżno Poniński chciał się przebić przez wojska Fersena na Wilanów i Piaseczno. Również bezskuteczne były próby przebycia Narwi, której bronił generał pruski Schönfeldt. Starano się wreszcie przerwać związek między armią okalającą Warszawę, a dywizyą generała Wolcky, zajmującą stanowiska między Zakroczymiem i Zegrzem. Wysłany w tym celu Madaliński, który w razie przebycia Wisły miał wkroczyć do Wielkopolski, spotkał się ze silnym oporem (24. sierpnia). Jedynie porucznikowi Bielamowskiemu udało się w 40 koni z pułku Mazurów przedostać się „cichym nader marszem" ku puszczy Kampinowskiej. Dążąc 6 mil manowcami pojawił się nad Bzurą, szerząc popłoch wśród urzędników pruskich, zabierając kasy pocztowe, akcyzowe i składów solnych. Przyłapał nawet transport pieniędzy, wieziony dla wypłaty żołdu armii pruskiej pod Warszawą. Doszedł aż do Gąbina i Włocławka, lecz ścigany przez większy oddział pruski, cofnął się z powrotem do Warszawy przynosząc wiadomość o braku poważniejszych sił pruskich w tamtejszych stronach i o transporcie amunicyi, który z twierdzy grudziądzkiej miano spławić Wisłą do Warszawy.

Transport ten, jak wiemy, nie doszedł do miejsca swego przeznaczenia, napadnięty został bowiem przez oddział powstańczy Mniewskiego, kasztelana brzeskiego, który już przedtem alarmował załogi pruskie w Brześciu kujawskim i we Włocławku (20.—22. sierpnia). Mniewski na czele stu powstańców uderzył na oddział 30 żołnierzy, z oficerem konwojujący 11 ciągnionych Wisłą statków. Po walce, w której padło 13 Prusaków, statki z kulami działowymi i 100 beczkami prochu stały się pierwszym łupem wojennym wielkopolskiego powstania.

Wybuchło ono jednocześnie w różnych miejscowościach Wielkopolski. W województwie poznańskiem obywatele po licznych naradach zebrali się w połowie sierpnia na zjazd walny i uchwalili natychmiast przystąpić do działania (obecni byli: Rogaliński, Niemojowski, Gliszczyński, Miaskowski itd.) Zabrawszy magazyn pruski w Śremie, założyli pod tem miastem pierwszy obóz. 24. sierpnia w sile 600 koni stanęli pod Gąbinem, gdzie spisali akt insurrekcyi i złożyli przysięgę. Udali się następnie pod wodzą Niemojowskiego do Szmigla i Racad niedaleko Kościany, w której znajdowało się 200 kawalerzystów generała Mansteina. Niemojowski uderzył na Kościanę, Manstein cofnął się z miasta dla połączenia się z batalionami; powstańcy zabili 30 ludzi i zabrali ekwipaż Mansteina poczem ustąpili, gdyż trudno było ścigać nieprzyjaciela posiadającego armaty. W Sieradzkiem chorągiew powstania podniósł Ignacy Błeszyński starosta brodnicki. Obywatele zgromadzeni w jego Złaczewie uchwalili zbrojny zjazd w lesie pod Sieradzem, aby uderzyć na załogę pruską.

[1]) We wspomnianym powyżej ekstrakcie korespond. Dąbrowskiego czytamy pod 18. sierpnia: „Madaliński życzy razem z generałem (Dąbrowskim) iść do Wielkopolski". Madaliński ze swym „impetem" na miejscu wytrzymać nie umiał. Ciągle się rwał do bitki, chodził nawet na ochotnika.

Kto nie miał broni poprzestawał na szynie żelaznej, rozklepanej na kształt pałaszów. Porozumiawszy się z mieszkańcami Sieradza dokonali napadu o 1. w nocy; Prusacy bronili się w ratuszu, ale utraciwszy 4 ludzi poddali się; wzięto do niewoli kapitana, 3 podoficerów i 42 gemajnów, zdobyto przytem 2500 korcy owsa, 1000 korcy żyta, 800 beczek soli i kasę z 700 talarami. Generałami obrano Lipskiego i Zbijewskiego. Nie udał się Sieradzanom zamiar atakowania Łęczycy, a rezerwa zostawiona w Sieradzu musiała się cofnąć przed pułkownikiem Boninem, który zrabował miasto, splądrował okolicę, wielu obywateli zakuł w kajdany i wysłał do Nissy, fortecy śląskiej; Prusacy pastwili się nad kobietami, kilka zamordowali. — Województwo kaliskie powstało w Pyzdrach. Skórzewski zniósł w Kole 150 huzarów pruskich, przekropił też Prusaków pod Kaliszem. — W Gnieźnie również ogłoszono akt insurrekcyi, ale po nadejściu silnego korpusu pruskiego, oddział gnieźnieński nie mógł długo się utrzymać. Współczesne źródła polskie i niemieckie (nie zawsze zresztą wiarogodne) wspominają jeszcze o wzięciu przez powstańców Leszna, Kłodawy, Rawicza itd. Oprócz powyżej wymienionych dowódców zasłużyli się w partyzantce wielkopolskiej: Grudziński w okręgu noteckim, Lenartowicz w Sieradzkim, Stokowski w Łęczyckim, Lipski w gnieźnieńskim, Psarski w wieluńskim itd.[1])

Powstanie szkody wielkiej Prusakom nie przyczyniało, ale budziło trwogę, bo rozlewało się po szerokiej przestrzeni. Więc też już w końcu sierpnia wyruszył Szekely z pod Warszawy, z batalionem piechoty i trzema szwadronami jazdy przeciw powtańcom. 1. września wysłano przeciw nim, również z pod Warszawy, generał-majora Schwerina z dwoma batalionami i dwoma szwadronami. Jednocześnie ze Śląska pomaszerował do Kalisza pułkownik Deššow, a z Pomorza w okolice objęte ruchem powstańczym podążył pułk kirasyerów imienia księcia Ludwika Wirtemberskiego.

Kiedy Fryderyk Wilhelm odstąpił od oblężenia Warszawy, Kościuszko wysłał księcia Józefa z 8-tysięczną dywizyą ku Bzurze dla obserwowania Prusaków, a jednocześnie w dniu 9. września polecił Dąbrowskiemu wyruszyć do Wielkopolski. Ponieważ wiele wojska posłać nie mógł, wiedząc, że lada chwila przyjdzie mu stoczyć bój z Moskwą — przeto „w osobie komenderującego generała chciał nagrodzić ten niedostatek“.

Rozkaz Kościuszki brzmiał: „Daję ordynans generał-majorowi Dąbrowskiemu, aby z powierzonem sobie wojskiem dążył do Wielkopolski drogą i sposobami, które mu roztropność i talenta jego wskażą za najlepsze i najdogodniejsze. Starać się będzie łączyć jak najrychlej z zebranymi tejże prowincyi korpusami, obejmie nad nimi najwyższą komendę i będzie miał moc rozkazywania i dawania swych ordynansów wszystkim generałom wojewódzkim i wszystkim jakiejkolwiekbądź rangi oficerom siły zbrojnej wielkopolskiej do obracania komend swych tam, gdzie uzna tego potrzebę; znosić się będzie z rządem cywilnym względem uprowidowania i opatrzenia w wszytkie potrzeby wojska narodowego. Użyje wszystkich sił swoich do gnębienia nieprzyjaciela i wypędzenia go z krajów najechanych, do zabierania kas i magazynów, słowem do jak największego szkodzenia i znoszenia nieprzyjaciela; starać się będzie utrzymywać jak największą komunikacyę z korpusem głównym i jego dywizyami i jak najczęściej i najostrożniej dawać będzie raporty o obrotach

[1]) Szczegóły powyższe z Dziennika patryotycznych polityków nr. 184.

swoich. Co wszystko gorliwości obywatelskiej i talentowi jego polecam, z zapewnieniem największej narodu wdzięczności".

Dąbrowski natychmiast wyruszył w pochód; towarzyszył mu jako „pełnomocnik" Wybicki. Miał pod sobą brygady Rzewuskiego i Dąbrowskiego, liczące 900 koni, 1000 piechoty 4. i 13. pułku, 100 strzelców Sokolnickiego złożonych z samej młodzieży warszawskiej, i 12 dział, w połowie 3-funtowych, a w połowie 6-funtowych. Prócz tego Kościuszko wysłał za nim zaraz Madalińskiego w 600 koni i 400 rekrutów I. regimentu z 4 armatami. 13. września przeszedł Dąbrowski Bzurę pod Sochaczewem, atakował w Kamionnej i Witłokowicach posterunki pruskie, zabrał w niewolę kilku oficerów i 80 żołnierzy. W obu atakach zginęło 100 ludzi po stronie nieprzyjaciela. W ręce polskie wpadły wielkie magazyny mąki, owsa i soli. Pod Kamionną „dystyngwował się" pułkownik Sokolnicki. Kościuszko otrzymawszy raport, winszował „z serca" Dąbrowskiemu i obiecywał przysłać oficerom i żołnierzom „znaki wdzięczności narodu."



Nr. 113. Jan Henryk Dąbrowski.

W nocy z 13. na 14. września, oddział wysłany przez Dąbrowskiego atakował posterunek pruski w Pieczyskach. W czasie utarczki spaliły się magazyny, spłonęła też i kasa pruska, „która 60.000 wynosić miała".

Nazajutrz (14. września) złączył się z Dąbrowskim Madaliński na czele 600 koni swojej brygady. Dąbrowski „mając tylko dobro publiczne w zamiarze", chciał mu, jako starszemu w randze ustąpić komendy, ale Madaliński, który jak to wiemy, już raz dał dowód skromności, nie przyjmując ofiarowanego przed powstaniem naczelnego dowództwa, i tym razem pozostał sobą: uznając zdolności Dąbrowskiego, poddał się jego władzy, zostawiając tylko sobie prawo wysyłania oddzielnych raportów i wydawania pewnej ilości patentów na stopnie wojskowe. Kiedy więc — pisał Dąbrowski w raporcie — „on tej ofiary przyjąć nie chciał, wspólnie urządzać będziemy".

Od Kościuszki żądał Dąbrowski, aby kazał połączyć się z nim „nieczynnemu ze znacznym korpusem" generałowi Bronikowskiemu. Kościuszko wysłał natychmiast ordynans do Bronikowskiego, aby z piechotą podążył do Kamionny, odsyłając kawalerye do Warszawy. Bronikowski jednak spóźnił się,

w skutek czego Dąbrowski nie mógł nieprzyjacielowi wziąć tyłu, kiedy ten szedł na Koło i atakował z armatami powstańców wielkopolskich, zmuszając ich do „porządnej rejterady". Również z tego samego powodu nie mógł stanąć Dąbrowski na czas pod Gąbinem, „gdzieby nieprzyjaciela, który naszych w Kujawach ściga, mógł wtrzymać".[1]) Poprzestał na razie na tem, że wysłał sukurs powstańcom o sile 300 ludzi, którzy pod wodzą generała Rymkiewicza na powózkach z armatami pospieszyli do Koła, o czem uwiadomiony generał Schwerin bez wystrzału cofnął się ku Poznaniowi.

Nareszcie 17. września wyruszył Dąbrowski do Gąbina, Madalińskiego zaś wysłał z kawaleryą na Sochaczew ku Łowiczowi, aby nieprzyjaciel sądził, że będzie w dwu miejscach atakowany. Za Gąbinem w Głaznowie mieli się połączyć dwaj dowódcy. Ostrzeżony przez Kościuszkę, że Prusacy dążą ku Wyszogrodowi, nie odmienił Dąbrowski planu, lecz nocą ruszył dalej do Koła „ratować związek Wielkopolski". Prosił tylko Kościuszkę, aby dla utrzymania komunikacyi i wsparcia ekspedycyi wysłał jeden korpus obserwacyjny do Kamionny i do Gąbina, a drugi ku Łowiczowi, aby nie spadła na niego cała siła nieprzyjacielska. 18. września maszerował dalej, lubo nieprzyjaciel naokół go otaczał. Wysłany przez niego oddział zabrał magazyny w Tokarach i 9000 złp. Madaliński odesłał mu przejętą pocztę pruską; była w niej korespondencya Szekelego z królem pruskim.[2])

W Kłodawie (19. września) złączył się Dąbrowski z Madalińskim, który dnia poprzedniego przetrzepał nieco Prusaków pod Kutnem. Przeszedłszy Wartę pod Kołem i Koninem złączył się z częścią powstania pod wodzą Mniewskiego. Ułożył plan z Madalińskim atakować Schwerina dążącego pod Kalisz, gdzie stały oddziały powstańcze Skórzewskiego i Niemojowskiego. Do spotkania jednak nie przyszło.

W Słupcy, o 4 mile od Gniezna, a 8 od Poznania, połączyły się z Dąbrowskim powstańcy województw: poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, łęczyckiego, kujawskiego. „Zregulował" ile możności ten korpus, „w którym wojewodowie, kasztelanowie, innych dostojeństw i wielu orderów kawalerowie, niemogąc wszyscy pierwszego posiadać stopnia, w szeregu towarzysza, a raczej nieustraszonego wolnego żołnierza, pełnili powinności".[3]) Siły powstania wielkopolskiego składały się z 4000 ludzi „nieregularnych"; kawalerya, lubo na dobrych koniach, lecz źle „uzbrojona była".

„Zregulowawszy" ten korpus pomaszerował Dąbrowski w trzech kolumnach do Gniezna, gdzie stanął 25. września. Rozciągnął tak szeroko linię kawaleryi powstań wielkopolskich, że „trzeba było wierzyć, iż ten korpus wynosi do dwudziestu kilku tysięcy, w którem mniemaniu nieprzyjaciel był aż do końca wyprawy". Nazajutrz wysłał Dąbrowski do Kościuszki obywatela Miaskowskiego

[1]) Pamiętnik Dąbrowskiego z rękopisu biblioteki Czartoryskich wydrukowany w monografii Skałkowskiego, str. 210.

[2]) Dla charakterystyki Szekelego przytaczamy początek z przejętego listu (Skałkowski, str. 211): „Z najgłębszem uszanowaniem składam u nóg W. K. Mości przyłączającą się listę zaaresztowanych między 13. tego miesiąca a dniem dzisiejszym hersztów konfederackich. Kazałem wystawić szubienicę i kazałem im wszystkim całą śmierci trwogę wytrzymać, jutro zaś odsyłam ich do fortecy. Gdyby nie tyle oficyantów w Wielkopolsce połapanych w ich było ręku i na którychby natychmiast prawa odwetu użyli, jużbym ich był z pół tuzina powywieszał. Poprzysięgam W. K. Mości w najgłębszem uszanowaniu, że gdyby ojciec lub brat mój własny w tym spisku się znajdował, i im bym nie przebaczył".

[3]) Słowa Dąbrowskiego l. c. str. 199.

z ustną prośbą, aby nadesłano mu „kilka armat 12-funtowych, także haubic, więcej piechoty oraz i papierowych pieniędzy“.

Wychodząc z Gniezna postanowił Dąbrowski przejść rzekę Noteć. W tym celu starał się wprowadzić w błąd nieprzyjaciela co do kierunku marszu. Wysłał więc naprzód porucznika Bielamowskiego w 200 koni, aby zaalarmował Poznań. Bielamowski dotarł pod same bramy Poznania; — nieprzyjaciel cofnął się do okopów, sądząc, że to przednia straż korpusu. Drugi oddział, złożony ze 100 strzelców z 2 armatami, pod dowództwem Madalińskiego posunął się na Trzemeszno ku Inowrocławiowi, „aby ściągnąć na siebie nieprzyjacielską atencyę“. Trzecia komenda, złożona z powstańców wielkopolskich pod wodzą Lipskiego, poszła na Barcin, sam zaś Dąbrowski, przez trzy dni myląc nieprzyjaciela, przeszedł Noteć pod Łabiszynem, gdzie już zastał Madalińskiego, który zniósł stojący w Łabiszynie posterunek nieprzyjacielski.

W Łabiszynie chciał Dąbrowski przenocować. Rozlokował w mieście i na przedmieściu oddziały powstańcze, a sam stanął obozem po drugiej stronie miasta. Tymczasem Szekely, nie czekając, aż Dąbrowski go zaatakuje, nagłym marszem ruszył z Inowrocławia i o samej północy (z 28. na 29. września) uderzył niespodzianie na obóz Dąbrowskiego. Rozpoczął atak od ognia działowego, a siły swoje skierował na górę, na lewe skrzydło Dąbrowskiego. Awansował z taką natarczywością, iż przyszło do broni ręcznej, a „niektórzy bagnetami się kaleczyli“. Dąbrowski w 300 koni wpadł na piechotę nieprzyjacielską; kawalerzyści z taką odwagą uderzyli, że proporce w trupach zostawiali. Otworzywszy miejsce szykującej się z armatami piechocie, ustąpił Dąbrowski ze swoim oddziałem, a regiment Bielamowskiego „stanął najmężniej“, i pod wodzą podpułkownika Muchowskiego wytrzymał trwający blisko godzinę plutonowy ogień nieprzyjaciela. Była chwila, w której o mało Dąbrowski nie dostał się do niewoli i ledwo przy pomocy obywatela Dziewanowskiego, z powstania kujawskiego i porucznika Dąbrowskiego uszedł rąk nieprzyjacielskiej kawaleryi. Potyczka skończyła się porażką Szekelego. Zostawiwszy na placu jednego oficera i 23 zabitych, skorzystał z ciemnej nocy i cofnął się nie ścigany, zabierając na 12 wozach ciężko rannych żołnierzy. Z naszej strony było 8 zabitych, 9 rannych i dużo koni skłutych bagnetami. Największą stratą była śmierć majora Jarząbkowskiego, który „z dystynkcyą“ wypełniał powinność swoją, a umarł nazajutrz z ran otrzymanych.[1])

Szekely cofnął się do Bydgoszczy, a Dąbrowski wysłał za nim na obserwacyę 800 koni pod generałem Rymkiewiczem. Sam pozostał w Łabiszynie „nie chcąc eksponować w takiej odległości żołnierza i amunicyi“; sądził, że trudno mu przyjdzie wyprzeć nieprzyjaciela z okopów i zdobyć miasto. Tymczasem Rymkiewicz dotarł do samej Bydgoszczy, rozproszywszy o pół mili od miasta alarmujących go huzarów. Postawił widety na górach, a sam stanął z kawaleryą pod lasem tak, „że każdy musiał być w supozycyi, iż jest przy nim piechota“. Całe miasto miał jak na dłoni, mógł nietylko w nie patrzeć, ale i rozmawiać. Widział most zrzucony, bramy zamknięte i niezbyt wysokie i stare mury. Szekely stał po drugiej stronie wody za miastem. Niemcy wybiegali z miasta do Rymkiewicza mówiąc, że jest w mieście zaledwie 3 bataliony garnizonowej piechoty. Ustawiwszy na górach armaty i zająwszy promy

---

1) Wszystkie szczegóły dotąd z pamiętnika Dąbrowskiego i jego raportów u Skałkowskiego. Dalsza część z tychże materyałów i wyjątków z pamiętnika Rymkiewicza tamże umieszczonych.

w Siersku i Bartodziejach, wysłał Rymkiewicz w nocy 30. września raport do Dąbrowskiego, a jednocześnie list do pełnomocnika Wybickiego zaklinając go na miłość Ojczyzny, aby zmusił Dąbrowskiego do uderzenia na Bydgoszczę. „Gdzie idzie o dobro publiczne, tam wszelkie związki przyjaźni ustąpić powinny", więc zapomnij, (pisał), że jesteś przyjacielem Dąbrowskiego, a „użyj mocy prawa powierzonego sobie od narodu". Wybicki „pełen ukontentowania, że Bydgoszcz będzie naszą, udał się do Dąbrowskiego z determinacyą póty go nie odstąpić, póki nie będzie wydany rozkaz do marszu". Z radością zastał go już zdecydowanego do uderzenia na Bydgoszcz. O ile „egzekucya planu" Rymkiewicza wydawała się być „trudną, zuchwałą i niebezpieczną", o tyle po otrzymaniu raportu uznał ją Dąbrowski „łatwą, potrzebną, użyteczną, kiedy są opanowane góry".[1]) Natychmiast więc wydał rozkazy do wymarszu i rano o godzinie 6. stanął w szyku bojowym pod Bydgoszczą. Po kilku wystrzałach armatnich, wysłał do Szekelego majora Zabłockiego z propozyą poddania się. Szekely postępując „wbrew wszystkim wojennym obrządkom" odpowiedział, że „albo Dąbrowski sam rozum stracił, albo rozumie, że on go stracił, takiej po nim wymagając rzeczy"; że Dąbrowski „powinien wiedzieć, iż ma z sławnym de Szekely do czynienia, który wszędzie Francuzów pobił". Oświadczył przytem Zabłockiemu, że jeżeli natychmiast miasta nie opuści, w łeb mu strzelić każe. Po tej „nieprzyzwoitej odpowiedzi" wysłał Dąbrowski połowę piechoty do ataku. Garnizon bydgoski bronił się mężnie przez dwie godziny, zanim kapitulował. Korpus Szekelego zbliżył się do miasta, ale gdy spostrzegł, że Polacy są już jego panami i że Madaliński z kawaleryą most przechodzi, rzucił się do ucieczki ścigany przez Madalińskiego aż do Fordonia. Prusacy utracili 10 zabitych i 50 rannych — z naszej strony było 23 zabitych i 30 rannych Dostało się do niewoli dwóch pułkowników, 1 major, 18 subalternów, 20 podoficerów, 372 gemajnych. Rannego pułkownika Szekelego znaleziono na ulicy w pobliżu mostu. Kiedy wołał o pomoc, poznał go jakiś kosynier i zawołał: „to jest Szekely, który nas palił i plądrował". Żołnierze chcieli rzucić się na niego, ale uratował go ten sam major Zabłocki, którego Szekely tak źle przyjął. Upokorzony wróg prosił o przebaczenie i życie. „Oboje byłbyś otrzymał; nie prosząc o nie", odrzekł Zabłocki. Umieszczonego w pobliskim domu i przyzwoicie zaopatrzonego odwiedził Dąbrowski. Szekely znów błagał o życie i pieniądze. Drżał o to, aby się na nim nie mszczono, zwłaszcza, że odwiedzało go wielu z tych, których zupełnie zniszczył, a między innymi Mniewski. Dąbrowski dał Szekelemu 54 czerw. zł. i zapewnił, że może być spokojny, że los jego osłodzi. Wezwany lekarz nie przepowiadał mu życia — i rzeczywiście umarł w 4 dni po szturmie, pochowany z honorami wojskowemi.[2])

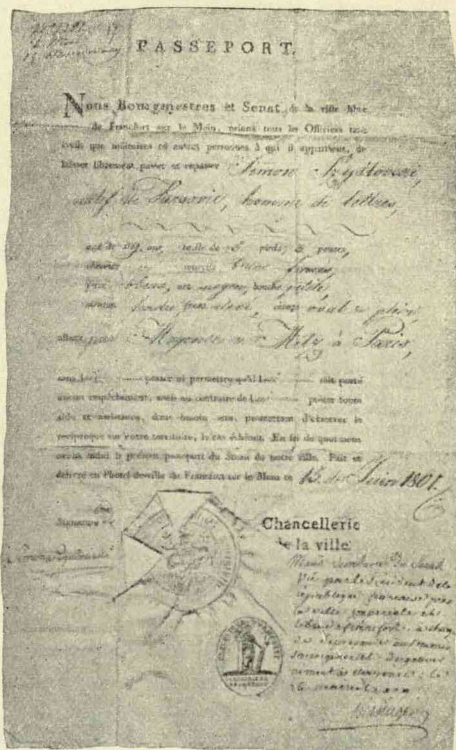
W raporcie swoim o wzięciu Bydgoszczy podnosił Dąbrowski zachowanie się żołnierzy polskich, którzy w pierwszej chwili po zdobyciu miasta, będąc jego panami, „mało tej naturalnej naruszali mocy". Obywateli ani plądrowali, ani krzywdzili, nie trzeba ich było od ekscesów wstrzymywać". Starzy żołnierze nie puszczali nawet kosynierów do wnętrza domów, aby nie mówiono, że chcą

[1]) Słowa listu Dąbrowskiego do Rymkiewicza z dnia 1. października o godz. 5. w Łabiszynie.

[2]) Jan Fryderyk Szekely, węgier z pochodzenia, był uważany jako „lumen mundi et belli". Miał sławę znakomitego dowódzcy lekkiej jazdy, lecz zarazem i brutala, okrutnika i prześladowcy. Charakteryzuje go dobrze podany urywek z jego listu do Fryderyka Wilhelma. Mniewskiego znał osobiście, przed rewolucyą był wielkim jego przyjacielem, a po wybuchu powstania w Wielkopolsce, najpierw dom jego zrabował i cały majątek jego zniszczył. Okrucieństwa, jakich się dopuszczał, zapowiedział odezwą ogłoszoną w Sochaczewie 30. sierpnia.

rabować. Pomimo, że niektórzy mieszkańcy strzelali z zamkniętych domów, Dąbrowski poprzestał na rozkazie, aby je natychmiast otworzono, grożąc tylko, że zamknięte podda rabunkowi.

Raport Dąbrowskiego oddaje jeszcze pochwały „zawsze mężnemu“ Madalińskiemu, który „nie omieszkał i w tej okazyi dać z siebie dobry przykład naszemu żołnierzowi“. Zniecierpliwiony, że kawalerya jego stała nieczynna podczas szturmu, chciał koniecznie przeprawić się przez Brdę, pod ogniem nieprzyjacielskiej artyleryi. Ledwo wstrzymany „w tej odwadze“ przez Dąbrowskiego, „poszedł do armat i póty z nich osobiście strzelał, póki nieprzyjacielskich do wstrzymania nie przywiódł“. Ścigając potem kawaleryę Szekelego, pochwycił wielu jeńców.


PASSEPORT.

Nous Bourgmestres et Senat

Chancellerie de la ville

Nr. 114. Paszport wydany za por. Kościuszki.

Zdobycie Bydgoszczy wywarło wielkie wrażenie w całych Prusiech zachodnich. Prusacy obawiali się, że lada chwila stracą Grudziądz i Toruń. Mieli obawę nawet o Gdańsk, pomimo jego silnej załogi, załoga ta bowiem składała się z żołnierzy zrekrutowanych z dawnych prowincyi polskich; groziło więc niebezpieczeństwo, że słysząc o powodzeniach rodaków gotowi będą, ujrzawszy ich zwycięskie sztandary, przejść do bratnich szeregów.[1]) Wobec tego głównodowodzący armią pruską na lewym brzegu Wisły, generał Schwerin, skrócił swą linię obronną i przywoławszy z sandomierskiego korpus generała Pollitza, wyprawił przeciw buntownikom dwie nowe ekspedycye: pułkownik Ledivary posunął się ku Toruniowi, a inny korpus pod dowództwem generała Pollitza maszerował do Gniezna. Prócz tego przedsięwziął Schwerin jeszcze inne zarządzenia, a do Berlina wysyłał sztafety o nowe korpusy dla Prus zachodnich.

Obawa Schwerina miała zródło w przecenieniu sił Dąbrowskiego. Schwerin, zarówno jak Fryderyk Wilhelm, wierzył, że w zdobytej Bydgoszczy znajduje się 15-tysięczna armia polska. Generał Byern sformował nową dywizyę dla obrony Torunia, a król pruski decydował się nawet dla obrony tego miasta opuścić linię Narwi.

Dąbrowski z trwogi tej nie skorzystał i zbyt długo pozostawał w Bydgoszczy. „Gdyby Dąbrowski (pisze generał Rymkiewicz) zaraz na drugi dzień po opanowaniu Bydgoszczy, stanął pod Toruniem, to miasto byłoby się poddało, lub zostało wzięte z łatwością mocą oręża“. Nieczynność Dąbrowskiego wy-

[1]) Treskow nawet przyznaje, że „Starogród i Nowe Miasto gotowały się już na przyjęcie Polaków jako braci, nawet gdańscy mieszczanie odgrażali się Prusakom“. W Gdańsku musiano broń odebrać mieszkańcom; było w nim zaledwie 500 żołnierzy generała Raumera. Przyszło w nim do zaburzeń pod wodzą studenta Bartholdiego. Tenże duch objawił się w Toruniu.

wołała nawet naprężenie stosunków i przemówienie się Madalińskiego z Dąbrowskim. Byli i inni „fakcyoniści", którzy żądali, aby dowództwo korpusu przeszło w ręce komisyi wojskowej. Rymkiewicz jak mógł starał się łagodzić Madalińskiego, który zamierzał nawet z brygadą swoją i częścią powstania wielkopolskiego odłączyć się od Dąbrowskiego. Udało go się powstrzymać przy pomocy „całej wymowy i rozumu" Wybickiego, Mniewskiego i Skórzewskiego. Wreszcie Madaliński ustąpił i „wróciła choć powierzchownie harmonia, jedność i miłość". Trudno osądzić po czyjej stronie była słuszność. Zarzuty powolności nietylko tym razem spotykały Dąbrowskiego. Nawet Wybicki, przyjaciel Dąbrowskiego, „nie wie czyli Dąbrowski dość umiał cenić zapał republikański, może, że był mu obcy, a może też jako żołnierz od dzieciństwa, nie mógł się oswoić z tą zbieraniną, którą zapał miłości Ojczyzny uzbroił w różną broń i kosy".

Rymkiewicz podaje przyczyny wahania się Dąbrowskiego. Sądził, że potrzeba utrzymać komunikacyę z Warszawą, aby być zawsze w gotowości do powrotu; następnie uważał, że Toruń jako opasany silnemi murami i broniony przez silny garnizon, trudny będzie do zdobycia, że musiałby osłabić swe siły pozostawiając garnizon w Bydgoszczy, że w razie nieudanej wyprawy, mając w rejteradzie za sobą tak wielką rzekę jak Wisła, mógłby cały korpus utracić, że wreszcie Prusacy mogliby uderzyć na Bydgoszcz i odciąć go od Wielkopolski.

Mimo tych „przyczyn" Dąbrowski ulegając „powszechnemu życzeniu", wyruszył nareszcie pod Toruń. Dzień 9. października naznaczony był na wymarsz z Bydgoszczy. Przebywszy Wisłę pod Fordoniem i Solcem, trzeciego dnia marszu Dąbrowski stanął o milę od Torunia. W drodze dowiedział się, że korpus pułkownika Ledivarego dąży na pomoc Toruniowi. 12. października posunął się Sokolnicki z batalionem strzelców dla opanowania przedmieść, a kawalerya okrążyła miasto, przecinając komunikacye. Już wydał Dąbrowski dyspozycye do szturmu, który miał „na dwie godziny przededniem" być przypuszczony, już „każdy się cieszył nadzieją pewnego skutku", kiedy nadeszła wiadomość, że 4-tysięczny korpus Ledivarego stanął na Podgórzu naprzeciw Torunia i spędził znajdujące się tam komendy polskie. „W tymże nieledwie czasie (pisze Dąbrowski) odebrałem raport z Włocławka, że korpus z Poznania maszeruje i że posterunki koło Łabiszyna rejterują się. To wszystko przymusiło mnie ataku Torunia zaniechać, i znowu przez Wisłę do Bydgoszczy powrócić".

Rzeczywiście Dąbrowskiemu nic innego nie pozostawało do uczynienia. Położenie jego było krytyczne i tylko niedołęztwu Ledivarego, który nie umiał manewrować i korzystać z błędów Dąbrowskiego, zawdzięczała armia polska swoje ocalenie.

Odwrót do Bydgoszczy odbył się w porządku. Dąbrowski udał, że się przygotowuje do szturmu, a Ledivary, zostawiwszy zaledwie asekuracyę mostu w Podgórzu, z całym korpusem stanął pod Toruniem i część swego wojska do niego wprowadził. Skorzystał z tego Dąbrowski, zabezpieczył sobie przeprawę przez Wisłę i kiedy alarmowany nieprzyjaciel oczekiwał ataku, pospiesznym marszem wracał do Bydgoszczy. „Nieprzyjaciel — pisze Dąbrowski — opieszale szedł za nami, i nie straciłem żadnego człowieka".

Przerywamy w tem miejscu opowiadanie o dalszych losach wyprawy Dąbrowskiego, gdyż tymczasem na głównym terenie walki zaszły wypadki, wobec których dzieje wielkopolskiej insurrekcyi stały się podrzędnym epizodem.



Rozdział trzydziesty.

KRUPCZYCE — BRZEŚĆ — MACIEJOWICE.

Zobaczmy, co czyniły w tym czasie i jak były rozłożone inne korpusy polskie.

Wkrótce po wyruszeniu Dąbrowskiego do Wielkopolski wysłał Kościuszko ks. Józefa ku Bzurze dla obserwowania armii pruskiej, a zwłaszcza dla utrzymania komunikacyi z Dąbrowskim, który o to koniecznie nalegał. „Bez tego, — pisał — będziemy albo odcięci od Warszawy, albo nie będziemy mieli z nią żadnej komunikacyi“. Książę Józef zajął Kamionnę nad Bzurą, niewiadomo jednak dlaczego po pewnym czasie (22. września) ją opuścił. O działalności jego i sile w tym czasie brak dokładnych wiadomości. Za wysuniętą jego kolumną stały ku Warszawie pod Nadarzynem i Mszczonowem, brygady Kołyski i Ożarowskiego a pod Bolimowem kolumna Kamieńskiego.[1])

Niewiele też da się powiedzieć o korpusie obserwacyjnym stojącym naprzeciw Prusaków nad Narwią. Oddziały jego stoczyły wprawdzie we wrześniu cały szereg potyczek dość szczęśliwych, przeprawiały się kilkakrotnie za Narew, ale były to właściwie tylko alarmy, które miały na celu odwrócić uwagę Prusaków od Dąbrowskiego. Siły i skład kolumny nadnarwiańskiej już znamy (rozdział XXVII). Chciał Kościuszko kolumnę tę uszczuplić, a raczej ją podzielić, część jej oddając pod komendę Jasińskiego. „Daję ordynans — pisał 7. września — generałowi Jasińskiemu, aby za odebraniem onego, nieodwłocznie jechał w Grodzieńskie, i gdy potrzeba będzie tego, odjął część wojska od Narwy (Narwi) dla pomocy dywizyi grodzieńskiej. Komendy nad Narwą tak rozrządzi, aby podług sposobności wkraczały w Prusy i szukały avantażów, nad któremi komendami tenże generał będzie miał komendę“. Czy do tego przyszło, niewiadomo.

Ażeby Fersena nie przepuścić przez Wisłę, Kościuszko starał się wzmocnić milicye prawego jej brzegu, któremi dowodził generał Baranowski. Posłał więc jakiś mały oddział z generałem Ponińskim, który objął komendę. Trudno, aby ten „mały korpusik“, który przedtem nie był dostateczny nawet przeciw Austryakom, (jak to zaznaczał Kościuszko), mógł obecnie odegrać ważniejszą rolę. Była to ruchawka i to nieszczególna, kiedy z oddziału liwskiego 400 ludzi dezerterowało. Pisał wprawdzie Kościuszko do Mokronowskiego, aby tę małą komendę jeżeli uzna za potrzebne, wzmocnił idącą do Brześcia regularną piechotą, ale do tego nie przyszło. Poniński miał obserwować Fersena około Puław, a jedno-

[1]) Korzon poprzestaje na zanotowaniu, że ks. Józef posunął się ku Bzurze z dywizyą liczącą 7500—8000 żołnierza. Ale to obrachunek... z 1. listopada, a teraz jesteśmy we wrześniu. Treskow przy obliczeniu wojska polskiego z 13. września pisze: an der untern Bzurra zirka 2000 Mann unter Poniatowsky. Podaje przytem 1500 pod Kołyską, 1000 pod Ożarowskim i 2500 pod Kamieńskim; oddziały te wprawdzie zalicza Korzon do dywizyi ks. Józefa, ale niewiadomo czy w początkach września były pod jego komendą. Według Zajączka ks. Józef miał w październiku 6000, a według Wawrzeckiego 5000, które jednak Wawrzecki wzmocnił tysiącem kilkuset głów. Dąbrowski 23. października oblicza siły ks. Józefa na 4000 bez brygad Kołyski i Ożarowskiego, które uważa również jak Treskow za samoistne, i bodaj czy tak nie było. Tak n. p. Ożarowskiego wciąż widzimy w Mszczonowie, o Kołysce wciąż czytamy, że ma wspierać to ks. Józefa, to Dąbrowskiego. Kamieński również był osobno wysyłany.

cześnie Markowa i Suworowa. Miał ku temu „co najwyżej 4500 złego żołnierza i nowo zaciężnych milicyi wojewódzkich i ze świeżego korpusu ochotników; każde 100 ludzi miało osobnego zwierzchnika; słowem, był to tłum źle dobranych i źle uzbrojonych". Takie świadectwo wystawia temu korpusowi Zajączek. Sam Poniński obliczał swe siły na 3500 ludzi.

Z wojsk litewskich, cofających się po utracie Wilna, najpierw stanął w Grodnie korpus Chlewińskiego pod wodzą Jerzego Grabowskiego. Chlewiński został odwołany. Prawdopodobnie była to owa dywizya grodzieńska, nad którą, jak i nad częścią kolumny nadnarwiańskiej, miał objąć komendę Jasiński. Później nadeszli ze swojemi komendami: Paweł Grabowski, Meyen i Gedrojć awansowany już na generał-leitnanta. Koło 20. września przybył do Grodna ze Żmudzi i Kurlandyi Wawrzecki. Cała ta armia licząca koło 16.000 głów, podzieloną została na dwie dywizye: na czele jednej miał stanąć Jasiński, na czele drugiej Wawrzecki z Gedrojciem. Naczelne dowództwo spoczywało w rękach Mokronowskiego, który jednak jeszcze znajdował się w Brześciu.



Nr. 115. Głowa Kościuszki w późnej starości.

Obok Brześcia stał korpus Sierakowskiego, który po otrzymaniu wiadomości, że Suworow się zbliża, ruszył z pod Berezy naprzód pod Kobryń, a później skierował się ku Brześciu i stanął pod Terespolem. Raport jego z 14. września wykazywał, że miał pod sobą 5466 głów i 2536 koni, z czego gotowych było do służby głów 4927 i 1612 koni. Sierakowski otrzymał polecenie z tak słabemi siłami wstrzymywać Suworowa, więc też 15. września wyruszył ku niemu. Kościuszko posłał za nim w sukurs Kniaziewicza z 10 regimentem dzielnych Działyńczyków, z 320 kawalerzystami brzeskimi i z 4 działami; sukurs ten nie zdążył jednak przed rozprawą z Suworowem. Sierakowski stanął w Krupczycach o 2 mile od Kobrynia, a 5 od Brześcia. Pozycyę miał bardzo dobrą, mocną z natury. Błotnista i o stromych brzegach rzeka Trościenica „zasłaniała czoło rozciągniętej linii wojska polskiego, którego prawy bok oparto o las, a lewy rozciągnięto przez drogę prowadzącą z Brześcia do Kobrynia". Naprzeciw mostu na Trościenicy usypano baterye i obsadzono ją 6 większemi działami. Prócz tego lewe skrzydło było osłonięte karczmą i oparte o las błotnisty, w którym stali strzelcy z małemi armatkami. Z tyłu tej linii była grobla, przy której w pobliżu karczmy wzniesiono baterye z 2 działami i batalionem fizylierów. Tuż za groblą stał klasztor Karmelitów i rozciągała się wieś; za nią stanął w drugiej linii batalion brzeski z czterema szwadronami jazdy. Na prawem skrzydle miał komendę generał Jan Poniatowski, na lewem młodziutki generał Izydor Krasiński; rezerwą dowodził pułkownik König. Pozycya była dobra, ale wymagała jeszcze przynajmniej 2000 ludzi, aby ją dobrze obsadzić.[1])

[1]) Podług raportu Sierakowskiego i pamiętnika Zenowicza który myli się, nazywając rzekę Muchawcem, gdyż była to Trościenica (przypływ Muchawca).

O godzinie 9. rano 17. września „grały dość długo bateryе“ polskie wymierzone przeciw rozwijającym się kolumnom rosyjskim. Dopiero po ich ustawieniu zaczął nieprzyjaciel miotać ogień ze skrytej baterуi na lewe nasze skrzydło i przystąpił do ataku. „Żołnierz polski dotrzymywał kroku; nigdzie nie było zamieszania, wszędzie wesołość“. Trzykroć piechocie dodano nabojów, „nie wolniała więc walka do 3. z południa“. Ale okazało się, że siły polskie były niedostateczne do bronienia przeprawy przez Trościenicę, że choć wojsko nasze wyciągnięte było w jedną linię, nieprzyjaciel zachodził je z obu flanków. Znaleźli się tacy, co za pieniądze pokazali nieprzyjacielowi dogodne miejsce do przeprawy kawaleryi na „kozim brodzie“.[1]) Wkrótce za jazdą ukazał się batalion strzelców z dwoma działami i osadził panujący nad tyłami stanowiska polskiego dwór Maliszewskiego. Z powodu groźnego niebezpieczeństwa, Sierakowski nakazał odwrót. W pierwszej chwili zmieszała się druga linia pod natarciem jazdy, ale działa nasze wstrzymały impet Rosyan; również odparto atak na batalion Królikowskiego, drugą linię wspierający; odparto wreszcie atak na bagnety dzięki głównie Królikowskiemu, „który jakby na popisie szyk i czynność w niezachwianym utrzymywał porządku“. Na prawem skrzydle równie na chwilę jazda rosyjska zmieszała gwardyę konną, odwrót zasłaniającą, lecz „za zwrotem porządnym, po mężnem na odwrót natarciu, Rosyanie wzajemnie daleko odsadzeni zostali!“ Zbliżono się wreszcie ku lasowi, skąd ogień dział polskich wstrzymywał pościg nieprzyjaciela. Bitwa skończyła się o 4. Z naszej strony „zabrakło“ 192 głów, prócz 67 rannych. Straty rosyjskie miały być olbrzymie — liczono je na 3000.[2])

Po parogodzinnym odpoczynku, Sierakowski ruszył na całą noc spiesznym pochodem ku Brześciowi. Jednocześnie inną drogą postępował w tym kierunku Suworow, paląc, niszcząc i mordując po drodze.[3])

O wschodzie słońca 18. września stanęło wojsko nasze w Brześciu. Wieczorem już dostrzeżono kozaków; Sierakowski nie miał zamiaru przyjmować bitwy w niedogodnej pozycyi, więc już g. o 10. dał rozkaz „bycia na koniu i w gotowości ruszenia“. Lecz jakiś „zły wróg odprowadził go od tej zbawiennej myśli“. Tymczasem około 1. po północy usłyszano „szum na rzece w górze z na dole“ — to przeprawiał się Suworow. Sierakowski dotrzymał do godziny 6. ı rana, to jest aż do chwili, kiedy się pokazała jazda rosyjska po bokach. Wówczas dopiero rozpoczął odwrót ku Biały. Kiedy był na Kobylańskiej grobli, jazda rosyjska rozciągnęła się z obu stron, zajmując tyle długości ile Polacy w środku. Wprawdzie piechota rosyjska dopiero pokazywać się zaczęła, ale i tak niebezpieczeństwo było groźne. Wobec tego Sierakowski wysłał naprzód artyleryę, ale „bez okrycia“; niewiadomo czy była tu winną jego niebaczność, czy też niedopełnienie jego rozkazów. „Czwałują więc zostawieni sobie woźnice, — pisze Zenowicz — przecież kozactwo przód już zaskoczyło. Wkrótce spędza

[1]) Zenowicz pisze, że uczynił to jakiś szlachcic. Natomiast życiorys Suworowa przez Petruszewskiego, (tom II., str. 61, — cytata z Korzona) podaje, że o szerokości Muchawca i Bugu tudzież o wszelkich właściwościach okolicy, dostarczył wiadomości i brody wskazał jakiś żyd, podający się za delegata brzeskiej gminy żydowskiej.

[2]) Zenowicz. Tenże opowiada, że generał rosyjski Gresser, który był w roku 1794 w sztabie Suworowa, zawsze powtarzał: „Uwierzyć nikt nie może, co nas to spotkanie kosztowało“, a kiedy mu Zenowicz wspomniał o 3000, Gresser powtórzył tylko: „wierzyć nikt nie chciałby, ileśmy stracili“ Zenowicz przypisuje to wyższości artyleryi polskiej.

[3]) Okrucieństwa armii Suworowa powszechnie są znane. Zenowicz podaje, że widział jak zamordowano trzy kobiety na ganku dworu Maliszewskiego, kiedy upadły na kolana błagając o łaskę.

nieprzyjaciel boczne straże, te razem z częścią jazdy pierzchają. Podsuwa się zatem nieprzyjaciel pod ciągnące bataliony i wymierza znać umyślnie uderzenie na Królikowskiego. Ten dzielny pod Krupczycami przywódzca, zamiast ciągnionego lub oddziałowego ognia, całym batalionem wypala. Zmięszany, lecz wprawny nieprzyjaciel i przytomny, bez szyku wpada w linią i łamie ją; nie było już jazdy na doręczu, któraby go wyparła. Generał rozumiejąc, że najmocniejsze będzie natarcie na straż tylną, tam został. Nikt z rozkazami nie przedziera się naprzód; nie odważyli się snać adjutańci między nieprzyjacielskim i własnym przesuwać się ogniem. Tymczasem nie dali Rosyanie zamknąć raz otworzonej luki, coraz żywiej i w większej nacierając liczbie. Działa naprzód wysłane od małej liczby kozaków zabrane, a polska kawalerya ucieka haniebnie i mija tych kozaków, chociażby kilkadziesiąt koni odpędzić ich mogło i część dział uratować. Nie pomaga nakoniec obrót Sierakowskiego, który żeby ściągnąć na siebie nieprzyjaciela, odrywa się z batalionem pieszej i szwadronem konnej gwardyi, udaje się w prawo, biorąc się na Malową górę; oprócz tej garstki przy generale, wszystko rozproszonem zostało. Około tysiąca ludzi legło, drugie tyle w niewolę dostało się, podobnaż liczba rozpierzchła się; działa, które były przy Sierakowskim, ponieważ w błocie zostały, wszystkie stracone".[1])



Nr. 116. Tadeusz Kościuszko. Litogr. A. Dzwonkowskiego.

Uratowany z pogromu oddział Sierakowskiego spotkał się w Łoszycach z ciągnącym sukursem Kniaziewicza, który cofnął się z drogi, wiedząc już o klęsce od uciekającej kawaleryi. Z Łoszyc ruszono ku Siedlcom, gdzie się właśnie znajdował Kościuszko. Z tego można wnioskować, że Kościuszko miał zamiar, wzmocniwszy Sierakowskiego, sam stoczyć bitwę z Suworowem. Ale uprzedziły go wypadki.

[1]) Zenowicz. Strata ogólna według nadzwyczaj szczegółowego raportu Sierakowskiego, pisanego 8. października wynosiła w obu bitwach krupczyckiej i brzeskiej, 2204 ludzi, a więc prawie połowę korpusu. W pierwszej chwili była jeszcze większą, bo wielu „zabłąkanych" później powróciło. Suworow w swoim raporcie podawał, że rozbił 16.000 ludzi pod dowództwem Sierakowskiego, Krasińskiego i Poniatowskiego i że z całego tego korpusu ocalili się Sierakowski, Poniatowski, 2 oficerów i mniej niż 150 żołnierzy. Suworow zawsze pisał raporty z taką fantazyą. Czytaliśmy w jednym z pamiętników rosyjskich, że po jakiejś bitwie z Turkami, adjutant piszący raport zapytał go, czy 5000 straty nieprzyjacielskiej będzie dosyć? „Napisz 15.000 — odpowiedział Suworow — po co Turków mamy oszczędzać".

W Siedlcach Kościuszko dowiedział się o klęsce brzeskiej i natychmiast o niej zawiadomił Mokronowskiego. „Potrzeba — pisał — abyś się z dywizyą grodzieńską przysunął ku Warszawie i był wsparciem nas, gdyż inaczej dywizya Suworowa złączyć się może z Zawiślaną. Ty, jeżeli iść będziesz z całą siłą, nie rozrywając jej, możesz być jeszcze wzmocnionym przez Narwiańskie komendy, że jeśli nie tył im, to flankę wziąć możesz“. Na Sierakowskiego Kościuszko nie czekał, lecz posłał do niego ordynans. „Generale, — pisał — nic mi nie donaszasz o kawaleryi, wiele masz, i co infanteryi? Potrzeba mnie dokładnego raportu. Pisałem, aby cztery sześciofuntowych armat przysłano pocztą; pisałem, aby dwa pułki jazdy forsownym marszem tu szły z Warszawy, także trzy bataliony, cztery dwunastofuntowych armat, 2 haubic i dwie sześciofuntowych. Dlatego usuwaj się, generale, z tą resztującą komendą tak, aby nieprzyjaciel nie mógł W. Pana dosięgnąć. Z Radzynia, aby wraz do W. Pana kawalerya i infanterya, nadciągnęła, nakaż. Brygada Kopcia dziś wyjdzie w nocy. Zabierać każ prowizyę i bydło za sobą, także furaż, aby nie zostawić nieprzyjacielowi. Użyj teraz największej roztropności do ocalenia tej garstki. Zwracam się ja do Warszawy dla urządzenia i znowu się powrócę“.



Nr. 117. Karol Kniaziewicz.

Po powrocie do Warszawy wysłał Kościuszko Sierakowskiemu 1000 piechoty z dwu sześciofuntowemi armatami, a kazał głosić, że idzie 4000. Znowu potem donosił, że armaty są między Wągrowem a Sokołowem, że Hauman maszeruje spiesznie do Siedlec. 22. września kazał generałowi Kamieńskiemu forsownym marszem połączyć się z Sierakowskim. Nazajutrz wydał ordynans Sierakowskiemu stanąć pod Kockiem.

Ów rozkaz, aby głosić o 4000, kiedy szło tylko 1000, nie był odosobniony. Kościuszko w tym czasie nieraz tego rodzaju niewinnych kłamstw się dopuszczał; myślał w ten sposób podnosić ducha, uspakajać, a zarazem straszyć nieprzyjaciół. Ta chęć uspakajania przebija też z listów pisanych do Mokronowskiego. 23. września pisał do niego: „Dodaj ducha patryotycznego, odwagi, męstwa i wprowadź subordynacyę; Sierakowski jest teraz wzmocniony i pójdzie naprzód“. A nazajutrz: „Wysłałem już korpus na wzmocnienie Sierakowskiego, do którego

i rozproszone części codziennie przychodzą. Suworow jest około Biały, nasz korpus między Siedlcami i Kockiem formuje się, ale za dwa dni spodziewam się, że się zupełnie ureguluje, dlatego i sam tam pojadę. Korpus ten będzie w stanie oprzeć się Suworowowi. O Warszawę nie jestem niespokojny, byleby żywność dla miasta i armii zasłanianą i przystawianą była".[1]) Trudno rzeczywiście przypuścić, aby Kościuszko sądził, że temi siłami, o jakich pisze, można było stawić opór Suworowowi.

Nie udał się też do owego korpusu, tworzącego się między Siedlcami i Kockiem, ale wyjechał do Grodna. Zdaje się, że miał zamiar dywizyę Mokronowskiego wysłać do boju z Suworowem, połączywszy ją z dywizyą Sierakowskiego. Ale niestety, przekonał się, że wojsko litewskie znajduje się w stanie rozprzężenia. Musiano mu złożyć wyraźne dowody tchórzostwa i niesubordynacyi, kiedy wydał taki rozkaz w Grodnie: „Zalecam generałowi Mokronowskiemu, aby w czasie bitwy wykomenderował część piechoty z armatami, kartaczami nabitemi, która, w tyle linii postawiona, do uciekających strzelać będzie, i znowu ostrzegam wojsko całe, iż ktokolwiekby je trwożył, w łancuszki okuty, pod sztandrecht podany i za przekonaniem (udowodnieniem) rozstrzelany będzie".[2])

Wobec tego stanu rzeczy, musiał Kościuszko myśleć tylko o osłonieniu Warszawy. Pisał więc z Grodna do Sierakowskiego, że jedna dywizya Mokronowskiego jest w marszu ku Bielskowi, a druga się przybliży. Zalecał stanąć w obronnej pozycyi, wzmocniwszy ją bateryami i liniami. „Generał Poniński da pomoc; z nim miej regularną komunikacyę, jakoteż z Pawłem Grabowskim, który jest w Gródku, czyli też w Krynkach koło Bielska, i do którego przez Tykocin inne zbierają się korpusa".

Po Kockiem zatrzymał się Sierakowski dziesięć dni, oczekując na dywizye Mokronowskiego. „Z prawego skrzydła i frontu nie mogę być prawie atakowanym", donosił Kościuszce, ale pozycya ta straciłaby swą wartość, gdyby Fersen przez Wisłę się przeprawił. A obawiał się o to, gdyż otrzymał prośbę od Ponińskiego, aby „na miłość Ojczyzny", przysłał mu pomoc z armatami, gdyż nieprzyjaciel „coraz bardziej przez Wisłę cisnąć się usiłuje". Każdej chwili był Poniński przygotowany, że odbierze wiadomość o „przedarciu się" Rosyan przez Wisłę. Posłał mu więc Sierakowski oddział Kwaśniewskiego, a 4. października, dowiedziawszy się, że kozacy pokazali się od Świrza, wysłał ku Lublinowi Kopcia z brygadą petyhorską, batalionem piechoty i 2 armatami. Kopeć, jak pisze w swych pamiętnikach, byłby mógł zabrać w Lublinie kilka tysięcy rekrutów austryackich i znaczne zapasy żywnosci, sukien, płótna, ale otrzymał naglący rozkaz udać się forsownym marszem pod Okrzeję, odległą o 7 mil od kwatery Sierakowskiego.

Powodem tego nagłego odwołania było przeprawienie się całego korpusu Fersena przez Wisłę w dniu 4. października. Poniński strzegł przedewszystkiem Puław, Demblina i Gołębia, a tymczasem Fersen po fałszywych demonstracyach wyruszył od Kozienic pod Wymysłów i Holendry, a zostawiwszy baterye, przeprawił naprzód piechotę na łodziach, a następnie, spędziwszy strażniczy oddział polski, wystawił most i z resztą wojska przeszedł po nim w pobliżu Maciejowic. Położenie stało się krytyczne. Wielce niekorzystnym było już to, iż Fersen przecinał jedną z ważnych dróg zaopatrywania w żywność Warszawy, — ale co

---

[1]) Siemieński. Listy Kościuszki, str. 109—111.
[2]) Tamże str. 116.

gorsza, miał obecnie możliwość, jeżeliby nie został wstrzymany, lub pokonany, połączenia się z Suworowem.

Wiadomość o przeprawie Fersena doszła do Warszawy 5. października. Natychmiast też Kościuszko postanowił nie dopuścić do połączenia się Fersena z Suworowem. Wysłał więc polecenie do Mokronowskiego, aby dywizye Meyena i Pawła Grabowskiego ruszyły do Bielska. Jednocześnie wysłał rozkaz Sierakowskiemu, aby zbliżył się do Fersena.

Sierakowski i bez rozkazu Kościuszki zrozumiał położenie. Odebrawszy wiadomość o Fersenie, wysłał kuryera do Kościuszki i postanowił udać się na Okrzeję ku Ponińskiemu „dla złączenia się z nim i uderzenia na nieprzyjaciela“. Z wyruszeniem wstrzymał się do chwili, aż będzie miał wiadomosć, że powraca Kopeć ze swoją brygadą. Obawiał się jedynie, aby Suworow z drugiej strony na niego nie natarł; w takim razie unikając dostania się między dwa ognie, postanowił jeszcze bliżej ku Warszawie się posunąć.

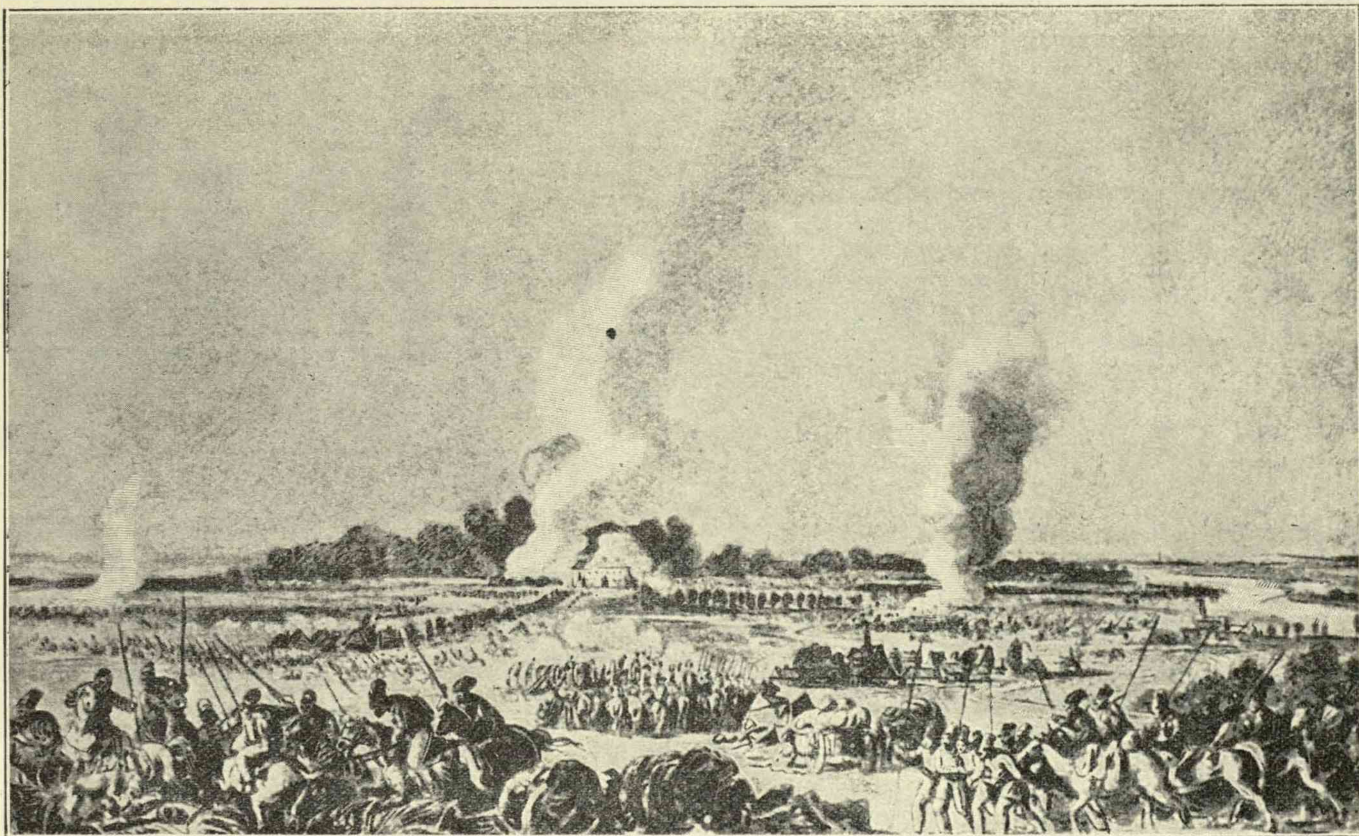
Doczekawszy się Kopcia ruszył naprzód Sierakowski ku Okrzei 5. października. W drodze dognał go Fiszer, adjutant Kościuszki, przysłany właśnie z takim planem, jaki już Sierakowski przeprowadzał. W chwili przybycia Fiszera połączył się już z częścią korpusu Ponińskiego, a mianowicie z oddziałem generała ziemiańskiego Radzimińskiego. Nazajutrz spodziewał się połączyć z całym korpusem Ponińskiego, gdyż Radzimiński mu doniósł, że Poniński cofa się ku niemu przez Kock, gdzie Sierakowski „dla wzmocnienia jego retyrady“, pozostawił komendę. Zostawił mu również most na rzece, „nie wiedząc, z której strony Wieprza ten generał postępuje“. Wysłał wreszcie do Mokronowskiego przez umyślnego kuryera wiadomość o przeprawie Fersena, „prosząc go przytem, aby ze swoją kolumną nadciągał ku Suworowowi i przeszkadzał mu uderzenia na mnie“.[1])

Kościuszko postanowił sam stanąć na czele korpusu formowanego przeciw Fersenowi. Zwierzył się z tem Kołłątajowi i Zajączkowi, któremu zostawiał komendę w Mokotowie i nad kolumnami obok Warszawy znajdującemi się. I Kołłątaj i Zajączek podobno chcieli wpłynąć na zmianę jego postanowienia, wykazując, iż zbyt małemi siłami chce uderzyć na Fersena. Ale Kościuszko miał ich zapewnić, iż korpus Sierakowskiego po złączeniu z Ponińskim i częścią oddziału Zielińskiego, będzie liczył 14.000 żołnierza.[2]) Więc też 6. października, wysławszy jeszcze prawdopodobnie posiłki, wyjechał Kosciuszko z Mokotowa, biorąc ze sobą tylko Niemcewicza. Jechali konno „bez masztalerzów nawet“. Gdy konie pędzone galopem ustały, „brali chłopskie z miejsca na miejsce“. O godzinie 4. spotkali pierwsze czaty Sierakowskiego, a o godz. 5. stanęli w jego kwaterze.

Kiedy przybył Poniński, oddaliwszy się od swego korpusu, zrobiono „małą radę“ wojenną; wziął w niej udział oprócz Sierakowskiego i Ponińskiego generał Kniaziewicz, który przybył poprzedniego dnia forsownym marszem. Niemcewicz dziwi się w swych pamiętnikach, że Ponińskiemu nie kazał Kościuszko połączyć się natychmiast z głównym korpusem. Poniński wyjaśniał później, że ponieważ nie można było wiedzieć gdzie nastąpi spotkanie z Fersenem, przeto polecił mu Kościuszko wybrać miejsce obronne nad Wieprzem i czekać rozkazów.

[1]) Raport Sierakowskiego u Korzona, str. 435.

[2]) Korzon na mocy zestawień dowodzi że Kościuszko mógł tak obliczać.



Nr. 118. Bitwa pod Maciejowicami. — Rysunek tuszem Norblina.

Nazajutrz (7. października) szczupłe wojsko nasze, nie czekając na posiłki, ruszyło do Żelechowa, miasteczka zniszczonego całkiem przez Rosyan, a będącego własnością prezydenta Zakrzewskiego. „Czas był piękny, żołnierz wesoły, śpiewający“. Po odpoczynku w Żelachowie posunięto się do równie zniszczonej Korytnicy. Dwór oznaczony na kwaterę był zupełnie zburzony przez kozaków; całe umeblowanie, bibliotekę pocięli, porąbali w kawałki. W Korytnicy odebrał Kościuszko wiadomość o zajęciu Bydgoszczy przez Dąbrowskiego. Niemcewicz napisał zaraz rozkaz dzienny do wojska, zawiadamiając je o tem zwycięstwie i zachęcając je, aby się stało godnem „nabytej przez towarzyszy broni sławy“.

8. października wojsko odpoczywało. 9. przybył z rana pułkownik Krzycki, z dwoma pięknemi pułkami piechoty wysłanemi z Warszawy. Siły nasze, według Niemcewicza, wynosiły wówczas 5600 ludzi i 21 dział, nie licząc naturalnie korpusu Ponińskiego. Niemcewicz jednak popełnia błąd, gdyż podaje (z małą przewyżką, zapewne wskutek przesłyszenia się) liczbę wojska jaka się znajdowała w dniu poprzednim, według raportu ułożonego przez Sierakowskiego. Raport ten wykazywał głów gotowych do boju 5267. Ponieważ zaś, według Korzona, posiłki powinny były wynosić 1700 żołnierza, razem więc siła, z jaką Kościuszko dążył do spotkania się z Fersenem, wynosiła 7000. Prócz tego miały być jeszcze jakieś „małe oddziały“, o których wspomina Kopeć.

O godz. 9. z rana ruszyło wojsko naprzód ku Maciejowicom. Zbliżyło się do nich o godzinie 4. po południu. „Naczelnik ze mną — opowiada Niemcewicz — i kilkoma ułanami posunął się naprzód, by rozpoznać nieprzyjaciela. Ujrzeliśmy wkrótce nieprzyjacielskie wojsko. Rozciągał się jego obóz nad brzegiem Wisły, jak tylko oko zajrzeć mogło. Lubo odległość nie dozwala dobrze rozpoznawać przedmiotów, wspaniałym był widok ten. Ostatnie promienie zachodzącego słońca odbijały się jasno o bagnety piechoty; rżenie koni, gwar niezmiernego mnóstwa tego napełniający powietrze, miał w sobie coś przerażającego. Rzuciliśmy na prędce strzelców naszych, po obu stronach boczącego nas lasku. Przednie czaty nasze zaczęły z kozakami utarczkę na równinie rozciągającej się od Wisły do wzgórza, na którem stoi dom Maciejowic; nasi zabili kilku kozaków i obdarli natychmiast z trzosów zawierających same monety polskie. Na widok ten leci w zawód ich oddział w szyku półksiężyca (jak jest zwyczaj kozacki), przeskrzydla nas, zewsząd otacza, nagli tak, że dzidy kozackie tuż widzieliśmy za sobą i nie pojmuję, jak nie byliśmy schwytani; szczęściem pokazanie się szwadronu pułku Kamieńskiego, zagroziło kozakom, tak, że się w tył cofnęli. O godz. 5. uspokoiło się wszystko, całe wojsko nasze ściągnęło na miejsce“.

W tem miejscu zostawiamy opowiadanie o bitwie Maciejowickiej Korzonowi. Nietylko dlatego, że wyzyskał on wszystkie szczupłe źródła tak, że trudnoby było do opisu jego co dodać, lub w nim co zmienić, lecz i dlatego (co główna), że korzystał z niedostępnych nam materyałów.[1])

„Kościuszko — pisze Korzon — wszedł do zamku, będącego wówczas własnością ordynatowej Zamojskiej. . . . Przed wieczorem wysłał ordynans do

[1]) Do tych materyałów należą: raport Fersena i plan bitwy, znajdujące się w archiwum komitetu naukowego przy sztabie głównym w Petersburgu. Co najwyżej możnaby rozszerzyć opis Korzona temi ustępami opowiadania Niemcewicza, których Korzon nie przytoczył, ale są to albo ustępy „literackie“ obrazowo-uczuciowe, niewyjaśniające przebiegu bitwy, albo też osobiste przygody Niemcewicza. Nawiasem mówiąc, Niemcewicz pozostawił różniące się nieco w szczegółach aż dwa opisy bitwy Maciejowickiej. Jest jeszcze wprawdzie niezużytkowane przez Korzona opowiadanie o Maciejowicach Drzewieckiego, ale już Paszkowski wykazał całe jego nieprawdopodobieństwo i bałamuctwo.

Ponińskiego niewiadomej nam treści, lecz nie dość zapewne wyraźny; po wieczerzy zaś położył się spać. Dopiero po północy wstał, obudził Niemcewicza i kazał mu napisać drugi ordynans pod datą „10./8. bris o godzinie $1^1/_2$ o północy“, aby Poniński przyszedł do Tyrzyna; zalecał „największą pilność w marszu“.

„Tymczasem przybywający późno w noc do obozu rosyjskiego oficer pruski zastał Fersena z generałami i adjutantami przy ognisku, a całą armię jego w szeregach, bez ogni, z bronią u nogi. Odczytawszy doręczony list hr. Schwerina, wódz rosyjski radził przybyszowi wracać pospiesznie, ponieważ o świcie ma atakować Polaków, którzy tam stoją gdzie widać było linię ognisk. „Przejeżdżając przez Wisłę — dodał — przekonasz się pan, że po spaleniu mostu nie pozostaje mi nic do wyboru, jak zwyciężyć, lub umrzeć“. Ponieważ jednak przejazd był wielce trudny, więc Prusak oświadczył, że woli pozostać i bitwie być przytomnym. Fersen odpowiedział: „chętnie na to pozwalam, lecz nie obwiniaj mnie pan, jeśli się co złego stanie, bo kości już leżą na stole“.

„W istocie akcya była zaczęta. Kozacy wytropili Kościuszkę jeszcze w Korytnicy i przeprowadzili go do Maciejowic; dwa bataliony strzelców i Woroneski pułk huzarów pod komendą pułkownika Tołstoja zajęły po utarczce wioskę Uchacze dla obserwacyi; co ważniejsza, o zmroku wyruszył generał Denisow z $4^1/_2$ batalionami, dziesięciu działami, razem około 5000 głów, w kierunku Życzyna, żeby, trzymając się na lewo od Okrzejki, pozostawiając na prawo wioskę Godzisz, obejść lewe skrzydło polskie. Reszta wojska trzymała dyspozycyę ruszenia o godzinie 3. linią blisko na pół mili długą, mianowicie: prawe skrzydło generała Chruszczowa, ocierając się o Kawęczyn, lewe generała Tormasowa, dotykając Wisły; we właściwym odstępie miała się posuwać linia druga (Rachmanow), a za nią rezerwa (hr. Tołstoj), przeznaczona do popierania głównego ataku od strony lewej. Ponierowie mieli torować pułkowi Chruszczowa przejście przez błota. Furgony obozowe i park powinny były posunąć się w ślad za wojskiem ku Kobylnicy. Wszystkie te obroty wykonane były przededniem; o godzinie trzy kwadranse na piątą ozwał się strzał działowy Denisowa; o wschodzie słońca armia rosyjska stała już w szyku bojowym.

W zamku Maciejowickim „o samym świcie“ jak powiada Niemcewicz, zapewne przed pierwszym strzałem, czyli przed trzema kwadransami na piątą (wschód słońca był wtedy o godzinie 6. minut 17) adjutant od służby, Kuniewski dał znać, że nieprzyjaciel w szyku wojennym postępuje naprzód. Wojsko polskie wkrótce do przyjęcia jego było gotowe. W minutę Kościuszko był już na koniu, a postrzegłszy wioskę, o którą się lewe skrzydło opierało (Oronne), by jej nie opanowali Rosyanie, kazał zapalić. Wnet wznoszą się kłęby czarnego dymu; wieśniacy i kobiety z dziećmi, bydło, ptactwo ucieka we wszystkie strony, napełniając powietrze lamentem.

„Pierwszy uderzył Denisow „na lewego skrzydła ostateczność“ siłą przeważną. Garstka strzelców Dembowskiego i brygada Pińska nie mogłyby go wstrzymać; niewątpliwie musiał tu działać pułkownik Szuszkowski ze swymi dwoma zbiorowymi batalionami, ponieważ Denisow dwakroć był odpierany bagnetami, których strzelcy nie mieli. Niedługo Chruszczow, przeszedłszy przez bagno, ustawił swoje baterye i posłał Denisowowi posiłki: cały pułk dragonów Smoleński oraz batalion grenadyerów Kijowskich. Więc i środek wojska polskiego znalazł się w ogniu.



Nr. 119. Zwycięstwo Rosyan nad Polakami dnia 10. października 1794. (Rysunek współczesny w muzeum Rapperswilskiem).

„Jednocześnie zbliżały się powolnie szeregi rosyjskie ku skrzydłu prawemu; Fersen ośmielił się użyć rezerwy do zajęcia miasteczka Maciejowic i oczyszczenia lasu nad rzeczką ze strzelców. Próbowała szarży jazda polska (zapewne pułk piąty Kamieńskiego), lecz przywitana kartaczami od bateryi majora von Berga zmieszała się, pierzchnęła i już nie pokazała się w ciągu całej bitwy. Zagrały też działa wielkiego kalibru rosyjskie. Ogromne kule z straszliwym łoskotem, przedzierając się przez drzewa i krzaki, łamały je i okrywały sztab polski gałęziami. Skoro nieprzyjaciel zbliżył się na strzał armat dwunastofuntowych, odpowiedziano mu; sam Kościuszko celował z takim skutkiem, iż widać było chwiejące się szyki.

„Tormasow przysunął swą dywizyę pod zamek. Działa jego, wprowadzone po deskach na bagnistą równinę, ostrzeliwały prawe skrzydło polskie, lecz zrazu bez należytego skutku, gdyż strzały z powodu zbytecznej bliskości celu, górowały. Rachmanow tymczasem naprawiał rozrzucone mosty na rzece Okrzejce, a hrabia Tołstoj dążył z rezerwą na tyły. Dotychczas przez trzy godziny Polacy czuli się dość mocnymi wobec nieprzyjaciela. Sierakowski, przystąpiwszy do Naczelnika rzekł: „zdaje się, że Moskaluszki zabierają się do odwrotu".

„Mylił się. Linie nieprzyjacielskie zbliżyły się na strzał karabinowy. Ataki ponawiały się z niezwykłą zaciętością, gdy Tormasow złączył swą linię z Chruszczowem. Ogień stawał się prędszym i coraz straszniejszym. Grad kul i granatów, gwiżdżąc nieustannie koło uszu, padał pomiędzy garstkę wojska polskiego. Okrywała się ziemia trupami; drgało powietrze od jęków konania; nikt atoli nie opuszczał miejsca, na którem walczyć zaczął. Już pobito konie od dział; już wypróżniono amunicyę. Kościuszko, przebiegając linię bojową, zagrzewał do wytrwałości i obiecywał, że Poniński wkrótce nadciągnie. Nie nadciągnął wszakże, chociaż minęły jeszcze trzy lub cztery gorące godziny.

„Nareszcie bataliony rosyjskie: grenadyerski Sybirski i muszkieterów Kurski, złożywszy swoje tornistry, płaszcze, zabitych i rannych pod górą, wdarły się z nastawionym bagnetem między piechotę polską koło zamku. W samym środku jeden batalion, podobno regimentu trzeciego ze swym pułkownikiem Krzyckim, nie mając ładunków, stracił cierpliwość; ruszył naprzód, chcąc uderzyć na nieprzyjaciela; strzały armatnie ścielą go pokotem i mieszają batalion kosynierów czyli grenadyerów krakowskich. Ku tej luce puściła się wnet galopem kawalerya nieprzyjacielska. Chciał ją odeprzeć Niemcewicz ze szwadronem litewskim, zapewne Kazanowskiego, lecz kula z pistoletu przeszyła mu rękę prawą, a kawalerzyści jego pierzchnęli. Co gorsza, uciekł pułkownik Wojciechowski, powiadając, że musi ocalić swoich ułanów Mirowskich dla króla i dając zły przykład całemu swemu oddziałowi, liczącemu przeszło 700 koni. Na lewem skrzydle Kopeć, usiłując torować drogę Kościuszce, dostał się do niewoli, odebrawszy trzy rany; pozbawiona asekuracyi artylerya strzelała jednak do ostatniego naboju i kanonierowie obracali działa bez zaprzęgów wśród otaczającego ich nieprzyjaciela. Bataliony muszkieterskie Działyńczyków legły co do nogi, a linia ich różowych rabatów i żółtych ramienników na pobojowisku świadczyła, że nie ustąpili kroku. Wśród zamętu i rzezi, która się najokrutniejszą stała w podwórzu zamkowem i w samym zamku od sal piętrowych aż do piwnic, ukazała się jazda hr. Tołstoja na tyłach. Kościuszko przybiegł jeszcze na skrzydło prawe i usiłował utworzyć

czworobok; na głos jego zaczął się pospiesznie formować nowy front dwójkami, ale wtem dał się słyszeć głos trwogi. Obejrzała się cała linia i spostrzegła liczne szwadrony nieprzyjacielskiej konnicy po za sobą. Wtedy wszystko już było stracone. Jedni rzucali broń i padali na ziemię, wołając pardonu; drudzy uciekali na rozległą równinę poza polem bitwy. Na leżących rzucała się piechota rosyjska i mordowała ich krzycząc: „To za Warszawę, pamiętaj Warszawę!" Za uciekającymi zaś puściła się w pogoń kawalerya.

„O godzinie 1. umilkły ostatnie działa. W sali zamku Maciejowickiego, napełnionej generałami rosyjskimi, spotkali się jako jeńcy: Sierakowski, Kniaziewicz, Kamieński, brygadyer Kopeć, adjutant Naczelnika Fiszer i sekretarz jego Niemcewicz. Około godziny 5. czterech kozaków przyniosło na pikach krwią zbroczonego, nieprzytomnego, śmiertelną bladością okrytego Kościuszkę".

* * *

Wina przegranej pod Maciejowicami przypisywana jest Ponińskiemu, — zarzucano mu nawet wprost zdradę. Napróżno na niego oczekiwał Kościuszko — nie zjawił się podczas bitwy.

Czy winę tę ponosi zasłużenie, pozostanie prawdopodobnie na zawsze zagadką. On sam twierdzi, że ostatni rozkaz Kościuszki otrzymał o godzinie 7. rano, że w pół godziny później wyruszył i szedł spiesznie wązkiemi leśnemi drogami, wciąż opędzając się kozakom, że uszedłszy 5 mil zbliżył się o godzinie $3^1/_2$ do pobojowiska, lecz spotkał już uciekających rozbitków.

Po bitwie Poniński natychmiast stawił się dobrowolnie przed sądem wojennym, i ten go uniewinnił. Ponieważ jednak motywy wyroku nie są nam znane, a główny świadek, Kościuszko, znajdował się w niewoli, przeto brakuje podstawy do uniewinnienia Ponińskiego wobec historyi.

Brakuje ich i do potępienia wobec sprzecznych podań. Sam Kościuszko obwiniał zawsze Ponińskiego. Wywiązała się z tego nawet przykra sprawa między nim a Kościuszką na emigracyi, wywołana wzmianką o „zdradzie" Ponińskiego w dziele Ségura: „Decade historique ou Tableau politique de l'Europe 1786—1796". Zakończył ją list Kościuszki do Ségura (11. listop. 1803), w którym Kościuszko wyraził się: „Co do bitwy Maciejowickiej, w której Poniński nie znajdował się ze swoją dywizyą, zaświadczam podług zeznania niektórych ziomków obecnych, iż był o to poddany komisyi, której dowiódł nieodebranie dalszych moich rozkazów i że ta komisya uznała go niewinnym".

Paszkowski jednak, choć podpisany na tym liście, twierdzi, że był on aktem litości Kościuszki nad Ponińskim. Jest wreszcie ślad, iż Kościuszko i później (w roku 1816) winę klęski Maciejowickiej przypisywał Ponińskiemu.

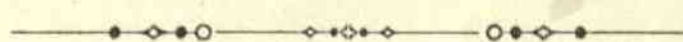
W każdym razie, jeżeli Poniński był winien, nie może tu być mowy o zdradzie, lecz o złem wykonaniu rozkazów, o nieudolności.

Zachodzi jednak jeszcze pytanie: czy Poniński zjawiwszy się na czas, zdołałby uchronić Kościuszkę od klęski? Wiemy aż nadto dobrze, że korpus Ponińskiego składał się prawie wyłącznie z „ruchawki", z pospolitego ruszenia, ztąd też jego wartość bojową tak niepochlebnie oceniano. Wszak ten „korpusik mały" (wyrażenie Kościuszki) nie mógł stawić czoła 4000 Austryaków, nie posiadającym armat, wszak był to „tłum źle dobranych i źle uzbrojonych", jak stwierdza Zajączek.

Trzymając się opisu Korzona widzimy, że zanim mógł nadejść Poniński, już „jazda pierzchnęła“, już „ziemia okrywała się trupami, już „pobito konie od dział, wypróżniono amunicyę“, a Kościuszko przebiegał linię bojową obiecując, że „Poniński wkrótce nadciągnie“.

Wobec tego zdaje się, że oczekiwanie ratunku ze strony Ponińskiego było tylko złudzeniem.

Po prostu sił było za mało. Razem z Ponińskim miałby Kościuszko 10.000 żołnierza, prawie w połowie nieregularnego, przeciw 16.000 regularnego wojska rosyjskiego, i to z trzy razy, jeżeli nie więcej, silniejszą artyleryę.



Rozdział trzydziestypierwszy.

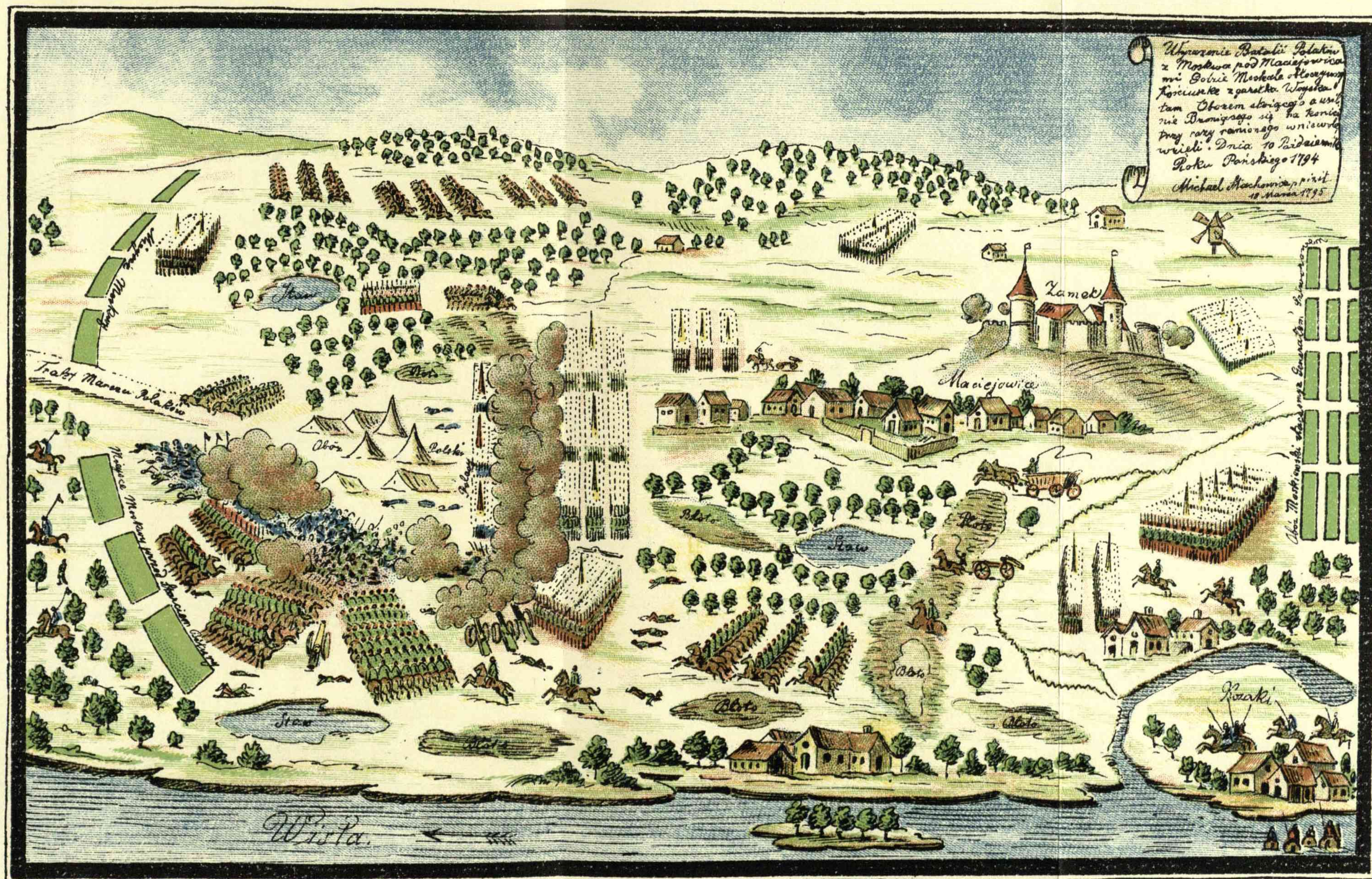
WAWRZECKI NACZELNIKIEM. — RZEŹ PRAGI. — RADOSZYCE. — ZAKOŃCZENIE.

Wiadomość o klęsce maciejowickiej i wzięciu do niewoli Kościuszki, jak grom spadła na Warszawę. Długo, mimo urzędowego ogłoszenia, nie chciano wierzyć hiobowej wieści. Znalazły się tłumy co pobiegły aż pod Jeziornę prowadzone hasłem: „pójdźmy Kościuszkę odbijać!“

Zebrana w dniu 12. października Rada Najwyższa Narodowa pod przewodnictwem Dembowskiego, na miejsce Kościuszki powołała nieobecnego w Warszawie Tomasza Wawrzeckiego; aż do jego przyjazdu obowiązki komendanta poleciła spełniać Józefowi Zajączkowi generałowi dywizyi. W liście do Wawrzeckiego donosiła Rada o nieszczęściu, jakie Kościuszkę spotkało i zaznaczała potrzebę wyboru nowego Naczelnika. Wzywając Wawrzeckiego „do tego stopnia“ Rada wierzyła, „że Twe cnoty obywatelskie i Twe światło dopełnią nadziei naszej“. Żądała w końcu, aby natychmiast przyjeżdżał. Wydała też Rada odezwę do wojska, w której rzucała hasło: „zbawić wolność lub paść z jej upadkiem“ i zawiadamiała o wyborze Wawrzeckiego, „którego obywatelskie i rycerskie przymioty wszystkim dostatecznie są znane“. Zajączek ze swojej strony wzywał wojsko, aby kiedy „kochany nasz wódz i ojciec“ został wzięty do niewoli, okazało, że „ma w nas godnych mścicielów“.

Jednocześnie wysłała do Kościuszki pismo tej treści: „Rada opłakuje Ojczyznę w Twojem nieszczęściu, nie ufała ona nigdy tyle losowi, ile Twojej cnocie; rozpaczać o Ojczyznie nie pozwala ani obowiązek obowatela, ani Twój przykład. Tyle cenimy Twój powrót, iż oddalibyśmy nieprzyjacielowi w zamian za Twoją osobę wszystkich jego jeńców i niema nikogo w Radzie, któryby nie poświęcił swoją za Twoją wolność. Rzadkim przykładem, Naczelniku, odbierasz od współczesnych ten hołd, który Ci najpóźniejsza potomność oddawać będzie“. Zarazem wysłała Rada na potrzeby Kościuszki 4000 czerwonych złotych

Datę 13. października nosi „befel“ wydany w Bartodziejach przez Jerzego Grabowskiego. Zawiadamiając podkomendnych o akcyi dnia 10. października („bodajby w porządku dni roku był wymazanym“) i o wyborze Wawrzeckiego, „obywatela znakomitych cnót i zasług w Ojczyznie“, Grabowski mówił dalej:



PLAN BITWY POD MACIEJOWICAMI.

Rysunek M. Stachowicza.

(Pierwsza reprodukcya z oryginału, znajdującego się w archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie.)

„Przysięgliśmy wierność Bogu i Ojczyznie — jest Bóg, pozostała Ojczyzna... Jesteśmy winni Boskiej litości, że nam wskazała Wawrzeckiego. Za tego przewodem i z pomocą Boga Ojczyznę ocalić i poniesionej najżałośniejszej straty zemścić się zdołamy".

14. Października wydała Rada proklamacyę do ludu polskiego z powodu „pocieszających, acz nie gruntownych odgłosów", szerzonych między ludnością miasta Warszawy, że Kościuszko nie został wzięty do niewoli, a zarazem z powodu podburzania ludu, aby szukał zemsty na jeńcach rosyjskich. „Odgłosy" te, mówiła, mogą pochodzić ze szlachetności uczuć, ale zarazem i „z zamysłu rozrywania i osłabienia mężnego żalu". Jeżeli zaś Rada wspominała przedtem o zemście na nieprzyjacielu, „to niema zamiaru zachęcać do zemsty na ludziach kraju moskiewskiego, bezbronnych, w pojmaniu lub zabezpieczeniu narodowem zostających; los ich szanować należy.... Idzie o zemstę godną



Nr. 120. Przewiezienie Kościuszki do Petersburga.

cnoty Polaka z walczącym w boju nieprzyjacielem, a to przez środki z naszej strony odwagi, waleczności, rycerstwa i powolności rządowi".

Tegoż dnia nadesłał Fersen list do Stanisława Augusta, w którym zaznaczywszy „skutki akcyi dnia 10. października", a między innemi wzięcie do niewoli generałów, oficerów i „tego który niemi wszystkimi komenderował, naczelnika rewolucyi", wyrażał przeświadczenie, że „W. K. Mość i Rzeczpospolita polska, wrócą się teraz do swoich praw pierwotnych", a z tego powodu domagał się uwolnienia wszystkich jeńców rosyjskich. Odpowiedź Stanisława Augusta brzmiała: „Mości Panie! Klęska przez część wojska polskiego na dniu 10. października poniesiona, jakkolwiek nam jest bolesna, osobliwie przez stratę szacownego ze wszech miar męża, który ma tę zasługę, iż na nowo dał początek niepodległości swojej Ojczyzny, nie mogła jednak wzruszyć stałości tych, którzy przysięgli albo zginąć, albo odzyskać wolność swoją. Nie zadziwi to Wać Pana, iż sposób, jakim nam proponujesz uwolnienie jeńców rosyjskich i zakładów, które trzymamy dla zabezpieczenia losu Polaków do Moskwy zabranych, wcale dla nas przyzwoitym być nie może.

„Jeżeli Wać Pan możesz starać się o wolność swoich współziomków przez uwolnienie zatrzymanych w jego kraju Polaków, bardzobym chętnie wtenczas przyłożył się do uskutecznienia żądań jego".

15. października wysłała Rada drugi list do Kościuszki. Powtarzała w nim na początku prawie dosłownie treść pierwszego listu, a następnie donosiła, iż „na dniu wczorajszym postanowiła mieć na zawsze w miejscu sesyj swoich umieszczony Twój wizerunek. Umysł i serce nasze najmniej tej pamiątki potrzebują, lecz o jak miła jest dla nas każda oznaka, która obywatelskie między Tobą, nami i Ojczyzną związki dowodzi". List był podpisany przez Ignacego Potockiego, jako w tygodniu tym prezydującego. W przypisku donosił Potocki, że król mu kazał wyrazić „czułość nad losem Twoim i wyrazy jednostajnego szacunku".

Następnego dnia (16. października) przyjechał do Warszawy Wawrzecki. Udawszy się na sesyę Rady Najwyższej Narodowej, stanowczo odmówił przyjęcia ofiarowanej mu godności, nie czując sił do podołania wielkiemu zadaniu, tem więcej, że nie był wojskowym z zawodu. „Ustąpił jednak na głos Ojczyzny, wzywanie ludu i usilne nalegania Rady Narodowej; przyjął urząd, i wśród rozrzewnienia wykonał nań przysięgę". Zajączka wziął za swego doradcę w sprawach wojennych.

Wzięto się energicznie do pracy. Uzbrojono na nowo milicyę miejską, formowano nowe regimenty. 3000 mieszczan pracowało codziennie nad wznoszeniem szańców na Pradze. Budowano baterye pływające na Wiśle i koszary podziemne.

Dywizya Nadnarwiańska, dopóki mogła, wybornie się sprawowała; nietylko broniła przeprawy Prusakom, ale wystąpiła przeciw nim zaczepnie. Powstańcy wpadali do Prus książęcych, znosili forpoczty pruskie, zabierali prowiant i furaż po wsiach pruskich około Johannisburga i Biały (Bialla). W innej stronie Karwowski z Zielińskim (20. października) przeprawili się pod Ostrołęką chcąc wywołać powstanie na tyłach wojska pruskiego, lecz musieli ustąpić wobec przybycia znacznej siły pod generałem Güntherem. W kilka dni później (25. października), duży oddział polski z armatami (Prusacy jak zwykle przesadnie obliczają jego siłę na 4000), opanował Magnuszew, przebywszy rzekę po moście z tratew słomą wysłanych. Nazajutrz zaszła potyczka, która się skończyła nieszczęśliwym odwrotem, gdyż według źródeł pruskich zabito i raniono około 500 ludzi i wzięto 400 jeńców, a między nimi generała ziemiańskiego Wojczyńskiego.

Z nadejściem w te strony Derfeldena, ciągnącego z Litwy, kolumna nadnarwiańska została odciętą. Naprzód atakowali Rosyanie Jerzego Grabowskiego[1]) obrońcę Wilna, który miał pod sobą nieregularne oddziały Jelskiego i Wasilewskiego i po małej utarczce, cofnął się za Narew, lecz tu 1. listopada otoczony przez przeważające siły pruskie, musiał się zgodzić na kapitulacyę, skutkiem której o 1700 głów zmniejszyły się szeregi narodowe. Dnia poprzedniego Karwowski i Opacki byli atakowani w Wiźnie przez generała Sutera; sami ratowali się ucieczką, ale oddział ich liczący 500 ludzi i 11 armat, bronił się w domach miasteczka, a z chwilą, kiedy je Prusacy zapalili, uszedł w nocy ku Tykocinowi. Dostali się też do niewoli Wiszowaty i Zieliński:

[1]) Zapewne Paweł, mówił Korzon, ale wszak wiemy, że Paweł był z Sierakowskim, a Jerzemu kazał Wawrzecki z pod Ostrołęki alarmować Pułtusk.

ten drugi, który daremnie się kusił o przejście ze swym oddziałem pod Warszawę, puścił się ku niej w 20 ludzi i został pojmany.

Lepiej powodziło się nad Bzurą. Dąbrowski wycofał się szczęśliwie z Wielkopolski, dzięki w znacznej części księciu Józefowi, który posunął się pod Kamionnę i atakował nieprzyjaciela. Kolumna jego dnia 19. października atakowała jednocześnie posterunki pruskie w Witkowicach, Sochaczewie i Kamionnie. Po opanowaniu Kamionny, książe Józef rekognoskował góry zajęte przez Prusaków i znalazł je nadspodziewanie mocno ufortyfikowane. Wprawdzie wspierał rwących się do szturmu ochotników, którzy odebrali dwie flesze na górach, i spędzili piechotę nieprzyjacielską, ale nie mógł iść dalej z powodu rowów napełnionych wodą i bateryi broniących się wzajemnie ogniem krzyżującym, a osadzonych trzema batalionami piechoty i 8 armatami. Nie widząc korzyści „w utrzymaniu tej poczty“, opuścił Kamionnę. Również opanowane były przez Polaków Witkowice i Sochaczew, jednak do Sochaczewa przybył sukurs Prusakom, trzymającym się w zamku, stąd też Kołysko, który go zajął z polecenia księcia Józefa, musiał cofnąć się do Strzyżowa. W całej tej walce dystyngowali się generałowie Sanguszko i Kamieniecki, podpułkownik Tolkmit, który szedł dwa razy do szturmu na czele regimentu, dalej porucznik Leszczyński i pułkownik Hebdowski, którzy najpierwsi wprowadzili gwardyę w bród do opanowania Kamionny, wreszcie major Hadziewicz, który jako wolontaryusz przy szturmie na baterye, trzy razy był ranny i dostał się w niewolę.[1])

Księciu Józefowi polecił Wawrzecki bez względu na straty na nowo atakować Kamionnę, na którą z drugiej strony jednocześnie kazał uderzyć Dąbrowskiemu. Ale Dąbrowski rozkazu nie posłuchał; tłumaczył się, że zostałby otoczony, że zbyt wiele prowadzi niewolnika i bagaży, aby narażał się na ich stratę. Więc książe Józef sam uderzył na Kamionnę i Sochaczew 23. października, a Dąbrowski korzystając z tego przeprawił się przez Bzurę. Wawrzecki obmyślał jakąś wielką akcyę przeciw Prusakom, bo posłał rozkazy Jerzemu Grabowskiemu atakowania ich od Pułtuska, a Gedrojciowi z Jaźwińskim uderzenia na Wyszogród. Znowu więc żądał, aby Dąbrowski z Poniatowskim koniecznie wzięli Sochaczew i Kamionnę, ale mimo „wyraźnej woli“ Wawrzeckiego, mimo powtarzania w ordynansie „wykonanie tego ordynansu seryo zalecam“; mimo, że „rzecz powszechna zwłoki, ani e k s k u z y nie cierpi“, uznał Dąbrowski po zrekognoskowaniu, że „ciężko teraz atakować Kamionnę, bo nie może swojej piechoty rachować jak 2000“. Raport ten „czynił“ wobec Madalińskiego i księcia Józefa, który widocznie przybył naradzić się co do wykonania ataku i został oblany zimną wodą. Dąbrowski uznał, że korpus księcia wynoszący 4000 (?) i jego dywizya licząca 4500 „nie dorównywały jeszcze sile nieprzyjaciela“, mającego mocną pozycyę. Dąbrowski się okopał, zdał komendę Rymkiewiczowi i zamiast atakować Kamionnę pojechał do Warszawy.

Wycofanie się Dąbrowskiego z Wielkopolski, uratowało wprawdzie jego kolumnę, ale położyło zarazem kres powstaniu Wielkopolskiemu. Przeszedłszy za Bzurę opuścił Dąbrowski, jak sam powiada, „wiele pozostałych komend lekkiej kawaleryi“ i część własnej brygady w komendzie majora Bielamowskiego będącej, która już przez korpus Ledivarego była oderżnięta“. Komendy

[1]) Z raportu księcia Józefa.

te własnym przemysłem przedostały się później do resztek wojska polskiego, a Bielamowski na czele 600 koni prowadził krótko partyzantkę w okolicach Poznania, skąd zręcznie się cofając, ustąpił wreszcie z kordonu pruskiego i przybył pod Tarczyn.

Jaźwiński z Wyszkowskim w 3000 ludzi pilnowali Wisły przeciw Fersenowi pod Nowym Dworem i Górą. Liberadzki w 700 koni płoszył Austryaków, którzy weszli w Radomskie, przepędził ich też za Wisłę do Puław. Dzięki tym korpusom Warszawa otrzymała znaczne transporty zboża i bydła w chwili, kiedy pozostawało jej żywności na dwa tygodnie, a konie karmiono słomą z dachów (świadczy o tem Suworow w raporcie z 28. października).

Główna uwaga jednak z natury rzeczy skierowaną była na Suworowa, ku któremu dążył zarówno Fersen z pod Maciejowic jak i Derfelden od strony Grodna. Połączeniu ich już przeszkodzić nie było można. Szło więc o to, aby jak największe siły zgromadzić pod Pragę i w oczach Warszawy stoczyć walkę decydującą.

Pierwsza zdążyła pod Warszawę dywizya Gedrojcia, mająca 2000 piechoty regularnej, 1000 strzelców i kosynierów oraz 700 jazdy z 3 granatnikami i 14 armatami; przeprawiwszy się przez Bug w chwili nadciągnięcia korpusu Derfeldena, miała ona utarczkę z przeprawiającymi się kozakami, przyczem przypadkowo od jednej kuli działowej, zginął pułkownik rosyjski Rarok, a generał Zubow stracił nogę.[1]) Korpus Gedrojcia przeprowadzono na lewy brzeg Wisły i ustawiono pod Raszynem. Wiemy, że Gedrojć miał atakować Wyszogród, jednocześnie z projektowanym wspólnym atakiem Dąbrowskiego i księcia Józefa na Kamionnę. Później miał zamiar Wawrzecki połączyć jego dywizyę z Dąbrowskim i opanować Rawę i Łowicz jako wstęp do nowej akcyi w Wielkopolsce. Gedrojć 31. października stanął w Tarczynie dziękując Dąbrowskiemu, że go nie nagli do marszu, „gdyż konie warszawską wizytą (?) ma tak znużone, że niema nadziei, ażeby do pierwszego stanu powrócić mogły“. Kiedy nareszcie Gedrojć połączył się z Dąbrowskim, otrzymał wiadomość o zdobyciu Pragi z rozkazem przybycia do Warszawy. „Wyprawa do Wielkopolski w niwecz się obróciła“, powiada Dąbrowski.

Za Gedrojciem podążyły ku Warszawie kolumny Mokronowskiego, Jasińskiego, Gorzeńskiego i Meyena.

Tymczasem Suworow połączył się naprzód z Derfeldenem, a w Stanisławowie z Fersenem (25. października). Siły ich razem wynosiły 48 batalionów, 120 szwadronów i 14 regimentów kozackich, co pomimo strat pod Krupczycami, Brześciem, Maciejowicami itd. stanowiło około 35.000 żołnierza.

26. października jazda Suworowa atakowała kolumnę Meyena, który starał się uniknąć bitwy, ale w odwrocie stracił pod Kobyłką 1500 ludzi i wszystkie 9 armat.

Mokronowski po przybyciu na Pragę złożył dowództwo. Ignacy Potocki radził tylko małą część wojska zostawić do strzeżenia Prusaków, a z 25.000 stoczyć bitwę w otwartem polu. Dąbrowski natomiast przemawiał za opuszczeniem Warszawy i Pragi i rzuceniem się z całą siłą do Wielkopolski. Obu tych rad (drugiej, przyznamy się, pojąć trudno) nie posłuchano. Połowę wojska (13—14.000) pozostawiono naprzeciw Prusakom. Drugiej połowie tyleż, wyno-

[1]) Engelhardt, str. 116.

szącej z 4000 mieszczan warszawskich i praskich, kazano pod wodzą Zajączka bronić okopów Pragi.

Suworow jednak nie był pewny swego, kiedy z obozu pod Kobyłki „ośmielał się uczynić“ królowi pruskiemu przełożenie, „aby najwyżej nakazaną została operacya przeciwko Warszawie, możliwie największemi siłami“. „Moje przedsięwzięcie, — pisał — przeciwko Pradze nastąpi w ciągu 2—3 dni następnych; tymczasem udzieliłem wiadomości generałom W. K. Mości hrabiemu v. Schwerin, v. Favratowi i v. Wolky, o swych operacyach i prosiłem ich o współdziałanie“. Dla zachęcenia zapewne króla pruskiego, zaczął swój list od zapewnienia, że w Warszawie „panuje strach i przerażenie“.

Przygotowania do obrony na Pradze w chwili, kiedy Suworow szturm przypuścił, były bardzo niedostateczne. Okopy stanowiły słabą obronę, jako usypane z lecącego piasku. Wiele bateryi było niedokończonych, fossa drugiej linii nawet nie zaczęta, a milowa rozległość całych fortyfikacyi wymagała znacznie większej siły, aby je obronić. Wszyscy się na to zgadzają, a między nimi Zajączek w swym pamiętniku i Wawrzecki w śledztwie petersburskiem. Przytaczany przez Korzona oficer pruski mówi, że okopy były urządzone na 45.000 wojska, obsadzone zaś 15—16.000. Engelhardt liczy polskich żołnierzy aż na 30.000, a jednak mówi: „okopy były tak obszerne, że aby je dobrze zająć i właściwie bronić, trzeba było armii trzy razy większej“.[1])

Tymczasem ta armia była bardzo słabą. Nie tak wprawdzie, jak chce Zajączek, który ją oblicza na 8000 piechoty i 2000 jazdy, ani jak zeznawał Wawrzecki, który widział na Pradze 9—10.000 ludzi, a w tem tylko 4000 wojska regularnego, ale w każdym razie, nie przenosiła ona więcej według obliczenia Korzona jak 18.600 ludzi, w czem było koło 3000 mieszczan warszawskich i 1800 pragskich.[2])

Suworow 2. listopada rozłożył swój obóz między Grochowem a Białołęką. W nocy 30. listopada poustawiał bateryе, a ranem 4. listopada szturm przypuścił.

Nie posiadamy żadnego dokładnego opisu szturmu Pragi. Wszystkie są bałamutne i lakoniczne. Wiemy na pewne tylko tyle, że Suworow uderzył do szturmu naraz w siedmiu kolumnach. W pierwszej chwili niektóre z nich przyjęto tak silnemi kartaczowemi wystrzałami, że zawahały się i zatrzymały, ale wkrótce opór przełamano, rozpojone wojsko rosyjskie rzuciło się z wściekłością na szańce, zdobyło je i rozpoczęła się pamiętna rzeź, której rozgłos rozniósł się szeroko po całej Europie.

Suworow kazał zburzyć most ogniem działowym, więc pragnący się ratować ucieczką, rzucali się wpław i tonęli.

Cała armia została zniszczona, cała prawie ludność Pragi wycięta. Zaledwie kilkaset osób schroniło się do Warszawy, a między nimi Zajączek, który na początku szturmu lekko ranny, zaraz ustąpił.

Wobec najzupełniej sprzecznych relacyi, trudno nawet dojść, jaka była liczba zabitych, rannych i wziętych do niewoli, pomordowanych i tych co utonęli.

---

[1]) Raport Zajączka z 2. listopada, podaje głów 13.637. Wydaje nam się zbyt wielka liczba mieszczan pragskich, którą wziął Korzon z papierów komory solnej pruskiej, gdyż cała ludność Pragi wynosiła koło 7000.

[2]) Podajemy kopię „Planty Pragi i jej atakowania“ z niereprodukowanego dotychczas oryginału Stachowicza.

Zaledwie w przybliżeniu można oznaczyć liczbę zabitych i rannych na 6000, wziętych do niewoli na 10.000, zamordowanych na 7000.

Pomiędzy zabitymi znaleźli się: generał Jakób Jasiński, niezapomniany oswobodziciel Wilna, który podobno sam szukał śmierci, niechcąc przeżyć upadku Ojczyzny. Zginęli też: generał Paweł Grabowski, Tadeusz Korsak były poseł sejmu czteroletniego, który dawał na Litwie wciąż dowody nieustraszonej odwagi, wreszcie pułkownik Walenty Kwaśniewski, który już w kilka dni po 17. kwietnia formował pułk konny z młodzieży warszawskiej i wyszedł z nim jeden z pierwszych na plac boju. Wśród wziętych do niewoli znajdowali się: generał Meyen, pułkownik Gisiler, komendant kosynierów krakowskich Krupiński, kilku innych pułkowników, paruset oficerów.

O rzezi Pragi jest sporo relacyi. Przytoczymy trzy krótkie, które nie



Nr. 121. Zdobycie i rzeź Pragi. (Rysunek współczesny.)

mogą być podejrzane o przesadę, bo pierwsza wyszła z pod pióra rosyjskiego pułkownika Engelhardta, który brał udział w szturmie, a dwie drugie pozostawili dwaj naoczni świadkowie Nufer i Sèume, za których „wiarogodnością“ w tym razie dostatecznie chyba już to przemawia, że byli Niemcami i to Niemcami, którzy nas nienawidzili.

„Gdy Denisow — pisze Engelhardt — nakazał nam ruszyć w lewo po błocie, wpadliśmy do szańców, brodząc po pas w wodzie i goniąc Polaków, za którymi w porządku weszliśmy już do Pragi. Tam zastaliśmy wojska nasze w strasznem zamieszaniu wśród gwałtów, mordów i grabieży. . . .

„Ażeby zrobić sobie prawdziwy a straszny obraz szturmu tego, po jego ustaniu, trzeba było naocznym być jego świadkiem. Do samej Wisły, na każdym kroku spotykać się dawali zabici i umierający różnego stanu ludzie; na brzegu rzeki piętrzyły się stosy ciał żołnierzy, cywilnych, żydów, księży, zakonników, kobiet i dzieci. Na widok tego wszystkiego serce zamierało w człowieku, a obmierzłość obrazu duszę jego oburzała. W czasie bitwy człowiek nietylko

nie czuje w sobie żadnej litości, ale rozwierzęca się jeszcze, — lecz morderstwa po bitwie, to hańba!“ [1])

Tak oceniał czyn Suworowa Engelhardt. Nufer, pruski komisarz prowiantowy, który nawiasem mówiąc robił interes na rzezi, tak opowiada: „Widok Pragi był okropny: ludzie obojej płci, starcy, i niemowlęta u piersi matek pomordowane leżały na kupie; krwią zbroczone i obnażone ciała żołnierzy, połamane wozy, pozabijane konie, psy, koty, nawet świnie. Tu i ówdzie drgały jeszcze członki umierających. Całe miasto Praga stało w płomieniach i w dymie, a dachy zawalały się z trzaskiem, któremu odpowiadało przeraźliwe wycie kozaków, klątwa rozjuszonego żołdactwa. Kupami leżały krwią zbroczone łupy zwyciężców. . . .

. . . . . „Nikt dotąd nie odważył się pokazać na Pradze; przybyło wprawdzie kilku chciwych zysku żydów, ale tych kozacy zaraz pochwyciwszy za nogi, tłukli łbami o mur i o bruk, aż mózg wyprysnął, poczem znalezione przy nich pieniądze dzielili między siebie. Za 35 złotych i srebrnych zegarków zapłaciłem 35 rubli. Pełen kapelusz połamanego srebra dostałem za 2 ruble. Wkrótce naładowałem łódkę i powróciłem do Warszawy, gdzie już na brzegu czekali na mnie żydkowie i prawie wszystko rozkupili. Trzecia moja wyprawa nie była tak zyskowna. Mordy jeszcze wciąż trwały. Przeraźliwy krzyk dzieci przeszywał moje uszy i sprowadził mnie na podwórze. Mnóstwo żydowskich dzieci zbiegło się tutaj i kozacy bawili się zabijaniem tych biednych istot, nadziewając je spisami. Zapłaciłem im po złotemu za każdego bachorka i uratowałem 35 nieszczęśliwych ofiar. Pospieszyłem z niemi do Warszawy, gdzie mi przytomni żydzi natychmiast wyłożone pieniądze powrócili. Straciłem tylko na tym handlu 4 złote, gdyż tyle bachorków zemknęło mi w ciżbie, gdyśmy wysiadali na brzeg“.[2])

A oto jeszcze krótka relacya Sèumego, niemca, oficera sztabu rosyjskiego, który był jeńcem w Warszawie: „Rosyanie po zdobyciu Pragi splamili chwałę tego dnia okrucieństwem, że mordowali bezbronnych starców, kobiety a nawet dzieci. . . . Pułkownik Lieven, który przy szturmie dowodził jednym pułkiem, a potem na Pradze był plackomendantem, opowiadał mi że zgrozą, że sam widział już przy końcu rzezi pewnego rosyjskiego grenadyera, który idąc z nadstawionym bagnetem, każdego Polaka bez wyjątku, kogo tylko napotkał, nadziewał, nie przypuszczając nawet ciężko rannym, a potem jeszcze siekierą, którą miał przy sobie, głowy im rozbijał. Pułkownik złajał go za to okrucieństwo, ale on rzekł: Ej, co tam, są to psy, co przeciw nam walczyły i muszą wszyscy zginąć“.

Warszawa z rozpaczą patrzała na pożar Pragi i upadek wszelkich nadziei. O jakimkolwiek ratunku marzyć już było trudno. Tym razem była ze wszech stron otoczona. Groził jej głód, groziło bombardowanie, groził los Pragi. Odwaga ustąpiła łatwej do pojęcia trwodze; wiele wybitnych osobistości, a na czele ich Kołłątaj i Zajączek, opuściło Warszawę, udając się do Galicyi. Postanowiono wysłać deputacyę do Suworowa, na której czele z osobistem narażeniem się, stanął Ignacy Potocki. Deputacya przeprawiła się na Pragę i stanęła przed Suworowem, siedzącym na klocu w namiocie rozbitym na

---

[1]) Engelhardt, str. 118.

[2]) Friedrichs Nufers Schicksale während und nach seiner Gefangenschaft in Warschau unter den Polen und Russen. Posen im Jahre 1795.

rozwalinach szańca. Oświadczył, że wda się w układy tylko z magistratem, przyrzekając w razie kapitulacyi zupełne bezpieczeństwo osób i własności.... Kapitulacyę podpisano 5. listopada. Wawrzecki wycofywał się z resztą wojska będącego w Warszawie. Król chciał mu towarzyszyć, ale mieszkańcy otoczyli zamek i zastąpili mu drogę, zapewne w mniemaniu, że obecność jego daje im większą gwarancyę bezpieczeństwa.

Po zbudowaniu nowego mostu, Suworow wjechał do Warszawy w dniu 9. listopada na czele wojska z rozwiniętemi sztandarami przy odgłosie bębnów i muzyki. Przed naznaczoną dla niego kwaterą oczekiwali na niego jeńcy rosyjscy, pruscy i austryaccy z generałami Miłaszewiczem i Arseniewem.

Ignacy Potocki wniósł na ręce Suworowa memoryał, w którym poddawał imperatorowej myśl nadania Polsce konstytucyi monarchicznej, umiarkowanej,



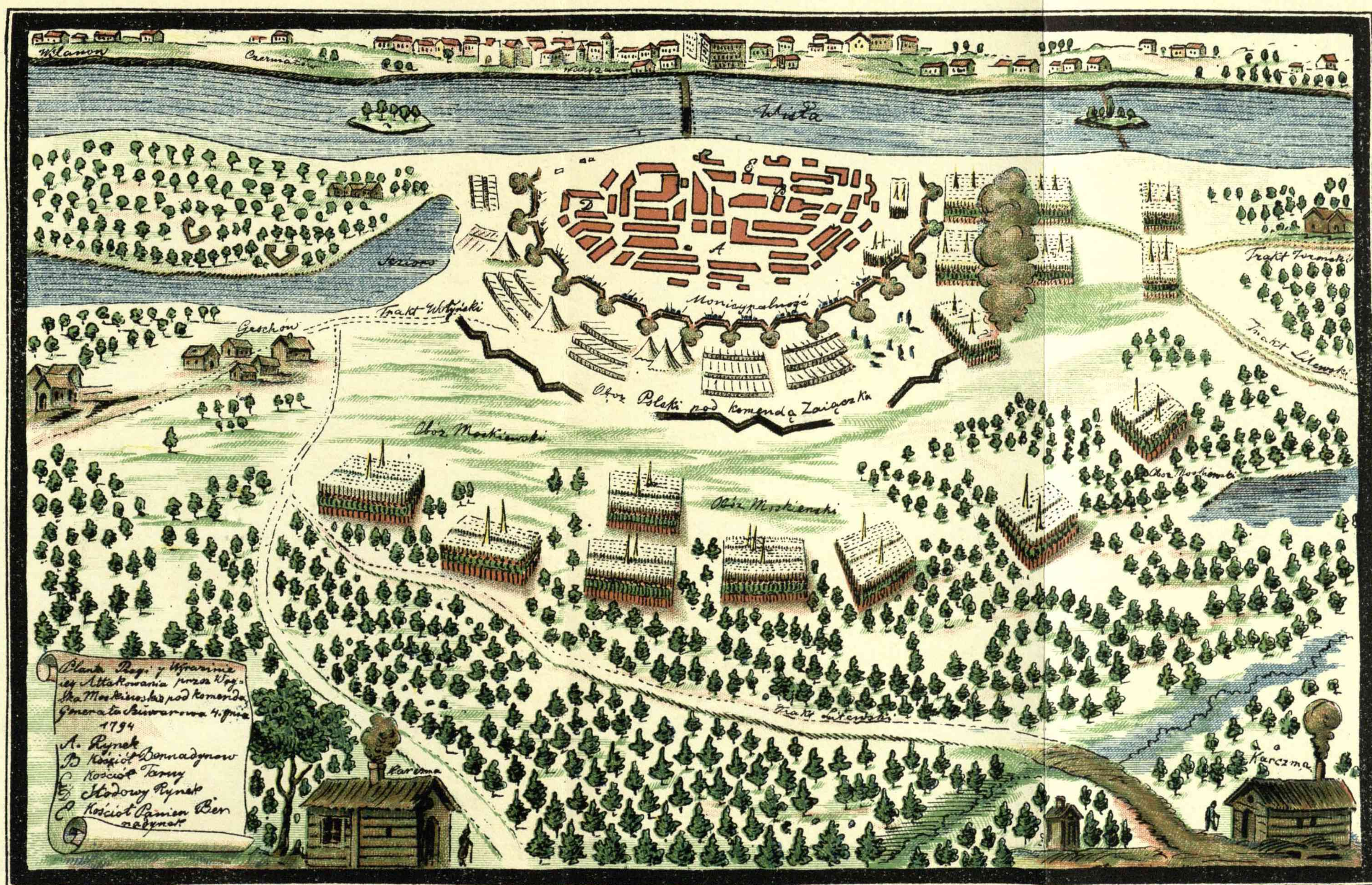
Nr. 122. Wejście wojsk rosyjskich do Warszawy. (Rysunek współczesny.

i osadzenia na polskim tronie którego z carewiczów rosyjskich. Zaręczał, że pomysły jego podzielą wszyscy Polacy. Nie wiedział, czy nie chciał wiedzieć, że ostateczny podział Polski jest już postanowiony.

Komendantem Warszawy został Buxhövden, „generałmajor wojsk Najjaśniejszej imperatorowej Wszech Rosyi, kawaler różnych orderów“.

Pomiędzy warunkami kapitulacyi było armistycyum do 9. listopada, dla wyprowadzenia z Warszawy wojska, armat i amunicyi. Okazało się jednak, że wojsko w znacznej części uważało walkę za skończoną. Nastąpiło ogólne rozprzężenie. Dembowski, prezydujący w dziale potrzeb wojskowych, musiał osobiście stawać przy magazynach dla obrony zapasów. Nie miał do dyspozycyi ani wozów, ani wołów. Orłowski, komendant Warszawy, urzędował do 8. listopada. Kilka armat wyprawiono ku Tarczynowi, a pozostałe w arsenale armaty i moździerze zagwożdżono.

Od 7. listopada ściągały do Tarczyna kolumny Gedrojcia, Kamienieckiego, (księcia Józefa) i Wyszkowskiego wraz z resztą wojska, które opuściło z Wawrzeckim Warszawę. Dąbrowski nie usłuchał rozkazu cofnięcia się ku Tarczynowi do Grójca; usprawiedliwiał to nieposłuszeństwo obawą, że korpus



PLANTA PRAGI I JEJ ATAKOWANIA.

Rysunek M. Stachowicza.

(Pierwsza reprodukcya z oryginału, znajdującego się w archiwum hr. Tarnowskich w Dzikowie.)

jego rozproszyłby się widząc odwrót, gdyż był utrzymywany w nadziei, że pójdzie na nieprzyjaciela; za drugą ważną przyczynę podawał, że marsz do Grójca odkryłby całą Pilicę, której brzegów jest panem; gdyby ją opuścił, stracilibyśmy wszelką komunikacyę i żywność.[1]) Proponował przeto Dąbrowski utrzymać się w krakowskiem i Wielkopolsce. Przepisywał marszrutę korpusowi Poniatowskiego i Gedrojcia. Sam chciał jak najśpieszniej wyruszyć z Gostomii, gdzie obozował, do Opoczna. Pisał jednocześnie do Kołyski, aby do wspólnego działania namówił księcia Józefa i Ożarowskiego, ale wysłaniec doniósł mu, że Kołysko korpus swój opuścił.

Przybył do Dąbrowskiego korpus Gedrojcia, który jednak zmalał do 500 ludzi, gdyż reszta kupami pierzchała.

Przedtem już rozpoczęła się fermentacya w korpusie Poniatowskiego, który „od kilku dni zachorowawszy, z woli Naczelnika udał się do Warszawy i oddał komendę niedoświadczonemu i zaufania niemającemu Kamienieckiemu". W korpusie tym panował niesłychany nieporządek; oficerowie różnili się w zdaniu, gdzie mają dążyć i pod czyją komendą. Wreszcie komendanci i pułkownicy regimentów porzucali swoich żołnierzy, a żołnierze gromadnie swoje szeregi.

Do obozu Dąbrowskiego przybył Wawrzecki z Zakrzewskim i generałowie Gedrojć, Giełgud i Niesiołowski. Oprócz Kołyski opuścili wojsko: Zajączek, Wyszkowski i Ożarowski. Nawet Madaliński, przybywszy do Dąbrowskiego „nie mówił o niczem jak tylko o zdradzie i rozpaczy" i nakoniec i ten „zawsze dobrze myślący Polak, złudzony od ludzi podłych", zostawił swoją komendę pod Białobrzegami; waleczna jego brygada przybyła sama do Gostomii. Przybył także i major Bielamowski, wracający z Wielkopolski na czele 600 jazdy. Trzymała się jeszcze dywizya Jaźwińskiego, strzegąca Wisły między Warką a Kozienicami.

Prusacy zachowywali się spokojnie, lecz gdy Rosyanie pod wodzą Denisowa zaczęli się ukazywać od Grójca i Warki, Austryacy zaś w Radomiu magazyn i całą żywność zabrali, Wawrzecki 11. listopada wydał rozkaz spiesznego maszerowania w Krakowskie.

Rozpoczęto pochód 12. listopada, ale w niesłychanym nieporządku, tak, że po przejściu Pilicy trzeba było zatrzymać się i na nowo ład wprowadzać. Do cofającej się w takim nieporządku armii, przyłączyły się w dalszym ciągu brygada Biernackiego i część opuszczonej przez wodza brygady Kołyski.

Marsz trwał długo i był bardzo przykry; musiano wśród niego zostawiać wiele armat, gdyż „konie parkowe wcale już iść nie mogły". Wieczorem dywizya Dąbrowskiego rozkwaterowała się w Drzewicy i pobliskich wioskach. Park i komenda Gedrojcia ściągnęły dopiero nazajutrz.

W marszu tym między Nowem Miastem a Odrzywołem nadeszła od Suworowa propozycya kapitulacyi; udzielał w niej powszechnej amnestyi, oficerom i towarzystwu zostawiał broń, pozwalając udać się, gdzie zechcą; armaty z bronią odebraną od rozpuszczonych żołnierzy miały być zwrócone do arsenału warszawskiego. Wawrzecki odesłał tę propozycyę do króla, który tak przez niego jak Radę Najwyższą był uproszony „ażeby z generałem rosyjskim

[1]) Ostatnie ruchy wojska polskiego opowiadamy według pamiętnika Dąbrowskiego, który jest prawie jedynem źródłem. Źródło to ma swą ujemną stronę w tem, że Dąbrowski najlepiej wiedział i pamiętał, co sam robił, stąd osoba jego jest wciąż na pierwszym planie. A ponieważ innych „świadków" nie ma, stąd opis musi przybrać zabarwienie jednostronne.

o to traktował, iżby W. K. Mci, narodu i wojska los był zabezpieczony". „Pewien jestem — pisał Wawrzecki do króla, — że zechcesz się tem wszystkim skutecznie zatrudnić, ponieważ punkty proponowane bynajmniej o tem wszystkim nie wspominają".

Tegoż samego wieczora trębacz pruski przywiózł do Dąbrowskiego list od generała pruskiego Kleista, w którym tenże udawał się do niego „przez szczególny szacunek" z zapytaniem „najpokorniejszem", pod jakiemi warunkami „zechciałby Dąbrowski z regularnem swem wojskiem do króla J. M pruskiego armii wejść i przystać". Dąbrowski list ten w przytomności wszystkich generałów przeczytał i przetłumaczył. Po wielu sporach zdecydowano, aby Dąbrowski dał odpowiedź, że „ważność rzeczy wymaga porozumienia się z niektóremi osobami, bez których wpływu niebezpiecznem by dla mnie było cokolwiek przedsięwziąć" i że „wkrótce o stanie rzeczy uwiadomi". Na projekcie tego listu napisał Wawrzecki, że „za jego wolą i wiedzą, da tę odpowiedź generał-leitnant Dąbrowski".

Według zdania Dąbrowskiego, wobec utraty wszelkiej nadziei, należało na list Kleista odpowiedzieć punktami: a) Powszechna amnestya w Wielkopolsce, b) Umieszczenie wszystkich oficerów w armii pruskiej podług ich patentów, c) Niechcącym służyć wypłacenie czteroletniej gaży. Wielkopolanom, twierdzi Dąbrowski, projekt ten się podobał. Sprzeciwili mu się Wawrzecki i Zakrzewski. Dąbrowski się nie upierał, ale „większa część Wielkopolanów" prosiła go, aby projektu nie opuszczał. Więc go podniósł na nowo, aby zaś nie sądzono, iż sam chce znaleść „przyzwoite miejsce i utrzymanie", oświadczył „na honor", że weźmie dymisyę, a gdyby nie znalazł utrzymania spodziewa się, że mu Wielkopolanie 6000 złp. rocznie nie odmówią, do czasu za nim mógłby służyć swojemu krajowi". Oświadczenie to wprawdzie przyjęto dość dobrze, lecz „Naczelnik miał ważne przyczyny nieaprobowania" zdania Dąbrowskiego.[1])

13. listopada zaszła potyczka z nieprzyjacielem. Porucznika Bogurskiego, konwojującego armaty i amunicyę do Opoczna, atakowali jegry i kozacy między Nowem Miastem a Odrzywołem, ale Bogurski dał nieprzyjacielowi taki odpór, że „żadnego zysku z niego nie miał".

Podczas dalszego marszu do Końskich psuto i zakopywano wozy i armaty, które dalej nie mogły być trasportowane.

W nocy z 13. na 14. listopada była ogromna dezercya.

14. listopada stanęła reszta wojska w Opocznie. Kleist obozujący pod Wielką Wolą (między Żarnowem a Sulejowem) cofnął się za Pilicę, Rosyanie jednak na arjergardę naszą coraz więcej następowali. Znowu tu przybył jakiś obywatel od majowa Klocha, aby omówić propozycyę Kleista. Dąbrowski porzucił już, jak mówi, myśl korpus swój poddać Prusakom, a tylko chciał traktować „względem nieszczęśliwych obywateli wielkopolskich" — nie chcąc jednak, aby go miano w podejrzeniu, prosił Wawrzeckiego, aby mu na świadka dał sztabsoficera umiejącego po niemiecku. Miał jechać z nim pułkownik Gorzeński, kasztelan kamieński. Spotkanie jednak nie doszło do skutku.

W południe nadszedł list od króla, zawiadamiający, że Suworow „rozbija krwawo" oddziały nie chcące kapitulować, i że nalegał na króla, aby

[1]) Jest to relacya samego Dąbrowskiego. Wawrzecki w swych zeznaniach w Petersburgu stanowczo potępia Dąbrowskiego za prowadzone układy z Prusakami.

„dał znać o tem WCPanom, abyście podobnemu nieszczęściu nie podpadli“. Wysłano do króla generała Gorzeńskiego.

Zaraz potem major Mojaczewski zbuntował swój regiment mówiąc: „idźcie, gdzie chcecie, tu nic więcej nie masz do czynienia“. Wszystkie inne regimenty, zaczęły iść za tym przykładem. Dąbrowski chciał wziąć 12 armat i pomaszerować ku granicom francuskim, ale zanim się spostrzegł, nie było już wozów amunicyjnych i armat, ani ludzi, ani koni.[1])

Zostało się jeszcze 4000 jazdy, „po której nie wiele się spodziewać można było“. W marszu do Końskich złączyło się z tą resztą armii jeszcze 1000 koni powstania Wielkopolskiego, które pozostało w Wielkopolsce po odejściu Dąbrowskiego.

Zanocowano w Końskich, a 15. z rana miała kawalerya zgromadzić się dla dalszego marszu ku Radoszycom. Brygady Rzewuskiego (Ożarowskiego) i Biernackiego iść nie chciały i rozproszyły się. Zostały tylko brygady Dąbrowskiego, Madalińskiego i Wielkopolskie powstania pod komendą generała Skórzewskiego. Przed samym wymarszem do Radoszyc, przybył z resztą kolumny swej brygadyer Jaźwiński.

W Radoszycach zjawił się znowu „obywatel“ od majora Klocha. Dąbrowski pokazał bilet Naczelnikowi, lecz „udecydowanem zostało już nie wdawać się z Prusakami“.

16. listopada miano ruszyć do Małogoszcza, gdzie Bielamowski poszedł przodem i wypędził posterunki pruskie, ale przybył Gorzeński od króla i Suworowa. Suworow od swoich warunków nie odstępował, zaręczał tylko zupełne bezpieczeństwo generałom. Podczas narady, na której te warunki odrzucono.[2]) kozacy i strzelcy atakowali nagle korpus Jaźwińskiego. Korpus ten złożył broń i poddał się.

Podczas bitwy posłał Wawrzecki oficera do Denisowa z propozycyą zawieszenia broni, powołując się na rozpoczęte negocyacye z Suworowem. Denisow przyjął propozycyę i cofnął wojska swoje.

Dąbrowski udał się do swojej kawaleryi, która na „fałszywy rozkaz“ ruszyła do Łopuszna. Nie miał zamiaru wracać do Wawrzeckiego, myślał bowiem, jak twierdzi, przybliżyć się do granic Galicyi, tam broń złożyć i spalić, a pieniądze rozdać między oficerów i żołnierzy. I on zatem, choć jeden z ostatnich, miał pójść za przykładem innych. Nazajutrz kuryer od Wawrzeckiego przywiózł mu rozkaz do powrotu. Chciał „być aż do ostatniego posłuszny władzy“, więc projekt swój opuścił i pomaszerował do Radoszyc wraz z Rymkiewiczem.

W Radoszycach prócz Wawrzeckiego i Zakrzewskiego znajdowali się generałowie Gedrojć, Giełgud, Niesiołowski. Byli to ostatni dowódzcy, którzy do

[1]) Był to podobno dawny i ulubiony projekt Dąbrowskiego. Już w roku 1792 podczas sejmu grodzieńskiego, mającego zatwierdzić drugi rozbiór, chciał z wojskiem, jakie da się zebrać, „wziąwszy obu marszałków i wszystkich posłów“, ruszyć do Francyi, aby „zespolić sprawę polską ze sprawą ludów i ocalić reprezentacyę narodową“. W tym celu miał porozumiewać się w Krakowie z Wodzickim (Stan. Wodzicki nic o tem nie wie) ale z powodu nowej dyslokacyi wojsk skończyło się na projekcie i Dąbrowski został członkiem komisyi wojskowej mającej przeprowadzić redukcyę wojska. Teraz projekt odżył. Zaraz po wzięciu Pragi, Dąbrowski komunikował swój plan Gedrojciowi, a ten znowu przedstawił go Wawrzeckiemu, który podobno miał się na niego godzić. Kiedy jednak chciano przystąpić do jego wykonania, usposobienie wojska stanęło na przeszkodzie.

[2]) Wawrzecki w zeznaniach petersburskich mówi, że Dąbrowski w obecności 4 generałów i wielu osób prosił go w tym dniu (16.) aby zawiadomił Denisowa, że sprawa skończona i że wojsko aż do kapitulacyi zostanie w Radoszycach.

końca wytrwali. „Wszystko było tak w rozpaczy i ogłuszeniu, że wcale jeden do drugiego nie przemówił“.

„Dnia 18./IX. bris — pisze Dąbrowski — o godzinie 8. z rana przybył do nas niespodzianie generał Denisow z kilku jeszcze oficerami i oświadczył nam, że ma rozkaz od generała Suworowa sobie dany zaproszenia nas wszystkich do Warszawy, ponieważ nas tenże widzieć pragnął....

„Tak niespodziewane zapowiedzenie, jakby porunem przeraziło nas.... Zapytał się Naczelnik: czylibyśmy jeńcami byli? Bynajmniej, odpowiedział Denisow, graf Suworow tylko chce WCPaństwo poznać“.

Nie było już wyjścia. Z pamiętnika Dąbrowskiego widać jasno, że i jego brygada o walce już nie myślała, wszak on sam zresztą chciał ją rozpuścić na granicy galicyjskiej. Wojsko rosyjskie stało w pogotowiu do rozpoczęcia kroków wojennych. Denisow naznaczył dwie godziny do rozdziału pieniędzy między żołnierzy. Zakrzewski z Rymkiewiczem udali się do Galicyi, a Skórzewski z milicyami poszedł za kordon pruski; miał zaręczenie od króla, że starania jego upewnią bezpieczeństwo wszystkim. Wawrzecki, Dąbrowski, Gedrojć, Giełgud i Niesiołowski otrzymali „straż honorową“, pod której opieką, przy zachowaniu pałaszów, stanęli w Warszawie.

Suworow przyjął ich „łaskawie“, o godzinie 6. rano 22. listopada. Zażądał jednak, wbrew kapitulacyi, aby, jeżeli chcą zachować wolność osobistą, podpisali rewersy z wyrzeczeniem się uroczystem wszelkiej walki z Rosyą i jej aliantami. Dąbrowski był jedynym (jego własne słowa) który odrazu „chciał się rewersować“ — inni uczynić tego nie chcieli i dopiero wtedy podpisali rewersy, kiedy ich do tego upoważnił Wawrzecki. Sam Wawrzecki rewersu nie podpisał i został wysłany do Petersburga.

* * *

Warszawa od tej chwili zaczęła zażywać „błogiego spokoju i szczęścia“ pod opiekuńczemi rządami wiernych sług imperatorowej. Zachowanie się ich było takie, że Stanisław August błagał, aby „oszczędzano przynajmniej chudobę mieszkańców“, a do Katarzyny 21. listopada napisał list z prośbą, aby „używała z umiarkowaniem korzyści zwycięstwa“.

Radość jednak mieszkańców Warszawy, z rozporządzenia komendanta musiała być zupełna — nietylko tajona w sercach, ale objawiająca się i na zewnątrz.

„Dzień wczorajszy — pisała Gazeta Warszawska z 6. grudnia — jako dzień imienin Najjaśn. imperatorowej JMci Wszech Rosyi, zszedł w tej stolicy na uroczystościach, huk armat kilkakrotnie dał się słyszeć, a wieczorem całe miasto było illuminowane“.

Nagle wśród tej „radości“ 22. grudnia zostali aresztowani, a 24. „pod przyzwoitą eskortą do Moskwy transportowani JJ. PP. Kiliński szewc, Kapostas bankier, Potocki exmarszałek litewski, Mostowski kasztelan raciąższki i Zakrzewski bywszy prezydent warszawski“,[1]) który wrócił z Galicyi ufając w dotrzymanie warunków kapitulacyi.

Wrażenie było tak wielkie, wzburzenie ludu widocznie tak groźne, że aż komendant Buxhövden ze zlecenia Suworowa kazał magistratowi, „przez trąbę

[1]) Gazeta Warszawska nr. 68. Opuszczony tu jest Sokolnicki.

ogłosić i do gazet publicznych podać", że Suworow „święcie dotrzyma" umowy kapitulacyjnej, że „zabezpieczenie kilku osób za nadwyrężenie i złamanie kapitulacyi rozumiane być nie powinno", że „zapewnienie" tych osób dokonanem zostało „nie końcem doznania jakiego prześladowania za ich czynności przeszłe, które w niepamięć puszczone zostały, lecz końcem stawienia się do explikacyi żądanej. Wszystko to Buxhövden w imieniu Suworowa „deklarował i zaręczał".

Czem było to zaręczenie, przekonali się wywiezieni. Podzielili oni w więzieniach petersburskich los Kościuszki, Niemcewicza i Fiszera — dopiero po śmierci Katarzyny, a po wstąpieniu na tron Pawła, wolność odzyskali.

Z generałów wziętych pod Maciejowicami, Kopcia wysłano na Kamczatkę jako buntownika, ponieważ brygada jego była już zaliczona do armii rosyjskiej; Sierakowskiemu zaś, Kniaziewiczowi i Kamieńskiemu, Rumiancow ofiarował w Kijowie łaskę carowej, jeżeli wejdą w jej służbę, w randze jaką posiadali. Odrzucili te propozycye, a po wypuszczeniu z niewoli Sierakowski został nauczycielem u Sanguszki, Kamieńskiego z żoną i dziećmi przygarnęła marszałkowa Mniszchowa, a Kniaziewicz wziął zrazu dzierżawę na Wołyniu zanim przedostał się do legionów.

Prusacy zamknęli w Magdeburgu: Madalińskiego, Jerzego Grabowskiego, Giełguda, Niemojowskiego i wielu innych.

Trzecia „z trójcy", Austrya, schwytanych w Galicyi, Kołłątaja i Zajączka, uwięziła w Josephstadzie gdzie już siedzieli uwięzieni poprzednio podczas kuracyi w Karlsbadzie: Zabiełło, Piattoli i Stanisław Potocki. Prócz tego aresztowano i więziono licznych obywateli galicyjskich za to, że „zamyślali o insurrekcyi".

Taki był los zwyciężonych:

Ze zwycięzców, Fersen za Maciejowice otrzymał order św. Jerzego 2 klasy i majętność w Inflantach, Denisow order Aleksandra Newskiego, Chruszczow majętność na Białej Rusi.

Suworowi za Krupczyce i Brześć przysłała carowa brylantową szlifę do kapelusza i ofiarowała na pamiątkę 3 zdobyte armaty.

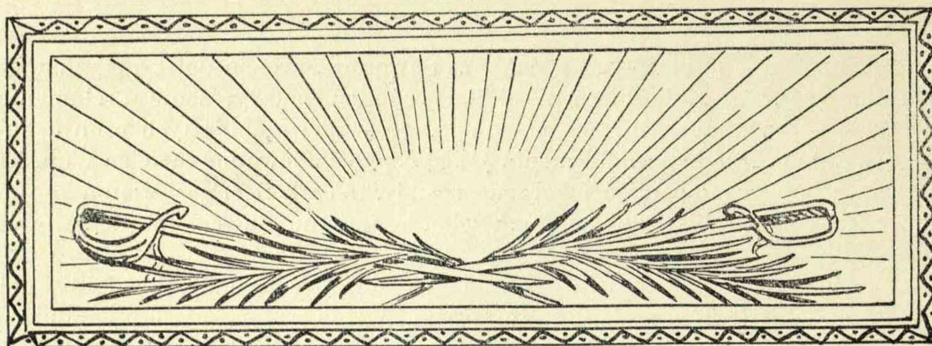
Po otrzymaniu wiadomości o kapitulacyi Warszawy, na znany raport Suworowa: Hurra! Warszawa nasza! — odpowiedziała Katarzyna: Hurra, feldmarszałku! Nowy feldmarszałek otrzymał buławę osypaną brylantami i 7000 dusz. Cesarz austryacki przysłał mu swój portret, a król pruski gwiazdę czarnego orła.

Wszyscy oficerowie, biorący udział w tej kampanii, ozdobieni zostali złotym krzyżem na wstędze św. Jerzego z napisem: „Praga wzięta 1794 roku 24. października" st. st.

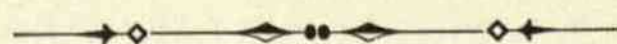
Każdy podoficer i żołnierz dostał medal i jednego rubla.

Zbrodnia otrzymała karę, zasługa nagrodę.

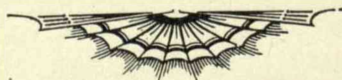
K O N I E C.

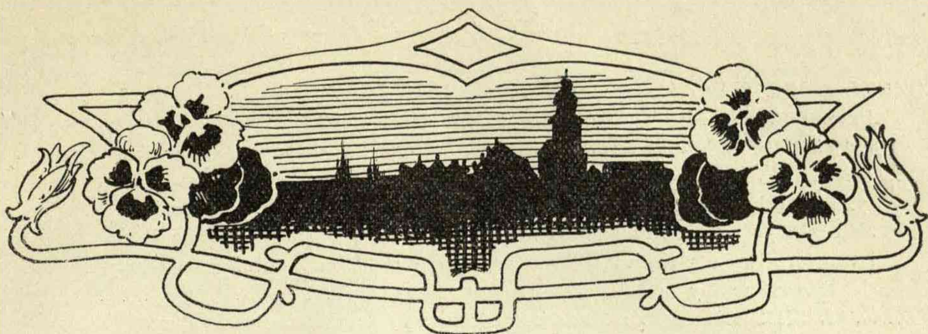


Spis Tablic.



Stronica





SPIS RZECZY:

Stronica









